

Cru 118.2

Harvard College Library



BEQUEST OF

JEREMIAH CURTIN

(Class of 1863)

RECEIVED SEPTEMBER 3, 1913

Crus 118.2

# DZIEJE KRZYŻAKÓW.

*Przewodnik Czeski.*

# DZIEJE KRZYŻAKÓW

ORAZ ICH STOSUNKI

Z POLSKĄ, LITWĄ I PRUSSAMI,

poprzedzone

RYSEM DZIEJÓW WOJEN KRZYŻOWYCH,

WZIERANE Z NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ

przez

**LEONA ROGAŁSKIEGO.**

WYDAWANE W WYCHODZIE.

---

TOM I.

---

**WARSZAWA,**

Nakładem i drukiem **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa

—  
1846.

# DZIEJE KRZYŻAKÓW.

## POCZĄTEK ZAKONU KRZYŻAKÓW.



Przys dziejów wojen Krzyżowych jest wstępem koniecznym do dziejów rycerskiego zakonu Krzyżaków; w ciągu bowiem tych wojen zakonów wziął początek, mając wzór w istniejących już wtedy zakonach braci świętego Jana Jerozolimskiego i Templaryuszów.

Jeszcze w połowie jedenastego wieku, przed zaczęciem Krucyat Włosi z Amalfi, prowadzący handel w Syryi, wyjednali u kalifa Egiptu pozwolenie założenia w Jeruzalem klasztoru, pod wezwaniem Panny Maryi Łacińskiej, w którym osadzono Benedyktynów zaproszonych z Włoch. Przy klasztorze zbudowano szpital dla ubogich pielgrzymów i chorych, wraz z kaplicą poświęconą pamiętce Świętego Jana Jaluźnika, a później Świętego Jana Chrzciciela. Benedyktyni używać musieli powielekroć laików albo braci świeckich, zostających na usłudze szpitala, ku obronie pielgrzymów, napastowanych w podróży przez Arabów: ci bracia świeccy wybrali sobie dowódcę, a niechęc później uznawać innego zwierzchnika, przyjęli regułę świętego Augustyna, w miejsce dotychczasowej świętego Benedykta. Taki był początek sławnego zakonu braci Szpitalnych świętego Jana Jerozolimskiego, następnie zna-

nego pod imieniem Kawalerów z wyspy Rhodos, a w końcu Kawalerów Maltańskich.

Kiedy Chrześcijanie zdobyli Jerozolimę, był przełożonym albo rektorem szpitala świętego Jana mąż znakomity wysokością świętobliwości, imieniem Gerard, uważany za prawdziwego założyciela i pierwszego wielkiego mistrza zakonu Braci Szpitalnych. Umarł on roku 1180. Następca jego Rajmund du Puy połączył obowiązki żywota zakonnego z rycerskim i nowymi statutami nadał trwałość zgromadzeniu.

Okolo tego czasu, to jest w roku 1118 wziął początek zakon Templaryuszów. Dziewięciu rycerzy towarzyszących Godfredowi Bouillon, z których najznakomitszym był Hugo de Payers, z domu hrabiów Szampanii, utworzyło nowy ów zakon, mający na celu obronę pielgrzymów od napaści Saracenów i rozbójników. W dziesięć lat później sobór w Troyes zatwierdził ten zakon. W krótkim przeciągu czasu przyszedłszy do nadzwyczajnego wzrostu, zakon Templaryuszów, podobnie jak świętego Jana, stał się najsilniejszą podporą tronu Jerozolimskiego.

Niedługo potem, okolo roku 1189 utworzyła się nowa instytucya, która uważana być może za pierwszy początek zakonu Teutońskiego Panny Maryi czyli Krzyżaków, lubo zwykle nastanie jego kładą dopiero na rok 1190. Po zdobyciu Jerozolimy przez Krzyżowników Zachodu, jeden z pomiędzy nich Niemiec, osiadł wraz z żoną, zamierzwszy resztę dni poświęcić uczynkom pobożności, do jakich zachęcał widok miejsc świętych. Chrześcijanie ze wszystkich części Europy zgromadzali się do świętego grodu; między innymi bardzo wielu przybywało Niemców, którym trudno było rozmówić się z Frankami: znajdowało się też niemało ubogich, tudzież chorych pielgrzymów, z powodu klimatu tak różnego od ich ojczyzny. Cnotliwy Niemiec, którego imię nie doszło naszych czasów, tyle się wzruszył nieszczęciami współziomków, że powziąwszy szlachetny zamiar wspierania ich wszelkimi sposobami, zaczął przyjmować w dom swój ubogich i chorych swego narodu. Lecz ponieważ miłosierdzie jego zbyt ścięśnione było tak szczupłym obrębem, zbudował własnym kosztem szpital, i wkrótce potem otrzymał od patryarchy Jerozolimskiego pozwolenie wzniesienia przy nim kaplicy, na cześć Maryi Panny. Niepoprzestał na tém, lecz sam przepędził resztę dni w szpitalu na posługiwaniu ubogim i chorym, i często zbierał jałmużnę ku ich wsparciu.

Żona zaś pobożnego Niemca założyła drugi oddzielny szpital dla niewiast swego narodu, którym sama z równą posługiwała gorliwością.

Tak piękny przykład znalazł naśladowców. Wielu Niemców przez dobrowolne ofiary pomnożyło fundusze szpitala, w którym sami poświęcali się usługiwaniu ubogich i chorych. Liczba tych nowych braci Szpitalnych w krótkim przeciągu czasu znacznie urosła. Rycerze i szlachta Niemiecka, gardząc wielkością światową, pragnęli także zostać pokornymi służebnikami cierpiących; ale ponieważ przyszli do Palestyny aby walczyć z niewiernymi, postanowili połączyć w jedno dwie powinności i zobowiązali się szczególnym ślubem brać oręż, ilekroć do tego sposobność się nadarzy. Wzięli przeto za wzór, ustawy tak Templaryszów, jako też Rycerzy Szpitalnych, i dzielili się na dwie połowy, gdy trzeba było wyzępować przeciw nieprzyjacielowi; starcy, chorzy i kalecy zostawali na posługach szpitala, a zdolni do broni, brali oręż, który za powrotem składali i oddawali się znowu opatrywaniu chorych. Ta podwójna służba nadała im nazwisko Braci Szpitalnych i rycerzy Panny Maryi, z powodu kaplicy szpitalnej, poświęconej imieniowi Bogarodzicy.

Nowe zgromadzenie Niemieckie wkrótce doznało nieporozumień ze strony zakonu Świętego Jana. Celestyn II papież, wybrany w roku 1143 pragnąc zapobiedz wszelkim pomiędzy nimi niesnaskom, niewoicelał Niemców do zakonu Świętego Jana; lecz rozkazał aby zostawali pod zwierzchnością Wielkiego Mistrza albo przeora szpitala Jerozolimskiego, który czuwać winien iżby szpital Niemiecki miał zawsze przełożonego i braci z narodu Niemieckiego. Adryan IV papież wybrany w następnym roku, zatwierdził rozporządzenie swego poprzednika.

Cesarze opiekowali się szpitalem Niemieckim i zbogacili go swemi dobrodziejstwami. W kościele przy tymże szpitalu pogrzebioną była Zofia, córka Ottona hrabiego palatyna Schleyeru, wdowa po Teodoryku VII, hrabi Hollandyi, zmarła około roku 1163. Po zdobyciu nawet Jerozolimy przez Saracenów, Saladyn pozwolił Braciom Szpitalnym pozostać w świętym grodzie dla opatrywania chorych; lecz ci, którzy nosili oręż, ustąpić ztąd musieli.

Podczas oblężenia Ptolemaidy czyli Saint-Jean d' Acre przez Krzyżowników, ci doświadczeni wielkiej nędzy, głodu i chorób. Najsmutniejszą było położenie Niemców, których języka większa część żołnierzy

Krzyża wcale nierozumiała: trudniej przeto im przychodziło znaleźć pomoc i wsparcie. Wtedy kilku obywateli miast Bremy i Lubeki, dotkniętych niedolą współziomków, rozbiło namiot z żagli statków przewozowych, i zgromadzało w nim chorych i rannych, posługując im z gorliwością. Niektórzy rycerze Niemieczy dzielili z nimi te trudy, występując wszakże zbrojnie przeciw nieprzyjacielowi, skoro potrzeba tego wymagała. Niewątpliwie przyłączyli się do nich i Bracia Szpitalni wyrugowani z Jeruzolimy przez Saladyna. Fryderyk książę Szwabski, który po śmierci cesarza Fryderyka Barbarossy objął w roku 1190 dowództwo nad Krzyżownikami Niemieckimi i wzmocnił oblegających Ptolemaidę, był opiekunem nowych Braci Szpitalnych i powziął myśl utworzenia z nich oddzielnego rycerskiego zakonu, na podobieństwo zakonów świętego Jana i Templaryuszów. W tym celu zebrał więkzszą część panów i biskupów, tak Palestyny, jako też Niemiec, którzy się znajdowali w obozie, celem zasięgnięcia ich rady. Na tej radzie obecnymi byli Henryk, król Jeruzolimski, patriarchy, arcybiskupi Nazaretu, Tyru i Cezarei; biskupi Betleem i Ptolemaidy czyli Akry; Wielcy Mistrzowie zakonów Świętego Jana i Templaryuszów; Radulf pan na Tyberyadzie i brat jego Hugo, Rynald pan Sydonu, Cymar pan Cezarei i Jan z Ibelinu. Z pomiędzy Niemców znajdowali się: Konrad arcybiskup Moguneki, Konrad biskup Wirceburski, kanclerz cesarstwa; Wolger biskup passawski i Gandolf biskup halbersztadzki; Henryk książę Brabancyi, Henryk Saski, który później był hrabią palatynem Renu, Fryderyk książę Austryacki, Hermann hrabia palatyn Saski, landgraf Turynghii, Albert margrabia Brandeburski, Henryk Kalender marszałek cesarstwa, Konrad margrabia Landsbergu i Teodor margrabia Misnii. Przydają także Wilhelma, hrabiego Fryzyi Wschodniej, który później był hrabią Hollandyi, po śmierci Teodoryka VII swego brata, tudzież hrabiów Geldryi, Kliwii, Juliaku, Nassau, Hembergu i Spangen albo Spanheim.

Całe zgromadzenie pochwaliło zamiar księcia Szwabii i prosiło Wielkich Mistrzów zakonów Świętego Jana i Templaryuszów o udzielenie kopii swoich ustaw, które patriarchy i biskupi roztrząsać mieli. Po rozważeniu ścisłem, postanowiono zaprowadzić trzecią regułę, biorąc z ustawy Braci Szpitalnych świętego Jana to, co się ściąga do opatrywania chorych, a z ustawy Templaryuszów, to co się tycze rycerskich czyli wojennych powinności. W skutku tego król, patriarchy, książę

Szwabii i inni książęta i panowie ustanowili i fundowali nowy zakon, na cześć Panny Maryi, nadając mu szpital Teutoński zbudowany w Jerozolimie pod wezwaniem Bogarodzicy. Wyprawili następnie biskupa Bremeńskiego i Paderbornskiego, a raczej prałata, który w późniejszym czasie godność tę otrzymał, do cesarza Henryka brata księcia Szwabii, prosząc o zatwierdzenie nowego zakonu, i wyjednanie u Ojca świętego konfirmacyi, na co papież chętnie zezwolił, nową regułę zatwierdził, upoważnił patriarchę Jerozolimskiego do nadania białego habitu z czarnym krzyżem dla braci nowego zakonu, do przyjęcia ich ślubów i przeznaczenia im Teutońskiego Szpitala Panny Maryi w Jerozolimie. Cesarz upoważnił ze swojej strony króla Jerozolimskiego i Fryderyka księcia Szwabii do zatwierdzenia tego zakonu w jego imieniu, do pasowania pierwszych rycerzy i udzielenia im prawa na pasowanie innych, pod warunkiem iżby zaszczyt ten służył jedynie szlachcie dawnego rodu.

Za powrotem posłów patriarchy i książę Szwabii, zwołali zgromadzenie książąt; stawili się na niem czterdziestu dawniej szlachty i ukłękli prosili o przyjęcie do nowego zakonu. Na co gdy zezwolono, król Jerozolimski passował pierwszego rycerza, Fryderyk Szwabski drugiego, inni książęta następnych; poczem nowi rycerze ukłękli przed patriarchą i biskupami i wyrzekli śluby. Patriarcha nadał im Szpital Jerozolimski wraz z imieniem Braci Rycerzy domu Teutońskiego Panny Maryi w Jerozolimie; a król w imieniu cesarza upominał ich aby byli gorliwymi rycerzami, stawali w obronie Ziemi Świętej i wszystkich krajów chrześcijańskich przeciwko nieprzyjaciolom wiary; aby wspierali i bronili Kościoł, duchownych, wdowy, sieroty i ubogich. Po dokonanych obrzędzie, król, książę Szwabii i inni książęta wybrali Henryka Walpot z Bassenheim, jednego ze czterdziestu rycerzy na pierwszego Mistrza Zakonu Teutońskiego, i nadali nowemu zakonowi wszelkie posiadłości, jakie on zdobył na niewiernych; wreszcie papież udzielił kawalerom tego zakonu prawa i przywileje, jakie Kościół przyznał Braciom Szpitalnym Świętego Jana i Templaryuszom.

Tak więc szpital Niemiecki założony w Jerozolimie około roku 1128, był pierwszym początkiem, a raczej odległym źródłem zakonu Teutońskiego, lubo ten urządził się dopiero podczas oblężenia Ptolemaidy albo Akry, roku 1190. Szpital założony przez obywateli miast Bremy



i Lubeki, dał pochoch do fundowania rzeczonoego zakonu, za radą patryarchy, książąt niemieckich i hrabiego Szampanii, który później był władcą królestwa Jerozolimy, a za papieżstwa Klemensa III; w roku zaś 1191 czy też 1193 papież Celestyn III i Henryk VI cesarz zatwierdzili zakon Teutoński, znany powszechnie u nas pod imieniem Zakonu Krzyżaków. Zakon ten, który obrał sobie za patronów Pannę Maryę i świętego Jerzego urządzony został na wzór zakonów świętego Jana i Templaryuszów, z tą różnicą że pierwszy w początkach był jedynie szpitalnym, a później dopiero zamienił się w rycerski, Templaryusze zaś byli zakonem rycerskim, lecz wcale nie szpitalnym; przeciwnie Teutoński Zakon połączył w sobie oba te przymioty i z araz w początkach był szpitalnym i rycerskim

## I.

### Henryk Walpot.

**N**ęztwo Henryka Walpot, pochodzącego ze znakomitego Nad-reńskiego domu Bassenheim, który podziśdzeń trwa w Niemczech, tudzież miłosierdzie jego ku chorym i ubogim, zjednały mu godność Wielkiego Mistrza. Obywatele miast Bremy i Lubeki, nie czekali z powrotem końca oblężenia. Skoro czas ich pielgrzymki upłynął, postanowili wracać do ojczyzny, ale wprzód oddali Zakonowi Teutońskiemu nietylko swój szpital, lecz wszystkie sprzęty i jałmużny znaczne, jakie na ten cel uzbierali. Pierwszém staraniem Henryka Walpot było powiększenie szpitala, tudzież środków udzielania pomocy chorym i rannym. Do szpitala Niemieckiego w Jerozolimie wysłał odpowiednią liczbę braci i kapłanów. Po poddaniu się Ptolemaidy czyli Akry Chrześcianom, postanowił zbudować w tem mieście kościół, klasztor i szpital, nie spodziewając się prędkiego odzyskania Jerozolimy. W tym celu zakupił ogród blisko wału, u bramy Świętego Mikołaja. Budowa wspomnionych gmachów wymagała znacznego nakładu, ofiary pobożnych zaradziły temu. Najwięcej się przyłożył hojnym datkiem, Fryderyk książę Szwabii, który zmarłszy w Palestynie, pochowany został w kościele Zakonu Teutońskiego w Ptolemaidzie.

Wielki Mistrz zajął się też czynnie ułożeniem statutów zakonu, które z koleją czasu były dopełniane i doskonalone. Wiadomość ich jest konieczną do zrozumienia dziejów samego zakonu. Skreślimy tu rys urządzenia wewnętrznego Krzyżaków; lubo niektóre szczegóły później dopiero ustanowione zostały, wszelako główne zasady sięgają czasów Henryka Walpot.

Zakon Krzyżaków dzielił się na dwie klasy, to jest Rycerzy i Księży. Jedni i drudzy musieli być Niemcy. Na rycerzy przyjmowano tylko starą szlachtę, którzy oprócz trzech ślubów zwyczajnych, obowiązywali się opatrywać chorych i walczyć z nieprzyjaciółmi wiary. Ubiór ich składał się z tuniki czarnej płaszcza białego z krzyżem czarnym na lewém ramieniu. Kapłani nie byli obowiązani udowadniać szlacheckiego pochodzenia; powinnością ich było odprawiać nabożeństwo, udzielać sakramenta rycerzom i chorym w szpitalach, tudzież pełnić obowiązki kapelanów podczas wojny: zostawali oni pod zwierzchnością Wielkiego Komendatora.

Do tych dwóch klas składających właściwy zakon, przyłączyła się jeszcze trzecia, braci laików albo posługujących, zwano ich po niemiecku „Heimliche“ i „Soldner“, a po łacinie „Familiaros“. Niektórzy darmo pełnili służbę powodowani uczuciem religijném, inni zaś pobierali żołd. Do téj klasy należeli giermkowie towarzyszący rycerzom na wojnę. Pomnożyła się ona nadzwyczajnie w czasach wielkiej świetności zakonu. Bracia służący nosili habit zakonny, ale z krzyżem złamanym, który miał tylko trzy ramiona, na znak iż nie byli prawdziwemi członkami.

Ubiór kapłanów był takiż sam jak rycerzy, z tą różnicą iż zamiast krótkiego habitu nosili długi, podobnie jak wazyscy księża, i że płaszcz ich biały spadał aż po kostki, gdy rycerski był krótszy iżby nieprzeszkadzał wsiadać na koń.

Reguła Kawalerów Zakonu Teutońskiego nader była ścisła w pierwszych wiekach. Mieszkali spólnie, sypiali w dormitarzach na twar-dém łożu; jadal w refektarzu, a żywność ich była ubogą i w małej ilości. Kiedy Wielki Mistrz zasiadał u stału z bracią, podawano mu nieco większą porcyą. Rycerze obowiązani byli znajdować się na mszy w klasztorach, lub odmawiać pewną liczbę paciery: nie mogli wychodzić z domu, pisać lub odbierać listów bez pozwolenia, ani téż mieć co bądź pod kluczem, żeby myśl nawet o własności usunięta została. Ubiór ich

odznaczał się prostotą największą, równie jak zbroja i rzęd na konia. Należało mieć konia dzielnego do boju i zbroję hartowną. Gdy szli na wojnę, każdy brał z sobą trzy lub cztery konia, i miał giermka, który niósł kopiję i tarczę, kiedy się bitwa nie zaczynała.

Przed ukończonym czternastym rokiem, Krzyżacy nikogo do zakonu nieprzyjmowali; jeżeli im się młodszy zdarzył, to był przez braci wychowywany, a później pozwalano mu wstąpić do zakonu, lub obrać inny sposób życia. Ponieważ to był zakon wojenny, przeto wstępujący do niego musiał być zdrowy i mocny. Kiedy kto chciał być przyjętym, winien był zgłosić się podczas kapituły. Mistrz albo przełożony, który przewodniczył, zapytywał go czy nie należy do innego zakonu, albo w jakikolwiek sposób gdzie indziej nie ślubował? Czyli nie jest czymś poddanym, chłopem? Czyli nie obciążony długami i nie obowiązany do składania komu rachunków; nakoniec czy nie ma jakiejś utajonej choroby? Gdyby się co z tego wykryło, natenczas według oświadczenia przewodniczącego, miał się spodziewać oddalenia z zakonu. Skoro chcący zostać zakonnikiem oświadczał, że nie z tego wszystkiego na nim nie ciąży, wtedy mu przełożono warunki, a mianowicie, że uczyni ślub: iż będzie posługiwał chorym, przeciw nieprzyjaciolom Krzyża walczył, urząd, którym go mistrz obdarzy, sumiennie sprawował, na kapitułach bywał, i radą dopomagał, że z zakonu nie wystąpi, chyba za zezwoleniem mistrza.

Skoro chcący zostać Krzyżakiem przyjął te warunki, natenczas wyznaczono mu dzień próby (dies probationis). Jeżeli jednak żądał, aby był zaraz do zakonu przyjęty, dozwalało mu ślubować. Wstępujący przysięgał położeniem dwóch palców na księdze i wymawianiem słów w języku staroniemieckim: „Przyrzekam i ślubuję, że czystość mego ciała zostanie jednym z mych przymiotów; będę posłuszny Bogu, Świętej Maryi, a potem mistrzowi zakonu Niemieckiego domu, oraz waszym następcom podług reguły i obyczaju zakonu domu Niemieckiego, że choć wam być posłuszny aż do śmierci. Po tym obrzędzie opisywano nowemu bratu jego obowiązki prawie w tych słowach: „Jeżeli myślisz w tym zakonie mieć spokojność i przyjemne życie, toś się bardzo pomylił: bo w tym zakonie jest to właściwie, że kiedy chcesz jeść, to musisz pościć, kiedy chcesz pościć, to musisz jeść; kiedy chcesz iść spać, to musisz czuwać, a kiedy chcesz czuwać, to musisz iść spać. Kiedy zaś rozkażą tam i owdzie

iść albo stanąć, to ty nie możesz inaczej postąpić, ani nie możesz się z tego wymawiać. Musisz ojca, matkę, brata, siostry i wszystkich przyjaciół niżej postawić, a temu zakonowi być poslušniejszym i wierniejszym, aniżeli im. Za to ofiaruje ci zakon tylko chleb i wodę, oraz skromną suknię, a niemasz się czego więcej domagać. Pójdzie nam z czasem lepiej i więcej nabędziemy, wtedy ty będziesz zarówno z drugimi używał, a na tém będziesz już musiał zaprzestać.“

Skoro się to skończyło, wtedy wprowadzano nowego brata do kościoła w zbroi całkowitej i podczas mszy świętej był na rycerza passowany. Passowanie odbywał wielki mistrz, mistrz prowincjalny, albo jaki komendant, a to w ten sposób, że uderzał nowo przyjmowanego i mówił: „Lepszy rycerz niż pacholek (Knecht), w imię naszej Najświętszej Panny; lepszy rycerz niż pacholek, a bądź twemu zakonowi poslušny. Znieś to uderzenie, ale żadnego więcej..”. Zdjęto potem zbroję rycerza a ubierał go kapłan zakonu z pewnym obrzędem.

Krzyżakowi nie wolno było mówić z kobietą, a zwłaszcza młodą: nie mógł nawet matki pocałować, ale do posługi w domu pozwolono chować kobiety. Musiał on przynajmniej siedm razy do roku spowiadać się i komunikować, a to w Wielki Czwartek, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na Wniebowzięcie Najświętszej Panny, na Wszystkich Świętych, na Boże Narodzenie, na Oczyszczenie Najświętszej Panny.

Urząd wielkiego mistrza był elekeyjny. Wybierano go z pomiędzy rycerzy, równie jak wszystkich innych urzędników zakonu. Po śmierci mistrza, zaraz za duszę dawano jego suknie ubogim i jednego ubożego brano na żywienie przez cały rok. Wybrany namiestnik donosił o tym smutnym wypadku mistrzom prowincyalnym i wyznaczał dzień, na który mają zjechać z jednym i drugim bratem zakonu, aby obrać nowego wielkiego mistrza. Gdy dzień obioru nadszedł, namiestnik wzywał braci na kapitułę. Po modlitwie i mszy o Duchu Świętym, odczytywano regulę zakonu i inne prawa. Po skończeniu tego każdy z braci odmówił piętnaście Ojcze nasz i częstowano trzynastu ubogich. Potem namiestnik wybierał jednego brata rycerza, który miał przewodniczyć przy obiorze; ten wybierał drugiego brata; ci dwaj trzeciego, trzej czwartego, czterej piątego, pięciu szóstego i tak dalej, aż do trzynastego; w ten jednakże sposób, iż między nimi musieli się znajdować jeden kapłan, ośmiu rycerzy i czterech innych braci. Starano się ile możności, aby ci

trzynastą byli z rozmaitych narodów niemieckich. Jeżeli który okazał się niekwalifikowanym, wtedy obiorali innego. Nie mógł zaś być wyborem syn nieprawego łoża, albo taki co rok odprawiał pokutę za zło-dziejstwo, miłości lub inne przestępstwa. Ci elektorowie przysięgali, że nie uczynią niczego z przyjaźni, nienawiści, ani bojaźni, ale dadzą głosy na tego, którego każdy będzie uważał za najgodniejszego. Jeżeli między tymi trzynastu wyborcami był taki, co pozyskał głosy na urząd wielkiego mistrza, tedy odsyłali go do kapituły braci, aby innego wyzna-czyła na jego miejsce. Pierwszy głos dawał przewodniczący czyli ko-mendator elekcyjny, a jeżeli ów odesłany do kapituły nie miał większości, to go wracano do zgromadzenia elekcyjnego i głosowano na drugiego. Następowало potem powtórne głosowanie aż do większości absolutnej, to jest, że nie ten zostawał mistrzem, kto pomiędzy kilku miał najliczniej-sze głosy, ale ten, który ich miał więcej jak połowę, a zatem przynaj-mniej siedm. Po obiorze dzwoniło we wszystkich kościołach, śpiewano „Te Deum“ i inne ceremonie uroczyste odbywano. Namieśnik przypro-wadzał nowego mistrza przed ołtarz, napominał go względem jego obo-wiązków i oddawał mu pierścień i pieczęć. Mistrz całował namieśnika, albo tego brata, który mu je wręczał. Jeżeli podczas obioru nowa wy-brany wielki mistrz nieznajdował się w miejscu, natenczas ogłaszano go tylko w kapitule.

Pierwszą w zakonie osobą po wielkim mistrzu był Wielki Komen-dator, mający szczególną zwierzchność nad braćmi duchownymi, laikami i sługami; w nieobecności wielkiego mistrza on zwoływał kapitułę. Inni urzędnicy zakonu byli: Marszałek, czyli właściwie hetman, który dowo-dził wojskiem zakonnem, pod rozkazami wielkiego mistrza. Wielki Szpitalnik miał dozór nad szpitalami, i wszystkiem co się do ich utrzy-mania ściągało. Szatny (Trappierer) dostarczał braciom rzeczy potrze-bnych do ubrania. Podskarbi (Treszler), zawiadował skarbem zakonu. Ci urzędnicy pełnili obowiązki ministrów w dzisiejszych państwach. Zdawali oni co miesiąc sprawę z czynności swoich wielkiemu mistrzowi wyjąwszy szpitalnika, który odnosił się w razie potrzeby, do wielkiego mistrza. Było zwyczajem zmieniać tych urzędników corocznie. Wielki mistrz mianował ich, za zgodą kapituły.

Kiedy zakon szerzyć zaczął swe zdobycze, przybyli wówczas nowi urzędnicy, jako to Mistrze Prowincyalni, Komendatorowie, Szpitalnicy, Szatni, Skarbnicy Prowincyalni i t. d.

Wielki mistrz nie mógł nic ważnego postanowić bez naradzenia się z kapitułą: na czas nieobecności swojej powierzał zastępstwo namiestnikowi. Kiedy czuł bliski swój koniec, oddawał pieczęć jednemu z rycerzy, i ten sprawował rządy do czasu obioru nowego wielkiego mistrza: jeżeli się niepodobał kapitule, ta wyznaczała innego zastępcę. Przed namiestnikiem niesiono tarczę i płaszcz, jak przed samym wielkim mistrzem.

Przepisawszy wewnętrzne urządzenie dla swego zakonu, Henryk Walpot z rycerstwem Tętońskim czynny brał udział w wyprawach i bitwach z Saracenami. Nowy zakon otrzymał dowód łaski ze strony Henryka VI cesarza, który zasiadłszy na tronie Sycylijskim, odebrał Cystersom w Palermo klasztor świętej Trójcy, jako stronnikom Tankreda, i nadał go zakonowi Krzyżaków dnia 18 Sierpnia 1197 roku. Nadanie to dopiero Honorusz III papież bullą z dnia 1 Lutego 1220 roku zatwierdził. Hojność królów Sycylijskich i wielu osób prywatnych, pomnożyła posiadłości zakonu tak dalece, iż klasztor w Palermo stał się rezydencją wielkiego komendatora, który miał pod swoją zwierzchnością czternaście klasztorów w Sycylii.

Henryk Walpot po dziesięcioletnim sprawowaniu urzędu mistrza Krzyżaków, zmarł dnia 24 Października 1200 roku w Ptolemaidzie czyli Saint-Jean-d'Acre, i pochowany w kościele tamże przez siebie zbudowanym.

## II.

### OTTO VON KERPEN.

(1200—1206 roku.



śmiesziesięcioletni brat Otto von Kerpen, szlachcic rodem z Bremy, wybrany był drugim mistrzem zakonu. Wiek podeszły nie ostudził w nim ducha odwagi i czynności. Godny wyboru braci, był dla nich przykładem wszelkich cnót i odznaczył się chwalebnymi dziełami, których atoli szczegóły niedoszły naszych czasów. Miłosierdzie jego ku pielgrzymom i ubogim tak było wielkie, że nietylko udzielał im wszelkiej pomocy, ale sam częstokroć przychodził ich cieszyć i im posługiwać. Dzielnie on wspierał Amalryka II króla Jerozolimskiego w bitwie z Saracenami. Syt wieku i zasług umarł dnia 2 Czerwca 1206 roku, pochowany w kościele swego zakonu w Ptolemaidzie.

Za czasów Ottona von Kerpen wziął początek w Inflantach nad Bałtykiem morzem zakon Kawalerów Mieczowych, w późniejszych czasach złączony w jedno z zakonem Krzyżaków. Niżej o nim mówić będziemy.

---



### III.

## HERMANN BART.

(1206--1210 roku)



o śmierci Ottona von Kerpen, kapituła zakonu wybrała wielkim mistrzem Hermana Bart, pochodzącego ze starożytnego rodu szlacheckiego w Bawarii czy też w Holenderszczyźnie, inni zaś mianują go synowcem księcia Bart na Pomorzu. Był to waleczny rycerz, pobożny, mądry, miłosierny ku ubogim, którym sam często posługiwał za przykładem poprzedników. Legenda mówi, że przed wybraniem się w pielgrzymkę na Wschód Herman Bart znajdował się w Lubee podczas ostrój zimy, i tam raz jednego odmówił z ofuknieniem jałmużny biednej kobiecie z dzieckiem: wkrótce potem i ona i dziecię pomarli od zimna. Objawił się Hermanowi we śnie sąd Boży, a miotany zgryzotą sumienia za surowy postępek, udał się na Wschód, gdzie stał się wzorem pobożności i odwagi. Dzielnie wspierał króla Armenii w bitwie z Turkomanami, a ciężko ranny, przeniesiony został do Ptolemaid i tam umarł dnia 20 Marca 1210 roku. Większa część rycerzy zakonu Teutońskiego wyginęła podczas wspomnionj bitwy.

---

#### IV.

### HERMANN VON SALZA.

(1210- -1239 roku)



rat Hermann von Salza nastąpił po Hermannie Bart na godność wielkiego mistrza w roku 1210. Dom Salza albo Saltza, bierze zapewne początek od miasteczka tegoż nazwiska, nad rzeką Elbą, między Magdeburgiem a Barby. Niektórzy wyprowadzają go z Misnii, inni z Turyngii, gałąź tego domu znajdowała się nawet w Szląsku.

Hermann w młodym wieku przebywał na Turyngskim dworze: wnosić należy iż towarzyszył landgrafowi Turyngii i hrabiemu Gieldryi, podczas Krucyaty i że był jednym ze czterdziestu pierwszych rycerzy, którzy ślubowali Bogu w Teutońskim zakonie Panny Maryi. Urząd marszałka, który on piastował wprzód niżeli został wielkim mistrzem, świadczy o jego waleczności i biegłości w sztuce wojennéj; pobożność i pokora, przekonywająca wymowa, miłość pokoju i duch pojednawczy, roztropność doświadczona, liczyły się także do jego przymiotów. Stary jeden kronikarz kresząc obraz Hermanna powiada w końcu, że Pan zlał na niego swe łaski w takiej obfitości, iż można rzec prawdziwie, że on był przyjacielem Boga i ludzi.

Potrzebny był tak znakomity wielki mistrz dla podźwignienia zakonu z upadku, do którego przywiodły go liczne straty poniesione w bitwach z niewiernymi. Tak były wielkie, że Salza objąwszy urząd, powiedział iż rad jest stracić oko, gdyby za tę ofiarę mógł być pewnym, iż na całe życie mieć będzie dziesięciu rycerzy zdolnych do zwalczania nieprzyjaciół

wiary. Życzenia jego aż nadto wysłuchanemi zostały; pod jego rządami zakon przyszedł do nadzwyczajnego wzrostu i był zdolnym do wielkich przedsięwzięć. Przy śmierci Hermanna, już dwa tysiące szlachty niemieckiej zaciągnęło się pod chorągwie Teutońskiego zakonu. Za wielkiego mistrzostwa Salzy, papież i cesarze nadali zakonowi główne przywileje i uposażyli znakomitemi posiadłościami w Apulii, Achai, Armenii, Węgrzech, i we wszystkich prawie prowincjach Niemiec.

Kiedy Salza wybrany został na wielkiego mistrza, cesarstwo Zachodnie szarpały rozterki wewnętrzne. Fryderyk II w kolébce wybrany królem Rzymskim, był jeszcze małoletni w roku 1197, kiedy ojciec jego Henryk VI umierał; wszelako znaczna część książąt imperium w następnym roku ogłosiła go na nowo królem Rzymskim: lecz Filip książę Szwabii, jego stryj i opiekun, pod pozorem nadania większej powagi swojej regencyi, pozyskał także tytuł króla. Z drugiej strony, Innocenty III papież, niemilem okiem patrząc na postępowanie Filipa, sprzyjał elekcyi naturalnego nieprzyjaciela Szwabskiego domu: był nim Otton IV, syn Henryka Lwa, którego Fryderyk Barbarossa wyrzcił z księstw Saskiego i Bawarskiego. Tak więc znajdowało się jednocześnie trzech cesarzów albo królów Rzymskich; ale młody Fryderyk tylko posiadał tytuł, władza zaś dzieliła się między Filipa i Ottona. Filip niedługo nią się cieszył, zamordowany w roku 1208; a Otton wyklęty został w roku 1210 za wyprawę na Sycylią i odmowę oddania Kościołowi ziem hrabiny Matyldy, bez względu na uczynioną w téj mierze przysięgę papieżowi. Książęta imperium zgromadzili się wtedy i po trzeci raz wybrali Fryderyka, który rzeczywiście panować zaczął pospołu z Ottonem. Niedługo atoli trwało takie rozdwojenie: Otto pobity pod Bouvines w roku 1214 przez Filipa Augusta króla Francuzkiego, opuszczony został od wszystkich, i nie mógł już zamyslać o cesarstwie: od téj chwili Fryderyk zaczął panować wyłącznie nad cesarstwem, lubo Otto umarł dopiero w roku 1218.

Rozterki te bynajmniej nie szkodziły sprawie zakonu Teutońskiego. Owszem, cesarz Otto dyplomatem wydanym w Norymberdze dnia 10 Maja 1213 roku, wziął go pod swoją opiekę i zezwolił aby wszyscy posiadacze lenności cesarstwa, rozrządzali niemi na korzyść rycerzy, jak swoją własnością. Fryderyk więc jeszcze uczynił i był najhojniejszym dobrodziejem zakonu. Dyplomatem wydanym w Haguenau dnia 23 Stycznia

1214 roku postanowił, że wielki mistrz i jego następcy, uważani być mają jako członkowie cesarskiego dworu, w którym mieć będą pomieszkanie i utrzymanie wraz z ludźmi swemi i sześciami koni jezdnych, ilekroć tam przyjechać zechcą. Też samo zapewniano dla przysyłanych w imieniu wielkiego mistrza, równie jak dla dwóch rycerzy, którzy ciągle znajdować się mieli u dworu, aby tym łatwiej wyjednać pomoc cesarza. Wszystkie te łaski udzielone były zakonowi tytułem lenności.

Na szczególną także zasługuje uwagę dyplomata wydany przez Fryderyka II w Tarenocie w miesiącu Kwietniu roku 1221. Oddawszy pochwałę wielkiemu mistrzowi i rycerzom, cesarz bierze zakon pod swoją opiekę, równie jak wszystkie do niego należące osoby, służbę, jego dobra ruchome i nieruchome, tak już nabyte, jako też mogące się nabyć: zatwierdzał następnie wszelkie przywileje zakonu, uwalniał go od wszelkich ciężarów, podatków powinności jakichkolwiek bądź, nadawał mu prawo użytkowania z patwisk, rzek i lasów w dobrach cesarskich; pozwalał wszystkim posiadaczom lenności cesarstwa, rozrządzać niemi na rzecz braci zakonu Tutońskiego jak swemi własnymi. Większa część owych nadań Fryderyka i jego następców, potwierdza i powtarza wyżej wzmiankowany dyplomata, który uważany być może za podstawę wszystkich przywilejów zakonu. Henryk król Rzymski nakazał w roku 1227 aby wszelkie pisma wychodzące z kancelaryi cesarskiej, wydawane były gratis zakonowi Krzyżaków.

Rzuciwszy okiem na przywileje zakonu, o których napomknęliśmy wcześniej, aby nieprzerywać dalej ciągu opowiadania, wróćmy do spraw Chrześcian w Palestynie, które Hermann Salza nie w lepszym został porządku, jak i sprawy zakonu, kiedy obejmował urząd wielkiego mistrza. Był on uczestnikiem wszystkich wypraw, jakie podejmowali Krzyżownicy, lecz one nie przyniosły pożądanego skutku. W roku 1218 wielcy mistrzowie Templaryszów i Krzyżaków, tudzież szczerpła liczba Krzyżowników pod dowództwem Jana d'Avesnes zatrzymali się między miastami Ptolemaidą a Cezareą i z największym pośpiechem wzięli się do naprawy rozwalonego zamku, dawniej zwanego zamkiem Syna Bożego, który wzięt teraz imię zamku Pielgrzymów: leżał on na cyplu zachodzącym w morze niedaleko góry Karmelu. Przedsięwzięcie to równie było kosztowne jak pożyteczne; znaleziono wśród fundamentów skarb, który zaspokoił część wydatku. Saraceni znając całą ważność tego stanowiska, wszelkimi sposobami starali przerywać roboty; ale Krzyżacy, Templary-

usze i inni Krzyżownicy, żywy dawał im opór i wkrótkim przeciągu czasu ukończyli naprawę zamku, który był zastoną Ptolemaidę, tudzież wycieczek Krzyżowników na ziemię niewiernych.

Przy oblężeniu i zdobyciu Damietty zakon Krzyżaków czynny miał udział. Walecznością pozyskał szczególne względy Leopolda księcia Austriackiego, który odjeżdżając do Europy jeszcze przed zdobyciem wspomnianego miasta, darował zakonowi Krzyżaków sumę, przeszło sześć tysięcy marek srebra, a wróciwszy do swego kraju nadał im wielkie przywileje. Nietylko Krzyżacy orężem bronili sprawy Chrześcian, lecz obok tego zajmowali się opatrywaniem chorych i rannych na placu bitwy o czem nas przekonywa akt darowizny na rzecz zakonu ułożony w roku 1218 przez niejakiego Schwedera, rodem z Utrechtu, który sam znajdował się przy oblężeniu Damietty. „Przybywazy do wojska chrześcijańskiego pod Damiettę --- mówi on w tym akcie --- a widząc wielkie nakłady, jakie ponoszą bracia domu Teutońskiego w Jerozolimie, tak na opatrywanie chorych, jako też na utrzymywanie wojska; przeciwko napadom Saracenów, tudzież idąc za namówieniem Boskiem, nadaje im miasteczko Lankarn“ i t. d.

W bitwie dnia 31 Lipca 1218 roku, Templaryusze i Krzyżacy przeskodzili połączeniu się wojsk Saraceńskich z załogą Damietty i tym sposobem ocalili chrześcijańskie wojsko od nieuchybnej zrujny; podobnież i w bitwie 29 Sierpnia te dwa zakony, najdzielniej się przyczynili do porządnego odwrotu i ratunku ze wszech stron naciskanych od nieprzyjaciela Chrześcian. Trzydziestu Krzyżaków poległo w tej ostatniej bitwie

Od zdobyciu Damietty Jan de Brienne, król Jerozolimski udzielił wielkiemu mistrzowi zakonu Teutońskiego i jego następcom pozwolenie noszenia krzyża Jerozolimskiego nad czarnym krzyżem zakonu, jako chlubne wynagrodzenie waleczności i cnoty.

Niedługo potem Templaryusze zrobili wycieczkę pod miasteczko zwane od Łacinników Broilus, i we dwa dni powracali ze znacznymi łupami. Oddział Krzyżaków i innych rycerzy wyszedł wtedy na ich spotkanie aby powinszować szczęśliwego powrotu: a dawszy przejść Templaryuszom, ciągnął w ślad za nimi, ale dosyć daleko. W tém jazda Egipska ścigając Templaryuszów, uderzyła na nich ze wszech stron: garatka rycerzy Niemieckich, Angielskich i Flamandzkich dzielnie stawiała czoło pospolu z Krzyżakami, ale reszta poszła w rozsypkę; Krzyżacy, niespodziewają się bynajmniej spotkać nieprzyjaciela, nie wzięli z sobą ani tuczni-

ków, ani kuzników. Z trudnością przeto opierali się nacierającym tłumom; dokonali wazęjako odwrótu, ale nie bez straty: namiestnik, marszałek i kilku rycerzy zakonnych, tudzież kilkunastu świeckich, ogółem dwudziestu dostało się w niewolę.

Nieroztropna wyprawa na Egipt, którą wozbranie Nilu zniweczyło, pociągnęła za sobą wydanie Saracenenom Damjetty. Wiadomość o tém nieszczęściu zawiózł do Włoch wielki mistrz Hermann Salza, i udał się do cesarza Fryderyka II znajdującego się podówczas w Apulii. Honoryusz III papież mocno się zasmucił tak ciężką stratą i wszelkich dokładał starań do zawiązania nowój Krucjaty. W roku 1223 bez względu na chorobę, wyjechał z Rzymu do Ferentino, w Campanii, gdzie też przybył i cesarz ze swojego królestwa Sycylii, dla naradzenia się w przedmioocie Krucjaty. Król i patriarchy Jeruzolimski, biskup Betleemski, mistrze zakonów Świętego Jana i Krzyżaków, komandor zakonu Templaryuszów byli także obecni na wspomnioném zgromadzeniu.

Papież nalegał usilnie na cesarza o dopełnienie obietnicy iż sam zaprowadzi do Palestyny znaczne posiłki. Aby tymbardziej zachęcić do tego Fryderyka II, wielki mistrz Krzyżaków powziął myśl poślubienia owdowiiałemu po śmierci Konstancyi Aragońskiej cesarzowi, Jolanty córki jedynaczki Jana de Brienne i dziedziczki tronu Jeruzolimskiego. Pochwalili tę myśl papież, a Salza tak zręcznie potrafił przekonać Fryderyka II i króla Jeruzolimy, że postanowiono zawrzeć wspomniane małżeństwo, ku zadowoleniu całego zgromadzenia.

Po naradach w Ferentino wielki mistrz Krzyżaków spieszenie powrócił do Palestyny; ale tak mocno go dotknęło nieszczęśliwe położenie chrześcijańskich spraw na Wschodzie, że rychło znowu odpłynął do Europy i w początkach 1224 roku, około Trzech Króli, przybył do Sycylii do Fryderyka II. Posiadając względy i zaufanie tego monarchy, odmalował przed nim w tak żywych kolorach smutny stan Ziemi Świętėj i tak gorąco upraszał go o ratunek, że Fryderyk II zamierzał wyjeżdżać do Włoch, a ztąd do Niemiec celem uczynienia przygotowań potrzebnych do drogi, gdyby go niezatrzymywały układy z Saracenami, zamieszkalómi do owego czasu w Sycylii, którzy oświadczali chęć poddania się jemu. Wyprawił przeto mistrza Krzyżaków do Niemiec, zaleciwszy mu, aby jechał przez Rzym i oddał papieżowi list cesarski.

W liście tym cesarz oświadczał, że pragnąc złożyć Bogu świadectwo wdzięczności swojej, wziął na się krzyż i poświęcił osobę i państwo swoje usługom Ziemi Świętėj, i że poprzysiągł zaślubić córkę króla Jero-

zolimskiego, uważając za jój wiano, pomoc jaką papież i kardynałowie udzielić przyrzekli. Dodawał, iż jeśli okaże się potrzeba, mieć będzie w pogotowiu sto galer w portach królestwa swojego i że nakazał zbudowanie pięćdziesięciu szczególnego rodzaju statków, z których każdy udźwignie czterdziestu ośmiu rycerzy, wraz z ich końmi, poleciwszy kierunek tych robót dwóm Krzyżakom, tudzież innym ludziom doświadczonym. Nadto pisał cesarz że mistrz zakonu Krzyżaków oznajmi papieżowi iż król Jerozolimski, który się udał do Niemiec zachęcać do Krucyaty, niewidząc pożądanego skutku, postanowił opuścić ten kraj, prosi przeto papieża aby go upomniał do wytrwałości. List pisany był dnia 5 Marca roku 1224, w Catane.

Salza wywiązawszy się z danego polecenia u papieża wyjechał do Niemiec, gdzie z rozkazu cesarza i jego imieniem wzywał księcia Austriackiego, landgrafa Turynгии i innych książąt cesarstwa do Krucyaty: polecenie to rozciągało się nawet aż do króla Węgierskiego. Fryderyk obiecywał udzielić Krzyżownikom pieniędzy, okrętów, żywności i waszyńskiego czego trzeba do drogi.

Wielki mistrz Krzyżaków, w czasie pobytu swego w Niemczech odebrał nowe jeszcze polecenie od cesarza, z okoliczności wypadku, który mocno zaprzętał Europę północną. Waldemar II król Duński, powracając z łowów, schwytany był przez Henryka hrabiego Schwerin, i osadzony w ciasnym więzieniu. Papież usilnie nalegał na hrabiego o uwolnienie nieszczęśliwego monarchy, podobnie i cesarz, który zdał tę sprawę na Wielkiego mistrza Krzyżaków, a ten znajdował się z tego powodu na radach w Northausen, a później w Bardewick.

Pomimo przygotowań ku podróży do Ziemi Świętej, Fryderyk II zwlekał ją, trwożył się bowiem iżby nieobecność jego nie zaszkodziła mu, dając otuchę spiskom knowanym przeciwko niemu w Lombardyi: może też nie uważał sprawiedliwem złamać rozejm, zawarty z Saraceni dla ocalenia wojska chrześcijańskiego. Cóżkolwiek bądź, Fryderyk II wyprawił uroczyste poselstwo do papieża, z prośbą o zwłokę. Król i patriarchy Jerozolimski, na których zdał to polecenie, powrócili z przychylną odpowiedzią, i cesarz udał się z nimi pospół do Saint-Germain, blisko góry Kassynu, gdzie papież wysłał dwóch kardynałów. Gryperyk ułożył się z nimi, że w ciągu dwóch lat licząc od miesiąca Sierpnia, uda się osobiście do Ziemi Świętej, i przez całe dwa lata utrzymywać tam będzie tysiąc rycerzów własnym kosztem, obowiązując się

za każdego nieobecnego płacić pięćdziesiąt mark srebła rocznie, jakowe użytemi będą na potrzeby Ziemi Świętej, wedle rozsądku patriarchy, króla Jerozolimskiego, wielkiego mistrza zakonu Krzyżaków i innych światłych mężów. Cesarz miał wziąć z sobą sto statków, utrzymywać pięćdziesiąt uzbrojonych i dobrze opatrzonych galer, i trzykroć przewozić dwa tysiące rycerzy z ich służbą, licząc po trzy konie na każdego rycerza. Nadto przyrzekał złożyć sto tysięcy uncyi złota w ręce króla i patriarchy Jerozolimskich, tudzież wielkiego mistrza Krzyżaków, na koszt wyprawy, a to w czterech ratach, tak iżby całkowita summa jeszcze przed przybyciem cesarza do Palestyny była wniesiona; gdyby zaś ten monarcha przeniósł się do wieczności, wtedy trzej depozytaryusze mocni byli zarządzić wspomnianą summą ku największemu pożytkowi Ziemi Świętej, zasięgnąwszy w tej mierze zdania wielkich mistrzów zakonu świętego Jana, tudzież Templaryuszów i innych mężów rozumnych. Rękojmię tych przyrzeczeń opierał cesarz na królestwie Sycylii, i poddawał się klątwie, jeśliby ich niedotrzymał, z zastrzeżeniem wszakże, iż gdyby wyklętym został z przyczyny nieopłacenia której raty, a w ciągu podróży do Ziemi Świętej udowodnił iż zaspokoił już należność, a to składając kwity osób upoważnionych przez króla, patriarchę i wielkiego mistrza Krzyżaków do przyjęcia pieniędzy, w takim przypadku wolnym będzie od klątwy. Umowę tę zaprzysiął cesarz w San-Germano w miesiącu Lipcu 1225 roku.

Fryderyk II przystępując do wykonania jednej z obietnic danych papieżowi na zjeździe w Ferentino, wyprawił arcybiskupa Kapui do Palestyny ze czternastą galer, po królową Jolantę albo Izabellę. Gdy ona szczęśliwie przybyła do Brandyzjum, Fryderyk zawiózł ją do Rzymu, gdzie sam papież pobłogosławił ich związkowi i koronował ją w kościele świętego Piotra, na cesarzową i królową Jerozolimską. Ale nie uradował się z tego Jan de Brienne: wielki mistrz Krzyżaków, za którego pośrednictwem nastąpiło wspomniane małżeństwo, zapewnił go imieniem cesarza, iż on pozostanie w dożywotniem posiadaniu królestwa Jerozolimskiego; Fryderyk zaś, niepomniąc obietnicy, nalegał na swego teścia aby mu ustąpił wszelkich praw do tej korony. Król mocno się zdumiał podobnym żądaniem, ale nie śmiejąc opierać się cesarzowi, którego lękał się przymuszony był uczynić czego ten żądał, i zataić urazę.

Zaledwo małżeństwo Fryderyka z Jolantą zawartém zostało, papież przypomniał mu że przybliża się czas wypełnienia danych przyrzeczeń



lecz nowe zawichrzenia we Włoszech, omal co wszystkiego niezapuły. Rokosz miast Lombardzkich przeciw cesarzowi uspokojony już był za pośrednictwem arcybiskupów Tyru i Medyolanu, biskupów Bressy i Mantui, wielkiego mistrza Krzyżaków, legata papieżkiego i kapelana Ojca świętego Alatri, ale miasta znowu powstały i dnia 3 Marca 1296 podpisały związek przeciw cesarzowi. Ten wyprawił arcybiskupa Tyru i wielkiego mistrza Krzyżaków do papieża, poruczając rozstrzygnięcie tej sprawy Ojcu Świętemu i kardynałom, z obietnicą iż posłusznym będzie ich wyrokowi. Zatargi przeto wspomniane staraniem papieża wzięły koniec.

Niesnaski zachodzące między papieżem a cesarzem były źródłem nowój chwały i jedynéj może w swoim rodzaju dla wielkiego mistrza Krzyżaków. Salza był poważanym tak wysoko, że bez względu na przywiązanie swe do cesarza, który mu polecał sprawy najważniejsze, papież równe w nim także pokładał zaufanie. Oba dali mu nader pochlebny tego dowód: gdy bowiem zaszły pomiędzy nimi niejakié trudności i nieporozumienia, wielkiego mistrza wybrali za pośrednika. Zdziwiony i zawstydzony Salza oświadczył, iż on, prosty zakonnik, nie jest godzien być sędzią pomiędzy najwyszszymi zwierzchnikami Kościoła i cesarstwa: zniewolono go wszakże do przyjęcia pośrednictwa, i szczęśliwie umiał ich pogodzić. Jego przezorność i prawość tak dalece powiększyły ich ufność i życzliwość, że go nieraz jeszcze brali za pośrednika w swoich sporach. Niektórzy twierdzą, że i Grzegorz IX papież, następca Honorjusza, równe miał zaufanie w wielkim mistrzu, i że pokilkakroć używał go za sędziego polubownego w zatargach swoich z Fryderykiem.

Cesarz pragnąc zaszczycić Hermanna Salza chlubnym znakiem, któryby nazawsze świadczył o wysokim szacunku, jaki miał dla jego zasług i talentów, udzielił mu, tudzież wszystkim jego następcom, tytuł księcia cesarstwa, dozwoleńcem umieszczenia orła w herbie i na chorągwiach.

Papież ze swojej strony uznał Salzę księciem i darował mu kosztowny pierścień, który ten przekazał swoim następcom. Ztąd weszło we zwyczaj oddawanie krzyża i pierścienia nowo wybranemu wielkiemu mistrzowi podczas jego inauguracyi. Cesarz do tych wszystkich łask przydał jeszcze znaczną częśćkę drzewa prawdziwego krzyża Zbawiciela, otrzymaną od Weneccyan, którą później Salza przesłał do Pruss, na zamek Elbląski, gdzie, jeszcze około roku 1296 liczne cuda okazywały się przy tém narzędziu męki Jezusa Chrystusa.

Tymczasem Honorjusz III papież, jeden ze szczególnych dobrodziejów zakonu Krzyżaków, umarł dnia 18 Marca 1227 roku, a nazajutrz wybrany został Głową Kościoła kardynał Hugolin, biskup Ostyi który wziął imię Grzegorza IX. Ten zaraz po wstąpieniu na katedrę świętego Piotra nalegał na cesarza o przyspieszenie wykonania ślubów. Fryderyk, jakśmy we wstępie powiedzieli odплыł w roku 1227 ku Palestynie, lecz po trzech dniach żelugi, dotknięty chorobą, wraz z Ludwikiem landgrafem Turynгии powrócił do Włoch i wylądował w Otrante, gdzie landgraf wkrótce umarł, zostawiwszy wdowę żonę swą Elżbietę, córkę Andrzeja króla Węgierskiego, którą Kościół zaliczył później w poczet świętych.

Bogtłiewany papież powrotem cesarza, w mniemaniu że choroba jego była zmyślona, wykłął go uroczyście. Chrzescianie tymczasem mocno się smucili w Palestynie iż cesarz nieprzybywał, tym bardziej że za radą księcia Limburskiego, zerwali rozejm z Saracenami. Patriarcha, kilku arcybiskupów i biskupów, wielcy mistrze zakonów świętego Jana, Templaryuszów i Krzyżaków (ten ostatni wrócił do Palestyny aby czekać na cesarza), pisali do papieża list dnia 3 Grudnia, błagając o pomoc chrześcijaństwa ku podźwignięciu ich z niedoli. Jednym środkiem było skłonięcie cesarza do Krucyaty. Lecz papież nie, myślił o tém, i tylko w wielki Czwartek (1228 roku) ponowił wyrzeczoną już przeciwko niemu klątwę. Fryderyk zaś odebrawszy około tegoż czasu wiadomość o śmierci Korradina sultana Damaszku, wyprawił do Palestyny marszałka swego Richarda Filangeri, z pięciuset rycerzy, niedługo potem i sam także odплыł, a 8 Września 1228 roku wysiadł na ląd pod Ptolemaidą. Patriarcha na czele duchowieństwa, wielcy mistrzowie trzech zakonów, szlachta i urzędnicy, spotykali go z wielkiem poszanowaniem, gdy wysiadł z okrętu: ale nie długo trwały te honory; dwaj bowiem Franciszkanie, którzy wkrótce po cesarzu przybyli, przynieśli patriarsze rozkaz papieski ogłoszenia publicznie Fryderyka jako zostającego w klątwie, z zakazem iżby Chrzescianie Wschodu posłusznemi mu nie byli. Cesarz mocno się zalił na postępowanie papieża, postanowił wszelako wziąć się do naprawy warowni Jaffy, wprzód nimby co przedsięwziął względem Jeruzolimy.

Kiedy myśl tu udzielił Wielkim Mistrzom zakonów rycerskich, Templaryusze i rycerze Świętego Jana, oświadczył iż nie pójdą na wyprawę, z powodu iż papież zakazał posłuszeństwa cesarzowi. Krzyżacy zaś niechcieli aby zwierzchnik cesarstwa ze szczupłą garstką wystawił się

na pociski Saracenów i poddali się pod jego rozkazy, okazując mu przychylność i szacunek, jako swemu dobroczyńcy. Dwa inne zakony, lubo w pewnym oddaleniu, towarzyszyły hufcom cesarskim. Wreszcie nastąpiły układy względem działania wspólnego imieniem Boga i chrześcijaństwa. Wielki Mistrz Krzyżaków otrzymał dowództwo nad Niemcami i Lombardami.

Kiedy cesarz zajmował się naprawą warowni w Jaffie, przyszła wiadomość że papież mianował teścia jego Jana de Brienne dowódcą Krucyaty przeciwko niemu, że wiele miast Lombardzkich zbuntowało się i że kiedy on pracował nad odzyskaniem Ziemi Świętej, groziła mu utrata części posiadłości we Włoszech; że nawet teść zamyslał go schwycić, skoroby wrócił do Włoch. Rozjuszony temi wiadomościami, Fryderyk śpiesznie zawarł pokój z Malek-Kamelem sultanem Egiptu, dnia 18 Lutego 1229, mocą którego Jerozolima i inne miasta święte dostały się Chrześcianom. Fryderyk wyprawił Wielkiego Mistrza zakonu Krzyżaków, pana na Sydonie i hrabiego Tomasza swego sekretarza, na odebranie przysięgi sultana i ratyfikacją artykułów. Między innymi warunkami dozwolone było Krzyżakom dokończenie fortyfikacji zamku, nazwanego od nich zamkiem Panny Maryi Teutońskiej, który budować zaczęli wśród gór, w okolicach Ptolemaid.

Hermann Salza powróciwszy wzywał listownie patriarchy aby przybywał do wojska i pospółu ze wszystkimi Krzyżownikami odprawił wjazd do Jerozolimy. Ale patriarcha, jawną nieprzyjaźnią ku Fryderykowi powodowany, rzucił interdykt na Jerozolimę, i zabronił iść tam wojsku krzyżowemu. Fryderyk atoli wszedł do świętego grodu dnia 17 Marca; nikt jednak z powodu interdyktu nie śmiał odprawiać tajemnic świętych, tylko Dominikan Angielski odważył się mieć masę na przedmieściu. Na drugi dzień po przybyciu, Fryderyk w szatach królewskich udał się z wielką okazałością do kościoła grobu świętego, aby się koronować na króla Jerozolimskiego: ponieważ biskupi nie znajdowali się tam z przyczyny interdyktu, cesarz sam wziął koronę z ołtarza i włożył na głowę. Następnie Wielki Mistrz Krzyżaków miał długą mowę naprzód w niemieckim, potem we francuzkim języku, broniąc strony cesarza, a uzalając się na postępowanie duchowieństwa: skończył na wezwaniu szlachty do przyłożenia się ku odnowieniu warowni Jerozolimy. Po tym obrzędzie cesarz nadał zakonowi Krzyżaków pałac królewski, leżący blisko wieży Dawidowej, na mieszkanie, w miejsce dawnego szpitala zburzonego przez Korradina.

Niedługo potem cesarz udał się do Ptolemaidy, a ztąd odplynął do Włoch. Przybywszy tam zaraz wyprawił kilku Krzyżaków do papieża, prosząc o względy i zapewniając o swém posłuszeństwie dla jego osoby i Kościoła świętego; potem wydał rozkazy celem zgromadzenia licznego wojska w Apulii, żeby siłą odeprzeć siłę, jeśliby wysłuchanym nie był. Gdy pierwszy ten krok pożądanego skutku nieprzyniósł, cesarz nie wahał się użyć drugiego, uroczystego, za pośrednictwem arcybiskupów Rheggio i Bari, tudzież Wielkiego Mistrza Krzyżaków. Ci udali się naprzód pod Gaetę, obleganą przez wojska papieżkie, a ztąd do Rzymu z listami kardynałów Albano i Świętej Praxedy. Salza wkrótce potem przyjechał do cesarza z wiadomością o toku układów, i zaraz udał się na spotkanie kardynała Kapui, wiozącego projekt traktatu. Kardynał i Wielki Mistrz przybyli do Akwinu dnia 4 Grudnia i odjechali tegoż dnia wraz z cesarzem do San-Germano, gdzie rozstrząsano warunki podawane przez papieża, których Fryderyk przyjąć nie chciał. Na prośby stoli kardynała i Wielkiego Mistrza dopuścił biskupom Albano, Akwinu i Alify, którzy schronili się byli do klasztoru na górze Kassynu, z garstką wojska z miasta Campagna; a straż góry Kassynu z przyległościami powierzył Hermanowi Salza, który jój gubernatorem albo prokuratorem mianował jednego z braci zakonnej, ten zaś czterdziestu ludziom zaufanym kazał wykonać przysięgę iż bronić będą klasztoru. Salza wyjechał potem z rozkazem cesarza, do biskupa Albano, celem załatwienia niektórych szczegółów traktatu, a ztąd udał się na dwór papieżki, dokąd w krótkim przeciągu czasu potrzykroć był wysyłany, wraz z arcybiskupem Rheggio. Tymczasem (1230 roku) Leopold książę Austryacki, książę Karyntyi, margrabia Morawii, patriarcha Akwilei i arcybiskup Saleburski czy też biskup Ratysboński, przybyli do Włoch celem przyspieszenia wspomnianych układów. Po długim roztrząsaniu sprawy z kilkoma kardynałami wybranymi przez papieża. Wielki Mistrz Krzyżaków i arcybiskup Rheggio, złożyli Fryderykowi nowy projekt traktatu, a książęta Niemiec także udali się na dwór tego monarchy. Niedługo był ich tam pobyt, wracając przez górę Kassynu wraz z Hermanem Salza, wręczyli opatowi list Fryderyka, który na wstawienie się księcia Austryackiego i Wielkiego Mistrza Krzyżaków, przebaczał mu wszelkie urazy, jakich on się dopuścił biorąc stronę papieża w ciągu tych sporów.

Nareszcie, w miesiącu Maja, książęta opuścili papieża i wrócili do Fryderyka; Wielki Mistrz Krzyżaków poprzedził ich, oznajmując mu

przebycie kilku kardynałów, i skłaniając go do wyjazdu do Kapui. Układano się jeszcze przez czas jakiś, i gdy się zgodzono na warunki traktatu legaci wymagali aby dla tém większej pewności obłotho, Fryderyk oddał ośm twierdz w ręce Wielkiego Mistrza Krzyżaków, który trzymać je będzie w imionu Kościoła świętego, a kosztem cesarza, aby zwrócić potem one monarsze, po ośmiu miesiącach, skoro w tym przeciągu czasu dana będzie papieżowi rękojmia, w formie przepisanej. Fryderyk przystał na to żądanie, o czem świadczy dyplomata wydany w obozie pod Ceperano, dnia 20 miesiąca Sierpnia. Wielki Mistrz oświadczył ze swojej strony, aktem publicznym, że cesarz oddał mu rzeczywiście w posiadłość wspomniane ośm zamków, i wtedy kardynał biskup Sahiny udzielił absolucyą Fryderykowi dnia 28 miesiąca Sierpnia, w kaplicy Świętej Justy blisko miasteczka Ceperano.

Pojednanie się władzy duchownej ze świecką, byle rzeczą nader pożądaną, do czego Salza wielce się przyłożył. Najpiękniejszym świadectwem jego porzeczności i zacnego charakteru jest to, że papież powierzył straż oddanych w rękojmię miast przez cesarza, właśnie Hermanowi Salza, którego nazwać można prawą ręką Fryderyka, i gorliwym w różnych zdarzeniach pomocnikiem. Cesarz na wezwanie papieża, śmiało udał się do jego obozu pod Anagni, w następną niedzielę dnia 1 Września. Odprawił on wjazd uroczysty do tego miasta, a zszedłszy się z Ojcem świętym, zdjął płaszcz, upadł mu do nóg i otrzymał pocałowanie pokoju. Jedli potem obiad razem, a po obiedzie długą mieli rozmowę w mieszkaniu papieża, na której jeden tylko Hermann Salza był obecny. Nazajutrz Fryderyk wrócił do swego obozu, później zaś do królestwa Sycylii.

Jeszcze za szóstej Krucjaty, przed rokiem 1217, Andrzej król Węgierski nadał zakonowi Krzyżaków krainę Burza, leżącą nad rzeką Burza we wschodniej części ziemi Siedmiogrodzkiej. Pasma gór zwanych Alpami Siedmiogrodzkimi, dzieliło ją na zachód, południe i wschód od reszty ziemi Siedmiogrodzkiej, a rzeczka Alt albo Aluta na północ od powiatu Sykulów, przechodzących jakoby od Hunnów czy też Scytów. Kiedy Andrzej II królował w Węgrzech, kraina Burza była nagą i bezludną, ponieważ tu Kumani i inni barbarzyńcy zbierali się, gdy idź mieli ogniem i mieczem pustoszyć ziemię Siedmiogrodzką i Węgry, to właśnie skłoniło króla do nadania rzezonéj krainy Krzyżakom, w nadziei iż walecznością poskromią najazdy owych ludów, i zabezpieczą granice królestwa. Epoka pierwszego nadania nie jest z dokładnością oznaczona,

wiadomo tylko iż miała miejsce za wielkiego mistrzostwa Hermana Salza. Wnosić wszakże można iż to nastąpiło w czasie trzymiesięcznego pobytu króla Andrzeja w Ziemi Świętej.

Krzyżacy objęli w posiadłość krainę Burza ze znaczną siłą, a zarazem przywabili tam niemałą liczbę mieszkańców, którzy nie wahali się osiedzić w tej krainie, mając sobie zapewnioną opiekę. Waleczni rycerze tak dzielnie gromili sąsiednich pogan, że pomimo ich usiłowań ku zburzeniu rodzącej się osady niezdolali przeszkodzić zbudowania, w krótkim przeciągu czasu, pięciu zamków: uprawne zaś pola, sownie wynagrodziły mieszkańców za ich prace. Wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy, kwitnący stan osady, zniecił obciwość Andrzeja II, i stał mu się pobudką do odebrania Krzyżakom krainy, którą dał im pustą i bezludną, a oni potrafilo oswobodzić ją od najazdów barbarzyńców swoją odwagą, i użyźnić pracą i przmysłem.

Trudno jest oznaczyć epokę powyższych wypadków, które nastąpiły w nader krótkim przeciągu czasu, ponieważ roku 1229, król Węgierski znowu nadał zakonowi Krzyżaków wszystko co był odebrał: oto są niektóre szczegóły powtórnej donacyi. Andrzej nadaje Hermanowi mistrzowi zakonu Krzyżaków i jego rycerzom, krainę Burza, nieuprawną i bezludną; okoliczność ta przekonywa że gdy ją odebrano Krzyżakom, Kumani wznowili swoje najazdy i rozproszyli mieszkańców. Król nadaje też zakonowi połowę dochodów z kopalni złota lub srebra, jakie się odkryją; zezwala na zaprowadzenie tam jarmarków i pobieranie wszelkich opłat, nakładanych na kupców; aby zaś kraina ta była obroną królestwa Węgierskiego, pozwala im budować miasta i zamki z kamienia. Krzyżacy wolni byli od podatków i danin; mieli prawo naznaczać sędziego do rozstrzygania sporów między ich poddanymi, a od wyroku jego apelować można było tylko do samego króla. Określiwszy granice krainy Burza, król przydawał do tego inną jeszcze ziemię, zawierającą zamek Kreuzeburg, odbudowany na nowo przez Krzyżaków podczas pierwszego ich pobytu w krainie Burza. Nadto król pozwalał Krzyżakom utrzymywać sześć statków na rzece Alt, i tyleż na rzece Mora, dla rozwożenia po całym królestwie soli, pochodzącej z ich salin w Akana, z wolnością ładowania onych w powrocie innym towarem. Krzyżacy nieopłacali żadnego myta w przechodzie przez ziemię Sykulów, do Kumanów i Wołoszczyzny; nie mogli wszakże bić monety bez zezwolenia króla. Andrzej wspomnianym dyplomatem brał Krzyżaków pod szcze-

gólną swą opiekę, nadawał zarazem wolność wszystkim swoim poddanym rozrządzenia majątkiem na korzyść zakonu, i wczesnie zatwierdzał ich donacye.

Przyczyniając nowych łask do wyświadczonych dawniej zakonowi, tak się tłumaczył Andrzej w dyplomie, iż czyni to ponieważ rycerze bardzo wiele ucierpieli, gdy ich ogołocił z posiadłości, i że zamieszkałszy na krańcach królestwa, ciągle wystawionemi byli na pogańską napaść i niewahali się bynajmniej narażać swego życia ku obronie państwa, W bulli Grzegorza IX widzimy że oprócz krainy Burza, król nadał Krzyżakom część ziemi Kumanów, za Alpami Siedmiogrodzkimi, wynagradzając ich za poniesione straty przy pierwszym wyrugowaniu. Akt darowizny Andrzeja sporządzony w obecności arcybiskupa Strygońskiego, Kołoczy, ośmiu biskupów i znacznej liczby magnatów, zatwierdzony został przez Honoryusza III papieża, w dniu 20 Grudnia 1229 roku.

Wielki Mistrz Krzyżaków, który poznał już dobrze króla Węgierskiego, i może nowe miał dowody niestałości jego o charakteru, prosił papieża o przyjęcie pod szczególną opiekę Kościoła osady w Burza, której bronił walcząc ciągle z pogaństwem: w nadziei, jak powiadał, że wierni przyjdą w daleko większej liczbie zamieszkać tam i ją uprawiać, skoro się dowiedzą że zostaje ona pod szczególną opieką stolicy Apostolskiej. Papież zatem objął krainę Burza na własność Świętego Piotra, i nałożył na Krzyżaków obowiązek płacenia czynszu Kościołowi w ilości dwóch marek złota rocznie: dodawał papież że ponieważ kraina ta zależy wyłącznie od Kościoła Rzymskiego i niemoże uznawać żadnego innego biskupa lub zwierzchnika duchownego, zakazuje się przeto wszystkim arcybiskupom i biskupom, rzucić klątwy na którego bądź z mieszkańców owéj krainy, nakładać na nią interdyktu, lub wykonywać w jakikolwiek sposób władzy duchownej, bez rozkazu Głowy Kościoła. Bulla Honoryusza III datowana jest w kościele Laterańskim ś. Jana dnia 22 Sierpnia 1224 roku. Papież pisał w tymże przedmiocie do biskupów Węgierskich, tudzież do archi-proboszcza ziemi Burza; a jeszcze poprzedzającego roku surowo upominał biskupa Siedmiogrodzkiego że się mieszał w duchowne rzędy wspomnionéj ziemi i osmilił się rzucić klątwę na tych którzy posłusznemi być mu nie chcieli; nakazując odwołanie niesprawiedliwych rozporządzeń, tudzież zabraniając wdawania się na przyszłość w sprawy tameczne: co przekonywa, że zakon Krzyżaków zostawał pod bezpośrednią zwierzchnością stolicy apostolskiej, ponieważ to zaszło

wpród niżeli papież przyjął ziemię Burza na własność świętego Piotra. Krzyżacy zastępowali rzeczywiście na względy króla i łaskę Kościoła; gdyż wróciwszy do ziemi Burza, zbudowali w części oddanej im Kumanii, nową twierdzę, której korzystne położenie kładło tamę napadom nieprzyjaciół na królestwo. Strwożeni poganie niczego nie zaniedbywali dla przeszkadzania budowie, ale widząc że Krzyżacy z orężem w ręku, wniwecz obracali wszelkie ich zamiary, zgromadzili nader liczne wojsko, i tłumnie na nich uderzyli. Krzyżacy wezwawszy Boga na pomoc dzielny stawili opór i walne odnieśli zwycięstwo, tym świetniejsze że pierwszą to raz sami występowali do bitwy, bez uczestnictwa innych hufców. Zwycięstwo to przyniosło najpomyślniejsze owoce, wielu bowiem pogan przyszło do nich wraz z żonami i dziećmi, prosząc o łaskę chrztu świętego.

Błogi ten byt, z którego król Węgierski największe odnosił korzyści obudził w nim znowu chciwość pod pozorem iż Krzyżacy więcej zabrali ziemi, niżeli im nadał, sam wkroczył w krainę Burzan na czele licznej jazdy i piechoty; a chcąc zmusić Krzyżaków pogróżkami i złem obejściem się, do zrzeczenia się nadanej sobie posiadłości, wygnał ich z nowo zbudowanej twierdzy, i naraził na tyle wydatków, że straty ich liczono na tysiąc mark: summa znaczna na owe czasy zwłaszcza dla poczynającej osady. Krzyżacy, którzy wzięli oręż jedynie aby walczyć z pogan i zabezpieczyć królestwo Węgierskie od ich rozbojów, innego nie stawili oporu, nad prosby; a gdy żołnierze Węgierscy pozabijali wielu mieszkańców i kilku braci zakonnych, prosili króla o sprawiedliwość, który słuchać ich nie chciał. Udali się więc do Honorjusza papieża, a ten nie był tyle głuchym na prosby: pisał do króla, zaklinając go przez najmocniejsze pobudki religijne, aby naprawił wyrządzoną niesprawiedliwość, tudzież dodając że dla przekonania się czy Krzyżacy rzeczywiście posunęli posiadłości swoje za granice oznaczone w donacyi, wyprawił legatów, do których król przyłączyć może swoich kommissarzy; że skłoni Krzyżaków do oddania tego co by mogli wziąć nadto, lecz zarazem utrzyma ich przy tém co sobie nadaném mieli. Ta bulla datowana w Tivoli dnia 12 Czerwca 1225 roku. Daremne były przełożenia papieża, bo wtenczas właśnie kiedy wysyłał do króla breve, król nie tylko wyzuwał Krzyżaków z krainy Burza, ale wyganiał ich ze wszystkich swoich państw: co było powodem do drugiego nader żywego listu papieża do tego monarchy, datowanego z Rieti dnia 27 Października tegoż roku. Prócz wielkiego Mistra na dwór Węgierski i nowe wstawienie się tak



Honoryfaza papieża, jako też Grzegorza IX jego następcy, nieprzyniosły żadnego skutku. Mamy bullę ostatniego w tym przedmiocie, wydaną do Beli, najstarszego syna króla Węgierskiego, którego dzielnicę składała kraina Burza, a datowaną dnia 26 Kwietnia 1231. Ostatniego Sierpnia następnego roku, tenże papież wyprawił biskupa Palestyny, aby rozpoznał sprawę i wysłuchał obie strony; dał także polecenie późniejszemu 11 Października roku 1234 patryarsze Akwi'ei i arcybiskupowi Strygonu; ale to wszystko nieodobrało pożądanego skutku, i ziemia Burza, która kosztowała Krzyżaków ogromne summy, a którą tak często krwią swoją skrapiali, straconą dla nich została.

Rzecz wszakże podobna do prawdy, iż nastąpił układ, którego epoka, ani warunki wiadome nie są; Krzyżacy bowiem, odwołani byli do królestwa Węgierskiego i znakomite okazali usługi téj koronie: świadczy o tém dyplomata z dnia 2 Maja 1244 roku, mocą którego Bela IV, syn i następca Andrzeja, nadał zakonowi ziemie Ketzley, Suk i Zela, ze wszystkimi przywilejami, jakie posiadali w jego państwach Templaryusze i rycerze Świętego Jana. Bela wymienia pobudkę, która go skłoniła do téj pobożnej donacyi, to jest wielokrotne posługi, okazane jemu i koronie węgierskiej przez braci domu Teutońskiego. Tłumy Tatarów, pod dowództwem wnuka Dżingishana, plądrowały królestwo w ciągu trzech lat i zmusiły Belę do szukania przytułku w Dalmacyi. Ponieważ wspomniany dyplomata wydany był w roku wygnania Tatarów, rzecz oczwista, iż właśnie przy téj okoliczności Krzyżacy okazali namogli ważne usługi królowi. Bo niepodobna wnosić iżby chciał on mówić o zasługach Krzyżaków w ziemi Burza, coby przywodziło na pamięć niesprawiedliwość ojca i jego własną. Niewiadoma jest epoka, w której Krzyżacy pozbawieni zostali ziemi nadanych sobie przez Belę; to pewna że ją utracili: dowód tego mamy w dyplomacie, którym cesarz Zygmunt nadał Krzyżakom w posiadłość Nową marchię Brandeburską dnia 7 Września 1426 roku. Po wielkich pochwałach tego wszystkiego, ockolwiek Krzyżacy czynili na korzyść religii, monarcha ów wspomina, iż nadał im znakomite dobra w swoim królestwie Węgierskiem, i porównywa ich do młodéj Iatorosli, która, jak się spodziewa, przyjdzie do takiego wzrostu iż z czasem przyłoży się ku wytępieniu Turków i innych barbarzyńców: dowód jawny, że to było nowe nadanie, i że Krzyżacy nie zachowali z dawnych posiadłości w rzeczonym królestwie. Z dekretu Zygmunta wydanego w Presburgu 1435 roku, dowiadujemy się że Mikołaj Radnich, rycerz zakonu Teutońskiego, był jednym z Ranów Węgierskiego królestwa.

Według wszelkiego podobieństwa do prawdy, dostrzegając się jeszcze doja w krainie Burza, ślady pobytu Krzyżaków: znaleźli oni ten kraj zupełnie pustym i bezludnym: i jeżeli przynajmniej im nie możemy zbudowania wszystkich miast i zamków, jakie się tam znajdują, zaprzeczając atoli niepodobną, że imię Marienburg albo Margenburg, miasteczko z zamkiem nad rzeką Altą, świadczy że Krzyżakom właśnie winno swój początek. Także miasto Kronstadt, nad rzeką Burez, zapewne przez Krzyżaków było założone, a przynajmniej oni zbudowali stary zamek na stromej górze, pańującej nad miastem, który nosił może nazwisko Kreutzburga

Zastanowiwszy się w krótkości nad udziałem, jaki mieli Krzyżacy w sprawach Ziemi Świętej, i nad przykrościami, jakich doświadczali w ziemi Siedmiogrodzkiej, z powodu lekkomyślności króla Andrzeja, zwrócimy się nieco wstecz, ku wypadkom zbliżając się do nas obchodzącym, w których Krzyżacy główną i najważniejszą grali rolę.

Niepowodzenie Chrześcian w Palestynie, zamiast przeszkodzenia wzrostowi zakonu Krzyżaków, o wazem było w pewnym względzie przyczyną ich wielkości. Małą nawet mieć należało przenikliwość, żeby wiedzieć, iż królestwo Jerozolimskie prędzej lub później stanie się łupem Saracenów, którym sprzyjały niesnaski zachodzące między wodzami chrześcijańskimi. Okoliczność ta nie mogła ujdź uwagi Wielkiego Mistrza, tudzież rycerzy zakonu; niewyrzekając się zatem obrony Ziemi Świętej, wstąpili w nowy zawód, jaki otwierał się przed nimi na Północy i tak szczęśliwie, iż utworzyli tam potężne państwo chrześcijańskie. Prussy były teatrem długoletnich walk i czynów zakonu Krzyżaków.

Prussy leżące nad morzem Bałtyckim, które stanowi ich granice od północy, na wschód przytykają do Żmudzi i Litwy, na południe do Polski, a na zachód do rzeki Wisły, która dzieli ją od Pomeranii Gdańskiej, albo Pomerelii. Rozległa ta przestrzeń ziemi, znana pod ogólnem nazwiskiem Prusa, nie stanowiła jednego państwa, ale się składała z jedenastu prowincyj albo rzeczypospolitych oddzielnych. Pierwszą była ziemia Chełmińska, do której załączają Lubawiją, czyli ziemię Lubowską, przygraniczającą do Polski z prawego brzegu Wisły; na północ Polski, także nad Wisłą, była Pomezania; Pogezania zwana później Hoherland, przytykała dawniej do morza, od północy, a raczej do wielkiej zatoki Frischhaff. Natangia leży bardziej ku wschodowi ciągnąc się brzegiem, i zapuszcza się w środek Pruss. Na północ tej prowincyi leży Sambia, także nad brzegiem; a ku północno-wschodniej jej stronie Scawia albo Szawia,

skropiona wielką zatoką Curischhaff. Idąc wzdłuż wschodniej granicy, którą stanowi Litwa, znajdujemy Nadrawiją; na południe jej Sudawią, a na zachód ostatnią, wzdłuż południowej granicy, którą stanowi Polska, Galindą czyli ziemię Goleǳińską. Te dziewięć prowincyi składają niejako obwód Pruss, których środkiem jest Warmia, a dalej ku wschodowi Barthonia dzielona niegdyś na wielką i małą. Granice atoli tych prowincyj nie zupełnie były takimi, jakie dzisiaj im nadają; gdyż północna część Natangii należała w owe czasy do Warmii, która ciągnęła się brzegiem aż do Balgi. Każda z tych prowincyi dzieliła się na pewną liczbę powiatów.

Prussy w ogólności są krajem płaskim, wyjąwszy na wschód i południe, gdzie znajdują się góry, poprzecinane jeziorami. Temperatura powietrza znacznie jest zmienna, podobnie jak we wszystkich krajach, sąsiadnych z morzem; ale wiatry oczyszczają powietrze. Miesiące Maj, Czerwiec, Lipiec, Sierpień zwykle są ciepłe i przyjemne; jesień mglista, wilgotna i niestała; zima dość ostra, ostrzejszą była w owe czasy, kiedy kraj ten zalegały ogromne puszcze. Grunt wszędzie prawie urodzajny, wydaje żyto, pszenicę, owies, jęczmień, proso, groch, len, konopie, tytoń chmiel; pastwiska w obfitości zdolne do chowu koni, tudzież wszelkich gatunków bydła. W lasach znajdowało się niemało zwierzyny; oprócz zwyczajnej, tury, bawoty i łosie. Dawni Prussacy znakomity prowadzili handel futrami kosztownymi. Nie ma kraju, w którymby więcej zbierano bursztynu jak w Prussiech; morze zwykle wyrzuca obfitość jego na brzeg; znajduje się także kopalny: bursztyn stanowił niegdyś nader ważny przedmiot handlu.

Trzy główne rzeki skrapiają Prussy: Wisła, Pregel i Niemen: Wisła stanowi ich granicę od zachodu. Wszystkie trzy, zabrawszy w siebie wielką liczbę rzek pomniejszych, wpadają w Bałtyckie morze. Morze to tworzy u brzegów Pruss dwie znaczne zatoki Frischhaff i Curisch-haff Frisch-haff po łacinie Sinus Venedicus, ma dwanaście mil długości, szerokość zaś rozmaia, w niektórych miejscach pięć ćwierci mili, w innych aż trzy mile. Zatoka ta łączy się z morzem, blisko Piławy, cieśniną zwaną Gatt; dzieli zaś ją od niego, przez całą długość, przesmyk zwany Frischnerung, który jakoby skutkiem gwałtownej burzy utworzył się w roku 1190: tak jest wązki że nie ma mili w największej swojej szerokości. Kurisch-haff, po łacinie Sinus Curonicus, ma trzynaście mil długości a sześć szerokości, łączy

się od strony północnej z morzem Bałtyckim, ciasną ćwierć mili mającą, a dzieli się od niego przesmykiem Kurisch-nehmung, który ma pół mili szerokości: na tych dwóch półwyspach długich a wązkich, liczne wsi znajdują się dzisiaj.

Mieszkańcy Pruss byli jeszcze poganami kiedy Krzyżacy przedsięwzięli kraj ten zawojować. Gaje i lasy, a w nich mianowicie dęby czi bożków były poświęcone. Arcykapłan Krywe, mieszkał w mieście Romowe. Władza jego rozciągała się nie tylko na Prussy, ale i na Litwę, tudzież Lotwę, narody z jednego szczepu pochodzące, a mową i wiarą do siebie zbliżone (\*). Od dawnych już czasów chrześcianie usiłowali zasześcić w Prussach wiarę Chrystusową, ale nadaremno. Święty Wojciech, arcybiskup Pragski dostał się aż do Sambii, gdzie otrzymał koronę męczeńską dnia 23 Kwietnia roku 997 blisko tego miejsca, gdzie później zbudowano miasto Fischhausen. Święty Bruno, biskup, zwany Apostołem Pruss, wkrótce potem tegoż doznał losu co i Wojciech, z ósmnastą towarzyszami, dnia 14 Lutego 1009 roku.

Polacy wielokrotnie przedsięwzięli wyprawy na Prussy, celem ich podbicia i nawrócenia; największe w tym widoku podejmowali usiłowania trzej Bolesławowie; ale Prussacy nieraz orężem zmuszeni do posłuszeństwa, przy pierwszej sposobności wyłamywali się z niego, a nasiona wiary, jakie Polacy tam wnieśli, za każdą razą wyleniane były, skutkiem przywiązania Prussaków do pogaństwa. Najślawniejszą była wyprawa Bolesława Kędzierzawego. około roku 1164; podbił on część Pruss i zniewolił mieszkańców do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Prussacy ulegli okolicznościom, lecz wkrótce powrócili znowu do bałwochwalstwa i pustoszyć zaczęli granice Polski; Bolesław przeto w roku 1167 nową przedsięwzięł wyprawę, która zakończyła się najniepomysłniej, gdyż Prussacy chytrze wprowadziwszy Polaków w bagna, straszną w nich rzeź sprawili.

Wszelkie zabiegi o nawrócenie Prussaków do wiary chrześcijańskiej, jakkolwiek bezskuteczne, nie ostudziły żarliwości misjonarzy świętych. Chrystyan i Fillp, Cystersi, z towarzyszami, przybyli około 1209 roku ku granicom tego kraju, i udało im się nawrócić kilku przedniejszych mieszkańców. Papież upoważniwszy ich na tę misję,

(\* Wiedomość obszerniejsza o Prussach i ich znaczeniu, umieszczona będzie w dodatkach do tomu I niniejszego dzieła. Uczone badania Dominika Szulca, ogłoszone w *Bibliotece Warszawskiej*, wielkie i nowe rzucają światło na ten przedmiot.

pisał w roku 1210 do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, polecając mu mieć pieczę o missyjonarzach i o nowo nawróconych, dopóki liczba ostatnich niepomnoży się tyle, iżby biskup mógł być tam postanowiony. Missyjonarze pracowali z taką gorliwością, że wkrótce Chrystyan poświęcony został na biskupa Pruss. Poganie niemitem poglądali okiem na działania wymierzone ku obaleniu dawniej ich wiary, i prześladowali missyjonarzy, tudzież nowo nawróconych tak ostro, że papież Honorjusz III zezwolił w roku 1217, aby Chrystyan biskup udzielił krzyż każdemu z wiernych sąsiednich krajów, kto by chciał iść na obronę nowego Kościoła w Prussiech, nadając im też same odpusty, jakie służyły wojownikom Ziemi Świętej. Pierwsza ta Krucjata odniosła pewny skutek; w następnym bowiem roku, papież zawiadomiony o liczbie nowo nawróconych, nadał biskupowi Pruss moc zakładania katedralnych kościołów i poświęcenia dwóch lub trzech biskupów, ku pomocy sobie w pracach apostołskich, jeżeli potrzebę tego uzna. Troskliwość papieża była zawczesną; gdyż rodzący się Kościół Pruski omal co zniszczonym nie został przez zawziętość pogan.

Konrad, książę Mazowiecki i Kujawski, syn Kazimierza II Sprawiedliwego, księcia Polskiego i Heleny Wszewłodowny, księżniczki Ruskiej, granicząc z Prussakami, poróżnił się z tak niebezpiecznymi sąsiadami. Nienawiść zapewne ku wierze chrześcijańskiej skłoniła Prussaków do jęcia się oręża; przekonywa o tém okoliczność iż papież w roku 1217 upoważnił biskupa Pruss do ogłoszenia Krucjaty; a w roku 1218 dnia 16 Czerwca pisał do arcybiskupów Niemiec, Gnieźnieńskiego i Lunden w Danii, tudzież do ich suffraganów, wzywając aby służyli pomoc Kościołowi Pruskiemu. W liście tym papież kładzie za pobudkę do nowej Krucjaty to, iż poganie uciskali nowo nawróconych nadzwyczajnymi podatkami i dopuszczali się prześladowania wszelkiego rodzaju, aby ich zmusić do czci bałwanów.

Niedosyć mając na takim ucisku, Prussacy rzucili się na Chryścian ziemi Chełmińskiej, wymordowali ich wszystkich i kraj ten, jedyny w Prussiech, do którego dostali się missyjonarze, zamienili w pustynię; ztąd wtargnęli w Mazowsze, i ogniem a mieczem je zniszczyli. Książę Konrad nie miał sił dostatecznych do powstrzymania najezdników, i przywiedziony był do takiej ostateczności iż gdy Prussacy przysłali do niego zuchwale po konie i odzież, odmawiać im nie śmiał. Co większa, nieposiadając środków do zadość uczynienia ich żądaniu, zaprosił przedniejszych panów, wraz z żonami

na ucrzę, i gdy biesiadowali kazał zabrać ich konie i odzież i odesłał Prussakom.

Prussacy strasznych dopuszczali się okrucieństw względem Polaków: ogniem niszczyli wszystko, lud mordowali, kobiety uprowadzali w niewolę, a gdy która brzemenna zdążyć za nimi nie mogła, rozplątawali jej wnętrzności; często bez miłosierdzia wydarłszy niemowlęta z rąk matek, zabijali; zakonnice po klasztorach gwałcili, kapłanów mordowali u ołtarza; zkąd brali naczynia święte; wszystkie klasztory, kaplice i dwieście pięćdziesiąt kościołów parafialnych w Mazowszu obrócili w pyzę.

Konrad nie będąc w możności stawienia oporu Prussakom, których złagodzić nie zdołał podarunkami i niespodziewając się pomocy ze strony innych części Polski, miotanej rozterkami domowemi, sądził iż zaradzi złemu zaprowadzając zakon rycerski, na podobieństwo zakonu Kawalerów Mieczowych w Infantach, którzy nader skutecznie działali przeciwko sąsiedniemu pogaństwu. Panowie Mazowsza pochwalili ten zamiar, a biskup Pruski, który najgoręcej nalegał na jego wykonanie, upoważniony został do obleczenia w szaty zakonne czterestu szlachty, z pomiędzy których Brunona wybrano naczelnikiem. Nowy ten zakon przyjął nazwisko Zakonu Chrystusa, rycerze nosili płaszcz biały, a na nim wyszyty czerwony miecz i gwiazdę. Książę Mazowiecki nadał temu zakonowi zamek Dobrzyń, i dla tego historycy zwykle go nazywają zakonem braci Dobrzyńskich. Dał mu nadto ziemię Siedlec (Cedelicze) w Kujawach, zastrzegając iż wszelkimi zdobyczami, jakie na poganach uczynią, z nim się podzielą. Prussacy usłyszawszy o tém, pokilkakroć uderzali na Dobrzyń, gdzie nowi rycerze zamknęli się byli z garstką zbrojnych; nie zdobyli wprawdzie tego zamku, ale tak zastraszyli, że czterech lub pięciu ludzi swobodnie plądowało koło samych wałów, a nikt nie odważał się ich odeprzeć (\*).

Konrad, zawiódłszy się w nadziejach, prawie do jednego Płocka zacieśniony, w inną obrócił się stronę, szukając ratunku. Sława waleczności, jaką Krzyżacy pozyskali w Palestynie, rozszerzyła się po Europie, odgłos także ich bogactw i zaszczytów doszedł uszu księcia Mazowieckiego; uznał zatem iż nie masz lepszego środka do uwolnienia się od Prussaków, jak zaprosić wspomnianych rycerzy ku swęj obronie. Zwołał więc biskupów i przedniejszych panów dla zasią

(\* ) Bliższe szczegóły o zakonie Braci Dobrzyńskich obejmie dodatek do I tomu niniejszego dzieła.

gnięcia ich rady w tój mierze: wszyscy jednozgodnie pochwalili myśl księcia, i oświadczyli, że nietylko dobrze im jest wiadoma waleczność Krzyżaków, lecz obok tego wiedzą ile oni są poważani od papieża, cesarza i książąt imperium; co właśnie czyni otuchę iż otrzymają pomoc i że papież może w tym celu nakazać Krucyatę. Po tój więc naradzie Konrad wyprawił biskupa Pruskiego do wielkiego mistrza Hermanna Salza, zalecając się jego przyjaźni i prosząc aby przybył na pomoc ze swemi rycerzami. Obiecywał mu nadać ziemię Chełmińską i Dobrzyńską, tudzież odstąpić wszystko cokolwiekby on zdobył na poganach. Wielki mistrz, widząc swój zakon wzrastający w znaczenie w Niemczech i Włoszech, i znając wszelkie trudności, jakie towarzyszą podobnemu przedsięwzięciu, nie kwapił się z przyjęciem tak świetnej ofiary; długo się naradzał w tój mierze z bracią zakonną, i nic postanowić nie chciał bez zgody papieża i cesarza, którzy ze swój strony zachęcali go do tego przedsięwzięcia i obiecywali mu pomagać.

W dyplomacie danym przez Fryderyka II, z tój okoliczności, w miesiącu Marcu 1226 roku, cesarz wymieniwszy przedstawienie, jakie Salza uczynił o żądaniu księcia Mazowieckiego, oświadczał iż zna Wielkiego Mistrza jako męża roztropnego, potężnego w słowach i czynach, i dodawał, że ponieważ kraje ofiarowane składają część cesarstwa, nie tylko przeto zgadza się aby Wielki Mistrz przyjął wezwanie księcia Mazowieckiego, lecz nadto zatwierdza dla zakonu Krzyżaków na wieczne czasy nadanie ziemi Chełmińskiej, i innych jakie mu Konrad przyrzeka, tudzież własność tego wszystkiego cokolwiek zakon zdobędzie w Prussiech, które on uważa jako część cesarstwa, a co zakon mocen będzie posiadać bez żadnych zgoła służebności i nie będąc nikomu odpowiedzialnym. Cesarz wchodzi następnie w szczegóły co do prawa posiadłości kopalni i salin, stanowienia jarmarków i ceł, nakładania podatków, bicia monety, wydawania praw, zwolywania stanów, mianowania sędziów, tak cywilnych, jak kryminalnych; tudzież co do wszystkich innych praw, jakich książęta cesarstwa używają. Cesarz zabrania dalej każdemu, bądź duchownemu, bądź świeckiemu, księciu lub osobie prywatnej, czynić jakąkolwiek przeszkodę zakonowi w wykonywaniu jego władzy, pod karą tysiąca funtów złota. Nigdy może cesarze nie nadawali praw własności w sposób tak rozciągły, jak w tym przypadku; nie ma tu bowiem wzmianki żadnej o składaniu hołdu cesarstwu, ani o przyjmowaniu inwestytury, kiedy cesarstwo i zakon Krzyżaków nowych mieć będą zwierzchników.

Tak wyraźna opieka niedostateczną była jeszcze do nakłonienia Wielkiego Mistrza, który wtedy właśnie doświadczał z powodu nieśmiałości króla Węgierskiego, że rzeczy najświetniejsze na pozór, nie zawsze są najtrwalsze: zresztą Salza chciał dobrze usadowić swój zakon i nienarażać rycerzy na szwank, aż po przekonaniu się o rzetelności i dogodnościach podawanych wniosków: dla tego też wyprawił do księcia Mazowieckiego Konrada von Landsberg i Ottona von Saleide, rycerzy zakonnych, z osmnastą Krzyżaków dla obejrzenia miejsca i rozpoznania jakąby umowę zawrzeć wypadało z księciem.

Kiedy rycerze przyjechali na dwór Mazowiecki, Konrad nie był obecnym, znaleźli tylko żonę jego Agafję, która przyjęła ich nader uprzejmie i prosiła aby czekali na powrót jej męża. Wkrótce potem Prussacy wkroczyli znowu do Mazowsza, roznosząc wszędzie mordy i pożogi; tłumy mieszkańców wszelkiego stanu zbiegły się do Płocka, gdzie jedyne znaleźć mogły schronienie. Księżna w największych była kłopotach, zwłaszcza z przyczyny nieobecności męża, prosiła więc Landsberga i jego towarzysza o pomoc. Postanowiono walczyć raczej, niżeli dać się zamordować, a dowódca Mazurów czyniąc ofiarę z miłości własnej dla ocalenia spółziomków, prosił dwóch rycerzy o przedsięwzięcie środków, jakie uznają w tej mierze za stosowne: taką pokładał ufność w ich talentach. Rycerze chętnie się na to zgodzili i wybrali dogodne stanowisko, na którym oczekiwali nieprzyjaciela. Zasięgnawszy wiadomości o sposobie prowadzenia wojny z Prussakami, osądzili iż nienależy wystawiać wojska chrześcijańskiego, strwożonego poprzedniemi klęskami, na zupełną porażkę przy pierwszym starciu się: uszykowali je zatem we dwie linije i podzielili na kilka części, aby te oddziały mogły dawać sobie pomoc wzajemną, i tym łatwiej odnieść zwycięstwo. W początkach wszystko szło jak najlepiej. Walczono od samego ranka tak pomysłnie, że Mazury ani piędzi ziemi nie ustąpili i znaczną liczbę nieprzyjaciół położyli trupem. Prussacy rozjątrzeni niespodziewanym oporem, i widząc niemało swoich na pobojowisku, wyteżyli ku wieczorowi wszystkie swe usiłowania, i skupiwszy się razem, ogromną masą, z okropnym wrzaskiem uderzyli na chrześciań; Mazury trzymając się dotąd dzielnie, nie mogli teraz znieść gwałtownego natarcia i poszli w rozsypkę; niedługo ścigali ich Prussacy, ponieważ noc położyła tamę pogoni, wszelako schwytali Mazowieckiego dowódcę. Rycerze krzyżacy Landsberg i Saleide, zastaniając straż tylną, mężnie walczyli, dopóki nieupadli pod mnogością pocisków. Zwycięstwo to



drogo Prussakom kosztowało, odarłszy przeto trupów, teje nocy opuścili plac bitwy. Gdy usłyszała o ich odwrocie księżna Mazowiecka, rozkazała pogrześć poległych i pilnie wyszukiwać ciał dwóch rycerzy, aby im wyprawić pogrzeb wspaniały. Żyli jeszcze, odwieziono więc ich do Płocka, gdzie z tak wielką pieczołowitością obchodzono się z nimi, iż w krótkim czasie powrócili do zdrowia. Tymczasem książę Konrad przyjechał, prowadził z nimi układy, lecz te dopiero w roku 1230 zakończone zostały.

Nim rzecz przysła do końca Konrad Landsberg i jego towarzyszy, życząc mieć bezpieczne stanowisko, gdzieby mogli bronić się sami od napaści Prussaków, i okazać Mazurom czego spodziewać się mają po mężstwie Krzyżaków, prosili księcia aby dał im zamek. Książę, zgromadziwszy znaczną część swego ludu, w porze wolnej od najeżdów pruskich, zbudować kazał zamek na górze leżącej na lewym brzegu Wisły, naprost Torunia i oddał go Krzyżakom. Zamek ten nazwany był Vogelsang, a rycerz Landsberg osiadł w nim z wojskiem, które zapewne nadciągnęło z Pruss, lub też udzielone było przez Konrada, i mężnie się tu trzymał, bez względu na ponawiane napady pogaństwa.

Konrad Landsberg objawszy ten zamek, wyprawił gońca do Wielkiego Mistrza zdając mu sprawę z układów i prosząc o posiłki. Salza wysłał do Polski pewną liczbę rycerzy, ze stem jazdy dobrze uzbrojonej i obiecał nadesłać jeszcze więcej, jeśliby wypadło im przystąpić do wojennych działań. Ponieważ wojna była nieodzowną, skoroby układy z księciem Mazowieckim przysły do końca, a zarazem należało przedsięwziąć środki do usadowienia się w nowych posiadłościach, Wielki Mistrz wybrał w tym celu rycerzy, zdolnych do różnych obowiązków. Naczelnikiem ich mianował Brata Hermana Balk, męża niepospolitej roztropności i odwagi, który stał się później jednym z największych wodzów swego wieku. Dietrich Bernheim mianowany był marszałkiem, Konrad Tutele albo Niecele, przedtém szambelan świętej Elżbiety królowny Węgierskiej, małżonki landgrafa Turyngii, otrzymał tytuł komendatora, z obowiązkiem czuwania nad wymiarem sprawiedliwości; Henryk Berg, szlachcic z Turyngii mianowany Haus-Compthurem, czyli kommandatorem twierdzy, jaka wzniesioną będzie w Prussiech; Henryk Zeitz z Wittchendorf mianowany Szpitalnikiem: w liczbie innych braci towarzyszących Hermannowi Balk znajdowali się Bernard Landsberg, Bernard Ellenbogen i Otton Querfurt. W owym to czasie wzięły początek nowe urzędy w zakonie; Hermann Balk mianowany był Landpfleger, albo namiestnikiem

Pruss, i tego tylko tytułu używał; następcy zaś jego mianowani byli mistrzami prowincjonalnemi. Rycerz ten w kilka lat później wysłany był z tymże tytułem na rządy Inflant, po wcieleniu zakonu Kawalerów Mieczowych do zakonu Krzyżaków; a niedługo potem Namieśnik albo Preceptor Niemiec otrzymał także tytuł Mistrza Prowincjonalnego. Ci trzej dygnitarze, dla ważności urzędów swoich stali się pierwszymi osobami w zakonie po Wielkim Mistrzu, i wzięli pierwszeństwo przed wszystkimi innymi urzędnikami, o których mówiliśmy wyżej; odtąd mistrz zakonu Teutońskiego przybrał tytuł Wielkiego Mistrza, albo Generalnego Mistrza, dla okazania wyższości swój nad mistrzami prowincjonalnemi. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, dopiero następca Hermanna Salza nosił tytuł Wielkiego Mistrza, gdyż ten nie chciał zmienić dawniejszego tytułu.

Hermann Balk stanąwszy w zamku Vogelsang, z swoim wojskiem, zaraz budować zaczął drugą warownię nad Wisłą, nieco niżej od pierwszej i nazwał ją Nieszawą; zaledwo roboty posunięte zostały, wpadli Prussacy do Polski, dopuszczając się zwykłych gwałtów; ale Krzyżacy ich odparli. Poganie zdziwieni widokiem nieznanym sobie chorągwi, i nowych nieprzyjaciół noszących krzyż na zbroi, wypytywali się jeńca polskiego co znaczy to nowe wojsko, odpowiedział że to są zakonnicy wojenni, których papież nadesłał z Niemiec, aby walczyli z nimi dopóki ich nie podbiją, i że książę Mazowiecki nadał im ziemię Chełmińską. Prussacy żartowali z tego przedsięwzięcia, i jeden z ich kapłanów, którego niewolnikiem był ów jeńiec, puścił go na wolność, pod warunkiem iż zanieśnie odpowiedź jego chrześcianom.

Tymczasem szczęśliwie dla zakonu skończyły się układy z księciem Mazowieckim, które odwlekały się tak długo. Jeszcze w roku 1222 Konrad książę Mazowiecki nadał Chrystyanowi biskupowi Pruskiemu, część ziemi Chełmińskiej; do tego przydał sto wsi w tejże ziemi; biskup Płocki nadał też Chrystyanowi wszelkie dobra i prawa jakie miał dawniej w ziemi Chełmińskiej. Nadzieja iż Chrystyan wyjedna ogłoszenie Krucyaty przeciw Prusakom, była prawdziwą przyczyną takiej hojności. Biskup Pruss prosił papieża Honorjusza o zatwierdzenie wspomnianych donacyj i takowe otrzymał dnia 18 Kwietnia roku 1223. Chociaż książę Mazowiecki rozrządził tym sposobem częścią ziemi Chełmińskiej na rzecz biskupa Chrystyana wszelako nadał ją w zupełności, wraz z ziemią Dobrzyńską zakonowi Krzyżaków, jakśmy widzieli wyżej z dyplomatu cesarza Fryderyka II;

roku 1226; biskup odłąd skłonny był do zrzeczenia się swoich pre-  
tensyj, ponieważ nie miał możności przyprowadzenia ich do skutku.  
Kiedy dwaj bracia rycerze Konrad Landsberg i Otton Saleide przy-  
byli do Polski, książę Mazowiecki rzeczywiście uczynił dar zakonowi  
ziemi Chełmińskiej, tudzież Orłowa w Kujawach, za zgodą swoich  
sukcesorów i przyzwoleniem panów i biskupów Polskich, z wyra-  
źnym warunkiem iż nic sobie nie zastrzega z téj darowizny, ani na-  
teraz, ani na przyszłość. Dyplom ten datowany w Brześciu dnia 23  
Kwietnia 1228 roku.

Dnia 3 Maja tegoż roku. biskup Chrystyan odstąpił zakonowi  
Krzyżaków dziesięciny, jakie miał prawo wybierać ze wszelkich po-  
siadłości, któremi książę Mazowiecki rozrządził w ziemi Chełmińskiej;  
ostatni zaś we dwa miesiące później, to jest 4 Lipca, nadał zakonowi,  
za zgodą swego potomstwa, zamek Dobrzyń z przyległościami, tudzież  
część ziemi zwanéj Dębowo (Kwercz, Quercus), a to na wieczne  
czasy, uwalniając Krzyżaków od wszelkich ciężarów, i warując iż  
oni sami mieć będą prawo sądenia mieszkańców, wyjąwszy tych,  
którzyby się znajdowali w jego usługach. Günther, biskup Płocki,  
w tymże dyplomacie nadawał Krzyżakom to co sam posiadał w ziemi  
Dobrzyńskiej i dziesięciny ze wszystkich gruntów uprawianych przez  
Niemców, wyjąwszy Polskie: a ponieważ kapituła Kujawska posia-  
dała prawa do Wyszyna, odstąpiła ich wtedy Krzyżakom, w skutku  
uczynionéj zamiany z księciem Mazowieckim.

Donacye wznowily się z rokiem 1230. Chrystyan biskup Pruss,  
nadał zakonowi Krzyżaków, to co posiadał w ziemi Chełmińskiej  
z darowizny księcia Konrada, tudzież kościoła Płockiego, oraz z ku-  
pna własnego; zachowując dla siebie z każdego łanu polskiego po  
korcu pszenicy. Jest także akt sporządzony przez opatów Łukni i  
Łądu, mianujących się pośrednikami przy zawarciu poprzedzającego,  
który obejmuje wiele warunków, na jakie Krzyżacy ustnie chyba  
zgodzili się, gdyż nie ma o nich wzmianki w poprzedzającym akcie,  
jako to o uznaniu siebie wassalami biskupa, o występowaniu pod  
jego chorągwie i t. d.

Następnie Gunther biskup Płocki dnia 18 Marca roku 1230 nadał  
zakonowi, za zgodą swojej kapituły, wszelkie dobra i prawa, jakieby  
mu służyć mogły w ziemi Chełmińskiej, która, jak się wyrażał, dana  
była Krzyżakom przez księcia Mazowieckiego na wieczne czasy, ze  
wszelkimi dobrami, zamkami i t. d. bez żadnego zastrzeżenia praw  
lub dziedzictwa. Późém książę Mazowiecki, jego żona i dzieci przy-  
znali darowiznę ziemi Chełmińskiej uczynioną przez Konrada na rzecz

Krzyżaków: dyplomata ten podpisał biskup Płocki. Ianyą znowu aktem, także z roku 1230, książę nadał zakonowi, za zgodą spółdziejców swoich, zamek Niestawę w Kujawach, z czterema zaletącami od niego wsiami.

Dyplomatem datowanym w Kruszwicy w miesiącu Czerwcu 1230 roku, Konrad książę Mazowiecki i Kujawski, za zgodą żony swojej Agalii, trzech synów Bolesława, Kazimierza i Ziemowita, za poradą biskupów i magnatów, nadał zakonowi Krzyżaków na własność na wieczne czasy, bez żadnych zastrzeżeń lub obowiązków, ziemię Chełmińską, tak jak ona rozciągała się pomiędzy Wisłą a rzekami Drwęcą i Mokrą, oraz wszystko cokolwiek zakonu zdobędzie na Prussakach; zakon zaś nieprzyjmował na siebie żadnych powinności lub zawisłości względem księcia, oprócz obrony przeciw Prussakom, dopóki ci niemawrócą się na wiarę chrześcijańską. Chrystyan biskup Pruss był jednym ze świadków przy sporządzeniu rzonego dyplomu, co uważane być może za wyraźne zrzeczenie się wszelkich praw zwierzchności nad ziemią Chełmińską, jakie mu niegdyś mógł nadać książę Konrad. Wszelako, ponieważ był to przedmiot nader ważny i że należało nie zostawić żadnego powodu do trudności następcom swoim, Chrystyan w drugim roku rzekł się formalnie na rzecz zakonu Krzyżaków wszystkiego cokolwiek otrzymał od Kościoła Płockiego, nabytą przez siebie ziemię Rasen, tudzież wszelkie dobra i prawa jakie mu nadał książę Mazowiecki w ziemi Chełmińskiej, zachowując dla siebie wykonywanie tylko jurysdykcji biskupiej.

Widzieliśmy wyżej że cesarz Fryderyk wcześniej zatwierdził donację jakie książę Mazowiecki zamierzał uczynić na rzecz Krzyżaków, i zapewnił im prawo zwierzchnictwa; ale nikt troskliwiej nie zaprzętał się tą sprawą nad papieża, rokującego ztąd wielkie dla religii korzyści. Grzegorz IX zatwierdził darowiznę biskupa Chrystyana i księcia Mazowieckiego, dnia 27 Sierpnia roku 1230, to jest w wilią absolucyi udzielonej cesarzowi Fryderykowi: bulla datowana jest w Anagni. Było to proste zatwierdzenie, ale w kilkanaście dni potem Ojciec święty udzielił obszerniejsze, na żądanie księcia Mazowieckiego, który pisał, że nie mogąc opierać się dłużej Prussakom, wezwał zakon Krzyżaków na pomoc, mając niepłonną nadzieję, że za łaską Bożą, Krzyżacy pokroją zjadłość pogan: książę oświadczał iż nadał zakonowi zamek Chełmno, z przyległościami, równie jak wszystko cokolwiek on zdobędzie na Prussakach. Papież zatwierdził donacją księcia, w żądany sposób, tudzież odstąpienie na rzecz Krzyżaków wszelkich zdobyczy, jakie oni uczynić mogą na Prussakach: ale do

tego ostatniego artykułu przydał iż to trwać ma dopóty dopóki wiara chrześcijańska wprowadzoną niezostanie do wspomnionego kraju. Bulla rzezoną datowaną jest podobnie w Anagni dnia 10 Września 1230 roku.

Zastrzeżenie uczynione przez papieża, tak małą było przeszkodą ku podbiciu Pruss, że w roku 1234 pisał on do księcia Mazowieckiego chwając jego pobożność, i wzywając aby wspierał Krzyżaków: oświadczał zarazem, że wziął na własność i pod prawo świętego Piotra, tak część Pruss zawojowaną już przez nich, jak tę która zostaje jeszcze do podbicia. i że nadaje im jedną i drugą, na wieczne czasy, ze wszelkimi prawami, dochodami, użytkami. Papież Innocenty IV powtórzył toż samo w roku 1243 i udzielił wielkiemu mistrzowi inwestyturę Pruss za pośrednictwem pierścienia; a w roku 1257 Alexander IV papież zatwierdził znowu posiadłość Pruss dla Krzyżaków, przytaczając w bulli swojej co do słowa donacyjny dyplomata księcia Mazowieckiego datowany z Kruświcy.

Grzegorz IX zatwierdzając nadania księcia Mazowieckiego, upominał Krzyżaków, aby mężnie walczyli dla rozkrzewienia wiary, i aby dla pozyskania odpuszczenia grzechów, pomścili się krzywd wyrządzonych Odkupicielowi, którego święte tajemnice Prussacy sprośnie znieważyli. Ponieważ przedsięwzięcie niełatwem było, pisał więc papież jednocześnie do wiernych prowincyj Magdeburckiej i Bremeńskiej, Polski, Pomorza, Morawii, Holsztynu i Gotlandyi, wzywając aby łączyli się z Krzyżakami, i pod ich dowództwem szli walczyć Prussaków: bulla ta nosi datę 13 Września 1230 roku. Gdy samo wezwanie nie obiecywało zupełnego skutku, papież na prośby wielkiego mistrza, ogłosił Krucyatę przeciwko Prussakom, w różnych królestwach i prowincjach chrześcijaństwa, i udzielił Krzyżownikom, którzy pójdą walczyć za wiarę w Prussiech i Infantach, też same odpusty, jakie Kościół nadawał Krzyżownikom idącym do Ziemi Świętej.

Po zawarciu i zatwierdzeniu wyżej wspomnionych traktatów, brat Hermann Balk, mianowany przez wielkiego mistrza naczelnikiem wyprawy, wziął się do przygotowań. W roku 1231 ściągnął nieliczne wojsko, złożone z nadestanych przez zakon posiłków, tudzież z Mazurów, a zebrawszy potrzebną liczbę statków, wsiadł na nie pod Nieszawą, przepłynął się przez Wisłę, i dopłynawszy prawego brzegu, spuścił się w dół aż ku miejscu, gdzie się wznosił jeden ze sławnych dębów, będących przedmiotem czci religijnej Prussaków i świątynią ich bożków. Tu Krzyżacy pierwszy raz wysiedli na zie-

mię Pruską; opanowali dąb, rozłożyli się do koła obozem, i opasali go na prędce palissadą i rowami; na samém drzewie urządzili pewny rodzaj zameczku, to jest na ogromnych gałęziach zawiesili płat-formę, z kąd korzystnie strzelać mogli do napadających na okopy. Mistrz prowincjonalny zostawił jedno tylko wejście od strony rzeki i trzymał statki w pogotowiu do odpłynięcia, gdyby przymuszonym został opuścić stanowisko. Skoro Prussacy postrzegli zatkniętą na dębie chorągiew krzyża, tłumnie uderzyli na obóz chrześcijański; ale dzielny opór ze strony rycerzy, uczynił wszelkie ich usiłowania bezskutecznymi; powracali jednak pokilkakroć, zawsze atoli im się niewiedło i odpierani byli z wielką stratą. Mistrz prowincjonalny chwile wypoczynku poświęcał na coraz mocniejsze obwarowanie się: wkrótce domy zajęły miejsce namiotów, a okopy nad którymi pracowano codziennie stały się walem miejskim. Zakładano fundamenta zamku; chrześcianie wyrugowani wprzód z ziemi Chełmińskiej, zbiegali się teraz ze wszech stron aby pomagać rozpoczętemu dziełu.

Mistrz prowincjonalny, równie troskliwy o zbawienie wiernych, jak o ich bezpieczeństwo, w tymże roku założył tu kościół, pod wezwaniem świętego Jana. Taki jest początek miasta Torunia, które wszelako we cztery lata później opuszczonem zostało, i zabudowanem nieco wyżej, dla zabezpieczenia od wylewów rzeki: zamek tylko pozostał na dawnem miejscu, które podziśdzień zwane jest Starym Toruniem. Różne są zdania o początku nazwiska Torunia; jedni naznaczają mu źródło słowiańskie, i twierdzą że Toruń właściwe ma imię Tarnów; drudzy zaś wyprowadzają je od niemieckiego słowa „Thor« brama, ponieważ gród ten rzeczywiście był bramą, przez którą Krzyżacy do Pruss weszli. W herbie nadanym Toruniowi przez nich, znajduje się zamek z bramą na oścież otwartą.

Roboty około nowego miasta, niepostępowały wszakże tak prędko, jak tego sobie życzone, ponieważ Prussacy posiadali niedaleko trzy zamki, z których ustawicznie czynili wycieczki, i wszelkich używali środków ku przeszkodzie robot. Pierwszy z tych zamków zwany Rogow, leżał w pewnej odległości od strony Mazowsza; drugi nad rzeką, o kilka mil niżej Torunia; mniemają że w tém miejscu, które podziś dzień Polacy nazywają Strygród, a Niemcy Althaus; trzeci zamek pomiędzy dwoma pierwszemi, w tém miejscu jak się domyślają, gdzie dziś jest Chełmża, leżał nad jeziorem, albo dużym stawem, zwanym stawem Pipina, od imienia właściciela tego zamku, pana Pomezanańskiego. Pipin, był jednym z najstraszniejszych prześladowców chrześcian, i ustawicznie napadał na Krzyżaków z licznym swoim

ludem. Kilku braci zakonnych dostawszy się w niewolę, okrutnie zostało umęczonych: jednych pozawieszano za nogi i buławami pozabijano; drugich żywcem w ogień wrzucono: ponieważ męki te nie nasyciły jeszcze wściekłości pogan, rozpruli przeto brzuch dwóm z tych nieszczęśliwych i ciągnęli z nich wnętrzności zmusiwszy aby sami okręcali się wkoło pnia drzewa.

Hermann Balk przedsięwziął wyteńczyć ostatnie usiłowania, tak aby przyszedł do zamierzonego celu, jako też aby pomścić się okrucieństw: dowiedział się pewnego dnia, że Prussacy z Rogowa występują do walki. Wyszedł więc na ich spotkanie. Straszna zaszła bitwa; lecz w końcu Krzyżacy walnie odnieśli zwycięstwo i dowódcę Rogowa wzięli w niewolę; ten lękając się śmierci, obiecał wydać zamek, skoro mu życie darują, na co się zgodzono. Wiernie on służył odtąd Krzyżakom i niedługo potem był ich przewodnikiem podczas napadu na drugi zamek, leżący nieco niżej nad Wisłą. Wybrano na ten cel dzień, w którym Prussacy obchodzili jakąś swoją uroczystość, i oddawali się zbytcom: nietrudno więc przyszło Krzyżakom wdrzeć się przez wały, których załoga w opilstwie pogrążona, bronić nie miała sił; zamek spalono, a wszystkich pogan w pień wycięto. Pipin i zamek jego wpadli także w ręce Krzyżaków, przy pomocy dowódcy Rogowa. A że Pipin największych dopuszczał się okrucieństw względem chrześcian, Krzyżacy, dla przykładu i zatrwożenia innych, odesłali go do Torunia, gdzie powieszony został na gałęziach świętego dębu. Surowy ten postępek nie przeszkodził wszelako synowi Pipina imieniem Matte, przyjął wiarę chrześcijańską, której bronił on później gorliwie, i trwał w niej aż do śmierci. Krzyżacy pozbywszy się nienawistnych sąsiadów, dalej posuwali prace około budowy nowego miasta. Taki był owoc pierwszej wyprawy zakonu Teutońskiego w Prussiech: niektórzy wnoszą, że wzięcie Pipina i jego zamku miało miejsce dopiero w następnym roku.

Tymczasem, Krucjata ogłoszona w Niemczech wydawać zaczęła pożądane owoce: wielu Niemców przyjęło krzyż i gotowało się w drogę do Pruss; nadto, papież któremu cała ta sprawa leżała na sercu, pisał znowu w roku 1231 do biskupów sąsiednich, wzywając ażeby Krzyżowników Czeskich, którzy otrzymali błogosławieństwo na pielgrzymkę za morze, wysłali do Pruss na wojnę z niewiernymi. W początkach przeto 1232 rokuściągnęła się znaczna liczba Krzyżowników do nowego miasta Torunia. Hermann Balk, wsparty tak dzielnie, wystąpił w pole, i powiodło mu się szczęśliwie, wyrugował Prussaków z całej ziemi Chełmińskiej, a celem zapewnienia swych

zdobycy, zależył tego jeszcze roku miasto Chełmno i odbudował w nióm zamek, przeznaczysty ten gród na stolicę Pruss. Nowy zamek wzniesiono w tém miejscu, gdzie w przeszłym roku spalono i zniszczono pogański zamek; ale zapewne położenie to okazało się niedogodném, gdyż w późniejszych latach zabudowano Chełmno nieco niżej nad Wisłą, gdzie leży i teraz.

Urządziwszy roboty około budowy miasta Chełmna, mistrz prowincyalny przedsięwziął wkroczyć do Pomezanii; ale chciał wprzód zabezpieczyć odwrót wojsku swemu, podobnie jak przy wejściu do ziemi Chełmińskiej. Skończywszy tajemnie przygotowania, zabrał z sobą rzemieślników na statki i popłynął Wisłą aż do wielkiego pół wyspu zwanego wtedy Kwidzynem, i wybrał tam górę leżącą na lewym brzegu rzeki Liebe, i zbudował zamek, który nazwał Marienwerder (Kwidzyn); lecz zaledwo zaczęto budowę, uznano iż lepsze jest miejsce na prawym brzegu wspomnionój rzeki, w ziemi Resin, składającej część Pomezanii; mistrz przeto kazał zaniechać pierwszych robot, i budować zamek na przeciwnym brzegu, niezmieniając wszakże pierwiastkowego nazwiska. Burchard burgraf Magdeburga, który rok cały przepędził w Prussiech ze znaczną liczbą Krzyżowników, będących pod jego rozkazami, okazał wielkie usługi zakonowi, tak przy budowie Martenwerder, jako téż we wszystkich innych okolicznościach.

Pomyślniejszą jeszcze nizeli poprzedzające była następna wyprawa; odczwy papieża skłoniły wielką liczbę osób do przyjęcia krzyża celem wspomagania rycerzy Teutońskiego zakonu, których początkowe działania rokowały najpiękniejsze nadzieje. Ci, którzy najbardziej wystawieni byli na łupieztwa Prussaków, najskwapliwiej wzięli krzyż, jako to: Konrad książę Mazowiecki i syn jego książę Kujawski, Henryk książę Szląski, Władysław książę Wielko-Polski, i Świętopetk książę Pomorski z bratem swoim Samborem. Książę Mazowiecki prowadził nietylko własne wojsko, ale téż lud zbrojny z księstw Krakowskiego i Sandomierskiego, należących do jego pupilla młodego Bolesława. Ci książęta połączyli się z Krzyżakami w Kwidzynie i niemają się przyłożyli do budowy tego miasta i zamku. Lubo Prussacy zgromadzili wojsko daleko liczniejsze od połączonych sił chrześcijańskich, nie wszakże nieprzedsiębrali stanowczego, dopóki trwała piękna pora roku: zakon Teutoński i Krzyżownicy wywołali ich z nieczynności. Przy pierwszych mrozach, kiedy lód był już dość mocny na rzekach i bagniskach, wystąpiło chrześcijańskie wojsko w pole i spustoszyło ziemię Resin, a idąc dalej spotkało nieprzyjaciela, zgro-



madzonego na brzegach rzeki Sirguny, wpadającej w jezioro Druzno (Drausen). Chociaż Prussacy dwakroć liczniejsi byli od chrześcian, ci nie wahali się z uderzeniem na nich; bitwa tym zawziętszą była, że dzień ten miał rozstrzygnąć losy Pruss: poganie zwyciężeni, wszystkiego musieliby się lękać zę strony zakonu, który często mógłby odbierać posiłki; gdyby zaś chrześcianie przegrali, wtedy nietylko wymordowanoby ich do ostatniego, lecz niewątpliwie wszelkie ich zakłady, zniszczoneby zostały. Pobudki tego rodzaju dostatecznemi są do obudzenia odwagi w walczących, okazali też oni cuda waleczności. Chrześcianom, na których tłumy nieprzyjaciół rzuciły się z zajadłością, na óslep, groziła już klęska; ale Pomorski książę Świętopetk, który bił się na lewej stronie z Pomorzanami, przelamał wreszcie prawe skrzydło nieprzyjaciela i zmusił go do ucieczki; nie ścigał dalej, lecz zwrócił się żeby zająć lewe skrzydło Prussaków. Pomoc ta ożywiła mężstwo w chrześcianach; ale Świętopetk sam omal co niezostał opasany przez uciekających z prawego skrzydła, którzy ochłonawszy nieco, uderzyli nań z tyłu. Upór nieprzyjaciół o tym większe przyprawił ich straty, gdyż zwycięstwo, chwiewające się oddawna, przechyliło się na stronę chrześcian, którzy rozbili wreszcie Prussaków i ścigali ich aż do nocy. Stratę wojska chrześciańskiego kładą na cztery tysiące, a Prussaków od pięciu do piętnastu tysięcy. Nazajutrz po tém zwycięztwie wojsko wystąpiło ku zamkowi zwanemu, jak się zdaje, Slemmo; był to znaczny zamek, leżący podobno nad jeziorem Druzno, dokąd niemała liczba Prussaków schroniła się po bitwie: rycerze Teutońscy pospół z Krzyżownikami szturmem zdobyli ten zamek, po silnym oporze Prussaków, których tam pięć tysięcy wycięto: darowano życie tym, którzy prosili o nie, pod warunkiem iżby się wyrzekli bałwochwaltwa. Książęta Krucyaty, od dwóch już miesięcy obecni w Prussiech, wrócili nazad dopomógłszy Krzyżakom w odniesieniu sławnego zwycięztwa: mistrz zaś prowincyalny, korzystając z popłochu Prussaków, użył wszystek swój lud na budowanie zamków Kukusee i Reden albo Radzin.

Kiedy Hermann Balk wszelkich usilności dokładał ku budowaniu nowych zamków i odpieraniu napadów nieprzyjaciela, wielki mistrz przybył osobiście przypatrzeć się stanowi Pruss; niedługo tu gościł, ale w czasie swego pobytu nadał prawa ziemi Chełmińskiej (1233 — 1234 roku). Wiele zależało na tém aby przywabić mieszkańców do téj prowincyi, pustoszonej tak długo przez Prussaków; dla tego też Salza nadał jój wielkie przywileje, zwłaszcza miastom Chełmno i

Toruniowi. Zezwalał aby one wybierały corocznie swoich sędziów, albo urzędników miejskich, za potwierdzeniem zakonu, zostawując im pewny udział w grzywnach; dał im wolność polowania i rybołówstwa, z niejakimi ograniczeniami; urządził także prawidła co do żeglugi na Wiśle.

Nakazał tym miastom rządzić się prawem Magdeburksiém, zmniejszając o połowę grzywny tam postanowione; jeśliby sędziowie innych miast, mieli potrzebę objaśnień w téj mierze, winni zgłosić się do sędziów miasta Chełmna, które przeznaczał na stolicę całej ziemi tego nazwiska; dobra jakie mieszkańcy Chełmna i Torunia już posiadali, za zezwoleniem zakonu, puszczone im zostały w lenność, sukcesya zaś tych dóbr następować miała według prawa Flamandzkiego. Zakonowi zastrzeżone było prawo do kopalni złota, srebra i innych, wyjąwszy żelaza.

Ci którzy posiadali lennością dobra, których rozległość oznaczona jest w przywileju wielkiego mistrza, obowiązani są na każdy rozkaz stawić się w zupełnej zbroi, konno, w towarzystwie przynajmniej dwóch giermków; ci których dobra mniej były rozległe, obowiązani także stawić się konno, w lekkiej zbroi, to jest w kirysie pokrywającym tylko piersi. Dalej mówi przywilój, że ponieważ kraj nie ma czego się lękać ze strony Pomezanńczyków, ani téż innych Prussaków, mieszkańcy przeto Chełmna i Torunia wolni są od służby, chybaby napadł nieprzyjaciel; w takim przypadku winni iść wraz z rycerstwem, aż do brzegu rzek stanowiących granice kraju. Posiadacze lennych dóbr zakonu, obowiązani opłacać na święty Marcin roczny czynsz pięć florenów chełmińskich, wyrównywających jednemu florenowi kolońskiemu, i wnosić dwie marki wosku, na znak uznania zwierzchności zakonu.

Wielki mistrz nakazywał także bić monetę w Chełmnie z najczystsze go srebra, licząc sześćdziesiąt solidów na jedną markę: ta moneta, odnawiana być może tylko co lat dziesięć, po upływie których czternaście denarów starych mieć będzie wartość dwunastu nowych. Przywilój ten stwierdzony został w Toruniu dnia 28 Grudnia 1233 roku przez wielkiego mistrza, tudzież Hermanna Balk mistrza prowincjonalnego Pruskiego; pomiędzy świadkami znajdowali się Poppo Osterna, Albert Langenberch, Teodoryk marszałek Pruski, Berlewin i Ludwik, prowizorowie czyli komturowie, jeden Chełmna, drugi Marienwerder czyli Kwidzyna, wszyscy rycerze zakonni i wielu panów świeckich i duchownych, a w téj liczbie burggraf Magdeburga. Przywilój ten Hermanna Salza i Hermanna Balk zaginał w cza-

sie pożaru Chełmna; wznowił go w roku 1251 dnia 1 Października brat Eberhard von Seyn, namiestnik mistrza, z niejakimi zmianami, o których w samymże przywileju jest wzmianka. Artykuł uwalniający mieszkańców Chełmna i Torunia od służby wojennej, ponieważ kraj ten nie ma czego się lękać ze strony Pomezzańczyków, oczewiście przydany został przez Seyna, gdyż Pomezania nieprędko jeszcze po odjeździe wielkiego mistrza była zawojowana. Zakon szczególnie okazywał względy miastom Toruniowi i Chełmnu, równie jak całej téj prowincyi, ażeby przywabić kolonistów; zresztą, wyłącznie prawie zaladnili ją Niemcy, którzy tu poosiadali pod zwierzchnictwem zakonu, i przez długi czas dochowała ona wiary; ale nienależy mieć żeby inne prowincye, które zakon podbijał kolejno, a które buntowały się tak często, doznawały równie błogiego bytu.

Tymczasem Hermann Balk starał się zapewnić zdobycze swoje, pracując bez odpoczynku nad wzmocnieniem zamków. Miasto Toruń, zbudowane na nizinie, całkiem prawie zniszczone zostało przez częste wylewy rzeki, postanowił zatem opuścić tak niedogodne położenie i w roku 1235 budować zaczął zamek i nowe miasto Toruń, przy ujściu rzeczki Mokry do Wisły, o miłę wyżej od starego; tegoż roku założono tam fundamenta kościołów Panny Maryi i świętego Jana.

Henryk margrabia Misnii przybył około tego czasu na pomoc zakonowi z pięciuset kopijników i innym ludem zbrojnym; nadsięgnęli także Krzyżownicy z Mazowsza. Złożono więc walną radę, na której postanowiono podzielić wojsko, i działać z osobna. Margrabia przyjąwszy dowództwo jednéj części, zwrócił się na Pomezanią, spustoszył ziemię Resen, i zdobył główny jéj zamek, leżący nad rzeką Mokrą, inaczéj zwaną Ossa: zburzył następnie kilka innych zamków, jeden w tém miejscu gdzie leży teraz Sztum, inne zaś w okolicach dzisiejszych Postelina, Riesenburga, Riesenkirch i Wildenberga, tudzież nad jeziorem Drupo: wszystkie te zamki zburzono, a Pomezzańczycy, którzy uniknęli żelaza zwycięzcy, zmuszeni byli uznać zwierzchność zakonu Teutońskiego, lub uprowadzeni byli w niewolę. Hermann Balk dowodząc drugim oddziałem wojska, nie mniejsze miał powodzenie w wyprawie na Pogezzańczyków, których rozbił kilkakrotnie i zburzył im wiele zamków. Gdy Pomezanią całkiem zawojowano przy pomocy margrabiego Misnii, książę ten wrócił do swego państwa, ale znaczną część żołnierzy swoich zostawił Krzyżakom, aby im pomagali w dalszych przedsięwzięciach. Do rzędu dobrodziejstw tego księcia liczyć należy dwa wielkie statki wojenne, jego kosztem zbudowane.

których używał dla opanowania jeziora Drusno. Te dwa statki wielce były użyteczne Krzyżakom w późniejszych latach przy budowie miasta Elbląga, zdobyciu Balgi i wyparciu pruskich rozbójników morskich z Frischhaffu. Wspomnieć tu należy iż w owe czasy Wisła ścieśniona w węższém łożysku dosyć miała głębokości do dzwigania wielkich okrętów; a gdy miasto Toruń w dalszych latach stało się bardzo handlowném, wysyłano je do Szwecyi, Danii, Niderlandów i innych krajów Europy. Dopiero w początkach piętnastego wieku, częste wezbrania wód rozszerzyły łożysko Wisły, a zasy piasku utrudniły na nią żeglugę.

Mistrz prowincyalny korzystając z każdej zrzeczności, zamyslał o wzniesieniu nowego zamku, któryby mu ułatwił podbicie Pogezanii. W tym celu naładował dwa okręty i kilka statków mniejszych, potrzebnym do budowy materiałem, i małą tę flotę wyprawił Wisłą do Frischhaff, gdzie zarzuciła kotwicę przy ujściu rzeki Elbing albo Hfling. Sam mistrz prowincyalny nadciągnął w tymże czasie z silnym oddziałem własnych żołnierzy, tudzież zostawionych przez margrabiego Misnii, i zajął zamek Elbing (Elbląg) na wyspie śród rzeki tegoż imienia, około roku 1297. Zamek ten we dwa lata później zburzyli Pogezanicy; Krzyżacy zaś odbudowali go na nowo w tém miejscu, gdzie dzisiaj leży miasto Elbląg. Niedługo potem Krzyżownicy z Lubeki, postanowiwszy osiadłz w Prussiech, pobudowali w bliskości zamku domy, które ciągle się pomnażając, utworzyły wkrótce miasto tegoż nazwiska.

Niejednemu zdawać się może niepodobienstwem, iżby w tak krótkim czasie garstka rycerzy zakonu Teutońskiego podbić zdołała ludy wojownicze i silne. budować miasta i zamki i tyle trudnych rzeczy dokonać; ale zwrócić należy uwagę, że zakon ten przyszedł do nadzwyczajnego wzrostu za mistrzostwa Hermanna Salza, i największą część sił swoich przeniósł do Pruss, częśćkę tylko zostawiwszy w Palestynie. Chrześcianie wprzód wygnani z ziemi Chełmińskiej, kwapili się z powrotem do niej i walczyli w szeregach jej oswobodzicieli. Największą atoli pomoc do prowadzenia wojny zakon Teutoński znalazł w maóstwie Krzyżowników Niemieckich, którzy przybywali dzielić niebezpieczeństwa z Krzyżakami, aby korzystać z łask, jakimi tak szczerze Kościół szafował. Skoro zakon podbił jaką część kraju, rozdzielał ją lennością między Krzyżowników: co zachęcało wielu z nich do zamieszkania w Prussiech, gdzie znajdowali większe niżeli we własnym kraju korzyści. Szlachta nawet Polska chętnie tam osiedlała; krewni rycerzy zakonnych lub synowie młodszy domów zna-

komitszych, otrzymywali w lenność dobra odpowiednie ich stanowi; ztąd pochodzi że większa część szlachty Pruskiej ród wiedzie z Polski lub z Niemiec, i że za czasów Hartknocha, nie było już tam prawie szlachty pochodzącej od dawnych Prussaków. Toż samo miało miejsce i z ludem pospolitym; gdyż w ciągu długoletnich wojen rodowici, pierwotni mieszkańcy Pruss wyćpieni zostali, lub przesiedlili się do Litwy; tak dalece że niespełna w sto lat, większą część ludności składali tam Niemcy. Nowi ci mieszkańcy obowiązani byli walczyć pod rozkazami Krzyżaków, podobnie jak krajowyi zawojowani; zakon przeto tylu liczy żołnierzy w Prussiech, ilu ludzi zdolnych do noszenia broni. Wielce się także przyczynił do szybkiego powodzenia Krzyżaków brak jedności między różnemi rzeczymi pospolitemi, składającemi Prussy: gdyby one spólnie działały od początku, wtenczas trzebaby sił daleko większych niżeli Krzyżackie do ich podbicia; ale gromione cząstkowie, pojedynczo, wtedy dopiero pomyśliły o ogólném zjednoczeniu się, kiedy już było za późno.

Po urządzeniu pierwszych prac około budowy Elbląga i podbiciu Pogezanńczyków, mistrz prowincyalny postanowił przenieść wojnę do Warmii, Natangii i Bartonii. Trzymał się zwykłego swego trybu, zaczynając od zapewnienia sobie odwrotu i stanowiska bezpiecznego w prowincyach, które umyślił zawojować. Gdy już okręty nie były potrzebne do pomocy przy budowie Elbląga, wyprawił na nich oddział zbrojnych pod dowództwem kilku rycerzy, z rozkazem aby zwiedzili nadbrzeża i wyszukali miejsce dogodne dla zamku. Oddział ten wysiadł na ląd na brzegach Warmii, w okolicach pruskiego zamku Balga. Nic nie mogąc działać przeciw zamkowi dobrze obwarowanemu i liczną opatrzonemu załogą, Teutoni nie chcieli wracać z próżnemi rękami i puścili się na rabunek okolic. Prussacy widząc małą ich liczbę tłumnie wypadli z Balgi i w pień ich wycięli; z całego oddziału tylko dziesięciu zdołało schronić się na statki, których część także spalił nieprzyjaciel.

Ta klęska, zamiast zniechęcenia mistrza prowincyalnego bardziej go jeszcze zachęciła do popierania dalszych zamiarów; postanowił zdobyć Balgę, ponieważ twierdza ta była największej wagi dla swego położenia, jako zbudowana nad morzem i otoczona bagniskami od strony lądu. Hermann Balk sprowadziwszy kilka nowych statków, jakie zbudować kazał w Toruniu i Chełmnie, wyprawił na nich część swego wojska, ze wszystkiém cokolwiek było potrzebne do uderzenia na Balgę od strony morza, gdy tymczasem sam z główném

wojskiem atakować ją będzie od strony łądu. Krzyżacy tak żwawo wzięli się do oblężenia i tak często powtarzali napady, że załoga przyprowadzona do ostateczności, oświadczyła chęć poddania się. Kodrun dowódzca twierdzy, sam przybył do mistrza prowincjalnego dla układów; ale zgodzić się z sobą nie mogli, ponieważ Balk wymagał żeby załoga przyjęła wiarę chrześcijańską, a dowódzca twierdził że Prussacy wolą raczej zginąć niżeli wyrzec się swoich bożków. Sam zaś Kodrun uderzony prawdą wiary, której dotąd nie znał, wrócił do Balgi namawiając Prussaków żeby się poddali; ale napróżno, gdyż po pierwszych słowach poganie rzucili się na swego dowódcę i rozsiekali go w sztuki, Mistrz prowincjalny usłyszawszy o tém, ponowił we dnie i w nocy ataki, i wreszcie zdobył szturmem Balgę a mieszkańców w pień wyciął.

Warmińczycy, rozpaczą zdjęci ze straty Balgi, postanowili odzyskać ją, bądź co bądź, i oblegli pod rozkazami niejakiego Pyopsa, którego wybrali wodzem swoim: z początku wzięli się gorąco do rzeczy, ale wkrótce ostygli. Pyops narażając się śmiało, poległ od strzały puszczonej przez Krzyżaka; zgon jego rzucił popłoch między oblegających, i natychmiast się rozpierzchli.

Niektórzy wszakże ze znaczniejszych Warmińczyków, z rodziną swoją przybyli do rycerzy zakonu w Baldze, prosząc aby ich nauczono wiary Boga prawdziwego; wielce rozradował ten wypadek Krzyżaków. Przykład atoli tych Warmińczyków, którzy wiernie im służyli, zamiast obudzenia w spółziomkach chęci naśladowania, owszem zapalił ich silniejszą żądzą wytopienia Krzyżaków i odzyskania Balgi. W tym celu wzniesli naprędce dwa szzańce, jeden zwany Partegel, przeznaczony był do przeszkadzania wycieczkom załogi chrześcijańskiej od strony łądu; drugi zaś na górze Strandon, nad brzegiem morza. Krzyżacy widząc że ich chcą przycisnąć ze wszystkich stron, zbudowali szaniec Schneckberg dla obrony mostu od strony łądu, i niezanieśli innych środków ku zabezpieczeniu się.

Wszelako Mistrz prowincjalny zamknięty w Baldze z liezną załogą i wielą rycerzy, ujrzał się wkrótce w nader przykrém położeniu: niepodobienstwem było uderzyć na blokujące wojsko nieprzyjacielskie od strony łądu; a od dwóch miesięcy statki pruskie chwytaly prawie wszystkie zapasy dosyłane morzem, tak dalece że głód zawitał już w mury Balgi. Wtém niespodziewana nadeszła pomoc Otto, przezwany Dziecko, książę Brunświcki, nadsięgnął z siedmiuset kopijników ku granicom Pruss, pałając żądzą walk, jaką natchnęła

go miłość sławy i łaski Kościoła, udzielane idącym na wyprawy tego rodzaju. Pierwszém staraniem Zakonu Krzyżaków było oznajmienie załodze Balgi o nadejściu księcia; wszakże nie łatwa to rzecz; wyprawiono atoli kilku posłańców oddzielnie na małych łódkach, w nadziei że którykolwiek z nich, zmyliwszy czujność Prussaków dostać się potrafi do Balgi: dwie pierwsze łódki wpadły w ręce nieprzyjaciela, ale trzeciej posłużyło szczęście; wielka ztąd radość dla mistrza prowincyjnego i rycerzy: zwiastowano mu dzień, kiedy ma przybyć książę Brunświcki, wraz z Krzyżakami, na odsiecz, a wtedy miał on uczynić wycieczkę z zamku.

Przybycie księcia Brunświckiego napełniło otuchą rycerzy znajdujących się w Toruniu, Chełmnie, Elblągu i innych zamkach, ale trzeba było kilku dni do zgromadzenia się razem; wojska zaś księcia znużone długim pochodem, także potrzebowały odpoczynku. Krzyżacy w Baldze pragnąc korzystać z téj zwłoki, i zupełniejsze osiągnąć zwycięstwo, wyprawili jednego z nowo-nawróconych Warmińczyków, nazwiskiem Pomanda, aby udawał że uciekł celem powrócenia do wiary przodków, pośród swego narodu. Pomanda niewiedział zapewne o nadejściu posiłków: Krzyżacy bowiem uważali za rzecz niebezpieczną zwierzyć się z podobną tajemnicą; snadź pod innym przeto pozorem namówili go do kłamstwa, aby tym skłonić przedniejszych jego spółziomków do udziału w oblężeniu; cóżkolwiek bądź, Pomanda dobrze odegrał swoją rolę. Posiadał on wielką wziętość u rodaków, przyjęli go z niewysłowioną radością. Łacno ich przekonał o tém że uciekł z Balgi aby donieść iż załoga przyprowadzona jest do ostateczności, i że jeśli oni zechcą połączyć się z oblegającymi, nie trudno przyjdzie zdobyć Balgę. Wiść o tém rozszerzyła się wkrótce po całej prowincyi, a zarazem po Natangii i Bartonii, dokąd on wyprawiał posłańców, aby wezwać lud tameczny do spólnego działania. Rychło więc mnóstwo najznakomitszych mieszkańców trzech wspomnianych prowincyj zgromadziło się pod Balgę.

Kiedy mistrz prowincyjalny, przez umówione znaki powziął niewątpliwą wiadomość o zbliżaniu się księcia Brunświckiego i rycerzy zakonu, wystąpił z Balgi z rozpuszczonemi chorągiewami, i śmiało szedł naprzeciw Prussaków mostem, idącym przez bagniska. Prussacy uważając ten krok Krzyżaków, jako ostatnie wysilenie się załogi pogrążonej w rozpacz, niechcieli uderzyć na nich wprzód niżeli dalej się posuną, w obawie iżby wróciwszy do Balgi, niebronili się jeszcze przez czas jakiś. Cofnęli się zaśm nieco, aby ich potem opasać dokoła. Lecz w téjże chwili hufce księcia Brunświckiego i

Krzyżaków, odgłosem trąb i krzykiem dały znać o swém przybyciu; Prussacy, lubo dość liczni do stawienia czoła nieprzyjacielowi ze wszęch stron, zmieszali się mniemając że posiłki nadeszły silniejszymi są niż były w istocie; zresztą chrześciance czasu im nie dali do namysłu: była to raczej rzeź niżeli bitwa. Wypadek ten świadczy jak wątplym być musiał związek pomiędzy różnemi prowincjami Pruss, w przeciwnym bowiem razie wiedzieliby Warmińczycy o przybyciu księcia Brunświckiego, tudzież o obrotach Krzyżaków nad Wisłą, ściągających wojsko na odsiecz Balgi.

Po tém zwycięstwie Krzyżacy zburzyli dwa szzańce, Partegal i na górze Strandon, i tak żwawo prowadzili dalej wojnę z mieszkańcami Warmii, Natangii i Bartonii, że zmusili ich do poddania się zakonowi i przyjęcia wiary katolickiej. Wielce dopomagał w tém Krzyżakom książę Brunświcki, który cały rok gościł w Baldze, gdyż słubował taki czas poświęcić walczeniu pogaństwa Pruskiego.

Krzyżacy pragnąc zapewnić posiadłość tych trzech prowincyj' śpiesznie budowali fortece, aby trzymać na wodzy Prussaków. Wówczas stanęły Kreuzburg w Natangii, Bartenstein, Resel i Wissemburg w Bartonii; Brunsberg i Heilsberg w Warmii, tudzież zamek w Galindyi, który mniemają że jest Nidenburg, ale ten później dopiero był zbudowany. Zakon rozdzielił grunta pomiędzy szlachtę Niemiecką, która zamierzwszy z rodzinami swemi osiąść w Prussach, budowała zamki obronne; byli oni przytém leownikami zakonu, obowiązani brać oręż na każdy rozkaz.

Niemiała to rzecz była zmusić w tak krótkim przeciągu czasu, więcej niż połowę Pruss do uznania zwierzchnictwa zakonu i przyjęcia wiary chrześcijańskiej: słabe wprawdzie puściła ona odrośle, ale spodziewać się należało, iż z czasem zakwitnie. Krzyżacy orężem i datkiem starali się zniewolić Prussaków. Młodzież pruską wysyłałi do Niemiec dla nauczania się religii, aby tym skuteczniej rozszerzali ją później między spółziomkami.

Kiedy misyonarze zajmowali się opowiadaniem Ewangelii poganom, Krzyżacy przykładem własnym zachęcali do niej: śmiali pośród bitew, wróciwszy na zamki pokornymi byli zakonnikami; pilnie uczęszczali (na nabożeństwo, posługiwali chorym, ściśle wykonywali obowiązki swego powołania, a wielu nawet przydawało ostre umartwienia: po jutrzni lub komplecie, często niejeden z braci, wzakątku ustronnym, dyscypliną karcił swoje ciało, a nawet po skończoném nabożeństwie wielu się znajdowało w kościołach, schylając korne



czoło u stóp ołtarza. Złoty to był wiek zakonu Krzyżaków, ale nie długo trwał w swój nieskazitelności.

Kiedy rycerze Teutońscy zbierali wawrzyny i kruszyli bałwany pogańskie w Prussach, zbliżał się nowy wypadek, który znakomicie pomnożyć miał ich potęgę, to jest wcielenie do nich zakonu Chrystusa, czyli Kawalerów Mieczowych Inflanckich. Jeszcze około roku 1158 kupcy z Bremy i Lubeki, wyrzuceni zostali przez burzę na brzeg Inflant czyli Liwonii, przy ujściu Dźwiny do morza Bałtyckiego. Mieszkańcy pozwolili im prowadzić handel, powoli więc oni osiadali tam i zaczęli rozkrzewiać wiarę chrześcijańską. Niedługo potem Mejnard albo Mejnhard zakonnik opactwa Segebergu wysłany został dla nawracania pogan Inflanckich. Ten poświęcony na biskupa Liwonii przez arcybiskupa Bremeńskiego, opasał murem miasto Ikskole, dzisiejsze Ikskul, zbudował kościół, i osadził przy nim zakonników reguły świętego Augustyna, którzy mu zastępowali miejsce kanoników: kolegiata ta przeniesiona później przez jednego z jego następców do Rygi, zamieniła się w kapitułę nowej katedry. Po Mejnardzie nastąpił Bartold, zakonnik reguły Cystersów: ten uniesiony przez konia, podczas bitwy, zamordowany był od pogan. Jego następca Albert kanonik Bremeński, poświęcony na biskupstwo w roku 1198, założył na prawym brzegu Dźwiny, o milę od jej ujścia do morza Bałtyckiego, miasto Rygę. Jeszcze poprzednik jego skłonił niektórych panów do podniesienia Krucjaty przeciw poganom, napastującym nowy Kościół; a ponieważ nie odbywała się podówczas Krucjata do Jerozolimy, papież Celestyn pozwolił tym, którzy ślub uczynili iść na nią, połączyć się z Krzyżownikami wojującymi w Inflantach, i udzielił im odpusty także, jakieby pozyskali udając się do Ziemi Świętej. W roku 1199 Innocenty III pisał list do wiernych w Westfalii i Saxonii, wzywając ich ku obronie chrześcian Inflanckich.

Te Krucjaty niewiele przyniosły pożytku dla religii, każdy bowiem Krzyżownik, wypełniwszy ślub, kwapił się z powrotem do ojczyzny; umyślono przeto ustanowić zakon rycerski, któryby jako nieustraszona Krucjata, walczył z nieprzyjaciółmi wiary. W tym więc celu zawiązał się, staraniem Alberta biskupa, około roku 1204 zakon Chrystusa, który przyjął regułę Templaryuszów. Zakon ten, potwierdzony w roku 1205 przez Innocentego III papieża, składał się naprzód z Krzyżowników Niemieckich, a pierwszym jego wielkim mistrzem był Wianno von Rohrbach. Nowo przyjmowanego rycerza wielki mistrz potrzykroć uderzał mieczem po ramieniu, mówiąc: •Weź ten miecz z moich rąk i walcz za Boga i kraj Maryi;• ponie-

waż Inflanty oddane były pod opiekę Maryi Panny. Ubiór tego zakonu składał się z płaszcza białego, na którym był miecz czerwony i krzyż, stąd pospolicie zwani Kawalerami Mieczowemi (Ensi-feri), lub też Rycerzami Inflanckimi. Mężnie walczyli oni z pogaństwem, i dobrze się im wiodło; ale więcej na tém wiara odniosła korzyści, gdyby podział władzy, zwykle niezgody źródło, nieporóził ich z biskupami.

W roku 1206 Albert, trzeci biskup Ryzki, który twierdził iż otrzymał Inflanty z nadania cesarza, odstąpił trzecią ich część Kawalerom Mieczowym, ze wszelkimi prawami, jakie mu służyły, zastrzegając tylko sobie czwartą część dziesięcin, na znak podległości; co się zapewne rozumie tylko w duchownym względzie. Winno von Rohrbach pierwszy wielki mistrz, założyciel miasta Wenden, w następnym roku zamordowany został przez jednego z rycerzy zakonu. Nastąpił po nim Wolkwin, zwany od niektórych Schenk von Winterstadt, kilkakrotnie zawierał umowy z biskupami Ryzkimi. Najdawniejsza odnosiła się do rozdziału powiatu Tolowe, którego trzecią część otrzymał Wolkwin, a dwie inne biskup, stosownie do poleceń wydanych przez papieża względem podziału Łotwy i Inflant. Umowę tę zatwierdził Innocenty III papież dnia 20 Października 1210 roku: bulla ta stanowi że rycerze zakonnicy nie będą podlegać żadnej doczesnej służbie względem biskupa, lecz go uznawać w rzeczach duchownych, nieplacąc wszakże dziesięcin, i że jedynym ich obowiązkiem będzie obrona Kościoła Ryzkiego od pogan: dodawał papież że rycerze w niczem obowiązani nie będą biskupowi ze zdobyczy, jakie uczynić mogą za obrębem Inflant i Łotwy. Niedługo potem nowy zrobiono podział Łotwy, za wdaniem się biskupa Lehalu w Inflantach, i biskupów Paderbornu, Werden i Raceburga, którzy się tam znajdowali jako Krzyżownicy: ciągniono losy, a trzecia część dostała się rycerzom: akt ten nie nosi daty, lecz w Kodexie Dyplomatycznym Polskim umieszczony jest pod rokiem 1213. Niestosowny to, jak widać, był podział: gdyż biskup i rycerze tegoż jeszcze roku uczynili w nim zmiany. Następnie biskup Estonii nadał połowę swoich posiadłości Kawalerom Mieczowym, zastrzegając dla siebie tylko jurysdykcją biskupią, a na nich wkładając jedyny obowiązek obrony od pogan. Przy ciągłym powrocie chrześcijan, nowy podział Estonii miał miejsce w roku 1215 między biskupem téj prowincyi, Ryzkim, tudzież rycerzami Chrystusa.

W następnym roku biskup Ryzki wyjechał do Niemiec w nadziei otrzymania pomocy dla swego Kościoła, i zarazem prosił o wsparcie

Waldemara II króla Duńskiego. Niedaremnióm było jego staranie; gdyż w roku 1218 przybył do Inflant Albert I książę Saski, z wielką liczbą Krzyżowników, a Waldemar wylądował w Estonii. Biskup Teodoryk, wygnany przez pogan, pośpieszył do króla, który wziął i zburzył Lyndanisę, zamek Rewelczyków, i na temże miejscu założył miasto Rewel.

Sąsiedni poganie poddali się na pozór i chrzest nawet przyjęli; lecz gdy osądzili że już bezpieczeństwo ustaliło się, uderzyli na wojsko Duńskie z pięciu stron, i przedarli się aż do namiotu biskupa, którego zamordowali mniemając że król: ochłonawszy z przestachu, żołnierze śmiało stawili czoło nieprzyjacielowi, którego zmusili do ucieczki, położywszy mu trupem tysiąc ludzi.

Król Duński, prowadząc wojnę na swoją korzyść, nie zaś dla biskupa Ryzkiego, wkrótce wszedł z nim w zatargi. Kaznodzieje wysłani przez biskupa do prowincyi Wiryi albo Wirlandyi, części Estonii, doświadczali przeszkód ze strony Duńczyków, którzy twierdzili że cała prowincya do nich należy. Biskup pisał o to do króla, który mu oświadczył żeby do niego sam przybył; lecz Albert natomiast zaniósł skargę do papieża. Tymczasem rycerze Chrystusa weszli w ugodę z królem, i ten ustąpił im ziemię zwaną wówczas Sakkala, czyli Estoniję właściwą, gdzie się znajduje miasto Fellin, i Ungannia, dzisiejszy powiat Dorpacki. Gdy wieść o tém przyszła do Rygi, wielką sprawiła niespokojność: ale Kawalerowie Mieczowi ułożyli się polubownie z mieszkańcami i Bernardem biskupem Semigalii, któremu Albert powierzył rządy Kościoła Ryzkiego w czasie swojej nieobecności, że dawny podział Estonii na trzy części, trwać będzie pomiędzy nimi. Biskup Ryzki nie otrzymawszy pomocy ani od papieża, ani od cesarza, postanowił pogodzić się z królem Duńskim, któremu ustąpił Estoniję i Inflanty, z warunkiem ażeby prałaci jego Kościoła, mieszkańcy Rygi, tudzież prowincyj Łotwy i Inflant, także na to przystali; nie ma wzmianki o rycerzach Chrystusa w tej umowie, ponieważ oni zawarli oddzielną z królem Duńskim, bez ucześnieictwa biskupa.

Roku 1221 Waldemar powrócił do Inflant, wylądował na wyspie Oesel, gdzie zamek założył, i odniósł zwycięstwo nad poganami. Wielki mistrz Kawalerów Mieczowych i deputowani Inflanccy przybyli do niego oświadczając, iż niemogą zgodzić się na odstąpienie Inflant przez biskupa; król po niejakich układach, rzekł się tej pretensyi i na nowo nadał rycerzom ziemie Sakkala i Ungannia, to jest Estoniją właściwą i powiat Dorpacki, ze wszelkimi prawami,

zachowując duchową tylko zwierzchność biskupowi, z zastrzeżeniem wszakże iż Kawalerowie Mieczowi będą wiernymi Danii i pomagać im przeciwko poganom i Rusi: Waldemar bowiem trzymał Rewel i drugą, zdobytą przez siebie część Estonii. Bez względu na te umowy, Kawalerowie uczynili nowy podział Estonii z biskupami roku 1223, po którym zaraz nastąpił drugi po zdobyciu Dorpatu na Rusinach. Tymczasem król Duński schwytyany został wraz z synem przez hrabiego Schwerin, jakśmy wyżej powiedzieli, co wielką sprawiło odmianę w sprawach Duńskich; zdobycze tego króla, przezwanego Zwycięzkim, nie pozostały w swojej całości. Korzystając zapewne z tej okoliczności Estończycy odebrali Rewel: Wolkwin, wielki mistrz Kawalerów Mieczowych, któremu papież, jak powiadają, nadał Rewel ze wszystkiém tém cokolwiek on zawojuje, obległ zamek, wyrugował Estończyków, i murem zastąpił wał drewniany wzniesiony przez Waldemara.

Nareszcie w roku 1226 Wilhelm biskup Modeny, legat stolicy apostolskiej, załatwił nieporozumienia zasałe między wielkim mistrzem Kawalerów Mieczowych a biskupem Ryzkim w przedmiocie ich posiadłości w Inflantach; powiedziano w tym akcie że jeśli rycerze zakonni zdobędą w Łotwie część wyrownywojącą téj, jaką biskup nadał niejakiemu Teodorykowi w krainie Warcka, nie będą obowiązani dzielić się nią z biskupem. Widać ztąd, że pomimo wszelkich podziałów Łotwy, jakie uczynili dotąd, nie posiadali jój w całości: toż samo miało miejsce z innemi prowincjami Inflant; często spierano się tylko o prawa przypadkowe, bo daleko jeszcze było do podbicia zupełnego Inflantczyków, którym ciągle pomagali Rusini. Ten lekki rys dostatecznym jest do dania wyobrażenia rozległych posiadłości, a raczej pretensyj, jakie Kawalerowie Mieczowi przekazali Krzyżakom, tudzież przedmiotów sprzeczek, jakie wynikły prędzej lub później pomiędzy biskupami a zakonem.

Wielki mistrz Kawalerów Mieczowych ze swoim rycerstwem ustawiczną toczył wojnę z Rusinami i Inflantczykami; ale żarliwość Niemców ostygła, i Krzyżownicy w małej tylko liczbie, zrzadka przybywali do Inflant. Wolkwin przeto widział słabnący swój zakon równie przez zwycięstwa, jak klęski: to właśnie podało mu myśl połączenia go z zakonem Krzyżaków, których sława i męstwo rokowały świętne korzyści. Hermann Salza przez wiele lat opierał się prośbom jego, tudzież biskupów Inflantckich; że zaś Kawalerowie Mieczowi ponawiali bez przerwy swe nalegania, Salza w roku 1235 wyprawił na rozpoznanie stanu Inflant, Ehrenfrieda von Newenburg

i Arnolda von Neuendorf, komturów, pierwszego Altenburga, drugiego Negelstandtu. Dwaj komturowie wywiązawszy się z danego sobie polecenia, powrócili w następnym roku do Niemiec, zabrawszy z sobą trzech deputowanych zakonu Kawalerów Mieczowych, jakimi byli: Erdmond albo Rejmond wojt Wendeński, Jan von Salinger, marszałek zakonu i Jan z Magdeburga. Brat Ludwik von Oettingen, zapewne podówczas namiestnik mistrza w Niemczech, lub upoważniony w tej rzeczy przez wielkiego mistrza, udzielił posłuchanie w Marburgu, deputowanemu Inflanckim, na kapitule złożonej z siedm-dziesięciu braci zakonnych. Wiele zadawano pytań Kawalerom Mieczowym o ich regule, statutach, sposobie życia, równie jak o ich posiadłościach i pretensjach; poczem badano komturów wysyłanych do Inflanck. Brat Ehrenfried von Neuenburg przedstawił Kawalerów Mieczowych w niepowabnych kolorach; są to ludzie uparci i wichrycyiele, niechętnie ulegający regule swego zakonu, i ubiegają się więcej za interessem osobistym, niżeli za dobrem ogólnym; a ci, dodał, wskazując palcem na dwóch deputowanych, i czterej inni, których znam, gorsi są od wszystkich. Brat Arnold von Neuendorf zabrał głos na poparcie słów swego towarzysza; ale dodał, że jeśli Kawalerowie Mieczowi zrzeką się złych nałogów, wszedłszy do zakonu Krzyżaków, spodziewać się można iż się nawrócą ku dobremu, i że należy skłonić ich do tego pięknym przykładem. Ludwik von Oettingen chciał potem zebrać głosy kapituły względem zamiaru wcielenia Kawalerów Mieczowych do zakonu Krzyżaków; lecz zdanie wynurzone przez dwóch komturów to sprawiło, iż nikt nie kwapił się z podaniem głosu. Ponieważ wszyscy milczeli, Brat Herman von Heldringen, jeden z najmłodszych rycerzy radził aby przed wyrzeczeniem wyroku w tak ważnym przedmiocie, czekać na przybycie wielkiego mistrza; Arnold von Neuendorf poparł jego zdanie, na które zgodziła się kapituła. Erdmond i Salinger, ci zapewne, przeciwno którym odezwał się tak ostro Komtur Altenburgski, odjechali do Inflanck; ale ostatni umarł w drodze, zaś Jan z Magdeburga sam pozostał, aby nalegać na wcielenie swego zakonu do Krzyżaków. W skutku prośb Oettingen postanowił jechać na dwór cesarski, gdzie znajdował się wielki mistrz, i zabrał z sobą Ulrycha von Dore, Wichmana z Wirzburga, Hermanna von Heldringen, rycerzy zakonu, i Jana z Magdeburga, deputowanego z Inflanck. Trafiło wszczęśliwą porę, gdyż Salza w tymże czasie był wysyłany pospołu z Piotrem des Vignes, przez cesarza, dla układów z papieżem o Lombardy; Wielki mistrz wziął z sobą deputowanego z Inflanck i Hermanna

Heldrunge; i wyjechał w miesiącu Kwietniu do Ojca świętego znajdującego się w Viterbo, gdzie postowie króla Duńskiego usilnie prosili o zwrot Rewla i Estonii, zabranych przez Kawalerów Mieczowych.

Kiedy wielki mistrz Krzyżaków rozważał te okoliczności ze zwykłą roztropnością, a Jan z Magdeburga nalegać nie przestawał, nadeszła wiadomość, która przyspieszyła postanowienie. Wolkwini, wielki mistrz Kawalerów Mieczowych, tak nieszczęśliwą prowadził wojnę z Łotwą, że część jego wojska i Krzyżowników w pień została wycięta, i on sam poległ na placu bitwy z pięćdziesięcią rycerzy zakonnych. Ci którzy pozostali, wyprawili Gerlacha Roth do Rzymu, tak dla przedstawienia opłakanego stanu Inflant, jako też dla gorętszego nalegania o ich wcielenie do zakonu Krzyżaków; biskupi Inflanccy, którzy oddawna prosili o to wielkiego mistrza, pisali także rozrzuwające listy; papież więc i wielki mistrz Krzyżaków postanowili uczynić zadość ich żądaniu.

Grzegorz IX, mając przy sobie Alberta łacińskiego patriarchy Antyochii, arcybiskupa Bari, brata Konrada ze Strasburga rycerza zakonu Krzyżaków, swego marszałka i kameryera czyli mistrza dworu, którym był rycerz zakonu świętego Jana, udzielił posłuchanie Janowi z Magdeburga i Rothowi, deputowanym Kawalerów Mieczowych. Wysłuchawszy na nowo ich prośb, zezwolił na wcielenie ich zakonu do zakonu Krzyżaków: dwaj Kawalerowie Mieczowi ukłękli przed papieżem, który uwalniając ich od pierwszych ślubów posłuszeństwa, przemówił do nich i obległ w biały płaszcz z czarnym krzyżem, błogosławiąc ich jako rycerzy zakonu Teutońskiego. Papież polecił uczynić toż samo ze wszystkimi rycerzami Chrystusa czyli Kawalerami Mieczowymi w Inflantach, wzywając, aby dla pozyskania odpuszczenia grzechów, przyjęli habit i regułę zakonu Teutońskiego. Zaledwo skończył się obrzęd, Roth usłyszawszy że papież obiecał królowi Duńskiemu zwrócić Rewel i Estoniją, i że nowy jego wielki mistrz nie opiera się temu, uderzył się w pierś i z żywością rzekł do Hermanna von Heldrunge, że jeśliby wcielenie już nie nastąpiło, nigdyby nie miało miejsca. Wielką zatem rycerze Inflanccy przywiązywać musieli wagę do téj zdobyczy; ale żal ich był niewczesny, gdyż nie pozwolono im nawet zabrać płaszczów, noszących znak dawnego, zniesionego teraz zakonu; marszałek oznajmił że powinni zostawić je u kameryera papieżkiego.

Obrzęd ten zapewne odbył się w Witerbie, dnia 14 Maja roku 1237; pod tą datą wydane zostały dwie bulle w tym przedmiocie;

pięrcwsza, do Wilhelma, bytego biskupa Modeny i legata stolicy apostolskiej w krajach północnych: papież oddawszy najpiękniejszą pochwałę zachowaniu się Krzyżaków i wielkim dziełom jakie oni już okazali dla religii w Prussiech, powiada, że wskutku gorących prośb biskupów Inflanckich i rycerzy Chrystusa, uznał za pożyteczne, za radą swoich braci, to jest kardynałów, przyłączyć tych rycerzy wraz ze wszystkimi ich posiadłościami do zakonu Teutońskiego; przydając wszakże, iż bez względu na przywileje udzielone Krzyżakom, rycerze znajdujący się w Inflanckach podlegać będą jurysdykcji biskupów, podobnie jak dawniej Kawalerowie Mieczowi. Wszystko co było postanowione względem nowo nawróconych, pozostaje w swęj mocy, a ponieważ Inflanckie uznane są jako własność świętego Piotra, Krzyżacy nie mogą jęj odstępować komukolwiek bądź, używać zaś będą wszelkich łask, jakie niegdys udzielił Kościół ich poprzednikom, Kawalerom Mieczowym. Druga bulla wydana do biskupów Rygi, Dorpatu i Oesel, podobnej jest treści co poprzedzająca. Taki był koniec Zakonu Chrystusa czyli Kawalerów Mieczowych w Inflanckach, który trwał około trzydziestu trzech lat; taki początek praw zakonu Krzyżaków do owęj rozległęj prowincyi. Tęgoż dnia co dwie powyższe bulle, papież wydał trzecią do wspomnionego Wilhelma legata stolicy apostolskiej, wzywając go aby wszelkich starań dołożył do pogodzenia Krzyżaków z królem Duńskim, w przedmiocie posiadłości zdobytych w Estonii: bulla ta napisana stylem niejasnym. wnosic ztąd można że papież niebardzo życzył aby oddano Rewel Duńczykom, lecz wolał aby obmyślono sposób do utrzymania go przy Krzyżakach.

Pięrcwszém staraniem wielkiego mistrza, po wcieleniu zakonu Chrystusa, było ustalenie rządu i obrony Inflanck, których smutne położenie niedopuszczalo zwłoki. Wyprawił więc Hermanna von Helderungen i Gerlacha Rotha do Niemiec, dla wybrania sześciudziesiat rycerzy, których przeznaczal do Inflanck, sam zaś wyjechał z Janem z Magdeburga do cesarza, aby mu podziękować za opiekę dla zakonu, a raczej co podobniejsza do prawdy, dla złożenia mu w hołdzie nowych swoich posiadłości, aby go zachęcił do opiekowania się nimi; cesarz dał mu sześciudziesiat, według innych tysiąc mark złota na opędzenie pięrcwszych potrzeb w Inflanckach. Potęm wielki mistrz udał się do Marburga, gdzie odbył kapitułę, sam wybrał sześciudziesiat rycerzy do Inflanck i wniósł aby pięrcwszym tam mistrzem prowincyalnym mianowany został brat Dietrich von Gruningen; ale ponieważ ten był bardzo mlody, wielki mistrz zmienił zdanie

i mianował mistrzem prowincyałnym w Inflantach Hermana Balk, który tak chwalebnie rozpoczął zawojowanie Pruss. Balk nie opuścił atoli podobnejże godności w Prussiech. i piastował oba te urzędy do roku 1239 albo 1240, w którym brat Poppo von Osterna mianowany został drugim mistrzem prowincyałnym Pruskim.

Tymczasem król Duński zmiecierpliwiony, że jego postowie nie niekończą w przedmiocie Rewla i Estonii, o które domagał się oddawna, postanowił wrócić tam z orzędem wręku. Papież usłyszawszy o jego zamiarze i że monarcha ten ubrajał już flotę dla przewiezienia wojska do Inflant, wdał się z pośrednictwem i polecił biskupowi Modeny legatowi swemu pogodzić króla z zakonem. Legat więc i mistrz prowincyałny udali się do Danii, gdzie ostatecznie zawarli ugodę za pośrednictwem legata. Zakon obowiązywał się zwrócić Duńczykom miasto Rewel z przyległościami, tudzież prowincye Harrie, Jervie i Wiryę; pomagać Duńczykom przeciwko pogan, król zaś mocen będzie posiadać zdobycze, jakie uczyni. Ze swojej strony Duńczycy zobowiązywali się pomagać Krzyżakom, z tą wszakże różnicą że ich zdobycze podzielone być mają na trzy części, dwie należeć będą do zakonu, a trzecia do korony Duńskiej. Dalej Waldemar, w tymże samym akcie, okazując szczerobliwość swą względem zakonu, nadał mu prowincyą Jervie, pod warunkiem iż tam nie będą budowane fortece bez jego zezwolenia; arcybiskup Lunden, metropolita Estonii, udzielił Krzyżakom moc wykonywania jurysdykcji kościelnej w prowincyi Jervie. Legat, ze swojej strony, chcąc dać dowód przychylności swój ku Krzyżakom, uwolnił ich, za zgodą biskupów od płacenia dziesięciny w prowincyach, które były dawniej przedmiotem sporu. Stwierdzili ten traktat w Stenby dnia 8 Maja roku 1238 król i Hermann Balk, w obecności synów Waldemara, arcybiskupa Lunden i kilku biskupów, legata i innych osób. Na mocy powyższego traktatu król Duński wyprawił niezwłocznie znaczne posiłki mistrzowi prowincyałnemu, który niemniej się wstawił w Inflantach, jak w Prussiech.

Hermann Salza wysyłany był przez cesarza Fryderyka do Niemiec dla zaciągu wojska, z kąd wrócił do cesarza do Werony w miesiącu Lipcu 1238 roku, a ztąd udał się do Salerno, gdzie znajdowała się sławna szkoła lekarska, celem naprawy starganego zdrowia. Umarł dnia 24 Lipca 1239 roku w Barlette, mieście Apulii, gdzie zakon miał komandoryę.

Salza założył podstawę przyszłej wielkości zakonu Krzyżaków: wyniesiony przez Fryderyka II do godności książęcej, stał się mo-



narchą przez zdobycze swego rycerstwa, pod opieką Kościoła i cesarza; za jego mistrzostwa zakon nabył rozległe posiadłości w Azji, a w różnych częściach Europy, monarchowie i osoby prywatne, szli na wysługi, w dobrodziejstwach dla zakonu. Papieże wybierali Krzyżaków na urzędy dworu swego.

Salza posiadał względy różnych papieżów, którzy za jego życia zarządzili Kościołem; on był jednym z tych co najgoręcej nalegali na kanonizacyą Elżbiety królowny Węgierskiej, wdowy po landgrafie Turynгии, dla której zakon wielkie miał nabożeństwo. Największą przynoszą Hermannowi Salza chlubę względy papieżów, są bowiem dowodem jego prawości; gdyż bardzo był przywiązany do cesarza Fryderyka, i całe prawie życie do różnych przez niego używany posług.

Salza prowadził wojnę w Pussiech i Inflantach za pośrednictwem swoich namiestników albo mistrzów prowincyalnych: nie oglądał Inflant, w Prussiech nader krótko bawił. Od czasu wyprawy Fryderyka II do Palestyny, wielki mistrz niedługo tam gościł, i prawie ciągle mieszkał we Włoszech, zwłaszcza u dworu césarza: co bardzo korzystném było dla zakonu, gdyż wielki mistrz miał zrzęcnóć wyjednywania łask Kościoła i cesarstwa. Wielu z jego następców mieszkalo w kommandoryi Weneckiej, z czego wnosili niektórzy pisarze, że Salza przeniósł tam stolicę zakonu z Ptolemaidy: Kommandorya Wenecka stała się rzeczywiście naczelnym domem zakonu, ale dopiéro po utracie Ziemi Świétój.

---

## V.

### KONRAD LANDGRAF TURYNII.

(1239 — 1244 roku).



brat Konrad landgraf Turynii i Hessyi, piątym był wielkim mistrzem zakonu Teutońskiego. Syn landgrafa Hermanna, a brat Ludwika, który poślubił świętą Elżbietę, królową Węgierską, tudzież Henryka Rępa albo Rapsena, którego trzej elektorowie duchowni wybrali królem Rzymskim w roku 1246, w skutku złożenia cesarza Fryderyka II przez papieża na soborze Lugduńskim, nie zawsze prowadził żywot budujący, jakim się w zakonie odznaczył. Nawróceniu się jego towarzyszył szczególny wypadek. Konrad omal co nie zabił arcybiskupa Moguncyi, rozgniewany że ten skazał na dyscypliny jego ulubienca opata Reinsborn, splądrował potem miasto Fritzlar, nieoszczędzając nawet kościołów. Razu jednego wyjechał do zamku Deneburg albo Tenneburg, z Hartmannem von Helldrungen i Teodorykiem von Gruningen, dwóma panami dworu swego, a spółnikami rozpusty. Przybyła tam nierządnicą, przyciśnioną okropną nędzą: Landgraf trafunkiem ją ujrzawszy, wyrzucał ohydę jej stanu; rozrzewniły go łzy nieszczęśliwej, która przysięgała że tylko nędza popchnęła ją na drogę występku; zapewnił więc dla niej sposób utrzymania się, pod warunkiem iż zmieni postępowanie. Dobry ten uczynek nie został bez nagrody: Landgraf przepędził noc w żywym wzruszeniu: tkwiły mu

w pamięci słowa, jakie mówił do tój niewiasty, i stosował one do siebie samego, uważając się za nierównie występniejszego, ponieważ, jak się zdawało, nędza ją przyprowadziła do występku, on zaś używał dostatków. któremi Opatrzność go zubożyła, na tym szkaradniejszą rozpustę. Zrana wynurzył myśli swoje przed dwóma spółtowarzyszami, którzy wyznali przed nim że ich całą noc podobnie myśli zaprzętały. Ta zgodność rozmyślań, coraz mocniej zwracała ich uwagę, odeszli więc natychmiast i bosą nogą udali się do kościoła świętego Mikołaja w Gladbach, gdzie krzyżem padszy u ołtarzów błagali o miłosierdzie Boże: wysłuchał ich Bóg; gdyż za powrotem, spowiadali się miejscowemu proboszczowi, który im poradził aby wstąpili do zakonu Krzyżaków, dla zgładzenia dawnych błędów, żywotem zupełnie odmiennym.

Landgraf uczyniwszy to postanowienie, równie jak dwaj towarzysze, podziękował księciu Austryackiemu, który mu ofiarował rękę córki swojej w małżeństwo, i uwiadomił o swym zamiarze, przychylnych sobie panów, zachęcając ażeby poszli za jego przykładem; lecz przedewszystkiem pragnął naprawić złe, jakie wyrządził miastu Fritzlar, i hojnie wynagrodził wyrządzone krzywdy. Potém w processyi tam się udał, boso, z odkrytą głową, trzymając różgę w ręku: w takim stanie upadł na twarz przed drzwiami kościelnymi, i błagał lud o przebaczenie, ofiarując różgę każdemu, koby go chciał karać: w tłumie obecnych znalazła się jedna tylko stara baba, która uderzyła go kilka razy. Po tak jawnych dowodach nawrócenia, się, landgraf wstąpił do zakonu Krzyżaków w roku 1234. W Marburgu, w szpitalu świętej Elżbiety, należącym do zakonu, wykonał śluby pospołu z Hartmannem von Heldrunge, Teodorykiem von Gruningen i wielu innych rycerzów i szlachty, którzy za jego przykładem prosili o przyjęcie. Konrad prowadził odtąd żywot tak świętobliwy, taki okazywał wstręt ku występkom, tak wielki wstręt ku tym, co się onych dopuszczali, że mu przypisywano nawet dar czynienia cudów. Po wykonaniu ślubów wyjechał do Rzymu, spowiadał się papieżowi Grzegorzowi IX, i otrzymał od niego rozgrzeszenie wszystkich przewinień młodości. Nawrócenie hrabiego Heldrunge i Teodoryka von Gruningen, równie było szczerem, oba wielką z czasem grali rolę w zakonie, którego byli ozdobą: pierwszy piastował później godność wielkiego mistra, drugi okrył się chwałą walcząc z nieprzyjaciółmi Infant. Przykład landgrafa Turynii był zachętą wielkiej liczbie szlachty do wstąpienia pod znaki Krzyżaków.

Wybór Konrada na wielkie mistrzostwo nastąpił zapewne we trzy lub cztery miesiące po śmierci Hermanna Salza, to jest około miesiąca Listopada roku 1239. Kiedy Hermann Balk pracował nad podźwignieniem rozprzężonego stanu spraw zakonu w Inflantach, dokąd go wysłał Salza, Prussami rządzili jego namiestnicy Hermann z Altenburga i Jan von Foxberg, aż do roku 1240, w którym Poppo von Osterna mianowany został mistrzem prowincyalaym Pruskim. Ten przybywszy do Pruss, obwarował Balgę, na sposób niemiecki, i dał dowód pobożności założeniem w pierwszym zaraz roku urzędowania klasztoru Franciszkanów w Toruniu.

Wkrótce nastąpiła się dla Osterny zrzeczność popisania się z odwagą. Nawałnica Tatarów, od kilku lat grassująca na Rusi, rzuciła się w roku 1240 na Polskę pod rozkazami Pety, jednego z wodzów Batu-Chana, i rozpuściła swe zagony od Lublina aż ku Krakowowi. Pospieszyli Krzyżacy na pomoc sąsiadom, i w kilku potyczkach, z nimi pospołu, porazili Tatarów, ale odeprzeć ich nie zdołali. Bolesław Wstydlivy książę Polski, wyniosł się do Węgier. Krzyżacy lękając się aby ta burza nie spadła na Prussy, z największą czynnością pracowali nad przyprowadzeniem zamków swoich do stanu obrony. Ale Tatarzy skierowali się ku Niemcom. Henryk Pobożny książę Szląski nie zaniedbał przygotowań potrzebnych: prosił wszystkich sąsiadów o pomoc: nie ociągał się z tém Poppo von Osterna i przybył z tak znaczną siłą iż sami Krzyżacy składali jeden z pięciu oddziałów wojska sprzymierzonego. Książę Szląski otrzymawszy inne jeszcze posiłki, wystąpił przeciw nieprzyjacielowi i spotkał go niedaleko Lignicy.

Henryk, za przykładem Tatarów, podzielił wojsko swoje na pięć oddziałów, które składały razem trzydzieści tysięcy żołnierza. W pierwszym znajdowali się Krzyżownicy z różnych krajów i górniczy z kopalni Goldbergu: dowodził nimi Bolesław (zwany Blaesus czyli Szepiotka), syn Dypolda margrabi Morawskiego; drugi składali Wielkopolanie z Krakowianami, mając na swém czele Sulistawa, syna wojewody Krakowskiego; w trzecim był Mieczysław książę Raciborski i Opolski, ze swoim ludem; a Poppo von Osterna z Krzyżakami w czwartym; Henryk książę Szląski dowodził piątym, składającym się ze Szlązaków, Polaków i innych posiłkowych żołnierzy. Całe wojsko chrześcijańskie mniej było liczném niżeli jeden oddział Tatarów. Domyślać się należy, że chrześcijanie spotkali nieprzyjaciela wcześniej niżeli się spodziewali i że napadnięci, zmuszeni byli walczyć w miarę tego jak nadciągali. Dnia 9 Kwietnia 1241 roku krwawa

zaszła bitwa: pierwszy hufiec chrześcijański naprzód napadnięty mężnie się bronił; ale przygnieciony liczbą, w pień prawie wycięty został: dowódzca ich Bolestaw poległ; dwa drugie oddziały, zagnane ogarnięte strachem, poszły w rozsypkę. Książę Szląski i mistrz prowincjonalny Krzyżaków mężnie stawili czoło nieprzyjacielowi, i dzielnie go wstecz poparli, ale nowo nadeszłe hufce Tatarskie, rozstrzygnęły los bitwy. Niepodobna już było chrześcianom opierać się dłużej potężnemu nieprzyjacielowi; tył więc wreszcie podali. Osterna wszelkich dokładał usiłowań, ażeby zatrzymać swych żołnierzy w szeregu, ale wszystko nadaremno: walne zwycięstwo padło na stronę Tatarów, Książę Szląski ze wszech stron oskoczony od nich, przedarł się z orężem w rękę przez ich hufce, pospołu z Sulistawem, Klemensem wojewodą Głogowskim i dwóma jeszcze Polakami; koń znużony i ranami okryty upadł pod nim, jeden z towarzyszy dał mu innego, lecz tymczasem nadbiegli Tatarzy; poginęli towarzysze księcia, a Henryk, gdy na dościgającego go barbarzyńca podnosił szablę, inny Mogół ugodził go spisą pod pachę. Spadł z konia książę, a Tatarzy uciawszy mu głowę, zatknęli ją na spisę. Powiadają, iż aby łatwiej policzyć poległych w tej bitwie chrześcian, każdemu ucięli jedno ucho, i napełnili niemi dziewięć worów.

Kronikarze polscy powtarzają, że podczas tej bitwy Tatarzy wywiesili jakąś czarodziejską chorągiew, z wyobrazeniem litery X: a na drzewcu jęj zatknęli szkaradną czarną ludzką głowę, z oczyma ognistemi, i brodą nadzwyczajnie długą; gdy wstrząsali tą chorągwią, wybuchał dym tak gęsty iż całkiem zakrywał Tatarów, i tak jadowity, że chrześcianie od zmysłów odchodzili: widok czarodziejskiej chorągwi miał bardzo strwożyć chrześcian i stał się znaczną klęską ich przyczyną. Jedni, tłumaczą ten wypadek, zwyczajem Tatarów, którzy w przypadkach przegranej, mieli w pogotowiu krzesiwa i hupki do palenia konopi lub innych materyałów palnych; i że za wytknięciem znaku, sprawiwszy tuman dymu, używali tego sposobu do pomięszania i zaślepienia nieprzyjaciół. Inni znowu pisarze domyślają się, że głowa księcia Henryka, zatknięta na spisę i pokazywana Szlązakom broniącym zamku Lignicy, dała początek do tej powieści; może też książę poległ wtedy, kiedy część chrześcian jeszcze broniła się, a widok owęj głowy, przeraził ich do ostatka.

Zwycięstwo Tatarów drogo im kosztowało, gdyż po bitwie tak byli osłabieni, iż się cofnęli przez Morawiją. Wielkie ponieśli wówczas straty Krzyżacy, niemało bowiem najwaleczniejszych rycerzy

poległo. Mylnie wszakże niektórzy pisarze kładli w ich liczbie Poppona von Osterna: nie zginął on, ale ciężko był raniony.

Jakkolwiek wielką poniósł stratę zakon w wojnie z Tatarami, zagrożony mu atoli daleko większe i dotkliwsze. Około tegoż czasu, Świętopełk książę Pomorski, który pomagał Krzyżakom, w początkach podbicia Pruss, stał się najzaciętszym ich nieprzyjacielem, i sprowadził na nich okrutną wojnę. Chociaż pomniki w klasztorze Oliwskim, tudzież znaczna liczba donacyj, jakie ten książę uczynił Kościołowi, przemawiają za nim; zdaje się jednak, że inną nie miał religii nad interes własny. Sprzymierzeniec zrazu Krzyżaków, zadržując potem ich powodzeniu, wzrostowi i sławie, w skryte wchodził układy z Prussakami, którzy nie nader ugruntowani w wierze, i rozjątrzeni dawniejszemi klęskami, łatwo dali się nakłonić do zemsty. Celem zmowy było wygnanie z Pruss Krzyżaków. Ucisk, jakiego z ich strony doświadczali Prussacy, ciągła służba wojskowa, praca około budowania zamków, wyniosłe obchodzenie się zwycięzców, drażniły coraz więcej i tak już zniechęcone umysły, a niustające w przywiązaniu do dawniej wiary, lubo nową pozornie przyjęli. Nadto, zniechęcił Świętopełk Krzyżaków że pomagali Polakom, których zemsty lękał się, kiedy zostawszy za Leszka Białego przywłaszczycielem władzy nad Gdańskiem i zabójcą swego pana, Bydgoszcz potem w Kujawach, książętom Mazowieckim, a Nakło Wielkopolskim wydarł. Cóżkolwiek bądź, klęska Krzyżaków pod Lignicą, obudziła zamysły Świętopełka, i spodziewał się że łączniejsza będzie sprawa, kiedy uderzy na osłabionych.

Krzyżacy, dostrzegłszy zapewne nieprzyjaznych chęci w Prussakach, przygotowali znaczną liczbę statków w Toruniu i Chełmnie dla przewiezienia żołnierzy, żywności i oręża do zamków leżących w Prussiech dolnych; ale liczne załogi, któremi Świętopełk osadził swoje zamki, wzdłuż Wisły, zatrzymały te statki, zabrały żywność i wymordowały Krzyżaków, ze wszystką ich służbą. Pomorzanie tak często powtarzali swe okrucieństwa, że nikt już nie śmiał puszcać się Wisłą; rycerze i żołnierze w Elblągu, Baldze i w kilku innych miejscach, nie mogąc dostawać żywności, znaleźli się w najsmutniejszym położeniu. Krzyżacy udali się wtedy do Papieża prosząc o opiekę. Ojciec święty, niespokojny o nowy Kościół Pruski, spiesznie wyprawił Wilhelma, niegdyś biskupa Modeny, z tytułem legata, celem skłonienia księcia Pomorskiego do pokoju, i utrzymania nowo nawróconych w wyznawaniu prawdziwej wiary; ale nadaremno; ani prośby, ani pogróżki legata nic nie zdziałały na

umysle Świętopelka, i raczej pobudziły go do skwapliwszego wykonania powziętych zamiarów.

Znudzwszy udawaniem, wystąpił otwarcie i podburzył ludy Pogezanii, Warmii, Bartonii i Natangii, które uczyniły były przysięgę wierności Krzyżakom. Wszyscy nowo nawróceni, jednego dnia wyrzekli się wiary chrześcijańskiej, stanęli pod chorągwiami księcia Pomorskiego, i pustoszyli niższą część Pruss, w pień wycinając Niemców, a zachowując przy życiu tylko ich żony i dzieci, których czekała najcięższa niewola. Waleczny i pobożny rycerz zakonu Konrad, z domu hrabiów Tremonia, zamordowany został z całym swoim orszakiem. Wiele nowo zbudowanych przez Krzyżaków zamków z ziemią zrównano, tylko Elbląg i Balga opierały się napaści. Po tak straszliwem spustoszeniu, książę udał się przez Pomezanią do ziemi Chełmińskiej, gdzie się dopuszczał takichże okrucieństw: wszystkie zamki pozdobywano, wyjąwszy Chełmno, Toruń i Radzyń; a mieszkańcy, którzy się nie schronili do jednego z tych trzech zamków, lub do ościennych krajów, wymordowani zostali. Liczą stratę Krzyżaków na cztery przynajmniej tysiące ludu. Legat papieżki oburzony podobnem postępowaniem księcia Pomorskiego, ogłosił przeciwko niemu krucyatę, w imieniu Kościoła świętego, we wszystkich krajach, na które rozciągała się jego władza, polecając rycerzom zakonu, i wszystkim którzy krzyż wezmą, wszelkich używać środków ku wsparciu rodzącego się Kościoła w Prussiech, ku poskromieniu tyra-  
rana, który był sprawcą apostazyi Prussaków.

Nasamprzód Krzyżacy zdobyli na Świętopelku zamek Sarkawice, na lewym brzegu Wisły, jeden z najwarowniejszych księcia Pomorskiego, który pokładając ufność w jego fortyfikacjach, a może téż licząc na słabość Krzyżaków, złożył tam swoje skarby i straż onych powierzył tylko pięciudziesiąt ludziom. Teodoryk von Bernheim, marszałek zakonu, chcąc ubiedz Sarkawice, wziął z sobą czterech jedynie rycerzy, i dwudziestu czterech śmiałych żołnierzy, z którymi zbliżył się ukradkiem, niepostrzeżony, pod same mury, w nocy z dnia 3 na 4 Grudnia. Warty były snem zmorzone, łącno więc dostał się na mury za pomocą drabin, w które się opatrzył, ale dalej trudno iść było, ponieważ rozbudzona załoga dzielnie na niego uderzyła: tak dalece, że Krzyżacy już zwyciężcy, już odpierani, wytrzymali bitwę przez wiele godzin, dopóki większa część Pomorzan nie poległa, a oni zajęli zamek, gdzie znaleźli tylko kobiety i dzieci, wszyscy bowiem mężczyźni udali się na wyprawę z ksiąźciem Pomorskim.

Przy obejrzeniu zdobytego zamku, Krzyżacy znaleźli w skarbcu książęcy skrzynkę srebrną, której napis świadczył że w niej się mieści głowa świętej Barbary, której święto właśnie w tym dniu przypadalo. Marszałek otrzymawszy posiłki, zostawił większą część swego ludu w twierdzy, a sam udał się z oddziałem wojska, niosąc znalezione relikwije do Chełmna: duchowieństwo i lud wyszli z processją na spotkanie, i zanieśli głowę świętej do najpiérwszego kościoła. Świętą Barbarę uznano odtąd za patronkę Pruss i zbudowano pod jój wezwaniem, w późniejszym czasie, kościół w lesie bliskim Torunia, gdzie mieszkańcy tego miasta udawali się z processją corocznie, w dzień Zielonych Świątek.

Zapalił się gniewem książę Pomorski usłyszawszy o zdobyciu Sarkawic, i chciał bądź co bądź wydrzeć zamek z rąk Krzyżaków, którzy spodziewając się tego, silną go opatrzyli załogą. Zgromadziwszy liczne wojsko, tudzież Prussaków odpadłych od chrześcijaństwa, obległ twierdzę wspomnioną, używając wszelkiego rodzaju owocnych machin wojennych; ale nie wiodło mu się, gdyż Krzyżacy bronili się z największą odwagą.

Widząc że oblężenie idzie w odwłokę, i że połowa wojska była więcéj nizeli dostateczną do dalszego prowadzenia robót, książę nie chciał pozostawać nieczynnym, skrycie z drugą połową wojska opuściwszy obóz nocną porą, przeszedł Wisłę po lodzie, i znowu ogniem i mieczem niszczyć zaczął ziemię Chełmińską. Marszałek zakonu von Bernheim zebrał swoich rycerzy, tudzież inny lud zbrojny, i chociaż była to garstka w porównaniu do sił księcia, nie wahał się wszelako z uderzeniem na Pomorzan, tak śmiało, że ci poszli w rozsypkę zostawiwszy dziewięciuset swoich na pobojuwisku. Znaczne łupy, tudzież czterysta koni dostało się zwycięzcom.

Świętopelk zawstydzony przegraną, wrócił się na drugi brzeg Wisły, i połączył się z resztą swego wojska zajmującego się oblężeniem: obroty jego tak były skryte, że załoga wiedzieć o nich nie mogła, ponieważ zostawił obóz w zupełności. Wszelako mając niejaki podejrzenie rycerz dowodzący w Sarkawicach, znalazł środek wysłania jednego ze swoich do marszałka dla zasiągnięcia wiadomości: ten opowiedziawszy wysłańcowi rzecz całą, odprawił z rozkazem do dowódcy zamku, że sam myśli uderzyć znienacka na nieprzyjaciela, i że skoro dowódzca to spostrzeże, powinien z całą swoją załogą z drugiej strony napaść na wroga; gdyż los zamku zależał od wygranej lub przegranej. Posłaniec szczęśliwie dostał się na powrót do Sarkawic, i spełnił dane polecenia.



Marszałek nie tracąc czasu, przeszedł Wisłę po lodzie, pragnąc stoczyć bitwę ze Świętopelkiem: lecz ten, nie ochłonawszy z pierwszej klęski, nie ośmielił się narażać na drugą bitwę i lubo znakomicie przeważał liczbą, spostrzegłszy nadciągających Krzyżaków, podpalił swój obóz, i pierzchnął z wojskiem, po pięcioletnim oblężeniu Sarkawic. Marszałek znając dobrze wielką chytrą i przebiegłość księcia Pomorskiego, nie śmiał go ścigać, z obawy czyli nie jest to zmyślona ucieczka, aby go w zasadzkę wprowadzić; resztę przeto dnia przepędził w szyku bojowym pod zamkiem, a tymczasem kazał naprawiać szkody, jakie maszyny wojenne uczyniły w fortyfikacjach.

Kazimierz książę Kujawski, Bolesław książę Kaliski i Przemysław książę Wielkopolski, usłyszawszy o powodzeniu Krzyżaków, postanowili wziąć w tym udział. Przemysław, chociaż synowiec Świętopelka, największy okazywał zapał, mniemał bowiem że następcza się przyjazna pora do odzyskania posagu matki, o który nadaremno dotąd się upominał. Ci trzej książęta na czele licznego wojska połączywszy się z marszałkiem zakonu, oblegli zamek Nakło: wszelkie środki owoczesnej sztuki wojennej użyte były tak pomysłnie przeciw tej warowni, że obrońcy ulękłszy się szturmowi, poddali ją, zastrzegłszy wolność wyjścia ze swoją własnością. Po tej zdobyczy, marszałek korzystając z pomocy sprzymierzeńców, spustoszył Pomeranię, której większa część zamków poddała się. Krzyżacy posunęli się aż do ziemi Kaszubów, gdzie schronił się Świętopelk, pustoszyli okolice Gdańska, i wezwali to miasto do poddania się, jeżeli nie życzy wystawić się na ostateczne nieszczęście.

Książę Pomorski strwożony tyłą klęsk, w obawie o miasto Gdańsk, którego strata mogłaby pociągnąć upadek całego jego państwa, kwapił się oddalić zagrażającą mu burzę. Udał się sam do Krzyżaków i legata papieżkiego (roku 1242 czy 1243), przyznał się do winy, obiecał ją naprawić, i zdając się w pewnym względzie na łaskę, prosił o wspaniałość. Odbyto kilkakrotne narady wprzód niżeli co przedsięwzięto: Świętopelk bowiem znany był za człowieka bez wiary, który żartował ze złamania traktatów: postanowiono wszelako nie odrzucać jego oświadczeń, używszy ostrożności wszelkich dla zapewnienia się o jego wierności. Gdy stanął traktat pokoju za pośrednictwem legata, Świętopelk przysiągł dotrzymanie onego na świętą Ewangelię. Obowiązywał się tym traktatem nie prześladować chrześcian, pomagać Krzyżakom we wszystkich wojnach z poganami, ilekroć tego żądać będą: dla większej pewności książę Pomorski

zostawił Sarkawice w ręku Krzyżaków i oddał im na zakładników najstarszego syna swojego Mestwina, burgrabię Winara albo Wimara i jednego z przedniejszych dowódców swoich Wojaka. Nakło otrzymał na powrót księżę Przemysław, o które tak długo się dopominał, a Krzyżacy, na mocy traktatu, puścili wolno wziętych w niewolę Pomorzan, w téj liczbie siedmdziesiąt kobiet znaczniejszego rodu.

Pokój zawarty ze Świętoplekiem, nie naprawił ogromnych strat, jakie ten księżę zadał, gdyż trzeba było skłonić Prussaków do wyrzeczenia się bałwochwalstwa, a powrotu do wiary chrześcijańskiej, od której za jego poduszczeniem odstąpili. To zapewne stało się dla papieża pobudką do pomnożenia ewangelicznych robotników w Prussach; polecił więc biskupowi Modeny, ustanowić tam nowe biskupstwa i zakreślić granice dyecezyom. Legat dopełnił tego listem datowanym w Anagni dnia 4 Lipca 1243 roku. Chociaż znaczna część Pruss nieprzyjęła jeszcze była nasienia wiary, z tém wszystkiém legat podzielił je na cztery dyecezye, w nadziei iż z czasem będą zawojowane te prowincye i lud nakłoni się do wiary prawdziwej. Cztery te biskupstwa były: Chełmińskie, Pomezzańskie, Warmińskie i Sambijskie. Określiwszy ich granice, legat dodaje że ponieważ Krzyżacy dźwigają cały ciężar wojny i muszą rozdzielać posiadłości swe różnym osobom, ziemie przeto winny być podzielone na trzy równe części, z których dwie należeć winny do zakonu, a trzecia do biskupstw. Ci biskupi, wyjąwszy Warmińskiego, wkrótce potem przyjęli regułę zakonu Krzyżaków, wraz ze swojemi kapłanami. Chrystyan, o którym mówiliśmy pod ogólném nazwaniem biskupa Pruss, miał zostawione do wyboru jedno ze czterech biskupstw i wybrał Chełmińskie: rezydencją miał w Lubawie. Biskup Pomezzański zamieszkał w Risenburgu, lecz w późniejszym czasie zbudowano katedrę w Kwidzynie. Anzelm brat zakonu Krzyżaków, pierwszy biskup Warmiński, obrał naprzód rezydencją w Brunsberdze, lecz później przeniesiono ją do Heilsberga. Biskup Sambijski, który przybył do Pruss, dopiero po zawojowaniu Sambii przez Krzyżaków przy pomocy króla Czeskiego, stolicę dyecezyi założył w Fischhausen. Innocenty IV zatwierdził ten podział bullą z dnia 8 Października tegoż roku. Jakkolwiek wielką mógł pokładać nadzieję papież w ustanowieniu nowych dyecezyj, przewidywał wszakże iż poganie niełacno usłuchają słowa Bożego, jeżeli Krzyżacy posiadać nie będą sił dostatecznych, dla dania opieki kaznodziejom. W tym więc celu polecił jeszcze dnia 23 Września Dominikanom opowiadać Krucyatę

w Niemczech, Czechach, Polsce, Szwecji i Danii, na obronę Kościołów Pruskiego i Inflantskiego.

Podczas wojny z księciem Pomorskim i Prussakami, Krzyżacy spotkali nowe trudności, jakich się niespodziewali. Biskup Chrystyan, który sam doradził wezwać na pomoc zakon Krzyżaków, stał się jednym z najzawziętszych ich przeciwników. Żalując zapewne praw, jakie zlał na nich, a których nie mógł nigdy sam bronić, zaprzeczał Krzyżakom tych, jakie im udzielił książę Mazowiecki Konrad, kładąc za przyczynę, że gdy papież, wysyłał kilka Krucyat przed przybyciem Krzyżaków, Prussy zatem należeć winny do Kościoła. Innocenty IV pragnąc położyć koniec temu sporowi, który wielce mógł szkodzić Krzyżakom w chwili powstania Prussaków, wydał bullę do wielkiego mistrza i całego zakonu, w której oddawszy pochwały Krzyżakom za wszystko cokolwiek uczynili dla religii, oświadczył, iż idąc za przykładem Grzegorza IX, bierze znowu Prussy na własność i pod prawo świętego Piotra, i nadaje one Krzyżakom w posiadanie ze wszelkimi prawami, przywilejami i t. d. Późem udzielił inwestyturę onych wielkiemu mistrzowi w słowach: *Te dilecte in Domino fili Conrade Magister domus ejusdem annulo nostro de terra investimus eadem.* Papież przydaje iż na zasadzie wiary, jaką wielki mistrz ślubował, niepowinien dopuścić iżby Prussy przeszły w ręce innego mocarstwa; następnie nadaje zakonowi wszelkie zdobyte jakie on uczynić może na przyszłość, zachowując tylko część przyzwoitą na utrzymanie biskupów i duchowieństwa; na znak zaś zwierzchnictwa Kościoła, Krzyżacy płacić mu będą roczny czynsz, ale nieoznaczony. Bulla ta datowana w Anagni 1 Października 1243 roku.

Tak więc Krzyżacy brali ze wszystkich rąk. Cesarz Fryderyk II nadał Prussy zakonowi i rycerze zawsze liczyli za chlubę być waszałami cesarstwa i dochowali mu wierności. Polacy także im kraj nadali, pragnąc pozbyć się Prussaków pustoszących ich ziemię. Późem papież nadali też Prussy zakonowi, który uważał za powinność posłuszeństwo względem Głowy Kościoła, opiekującej się nimi równie jak cesarze: Krzyżacy więc zawojowali Prussy przy pomocy Kościoła, cesarza i Polski, której stali się potem nieprzyjaciółmi.

Oto są, jak się zdaje, wszystkie wypadki, zasługujące za wielkiego mistrzostwa Konrada z Turynгии. Umarł on przy końcu roku 1243 lub w samych początkach 1244. Żył bowiem jeszcze dnia 1 Października 1243, ponieważ papież udzielał mu w tym dniu inwestyturę Pruss; a z bulli tegoż papieża wydanej w miesiącu Lutym 1244 r. przekonujemy się że nie żył już wtedy, ponieważ Ojciec święty,

wspominając go przydaje do jego imienia słowa 'dobrej pamięci' (bonae memoriae Courandus Magister), które zwykle używane były gdy mówiono o umarłych. Kronika Erfurcka twierdzi że umarł w Rzymie, to wszakże pewna że pochowany w kościele zakonu w Marburgu.

Konrad liczył się do rzędu dobrodziejów swego zakonu. Przywilejem z roku 1225 landgraf Ludwik, za zgodą dwóch swoich braci, Henryka i tegoż Konrada, później wielkiego mistrza, uwolnił Krzyżaków ze wszelkimi ich posiadłościami, jakie mieli lub mieć mogli w Hessyi, od wszelkich ciężarów i służebności. Elżbieta królowna Węgierska, małżonka Ludwika, uczyniła około tegoż czasu różne nadania Krzyżakom, i pierwszą była księżną z domu panującego, która rozszerzyła posiadłości zakonu w Hessyi. Elżbieta, dobrodziejka zakonu, za życia swego, stała się trzecią jego patronką, skoro ją Kościół w poczet świętych zaliczył. Po jej zgonie landgrafowie powierzyli zarząd założonego przez nią szpitala w Marburgu zakonowi Krzyżaków, a później oddali go na własność temuż zakonowi za zezwoleniem papieża, przez bullę z dnia 1 Lipca 1234 roku; cesarz Fryderyk II na prośbę landgrafów, zatwierdził w tymże miesiącu, wszelkie nadania, jakie uczynili rzeczonemu szpitalowi, i wziął go pod swoją opiekę.

Landgraf Konrad, który wstępując do zakonu Krzyżaków, wykonał śluby w szpitalu Marburgskim, widząc że rycerze nie posiadają potrzebnego gruntu na zbudowanie kościoła i klasztoru, skłonił swego brata i synowca, do nadania pospołu z nim, znacznej przestrzeni ziemi przyległej szpitalowi, i niektórych dóbr w rozmaitych miejscach. Donacya ta złożona w ręce brata Henryka Hohenlohe, mistrza prowincyalnego Niemiec, nosi datę 6 Listopada 1234 roku. Tegoż samego dnia landgraf Henryk zobowiązał się przez pismo wydane bratu, wypłacać corocznie zakonowi trzysta mark srebra, zabezpieczając dochód ten na dobrach swoich, jakie on sam wybierze.

Ciało świętej Elżbiety oddane było w zachowanie Krzyżakom, którzy największą część ponieśli kosztów przeniesienia onego, po kanonizacyi, i budować zaczęli kościół pod wezwaniem téjże świętej: piękny ten gmach dziś jeszcze wznosi się w Marburgu, oglądając go znakomity pisarz francuzki (Montalembert) powziął pierwszą myśl napisania Historji Świętej Elżbiety, co z niepospolitym talentem wykonał. Kommandorstwo Krzyżaków w Marburgu wstawiło się przez nabożeństwo ku świętej Elżbiecie, które sprowadzało ogromne tłumy ludu do grobu świętej, co się znacznie przyczyniło do wzrostu

i rozszerzenia miasta. Papież Innocenty IV chcąc przysporzyć blasku uroczystościom odprawianym w Marburgu na cześć świętej, pozwolił przełożonemu kapłanów Krzyżackich w tym klasztorze, nosić mitrę, gdy mieć będzie mszę przed ołtarzem, pamiątce świętej Elżbiety poświęconym. W późniejszych czasach Karol IV cesarz znajdując się w Marburgu, dyplomatem z dnia 18 Maja roku 1347 nadał tytuł kapelana cesarskiego temuż przeorowi i jego następcom, zaliczył go w poczet swoich kommissarzy i darował pierścień z kosztownym rubinem, który miał on nosić na znak cesarskiej łaski, wyjąwszy gdy mszę odprawiał.

---

## VI.

### HENRYK HRABIA HOHENLOHE.

(1244 — 1253 roku).



Władca Henryk von Hohenlohe, trzeci syn Godfreda hrabiego Hohenlohe i Anny landgraftki Leuchtenbergskiej, przeszedł z urzędu mistrza prowincyjnego Niemiec na urząd wielkiego mistrza zakonu, po śmierci landgrafta Turyngii. Elekcyj nowego mistrza przeznaczono na dzień 6 Stycznia 1244 roku i wyznaczono na ten cel komendoryat w Wenecyi, jako leżący w środku posiadłości zakonu, rozkrzewionego wówczas w Palestynie, Grecyi, Inflantach, Prussiech, Niemczech i Włoszech. Gdy zebrano głosy kapituły, okazała się równość pomiędzy Ludwikiem Dequede, czcigodnym starcem, rodem z Metz i Henrykiem Hohenlohe. Niektórzy z braci chcieli przystąpić do nowej elekcyi; ale rycerze z Dolnych Niemiec, stronicy Dequede, odrzucili ten wniosek, podobnie jak rycerze z Górnych Niemiec, to jest z prowincyj Szwabii, Frankonii i innych, nie odstępowali spółziomka swego Henryka Hohenlohe, i skłonili go do objęcia urzędu wielkiego mistrza; zaszło więc rozdwojenie, i nieustąpiło nawet po śmierci Dequede, w ośm czy dziewięć miesięcy później. Hohenlohe spodziewając się wówczas przeciągnąć na swą stronę przeciwników, zwołał kapitułę do Trewiru. Niechętni protestowali przeciwko wszystkiemu, cokolwiekby tam zaszło, domagali

się zwołania kapituły do Wenecyi, i nowego dali mu spótzawodnika w osobie brata Wilhelma von Urenbach. Wszelako Hohenlohe uznany został wielkim mistrzem przez największą część zakonu i cesarza Fryderyka II, który dyplomatem roku 1245 nadał zakonowi Inflanty, Kurlandją i Żmódź, wymieniając w nim Hohenlohe jako wielkiego mistrza i oddając mu pochwały w tychże słowach, co dla Hermanna Salza, przy nadaniu Pruss w roku 1226.

Wróćmy teraz do dziejów Pruss po pierwszym pokoju Świętopetka z zakonem Krzyżaków. Nie bez przyczyny użyto tylu ostróżności względem księcia Pomorskiego gdyż skutek okazał wkrótce, że i te jeszcze nie były dostatecznymi; konieczność zmusiła go do pokoju, tań więc nienawiść swoją ku Krzyżakom tylko dopóty, dopóki nienadarzyła się sposobność do otwartego działania. Wiarołomny, za nic ważąc przysięgi, i niedbając o życie syna i dowódców swoich, będących zakładnikami, połączył się z najpotężniejszym w Prussach ludem Sudawii, przeciwko któremu Krzyżacy jeszcze nie byli zwrócili oręża swego. a przez wysłańców pobudził do nowego powstania odpadłych od wiary chrześcijańskiej. Tym sposobem zebrał w krótkie silne wojsko i okrutnie pustoszył ziemię Chełmińską, mordując lub biorąc w niewolę wszystkich, którzy nie zdążyli ratować się ucieczką. i całą tę prowincję zamienił w pustynię wyjawszy trzy twierdze Chełmno, Toruń i Radzyna.

Krzyżacy wyszli ze cztermaset koni z Chełmna przeciw nieprzyjacielowi i wezwali załogę Toruńską o pomoc. Ciągnęli nocną porą. ubocznymi ścieżkami, i dopiero nazajutrz ujrzeli wroga. Teodoryk von Bernheim, były marszałek zakonu, radził aby wprowadzić przeciwne wojsko w bagniska Rensen, i uderzyć na tylną straż wtedy kiedy największa część posunie się naprzód; była to rada starego wojownika, którego odwagą kierowała roztropność, i wszyscy starsi tego byli co i on zdania; ale Berlewin, nowy marszałek, pragnąc odzyskać łupy, zabrane przez nieprzyjaciela, odmienne wynurzył zdanie i bronił go z takim zapalem, że Bernheim przymuszony był uleść. Uderzyli więc Krzyżacy na Pomorzan tak gwałtownie, że ci wkrótce poszli w rozsypkę, znaczne poniosłszy straty. Wszystko się dotąd powiodło, można się było spodziewać walnego zwycięstwa, gdyby rycerstwo nierozbiegło się za uciekającymi, tak iż marszałek tylko ze dwudziestu trzema pozostał przy chorągwi. Nieprzyjaciel widząc Krzyżaków rozproszonych, wróciwszy się otoczył go ze wszystkich stron, we cztery tysiące świeżego wojska; odwaga nic wtedy niepomogła przeciwko liczbie, Marszałek poległ na placu z całym prawie

swojóm wojskiem, z którego dziesięciu tylko ocalało, a w tój liczbie Bernheim, lecz ten niedługo potóm umarł ze smartwienia po klęsce. Na domiar nieszczęścia rycerze z Torunia przybyli wkrótce po bitwie we dwieście koni; ujrzawszy ziemię zasłaną trupami swoich, spiesznie cofnęli się, ale nieprzyjaciel puściwszy się w pogoń, nie-małą im klęskę zadał.

Książę Pomorski wnosząc z liczby poległych że niewielu pozostać musiało w Chełmie, wrócił pod ten zamek i wziął się do szturmowania: nie zawiodł się w nadziei; garstka żołnierzy i mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, niedostateczną była dla odporu zwyciężkiemu wojsku; ale kobiety, wzięty ubiór i oręż swoich małżonków i połączyły się z załogą; mocno się zdziwił Świętopelk widząc mury pokryte tyłą obrońców, a dzielnie odparty, cofnąć się musiał. Po niepożytecznym zamachu dokończył spustoszenia prowincyi i wprowadził w niewolę resztę mężczyzn, kobiet i dzieci. W liczbie tych nieszczęśliwych znajdował się Marcin Golin i jego siostra brzemienna, ta gdy nie mogła iść prędko, wlekący ją żołnierz, szablą rozplatał jój brzuch, w oczach brata: okrucieństwo to tak wielką zapaliło Golina nienawiścią ku barbarzyńcom. iż przez całe życie mścił się potóm nad nimi: wyszedłszy z niewoli przyjęty na brata służącego do zakonu Krzyżaków, stał się jednym z najsmielszych i najzuchwalszych partyzantów.

Po odwróceniu nieprzyjaciela, rycerze Chełmińscy ujrzeli całą rozciągłość swoich strat: prowincye spustoszone, lud przywiedziony do rozpacz, religia zaszczerpiona ceną tyłu prac, krwi i nakładów, prawie do szczytu wylpleniona. Miasto Chełmno przedstawiało zwłaszcza nader smutne widowisko, zamieszkane jedynie przez kobiety, dzieci, starców i pospólstwo; kobiety ochłonawszy z zapału, wołały z krzykiem o mężów, którzy poginęli w różnych potyczkach, mianowicie w ostatniej, gdzie wszystko cokolwiek było znakomitszego, legło pod żelazem nieprzyjaciela. Tak wielkiem było to wyludnienie, że według Dusburga, biskup Chełmiński wszelkich dokładał starań do skłonięcia wdów ku zaślubieniu swych służących, aby to nieszczęśliwe miasto nie pozostało bez obrońców przeciwko najazdom barbarzyńców; niewiadomo jak wiele poszło za tą radą, pewna jest wszakże iż niektóre jój usłuchały; sam Dusburg przytacza pocieszną kłótnią dwóch kobiet o jednego Sasa służącego.

Kiedy rycerze doświadczały tak ciężkich klęsk na brzegach Wisty, wątpić nie należy że bracia ich, znajdujący się po zamkach Warmii, Natangii i Bartonii, walczyć musieli z Sudawitami.



Powodzenie księcia Pomorskiego podwoiło jego czynność i utwierdziło w przekonaniu że korzystając z usposobienia ludu, potrafi pobudzić go do powstania w całej massie; nieoszczędzał przeto ani prośb, ani podarunków. Z drugiej strony Krzyżacy niczego niezamiedbywali do utrzymania swoich poddanych w wierności; a lubo odszczepieńcy rzucili się do broni, i wielu innych okazywało skłonność do buntu, wszelako prowincye dochowały wiary. Wnosić ztąd należy że niemala znajdowała się już liczba Niemców zamieszkałych w prowincjach Krzyżackich, oraz że nie wszyscy Prussacy wyrzekli się wiary chrześcijańskiej; z przywilejów bowiem, jakie Krzyżacy nadali w roku 1249 nowonawróconym w Prussiech, dowiadujemy się, że znaczna liczba zachowała pewny rodzaj chrystyanizmu, pomieszany z pogańskimi zabobonami.

Największego niebezpieczeństwa doświadczyli Krzyżacy ze strony mieszkańców Chelмна. Książę Pomorski niespokojny o syna, znajdującego się w ręku Krzyżaków, a słabą mając nadzieję wydostania go siłą, ponieważ kilkakrotnie niepowiodła mu się wyprawa na Chelмно, gdzie on był trzymany, postanowił chwycić się podstępny. Niedługo po bitwie pod Rensen wyprawił do Chelмна przebranego posłańca z listami do mieszczan, a w szczególności do niejakiego Rejnecka, wojta czy też sędziego, żądając wydania syna i prosząc o rychłą odpowiedź. Rejneck i mieszczanie dali się omamić jego obietnicami, i zakon zdradzonoby został, gdyby nie jeden ze służących zakonnych, który całą swoją familię miał w Chelмnie, a znaleziony był pod Rensen, między trupami, okryty więcj niż dwudziestą ran: wierny ten sługa, imieniem Jan, prosił rycerzy, aby przyszedli do niego, i tak mówił do Komtura Jana von Scherffer: Panie, ostrzegam cię że moi przyjaciele i krewni zdradzić was chcą i wydać miasto i zamek Świętopelkowi: wychowaliście mię i żywiliście od lat dziecinnych, wiem że śmiertelnie teraz jestem raniony, wszelako proszę was, na miłość Boską, kaźcie mię przenieść do zamku, odziać mię w zbroję abym umrzeć mógł z orężem w ręku na usługach waszego zakonu. Poczem dodał, iż radzi aby nikogo z krewnych i przyjaciół jego nie wpuszczano do zamku, jeżeli Krzyżacy nie są silniejszymi. Pochwalił Komtur wierność tego człowieka, ale zarazem oświadczył że trudno przyjdzie bronić zamku, z powodu niedostatku żywności. Jan i teraz wyprowadził go z kłopotu; miał on w mieście dość zamożną krewnę, która straciła męża w ostatniej bitwie; wezwał ją do siebie i namową skłonił do tego, iż ofiarowała Komturowi trzysta miar zboża i mąki mówiąc, iż jeśli zachowa miasto,

łatwo mu przyjdzie je zwrócić, jeżeli zaś nie, tedy woli ona żeby jój panowie z tego korzystali, niżeli nieprzyjaciel. Skrycie przeniósłszy ten zapas do zamku, Komtur zawarł się w nim z pięcią rycerzami, bracią służącemi, i może téż z kilką jeszcze ludzi, w których pokładał zaufanie. Rejneck, w przekonaniu że jego zamiary są tajemnicą, udał się do zamku z gromadą mieszczan. Komtur sam wyszedł do bramy, i oświadczył mu, że może wniknąć z trzema lub czterema osobami, ale nie więcej. Nadaremno Reyneck uskarżał się na taką nieufność, przedstawiał Komturewi w imieniu mieszkańców, że oni potracili krewnych i przyjaciół, i byli tak słabi, że jeśli nieprzyjaciel uderzy na nich, nie będą mogli bronić się, bez silnej pomocy zakonu; że przyszedł do niego szukać tylko pociechy. Komtur wynurzył żal nad poległemi, dodając że wszyscy obowiązani są życie swoje narażać, tak na obronę wiary, jako téż dla zachowania kraju: że wyprawił gońców do wielkiego mistrza i legata prosząc o rychłą pomoc: zaś co do zamknięcia bram przed mieszczanami, nie tańt że mu jest wiadomo, iż odebrali listy od księcia Pomorskiego, nic mu o tém nie mówiąc że wie dobrze o wszystkich ich zamysłach. Rejneck, nadzwyczajnie zdziwiony, tłumaczył się jak mógł smutnym stanem ludu i zaręczał iż przychodzi jedynie zasięgnąć rady, czego trzymać się należy w podobnej ostateczności: Komtur odpowiedział iż naradzi się z rycerzami i udzieli odpowiedź w dniu jutrzejszym.

Rycerze naradzając się uznali za najstawniejszy środek wysłanie syna Świętopełka do zamku Sarkawic; w tym celu wyprawili gońca do tamecznego komtura, uprzedzając go o tém, a gdy noc nadeszła przewiezli Mestwina na drugi brzeg Wisty, oświadczywszy mu iż życiem przyptłaci, jeśli choć jedno słowo wyrzecz. Książę okazał żadaną powolność, i rzecz odbyła się w takiej skrytości, iż niedowiedziano się gdzie on się znajduje, aż wtedy dopiero, kiedy w drugie miejsce przeprowadzony został. Rejneck przyszedł nazajutrz po odpowiedź, komtur spokojniejszy odkąd się pozbył powierzonego sobie zakładnika, innym przemówił tonem, oznajmując że książę nie znajduje się już w Chełmnie, i oświadczając że bierze na siebie obronę zamku, jemu zaś rozkazuje bronić pospołu z mieszkańcami miasta dopóki nie nadejdą posiłki; zapowiedział przytém iż jeśli mieć będą jeszcze jakie zmywy z księciem Pomorskim każe podpalić miasto ze czterech końców. Mieszkańcy straciwszy nadzieję pozyskania łaski Świętopełka przez wydanie mu syna, przygotowali się do obrony, na wszelki przypadek, i pozostali odtąd wiernymi zakonowi.

Książę Pomorski zawiedziony w oczekiwaniu, rzucił się znowu do oręża, spodziewając się iż siłą wydrzeć potrafi to czego otrzymać nie mógł zdradą; przeprowił się więc przez Wisłę z dwoma tysiącami wyborowego żołnierza, niemając zapewne nadziei wyżywienia liczniejszego wojska w spustoszonej kraju. W ciągu dwóch dni i dwóch nocy dokończył zniszczenia nieszczęśliwej ziemi Chełmińskiej, zabierając co jeszcze zostało, i pożogę szerząc do koła. Rycerze Chełmińscy otrzymawszy znaczne posiłki od braci swoich z Torunia, zgromadzili szlachtę z okolic, która tam szukała schronienia, tudzież resztę mieszkańców, a może nieco i Krzyżowników, i naradzali się nad tém co przedsięwziąć wypada. Krzyżacy wahali się pomiędzy żądzą walki a obawą, w przypadku przegranej, iżby nie stracili Pruss na zawsze i żeby wiara całkowicie wyrugowaną stąd niebyła; z drugiej strony szlachta i mieszkańcy Chełzna oświadczyli iż lepij jest umrzeć z orężem w rękę; niżeli doświadczać codziennych kłesk. Po długich naradach, Krzyżacy wyszli z zamku z nielicznym wojskiem raz jeszcze próbować szczęścia, i śmiało wystąpili przeciwko znakomicie potężniejszemu nieprzyjacielowi. Krwawa zaszła bitwa; zwyciężeni Pomorzanie, pierzchnęli i w nieładzie biegli ku miejscu, gdzie statki swoje zostawili; ale gwałtowny wiatr wschodni, odegnał je od brzegu, i wszelkie usiłowania aby przybić ku niemu, na nic się nie zdały: Pomorzanie ścigani od Krzyżaków, rzucali się w wodę, chcąc wplaw przepłynąć rzekę, ale jej szerokość, ciężar rynsztunku, i strach, stanęły na przeszkodzie: wszyscy prawie, którzy od miecza niepolegli, potonęli w rzecę, oprócz Świętopelka i kilku z jego orszaku, którzy umknąć potrafili: domyślając się, że opuścił plac bitwy przed innemi, lub że kiedy Krzyżacy naciskali jego wojsko ku Wisłę, on ciągnął brzegiem, dopóki nie znalazł statku lub miejsca kędy mógłby się bezpiecznie przeprowić.

Pomimo tak chwalebego i walnego zwycięstwa, Krzyżacy nie pozbyli się niespokojności; siły ich zmniejszyły się znacznie w ostatniej bitwie, a książę Pomorski, posiadając wpływ na Prussaków, mógł powrócić z liczniejszym wojskiem: nadto lękali się iżby nie wyszedł schronienia syna i nie użył wszelkich swoich środków na wydobycie go z zamku Sarkawic. Po długich naradach, postanowili wysłać Mestwina pod straż księcia Austryackiego, aby go uchronić przed poszukiwaniem ojca. Uczynili także wszelkie potrzebne rozporządzenia do obrony, w oczekiwaniu posiłków o jakie wielki mistrz starał się dla nich u króla Czeskiego i księcia Austryackiego, do których wyprawili rycerzy, równie jak na Szląsk i do Polski: tymczasem

zaś wysłał w pomoc Rilkunastu rycerzy i trochę wojska, wraz z mistrzem prowincyjnym Popponem von Osterna, który nie pokazywał się w Prussiech od czasu przegranej pod Lignicą. Osterna jechał przez Turyngiją, Misniją i Brandenburg, gdzie znalazł sześciu jeszcze rycerzy zakonnych, którzy zgromadzili także nieco jazdy, z rozkazu wielkiego mistrza: objął więc dowództwo nad nimi i prowadził ich do Pruss, dokąd przybyło w tymże czasie trzydziestu rycerzy, nadesłanych przez księcia Austryackiego i utrzymywanych jego kosztem: liczono dawniej rycerza jednego za trzech wojowników, bo zawsze miał on przy sobie jednego giermka i pazia albo przynajmniej jednego żołnierza.

Jakkolwiek słabe to były posiłki, wydały wszakże nads spodziewane owoce; głos powszechny znacznie powiększał ich liczbę i zapowiadał przybycie nowych; książę więc Pomorski, postradawszy czoło swojego wojska w ostatniej bitwie, kwapił się z prośbą o zawarcie pokoju: Krzyżacy większą niżeli on mieli tego potrzebę, łacno więc przystąpili do zgody, i ostatni traktat wznowiony został.

Świętopełk, który chciał tylko zyskać na czasie, nie przestał działać skrycie między Prussakami: Krzyżacy powziąwszy wiadomość o jego zabiegach, żalili się przed nim, na co on niedawał względu, i wkrótce zebrał liczne hufce Prussaków, z którymi splądrował Kujawy, mszcząc się nad księciem Kazimierzem za pomoc daną Krzyżakom. Przed wzięciem się do oręża, Krzyżacy starali się namową i odwoływaniem się do pobudek religijnych skłonić księcia na drogę pokoju; ale Świętopełk odpowiedział że ani papież, ani cesarz, nigdy mu nieprzeszkadzają walczyć nieprzyjaciół. Z odpowiedzi téj wnosić można, iż odebrał już był list Innocentego IV papieża pisany z Lyonu dnia 1 Lutego 1245 roku, z wyrzutami niegodnego jego postępowania i wezwaniem aby się pojednał z Krzyżakami i wrócił na łono Kościoła, od którego lat ośm był odłączony. Książę przydał do odpowiedzi, że jeżeli Krzyżacy chcą żyć z nim w pokoju, niech wrócą mu syna; ale Krzyżacy odmówili, powiadając że dał go im na zakładnika, i że dopóki nie dotrzyma słowa, dopóty nie są obowiązani oddać go na powrót. Po tych niepożytecznych układach, książę Pomorski zaczął otwartą wojnę i założył nowy zamek Zantir, w tém miejscu gdzie Wisła rozdzieliwszy się tworzy wielką wyspę, a to celem zatrzymywania wszelkich transportów, jakieby Krzyżacy wysyłali do Eibłaga i Balgi: budowę ukończono wkrótce, ponieważ Świętopełk użył do tego ogromną liczbę Prussaków. Niezwłocznie Krzyżacy przekonali się o szkodliwości nowej twierdzy, ponieważ załoga jęj mając zbrojne

statki, napadała na płynących rzeką i mordowała bez miłosierdzia wszystkich, którzy należeli do zakonu. Okrucieństwo księcia Pomorskiego, wiarołomstwo, a nadewszystko związki z poganami, nienawistnym go uczyniły własnej rodzinie, tak dalece że własni bracia trzymali się strony Krzyżaków, niektórzy nawet wstąpili do zakonu; książę Sambor, lubo nienależał do rzędu ostatnich, niemniej wszelako sprzyjał Krzyżakom, uczynił im znaczne donacje, i do tyła zasłużył na ich ufność, że postanowili, po ostatnim zerwaniu się zgody ze Świętopełkiem, jemu powierzyć straż zamku Sarkawic z przyległościami.

W tymże czasie Krzyżacy wyprawili posła do wielkiego mistrza i legata z oznajmieniem o stanie, w jakim się znajdowały Prussy. Na tę wiadomość legat sam ogłosił Krucyatę przeciw księciu Pomorskiemu i wysłał rozkazy w podobnym celu do prowincyj, pod zwierzchnictwem jego zostających. Świętopełk ze swojej strony, przyprawiając zamek Zantir do obronnego stanu, pragnąc być panem żeglugi na Wiśle, obwarował Świeć, miasteczko leżące na lewym brzegu rzeki, nieco niżej dzisiejszego Chełmna. Mistrz prowincjonalny aby przeszkodzić dziełu, które stać się mogło dla niego szkodliwem, zgromadził wojsko w okolicach Torunia, gdzie z nim połączył się książę Kujawski, tudzież wezwał rycerzy będących w Chełmnie, aby wodą nadpłynęli dla uderzenia na księcia, który obozował pod Świeciem. Mistrz prowincjonalny ciągnął brzegiem rzeki, zamierzając przepłynąć się przez nią i przybyć w tymże czasie co i rycerze z Chełmna; ale wezbranie rzeki spóźniło jego pochód, hufiec przeto Chełmiński przybył wprzód niżeli on mógł się przepłynąć. Skoro Świętopełk ujrzał nadciągających rycerzy Chełmińskich, zerwał most prowadzący do zamku, i cofać się zaczął; lecz wkrótce spostrzegłszy że niepodobna iżby mistrz prowincjonalny mógł przybyć wcześniej, gdyż Wisła bardzo wezbrała, a wiatr był mu przeciwny, wrócił się nazad, urządził most, i trzech set ludzi wprowadził do Świecia, nie doznając oporu ze strony Krzyżaków. Tymczasem mistrz prowincjonalny i książę Kazimierz przepłynęli się przez Wisłę i żwawo uderzyli na Świeć; po niemałej atoli stracie z obu stron, odstąpili od oblężenia; Świętopełk zaś powróciwszy dokończył obwarowania twierdzy.

Mistrz prowincjonalny, lękając się aby Pomorzanie nie opanowali góry wznoszącej się między dawnym miastem Chełmnom a dzisiejszym, założył tam zamek i od imienia góry nazwał go Poterberg; i gdy roboty znacznie posunięte były, zostawił tam dwunastu braci zakonnych ze stosowną liczbą żołnierzy.

Zarządziwszy budowę zamku Poterberg, mistrz prowincyalny, zawsze w towarzystwie księcia Kujawskiego, zrobił wycieczkę na Pomorze, i pomknął swe zagony aż pod Gdańsk. Rycerze z Elbląga wystąpili w tymże czasie, z większą częścią załogi, bądź dla połączenia się z mistrzem prowincyalnym, bądź też w innym celu. Książę Pomorski z wojskiem naprędce zebraném nadbiegł wtedy pod Elbląg, spodziewając się iż łatwo mu przyjdzie zdobyć tę fortecę; ale kobiety Elbląskie, przyodziały odzież swych małżonków i zbroje, i z kopiją w rękę wystąpiły na wały; co widząc książę mniemał że załoga powróciła do zamku, i nieczując się na siłach, odszedł. Zawstydzony atoli zgromadził liczne wojsko Prussaków i znowu stanął pod Elblągiem; nie mając wszakże nadziei zdobycia go otwartą siłą, ograniczył się ścisłym oblężeniem, chcąc głodem zmusić załogę do poddania się. Zostawiwszy w tym celu potrzebną liczbę ludu, sam z resztą wojska udał się na pustoszenie posiadłości zakonu w prowincjach Warmii i Natangii. co przyszło mu bez trudności, gdyż rycerze, nie mając sił potrzebnych do odporu, trzymali się zamknięci po fortecach.

W ciągu téj wojny trafił się szczególny wypadek, który zakończyłby ją od razu, śmiercią lub pojmaniem Świętopelka. Książę ten powróciwszy w okolice Elbląga, i sądząc że nie ma czego lękać się Krzyżaków, kazał przygotować biesiadę w wiejskim domu w Pomezanii, i udał się tam z wielu swoich wojowników i dworzan. Znajdował się przy księciu jeden bojaźliwy młodzieniec, który tak dalece trwożył się Krzyżaków, że drżał na samo ich wspomnienie. Książę chcąc zabawić się jego kosztem, wziął go z sobą i uprzedził drugich że wyszle jednego w pole, aby skoro się zacznie ucztą przybiegł co tchu, i oznajmił że Krzyżacy zbliżają się, a strach młodzieńca wielką rozrywkę sprawi. Krzyżacy zaś bliżej znajdowali się niżeli książę mniemał; rycerze z Kwidzyna, uwiadomieni przez szpiegów, o przejażdżce Świętopelka, wyprawili oddział na jego schwytanie; i ten kto miał sobie poleconém skłamanie że widział Krzyżaków, wrócił przestraszony ujrzawszy ich rzeczywiście. Na pierwsze słowa młodzieniec uciekł, a drudzy śmiejąc się z jego lękliwości, mówili że postaniec wybornie odegrał swoją rolę; lecz ten zapewniał tak gorąco że co chwila nadejdą Krzyżacy, iż książę podejrzywając prawdę, zostawił śmiejących się, a sam odszedł, właśnie w porę, gdyż wnet Krzyżacy napadli na biesiadujących. Świętopelk zaledwo miał czas dosiądnąć konia, i uciekł z jednym tylko sługą; Krzyżak puścił się za nim w pogoń i nacierał tak zbliżka że książę zaledwo umknąć zdołał wpływ przepa-

wiwszy się przez Wisłę. Mniej szczęśliwym był jego służący, gdyż zabity został, rzuciwszy się w wodę w ślad za panem.

Tymczasem załoga w Elblągu doświadczać zaczęła wszelkich okropności głodu, a mistrz prowincyalay ciągle przemysliwał o środkach dania jej pomocy: na ten koniec kazał naładować żywnością trzy statki wielkie, i osadził je zbrojnemi, których dowództwo powierzył rycerzowi Konradowi von Bremer. Gdy Bremer zbliżył się pod zamek Zantir spotkał dwadzieścia łodzi wojennych, które chciały mu tamować dalszą drogę, lecz korzystając z pędu wody, kazał wiosłarzom podwoić pracę, i śmiało uderzył na małą flotę, część łodzi pogruchotał, a część zatopił; gdy się zaś zbliżył potem do brzegu, Pomorzanie zranili mu kilku ludzi i sam odebrał pocisk w szczękę kamieniem: po tej przygodzie doprowadził szczęśliwie żywność do Elbląga.

Rycerze Elbląjscy dowiedziawszy się o smutném położeniu braci swych w Chełmińskiej ziemi, spieszenie odesłali statki i przyłączyli do nich jeszcze kilka swoich. Mała ta flotta, pod dowództwem rycerza Fryderyka von Wied, pomyślnie przepłynęła koło zamku Zantir, lecz gdy się posunęła ku okolicom Świecia, nieprzyjaciel uderzył na nią z dziesięcią zbrojnych statków. Dowódzca Pomorzanie rzucił się na statek Fryderyka von Wied i w twarz go włócznią ugodził; lecz nawzajem rycerz położył go trupem i pospieszył na pomoc jednemu ze statków Elbląjskich, który osiadł na piasku, i z dwóch stron od nieprzyjaciół był napadnięty: dwóch Krzyżaków już zabito, kiedy tam przybył, ocalił więc innych i zabrał na swój statek: potyczka ta, z której wyszedł zwycięsko, kosztowała mu tylko dwóch wspomnianych braci, i trzech innych żołnierzy, Pomorzanie zaś stracili dwudziestu swoich.

Drugi także oddział z zapasami wysłany przez mistrza prowincyalnego dostał się szczęśliwie do Elbląga: lecz wszystko to nie było dostateczném, załoga bowiem była liczna, i ludności niemało, głód przeto dał się uczuć znowu wkrótce, nie tylko w Elblągu, ale w Baldze i kilku innych zamkach dolnej części Pruss. Około tego czasu szlachcic Polak, Jan Sandomirski (podług Długosza Wydźga z Czorzstyna) powziął gorącą chęć wstąpienia do zakonu Krzyżaków, a dowiedziawszy się w jak opłakaném położeniu znajdowali się oni w kilku swoich zamkach, naładował trzy wielkie statki winem, miodem, zbożem i inną żywnością i wyprawił je do Torunia, a jednocześnie wysłał tamże trzysta wołów i innego bydła: sam towarzyszył zdala tak hojnemu podarunkowi i prosił o przyjęcie do zakonu Krzy-

zaków. Lubo zakon wyłącznie był założony dla Niemieckiej szlachty, rycerze atoli zawdzięczając tak znakomitą postugę szlachcica Polskiego, dopuścili wyjątek z pod ogólnego prawidła, i ochoczo przyjęli go w poczet braci. Mistrz prowincyalny korzystając z tak niespodziewanego zasłku, zaopatrzył nim Elbląg obficie. Mając zaś na sercu oswobodzenie tego miasta, ściągnął w tymże czasie wojsko na pograniczu Pruss. celem wkroczenia do Pomeranii, pospołu z księciem Kujawskim: zamierzał on tym sposobem odwołać Świętopelka na obronę własnych posiadłości i skłonić do zaniechania oblężenia Elbląga. Powiódł się ten zamiar jak najlepiej: Świętopelk widząc że to miasto opatrzone jest w żywność na długi czas, i domyślając się że Krzyżacy i książę Kujawski mając na celu tylko spustoszenie jego prowincyi, odstąpił od oblężenia Elbląga, wzmocnił załogę Świecia, i stanął obozem o dzień drogi ztamtąd, czekając na Krzyżaków. Nazajutrz dwudziestu Pomorzana wysłanych na wzwiady, spotkało dziesięciu Krzyżaków z Chelмна, którzy na nich uderzyli. Po krótkiej utarczce, Pomorzanie widząc posuwające się w pole chorągwie Krzyżaków, czwałem pędzili do obozu. Mistrz prowincyalny i książę Kujawski, w ślad postępując za dziesięcią rycerzami, niezwłocznie uderzyli na Pomorzana, niedając im czasu do opatrzenia się, i tak zwało natarli iż do ucieczki ich zmusili, pomimo wszelkich usiłowań Świętopelka. Rzucił się on do Świecia z częścią swych żołnierzy, inni zaś ratowali się, jak kto mógł. Obóz i oblęgi dostały się w ręce zwycięzców: liczono że w tym dniu książę Pomorski utracił półtora tysiąca ludu, znaczna część potonęła w Wiśle. Na Świeć wszelako mistrz prowincyalny nie odważył się uderzyć.

Prośby wielkiego mistrza i starania legata, który ogłaszał krucyatę przeciwko księciu Pomorskiemu nie pozostały bez skutku; niedługo bowiem po wspomnioném zwycięztwie, nadsięgnęło trzechset łuczników, w pomoc Krzyżakom, nadesłanych przez księżęcia Austriackiego, pod rozkazami jego marszałka nadwórnego Drusigere. Henryk von Lichtenstein, rycerz austriacki, przyprowadził w tymże czasie inny oddział Krzyżowników. Mistrz prowincyalny wzmocniony temi posiłkami, a ciągle wspierany od księcia Kujawskiego, wybrał się na spłądowanie Pomorza i znakomite zabrał tam łupy.

Świętopelk nie tracił wszakże ani jednej chwili do naprawy strat poniesionych w ostatku: Prussacy, na jego wezwanie, dostarczyli mu większe jeszcze od poprzedniego wojsko; nie mógł on atoli przeszkodzić wtargnięciu Krzyżaków na Pomorze. Zresztą niebędąc pewnym, jak wielkie otrzymali oni posiłki, szedł tylko w ślad za



nimi i zajął stanowisko, na którym obozowali zrana; łacno się wtedy przekonał że dwa razy więcej miał ludu niżeli Krzyżacy. Dawszy przeto mu nieco wypoczynku wyruszył nocną porą i uderzył na tylną straż nieprzyjaciela. która postradawszy 30 ludzi dopuściła Pomorzanom zabrać część wozów. Zawiadomiony o napadzie mistrz prowincyalny wysłał Drusigera z Austryakami i Lichtenstejna z Krzyżownikami; ci odparli nieprzyjaciela i odebrali napowrót zachwycone wozy: tymczasem nadbiegł Świętopelk z trzema hufcami: co widząc Kujawianie pierzchnęli, opuściwszy księcia swego Kazimierza, przy którym jeden tylko Marcin Krudewicz jego chorąży pozostał.

Mistrz prowincyalny sprawiał tymczasem swoje hufce do boju; Świętopelk, odparty przez Lichtenstejna, także gotował się do walknej bitwy. Ale doświadczywszy niejednokrotnie że jego jazda nie zdolną jest wytrzymać nacisku Niemieckiego rycerstwa, które zbrojne od stóp do głowy, na koniach silnych zbroją okrytych, przełamywało całe szeregi, nielekając się pocisków, wymyślił nowy sposób prowadzenia wojny. Ponieważ znajdowała się niemała liczba drzew na przestrzeni dzielącej oba wojska, Świętopelk kazał tysiącu jazdy Pruskiej trzymać się pieszo owych drzew, i gdy się bitwa zacznie krzykiem straszyć koni i włóczniami ich przeszywać, a to w nadziei że rycerze pod ciężarem swoich zbroi nie będą w możności walczyć pieszo.

Lichtenstejn, zostawiony na obronę bagażów, powrócił wtedy właśnie kiedy wojsko krzyżackie kończyło szykować się do boju; a spostrzegłszy obrót Pomorzan, zawołał iż trzeba uderzyć na nich, i że zwłoka jedynie stać się może zgubą. Tego zdania był i mistrz prowincyalny, i kazał zatężyć do rozprawy. Na dane hasło Krzyżacy w całym pędzie rzucili się na nieprzyjaciela, pomimo niepożytecznego oporu Prussaków, którzy tylko dziesięć zabili koni. Mężnie walczone z obu stron, lecz nakoniec zwycięstwo przechyliło się na stronę Krzyżaków. Książę Pomorski zrzucony z konia zaledwo miał czas dosięść drugiego i umknął z resztą swego wojska, zostawiwszy tysiąc pięćset ludu na pobojowisku, tyleż ile wprzód stracił pod Świeciem. Krzyżacy oprócz znacznych łupów zabrali tysiąc sześćset koni.

Zwycięstwo było tym świetniejsze, że walczone przy nader nierównych siłach: Pomorzanie we dwójnasób liczyli zbrojnego ludu, wojsko zaś Krzyżackie zmniejszyło się bardzo przez ucieczkę Kujawian i Drusigera, których przykład pociągnął także za nimi łuczników. Drusiger uciekł zaraz w początkach bitwy, aż do samego Torunia,

gdzie oznajmił że wszystko stracone i że książę Pomorski zniósł całe wojsko Krzyżackie. Smutna ta wiadomość najżywszą boleścią przeniknęła mieszkańców: rozległ się płacz kobiet i dzieci. Rycerze i wszyscy zdolni do dźwigania oręża postanowili bronić się do upadłego. Nazajutrz ku wieczorowi zwycięskie wojsko Krzyżaków powróciło do Torunia; skoro je spostrzeżono z wysokości wież, zawarto bramy, załoga wystąpiła na wały, mniemano bowiem że się zbliża książę Pomorski: poznano wprawdzie Krzyżaków po chorągwiach i zbrojach, lecz przyszła myśl że Świętopełk swemu żołnierstwu przywdziać kazał zbroje zdarte z trupów, celem podstępnego opanowania miasta. Książę Kujawski, mistrz prowincjalny i najwięcej znani rycerze musieli pozdejmować hełmy i zbroje, aby przekonać o prawdzie załogę Torunia. Radość ze zwycięstwa tym była większa, iż nastąpiła po nader ciężkiem przerażeniu.

Książę Pomorski doznawszy tylu klęsk, przymuszony był znowu prosić o pokój: wielki mistrz, po długiej chorobie w Niemczech, przybywszy do Pruss, nie opierał się temu, lubo przewidywać było można że Świętopełk chce tylko zyskać na czasie. Fryderyka księcia Austyackiego wybrano za pośrednika do układów (1246 r.) Opizzeni. opat Messyny, legat papieżki, zdjął klątwę, którą poprzednik jego biskup Modeny rzucił na księcia Pomorskiego; ten zaś zerwał wszelkie stosunki z Prussakami i obiecał Krzyżakom dopomagać w wytępieniu bałwochwalstwa; musiał wszelako syna zostawić zakładnikiem, a Krzyżacy oddali mu zapewne zamek Sarkowice, gdyż niema śladu iżby go odtąd posiadali.

Wielki mistrz w czasie pobytu swego w Prussiech, nadał Elblągowi przywilój pozwalający rządzenia się prawem miasta Lubeki, tudzież herb takiż jak Lubeki, to jest sieć rybacką, przydawszy do niej dwa krzyże; udzielił także przywilój Dominikanom, oraz wydał inne jeszcze rozporządzenia. Odbył wiele narad celem otworzenia komunikacji pomiędzy Prussami a Inflantami, aby mógł zjednoczyć siły zakonu dla osiągnięcia z czasem korzyści, nadanych mu przez cesarza w roku poprzedzającym. Snadź w tym celu mianował brata Teodoryka von Gruningen, namiestnikiem mistrza albo generalnym Stathalterem ziem leżących nad Bałtyckiem morzem, to jest Inflant i Pruss, i odjechał z Popponem von Osterna do Mergenthejmu we Frankonii, gdzie znajdował się w ciągu roku 1247.

Okolo tegoż czasu wielki mistrz mianował brata Henryka von Wide albo Wida mistrzem prowincjalnym Pruskim w miejsce Poppona Osterny: Wide przyprowadził z sobą z Niemiec znaczną liczbę

szlachty i innych Krzyżowników, pomiędzy którymi jeden z jego krewnych tegoż nazwiska, miał pod swém dowództwem pięciudzięsiąt zbrojnych, jacy pozyskali imię nieustraszonych. Nowy mistrz prowincyalny zastał zakon w pokoju z księżciem Pomorskim, ale nie z poganami pruskimi, ani też z odpadłymi od wiary chrześcijańskiej: w tę więc stronę wszystkie swe widoki skierował.

Wide wybrał się tajemnie z rycerstwem zakonu i Krzyżownikami i w williją Bożego Narodzenia, w nocy, uderzył na zamek powstańców w Pomezanii, którego załoga, ufna w wysokość wałów, mniej była czujną; bez trudności przeto Krzyżacy wdarli się na wały, tych którzy bronić się chcieli pozabijano, innych wzięto w niewolę. Mistrz prowincyalny zostawił tam kilkunastu rycerzy z silną załogą, i zamkowi zdobytemu nadał imię Christ-Burg.

W tymże czasie przybył do Pruss książę Anhalt (inni zowią go Antlat, Anclant i Anlardt) z niemałą liczbą Krzyżowników; miał on okazać znakomite postugi zakonowi i wierze, i przyczynił się do przeniesienia miasta Chelмна w to miejsce, gdzie się teraz znajduje, to jest nad Wisłę, nieco niżej od starego Chelмна, które podziś dzień zachowuje imię Althaus: trudno zgadnąć, w czém ten książę mógł się przyłożyć do owego dzieła, chyba że ze swoim oddziałem strzegł robotników od napaści pogan. Niewiadomy jest także powód przeniesienia miasta; może uznano nowe miejsce zdrowszém lub dogodniejszém do obwarowania: ponieważ nowy gród zbudowany był na wzgórzach, Krzyżacy nadali mu za herb dziewięć gór, z których jedna ozdobiona krzyżem.

Książę Pomorski koniecznością tylko zmuszony do pokoju, rozmyślał nad środkami zerwania onego, skoro poczuje się na siłach do prowadzenia wojny; ale chciał naprzód wydostać syna swego Mestwina. Zaraz więc po przybyciu nowego mistrza prowincyalnego, prosił go o przysłanie Henryka Lichtenstejna, walecznego rycerza Austryackiego, który w ostatniej bitwie wielką pozyskał sławę. Pragnąc go skłonić na swą stronę, mocno się przed nim użalał na Krzyżaków, a skończył obietnicą iż wszystko wypełni co tylko zechcą, skoro mu syna oddadzą. Lichtenstejn odpowiedział iż niemoże spodziewać się aby to prędko nastąpiło, gdyż syn jest zakładnikiem pokoju, tylekroć złamanego przez ojca, wiążącego się z poganami; że o wydanie syna, chyba jako o szczególną łaskę prosić powinien. Książę wcale nierad z odpowiedzi, odprawił go do Chelмна i wkrótce potem oświadczył chęć rozmowy z mistrzem prowincyalnym: miała

ona miejsce na wyspie śród Wisły, poczem rozstali się nic także niepostanowiwszy.

Świętopelk, który zwlekał wykonanie swoich zamiarów, jedynie w nadziei odzyskania syna, stanął wkrótce na czele Prussaków i wtargnąwszy w ziemie zakonu, od strony Gołubia, mordował kogo tylko napotkał; stąd udał się w Kujawy: ani wiek, ani pleć nie znajdowały litości; Prussacy ogniem wszystko niszczyli, i zabrali wszelkie łupy, których im Świętopelk ustąpił, pragnąc tym więcej do siebie ich przywiązać. Lecz gdy wracali z Kujaw, mistrz prowincyalny zniemacka uderzył na księcia Pomorskiego i odebrał wszystkie łupy. Nawzajem Świętopelk rzucił się na Christburg, którego załogi znaczna część wystąpiła w pole z mistrzem prowincyalnym; po dwukrotnym szturmie Prussacy zdobyli Christburg i Krzyżacką załogę w pięć wycięli. Świętopelk opatrzwszy ten zamek mnogim ludem spieszenie powrócił na Pomorze.

Mistrz prowincyalny spóźniwszy się z odsieczą Christburga, nieodważył się uderzyć na liczną załogę, ani też zaczynać długiego oblężenia; niemogąc przeto wywabić nieprzyjaciela w pole, postanowił zbudować nowy zamek, któremu dał także same nazwisko: jest to Christburg dzisiejszy, leżący blisko o milę na północo-wschód od starego Christburga. Krótki czas jakiego użyto na tę budowę, demyślać się każe iż tylko wzmocniono nowemi szanćami dawną warownię: Henryk Wide opatrzł ją mocną załogą, a niedługo potem, zbudowano u podnoża zamku miasto, które zamieszkali Krzyżownicy. Prussacy, niemogąc przeszkodzić obwarowaniu tego stanowiska, gdyż robót pilnowała silna straż, starali się wszelkimi sposobami je opanować; książę Pomorski podobnież tego życzył; przedsięwzięli więc spólnie oblegać Christburg. Wystali naprzód znaczny oddział, z wozami dźwigającymi zapasy żywności, broń i maszyny używane podówczas do oblężenia. Taki rozdział swych sił drogo opłacili Prussacy; Krzyżacy bowiem nieczekając aż nadciągnie główne wojsko nieprzyjacielskie, zrobili wycieczkę i gwałtownie uderzywszy na przeciwników, pobili na głowę, tak iż wszyscy prawie, po zaciętym odporze, padli trupem na pobojowisku, a zapasy i wozy zaprowadzono do Christburga: wojsko Pruskie, usłyszawszy o téj klęsce, rozpięrzchło się.

Tymczasem książę Pomorski, w towarzystwie rycerzy zakonu świętego Jana, (\*) którzy mieli posiadłości swe w jego państwie, obozo-

(\*) Przemysław książę Pomorski nadał rycerzom szpitalnym świętego Jana zamek Starygród albo Stargard, dyplomatem z roku 1198.

wał w pobliżu zamku Zantir, stąd wysłał silny oddział na rozpoznanie okolic zamku i dla przekonania się czy sprzymierzeńcy przystąpili do oblężenia; gdy oddział ten zbliżył się pod Christburg, Krzyżacy napadli na Pomorzan: ci uciekli do głównego wojska, ścigani bez odpoczynku przez Krzyżaków, wojsko ogarnięte popłochem, słaby dawało odpór; Krzyżacy korzystając z nieładu nieprzyjaciela, mnóstwo położyli trupem, lub wzięli w niewolę. Książę Pomorski za ledwo umknąć potrafił przeprawiwszy się czołnem przez Wisłę, w towarzystwie kilku swoich. Tak opisuje Dusburg dwa powyższe wypadki; Schütz zaś inaczej mówi o nich. Podług niego nie załoga Christburga poraziła przednią straż Pruską, ale mistrz prowincjonalny rozbił całe wojsko nieprzyjacielskie: przydaje on, że nie trudno mu było je zwyciężyć, ponieważ były to tłumy chłopów nienawykłych do noszenia broni, ale najzaciętszych w bezbronny prawie oporze, tak dalece iż ich jedenaście tysięcy zginęło w tym dniu. Schütz zgadza się z Dusburgiem co do klęski księcia Pomorskiego, który miał już wiedzieć o porażce Prussaków; książę ratował się ucieczką na Pomorze, wielu jego żołnierzy potonęło, tłumnie rzuciwszy się na statki, ocaleni zaś schronili się po większej części do zamku Zantir. Schütz jeszcze przydaje, że mistrz prowincjonalny nie chcąc dać Świętopełkowi wytchnienia, nie oblegał wspomnianego zamku Zantir, coby poszło w odwiekę, lecz przeprawił się przez Wisłę pustoszyć jak najszerzej Pomorską krainę. Z tego wszystkiego okazuje się że książę Pomorski i Prussacy na głowę pobici byli przez Krzyżaków, o czym najlepiej przekonywa pekój, jaki Świętopełk zawrzeć był zniewolony.

Papież pragnąc oddawna przywrócić pokój w tych stronach, wyprawił tam Jakóba Pantaleona, archidyakona Leodyjskiego (w późniejszym czasie, od roku 1261 papieża pod imieniem Urbana IV), z tytułem legata. Książę Pomorski upokorzony ostatnią klęską, szczerze życzył zgody; za pośrednictwem więc legata stanął traktat następującej treści: 1. Henryk von Wide mistrz prowincjonalny Pruski i rycerze zakonu odstępowali księciu Pomorskiemu całe Frisch-Neh-rung, z lasami, tudzież część pobraża między rzeką Tuya i miejscem zwanem Cantzikini; tym sposobem książę miał w posiadaniu całą wyspę rozciągającą się od Gdańska aż do Piławy. 2. Książę zrzeka się ziemi, na której znajdował się niegdyś zamek Pin; i kilku folwarków lub wiosek, w okolicach Cheltna. jakie mu dawniej Krzyżacy odstąpili byli w dożywocie. 3. Książę obiecywał niepobierać żadnego myta na Wisłę powyżej pewnego mostu, który, jak

domyślają się leżał blisko Gdańska; lecz mocen jest pobierać zwyczajne oło, wyjąwszy od rzeczy należących do Krzyżaków, lub przeznaczonych na ich użytek. 4. Książę zobowiązywał się nie zamykać lasu w Frisch-Nehrung, aby nieprzeszkadzać zwierzyńnie wolnego przejścia na grunta zakonu. 5. Udzielał on zupełną wolność żeglugi na Wiśle mieszkańcom Chełmna. 6. Środek albo miejsce gdzie największa jest głębokość Wisły powyżej zamku Zantir, przeznaczony na granicę między dwoma krajami. 7. Jeney z obu stron nawzajem mają być wydani. 8. Ponieważ zamek Wyszogród znajdował się w posiadaniu Kazimierza księcia Kujawskiego, Świętopełk przeto obiecywał nie turbować z tego powodu Krzyżaków (zapewne że oni dopomogli Kazimierzowi do opanowania tego zamku); Krzyżacy zaś nawzajem przyrzekali, że jeżeli Świętopełk go odzyska, nie udzielią księciu Kujawskiemu żadnych dokumentów, zastrzegając wszakże iż wyznają co wiedzą, jeżeli będą wezwani do tego pod przysięgą lub przez rozkaz wyższy. 9. Wszelkie krzywdy przeszłe wyrządzone sobie nawzajem idą w niepamięć; jeżeli zaś trafi się nowy przedmiot sporu, każda strona wybierze polubownego sędziego, a obie wyznaczą jednego, jeśliby zaś ci trzej zgodzić się z sobą nie mogli, rzecz miała być oddaną pod wyrok stolicy Apostolskiej. 10. Krzyżacy warowali sobie, że jeśliby książę Pomorski nie chciał pogodzić się dobrowolnie, za pośrednictwem legata, z bratem swoim Samborem, tudzież z Kazimierzem księciem Kujawskim, z Przemysławem i Bolesławem książętami Wielkopolskimi, wolno im będzie pomagać tym książętom wszelkimi siłami. Świętopełk przystawał na to i zobowiązywał się nieprzedsiębrać kroków nieprzyjacielskich przeciw zakonowi, z tytułu téj pomocy. Krzyżacy zaś obiecywali, że jeżeli książę Pomorski pogodzi się z temi książętami, tedy w późniejszym czasie żadnej już im pomocy udzielać nie będą. 11. Świętopełk przyrzekał nie mieć żadnych na przyszłość stosunków z nowo-nawróconemi, ani też z Prussakami lub innemi poganami i niepodburzać tych narodów do buntu. 12. Obie strony umawiające się, to jest mistrz prowincyalny i książę, przysięgali na krucyfix i relikwije świętych, w obecności legata i biskupów Chełmińskiego i Kujawskiego, wiernie zachować artykuły wyżej wymienione. 13. Też strony zastrzegały, że jeżeli która niedotrzyma jakiego bądź z artykułów niniejszego traktatu pokoju, za każde naruszenie zapłaci stronie poszkodowanej dwa tysiące mark. 14. Książę Pomorski oświadczał iż nie mając z sobą aktu, którym Krzyżacy odstąpili mu w dożywocie powiat Lauzanie, zamiast tego gdzie się znajdował zamek Pin, tudzież wsi leżące w okolicach

Chełmna. uważał go jako umorzony niniejszym artykułem (ziemia na której leżał zamek Pin odstąpiona była zapewne pierwszym traktatem, a następnym zamieniona na powiat Lauzanie). 15. W tym artykule Krzyżacy zobowiązywali się iż zwrócą Mestwina ojcu przez ręce legata; a Świętopętk poświadczał tymże artykułem, że już wykonano obietnicę, dodając że gdy książę ten wolność odzyskał, on mu kazał zaprzysiądz i zatwierdzić traktat niniejszy, co też Mestwin uczynił natychmiast. Legat powiada w drugim akcie, obejmującym wszystkie artykuły powyższego pokoju, że Mestwin sześć lat znajdował się zakładnikiem u Krzyżaków. Traktat ten opatrzony był pieczęciami stron umawiających się, legata jako pośrednika, tudzież biskupów Kujawskiego i Chełmińskiego, jako świadków; datowany zaś w Piaskach blisko wyspy Kowalskiej, w miesiącu Listopadzie 1248 roku. Mistrz prowincjonalny zawierał ów traktat w swoim imieniu i rycerzy pruskich, niewspominając wielkiego mistrza; a imię Henryka von Wide zawsze się kładzie przed imieniem księcia Pomorskiego.

Legat zawarłszy szczęśliwie pokój, pracował także nad zgodą między Krzyżakami a nowo-nawróconemi w Pomezaniu, Warmii i Natangii, którzy pokilkakroć wyrzekłszy się wiary chrześcijańskiej, twierdzili że gdy przez chrzest otrzymali wolność synów Bożych, niepowinni być poddanemi, jedno Bogu samemu i prawom Kościoła: tak więc mieszała wolność duchowną z doczesną. Z tego powodu niejednokrotnie brali się do oręża, za podniętą księcia Pomorskiego, oraz zanosili skargi aż do papieża, który polecił legatowi uciszyć te spory: za pośrednictwem przeto legata Krzyżacy pogodzili się z nimi i nadali im różne przywileje. Akt ten na tym większą zasługuje uwagę iż mieści w sobie wiele szczegółów o owych ludach i o stanie religii w Prussiech. 1. Krzyżacy dozwolali nowo-nawróconym nabywać dobra ziemskie, które w spadku przechodzić mogą na ich dzieci; gdyby tych nie było sukcesya przechodziła na ojców i matki, wnuków i wnuczki, braci i siostry, synowców i synowice (u pogan dzieci tylko bratę sukcesyą po ojcu); a jeśli żadnego nie było ze wspomnianych krewnych, wtedy dobra przypadły na zakon. 2. Wolno jest nowo-nawróconym rozrządzać ruchomym swym majątkiem przez darowiznę, testament i t. d.; wolno także dobra nieruchome sprzedawać innym nowo-nawróconym albo Niemcom, byleby złożyli dostateczną rękojmię, iż po odebraniu pieniędzy, nie wymkną się do pogan. 3. Wolno nowo-nawróconym rozrządzać ruchomym i nieruchomym majątkiem przez testament, z zastrzeżeniem, iż jeśli by zapisali dobra nieruchome jakiemu kościołowi lub osobie duchownej, ten kto je otrzymał, winien był sprzedać one naturalnym

sukcesorom nieboszczyka, w ciągu roku; a gdyby przed upływem roku sprzedaż takowa nie nastąpiła, dobra przechodziły na własność sekens; bo, jak powiadali Krzyżacy, sami będąc zgromadzeniem duchownym nie mieli prawa odstępować na rzecz innych duchownych, dóbr nieruchomości, których własność przyszedł im Kościół święty. 4. Wolno jest nowo-nawróconym wchodzić w śluby małżeńskie według własnej woli i samym bronić swoich praw przed sędziami tak duchownymi jak świeckimi. Mogą sami, lub ich dzieci wstępować do stanu duchownego, a pochodzący z dawniej szlachty ubiegać się o pas rycerski, jeżeli na to zasługą chwalebnych czynami. 5. Krzyżacy wyzwali nowo-nawróconych ze stanu poddaństwa, jak długo trwać będą w wierze rzymskiej i dochowają wiary zakonowi; nowo-nawróceni zaś zgadzali się ze swojej strony na utratę wolności, jeśliby zaparli się wiary lub posłuszeństwa winnego panu. 6. Na żądanie nowo-nawróconych, Krzyżacy pozwalali im rządzić się prawem polakiem, wyjawy prób przetrwać rozpalone żelazo, lub innych, jeśliby jakie przeciwnymi były prawom Boskim i kościelnym. 7. Nowo-nawróceni, ze swój strony, przyrzekli: uroczyć Krzyżakom iż nie będą palić swych umarłych, ani też ich grześć wraz z ludźmi żyjącymi, końmi, odzietą lub kosztownościami, ale grzebać ich na smętarzach, wedle zwyczaju chrześcijańskiego; przyrzekli także nieczynić więcej ofiar bałwanowi Gurycho, po skończonem iniwie, ani też innym fałszywym bożyszczom; wygnąć Talissonów i Ligastonów, dawanych swych kapłanów; nieprzypuszczać tych szalbierzów na obrzędy pogrzebowe, gdzie wychwalali oni umarłych za ich występki i mieli zwyczaj wykrzykiwać iż widzą nieboszczyka na koniu w świetnej zbroi, jadącego na tamten świat, z licznym orzakiem. 8. Nowo-nawróceni przyrzekli także niemiec więcej żon nad jedną, nie sprzedawać córek swoich wydając je za mąż, i niekupować żon dla synów swoich, ani też dla siebie samych; obowiązując się niezaszczać swoich krewnych w pierwszym, drugim, trzecim lub czwartym stopniu, bez dyspensy właściwego biskupa; obiecywali nadto uznawać za prawych swych sukcesorów tylko dzieci spłodzone z małżeństwa prawego według Kościoła rzymskiego; i niezabijać więcej, ani też karać zabijać swych dzieci. 9. Nakazywano nieść dzieci do kościoła dla ochrzczenia zaraz po ich narodzeniu, a najpóźniej w ciągu tygodnia; jeśliby zaś groziło niebezpieczeństwo śmierci, ochrzcić je przez którego chrześcijanina z wody. 10. Ponieważ przez długi czas zostawali oni bez księży i kościołów, i gdy wiele znajdowało się jeszcze dzieci i dojrzałych nieochrzczonych, nowo-nawróceni obowiązywali się ochrzcić w przeciągu jednego miesiąca, zgadzając się iżby majątki krewnych lub osób dojrza-



łych, które przez wzgardę, nie zechcą zastosować się do niniejszego artykułu, uległy konfiskacie, i aby osoby dojrzałe wygnane były w jednej koszuli za granicę ziem chrześcijańskich, iżby nieuwodziły innych.

11. Nowo-nawróceni zobowiązywali się zbudować pewną liczbę kościołów, na Zielone Świątki, w miejscach wskazanych, a mianowicie: trzynastie w Pomezanii, sześć w Warmii i trzy w Natangii, zgadzając się aby Krzyżacy zbudowali takowe i zmusili ich do zapłacenia kosztów, jeśliby budowy powyższe przed trzema laty ukończone nie zostały.

12. Krzyżacy przyrzekli mianować do tych kościołów kapłanów lub proboszczów, przeznaczając dla każdego na utrzymanie, pewną przestrzeń gruntu i lasu, dziesięcinę od pewnej liczby dni, dwóch wołów, konia i krowę, obiecując polepszyć ich byt, skoro okoliczności dozwolą.

13. Nowo-nawróceni przyrzekli zachowywać post w dni postne, odbywać spowiedzi, święcić niedziele i święta.

14. Nowo-nawróceni wywdzięczając się za dobrodziejstwa odebrane od Krzyżaków zobowiązywali się zwozić do ich śpichrzów dziesięciny zboża w ziarnie. Akt umowy kończy się nowym oświadczeniem wierności z ich strony i uroczystym przyrzeczeniem brać oręż w każdym razie, ilekroć to im będzie nakazane: akt ten nosi datę dnia 7 Lutego 1249 roku i zapewne zawarty był w Baidze, lubo w nim miejsce wyrażone nie jest.

Ugoda Krzyżaków z nowo-nawróconymi w Pomezanii, Warmii i Natangii, nie przywróciła spokojności w tych prowincjach, gdzie mała znajdowała się liczba chrześcijan, ponieważ zobowiązano ich do zbudowania tylko sześciu kościołów w Warmii i trzech w Natangii; zresztą, tak słabo utwierdzeni byli w wierze, i tak dalecy od prawdziwego jej ducha, że połączyli się zapewne niedługo z poganami owych prowincyj, którzy przecinali wszelkie komunikacje z miastami Elblągiem i Białą: silne tylko oddziały zbrojnych drogę tamtędy odbywać mogły. Mistrz prowincjonalny wysłał tam brata Henryka Botel, marszałka Pruskiego, na czele pewnej liczby wojska, z rozkazem aby wyrugował nieprzyjaciela i połączywszy się z rycerzami Elbląga i Białgi, wkroczył do Natangii. Wykonano rozkaz jak najpomyślniej; lecz wracając wpadli Krzyżacy w zasadzkę: marszałek cofnął się aż do Crucke, zwanego dawniej Pokarwis, spodziewając się dopatrzeć zrzeczności wymknięcia się: ale w tém miejscu otoczony został ze wszech stron, tak iż niepodobna było myśleć o dalszym odwrocie. Gdy się naradzano nad środkami ratunku, Prussacy wezwali Krzyżaków do poddania się, obiecując zachować ich przy życiu: większa część wynurzyła chęć aby przyjąć wezwanie celem zachowania dla wiary obrońców, którzy z czasem mogliby wielkie okazać jej usługi; jeden tylko brat Jan von Sonnenberg, wice-komtur Białgi,

sprzeciwiał się tamn wszelkimi siłami; przekładał on iż niezas odpi-  
 rano liczne zastępy niewiernych z garstką ludu, „trzeba więc zaufań  
 Bogu i uderzyć na nieprzyjaciół; i jeżeli nie uda się przebić, tedy  
 umrzeć chwalebnie z orężem w ręku. Zdanie jego atoli odrzucono i po-  
 stanowiono kapitulować, oddawszy jako zakładników marszałka z trze-  
 ma rycerzami. Prusacy ujrawszy chrześcian bezbronnych i bezpiecznych,  
 uderzyli na nich znięca i wszystkich w pień wycięli: pięciudziesiąt  
 czterech braci zakonnych, i około tysiąca pięćset żołnierzy, zginęło  
 wśród téj rzezi dnia 30 Listopada roku 1240. Prusak z Natangii uciął  
 głowę wice-komturowi Belgi i zatknąwszy ją na pikę urogął się z tych,  
 którzy jeszcze bronili się wołając, iż lepiejby uczynili, gdyby poszli  
 za radą téj głowy. Jednemu Krzyżakowi wypuścili wnętrzności i chcieli  
 aby chodząc koło drzewa je wyciągał: ale śmierć wnet położyła ko-  
 niec strasznej męce. Marszałek będący zakładnikiem, szczęśliwie uni-  
 knął śmierci, eo demyślał się kate iż znalazł środek do ucieczki.

Wiść o téj rzezi głęboko zamuciła mistrza prowincyałnego i  
 skłoniła wielu Krzyżowników Niemieckich do pospieszenia na po-  
 moc zakonowi. Roku 1251 przybył do Pruss Otto margrabia Brande-  
 burski, a w następnym roku biskup Merzeburski i Henryk hrabia  
 Schwartzburg, z licznym żołnierstwem: przy tak znacznych posiłkach  
 Krzyżacy odzyskali Pomorzanię, Warmię, Natangię, Bertoniją i Gelin-  
 dyę, zniszczyli bałwany i srogo karali apostatów. Lud przerażony udał  
 się do pokory i wyprzysięgłszy się bałwochwalstwa, powrócił do wiary  
 chrześcijańskiej, i uznał na nowo zwierzchność zakonu. Skoro mistrz  
 prowincyałny Pruski wolną utorował drogę przez Natangię, pokalka.  
 kroć wysyłał zbrojnych na walczenie Sambijczyków, już celem dalsze-  
 go zawojowania Pruss, już otworzenia sobie przez ich prowincyę drogi  
 do Inflant: z tych wszystkich wypraw częstkowych, zachowała się wia-  
 domość w kronikach o wyprawie brata Henryka von Stangen, komtura  
 Christburgskiego. Ten przeszedłszy rzekę Pregel po lodzie, udał się  
 ku miejscu gdzie dzisiaj leży zamek Lochstete, spustoszył ziemię aż  
 w okolice Girmaw, zabijając wszystkich ktokolwiek wziął się do obrony,  
 i biorąc znaczną łubę jeńca; ale Sambijczycy zbiegliszy się ze wszech  
 stron uderzyli nań w tak znacznej liczbie iż przymuszony był cofać  
 się. Walczony ten rycerz, trzymał straż tylną i odpierał pociski nie-  
 przyjaciół; a gdy bardzo zbliżka nacierali na niego, rozkazał swoim  
 przyspieszyć kroku, i stanąwszy u wąwozu, kędy przeszli, sam jeden  
 wstrzymywał Sambijczyków, dopóki nie spadł z konia: w téj chwili nad-  
 biegł Hermann von Stangen na pomoc bratu; komtur, lubo wysadzony  
 z konia, nie stracił odwagi; podniósłszy się z ziemi mężnie walcząc

pospółu z bratem, ał narazcie liczbą przemożeni, padli pod mnogolną pociłków. Bohatroski ich czyn spożniwszy pogoń nieprzyjacielską, dał czas chrześcijańskiemu wojsku do bezpiecznego odwrotu.

Tymczasem książę Pomorski lekce waząc przysięgi znowu zaczął wejnę, której szczegóły wiadome nam nie są; to tylko pewna że w roku 1252 Krzyżacy pobili Pomorzan, wielką ich liczbą trupem położywssy, splądrowali część Pomeranii i posiadłości opactwa Oliwskiego pod Gdańskiem spustoszone zostały. Nową tę wojnę zakończył traktat, którym Świętopelk zobowiązał się wiernie dotrzymywać warunków ostatniego pokoju, za pośrednictwem legata zawartego, przydając do grzywien oznaczonych w ilości dwu tysięcy mark na stronę niedotrzymującą, że jeśli by kiedy wkroczył po nieprzyjacielsku w granice zakonu ze stem lub więcej koni, lub jeśli by najmniejsze miał stosunki, bądź jawnie, bądź skrycie z ich nieprzyjaciółmi, bądź chrześcianami, bądź poganami, wtedy bezwzględnie jego miasto Gdańsk z przyległościami ma przejść na zakon, któremu w takim razie on wszelkich praw swoich do téj posiadłości odstępuje. Książę Mestwin pospółu z ojcem zaprzysiął wierne dochowanie tego traktatu, datowanego na Piaskach blisko wyspy Kowalskiej dnia 30 Lipca roku 1253. Widać ztąd że książę Pomorski musiał być bardzo przygnębiony przez Krzyżaków, skoro się poddał tak twardym warunkom, a co większa, że je dotrzymał: ostateczna bowiem konieczność tylko zniewolić go do tego mogła. Traktat ten położył koniec krwawej wojnie z Pomorzanami, która ciągnęła się jedenaście do dwunastu lat. Przed tym traktatem książę Sambor nadał Krzyżakom wyspę Bern, leżącą między starą a nową Wisłą, niedaleko Zanur, zawdzięczając posługi jakie mu w rozmaitych zdarzeniach okazali: darowizna ta datowana jest w Lubieszowie dnia 10 Stycznia 1253 roku.

Rzuciwszy okiem na główne wypadki zaszłe w Prussicach za wielkiego mistrza Henryka Hohenlohe, zwróćmy się teraz ku działaniom Krzyżaków w Inflantach i Ziemi Świętej. Po wcieleniu zakonu Chrystusa albo Kawalerów Mieczowych Inflanckich do Teutońskiego, co nastąpiło w roku 1237, wielki mistrz wyprawił, jakimś wyżej powiedzieli, brata Hermanna von Balke na pierwszego mistrza prowincyałnego w Inflantach. Ten znaczne nad poganami odniósł korzyści. Traktat jaki on zawarł w roku 1238 z Waldemarem II królem Duńskim, odniósł podobny skutek; Krzyżacy bowiem przywrócili Duńczyków do posiadania większej części Estonii, a Waldemar, wieray danemu słowu, przysłał im dwóch synów swoich Abła i Kanuta, ze znacznym wojskiem Duńczyków. Wspierany także od biskupa Dorpackiego, Balke obrócił oręż swój przeciw Rusinom i poraził ich pod Isenburgiem, a zwycięstwo

to odjęło im nadzieję odzyskania miasta Dorpatu z przyległościami, które dawniej utracili. Potem mistrz prowincjonalny przy pomocy Duńczyków obległ miasto Psków; rządzący niem podówczas książę, przyprowadzony do ostateczności, poddał się; Krzyżacy mocną załogą osadzili miasto i zamek. Powodzenie to wszelako nie było długotrwałem; w sześć lat później Alexander książę Nowogrodu odebrał Psków, w pień wyciął załogę, i siedmdziesięciu braci zakonnych; sześciu zaś, zapewne najznakomitszych, wśród mąk ducha oddało. Hermann Balke nie był świadkiem téj klęski, gdyż rządził Inflantami sześć lat, od czasu wcielenia Kawalerów Mieczowych do zakonu Krzyżaków; potem przygnieciony trudami odjechał do Niemiec i umarł tam roku 1248.

Nastąpił po nim na urząd mistrza prowincjonalnego brat Henryk von Heimbürg; wątłe zdrowie niedozwalało mu występować osobiście przeciw nieprzyjacielowi: pobożny, gorliwy o rozkrzewienie wiary, nieczując się atoli na siłach, złożył urząd niespełna we dwa lata po jego objęciu.

Brat Teodoryk albo Dietrich von Gruningen, jego następca, wzmiankowany już jest w akcie Rzymskiego dworu, datowanym w Lugdunie dnia 3 Marca 1245 roku, którym przyznane zostały trzecia część Semigallii, i dwie trzecie Kurlandyi Krzyżakom, a reszta biskupom. Gruningen upartą toczył wojnę z mieszkańcami Kurlandyi i Litwy.

Południowa część Inflant albo Liwonii, z drugiej strony Diwiny, dzieliła się na dwie prowincyje: zachodnią, najobszerniejszą, zwala się Kurlandya, wschodnią Semigallia; kraj ten, pomimo panującego w one czasy przez większą część roku, ostrego zima, był nader żyzny, równie jak całe Inflanty: Semigale i Kuronowie, narody bitne, długie lata opierały się przewadze krzyżackiej, nim podbitymi zostały.

Litwa, rozległy kraj, leżący na wschód Pruss, a graniczący na północ z Inflantami; kraj powiększłej części płaski, dość urodzajny, przy klimacie ostrym, skropiony jest wielą rzek. Pokrywały go w one czasy ogromne puszcze i bagna; pomimo tego wszakże bardzo był zaludniony. Lud waleczny i bitny, zawzięty nieprzyjaciel wiary chrześcijańskiej, często najechał Polskę, a później Prussy i Inflanty, gdy te przyjęły wiarę chrześcijańską. Trudno było prowadzić wojnę w tym kraju winnej porze, jak wśród posuchy i mrozów, które dozwalały przejścia przez rzeki i bagna. Litwini gdy widzieli przemagające siły nieprzyjaciela, cofali się za jego zbliżeniem się, zostawując puste domostwa. Idąc na nich należało brać z sobą żywność, gdyż téj nigdzie tam znaleźć nie można było. Na cofającego się nieprzyjaciela, tłumnie wyszedłszy z lasów,

napadali i wstępny bojem, lub też z zasadzek mętnie gromili. Bogactwo ich składały skóry, dzielne konie i trzody; resztę zdobywali na sąsiadach.

Żmudz, część Litwy, dzieliła Kurlandya od Pruss: kraj przerznięty górami, pokryty w one czasy nieprzebytym lasem, obfitował w małe rączne konie, a lud był śmiały i waleczny, mocno nienawidzący wiary chrześcijańskiej. (\*)

Teodoryk von Gruningen zaraz po przybyciu do Inflant, wyruszył z wojskiem na podbicie Kurlandyi; gdy przeprawił się przez Dźwinę, Kuronowie tłumnie zastąpili mu drogę; nie wahał się uderzyć na nich; krwawa była bitwa, a zwycięstwo tak stanowcze, że Kurlandya zniewoloną została do płacenia daniny Krzyżakom. Mistrz prowincyalny umiał korzystać ze swego powodzenia; kiedy trwoga rozbroiła nieprzyjaciół, on spiesznie założył w samym środku ich kraju trzy zamki, jako to: Curen, Ambote i Goldyngę: ten ostatni przekształcił się z czasem w znakomite miasto, które w ciągu pewnej epoki było rezydencją mistrzów prowincyalnych Inflanckich, i przystąpiło do związku miast Hanzeatyckich. Skoro nowe te zamki opasano wałem, Gruningen opatrzył je mocną załogą i odszedł z wojskiem na powrót.

Mieszkańcy Kurlandyi, niechętni z narzuczonego sobie jarzma, udali się do wielkiego księcia Litewskiego Mendoga albo Mindowe i oświadczyli chęć poddania się jemu, jeśliby ich oswobodził od Krzyżaków. Mendog z radością przyjął to oświadczenie, które w owoczesnych okolicznościach było dlań podwójnie korzystnym. Litwini naturalnemi byli nieprzyjaciołmi Krzyżaków, z powodu wiary, czego dawali częste dowody pustosząc Inflanty i pomagając powstańcom Pruskim; ale nadto nową prowadzili wojnę z zakonem, który wmięszał się w domowe ich sprawy.

Mendog objąwszy po ojcu rządy nad Litwą, żelazem lub trucizną wytepił krewnych, którzy podejrzanemi mu byli, zostawiwszy przy życiu trzech synowców, zapewne w młodym jeszcze wieku będących: zwali się oni Erdziwił, Wikind i Towciwił. Mendog wysłał ich na plondrowanie sąsiednich granic; szczęśliwie wiodło się im z Rusinami: Erdziwił zawojował część księstwa Smoleńskiego; Wikind opłomował Witepsk, Towciwił zaś Połock i aby pozyskać miłość nowych poddanych przyjął wiarę chrześcijańską, a z nią imię Teofila. Stryj zadrosny wzrastającej potędze synowców, gotował się do wojny z nimi: ci zaś nieczując się na siłach do odporu, wyprawili Wikinda do Inflant z prośbą o pomoc Krzyżaków, ofiarując jako wynagrodzenie onęj

(\*) Rys historyi Litewskiej umieszczony będzie w dodatkach do tomu I<sup>o</sup> niniejszego dzieła.

połowę Żmudzi i Podlasia na własność, i zwrot kosztów, po wyrugowaniu Mendoga: co też zostało przyjęte. Wielki książę uderzył więc na Teofila, ale nie wskórał pod Połockiem, którego dzielnie bronili Krzyżacy Inflantscy i Rusini; przymuszony był nawet zaniechać zamiarów zemsty, aby stawić odpór Danielowi księciu Kijowskiemu i innym książętom Ruskim, którzy z wojskiem nadciągali bronić sprawy jego synowców. Szczęście sprzyjało Rusinom, Mendog zniewolony był zawrzeć pokój, którym odstąpił część prowincyj Ruskich zawojowanych przez swych poprzedników. Teofil wspierany od mistrza Krzyżaków Inflantckich i biskupa Ryskiego, ustalił swoją władzę, i aby tym bardziej zapewnić sobie ich pomoc przeszedł z wiary greckiej na rzymską.

Po odejściu wojsk Ruskich Kuronowie udali się do Mendoga, który wielce uradowany z pięknej sposobności do zemśczenia się nad Krzyżakami, zebrał naprędce znaczne wojsko, spiesznie wyruszył do Kurlandyi, gdzie połączywszy się z mieszkańcami, obległ na czele trzydziestu tysięcy zamek Ambote. Mistrz prowincjonalny mając pilne oko na wszelkie obroty pogan, w tymże prawie czasie wyszedł z wojskiem, i ukrywając swój pochód, zniecacka wypadł z lasów na nieprzyjaciela; Litwini i Kuronowie na głowę porażeni, tysiąc sześćset ludzi zostawili na polu bitwy: niemało wzięto jeńca, reszta poszła w rozsypkę. Gruningen zwycięstwem tém zmusiwszy Kuronów do posłuszeństwa opatrzył na nowo bezpieczeństwo swoich zamków i wkroczył do Litwy, gdzie mszcząc się nad Mendogiem, mordy i pożogi wszędzie rozszerzał. Tu był kres czynów Teodoryka von Gruningen, którego wielki mistrz odwołał i wyprawił w poselstwie do Rzymu, gdzie on pozyskał osobliwe względy papieża. Zarówno biegły w dowództwie wojskiem jak w prowadzeniu negocyacji, Gruningen należycie wywiązał się z danego sobie polecenia, a powróciwszy do Pruss umarł.

Brat Andrzej von Stuckland, mianowany został około roku 1250 mistrzem prowincjonalnym Pruskim. Zaledwo objął urząd, wnet liczne hufce Litwinów, Żmudzinów i Semigalczyków, rzuciły się na Inflanty. Mistrz prowincjonalny postanowił odeprzeć nieprzyjaciela: ale widok tak potężnego wojska rozniósł trwogę pomiędzy Inflantczykami. Zawiadomiony o tém Stuckland przebiegał szeregi, dodawał serca żołnierzom, a za wydaném hasłem do bitwy, sam piérwszy rzucił się na nieprzyjaciela, rycerze zakonni w ślad za nim i wszystkie żołnierstwo: zacięta z obu stron była bitwa, nakoniec poganie ustąpić musieli i szukać ocalenia w ucieczce: zwycięzcy zaś rozpuścili swe zagony w ich granice. Mistrz prowincjonalny znaczne zabrał łupy na Żmudzi, a po ich

sprzedaniu część dochodu przeznaczył na ozdobę kościoła, drugą część rozdał pomiędzy żołnierzy: trzecią zaś zachował dla ubogich Żmudzi. Przeszedł potem do Semigalii, gdzie mu także sprzyjało szczęście; nałożył kontrybucyą na mieszkańców, tudzież coroczną daninę. Następnie na Litwę uderzył, a wszędzie zwycięstwo mu towarzyszyło.

Mendog przerażony chcąc odwrócić burzę zaprosił mistrza prowincjonalnego na rozmowę: ten, naradziwszy się z rycerzami przystał na wezwanie i z wielką okazałością od wielkiego księcia Litewskiego był przyjmowany. Mendog nieszczęśliwie obietnic, byleby tylko pokój otrzymać: ale Stuckland wręcz mu odmówił, powiadając iż nieprzystoi aby wchodził w układy z księciem pogańskim, kiedy śluby walczyć go mu nakazują: lecz jeśliby zechciał przyjąć wiarę chrześcijańską i zatwierdzić darowizny przez synowców uczynione zakonowi, znajdzie go nader skłonny do zgody i do połączenia obu mocarstw węzłem pokoju trwałego. Potem, głaszcząc dumę Mendoga, obiecał mu iż skoro przyjmie wiarę chrześcijańską, on się postara aby papież królem go Litewskim mianował. Wahał się niejaki czas Mendog, żałując postradać tytułu prowincyj, za które nie wynagrodziłby go tytuł królewski; zamyslał nawet o stoczeniu walnej bitwy, lecz wreszcie uległ i oświadczył iż zgadza się na podane warunki. Stał więc pokój, Mendog rzekł się wszelkich praw do Kurlandyi.

Mistrz prowincjalny polecił kapłanowi zakonu imieniem Chrystyan, nauczyć wielkiego księcia i jego rodzinę głównych artykułów wiary, innych też misyonarzy wyznaczył dla nauki ludu. Nakoniec, Mendog z żoną, rodziną i temi z poddanych którzy nawrócić się dali, przyjął chrzest. Stuckland wyprawiał zaraz gońca do Rzymu zdając sprawę Innocentemu IV ze szczęśliwego wypadku i prosząc go o udzielenie tytułu Króla wielkiemu księciu Litewskiemu. Gońcowi Stucklanda towarzyszyli też posłowie Mendoga, a papież zadość czyniąc ich żądaniu, tak pisał do nowego króla:

»Z wielką radością dowiedzieliśmy się że gdy Bóg łaską swą oświecił was, przyjęliście chrzest z mnóstwem pogan, i że osobę swoje, swoje państwo i wszelkie swoje dobra oddaliście w zupełności pod opiekę stolicy Apostolskiej: przychylając się zatem do życzeń waszych, przyjmujemy na prawo i własność Świętego Piotra królestwo Litewskie i wszelkie ziemie, któreście wydzwignęli z ręki niewiernych, lub które na przyszłość wydzwignąć możecie: i bierzemy pod opiekę stolicy świętej was, waszą żonę, wasze dzieci i waszą rodzinę.« List ten datowany z Medyolanu dnia 16 Lipca roku 1251. Papież pisał tegoż dnia

do Henryka biskupa Chełmińskiego upoważniając go do namaszczenia Mendoga na króla Litwy.

Mistrz prowincyalny w towarzystwie kilku biskupów, prałatów i rycerzy zakonu, udał się z wielką okazałością do wielkiego księcia, niesąc z sobą dwie bogate korony: obrzęd odbył się z przepychem, uroczystości pod namiotami na dolinie blisko miasta Nowogródka, gdzie biskupi namaścili Mendoga na króla (1252 roku). Stuekland włożył koronę na jego głowę, tudzież żony, która na chrzcie wzięła imię Marty, i oddał im Litwę w imieniu papieża, który ją przyjął na prawo i własność Świętego Piotra.

Innocenty IV upoważniając biskupa Chełmińskiego do namaszczenia Mendoga na króla, przysłał mu także bullę datowaną jeszcze dnia 17 Sierpnia 1251 roku, którą nadawał mu władzę poświęcenia i mianowania biskupa Litewskiego, skoro król wyznaczy fundusz dostateczny na jego utrzymanie, tudzież kościoła katedralnego: przydając wyraźnie, że biskup ten zależęć będzie li od stolicy Apostolskiej, i że wykonać ma przysięgę według załączonej do bulli formy. Dwa lata upłynęły, a biskupstwo Litewskie urządzone jeszcze nie zostało: papież więc na prośby króla, upoważnił arcybiskupa Pruss i Inflant do przyjęcia przysięgi od nowego biskupa, w imieniu stolicy Apostolskiej, której wszelako winien podlegać bezpośrednio. Arcybiskup atoli, bądź że nie odebrał jeszcze listu papieża, bądź że chciał powiększyć liczbę swoich suffraganów, poświęcił na biskupa Litewskiego, stosownie do żądania króla, Chrystyana, kapłana zakonu Krzyżaków, którego mistrz prowincyalny przeznaczył był do nauczania Mendoga artykułów wiary, i odebrał od niego przysięgę w imieniu swoim i swego kościoła (\*). Papież dotknięty postępiem arcybiskupa, pisał do Chrystyana uwalniając go od wykonanej przysięgi i rozkazując złożyć drugą dla stolicy Apostolskiej w ręce biskupa Nuenburskiego, delegowanego w tym celu; pisał

(\*) Bzowski w *Recznikach Kościelnych* mianuje pierwszym tym biskupem Wita, Błogosławionego, który wygnany później z Litwy udał się do Krakowa do klasztoru Świętej Trójcy. *Kojalowiec* (l. 99) podobnie wymienia Wita, równie jak *Touren* w *Historji sławnych mężów zakonu Świętego Dominika*: ten ostatni opiera się na powadze Bzowskiego; ale wszyscy się mylą, a dyplomatów bowiem i bull, pomieszczonych w *Kodexie Dyplomatycznym Pomerauii* N. 242, 244, 247, 249 — 252, okazuje się widocznie, że Chrystyan kapłan zakonu Krzyżaków poświęcony był na pierwszego biskupa Litewskiego: jeżeli więc Błogosławiony Witus Dominikan także piastował tę godność, musiało być dwóch biskupów jednocześnie, lub też Witus nastąpił po Chrystyanie, co jest podobniejszą do prawdy.



w tymże przedmiocie i do króla Litewskiego: obie bulle datowane są z Anagni dnia 3 Września. Dnia 20 tegoż miesiąca papież pisał do biskupa Dorpatu, aby użył kościelnych cenzur przeciw tym, którzyby ocieli niepokoić biskupa Chrystyana z powodu wyjęcia go z pod zwierzchności metropolitalnej. Innocenty IV zatwierdził potem donacją króla Litewskiego na rzecz zakonu Krzyżaków ziem Wangen i Karsowe, połowy miejsc zwanych Dajnowo i Rassione i kilku innych. Ta bulla datowana jest z Assyżu dnia 21 Sierpnia 1253 roku.

Uczynił tu wzmiankę wypadu, kto był tym arcybiskupem Pruskim i Inflanckim, który poraz pierwszy występuje w historii. Po śmierci Alberta, trzeciego biskupa Ryzkiego, kapituła wybrała mu za następcę Mikołaja z Magdeburga, a kanonicy kościoła Bremeńskiego, którzy twierdzili że Ryzcy od nich zależą, ponieważ pierwsi biskupi Rygi mianowani byli przez ich arcybiskupa, i ostatni z ich grona wybrany został, dali mu za spótzawodnika Alberta Saubeera, kanonika swego kościoła. Kardynał Otto, legat stolicy Apostolskiej, rozstrzygnął spór na korzyść pierwszego, Albert zaś mianowany arcybiskupem Armagh, w prowincyi Ulster, i prymasem Irlandyi, roku 1246. Później papież przeniósł Alberta z arcybiskupstwa Irlandzkiego na arcybiskupstwo Pruss i Inflanct, i nakazał wszystkim biskupom obu tych krajów być mu posłusznymi, jako swemu metropolicie. Albert był zarazem w tymże czasie legatem dla Pruss i Litwy, oraz Rusi, i papież udzielił mu prawo wyboru, skoro zawakuje które z biskupstw Pruskich lub Inflanckich, według woli swojej, i ustanowienia tam stolicy arcybiskupiej. Albert nie znajdując sposobności dokonania wyboru, zabawił czas jakiś w Lubece, gdzie go kanonicy uprosili na swego biskupa, co widzieć się daje z prosby zaniesionej do ksiąząt Imperium, tak w jego imieniu, jako téż kilku innych biskupów, w której Albert bierze tytuł arcybiskupa Inflanct i Pruss, tudzież ministra kościoła Lubeki. Po śmierci Mikołaja biskupa Ryzkiego, Albert opuścił Lubekę i objął biskupstwo Rygi, na mocy zezwolenia papieżkiego, tym sposobem Kościół ten stał się metropoliją wszystkich Inflanckich i Pruskich; wyłączone później było tylko biskupstwo Warmińskie i podane wyłącznej zwierzchności stolicy Apostolskiej. Podniesienie Ryzkiego biskupstwa na arcybiskupstwo nastąpić musiało przed dniem 10 Września 1253 roku, gdyż jest akt téj daty, w którym Albert bierze tytuł arcybiskupa Rygi i metropolity wszystkich Inflanct, Estonii i Pruss. Alexander IV papież w kilka tygodni po wstąpieniu na tron, zatwierdził wybór Alberta i erekcją kościoła Ryzkiego na arcybiskupstwo, zarządzoną przez Innocentego IV, z zastrzeżeniem iż to w niczém naruszać nie ma praw stolicy Apostolskiej

i wielkiego mistrza, tudzież braci zakonu Tautońskiego. Bulla wspomniona datowana jest w Napolu dnia 20 Stycznia 1255 roku.

Mistrz prowincyalny Inflancki umiał korzystać z przewagi, jaką mu szczęście wojenne zjednało. Panem będąc części Żmudzi, w skutku darowizny synowców Mendoga, zatwierdzonej przez tego nowego króla, a więcéj jeszcze skutkiem postrachu oręża swojego, przeszedłszy przez Żmudź, założył w roku 1252 zamek i miasto Memel, na wyspie oblanéj rzekami Niemnem i Dange, która wpada w Curischhaff na północ Pruss: miał on na celu ułatwienie stosunków pomiędzy tym krajem a Inflan-tami, aby Krzyżacy obu prowincyj dawać mogli pomoc wzajemną w potrzebie, tudzież aby przeszkodzić iżby poganie, nieprzyjaźni zakonowi, nieodbierali broni, żywności i odzieży, nadsyłanych rzeką Dange. Ponieważ miejsce to największej było wagi, papież, na żądanie mistrza prowincyalnego, polecił Dominikanom, którzy oddawna już opowiadali Krucyatę na rzecz Krzyżaków, aby wzywali wiernych do pomocy ku utrzymaniu pomienionego stanowiska, obiecując im też same odpusty, jakie zapewnione były dla idących waleczyć z poganami w Inflan-tach i Prussiech. Bulla ta wydana w Assyżu dnia 23 Sierpnia 1253 roku. Tegoż roku Semigalczycy odmówili trybutu, mistrz prowincyalny orężem przeto zmusił ich do posłuszeństwa.

Nieco wprzódy, bo w roku 1251, Abel król Duński, pragnąc zaglądzić postępek swój względem brata Eryka V, którego roku poprzedzającego kazał zamordować i wrzucić w morze, hojnym się okazał dla zakonu Krzyżaków i dla biskupa Oesel, Hermana: ostatniemu nadał wszelkie prawa, jakie Danija posiadała do rzeczonéj wyspy, jednocześnie zatwierdził układy zawarte pomiędzy ojcem jego królem Waldemarem a zakonem, tudzież darowizną prowincyi Jervie, nadto przejął na Krzyżaków Inflanckich prawa, jakie Duńscy mieli do pewnéj części Estonii.

W roku 1253 umarł wielki mistrz Henryk Hobenlohe i pochowany w mieście Mergentheim, we Frankonii, które pospołu z bracią darował zakonowi Krzyżaków.

---

## VII.

### POPPO VON OSTERNA.

(1253 — 1263 roku).



rat Poppo von Osterna, znany już z bitwy pod Lignicą i zwycięstw odniesionych w Prussiech, kiedy był tam mistrzem prowincjonalnym, wybrany został wielkim mistrzem zakonu Krzyżaków po śmierci Hohenlobe (1253 r.). Rodem z Frankonii, wziął zapewne nazwisko od zamku Osternohe, leżącego w krainie Baireuth, na pograniczu Norymbergi. Niektórzy pisarze mienia go krewnym książąt Polskich i Pomorskich, ale podobno inny to był rycerz Krzyżacki, także imieniem Poppo.

Kiedy Osterna objął urząd Wielkiego mistrza, większa już połowa Pruss zawojowana była; ale prowinye przyległe Litwie, tudzież Sambijczycy, lud silny i bitny, jeszcze się nie ukorzyli przed potęgą zakonu; przeciwko ostatnim więc wielki mistrz postanowił skierować wszystkie swe usiłowania, tak celem otworzenia komunikacyi z Inflantami, jako też dla pomszczenia się śmierci walecznego komtura Christburgskiego. Obawa Tatarów, którzy wszelako nie nadciągnęli, sprzyjała jego widokom: Dominikanie, opowiadający Krucyatę z rozkazu papieża, oraz upominania legata stolicy Apostolskiej Oppizoni, osiągnęły najpożądanwszy skutek; mnóstwo bowiem ludu, wielu książąt i biskupów wzięło krzyż. Oczekując ich przybycia wielki mistrz chcąc ubezpieczyć się przy

nowo zawojowanych prowincjach, obwarował trzy zamki, to jest Bretgen, na pograniczu ziemi Chełmińskiej, Bartenstein w Bartonii i Kreutzburg w Natangii.

Nareszcie w początkach roku 1254 nadciągnęli do Pruss Przemysław Ottokar król Czeski, wraz z Ottonem margrabią Brandeburskim, i wielą książąt, w liczbie których znajdował się Rudolf hrabia Habsburgski, w późniejszym czasie Cesarz i głowa drugiej dynastji Austryackiej. Przybyła także znaczna liczba Krzyżowników z Saxonii, Turynghii, Misnii. z nad brzegów Renu, i innych krajów Niemieckich, do których się przyłączyli biskupi Chełmiński i Warmiński, także Bruno hrabia Schomberg, biskup Ołomuniecki: gdy wszyscy krzyżownicy zbrali się w Elblągu, liczba ich wynosiła przeszło sześćdziesiąt tysięcy, nie kładąc w to wojsk Zakonu. Mnóstwo wozów było naładowanych bronią i żywnością.

Kiedy się wszyscy zgromadzili, Krzyżacy wyprawili dla Króla Czeskiego i przedniejszych osob biesiadę rycerską, podczas której opiewano czyny i pochwały obecnych. Wzywając pomocy sąsiadów lub sprzymierzeńców zwykle zapowiadano uczty tego rodzaju. Długosz mówi że nadzieja podobnej biesiady była jedną z pobudek, które skłoniły króla Czeskiego do krucjaty. Wesołość towarzysząca takim zabawom, zakłóconą została przez mało znaczący wypadek, lecz który mógł osiągnąć najważniejsze za sobą skutki. Dwaj żołnierze, jeden Austryak, drugi Sas, przyszli razem do młyna, a każdy chciał żeby mu pierwój usłużono; ztąd kłótnia, hałas: żołnierze zbiegłszy się z różnych stron wzięli obronę spółziomków, a iskra tak drobna rozplómięła się wkrótce w ogromny pożar po całym wojsku, i przyszłoby do walki nawet pomiędzy królem i książętami, gdyby biskup Ołomuniecki nie znalazł środka uśmierzenia groźnej kłótni.

Gdy się uspokoiły umysły, król Czeski objął dowództwo nad wojskiem i wystąpił z przednią strażą ku Bałdze. Za jego przybyciem. Krzyżacy stawili przed nim nawróconego Sambijczyka, nazwiskiem Geduna, któremu doskonale znane były siły swojego kraju. Król po rozmaitych pytaniach pokazał mu pierwszą część wojska i zapytał czy jest dostateczna na podbicie Sambijczyków; starzec odpowiedział, że niepodobna spodziewać się pomysłnego skutku przy tak szczupłych siłach. Dwa inne oddziały nadeszły, a Gedunas uważał i te siły za niedostateczne do poskromienia ziomków; dopiero gdy reszta wojska nadciągnęła, rzekł iż teraz nie będzie już trudnem zawojowanie Sambii. Ottokar wynagrodził starca i dał mu chorągwie, ażeby je zatknął tak we własnych, jako też krewnych swoich posiadłościach, dla zabez-

pieczenia onych od rabunku żołnierstwa. Z tój okoliczności wnosić możemy, jak znaczne być musiały siły Sambijczyków.

Ottokar przeszedł Pregel rzekę po lodzie, wkroczył do Sambii, ogniem i mieczem ją niszcząc, stanął obozem w Medenau, a potém szedł ku Rudawie, gdzie się zbrali Sambijczycy: tak straszną sprawił rzeź pomiędzy nimi, że kilku przedniejszych panów rzuciło mu się do nóg błagając aby nie wytępił do ostatka nieszczęśliwego ludu. Ottokar darował życie wszystkim, którzy obiecali ochrzcić się, inni zaś legli pod żelazem zwycięzcy, lub ratowali się ucieczką: w liczbie ostatnich dwaj dowódcy schronili się do jednego zamku, gdzie bronie się postanowili.

Po tём zwycięstwie wojsko Krzyżowników ciągnęło z kolei ku powiatom Quedenau, Woldaw, Kajmen i Tapiau, których mieszkańcy przełknięci nie czekając ostateczności przychodzili do króla, a oddając mu dzieci swe na zakładników, zobowiązywali się przysięgą, pod karą śmierci, iż przyjmą wiarę katolicką i uznają zwierzchnictwo zakonu Krzyżaków.

Dwaj wodzowie Sambijscy, nie mając zapasów żywności i nie mogąc wytrzymać długiego oblężenia, naradzili się z mieszkańcami, którzy postanowili przyjąć raczej wiarę chrześcijańską, niżeli zginąć samym wraz z dziećmi: wodzowie tegoż byli zdania, i wyprawili posłów do Ottokara oświadczając iż nazajutrz poddadzą się na łaskę. Drugiego więc dnia ci dwaj wodzowie ochrzczeni byli przez biskupa Ołomunieckiego; trzymali ich do chrztu król Czeski i margrabia Brandeburski i dali im swoje imiona. Ottokar darował im białe jedwabne szaty w złote kwiaty haftowane, nazywał swemi przyjaciółmi i hojnie obdarzył: za ich przykładem reszta pogan, nietylko miejscowych, ale z całej Sambii, kwapiła się do chrztu: Ottokar oddał zakładników Sambijskich w ręce Krzyżaków, a Henryk Brün, towarzyszący mu w tój wyprawie, poświęcony był na pierwszego biskupa Sambijskiego.

Dokonawszy zamierzonego celu król Czeski powrócił do swego państwa, równie jak wszyscy książęta, którzy mieli udział w tój Kruceyacie; lecz Ottokar przekonany będąc że nawrócenie Sambijczyków, jako dzieło przemocy i trwogi, nie łatwo utrzymać się może, radził Krzyżakom aby wzniesli warownię, dla trzymania ich na wodzy, i szczerze się przychylił do przyprowadzenia w skutek tój myśli.

Po odjeździe króla, Krzyżacy pilnie się tём zajęli, a nieufając Sambijczykom i innym Prussakom jeszcze nienawróconym, postanowili mieć w pogotowiu wojsko ku obronie robót: zatém w roku 1255 zbudowali fortecę na górze, na prawym brzegu rzeki Pregla, niedaleko

jéj ujścia do Frischhaffu. Okolica ta lasem pokrytą, była częścią puszczy Tuwangste, które to imię Prussacy często dawali nowemu zamkowi; ale Krzyżacy nazwali go Królewcem (Königsberg), przez wdzięczność dla króla Ottokara za wyświadczone im posługi i dary na budowę twierdzy. Skoro stanął zamek, wielki mistrz niezwłocznie opatrzył go mocną załogą pod dowództwem brata Burcharda von Hornhausen, który był pierwszym komturem Królewieckim.

Budowanie tego zamku mocno zakłopotowało sąsiednie ludy, zwłaszcza mieszkańców Nadrawii, Skalowii i Sudawii. Rozjątzeni tém iż Sambijczycy przyjęli wiarę chrześcijańską i uznali zwierzchnictwo zakonu, lękając się iżby oni z czasem nie pomagali Krzyżakom do ich podbicia, rzucili się do broni ze wszęch stron, a nie mogąc przeszkodzić robotnikom około zamku Królewieckiego, których strzegła znaczna liczba wojska, rozbiegli się po Sambii na pustoszenie téj krainy. Potém założyli twierdzę Welawę, jako odporne stanowisko przeciw budowanej od Krzyżaków i z nadzwyczajną czynnością roboty posuwali. Położenie wybrane przez nich było nader korzystném; zamek ten bowiem wzniesiony na pograniczu Nadrawii przy zbiegu rzek Alle i Angerap, połączeniem się swoim tworzących rzekę Pregel, czynił ich panami górnej części rzeki, nad którą był zbudowany Królewiec: straż tego ważnego zamku poruczili niejakiemu Tirskonowi i synowi jego Mejdelowi, poczem wrócili się do swoich prowincyj, aby ich bronić przeciwko nowym napadom Krzyżaków; ale zaledwo odeszli, Tirskon przyjął wiarę chrześcijańską, nakłonił do tego syna swego, i załogę, która dobrowolnie poddała się Krzyżakóm i wydała im zamek Welawę.

Komtur Królewiecki, chcąc korzystać z przerażenia, jakie sprawił ten wypadek pomiędzy Prussakami, zgromadził wojsko Sambijczyków i wzięwszy Tirskona za przewodnika, który wybornie znał tameczne strony, wkroczył w ziemię Wohensdorp, na prawym brzegu rzeki Alle. Opatrzywszy się we wszystko co potrzeba, Komtur zdobył szturmem zamek Kapostete, pomimo zaciętego oporu obleżonych; wszystkich wycięto lub wzięto w niewolę. a zamek w perzynę obrócono; potém spłodrowawszy okolice, i zabrawszy niemało jeńca i łupów wrócił do Królewca. Zimową porą roku 1255 na 1256 Jan margrabia Brandeburski przybył do Pruss z wojskiem na pomoc zakonowi; ale ponieważ zima łagodna, a lód nie był dość mocny dla przeprawy przez rzeki i bagna, margrabia nic nie sprawiwszy odszedł na powrót do ziemi Brandeburskiej.

W ciągu ostatniego roku Komtur Królewiecki wkroczył na nowo w ziemię Wohensdorp, stanął obozem pod zamkiem Ochtolide, który

tęte los spotkał co i Kapostet. Tak szybkie powodzenie zatrwożyło tyle ludy rzeczonój ziemi że mieszkańcy zamków Unsatrap, Gundow i Angetete, lękając się podobnego losu, poddali się Krzyżakom, dali im zakładników, na wierność dotrzymania słowa i przyjęli wiarę chrześcijańską. Komtur powiększywszy wojsko swoje nowozacieżnemi z tój prowincyi, wtargnął do Natangii, którój uparci mieszkańcy nie chcieli wykonać warunków ostatniego traktatu zawartego z zakonem, i spustoszył ich ziemię; Geducke, dowódzca tego ludu i dwaj jego synowie polegli, lud poddać się więc musiał, żona i rodzina Geducka zaprowadzone w niewolę.

Papież wtedy nową ogłosić kazał Krucyatę, aby dopomódz Krzyżakom do zupełnego wytepienia bałwochwalstwa w Prussiech; ale nie mało jeszcze krwi przelano, nim cel ten osiągnięty został: kiedy bowiem biskupi i Dominikanie używali wszelkiój usilności ku obudzeniu zapału w chrześcianach, poganie z prowincyj wschodnich oblegali zamek Welawę, czego w końcu zaniechać musieli.

Podczas pobytu wielkiego mistrza w Prussiech, zakon miał zatargi z księciem Kujawskim, które on starał się uspokoić, lecz dopiero po jego odjeździe zatratwione zostały. Mieszkańcy ziem Podlaskiej i Goleńdzińskiej oświadczyli Kazimierzowi księciu Kujawskiemu iż uznają jego panowanie i przyjmą wiarę chrześcijańską: papież dozwolił w roku 1253 księciu przyjąć tę ofiarę, bez ubliżenia nadanej przez Kościół zakonowi władzy zawojowania całych Pruss, gdyż ci poddawali się dobrowolnie, i nieczekając aż siłą do tego ich zniewolą. Krzyżacy udali się ze skargą do papieża, twierdząc że stosownie do praw nadanych przez Kościół, mieszkańcy dwóch wspomnionych ziem, winni są uznać ich panowanie. Nastąpiła potém ugoda między wielkim mistrzem a księciem Kujawskim, tak w tym przedmiocie, jako też w kilku innych wątpliwych.

Traktatem wspomnionym, stwierdzonym w Władysławowie 1253 roku (\*), wielki mistrz odstępował księciu połowę ziemi Lubawskiej,

(\*) Około tegoż czasu Przemysław książę Poznański i Świętopelk książę Pomorski toczyli spór o zamek Nakle i obrali za sędziego rycerza zakonu Krzyżaków Poppona, swego krewnego w łtani macierzyńskiej, który przysądził wspomniany zamek księciu Poznańskiemu. Zdaje się wszakże iż to nie był wielki mistrz, ale inny Poppo, książę Meklemburski. Długosz nazywa go sala-chicem polskim rodem z Krakowa, ale to nie jest podobna do prawdy; zdaje się nawet iż oprócz Jana Sandomirskiego, o którym mówiliśmy wyżej, żaden inny Polak nie był przyjęty do zakonu Krzyżaków.

a Kazimierz przyrzekał wypełnić wszelkie zobowiązania się, jakie Konrad książę Mazowiecki jego ojciec i on sam, przyjęli na siebie względem zakonu, wybierając z jednej i drugiej strony polubownych sędziów dla rozstrzygnięcia wszelkich szczegółów spornych: obie strony zobowiązywały się nie dawać pomocy wzajemnym nieprzyjaciółom; książę zrzekał się wszystkich praw do ziem Podlaskiej i Golendzińskiej, jakie mu służyły na mocy papieskiego nadania; wielki zaś mistrz odstępował od założonej apellacyi i dalszych w tój mierze działań. Po zawarciu tego traktatu Poppo Osterna prosił papieża o zatwierdzenie go, co też wkrótce nastąpiło, i papież na żądanie wielkiego mistrza, wydał bullę dnia 9 Maja tegoż roku do biskupa Chełmińskiego, upoważniając go do nałożenia kościelnych cenzur na tego koby pierwszy złamał traktat. Bez względu na taką ostrożność, niedługo poważniły się strony, Kazimierz bowiem zamiast wypełnienia zobowiązań się ojca i własnych, zaprzeczał zakonowi posiadania ziemi Sasińskiej i niechciał oddać ziem Podlaskiej i Golendzińskiej: Krzyżacy orężem przeto je opanowali.

Biskup Chełmiński upoważniony do czuwania nad wykonaniem traktatu, nie wdał się czynnie w tę sprawę; lecz Oppizoni, legat stolicy Apostolskiej w Polsce, sprzyjając Kazimierzowi, wyklął Krzyżaków iż osmielili się wtargnąć z orężem w rękę w ziemię Podlaską: papież zatwierdził klątwę dnia 5 Stycznia 1257 roku, jeśliby Krzyżacy nie uczynili zadość ze swojej strony. Z tém wszystkiem Ojciec święty nie przestał okazywać się łaskawym dla zakonu i wydał dziewięć bull od czasu zatwierdzenia klątwy, do nowego traktatu między Kazimierzem a zakonem; siedm mianowicie obejmują największe dla Krzyżaków pochwały. Alexander IV dnia 6 Marca 1257 roku zatwierdził wszystkie przywileje swoich poprzedników. Dnia 29 Maja polecał arcybiskupom i biskupom rzucać klątwę na wszystkich, którzyby wymagali myta, pod jakimkolwiek bądź nazwiskiem od Krzyżaków, lub rzeczy do nich należących. Dnia 1 Czerwca bullą wydaną do wszystkich biskupów i prałatów ponawiał zakaz postanowiony od poprzedników wyklinania Krzyżaków, interdyktu na ich kościoły, bez wyraźnego rozkazu stolicy Apostolskiej; zabraniał wymagania dziesięciny od trzód należących do nich, od żywności; polecał nakładać klątwę na tych, którzyby turbowali ich w posiadłościach; rozkazywał izby za przybyciem kwestarzy zakonu, zbierających jałmużnę na rzecz Ziemi Świętej, otwierano kościoły zostające pod interdyktem, i odprawiano w nich tajemnice święte raz na rok. Dnia 13 tegoż miesiąca nakazywał rzucać klątwę na wszystkich, którzyby dopuszczali się gwałtu na osobach lub majątku Krzyżaków, których nazywa walecznemi szermierzami Jezusa Chrystusa, codziennie



narażającemi się na największe niebezpieczeństwa przeciw nieprzyjaciołom wiary. Dnia 3 Czerwca oddaje pochwały ścistemu wykonywaniu reguły zakonnój przez nich i udziela też same łaski, jakie Kociół przyznał Templaryuszom i rycerzom świętego Jana. Dnia 9 Lipca pochwaliwszy ich pobożność i żarliwość, nadaje Krzyżakom Pruskim na cały czas wojny z niewiernymi, też same odpusty jakie sobór powszechny udzielił Krzyżownikom udającym się do Ziemi Świętój. Narazcie dnia 26 tegoż miesiąca ponowił indult swego poprzednika i nadał zakonowi wszystko cokolwiek zawojowano w Prussiech i co pozostaje jeszcze do podbicia, zatwierdzając donacją Konrada, księcia Mazowieckiego, którą przytacza w zupełności.

Następnie książę Kazimierz zawarł powtórny traktat z bratem Gerhardem von Hirtzberg, mistrzem prowincyalnym Pruskim, dnia 4 Sierpnia 1257 roku. Książę wyraźnie oświadcza, iż złożwszy dostateczną rekojmię, przyrzeka za siebie i swych następców, nienapastować na przyszłość posiadłości Krzyżaków, ani tych które mogą zawojować lub nabyć, że owszem niczego niezaniecha ku utrzymaniu dobrej zgody: zrzeka się także wszelkich roszczeń do ziemi Sasińskiej, która dała powód do sporu, i wspomina dawniejszy traktat o ustąpieniu połowy ziemi Lubawskiej; Krzyżacy zaś odstępują mu wsi Rogowa za sześćdziesiąt mark: o ziemiach Podlaskiej i Golendzińskiej żadnej nie masz wzmianki.

W roku 1258 Hartmann von Grumbach mistrz prowincyalny Pruski założył w Sambii zamek Lakian, nad Demą, blisko jej ujścia do Curischhaff, aby trzymać na wodzy ludy téj prowincyi i zapewnić łatwą komunikacją z Memlem przez odnogę Kurlandzką. W tymże czasie Grumbach i Burchard von Hornhausen, mistrz Inflancki, budowali spólnym kosztem, zamek w Kurlandyi, celem otworzenia drogi między temi dwiema prowincjami. Wybrano ku temu górę w ziemi Karszowskiej, której Krzyżacy nadali imię Góry Świętego Jerzego, swego patrona (Georgenberg); nie szczędzono prac i nakładów ku obwarowaniu tego zamku i osadzono go silną załogą, tudzież znaczną liczbą Krzyżaków Pruskich i Inflanckich.

Przy ciągłych tylko posiłkach spodziewać się można było utrzymać ów zamek, równie jak kilka innych w téj prowincyi, ponieważ większa część Kuronów znajdowała się w bałwochwalstwie, a sąsiedzi ich Żmudzini, byli najzawziętymi wrogami wiary chrześcijańskiej, równie jak Litwini. Przyjął ją wprawdzie Mendog król z częścią narodu swego, ale z bardzo małą; według nawet wszelkiego podobieństwa do prawdy, znaczniejsza część nowo-nawróconych powróciła znowu do bałwochwalstwa; Mendog z trudnością opierać się mógł swym poddanym, którzy

stali się jego nieprzyjaciółmi z powodu iż zmienił wiarę. Krzyżacy zatem Pruscy i Inflantscy postanowili zgromadzić się latem 1259 roku w ziemi Karszowskiej, tak dla poskromienia ludów owych krain, jako też dla wprowadzenia żywności do nową twierdzy Georgenberga. Krzyżacy Pruscy ciągnęli pod dowództwem brata Henryka Botel swego marszałka; a Burchard von Hornhausen, mistrz prowincjonalny Inflancki, sam przyprowadził swoich rycerzy, z pewną liczbą Duńczyków, którzy towarzyszyli mu pod rozkazami rządcy Rewla, w skutku traktatów zawartych między zakonem a Duńską koroną. Kiedy się z sobą połączyli, odebrano wiadomość że cztery tysiące Litwy ogniem i mieczem pustoszy Kurlandję, a mnóstwo kobiet i dzieci uprowadza w niewolę. Wystąpili przeto Krzyżacy na spotkanie nieprzyjaciela, i zbliżywszy się ku niemu naradzali się nad sposobem pomyselnego natarcia. Marszałek Pruski zapytał o zdanie szlachcica Pomezkańskiego imieniem Macho albo Matf. syna owego Pipina, o którym wspomnieliśmy wyżej, mówiąc o początkach zawojowania Pruss: ten niedowierzając żołnierzom zaciągniętym z Pruss, a bardziej jeszcze Kuronom, radził aby wszystka jazda pościadała z koni, i zostawiła je daleko od pola bitwy, ażeby tym sposobem odjął wszelką możność ucieczki; przeciwko temu zdaniu mocno powstawano, zwłaszcza rządcą Rewla, który twierdził iż niepodobna będzie waleczyć pieszo, z powodu ciężaru zbroi. Kiedy się jeszcze naradzano, Kuronowie przyszli prosić aby oddano im niewiasty i dzieci znajdujące się w okowach nieprzyjacielskich, skoro oswobodzonymi zostaną. Słuszne było ich żądanie: Krzyżacy odmówić im tego nie mogli; ale żołnierze Pruscy i Inflantscy, równie jak cudzoziemcy sprzeciwiali się temu, utrzymując że wszystko cokolwiek odbiorą nieprzyjacielowi, musi być własnością wojska, wedle owoczesnych praw wojny. Spór ten w samej chwili bitwy, mocno zakłopotał Krzyżaków: największą część wojska składali Prussacy i Inflantczycy: trzeba więc było uleść ich żądaniu i odmówić wymierzenia sprawiedliwości Kuronom, którzy ztąd większą jeszcze powzięli nienawiść ku chrześcianom i wierze przemocą narzuconej.

Pod tak fatalną wróżbą wystąpiono przeciw nieprzyjacielowi; Krzyżacy śmiało nań uderzyli, lecz kiedy walczyli z Litwą i Żmudzią, Kuronowie zamiast pomagania, niespodziewanie uderzyli na nich z tyłu: żołnierze zdumieni, widząc się oskoczonymi ze wszech stron, stracili odwagę, i uciekli z pola bitwy, opuściwszy Krzyżaków i garstkę szlachty pozostałej im wierną, z pomiędzy której Sklodo Sambijczyk rodu znakomitego, mężnie walczył, i swoich krownych i przyjaciół, własnym przykładem, do wspierania Krzyżaków zachęcił.

Krwawa toczyła się bitwa. Pomimo najściętszego oporu Krzyżaków, Litwini walnie odnieśli zwycięstwo, a zakon utracił stu pięciudziętych rycerzy, w tej liczbie mistrza prowincyjnego Inflanckiego i marszałka Pruskiego. Ci którzy pierzchnęli z placu, zostali pobici w pogoni lub wzięci w niewolę. Fatalna dla Krzyżaków ta bitwa zaszła w dzień świętej Małgorzaty 1259 roku na brzegach rzeki Durbe w Kurlandyi.

Pomiędzy jeńcami dostało się Litwinom ośmiu Krzyżackich rycerzy, których oni żywcem spalili na cześć swoich bogów. Korzystając ze zwycięstwa kusili się, acz nadaremno, o zdobycie zamków Georgenburga i Heilburga, które wszakże później głodem zmusili do poddania się; zdobyli Doblen w Kurlandyi, podburzyli całą Żmudź, splądrowali Sambiję i oblegli Królewiec, z kąd od Krzyżaków odparci zostali.

Alexander IV papież mocno się wżruszył klęską Krzyżaków i zajął się przyjęciem im w pomoc. W bulli wydanej dnia 25 Stycznia 1260 roku do wielkiego mistrza i całego zakonu, wychwala ich dzieła tak na Wschodzie, jako też w Prussiech, Inflantach i w sąsiednich krainach, ku rozkrzewieniu wiary podjęte, i nadaje im wszelkie ziemie, jakie zawojują, przy pomocy Krzyżowników, byleby tylko na niewiernych. Drugą zaś bullą z dnia 20 następnego miesiąca Lutego, ubolewa nad stratą rycerzy Pruskich i Inflanckich, poległych w ostatniej bitwie, i pozwala Krzyżakom wyprawić kapłanów swego zakonu na opowiadanie Krucjaty w królestwach i prowincjach, poprzednio na ten cel wskazanych, udzielając wiernym, którzy wezmą krzyż, też same odpusty, jakie Kościół przyznał dawniej, kiedy ogłaszali Krucjatę biskupi, tudzież zakonnicy reguły świętego Dominika i świętego Franciszka.

Klęska Krzyżaków nad Durbe smutne dla nich pociągnęła skutki; narody pruskie, słabo ugruntowane w wierze, tęskniąc do utraconych swobód, sądziły iż pomyslna zręczność nadarza się ku ich odzyskaniu. Niektórzy twierdzą że sam Mendog, król Litewski, zamysłając o powrocie do bałwochwalstwa, podburzył owe ludy przez swoich wysłańców, aby zaprzętnąć Krzyżaków we własnych ich siedzibach: cóżkolwiek bądź, pierwsza isierka powstania, szkodliwą była dla tych, co ją rozdmuchnęli. Brat Walrad Mirabilis, podówczas jako wójt zakonu, rządził prowincjami Warmiją i Natangiją. Zawiadomiony że znaczna liczba szlachty z tych prowincyj spiknęła się przeciwko niemu, chcąc przekonać się o prawdziwie doniesień, zaprosił ich na ucztę do zamku Lenzenberg, nad Frischhaffem. Niebezpieczna to była próba. Gdy się biesiada, przy rześzystych kielichach, przeciągnęła do późna, goście wszczęli pomiędzy sobą pozorną kłótnią, zaczęli bić się, pogasili światło, a wtedy komtura pokilkakroć ugodzono sztylętym, lecz nieszkodliwie, bo przez

ostróżność włożył koszulę z siatki metalowej pod odzież: Walrad zawała o ratunek, a gdy przyniesiono światło, każdy z gości siedział na swoim miejscu, jakby nic nie zaszło. Komtur pokazał odzież przeciętą i żywo wyrzucił im zdradę; znakomitsi z obecnych usprawiedliwiali się, powiadając że pogasili światło dla tego tylko iżby przeszkodzić bitwie pomiędzy kłójącymi się, i zdradę tłumaczyli chcieli trafunkową przygodą; ale ponieważ dowody były nader jawne, zgodzili się iż może znajdują się ukryci zdrajcy pomiędzy nimi, przysięgali wszakże że to nie było dziełem spisku. Walrad zapytał na jaką karę zasługują występni, którychby odkryto, wszyscy odpowiedzieli iż godni są spalenia żywcem. Komtur udając że poprzestaje na ich usprawiedliwieniu się, prosił aby się wesoło bawili i pożegnał się najuprzejmiej. Wkrótce dowiedział się o wszystkich szczegółach spisku, o nazwiskach jego uczestników i zaprosił ich znowu na biesiadę, ale ponieważ zebrała się niemała liczba, przyjmował ich więc w domu za obrębem twierdzy, pod pozorém iż był obszerniejszy. Goście nie podejrzewali, gdyż często byli zapraszani od Walrada na podobne uczy; owszem spodziewali się że łacniej im teraz będzie dokonać powziętego zamiaru. Komtur przygotowawszy się na wszelki przypadek, i postanowiwszy ukarać wiarołomstwo, jeżeli targną się na jego osobę, gdy spostrzegł że zaczynają gasić świece i brać się do oręża, wymknął się zrzęcznie. Poczém wrócił ze światłem i z orszakiem zbrojnych: usprawiedliwiali się znowu, składając winę na niewiadomych przestępców, i wyrzekli powtórnie karę ognia na tych, którzy odkrytymi zostaną. Walrad wyszedł natychmiast i podłożył ogień pod dom, zatarasowawszy wprzód drzwi i okna: a tak wszyscy wśród płomieni zginęli.

Duch powstania szerzył się i w innych prowincjach, wypadek w Lenzenbergu silniej go jeszcze podburzył. Sambijczykowie wybrali sobie wodzem niejako Glande, na chrzcie nazwanego Rychardem; Nantangijczykowie Henryka Monte, albo Berga; Warmińczykowie Karola Glappona; Pogezanńczycy Mikołaja Auctumo: a Bartończycy Ottona Dywan albo Klekin. Tylko ziemia Chełmińska, cała prawie zakudniona przez Niemców i Pomezanija, dochowaty wiary zakonowi. Ci wszyscy dowódcy powstańców wychowani byli w Niemczech, dokąd Krzyżacy wysyłali młodzież pruską, zwłaszcza ze szlachty, na naukę i zasmakowanie w obyczajach Niemieckich, spodziewając się iż za powrotem przyczynią się do nawrócenia spółziomków na wiarę chrześcijańską i wiernie służyć będą zakonowi.

Dowódcy ułożyli się z sobą wziąć się do oręża w wiliją świętego Mateusza dnia 20 Września 1260 roku i w pień wyciąć chrześcijan.

Gdy nadszedł ten dzień, wszyscy chrześciance, którzy niezdolali umknąć do zamków albo lasów, zostali wymordowani lub zabrani w okrutną niewolę; powstańcy podpalali kościoły, kaplice, domy chrześcian; zabijali kapłanów, profanowali tajemnice święte, poświęcone naczynia brali na użytek pospolity. Sambijczykowie włożywszy kapłanowi zakonu, który nauczał ich wiary, dwa drewna na szyję, ściskali je powolnie aż go zadusili, powiadając z naigrawaniem, iż nie śmieją rozlewać krwi osoby tak świętej.

Położenie Krzyżaków w Inflantach nie tyle było niebezpiecznym; z tém wszystkiém doświadczyli oni najsmutniejszych klęsk po najświeźszym powrocie. Andrzej Stuckland, który nakłonił Mendoga do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i wyjednał mu tytuł króla Litewskiego, złożony mistrzostwo prowincyalne w Inflantach, wyjechał do Niemiec: jego miejsce zastąpił brat Eberhard von Seyne, ten sam który dowodził Krzyżakami w Palestynie podczas wyprawy na Egipt, i był już namiestnikiem mistrza w Inflantach. Objąwszy urząd odniósł zwycięstwo nad Żmódzią, i tak dalece przygniótł pogaństwo Kurlandzkie częstemi najazdami iż nieśmieli zbrojnie występować przeciwko niemu. Zważone zdrowie nie dozwoliło mu rządzić dłużej tą prowincją nad dwa lata.

Brat Hanno von Sangershausen objął po nim urząd mistrza prowincyalnego w Inflantach, i natychmiast wziąć się musiał do oręża przeciwko Żmódzinom, którzy, równie jak ich sąsiedzi Semigalczycy i Kuronowie, dopóty tylko zachowywali się spokojnie, dopóki nie poczuli się na siłach: waleczni, zaprzysięgli wrogowie chrześcian i ich wiary, niezaniebawiali żadnej zręczności do okazania swój nienawiści, chociażby nawet pewni byli iż klęska ich nie minie. Nowy mistrz prowincyalny poskromił naprzód Żmódzinów i Kuronów: pobił potém Litwinów, a podwakroć Semigalczyków: ale ponawiane te ciosy nie skruszyły odwagi pogan, którzy połączywszy się razem, znowu wydali bitwę, nieszczęśliwą dla Krzyżaków; ci bowiem porażeni, nie mało utracili ludu.

Tymczasem nowy król Litewski zdawało się iż coraz więcej ugruntowywał się w wierze chrześcijańskiej i do tego zachęcał własną rodzinę, ponieważ prosił papieża o namaszczenie syna swego na następcę tronu. Alexander IV chętnie przychylił się do jego żądania, zostawując mu wolność wyboru którego bądź z łacińskich biskupów, dla dopełnienia tego obrzędu. W dziejopisach świeckich, nie masz o tém wzmianki, niewiadomo więc kogo mianowicie na następcę swego przeznaczył. Z dyplomatu Mendoga roku 1254 wiemy że miał dwóch synów Replę

i Gerstucha; pierwszego zapewne, jako starszego, chciał koronować Mendog; ale oba nie przeżyli ojca swego, i ten umierając zostawił tylko trzeciego syna imieniem Wojsielka albo Wolstynika, który później był mnichem Ruskim. Tegoż dnia którego papież zezwolił na żądanie króla Litewskiego, to jest dnia 6 Marca 1255 roku, drugą bullą nadał mu wszelkie kraje zawojowane lub mogące być zdobytymi na Rusinach pogańskich, przygraniczających jego posiadłościom; ale napróżno, gdyż Mendog zamiast rozszerzania swych granic, niemało napotykał trudności w odpieraniu własnych poddanych, którzy buntowali się z przyczyny iż odmienił wiarę, i utrzymywał się tak długo jedynie przy pomocy Krzyżaków.

Monarcha ten, zawdzięczając posługi Krzyżaków, tudzież aby zachęcić ich do większych jeszcze na przyszłość, nadał im ogromne pretensye, gdyż inaczej nazwać nie można daru tylu prowincyj, których większa część nieuznawała jego władzy, i które zdobywać trzeba było na poganach. W miesiącu Październiku 1255 roku, uczynił dla nich donacją ziemi Selen, albo Solen, która obejmowała miejsca zwane Medene, Pelone, Maleysine, i Thonraze, i prosił papieża o zatwierdzenie onęj. W dyplomacie tym i w liście do papieża uznawał iż wi-nien jest nawrócenie się swe Krzyżakom, a koronę Kościołowi: nazywa tam Krzyżaków stałemi i wiernemi pomocnikami swemi i czyni im ową donacją, dla tego izby skuteczniej mogli mu dopomagać w potrzebie.

Lubo Krzyżacy zawarli już byli traktat z Mendogiem, którym obowiązywali się go wspierać; lecz on, coraz mocniej naciskany od buntujących się poddanych i sąsiedniego pogaństwa, obciął ich bardziej jeszcze zniewolić ku obronie swojej przez nową donacją roku 1257, którą nadał Krzyżakom Inflanckim połowę powiatów Rassejne (Rosienie?), Lonkowe, Bertegalle (Bejsagoła?) Ergalle (Ejragoła?) Dejno-we i Pamemene (Poniemunne?), tudzież całą ziemię Karsowe, Nyderowe, Cretum, Wanghe, i dwa miejsca zwane Weizze.

Hanno von Sangershausen zbudował zamek Annenburg w Semigallii, i opuścił urząd, niewiadomo dla jakiej przyczyny; ale wkrótce potem wystąpił na scenę historii jako wielki mistrz zakonu Krzyżaków.

Brat Burchard von Hornhausen, pierwszy komtur Królewiecki, wysłany był do Inflant na mistrza prowincyalnego, dokąd się udał ze czterdziestą rycerzy i pięciuset zbrojnych, pragnąc obejrzeć nowe zamki w Kurlandyi przed przybyciem do Rygi; ale zatrzymały go nad Niemnem, a raczej Russą, tłumy Litwinów i Zmódzinów, które go ze wszech stron opasały. Mistrz prowincyalny przebieł się na czele swego

bafea, i trupem położywszy niemało nieprzyjaciół, ranny dostał się do Memla, lecz stracił dwunastu rycerzy i znaczną żołnierszą liczbę. Skoro dozwoliła mu rana puścić się w drogę, wyjechał do Rygi, gdzie zgromadził siły Inflanckie, celem pomszczenia się nad Żmódzią: lecz gdy Żmódzini wyprawili do niego posłów, udzielił im rozejm, tudzież pewną część ziemi, o którą prosili, a otrzymali ją za pośrednictwem arcy biskupa, który budując wówczas zamek Ronneburg, usilnie pracował nad przywróceniem spokojności potrzebnej do kończenia zaczętego dzieła. Żmódzini zachowali się spokojnie, używając tego czasu na przygotowanie się do wojny; a gdy upłynął termin rozejmu, wódz ich wykonawszy przysięgę bogom iż trzecią część łupów złoży im w ofierze, rzucił się znowu na Kurlandję. Przygotowania Żmódzinów nie uszły czujności mistrza prowincyalnego, chociaż on podówczas toczył wojnę z Rusią i Litwą, buntującemi się przeciw swemu królowi, porучzył zatem bratu Bernardowi von Haren, komturowi Galdyngi, obronę Kurlandji. Komtur wystąpił na Żmódzinów i pobity został: trzydziestu trzech braci zakonnych poległo, ze znaczną liczbą prostego żołnierza. Mistrz prowincyalny zaniechał projektów swoich przeciwko Rusi aby pospieszyć do Kurlandji, gdzie mu towarzyszyło niemało Krzyżowników przybyłych z Niemiec; ale Żmódź i Litwa cofały się za jego zblizeniem się; Hornhausen udał się stąd do Semigallii, gdzie szturmem zdobył warownię pogańską i założył fundamenta zamku Doblen; spólnie także z Krzyżakami Pruskiemi założył zamek Góry świętego Jerzego (Georgenberg) w ziemi Karszowskiej i poległ w bitwie pod Durbe, w miesiącu Lipcu 1259 roku, jakżeśmy wyżej powiedzieli.

Nie ostygła na pozór życzliwość Mendoga ku Krzyżakom, pomimo ich klęski pod Durbe; owszem, starał się ich wynagrodzić przez nowe dobrodziejstwa: wprawdzie, mocniej naciskany od nieprzyjaciół, jako też od buntujących się poddanych, potrzebował wsparcia ze strony Krzyżaków; ale jak się zdaje darowizny te użytymi były jako przynęta, dla ich uspienia, w oczekiwaniu dopóki Prussacy, podniosłszy rokosz, za jego snadź podżeganiem, nie nastęrczą mu sposobności do wykonania własnych zamiarów. Cóżkolwiek bądź, w kilka tygodni po bitwie nad Durbe, to jest 7 Sierpnia roku 1259, Mendog, za zgodą sukcesorów swoich, darował Krzyżakom ziemię Denowe, inaczey zwaną Zaczwezın (Polesie. późniejsze województwo Brzeskie) tudzież ziemię Szałowen, będącą częścią Litwy, pograniczną ze Skallowiją Pruską, i całe księstwo Żmódzkie, wyjąwszy dobra, które odłączył dla uposażenia biskupa Litewskiego: nadto, dozwalał wszystkim poddanym rozporządzać ruchomym i nieruchomym majątkiem na rzecz







Kazimierz Jagiellończyk.

zakonu. równie jak lennościami nadanemi im przez monarchę, a na Krzyżaków nie wkładał żadnym względem siebie obowiązków, oprócz wspierania go i jego następców przeciw poganom. Papież Alexander IV zatwierdził powyższe donacje bullą z dnia 25 Stycznia roku 1260. Hojność taka była wstępem tylko do jeszcze większej; po śmierci Hornhausena wielki mistrz mianował w jego miejsce niejakiego rycerza imieniem Andrzeja. Nowy mistrz prowincjonalny Inflancki wyjechał na dwór króla Litewskiego z gronem rycerzy zakonu i biskupem Chełmińskim: temu to Andrzejowi Mendog zapisał wszystkie swoje państwa, w przypadku gdyby umarł niezostawiwszy prawego potomstwa. Ciekawy ten dyplomata umieszczamy w dosłownym przekładzie:

»Myndowe, z Bożej łaski Król Litewski, wszystkim wiernym, którzy czytać będą niniejsze pismo, pozdrowienie w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Lubo za natchnieniem łaski Boskiej i radą naszych najukochańszych w Jezusie Chrystusie mistrza i braci zakonu Teutońskiego w Inflanciech, powołani zostaliśmy z ciemności pogaństwa do światłości Kościoła Jezusa Chrystusa, i odrodziliśmy się przez łaskę chrztu, i chociaż Ojciec święty i pan nasz papież Innocenty IV, za wstawieniem się i skutecznym staraniem rzeczonych mistrza i braci przyjął osobę naszą, nasze królestwo i wszelkie dobra nasze pod jurysdykcyę stolicy świętej, i polecił koronować nas na króla wszystkiej Litwy i wszystkich krajów, któreśmy już wyrwali z ręki niewiernych, lub które wyrwiemy może na przyszłość; wszelako, przed i po naszym nawróceniu, my i królestwo nasze, tyle byliśmy kłóceni i napaściowani od pogan i wielu apostatów, że bez porady i wielkiej pomocy rzeczonych mistrza i rycerzy, wiara chrześcijańska w królestwie naszym pospołu z niemi by zginęła: dla tego więc zważywszy na dobrą wolę rzeczonych mistrza i braci, tudzież na ich prace i nakłady wyłożone przez nich ku wsparciu osoby naszej i naszego królestwa, a raczej wiary chrześcijańskiej; my, za radą, wolą i zgodą successorów naszych i szlachty, nadaliliśmy i nadajemy niniejszym rzeczonym mistrzowi i rycerzom Teutońskim w Inflanciech, i ich zakonowi, ze wszelkiem prawem i własnością, całe nasze królestwo Litewskie, ze wszystkimi krajami przynależnemi, pod jakimkolwiek bądź imieniem takowe znanemi być mogą, w przypadku gdybyśmy z tego świata zeszedli niezostawiwszy prawych successorów; wyjąwszy ziemie i prawa biskupie, które nadane zostały biskupowi Litewskiemu w tém królestwie; przekazując im na ów czas, własność i posiadanie całego rzeczonego królestwa Litewskiego; a na dowód posiadania, jakie im nadajemy, założyliśmy klasztor rycerzy w głównej stolicy naszej, a lubo jużemy

uczynili poprzednio wiele donacyj wspomnianym braciom, które są objęte w aktach na ten koniec wydanych, chcemy atoli aby niniejsza pobożna darowizna, którą czynimy rozmyślnie rzeczonemu mistrzowi, jego rycerzom i ich następcom, jako szczególnym obrońcom naszym, była zupełnem i ostatecznem dopełnieniem wszystkich poprzedzających. Na pamięć czego, i aby niniejsza darowizna nasza nosiła w sobie wszystko cokolwiek trwałość zapewnić jój może, kazaliśmy napisać niniejszą kartę, i stwierdziliśmy onę pieczęcią naszą. Świadkiem téj donacyi są czcigodny biskup Chełmiński, Andrzej mistrz rzeczonych braci i ciż sami bracia, Langwin nasz szwagier, Lygejke, Skabbe, Bice, Bune, nasi baronowie i krewni, Pardusse z Neri, Gerdine z Nailsy, Vege, Vegesele, i Pardusse młodszy, Sinderame brat zakonu kaznodziejskiego, Adolf i jego towarzysze, bracia Minoryci, i wielu innych, godnych wiary, którzy wezwani jako świadkowie, obecnemi byli przy darowiznie rzeczonój, którąśmy z rozwągą uczynili rzeczonemu mistrzowi, jego braciom i ich następcom. Dan na dworze naszym w Litwie, albo w zamku naszym Litewskim roku pańskiego tysiąc dwieście sześćdziesiątego w połowie Czerwca.«

Nigdy Mendog nieokazywał się przychylniejszym dla Krzyżaków i wiary chrześcijańskiej, ponieważ dla utrzymania onój, narażał się na utratę własnego państwa. a jednak nigdy tak bliskim nie był otwartego rozbratu z nimi. Według wszelkiego podobieństwa do prawdy zamiary jego opierały się na działaniach Prussaków; a że lękał się Krzyżaków, nie śmiał wynurzyć ich, dopóki niebyłby pewny chęci swoich poddanych: to go skłoniło iż sam i królestwo własne wydał w ręce zakonu, aby ten zamknął oczy na skryte jego zabiegi.

Wahał się jeszcze Mendog, chociaż przygotowywał środki do wyłączenia chrześcian; ale Żmódzini trafili w jego dumę: naczelnik poselstwa Tramiat, zapewne Trojnat, synowiec Mendoga, niczego niezaniebdał do przekonania go iż jest oszukiwanym od chrześcian, i że jeżeli zechce powrócić do wiary przodków swoich, może być pewnym że nie tylko jego poddani, lecz i Inflantczycy i Lettowie zrzucą jarzmo, aby żyć pod jego prawami. Królowa Litewska, broniła wiary chrześcijańskiej, przekładała mężowi usługi i zaszczyty, jakie otrzymał od mistrzów inflanckich; ale nadaremno: Mendog uczynił już niezmiennę postanowienie.

Skoro król Litewski wyrzekł się wiary chrześcijańskiej i uderzył czołem dawnym batwanom, zbuntowani poddani wrócili do posłuszeństwa i stanęli pod jego chorągwie. Wymordowawszy naprzód wszystkich chrześcijan osiadłych w swoim państwie, Mendog wystąpił w pole z Litwą i Żmódzia

w zamiarze podburzenia Liwończyków: lecz gdy książę Ruski, którego zawiadomił o zmianie wiary swojej, nieprzyprawdziwie mu obiecanych posiłków, inny powziął zamiar, a szybko przebiegłszy Litwę, wkroczył do Mazowsza na czele trzydziestu tysięcy, spodziewając się nagłym napadem, ogromne zyskać łupy, bez wielkich trudności. Nie omylił się: Ziemowit, książę Mazowiecki, nieoczekując się bynajmniej najazdu, nie mógł oprzeć się nawałnicy: zamek Płocki i większa część wsi stały się pastwą płomieni; wszystko było zniszczone, zrabowane, mnóstwo Mazurów pozabijano lub uprowadzono w niewolę. Zład Mendog udał się do Pruss i spustoszył je okrutnie; zburzył liczne miasta, jeszcze nieobwarowane, i zabrał wszystkie trzody będące własnością chrześcijan, ale samych nie brał w niewolę tylko kazał zabijać, lub mordować przez najokrutniejsze męki. Wtedy nastąpiło powstanie Prussaków. Mendog pragnąc odzyskać ufność swoich poddanych, rzekł się tytułu króla, nadanego mu przez papieża, aby wygładzić wszystko cokolwiekby przywodziło na pamięć jego odmianę wiary.

Opłakany stan Krzyżaków w Prussiech, którzy zamknięci byli w swoich fortecach i żywność otrzymywali jedynie z dawniejszych zapasów, lub orężem zdobywali ją na Prussakach, obudził żarliwość Niemców; wielu książąt spieszenie ściągało posiłki, które powierzyło doświadczonemu wodzowi nazwiskiem Reyder, i pomocnikowi jego Stenzelowi von Bentheim, rycerzowi Westfalskiemu. Krzyżacy odebrawszy te posiłki, tudzież znaczną liczbę innych Krzyżowników, uderzyli naprzód na Nattangiją, gdzie wszystko ukorzyło się przed nimi, a nigdzie nie spotkali nieprzyjacielskiego wojska: zamierzali potem zawojować Sambiję; lecz nieufając pozornej nieczynności Prussaków, zatrzymali się czas niejaki w miejscu, gdzie zbudowano później zamek Brandeburg, aby powziąć wprzód języka o obrotach nieprzyjaciela, nim się co postanowi. Rzeczywiście dowiedzieli się od szpiegów, że Natangijczycy tłumnie gromadzili się celem wkroczenia w ziemię Chełmińską. Krzyżacy wyprawili wtedy połowę swego wojska, które spotkało nieprzyjaciela blisko Pokarwia; zacięta i krwawa nastąpiła walka, chrześcijanie na głowę porażeni, nader mała tylko ich liczba uszła śmierci lub niewoli. Reyder poległ na placu bitwy, ubolewano nad stratą Stenzela von Bentheim, który dokazywał cudów waleczności: rzuciwszy się w sam środek hufców nieprzyjacielskich, przebił się z mieczem w rękę przez całe ich wojsko; dopiero za powrotem, gdy konia pod nim zabito, przynięciony liczbą zginął jako bohater. Kiedy połowa wojska Krzyżaków tak nieszczęśliwie walczyła pod Pokarwem, druga wyruszyła jej na pomoc; ale nadciągnęła zbyt późno, a dowódzcy nie uważali

za stosowne wejść w rozprawę z wojskiem zwyciężkiem, którego odwa-  
ga bardziej jeszcze rozplomienia się przez świeżo odniesiony tryumf.

Po tój klęsce Krzyżaków, Prussacy postanowili według dawnego  
zwyczaju, złożyć dzięki bałwanom za tryumf, czyniąc im ofiarę z je-  
dnego z przedniejszych rycerzy zakonu: los padł na rycerza nazwiskiem  
Hirtzhals, szlachcica z najznakomitszego domu miasta Magdeburga:  
ten odwołał się do Henryka Berg, wodza nieprzyjacielskiego, i przy-  
pomniał mu że wychowując się w Magdeburgu, doznał niemało do-  
brodziejstw od jego rodziny. Berg nie był niewdzięcznym, a uwolni-  
wszy Hirtzhalsa, kazał ciągnąć losy na nowo: ale powtórę los padł  
na tegoż samego, i teraz go jeszcze Berg uwolnił: nakoniec, trzeci raz  
los wskazał tę samą ofiarę. wtedy szlachetny rycerz oświadczył że  
już nie żąda łaski, i dobrowolnie ofiarował życie swe Bogu, dla oca-  
lenia swoich braci. Nattangijozycy skrepowawszy siedzącego w zupeł-  
nym rynsztunku na koniu i przywiązawszy do słupa, obłożyli palnym  
materiałem do koła i rozniecili ogień, czyniąc z niego bogom swoim  
ofiarę całopalenia.

Stratę, jaką ponieśli Krzyżacy w bitwie pod Pokarwiem, w części  
wynagrodzona została znacznym posiłkiem Krzyżowników, których im  
wkrótce potem przyprowadził hrabia Barby, co było dla mistrza pro-  
wincyalnego pobudką do wkroczenia w ziemię Sambijską; ale wypra-  
wa nie lepiej się powiodła jak przeciw Nattangijozikom: Sambijczyko-  
wie zgromadziwszy wszystkie swe siły uderzyli na wojsko Teutońskie,  
i w bitwie, która trwała od samego rana do wieczora, porazili je na  
głową; strata chrześcian była nader znaczna, hrabia Barby ciężko ra-  
niony został.

Prussacy zachęceni takim powodzeniem, żywo popierali oblężenie  
Królewca, Krentzburga i Bartensteinu, zaczęte zaraz po wybuchnięciu  
powstania. Rycerze znajdujący się w Ressel, dowiedziawszy się że trzy  
wspomniane fortece mocno są zagrożone, i lękając się podobnegoż  
losu, a niesądząc iżby ich zamek mógł wytrzymać długie oblężenie,  
podpalili go i sami wyszli z załogą. Powstańcy, oblegli w tymże pra-  
wie czasie Heilsberg w Warmii, zamek do biskupa należący: podzie-  
lili wojsko swe na trzy części, i przypuszczali szturmę, używając  
wszelkich machin wojennych, jakie podówczas były znajome. Długo  
trzymał się ów zamek; ale załoga pozbawiona żywności, spożywszy  
skóry nawet dwóchset pięciudziesiąt koni, potrafiła omylić czujność  
nieprzyjaciela i schronić się do Elbląga; uprowadziła z sobą dwunastu  
zakładników, których Prussacy dali poprzednio jako rękojmię wierności

swojej, a mszcząc się nad nimi, kazała wylupić oczy tym dwunastu nieszczęśliwym, poczem ich odesłała do rodziców.

Podczas tych wypadków, które tyle szkody przyniosły dla wiary, zakon Teutoński z boleścią dostrzegł we własnym łonie zdrajców: dwaj Krzyżacy weszli w zmwowę z Prussakami przeciw zakonowi: gdy ją odkryto, Hartmann von Grumbach, mistrz prowincjonalny Pruski żywcem obu ich spalić kazał publicznie w Elblągu. Srogość ta, może konieczna w podobnych okolicznościach, niepodobała się papieżowi, który uważał za złe iż zakonnicy, ślubami Bogu obowiązani, skazani byli na śmierć bez wiedzy Kościoła. W skutku przełożeń papieża wielki mistrz usunął Grumbacha z urzędu i ukarał jego doradców. Nie żalowali bracia zakonni Grumbacha, bo ostro obochodził się z nimi, dawał jedzenie mizerne i odziewał w grube pruskie sukno. Brat Helmerich von Reichenberg nastąpił po Grumbachu w roku 1262.

Powstańcy tymczasem pracowali nad opanowaniem Królewca; lecz gdy go otwartą siłą zdobyć nie mogli, postanowili twierdzę tę opasać szanćami, i osadzić je wojskiem, któreby częste wycieczki czyniąc, przecinało dowóz żywności dla załogi. Położenie Krzyżaków było tym smutniejsze, że oddawna już obleżeni, nie mieli nadziei pomocy ze strony braci, którzy także zacieśnieni byli po innych zamkach pruskich; ale kiedy się najmniej spodziewali, przyszła im pomoc z Niemiec. Wilhelm hrabia Juliaku i Engelberd hrabia Marck, stanęli pod Królewcem dnia 21 Stycznia 1262 roku ze znacznym oddziałem Krzyżowników i własnego wojska: dwaj hrabiowie, lubo już późno zbliżyli się pod obóz nieprzyjacielski, chcieli tegoż jeszcze dnia nań uderzyć; ale Krzyżacy połączywszy się z nimi, przekonali że mało czasu jest do podobnego przedsięwzięcia.

Nazajutrz, o świcie, wojsko chrześcijańskie wystąpiło ku szanćom, i znalazło je opuszczone; gdyż nieprzyjaciele nocną porą stąd wyszli; nieśmiano iść za nimi w pogoń, z obawy zasadzki, lecz rozesłano na wzwiady w różne strony: wysłańcy wkrótce spotkali Sambijczyków, którzy żwawo uderzyli na nich; niejaki Stanteke, acz ciężko raniony, spieszenie powrócił z oznajmieniem. Krzyżownicy i rycerze zakonu wyruszyli wnet na Prussaków: walczone z równą z obu stron odwagą i zaciętością: nakoniec pierzchnął nieprzyjaciel; część jego wojska schroniła się w miejscu zwaném Kalige, postanowiono je zdobyć; ale tak dzielny dawali odpór, że zwycięscy musieli resztę wojska sprowadzić z Królewca: Prussacy wszelako bronili się z największą zaciętością, dopóki przełamani ze wszech stron, w pień niezostali wycięci.

Zwycięstwo to odniesione właśnie w rocznicę klęski pod Pokarwiem, kosztowało Prussakom trzy tysiące ludzi.

Nie nakłoniły się wszelako Sambijskie ludy do posłuszeństwa, wyjawszy wielu tylko ze szlachty, którzy opuściwszy swe posiadłości wyjechali do Królewca wraz z rodzinami. Ale pomimo ostatniego powodzenia, stan Krzyżaków w Królewcu bynajmniej się nie polepszył. Swajmo, zamożny człowiek, do którego należała znaczna część Frischaerung, uzbroił mnóstwo małych łodzi, z którymi zamykał ujście Pregla i chwycił wszystkie prawie statki, idące z żywnością do Królewca. Komtur wszelkimi sposobami starał się odwrócić tę klęskę, i powiodło mu się przy pomocy majtka z Lubeki, który znajdował się w liczbie Krzyżowników. Ten, bądź udawszy się do Prussaków w służbę, bądź też z łódką swoją wmięszawszy się nocną porą wśród nieprzyjacielskich statków, w towarzystwie kilku osób mówiących ich językiem, wielkim świdrem przedziurawił spód pruskich statków tak zręcznie iż tego nie dostrzegli, a tak skutecznie, iż w krótkim czasie szły one na dno. Zręczny majtek często powtarzał tę sztukę, Prussacy zaś niewiedząc czemu przypisać mają podobne nieszczęście, postanowili zaniechać zgubnego przedsięwzięcia. Dowódcy powstańców uradzili przeciągnąć łańcuchy i urządzić most pływający na rzece, zabezpieczwszy dwa jego końce szpaćkami lub zamkami: wzięto się natychmiast do dzieła, które z największą szybkością ukończone zostało.

Tymczasem głód tak był wielki w Królewcu, że spożywszy wszystkie konie, załoga karmiła się ich skórami: w tej ostateczności Krzyżacy przekładając śmierć chwalebna nad głód okropny, postanowili uderzyć na ów most urządzony przez Prussaków i zdobyć go, lub zginąć z orężem w ręku. Zbliżywszy się więc na statkach, przymuszeni byli niewiadomo z jakiego powodu zarzucić kotwicę, co dało czas nieprzyjacielowi do przygotowania się na odpór; ale w tym wiatr gwałtowny powstał i z szybkością pognął statki chrześcijańskie ku mostowi, wśród gradu pocisków. Pomimo najzaciętszego, najkrwawszego oporu, Krzyżacy wdarli się na most, a orężem utorowawszy sobie drogę, zdobyli oba zamki, i ścigali uciekających, trupem ścieląc drogę. Swajmo i Glande, dowódzca Sambijczyków, i blisko pięciu tysięcy Prussaków poległo. Skoro rzeka została wolną, Krzyżacy otrzymali kilkanaście statków z żywnością, nadesłanych od braci z Elbląga. Po tak wielkiem i znakomitým zwycięztwie, znieśli most, zburzyli dwa zamki, wydobyli z wody podziurawione przez zręcznego majtka z Lubeki statki pruskie, i naprawiwszy je używali do przewożenia żywności, tudzież do wycieczek na nieprzyjaciela na wodach Frischhaffu.

Nie upadli wszelako na sercu Prussacy z przyczyny téj nowój kłęski: Berg albo Monte, wódz Natangijczyków, przyszedł wkrótce potem, z liczniejszém jeszcze wojskiem, oblegać znowu Królewiec: Krzyżacy, nie chcąc dać się zamknąć śród murów, wyszli naprzeciw nieprzyjaciela, i krwawą stoczyli bitwę, w ciągu której Berg widząc brata Henryka von Ulenbusch napinającego kuszę, rzucił się nań i ugodził włócznią, mówiąc: Trzeba go dziś posłać do nieba: ale w téj chwili sam raniony musiał opuścić pole bitwy, co było hasłem odwrotu dla całego wojska.

Odwrot nieprzyjaciela nie powrócił spokojności Królewieckiej załozdze: powstańcy ciągle przychodzili znowu pod ten zamek, będący celem ich zawiści i obawy. Niepodobną jest wyliczyć, mówi Dusburg, jakimi środkami i ile razy kusili się oni o zdobycie Królewca, ile bitew stoczyć musieli Krzyżacy dla jego ocalenia. Pewnego dnia, gdy Sambijczycy odnieśli jakąś przewagę, Krzyżak kierujący machinami wojennymi, ściśnięty od nieprzyjaciela uciekł, zostawiwszy napiętą kuszę, która dostała się w ręce Sambijczyków: że zaś była wielkości i kształtu im nieznanego, jeden chciał ją zabrać, a drudzy ciekawie przypatrywali się; w tém któryś z nich trefunkiem przycisnął sprężynę, zerwała się ciężka na szyję niosącego i zadusiła go na miejscu. Odtąd bardzo lękali się téj broni, której Krzyżacy z niemałą używali korzyścią.

Nieszczęścia, jakich Krzyżacy doświadczali w Królewcu, stałą się tylko próbą tych, które dotknęły ich braci w innych częściach Pruss od początku powstania. Nieszczęśliwy ten kraj stał się teatrem mordów i rzezi; Prussacy i Litwini mszcząc się krzywd swoich, oblegali ściśle Krzyżaków w głównych ich twierdzeniach; pomniejsze poddały się lub zostały zdobyte; ziemia Chełmińska i Pomezania, jako wierne zakonowi uległy spustoszeniu do szacętu.

Poppo Osterna niedoczekał się końca tylu nieszczęść: wiek podszły, i zwątlone zdrowie niedozwalały mu piastować dłużej urzędu wielkiego mistrza. w tak trudnych okolicznościach, złożył go więc dobrowolnie, na kapitule odbytej w Prussiech. Musiał już być bardzo stary, ponieważ jeszcze za Hermanna Salza sprawował znaczniejsze w zakonie obowiązki, a w roku 1233 był jednym ze świadków przywileju nadanego ziemi Chełmińskiej przez wspomnianego wielkiego mistrza. Niewiadome jest miejsce, gdzie Poppo udał się na odpoczynek, ani też gdzie umarł, co niedługo potem nastąpiło. Jedni powiadają że dokonał zycia w dobrach swojego domu, drudzy że pochowany został we Wrocławiu w kościele świętego Wincentego.



## VIII.

### HANNO VON SANGERSHAUSEN.

(1263 — 1278 roku).



kapituła, która przyjęła abdykacyą Poppona Osterna, wybrała wielkim mistrzem brata Hannona von Sangershausen, spółny ród wiodącego z domem Brunświckich książąt, brata czy też krewnego świętej Jutty albo Judyty Sangershausen, która wkrótce po jego wyborze umarła w Prussiech. Wysokie przymioty, jakie Hanno von Sangershausen okazał rządząc Inflantami, godnym go uczyniły piastowania najpiérwszej w zakonie godności: trzeba było mocnego i niezgiętego umysłu, aby wesprzeć zakon sród przesilenia, grożącego mu upadkiem pod ciosami licznych nieprzyjaciół. Niewiadoma jest z dokładnością epoka wyboru Hannona na wielkie mistrzostwo, ani też miejsce w którym odbyła się kapituła; lecz jeżeli nie w Prussiech, tedy Hanno zaraz tam przybył. o czém przekonywa ugoda zawarta w Elblągu d. 1 Stycznia roku 1263, jak Henryk biskup Sambijski odstąpił mu posiadłość swoję w Królewcu, którego część na jego ziemi była zbudowana, a to w samian gruntu wydzielonego mu przez wielkiego mistrza w ziemi Chełmińskiej. Dnia 4 następującego miesiąca Kwietnia Sangershausen założył w mieście Toruniu klasztor świętego Mikołaja dla Dominikanów, i tegoż roku zawarł ugodę z Kazimierzem księciem Kujawskim, mocą której oba wybrali pięciu sędziów polubownych celem załatwienia wzajemnych sporów.

Odechnął zakon wówczas kiedy Hanno objął stér rząd. Rycerze w Królewcu niecierpieli niedostatku ani w ludziach, ani w żywności, odkąd żegluga stała się wolną, mogli nawet z największym powodzeniem działać zaczepnie. Sklodo, książę albo pan ziemi Kwedenowa, który szczerze pomagał Krzyżakom podczas fatalnej bitwy nad Durbe, dochował wiary; ale synowie jego mieli udział w ostatniém powstaniu: wszelako najstarszy z nich Wargul, bądź że się wstydził czci oddawanej bałwanom, bądź że przewidywał iż Krzyżacy górę wzięc muszą, starał się usilnie nakłonić Sambijczyków do poddania się; lecz gdy nie wskórał, udał się do Królewca z wielą przywiązaną do siebie szlachty, i z całą swoją rodziną, wyjąwszy Naluba, najmłodszego brata, który wszelkiemi sposobami pracował nad utrzymaniem Sambijczyków w rokosz. Krzyżacy wystąpili przeciw Nalubowi: ale mając szczególne względy dla jego domu, pragnęli użyć wprzód środków łagodności i pozwolili aby Wargul ostrzegł go o niebezpieczeństwie, spodziewając się iż hojziń sprawi wrażenie na twardym jego umyśle; lecz nadaremno: Nalub za nic ważył przestrogi brata i tylko z nich korzyść odniósł, uciekwszy przed zemstą Krzyżaków do ziemi Szaken.

Nalub wkrótce podburzył znowu Sambijczyków, przekładał im że wstydem jest wyrzec się swobód i bogów przodków swoich, a nagiąć karku przed nową wiarą i garstką cudzoziemców, których niestudno wytępić; że można być pewnymi znacznej pomocy ze strony sąsiadów, zwłaszcza Sudawianów, narodu potężniejszego nizeli wszyscy Niemcy razem. Lud mu uwierzył i wybrał go wodzem swoim, w miejscu Glande, który poległ podczas bitwy przy moście. Nowy wódz zgromadził wkrótce liczne wojsko i napadł na Królewiec, wysadził w nocy bramy miasta; załoga i mieszkańcy mężnie się bronili, a lubo większa ich część zniewolona była schronić się do bezpieczniejszych i wynioślejszych budowli, wytrzymywali walkę, niepoddając się, dopóki nienadeszły posiłki. O świcie Krzyżacy wyszedłszy z zamku uderzyli na Sambijczyków, którzy bronić musieli bram, lubo jeszcze nie byli panami miasta; inne pomniejszych oddziały nadciągały kolejno z nową pomocą, powtórna bitwa trwała aż do południa, a wtedy Sambijczycy wyparci zostali z Królewca. Nalub atoli nie stracił odwagi, zgromadziwszy swoich na równinie w pewnej odległości od miasta, uszykował do boju i śmiało czekał na Krzyżaków: ci niewahając się uderzyli na liczniejszego nieprzyjaciela. Sambijczykowie pomimo cudów waleczności, przełamani posali w rozsypkę do lasów, straciwszy blisko siedmiu tysięcy. Nalub lękając się ażeby się nie mścili nad nim za poniesioną klęskę, tułał się przez niejaki czas, i przyszedł do ostatniej nędzy;

nareszcie za pośrednictwem brata prosił Krzyżaków o łaskę, którzy go z uprzejmością przyjęli.

Miasto Królewiec, zbudowane na górze Świętego Mikołaja, tak nazwanej z powodu kościoła wzniesionego przez Krzyżaków pod wezwaniem tego świętego, nie mało ucierpiało w czasie napadu Sambijczyków: Krzyżacy postanowili przenieść je pomiędzy zamek a rzekę, gdzie dziś jeszcze znajduje się pod nazwiskiem Starego miasta, Altstadt; miejsce, gdzie leżało pierwsze miasto, napadnięte przez Naluba, zajmuje dzisiaj przedmieście Steindamm, gdzie widać jeszcze kościół świętego Mikołaja, najdawniejszy, ponieważ zaczęty w roku 1255, w epoce założenia Królewca.

Zwycięstwo Krzyżaków nad Sambijczykami, zjednało dla wiary chrześcijańskiej nowy tryumf. Aleps, ostatni Krywe, albo arcykapłan Pruss pogańskich, przepowiedział klęskę i oświadczył Prussakom, iż niemają czego spodziewać się od swoich bogów, radził aby przyjęli wiarę chrześcijańską i poddali się zakonowi Krzyżaków, jeżeli uniknąć pragną grotącego nieszczęścia. Rozgniewani Sambijczycy chcieli schwytać Alepsa, lecz ten uciekł do Królewca i przyjął wiarę chrześcijańską.

Krzyżacy korzystając z przyjaznych okoliczności, wyszli w pole pod dowództwem brata Henryka von Ulenbusch, tegoż samego którego ranił był Henryk Berg, i bez trudności podbili mieszkańców ziem Waldaw, Kwedenów i Wargen, splądrowali Dramenów, a posunąwszy swe zagony aż do Pobetten, wrócili nazad, obciążeni łupami zdobytymi na nieprzyjaciela. Nie pokazywali się Sambijczycy, dopóki Krzyżacy szli naprzód; lecz gdy powracali, napadli na nich zniemacka, tak iż chrześcijanie omal co nieperzchnęli: Ulenbusch z garstką żołnierzy wytrzymał pierwszy nacisk, dopóki reszta ożywiona jego przykładem, nieochłonęła z przestachu i nie pośpieszyła mu w pomoc: bitwa stała się ogólną, Krzyżacy zmusili nieprzyjaciół do ustąpienia z placu, położywszy mu trupem nie mało ludu.

Należało jeszcze zawojować Sambijski powiat Bethen, nader ludny, tak dalece, iż każda prawie wieś wystawić mogła blisko pięciuset zbrojnych; Krzyżacy Królewieccy nieczując się na siłach, prosili mistrza prowincjonalnego Inflanckiego o pomoc, i ułożyli się którego dnia zejść się z sobą mają. Rycerze z Królewca wyruszyli ku wspomnianej ziemi i stanęli w dniu oznaczonym: według wszelkiego podobieństwa do prawdy, pochód ich odkryty został; spotkali bowiem mieszkańców powiatu Bethen uzbrojonych i musieli stoczyć bitwę, która trwała sześć godzin z niewypowiedzianą zaciętością: ponieważ Krzyżacy tracili nie-

mało ludzi, a poganie żywo nacierali na nich, pierwsi więc zamysłali już o odwrocie; w tém nadbiegł mistrz Inflancki z posiłkami i uderzył na tył nieprzyjaciela. Prussacy ze wszystkich stron oskoczeni bronili się z rozpaczą, żaden z nich poddać się nie chciał, wszystkich zatem w pień wycięto. Powiat do szczytu zniszczony, Krzyżacy bowiem wprowadzili kobiety i dzieci i rozproszyli po różnych miejscach, zamki i wsi z ziemią zrównali; powiat ten, jeden z najludniejszych w Prussiech, zamienił się w pustynię, a później gęstym zarost lasem. Tyle klęsk zniewoliło Sambijczyków do proszenia o łaskę: cała prowincya poddała się i wróciła znowu do wiary chrześcijańskiej, zostawivszy zakładników jako rękojmię wierności. Ponieważ Sambija niewielką zajmowała przestrzeń, opustoszałaby nieochybnie po tylu krwawych wojnach, gdyby Prussacy wschodnich prowincyj. Żmódzini i Litwini, nie podzielali w znacznej części jej strat, przychodząc pobratymcom w pomoc.

Pomimo ukorzenia się Sambijczyków, żaród nienawiści ku Krzyżakom trwał jeszcze. Rynowijanie, których główna twierdza wznosiła się na górze blisko Kumegen, wrócili znowu do bałwochwaltwa, i oblegli zamek Fischhausen, rezydencją biskupa Sambijskiego; lecz gdy drabiny ich niedosięgały murów, a niedostrzegli iż łatwo wejść można było przez bramę, zaniechali oblężenia. Komtur Królewiecki uwiadomiony o złamaniu wiary przez nich, postanowił surowością zastraszyć resztę Sambijczyków; co prędzej więc nadciągnął z wojskiem, w pień wyciął Rynowijanów, kobiety i dzieci wprowadził w niewolę.

Krzyżacy, aby trzymać na wodzy Sambijczyków, zbudowali fortecę Tapiau nad rzeką Preglem, którą Prussacy nazwali Sugurbe (\*): niedługo potem wzniesli na wschodnim pobrzeżu morza Bałtyckiego zamek Witlandisort, później nazwany Lochstete, od niejakiemu Laukstieta, który tam mieszkał. Poddanie się Sambijczyków, i założenie twierdzy Tapiau, miały miejsce w roku 1263.

Śczęście sprzyjało Krzyżakom Królewieckim nad wszelkie spodziewanie; ale reszta Pruss wcale odmienne przedstawiała widowisko: prowincye wierne, bezustanku pustoszone były przez nieprzyjaciół zakonu, w tych zaś które powstały, Krzyżacy ze wszystkich stron oblegani, doświadczali najokropniejszej nędzy. Nadomiar nieszczęść, Henryk Berg dowódzca Natangijczyków wkroczył w ziemię Chełmińską; Helmeryk von Reichenberg, mistrz prowincyalny Pruski, puścił się za nim w po-

(\*) W tym zamku zmarł Albert margabia Brandeburski, trzydziesty piąty wielki mistrz zakonu Tętońskiego Krzyżaków, a pierwszy książę Pruski.

goń i dognawszy w okolicach Lobawy, poraził; zwycięstwo byłoby zupełne, gdyby żołnierze nie rozbiegli się na chwytanie łupów zabranych przez nieprzyjaciela; wtedy Berg, patrząc z góry, gdzie się był cofnął, na małą liczbę pozostałych przy chorągwiach, uderzył znowu na zwycięzców, których dzielny odpór o większą jeszcze ich stratę przyprawił. Niemal wszyscy legli na placu bitwy, w tej liczbie mistrz prowincjonalny Pruski, marszałek i czterdziestu rycerzy, tudzież mnóstwo pospolitego żołnierza. Klęska ta największe rozniosła przerażenie pośród chrześcian Pruskich, którzy uważali ją za bolesniejszą od tej, jakiej doznali nad Durbe: nie dla tego iżby więcej kosztowała ludzi; lecz że postradano tu czoło rycerstwa, znajdującego się w ziemi Chełmińskiej, które najzdolniejszym było do podwignienia zachwianej sprawy Krzyżaków w Prussiech.

Brat Ludwik von Baldersheim mianowany został mistrzem prowincjonalnym w miejsce Reichenberga, z zachowaniem urzędu komtura Czeskiego. Wielki mistrz poznać w nim musiał wysokie przymioty, iż mu tak trudne obowiązki powierzył: gdyż położenie Krzyżaków było tém dotkliwszém że odwaga stawała się częstokroć niepożyteczną, i dla braku żywności musieli nieraz opuszczać warowne zamki, których przez wiele lat przeciwko wszystkim usiłowaniom nieprzyjaciół bronili.

Śród najgwałtowniejszego powstania, wielu ze szlachty nawróconej, okazywało tak wielkie przywiązanie do religii chrześcijańskiej i tak niezachwianą wierność Krzyżakom, iż dzielić z nimi woleli wszelkie niebezpieczeństwa, niżeli niedotrwać przyjętem na się obowiązkom. Do tej liczby należał Girdaw, pan z Bartonii, właściciel zamku tegoż nazwiska, leżącego nad jeziorem: przychylność jego dla wiary chrześcijańskiej i Krzyżaków ściągnęła nań nienawiść spółziomków, którzy pokilkakroć pustoszyli jego posiadłości i samego oblegali. Girdaw opierał się napadom, lecz gdy mu zabrakło żywności, podpalił własny zamek i z rodziną swą uciekł do Królewca. Odbudowano później ów zamek, w tém miejscu leży dzisiaj miasteczko Gerdaun.

Krzyżacy, mający powierzoną sobie obronę zamku Wejstotepil, w Bartonii, musieli toż samo z nim uczynić co Girdaw. Gdy nieprzyjaciel jednego razu pomknął się aż pod wały, ścigali go Krzyżacy z większym zapałem jak roztropnością, i wpadłszy w zasadzkę stracili sześciu rycerzy; Prussacy ze znacznemi siłami zbliżyli się wtedy pod zamek, aby go zdobyć: lecz Krzyżacy, lubo zmniejszeni w liczbie, odważnie wytrzymywali szturm od rana do wieczora, i zmusili nieprzyjaciół do odwrotu, niemają ich trupem położywszy. Przekonani wszelako

ż niezdolną wytrzymać powtórnego szturm, podpalili zamek i odeszli po ciachu.

Stracono tymże prawie sposobem zamek Wiesenburg, zwany od Prussaków Walkowona, a leżący nad rzeczką Hubene w Bartonii. W początkach drugiej spotaży gromady Sudawijanów i innych sąsiednich ludów, pustoszyły okolice rzezonego zamku; część załogi puściła się w pogoń, lecz niemogąc ich dognać, Krzyżacy zamierzali wracać do Wiesenburga; ale jeden ze zdrajców, potrafiwszy usnąć ich pozyskać, namówił ichby nieustawali w pogoni, gdyż dościną nieprzyjaciela wprzód niżeli się przepawi przez rzekę Angerap. Krzyżacy usłuchali go na swoje nieszczęście i wpadli w zasadkę: oskoczeni ze wżech stron, wdarli się na górę i długi czas zacięty stawili opór, ale nadaremno: dwudziestu rycerzy dowodzących oddziałem poległo, resztę nieprzyjaciel bez trudności w pień wyciął.

Prussacy zachęceni tém powodzeniem, oblegli Wiesenburg. i po trzykroć szturm przypuszczali: lecz oblężenie postępowało zwolna z przyczyny mętej obrony załogi, która w czasie jednej wycieczki zabrała nieprzyjacielowi machinę wojenną i z niej mietala nań pociski. Blisko już trzech lat ciągnęło się oblężenie: Krzyżacy nader zmniejszeni w liczbie i pozbawieni żywności, widzieli przed sobą śmierć z głodu, lub niewolę: Prussacy zaś znudziwszy się odwłoką, albo też sądząc iż niemają czego lękać się ze strony osłabionego nieprzyjaciela, mniejszą okazwali czujność, tak iż Krzyżacy, korzystając z ich nie dbałości wyszli z miasta nocną porą, niebędąc postrzeżonemi. Dywan, wódz Bartonńczyków, usłyszawszy że się wymknęli i uciekają ku Mazowszu, puścił się w pogoń, nie mógł atoli adążyć za nimi: pędząc wszelako co tchu z trzynastu jezdnymi dognał wreszcie tak osłabionych głodem i drogą. że zaledwo stał na nogach; trzech żołnierzy padło wnet trupem pod ich ciosami, lecz Krzyżacy wytępijąc ostatki sił swoich uderzyli na ścigających, i ciężko ranili dowódcę, tak iż dopuścić im musiał spokojnego odwrotu.

Nie tyle była szczęśliwą załoga Kreutzburga; oblegana przez trzy lata od Natangijan, obcięła także ratować się ucieczką, bo jej zabrakło żywności: ale dognana od Prussaków. w pień została wyoięta, wyjąwszy dwóch braci zakonnych, którzy ocalić się zdołali. W tymże czasie oblegano i Bartenstejn, ale niemogąc go zdobyć Prussacy zamienili oblężenie w blokadę, i wzniesli trzy szaniec, co wszakże nieprzeszkadzało Krzyżakom odbierać posiłków. Liczyli oni w Bartenstejnie czterysta zbrojnych, szanieców zaś pruskich strzegło tysiąc trzysta ludu, którzy zamieniali się z kolei. Ustawiczne toczyły się utarczki między

oblegającymi a oblężonemi. Najznaczniejsza była, kiedy Prussacy przynosili z jednego szanca do drugiego kocioł miedziany, w którym warzono mięsiwo ofiar zabitych na cześć bogów; marszałek Pruski, obecny podówczas w Bartensteinie, uczynił wycieczkę z pewną liczbą braci i półtorastą żołnierzy; krwawa i zacięta nastąpiła walka; Krzyżacy zabrali kocioł, szturmem zdobyli wszystkie trzy szance, mało kto uszedł z owych tysiąca trzechset pogan; chrześcijanie atoli utracili marszałka Pruskiego.

Zwycięstwo to niewywidło wszakże Krzyżaków z kłopotu i nieprzeraziło Prussaków, którzy nadbiegłszy we trzy tysiące, naprawili szance i nowe przypuszczali szturmy do zamku. Czwarty już rok ciągnęło się oblężenie: brakowało żywności Krzyżakom, niebyło nadziei posiłków, ogień bowiem powstania wszędzie się szerzył. Oblężeni użyli wówczas następnego wybiegu. Pozejmowali w nocy z wałów strażę i największą cichość zachowywali na zamku; nieprzyjaciele nie niewidząc i niesłysząc, w mniemaniu że załoga uciekła, wdarli się na wały: gdy już dostało się ich tyłu, ilu Krzyżacy z łatwością pokonać mogli, uderzyli na nich z nienacka i pozabijali lub pospychali z wałów, a osadziwszy je ze wszęch stron, gradem pocisków osypali nieprzyjaciół zgromadzonych dokoła i niemając ich liczbę poranili. Podstęp ten udawał się trzykrotnie, lubo już z mniejszą nieprzyjaciół szkodą, którzy byli ostrożniejszymi, i przygotował Krzyżakom sposobność do odwrotu.

Gdy już żywności zupełnie zabrakło, wyszli wśród ciemnej nocy, zabrawszy z sobą broń i relikwije, znajdujące się w kościele: na zamku pozostał jeden tylko rycerz ociemniały i słaby, który dobrowolnie poświęcił się na śmierć dla ocalenia braci; dzwonił w zwykłe godziny nabożeństwa, co przekonywało Prussaków że załoga obecna jest w zamku, a chociaż nikt nie pokazywał się na wałach, mniemali że w tém nowa zasadzka; postanowiwszy wreszcie wdrzeć się tam, znaleźli tylko starego rycerza i zamordowali. Wybieg ten dał załódze czas do odwrotu, która się podzieliła na dwie części, aby tym łatwiej uchronić się pogoni: wszyscy Krzyżacy szczęśliwie dostali się, jedni do Królewca, drudzy do Elbląga. Prussacy opanowawszy Bartenstein (1284 roku) po czteroletnim oblężeniu, opatrzili go mocną załogą, która niemając przyczyniła złego chrześcijanom w ciągu téj wojny.

Okolo tegoż czasu Sudawianie i Litwini, społem oblegli Welawę i przypuszczali szturm przez całe ośm dni, rzucając z machin kamienie i pociski na wały, tudzież materiały palne, które kilkakroć pożar w zamku wznieciły, lecz go szczęśliwie ugaszono. Zręczność jednego

z załogi oswobodziła Krzyżaków od grożącego niebezpieczeństwa. Henryk Tupadel, miał sobie powierzony kierunek machin służących do obrony; pewnego dnia, gdy Litwini szturm przypuszczali, dopatrzwszy ich wodza, zabił go na miejscu: w téjże chwili spieszenie udał się ku stronie Prussaków, gdzie postrzegłszy naczelnika ich baterji, zaprzętnionego naprawą machiny, tak zęcznie wycelował, iż przeszył mu rękę i przygwoździł do machiny: dwa te wypadki przeraziły tak dalece nieprzyjaciół, że Litwini postradawszy swego wodza, a Prussacy głównego inżyniera, odstąpili od oblężenia: Tupadel w nagrodę przyjęty został do zakonu Krzyżaków.

Klemens IV wysłany na stolicę papieżką w roku 1265 w miesiącu Lutym, nie mógł obojętnie poglądać na niedolę Krzyżaków. Wyprawił w tym celu Gwidona, kardynała od świętego Wawrzyńca, z tytułem legata, aby błagał o pomoc królów Duńskiego i Szwedzkiego i wyjednał takową z diecezji Salcburskiej, Bremskiej, Magdeburzkiej i Gnieźnieńskiej w Polsce. Wielki mistrz ze swojej strony udał się do Niemiec, gdzie pracował nad skłonieniem książąt i narodów do Krucjaty na ratunek Pruss.

Zabiegi ich niepozostały bez skutku, gdyż przy końcu roku 1265, przybyli do Pruss Albert książę Brunswicki i Albert landgraf Turynii; ale nie nie-sprawiwszy wrócić do swoich państw, zostawując Krzyżaków w takichże kłopotach, w jakich ich znaleźli. Posiłki nadeszłe w roku 1266 nie były skuteczniejszymi, gdyż Jan i Otton margrabiowie Brandeburscy, stanawszy w Prussiech nic nieprzedsiębrali znacznieszego przeciw poganom; co przypisywano ustawicznemu deszczom, od których wezbrane rzeki, trudną czyniły przeprawę. Margrabia Otton niechęć zostawać w nieczynności użył wojsk swoich do zbudowania w Natangji zamku, któremu dał imię Brandenburg; Krzyżacy z wdzięcznością przyjęli to dobrodziejstwo, i dowództwo zamku powierzyli Fryderykowi von Holdenstete, który wziął tytuł komtura Brandeburskiego. Ten, gdy mu zabrakło żywności, wyruszył do Natangji z większą częścią załogi, dla zabrania bydła zgromadzonego tam przez Prussaków; tymczasem Głappon, dowódca powstańców Warmińskich, ostrzeżony o jego nieobecności przez Prussaczkę nawróconą, napadł na zamek i zburzył. Komtur uwiadomiony o tém, pośpieszył o przedź do Królewca, z kąd wodą dostał się z częścią wojska swego do zwalisk Brandeburga i ocalił kilku rycerzy i żołnierzy broniących się jeszcze w drewnianej baszcie. Margrabia Brandeburski, któremu mocno leżało na sercu jego dzieło, powrócił do Pruss powtórnie zamierzając nowy wznieść zamek: ponieważ położenie pierwszego było nader



korzystne, Krzyżacy prosili aby go odbudował w témże samém miejscu, a warownie tę nazwano podobnie Brandenburgiem na pamiątkę założyciela, i na zawdzięczenie daru, jaki uczynił zakonowi.

Do kłopotów, jakich Krzyżakom przyczyniło powstanie Prussaków, przyłączyła się nowa wojna, która mogła pociągnąć ich upadek, gdyby czynnością swoją nieostudumili jej w samym zarodzie. Roku 1266 zmarł stary Świętopelk, książę Pomorski, sławny z długiej wojny z zakonem: poniósłszy ciężkie straty, wiernie zachowywał w końcu pokój, a widząc przybliżający się kres swojego zawodu, wezwał dwóch synów, i przypominając im wszystkie wojny swe z Krzyżakami, i że za każdym razem ilekroć napadał na nich, bolesne ponosił szkody, że wszelkich używszy środków, nigdy rzeczywistej osiągnąć nie zdołał korzyści, ponieważ ręka Boska walczyła za ich stronę: dawał ostateczną synom radę, aby bądź co bądź, unikali zatargów z Krzyżakami, owszem aby ich wielce szanowali.

Nadaremno stary książę zalecał pokój synom; najstarszy z nich bowiem Mestwin, wzięwszy tytuł księcia Pomorskiego, wezwał wkrótce powstańców Pruskich, do połączenia się z sobą przeciwko Krzyżakom. Wezwanie to mile było przyjętém; nadeszli więc zbrojnie nad brzegi Wisły, naprzeciw zamku Neuenburge, gdzie społem z Pomorzaniami uderzyli na piętnaście statków, naładowanych żywnością i amunicją dla Krzyżaków. Osada statków broniła się czas niejaki, ale ze wszech stron naciskana, wrzuciła ładunek w wodę, i przy pomocy wiosła uciekła. Potém książę przepłynął się przez Wisłę i połączywszy się z Prussakami szedł na pustoszenie ziemi Chełmińskiej i Pomezanii.

Niewiadome są przyczyny, jakie skłoniły Mestwina do podobnego kroku; zapewne chciał korzystać z przykrego położenia Krzyżaków dla powetowania klęsk dawniejszych. Baldersheim, mistrz prowincyalny Pruski, bądź że miał podówczas wytchnienie ze strony Prussaków, bądź że otrzymał posiłki z Niemiec, nie omieszczał odwetu nowym nieprzyjaciółom: przeprawiwszy się przez Wisłę dnia 20 Czerwca w okolicach Tezowa (Dirschau), zabrał w niewolę znaczną liczbę Pomorzian, ogniem zniszczył niemało miejsc i posunął swe zagony aż pod Gdańsk. Mestwin mniemając wprzód iż mieć będzie sprawę z nieprzyjaciółem na pół zwyciężonym, mocno się strwożył widząc go wewnątrz Pomezanii, zaraz prawie gdy zerwał z nim zgodę, musiał więc prosić o pokój, który mu chętnie udzielono.

Po takim powodzeniu, jeszcze świetniejsze powzięto nadzieje, które wszelako spełzły na niczém. Król Czeski zaproszony na Krucyatę, ka

pomocy Krzyżakom i Kościółom Północnym, chciał mieć niejaki zysk z téj posługi, i żądał od Papieża nadania sobie téj części Litwy, którąby zawojował. Klemens IV przychylił się do jego żądania, bullą z dnia 20 Stycznia 1267 roku, wyłączając wyraznie ziemie, do których Krzyżacy mieli prawo. Papież tym sposobem uznawał tylko donesye Mendoga zatwierdzone przez Kościół; zakon atoli rościł prawo do całej Litwy na mocy ostatniego nadania jój króla. Ponieważ papież pozwalał Ottokarowi koronować się na króla Litwy, jeżeli podbił ją zdoła; ten zaś wiedząc o prawach Krzyżaków, zawarł z nimi traktat, który zatwierdził papież: lecz treść jego wiadoma nam nie jest. Niepotrzebna ostróżność: Ottokar bowiem zamiast podbicia Litwy, nie mógł dopomóc Prusom, lubo tam przybył ze znacznym wojskiem. Fatalność stanęła na przeszkodzie: zima z roku 1268 na 1269 była bardzo łagodna i wilgotna; niepodobna zatem przeprawić się przez rzeki i bagna: Ottokar nie więc nie sprawiwszy do Czech powrócił. Książęta atoli przybywając do Prus, lubo nie tam nieuczynili, musieli jednak zostawić Krzyżakom część swych żołnierzy, bo inaczej niepodobna byłoby zakonowi wystarczył ustawicznym napadom nieprzyjaciół.

Dotąd kładliśmy wypadki kolejną ich następstwa, lecz wiele jest jeszcze innych, których Dusburg, kronikarz zakonu, daty nieoznacza. Wymienimy więc je ogółem, jako zasze za czasu powtórnego odparcia Prusaków od wiary chrześcijańskiej, które zaczęło się w roku 1260, a ciągnęło się aż do końca wielkiego mistrzostwa Hannena von Sangerhausen. Do ich liczby należy strata Brunsbergi, którą Krzyżacy głodem przyćnianieni opuścili i wyszli do Elbląga, wprzód podpaliwszy zamek. Henryk biskup Warmiński odbudował Brunsbergę w roku 1270, na dwa rzucenia kamieniem od dawniejszego miejsca. Kiedy Henryk przechodził z godności dziekana Brunsbergskiego na biskupstwo Warmińskie, miał czystego dochodu, tylko jedną markę srebra, z młyną; resztę ogromnych dóbr nadanych temu biskupstwu zniszczyli lub zabrali Prusacy; wnosić stąd można, jak smutny był stan chrześcijan w Prussiech.

Okolice Christburga w oplakany także znajdowały się stanie. Komtur tego zamku, silną opatrzonego załogą, brat Teodoryk von Rhode, mąż czynny i śmiały, wyszedł razu jednego z kilką rycerzy i stem Krzyżowników na ściganie powstańców w Pogezaniu; lecz gdy powracał oskoczyła go tak wielka liczba nieprzyjaciół, iż ratunek zdawał się niepodobienstwem. Komtur atoli odważnie stawiał czoło i zmusił przeciwników do ucieczki, niemając ich trupem połotywszy. Pogezanńczycy wetując przegraną wkrótce oblegli zamek osadzony załogą Pomezan-

czyków, zdobyli go i zburzyli do szczytu: wszystkich wycieli w pień lub zabrali w niewolę, wyjąwszy kilku żołnierzy, którzy umknęli do Christburga.

Ciż Pogezañczycy pod dowództwem Linko, i Bartoñczycy pod wodzą Dywana, złączyli się z sobą celem wtargnięcia w ziemię Chełmińską. Krzyżacy z Christburga zebrali w okolicach ile tylko mogli żołnierzy, i zasuli drogę nieprzyjacielowi: Dywan spodziewając się tego, wyprawił natychmiast Pogezañczyków, których piechotą dowodził niejaki Kolte, na oblężenie zamku Trampere, niedaleko Christburga; jazda zaś spustoszywszy powiat Argent, ciągnęła wzdłuż Nogatu aby zanieść zniszczenie aż pod mury Kwidzyna. Na tę wiadomość, Krzyżacy z zamków Pusilia i Fischaw połączyli się z Christburgskimi, którzy wrócili nazad na odsiecz zamkowi Trampere, zostawując Dywanowi spustoszenie Chełmińskiej ziemi. Za ich ukazaniem się Pogezañczycy zaniechali oblężenia i uszykowali się do boju; ale Krzyżacy tak gwałtownie natarli, iż ci pierzchnęli z płacu, a Kolte poległ wraz z wielu innymi.

Rozproszona piechota spotkawszy jazdę, zaraziła ją strachem własnym; jedna przeto i druga cofnęły się i stanęły obozem nad rzeczką Sirganą, wpadającą w jezioro Druzno. Krzyżacy idąc w ślad za nimi rozłożyli się obozem na drugim brzegu rzeki, a sądząc iż nie ma czego się lękać nieprzyjaciela zwyciężonego, niepilnemi byli w straty obozu i rozsiedłali część koni. Prussacy, baczniejsi, wyprawili ścicha oddział swego wojska, który w bród przebywszy niedaleko rzekę uderzył w nocy z tyłu na obóz: druga połowa Pogezañczyków bez trudności przepравиła się przez rzekę, korzystając ze zgiełku, jaki sprawił napad niespodziewany. Krzyżacy ze wszech stron oskoczeni, poszli w rozsypkę, straciwszy dwunastu rycerzy i pięciuset ludu; reszta schroniła się do Christburga, gdzie nieprzyjaciele jednocześnie prawie dopadłszy, zdobyli przedmieście, tudzież zamek zwany Pogezañskim, i samo miasto, które zniszczyli, zabijając lub biorąc w niewolę wszystkich, co niezdażyli uciec do zamku zajętego przez Krzyżaków.

Podczas potwórnego najazdu, Dywan z licznym wojskiem spustoszył okolice Christburga i ziemię Argent, gdzie wielką liczbę zabrał jeńców. Krzyżacy z Elbląga i Christburga, nie będąc dość silnemi do odparcia go, połączywszy się szli za nim, gdy wracał, spodziewając się iż dopatrzą sposobnej pory do uderzenia na tylną jego straż. Skutek przewyższył oczekiwanie; Dywan w miemaniu iż nie ma powodu obawiać się Krzyżaków, powierzył tylną straż łupy i jeńców. Rycerze dognawszy go nad rzeką Guber, uderzyli nagle i zwyciężyli; wojsko w pień

wycięli, tenże los spotkał jednego z krewnych wódza nazwiskiem Dabore, a Dywan sam z kilka tylko swoich umknąć potrafił: Krzyżacy odebrali jeńców i łupy.

Prussacy powrócili potem w większej liczbie i oblegli Christburg; ale nieśmiejąc uderzyć otwarcie, postanowili głodem zmusić go do poddania się. Trzykroć chwyтали statki wiozące żywność z Elbląga rzeką Sirguną, w pobliżu samego zamku, wymordowawszy flisów i rycerzy straż trzymających. Krzyżacy pomarliby z głodu, gdyby Samile, pomezanski szlachcic, im życzliwy, a znajdujący się w wojsku nieprzyjacielskiem, nie znalazł sposobu wprowadzenia pokilkakroć żywności do zamku: ale gdy dostrzegli tego Prussacy, kazali Samile pić wrzącą wodę, a przypiekłszy na wielkim ogniu, umarłego prawie zaniesli przed zamek, wołając że jeśli kto cierpi głód może się posilić tém pieczysem. Ponieważ oddychał jeszcze, Krzyżacy dali mu pomoc i zachowali go przy życiu, ale do zdrowia nigdy powrócić już nie mógł. Krzyżacy Elblągscy zawiadomieni o smutném położeniu braci swój w Christburgu, pospieszyli im na odsiecz i w nocy napadli z nienacka na oblegających: Prussacy stracili głowę, Dywan w jednej koszuli dopadłszy konia z garstką swoich zemknął: większa zaś część legła pod żelazem zwycięzców, którzy wrócić życie braci swój w Christburgu, zagrożonej śmiercią od głodu.

Dotkliwszy los spotkał zamek Kwidzyn (Marienwerder): Prussacy większą połowę swego wojska ukrywszy w zasadzce, wystali nieliczny oddział aż pod bramy samego miasta; rozgniewani Krzyżacy takąuchwałością, wezwali mieszczan do broni, ścigali nieprzyjaciela z większym zapalem niżeli roztropnością, i wpadli w zasadzkę, gdzie ze wszech stron opasani, wszyscy prawie zginęli, mała tylko liczba przebiwszy się, schroniła się do zamku: przelęknione miasto bez obrońców, uległo wkrótce Prussakom, którzy zabijali lub brali w niewolę tych, co niemieli dość czasu ratować się ucieczką na zamek, potem zamieniwszy miasto w perzynę, odeszli z łupami.

Krzyżacy zaraz przedsięwzięli podziwignąć Kwidzyn z ruiny i dokazali tego przy pracy i ogromnych nakładach; ale nadaremno: Prussacy spustoszywszy ziemię Chełmińską z liczném wojskiem, przeprawili się przez rzeczkę Mokrą, a po długim oblężeniu zdobyli nowe miasto i zburzyli do szczętu; załoga i mieszkańcy uciekli na zamek, którego nieprzyjaciel napastować nieśmiał, inni zaś schronili się w baszcie miejskiej i mężnie obronili się od Prussaków. Ta tylko część ogromnych, zaledwo skończonych robót, pozostała w całości. Odbudowano później Kwidzyn; ale zapewne dopiero po uśmierzeniu

powstania: wtedy założono też wspaniały kościół katedralny, w którym znajdują się groby kilku wielkich mistrzów.

Nielatno przychodziło naprawiać zamki, kiedy Krzyżacy z trudnością opierać się musieli ustawicznym napadom nieprzyjaciół: wszelako wielki mistrz w przekonaniu że twierdza położona na krańcach dyecezyj Chełmińskiej i Pomezkańskiej będzie nader przydatna do hamowania najazdów Pruskich, polecił mistrzowi prowincjalnemu aby tém się zajął, i obiecał przyłożyć się do utrzymania tam mocnej załogi. Mistrz Pruski zaraz wziął się do dzieła; ale pomimo wszelkich jego ostróżności, Prussacy napadli na robotników i strzegących ich żołnierzy, i zniszczyli wszystkie roboty: nieprędko mistrz prowincjalny znowu się wziął do budowania, które szczęśliwie przyprowadził do końca, i nazwał nową fortecą Starckenberg.

Prussacy rozjuszeni iż niemogli przeszkodzić budowie zamku, który dla nich był niemiłym, oblegli go ze znaczną siłą, i opanowali, skoro komtur brat Konrad von Bliadenberg poległ w czasie wycieczki: załoga i mieszkańcy w pień wycięci, Starckenberg obrócony w perzynę, w kilka lat później zbudowany został, ale już w ziemi Chełmińskiej na lewym brzegu rzeki Mokry. Komtur tego zamku wysokie znaczenie posiadał później w zakonie; komturowie innych miast lub zamków nazywali się Haus-Comturs, jeden tylko Starckenbergski nosił tytuł kasztelana, z przywilejem składania corocznie urzędu swego wielkiemu mistrzowi i kapitule, jak to czynili wyżsi dygnitarze zakonu; inni zaś komturowie zamków składali urzędy swoje w ręce mistrza prowincjalnego i jego kapituły. Krzyżacy utracili także zamek Spittenberg w Pomezanii: po długim oporze ponawianym ze strony Prussaków napadom, głodem przymuszeni opuścili zamek i spalili. Zamek ten nie był więcej odbudowany.

Podczas strasznej owej wojny, ziemia Chełmińska niemniejszego doznała zniszczenia, jak i Pomezanija; mieszkańcy tych dwóch prowincyj posiadać musieli rzadką odwagę i wytrwałość, gdy dochowali wierności Krzyżakom w pośród tylu klęsk. Miasteczko Chełmna, leżące na pół drogi od Torunia do Chełmna, uniknęło oblężenia szczęśliwym trafem: oddział zbrojnych z tego miasteczka, wyszedłszy na rozpoznanie zbliżającego się nieprzyjaciela, spotkał się z jego oddziałem i po krótkiej utarczce, wziął w niewolę ranionego Prussaka olbrzymiego wzrostu. Wódz pruski zasamucony tą stratą, obiecał iż nie uderzy na zamek, jeżeli mu wydadzą owego jeńca; zgodzono się na wniosek, a Prussacy dotrzymali słowa; lecz gdy czas żniwa nadszedł, niespodziewanie

nadejściu lasami i mieszańców pracujących w polu pozabijali lub uprowadzili w niewolę.

Twierdza Radzyn (Reden) w ziemi Chełmińskiej, najwięcej ucierpiała podczas krwawej wojny; podwakroć ją bowiem zdobywali Prusacy, i dwakroć Krzyżacy odbierali: tam się znajdował Marcin Gollin, ów szlachcic, który wzięty w niewolę, za czasu pierwszej apostazy, był świadkiem morderstwa swojej siostry. Gollin wstąpiwszy do zakonu był zapewne bratem służącym; nienawiścią i zemstą ku Prusakom powodowany wiele nadzwyczajnych okazał czynów. Wyszedłszy z zamku Radzyn z siedemnastą ludźmi ścigał dwadzieścia Prusaków, którzy aż do Polski rozpuścili swe zagony; ale si schwytałwszy na czatach dwóch ludzi Gollina, jednego zabili, drugiego przywiązali do drzewa i wypytywali się gdzie jest jego oddział, a dowiedziawszy się w którym miejscu odpoczywał Gollin z towarzyszami, napadli na nich, lecz oś się nie zlekli. Jedem żołnierz Gollina, krzując na czujność placówek, rozebrał się do naga i poszedł łowić ryby w bliskiej rzeczce; lecz na odgłos utarczek przybiegł, porwał miecz i tarczę od któregoś z zabitych, i hubo nagi, rzucił się między walczących. Po długiej potyczce, obie strony zmordowane, wypoczęły, a potem znova rzuciły się do bitwy z nową zaciętością, co powtarzały pokilkakroć, dopóki wszyscy, tak poganie jako chrześcijanie niepolegli: tymczasem żołnierz uwiązany u drzewa, potrafił oswobodzić się z więzów i przybiegł na plac walki, gdzie znalazł dwadzieścia Prusaków, tudzież Gollina i szesnastu swoich towarzyszy bez życia; obejrzał wszystkich, jeden Gollina tylko jeszcze oddychał; wziął przeto wóz z bliskiej wsi, zabrał nań Gollina, oraz broń wszystkich poległych i zawiózł szczęśliwie do Radzyna, gdzie dowódzca jego powrócił do zdrowia.

Ludy Sudawii, liczniejsze od innych składają wojsko, przedsięwzięty także splundrować ziemię Chełmińską; zdobywszy i zburzywszy do szczętu zamek i miasto Lubawę, rozłożyli się obozem w okolicach Brodnicy (Strasburg) nad rzeką Drwęcą, i rozsyłali zagony na pustoszenie kraju. Ztąd pociągnęły ku Toruniowi, lecz go nieoblegając, spaliły tylko szpital, tudzież domy w okolicach będące; potem zbliżywszy się ku Chelmnu, przypuściły szturm, który trwał dzień jeden i noc całą, ale odparte nasad odeszły. Powstańcy Pracy kasli się o toż samo; lecz Krzyżacy i mieszczanie, zrobiwszy wycieczkę z Chelmu, uderzyli na nieprzyjaciół, zabili im dowódcę, pocztem o pierzchnęli, porzucając kupy i jeńców.

Inną rasę, Skumanów wystąpił z Sudawijanami, których część ciągnęła ku Chelmnu, a druga ku Toruniowi, straszliwe szerząc zniszczenie.

Połączywszy się stanęli obozem blisko zamku Birgelaw, z którego komtur nocną porą wyszedł, napadł na uśpione strażę nieprzyjacielskie, wielką rzeź sprawił między Sudawijanami; lecz gdy trwoga powstała w obozie, musiał uciekać do zamku, straciwszy dwóch rycerzy, nowicyusza i kilku żołnierzy. Birgelaw ocalony podówczas od Sudawijan, nie miał tego szczęścia z Litwinami i innymi narodami sąsiednimi, które nadeszły pod dowództwem Trojnata, synowca Mendoga, w liczbie dwudziestu i jeden tysięcy, a według innych trzydziestu tysięcy, na pustoszenie zachodniej części Pruss. Trojnat podzieliwszy siły swe na trzy części, spustoszył jednocześnie Pomezanią, Mazowsze, ziemię Chełmińską i zdobył Birgelaw; Krzyżacy i mieszkańcy niemogąc obronić tego zamku, schronili się do jednej baszty, i dzielny stawiając opór znaleźli swoje ocalenie.

Dywan dowódzca Bartonów udał się potem z ośmiuset ludźmi ku zamkowi Kowalewo (Schonsee), i wezwał Krzyżaków do poddania się, przysięgając przez wszystkich bogów, że każe ich powiesić z całą załogą u bram zamku, jeżeli bronąć się odważą. Nie ulekli się pogróżek trzech rycerzy, znajdujący się z garstką ludzi w tym zamku, a chcąc zatrwóżyć Bartończyków, odziali wielu żołnierzy w płaszcze rycerskie, dali im puklerze i kazali wyjść na wały, aby nieprzyjaciel mniemał, że większa ich jest liczba: wybieg ten nie zastraszył Prussaków, którzy przygotowawszy się szli do szturm; ale brat Arnold von Crop wymierzył z kuszy tak celnie pocisk, że przeszył nim gardło Dywanowi i ten umarł natychmiast. Jego wojsko przerażone zaniechało oblężenia i rozpierzchło się.

Sudawijanie, pospołu z innymi Prussakami, nadsiedli drugim razem pod dowództwem Skumanda, w nadziei zdobycia Chełmna, gdzie ten wódz miał tajemne stosunki z niejakim Polakiem. Ten odkryty, powieszony został u bramy miasta, a Skumand spędził swój gniew na dwóch zamkach, jeden zwał się Hemsot, oba zaś należały do szlachty lennej zakonowi: Prussacy zamienili je w perzynę. Podczas tej krwawej wojny Krzyżacy utracili jeszcze w ziemi Chełmińskiej zamek Wartenberg, który Sudawijanie zdobyli i zburzyli.

Miasto Elbląg było także celem wielokrotnych zamachów ze strony Prussaków: broniła go liczna załoga, wznowiona w początkach powstania apostazy przez pewną liczbę szlachty Pogezkańskiej, która przywiązana będąc do Krzyżaków, szukała z rodzinami swymi schronienia w tym mieście i niemałe okazała zakonowi usługi. Wszelako Elbląg, oblężony od Sudawijan i Pogezkańczyków, omaal co nieogładał przedmieścia swego w rękę nieprzyjaciół: ale niejaki Wirtel włócznią przebił

wodza pruskiego, którego śmierć rzucałszy popłoch wśród nieprzyjaciela, stała się hasłem ocalenia miasta: Prussacy udali się stąd na oblężenie zamku zwanego Ozzek, leżącego przy ujściu rzeki Weseke do jeziora Druzno wpadającej: zdobywszy go spalili; część atoli załogi umknęła jeniorem. Załoga zamku Weklize nad rzeką Rogowem, nie tyle była szczęśliwą: po długim bowiem oporze, w pień została wycięta, a fortecę z ziemią zrównano. Oto są w ogólności nieszczęścia, jakie dotknęły Pomezanią i ziemię Chełmińską, tudzież wypadki z czasów powtórnego odpadnięcia Prussaków od wiary chrześcijańskiej, których epoka ze szczerścią nie jest wiadoma.

Ludwik von Baldersheim opuścił mistrzostwo prowincyalne Pruss, a nastąpił po nim w roku 1271 brat Teodoryk von Gadersleben, który tegoż roku dnia 31 Października zawarł ugodę z Bolesławem księciem Polskim, z okoliczności szkód, jakie poddani zakonu ponieśli podczas wojny tego księcia z księciem Kujawskim, wynagradzając takowe Bolesław obowiązał się zapłacić Krzyżakom sto sześćdziesiąt mark srebra w trzech ratach.

Zmieniwszy mistrza prowincyalnego, wielki mistrz mianował marszałkiem Pruskim brata Konrada von Thierberg, którego talenta wielce się przyczyniły ku pomysłności zakonu, tego zaś sprawę nową przybrały postać za rządów Gaderslebena. Ustawiczne prośby i nalegania wielkiego mistrza, wyjednały u różnych panujących niemieckich posiłki dwóch tysięcy jazdy, nielicząc w to wielu szlachty, która się z nią połączyła z dobrą woli i o własnym koszcie. Dwaj bracia, Teodoryk i Ginter, hrabiowie Regenstein czy też Reistanstein, wstąpiwszy niedawno do zakonu, na znak gorliwości swojej, tak czynnie się krzątali, iż zebrali pięćuset ludzi, już szlachty, już pospolitego żołnierza, i przyprowadzili ich do Pruss: ale najdzielniej wspomógł Krzyżaków Teodoryk, przybywszy do nich z trzema tysiącami jezdnych, uzbrojonych od stóp do głowy. Teodoryk był synem Henryka margrabiego Misnii, który skutecznie pomagał Krzyżakom, wkrótce po ich wnijsciu do Pruss. Miał on przyjaźń nawet regnującemu zakonu jeszcze przed przybyciem do Pruss. Nie wspomina o tém Dusburg, co wszakże mogło mieć miejsce, gdyż przyjmowano do zakonu żonaty, nawet kobiety: nosili oni krzyż, brali udział w przywilejach i modlitwach zakonu, ale ich obowiązki odmienne były od powinności rycerzy, którzy wykonywali trzy śluby, i składali prawdziwą i istotną część zakonu Krzyżaków.

Gdy te posiłki nadeszły do Pruss przy końcu roku 1272, połączyły się w Pomezanii z wojskiem Krzyżaków i postanowiono obrócić pierwsze działania wojenne przeciw Natangijczykom, którzy na pograniczu



zbudowali zamek, niewiadomy nam ani z położenia, ani z nazwiska. Wojsko ciągnęło wprost na ten zamek: z jednej strony obległ go margrabia Misnii, z drugiej Krzyżacy; dwa tysiące Natangijszyków, broniło się w nim walecznie, przez dni trzy, lecz czwartego szturmem wzięto fortecę, a ich w pień wycięto: zdobycie tego zamku kosztowało margrabiemu Misnii dwóchset pięćdziesiąt ludzi, i około stu sześćdziesiąt Krzyżaków.

Następnie przechyliło się szczęście na stronę Krzyżaków. wygrali oni trzy bitwy, które kosztowały dwanaście tysięcy ludzi nieprzyjacielowi, nawet do dwudziestu tysięcy podług niektórych kronikarzy. Jedną, w której Liako, dowódca Pogezanożyków poległ, stoczono w okolicach Christburga; drugą w okolicach Brunsbergi, gdzie Henryk Berg, prawie wszystkich swój lud zostawił na pobojowisku; trzecia, w okolicach Brandeburga, niemniej była krwawa. Krzyżacy później mnóstwo pozdobywali zamków, między innymi Gellensa, jednego z najpotężniejszych książąt lub panów pruskich, który zburzyli, a w dalszych dopiero latach odbudowali na nowo pod nazwiskiem Gilgenburga. Krzyżacy z ziemią także zrównali Transparon, leżące w tym miejscu, gdzie później zbudowali fortecę i miasteczko Preuschmarck. Margrabia Misnii brał zapewne udział w tym powodzeniu, a zamierzwszy wrócić do swego kraju, szczerze obdarzył Krzyżaków, zostawił im posiłki, między innymi dwudziestu czterech młodej szlachty ze swego orszaku, których nakłonił aby wstąpili do zakonu Teutonskiego, i opatrzył we wszystko cokolwiek było potrzebne do uzbrojenia się zupełnego.

Pomimo często ponawianych ciosów, niemożna było spodziewać się zniesienia Prusaków do posłuszeństwa, dopóki główni dowódcy powstania żyć będą. Ale niedługo potem Henryk Berg, widząc swe wojsko w pień wycięte pod Brunsbergą, z garstką swoich schronił się do lasu, gdzie żywił się korzonkami i zwierzyną. Pewnego dnia kiedy sam pozostał, bo towarzysze odeszli na łowy, Henryk von Schonenberg, komtur Christburga i Helwig von Goldbach, przydybawszy go niespodziewanie w kryjówe, powiesić kazali na drzewie, a że jeszcze odychał, dobili wielą pociskami.

Nie lepszy spotkał los Glappena, dowódcę warmińskich odstępców od wiary chrześcijańskiej: zdradził go Stejnow, któremu on kołчанkę odmówił. Ten zardrośnią powodowany szukał zrzęcaności aby zgabić Glappena i poradził mu uderzyć na twierdzę Sambijską Loehstette: komtar Królewiecki ostrzeżony przez Stenowa, napadł z nienacka na Glappena, z siłą przemagającą, wyciął mu hułoc ubrojnych, a samego zaprowadzawszy do Królowca, kazał powiesić na górze, którą odtąd

zwano Glapponbergiem. Warmińscy i Netangianie tak mocno przerażeni się stratą dowódców swoich, iż złożywszy broń, wrócili do posłuszeństwa; Bartończycy nieomieszkali pójść za ich przykładem.

Zostawali jeszcze Pogezanicy, którzy zgromadziwszy się w wielkiej liczbie, udali się w okolicy Eblaga, ukryli się w lesie i wysłał tylko oddział jazdy, aż pod same wawy: część załogi i niektórzy ze znaczniejszych mieszkańców wypadli na nich, a puściwszy się nieroztropnie w pogoń, zostali odcięci przez Prussaków i schronili się do młyna Liefard, który był obwarowany, gdzie wytrzymali pierwszy napad, lecz obawiając się powtórnego, oświadczyli iż się poddadzą i smuszani byli wydać dwadzieścia pięciu znaczniejszych mieszkańców dla ocalenia tytnia innym: Prussacy wznowili napad i podpalił młyn: wszystkie pozostałe w perzynę, ci którzy unikając ognia, wyskakowali z wawów, witali byli włóczniami i wśród mąk ginęli.

Mistrz prowincyalny zawiadomiony o tém, postanowił zemścić się, zebrawszy liczne wojsko wkroczył do Pogezanii, splądrował ją, broniących się zabijał, mnóstwo ludu uprowadził w niewolę i odebrał zamek Heilsberg w Warmii, który znajdował się dotąd w ręku Pogezanicyków.

Kiedy Krzyżacy zaprzętałi się przytłamieniem rokoszu, Litwini splądrowawszy Polskę, wracając wpadli do Pruss i dwóch rycerzy zakonnych schwytali. Jednego w zbroi przywiązali do konia i zawiesili na drzewie, pod którym nałożywszy stós, spalili go żywcem; drugi będąc wprzód świadkiem mąk towarzysza, włożony został w drzewo rozszcepione, gdzie najokrutniejszych doświadczał katuszy, które zakończyły się ogniem roznieconym w koło drzewa. Rycerzami tymi byli podobno Henryk von Ejlinger i Wilhelm Koburg.

Sudawianie natyszczawszy o poddaniu się prowincyj, które przedtóm rokosz podniosły, tak wielkim zapakili się gniewem, iż oblegli Bartenstejn, powierzony od Krzyżaków straży Bartończyków: Sudawianie szturmem zdobyli ten zamek, a mieszkańców wycięli lub uprowadzili w niewolę.

W roku 1274. Sudawianie, Nadrawici i Skalowici, oblegli znowu Benalede, zamek Bartoński w lesie Kortone, blisko Bartenstejnu; liczna załoga broniła się mężnie, ale nieśmiała zrobić wycieczki przeciw potężniejszemu nierównie, jak mniemała, nieprzyjacielowi. Nemeoda, znakomita niewiasta, znajdowała się w tym zamku, z kilku synami swemi Pozdranpetami ożywiona niepospolitým mężstwem, zwołała synów i gorzko im wyrzuciła iż za murem czekają dopóki nieprzyjacieli nieprzyjdzie ich pomordować a mieszkańcy obronić twierdzy, tak poleca

chwalebnie z orężem w rękę. Bohaterskie uczucia tej niewiasty przeszły w serca jej synów i całej załogi: zrobiono wywieczkę ogólną, Prussacy, acz przemagający liczbą, pierzchnęli, zostawiając dwa tysiące trupa na pobojowisku. Potém Krzyżacy zajęli się odbudowaniem Bartenstejnu, zniszczonego w roku poprzedzającym.

Oto były w części kłeski, jakich doświadczyli Krzyżacy podczas powtórnego odstępstwa Prussaków od wiary chrześcijańskiej, mówimy, w części, gdyż Dusburg, który nam zachował najwięcej tych szczegółów, powiada iż niepodobniestwem było wyliczyć wszystkie. Zaledwo, mówi on, Krzyżacy znaleźć mogli w całych Prussiech kątek, gdzieby zayli posiłku, niebędąc zmuszonemi brać się do oręża, tak bowiem Prussacy zawzięci byli na ich zgubę, broniąc bogów swoich i swobód. Gwałtowny ten stan trwał blisko lat czternaście, ale wytrwałość Krzyżaków zwyciężyła wreszcie wszelkie przeszkody: Prussacy po najświetniejszych czynach waleczności i poświęcenia się ulecz nakoniec masieli.

Krzyżacy Inflantcy nie większą od Pruskich cieszyli się spokojnością, lubo nie tak wielkich doświadczyli nieszczęść. Po śmierci Andrzeja mistrza prowincyalnego, który zapewne zginął za czasu zrzeczenia się przez Mendoga wiary chrześcijańskiej, wielki mistrz mianował na ten urząd brata Jerzego von Eichstet. Objąwszy stér rządu Inflant. Eichstet zaraz musiał podnieść oręż przeciw Żmudzinom i Litwie: siły jego znacznie były mniejsze od nieprzyjacielskich, ale spodziewał się mniejszość liczby zastąpić dobrmi rozporządzeniami i wydał bitwę, w której zwyciężony został: pomimo tego wszelako, nieprzyjaciel snadź z innój zagrożony strony, zgodził się na rozejm, który był wielce pożądany dla Inflant. Nieszczęśliwy stan spraw zakonu, podał hasło mieszkańcom wyspy Oesel do podniesienia rokoszu; Eichstet, uwolniwszy się od obawy ze strony Litwy, wzmocnił szczytki swojego wojska i wystąpił przeciwko tym wyspiarzom, zwyciężył ich w krwawój bitwie blisko Karmel, i przywrócił na wyspie wiarę chrześcijańską, której mieszkańcy byli się wyrzekli. Rządy wspomnionego mistrza prowincyalnego niedługo trwały.

Brat Werner von Breithausen nastąpił po nim i z większą pomysłnością prowadził wojnę: był to starzec roztropany, którego odwagi i czynności niezwałit wiek podeszły: wielkie niebezpieczeństwo groziło Inflantom za jego czasów. Mendog Litewski, który niezego niezamie-dbywał aby podbudzać i wapierać powstańców przeciw Krzyżakom Pruskim, sprzymierzył się z Rusią i Trojnatem swym synowcem, księciem Żmudzkiem, dla wytopienia ich w Inflantach. Ale gdy Rusini opó-

znili się z przybyciem na czas umówiony. Litwini odparci zostali. Rus wszelako wystąpiła w pole, a widząc że się niepowiodł zamiar z jej właśnie przyczyną, niechętnie wracać niepopisanym się szémkelwicz; i obległa Dorpat, spustoszywszy wprzód okolice. Breithausen, odparwszy już Litwinów, dał odsiecz Dorpatowi; odebrał część łupów, i ścigał Rusinów aż w ich granice, gdzie sawicie powstawał szkód wyrażonych w Inflantach Trojnat, korzystając z jego nieobecności, wkroczył do Inflant ze Żmudzią, i posuwał swe zagony aż do prowincyi Wikie; nie go powstrzymać nie mogło; ale mistrz prowincyalny wydał rozkaz do Krzyżaków, obecnych w Inflantach, aby zgromadzili, ile tylko podobna, zbrojnego ludu, dla przecięcia mu odwrotu. Krzyżacy uderzyli na powracającego Trojnata, blisko Dynamindy; krwawą stoczono bitwę; zwycięstwo padło na stronę chrześcian, którzy odzyskali wszystkie łupy, i straszliwą rzeź sprawili w szeregach nieprzyjacielskich. Trojnat umknął szczęśliwie, i po klęsce swojego wojska schronił się do wielkiego księcia Litwy. Krzyżacy stracili w tej bitwie dziewięciu rycerzy ze znaczną liczbą żołnierstwa; to osobliwsza, że ją stoczono przy blasku księżyca.

Mistrz prowincyalny, powściągnięty został w dalszym postępie zwycięstw swoich nad Rusią przez chorobę, którą zmiewolony był wracać do Inflant, gdzie mu się polepszyło. Dawszy wytchnąć czas niejaki swojemu wojsku, wyruszył na Kurlandję, zdobył kilka warownych miejsc na poganach, między innymi Durben, które zburzył i spustoszył całą prowincję. Ostatni to był czyn mistrza prowincyalnego; którego zdrowie pogorszało się coraz bardziej; po dwóch więc niespełna latach piastowania urzędu, złożył go Breithausen, i wyjechał do Niemiec dla zakończenia dni swych w pokoju.

Po nim spotykamy w dziejach imię brata Ottona von Lüttenberg, jako mistrza prowincyalnego, który w roku 1268 zawarł dwie ugody, jedną z proboszczem i kapitułą Ryzką, drugą z arcybiskupem Ryzkim i jego kapitułą. W następnym roku 1269 mistrzem Inflanckim był już brat Konrad von Mandern. Prowadził on wojnę z Rusią, Semigallją i Żmudzią; przegrał jedną bitwę, w której stracił oprócz mnóstwa pospolitego żołnierza, dwudziestu rycerzy; w drugiej zaś bitwie, poraził nieprzyjaciela i zmusił Semigalczyków do powrotu za Dźwinę; stracił władę dziesięciu rycerzy. Zbudował potem w Semigallii zamek Nitawę, (która później była stolicą księstwa Kurlandzkiego), tudzież zamek Wittenstein w powiecie Jarvis. Pragnąciony ciężarem lat i dolegliwościami, złożył urząd, i resztę dni przepędził w pokoju.

Brat Otto von Rodenstein następcą Manderwa, walnie odniósł zwycięstwo nad Rusinami, pięć tysięcy ich trupem pokrył, zmusił do uciezki i opuszczenia zapasów; ale nie mało mu też kosztowało to zwycięstwo. Rusini mszcząc się klęski wrócili ze znaczącymi jeszcze siłami do Inflant; mistrz prowincyalny uderzył na nich i poraził na głowę. Alexander biskup Dorpacki, który się był połączył z Rodensteinem, poległ walcząc odwrotnie. Mistrz Krzyżacki korzystając ze zwycięstwa i z przerażenia Rusinów, wyruszył z osmnastą tysiącami ludzi, zdobył warownię Izeburg, zburzył dwie inne i znacznie spustoszył kraj nieprzyjacielski; potem obległ miasto Psków, gdzie się z nim połączyło dziewięć tysięcy zbrojnych, których wysłał na łodziach jeziorom kiedy oblegał rzezczone miasto, tymczasem wielki książę Nowogrodu oświadczył się za pośrednika, i przywiódł oble strony do zawarcia pokoju.

Rodenstein uspokoiwszy się ze strony Rusi zebrał wszystkie swe siły przeciw Litwinom i Semigalczykom, którzy spłądrowawszy wyspę Oesel, pustoszyli Inflanty. Siffrid, namiestnik (Statthalter) Rewla w imieniu króla Duńskiego, Hermann biskup Lehalski i Fryderyk nowy biskup Dorpatu, połączyli się z nim. Z takimi posiłkami Rodenstein wyszedł na spotkanie nieprzyjaciela i uderzył nań blisko Karkus w środku Inflant; bitwa ta była dla niego najniez szczęśliwszą: Krzyżacy zwyciężeni zostawili na pobojowisku mistrza prowincyalnego, biskupa Lehalskiego i dwudziestu, a według innych czterdziestu rycerzy zakonnych, tudzież bardzo wiele pospolitego żołnierza, a nieprzyjaciel ogromne wyprowadził łupy z Inflant. Bitwa ta zaszła w roku 1274, na łodzi, zapewne wśród jeziora nad którym leży Karkus, nie zaś pomiędzy wyspą Oesel a lądem, jak mówi Schütz.

Okolo tegoż czasu, to jest dnia 8 Lipca 1274 roku, zakon utracił wielkiego mistrza Hannona von Sangershausen, który nim rządził od lat dwunastu. Był to mąż pobożny, waleczny, roztropny, ściśle przestrzegający reguły zakonnój. Pomimo smutnego stanu Pruss i Inflant, które wymagały wszelkiej jego czujności, wiele czynił dobrego chrześcijanom w Palestynie, gdzie zawsze znajdował się naczelną dom zakonu. Sangershausen przepędził ostatnie lata życia swego w Niemczech, starając się o pomoc dla swych braci w Prussiech, i przemieszkował najczęściej w okolicach Nad-Reńskich. Umarł i pogrzebiony, jak się zdaje, w Marburgu, lubo niektórzy utrzymują iż w Trewirze.

Rudolf hrabia Habsburgski wstąpiwszy w roku 1273 na tron cesarski, tegoż jeszcze roku dnia 15 Listopada, dyplomatem wydanym

w Kolonii zakonowi Teutońskiemu, przyjął go pod szczególną swą opiekę i wszelkie jego przywileje zatwierdził. Dnia 1 Lutego następującego roku, papież Grzegorz X, pozwolił Krzyżakom posiadać dobra dziedziczne, któremiby władali gdyby pozostali w stanie świeckim; wyłączył jedynie lenności z powodu przywiązanych do nich obowiązków służby. Bulla rzeczona przekonywa że do owego czasu Krzyżacy utrzymywani byli kosztem zakonu, nie nie mogąc pobierać ze swoich domów.

---

## IX.

### HARTMANN VON HELDRUNGEN.

(1274 — 1283 roku).



Brat Hartmann von Heldrunge, jeden z towarzyszy landgraфа Turynghii i naśladowca jego nawrócenia się, mianowany został wielkim mistrzem zakonu, po śmierci Hannona von Sangershausen. Około tegoż czasu, to jest w roku 1274 lub w początkach następującego, Konrad von Thierberg przeszedł z godności marszałka na urząd mistrza prowincyalnego w Prussiech. Piérwsza to była chwila spokojności, jakiej zakosztowano po czternastu léciech, ale niemożna było spodziewać się iżby trwała długo, dopókiy całe Prussy zawojowanemi nie zostały, dopókiy nie wynaleziono sposobu powściągnięcia najazdów Litewskich. Thierbach korzystając z wypoczynku, uderzył na trzy prowincye wschodnie, które nieoglądały jeszcze Krzyżackiego oręża: mieszkali w nich Skalowicy, Nadrawijanie i Sudawijanie, którzy często ogniem i mieczem pustoszyli ziemie zakonu. Od Nadrawijanów zaczął: zbudowali oni byli zamek Welawę, wydany Krzyżakom, przez Tirskona, który wiarę chrześcijańską przyjął: za jego przykładem poszło wielu przedniejszych panów téj prowincyi, przyjęło wiarę chrześcijańską i różnemi czasami podawało się Krzyżakom i służyło im wiernie.

Odłączenie się od ogółu przedniejszych panów narodu, znacznie osłabiło Nadrawiją. Mistrz prowincyalny wysłał tam wtedy brata Teo-

doryka albo Dytrycha von Lidelow albo Lidelau, wójta prowincyi Sambijaskiej, z wojskiem, w towarzystwie szlachty tamecznej, która znała dobrze położenie miejsc. Lidelow wkroczył w powiat zwany Rethowis, gdzie spotkawszy długi opór, zdobył i zburzył dwa zamki nieprzyjacielskie, i uprowadził ogromną liczbę koni i bydła; drugą razą wyprawił swoje piechotę rzeką Angerap aż ku ziemi Katków, dokąd udał się łodem z kilką rycerzów i stem pięciudziesiąt jazdy, zdobył tam zamek Ochtoliche i zamienił w perzynę.

Tym zachęcony mistrz prowincyalny, postanowił dokonać zawojowania rzeczonoj prowincyi i sam wystąpił z potężnym wojskiem. Twierdza Kameswiek, nad rzeką Angerap, zatrzymała go przez czas długi. lubo jój broniło tylko dwieście ludzi; Thierberg z ziemią ją zrównawszy przebiegł z orężem w rękę całą prowincyę, a Nadrawijanie, chociaż posiadali niemało jeszcze ludu zdolnego do noszenia broni i wiele zamków, zniewoleni byli poddać się zakonowi. Przyjęli wiarę chrześcijańską, oprócz najuporeczywszych, którzy woleli opuścić ojczyznę, niżeli ugiąć się pod jarzmo i przenieśli się do Litwy: wojna ta ciągnęła się dwa lata, a kraj przedtém bardzo ludny, zamienił się prawie w pustynię z powodu emigracyi mieszkańców i wielkiej liczby poległych pod żelazem zwycięzców.

Kiedy dokonywano podbicia Nadrawijan, Thierberg uderzył na Skalowitów: mieszkali oni w północnej części Pruss, na brzegach Niemna. Teodor von Lidelow, zawojowawszy Nadrawiją, udał się z rozkazu mistrza prowincyalnego, (1277 roku), z kilkunastą rycerzami i tysiącem piechoty, którą wyprawił rzeką Niemnem, ku miejscu gdzie dzisiaj leży Ragneta: tu znajdował się mocny zamek pogan, liczną opatrzony załogą. Lidelow, niepostrzeżony wysiadł na ląd, i zaraz wojsko swoje podzielił na trzy części; pierwsza przystawiła drabiny do murów, druga uderzyła na jedną bramę, trzecia zaś dogodne zajmawszy stanowisko gradem pocisków sypała na tych, którzy pokazywali się z wałów; napad był tak niespodziewany i dzielny, że zamek szturmem zdobyto: dwa tysiące zbrojnego ludu w pień wycięto, inni mieszkańcy z całym swym mieniem zabrani w niewolę, fortecę i przedmieścia obrócono w perzynę. Zamek Ramige zbudowany nad rzeką, blisko poprzedzającego, podobnemuż uległ losowi; ale szturm kosztował Krzyżakom dwóch set ludzi.

Skalowici, wetując krzywd swoich, wyprawili czterechset ludzi, którzy popłynawszy jednym ramieniem rzeki, spustoszyli brzegi Kurischhaffu i ó świecie wylądowali pod Lubawą, zdobyli ten zamek i spalili, wszystkich mężczyzn wycięli, kobiety i dzieci uprowadzili w niewolę.



Po tych wzajemnych spustoszeniach, mistrz prowincyalny z słońca wojskiem wkroczył do Skalowii, gdzie wszystko przed nim się korzyło. Slinegot, dowódzca pogan, nieśmiejąc stawić mu czoła, wyglądał aż powracać będzie i wtedy zamierzał nań uderzyć; lecz Thierberg spodiewając się tego, zrobił zasadzkę, w którą wpadł nieprzyjaciel. Krzyżacy obróciwszy się nagle, uderzyli na Prussaków i zmusili do ucieczki, nie mało ich trupem położywszy.

Komtur Memelski omal co nie stał się ofiarą takiego podstępu. Sa reke, możny Skalowita, właściciel zamku Sareka, na pograniczu Litwy, wyprawił do komtura posłańca, oświadczając w tajemnicy, iż ma zamiar ochrzcić się z całą swoją rodziną, lecz gdy mu niepodobna wyjechać do Memla, bez narażenia się na odkrycie i przytrzymanie od spółziomków, prosił aby wyszedł na jego spotkanie i tym sposobem ułatwił mu wykonanie zamiaru. Komtur lubo niezupełnie dowierzał, wyszedł atoli z oddziałem wojska, mając się na ostróżności; zawiadomiony w drodze o zdradzie Sareka i o miejscu gdzie ten zrobił zasadzkę, udał się drogą poboczną i napadł nań wtenczas, gdy się ten najmniej spodiewał; pierchnęli nieprzyjaciele, Sareke wzięty w niewolę z ośmiu znaczniejszych towarzyszących mu osób. Na pierwszym stanowisku, gdzie komtur zatrzymał się dla wypoczynku wracając do Memla, przywiązano Sarekę do drzewa, w obawie żeby nieumknął; lecz gdy straż usnęła, ten potrafił wydobyć się z więzów, a porwawszy miecz, jaki się znalazł pod ręką, zabił Krzyżaka i trzech żołnierzy, czwartemu odciął rękę; inni przebudzeni hałasem, natychmiast go rozsiekali.

Mistrz prowincyalny dowiedziawszy się o tym wypadku, wkroczył powtórnie do Skalowii z tysiącem pięciuset jazdy, a piętnaście setek wiozło rzeką piechotę; gdy się wojska ścagnały w miejsce oznaczone, uderzył na zamek Sareka, zdobył go i z ziemią zrównał, obległ potem Sassów albo Kassów, warowny zamek, który trzymał się długo, ale nie mógł się oprzeć ponawianym usiłowaniom Krzyżaków: zamienili go w perzynę, położywszy wprzód trupem blisko półtrzecia tysiąca jego obrońców. Potem Thierberg prowadził dalej wojnę ze Skalowitami, i przy ciągłym powodzeniu, całą prowincją zawojował; ale najwięcej przyczyniła się do tego okoliczność, iż Surbanis, Suisdeta i Suredeta, trzech przedniejsi wodzowie nieprzyjacielscy, oddali się z rodzinami swemi w ręce Krzyżaków i przyjęli wiarę chrześcijańską. Lud pozbawiony dowódców wyrzekł się także bałwochwalstwa i uznał zwierzchność zakonu. Większa część Skalowitów, których domy były zrujnowane, przesiedloną została do Sambii, tak iż Skalowija w części zamionila się w pustynię.

Gdy więc tak *szczęśliwie* przywrócili Krzyżacy pokój w Prussiech i przyłączyli dwie nowe prowincye do posiadłości zakonu, zdawało się iż nie mają czego się lękać ze strony pogńębionych. Ale omylna cisza trwała tylko przez chwilę: namiętność osoby pojedynczej nowy ogień roznieciła w Prussiech. Nazywają to trzecią apostazją Prussaków. Bonse, podkomorzy ziemi Pobetten w Sambii, oddawna żonaty, zapragnął poślubić drugą żonę, lecz mu wzbronili tego Krzyżacy, jako czynu przeciwnego wierze: ten uniesiony namiętnością, wyprysnął się Boga prawdziwego, wrócił do czoł batwanów, i zarazem podniósł sztandar buntu. Iskierka ta wielki sprawiła pożar; wszystkie prawie ludy Pruskie poszły za jego przykładem, wyjąwszy Pogezanńczyków, którzy dotrwali w wierze: ziemia Chełmińska, zamieszkała przez Niemców, żadnego także udziału w tém nie brała.

Choć duch powstania rozszerzył się po prowincjach, wszelako Prusacy nie śmieli jawnie wystąpić, wspomniawszy na klęski ostatniej wojny. Lecz Pogezanńczycy odważniejsi, rzucili się do broni, napadli na komtura Elbląskiego, i uprowadzili w niewolę wraz z bratem Helwichelem von Goldbach, tudzież ich domownikami; niejaki Powida ułatwił im ucieczkę; ale powstańcy zemścili się tego na księdzu wziętym w niewolę i powiesili go, zabili także jednego sługę, inni zaś szczęśliwie umknęli. Zapobiedz rozkrzewieniu się powstania było rzeczą największej wagi; mistrz prowincyalny jak tylko powziął o tém wiadomość, natychmiast wyruszył przeciw Pogezanńczykom, i srogo ich ukarał; żadnej litości nie okazał tym, którzy broń nosili, wielką liczbę podejrzanych mieszkańców płci obojga zabrał w niewolę, i używał do robót publicznych, lub też rozproszył po innych prowincjach.

Tymczasem brat Teodor von Lidelow powrócił z podróży odbytej do Niemiec; lubiany od Sambijczyków i posiadający ich ufność, udał się do ich prowincyi, i roztropnością a łagodnością przytłumił potrafił rokosz. Natangianie i Warmińczycy poszli za ich przykładem i powrócili do posłuszeństwa; rokosz przeto wybuchnął rzeczywiście tylko w Pogezanii, ale wkorzał się tak głęboko, że Pogezanńczycy, pomimo klęsk jakich doznali, znowu wzięli się do oręża. Mistrz Thierberg wkroczywszy tam zbrojno, nieznał już granic w karaniu powstańców i wszystkich prawie mieszkańców wyprowadził stąd i przesiedlił do innych prowincyj; wielu także z rodzinami swemi ratowało się ucieczką do Litwy, i osiadło w okolicach Grodna. Tak się zakończyło powstanie. Bonse okryty przekleństwami od Prussaków, którzy go uważali za sprawcę swoich nieszczęść, odebrał karę zasłużoną. Podczas tej trzeciej apostazy, która jak długo trwała, oznaczyć jest trudno, kiedy mistrz prowincyj

cyalny zaprzętał się poskromieniem Pogezanii i trzymaniem na wodzy innych prowincyj, ziemię Chełmińską dotknęła klęska.

Sudawijanie, jedyny naród pruski, którego zakon jeszcze niezawojował, usłyszawszy o wzburzeniu panującym na prowincjach, przeszedłszy Galindą i część Pomezanii, wtargnęli w ziemię Chełmińską, gdzie wszystko ogniem i mieczem niszczyli. Brat Berthold von Northausen, komtur prowincyalny, albo wielki komtur téj krainy, przez słabość lub niezdolność, nie poskromił ich natychmiast po wtargnięciu: Sudawijanie, osmieleni bezkarnością, pokilkakroć wracali na plądrowanie ziemi Chełmińskiej, z małemi oddziałami. Konrad von Thierberg uwiadomiony o takiéj nieczynności, odwołał Northausena, i w jego miejsce mianował wielkim komturem ziemi Chełmińskiej brata Hermanna von Schonenberg: ten wojownik pełen ognia i talentów, nie tylko stawiał czoło nieprzyjaciółom, ale wyszukiwał, skoro się gdzie pokazali, w pień wycinał lub zmuszał do ucieczki: tak mu się powodziło, ilekroć Sudawijanie wtargnęli; zniewoleni przeto byli zaniechać najazdów pojedynczemi oddziałami. Skumand ich dowódzca, na czele czterech tysięcy swego ludu i posiłkowego wojska Litwinów, wkroczył w ziemię Chełmińską w dzień Jedenastu tysięcy Dziewie i sownie powetował strat, jakie mu wielki komtur przyczynił; ten zaś zbyt słaby, aby mógł stawiać czoło potężnym siłom, przymuszony był działać odpornie. Naprzód uderzył Skumand na zamek Pollowist (Płowce) nad rzeką Mokrą, należący do szlachcica będącego lennikiem zakonu, który ratował się, obiecawszy nieprzyjaciółom, iż jeśli odstąpią od swego przedsięwzięcia, da im przewodników dla tym skuteczniejszego pustoszenia kraju; udali się więc stąd ku zamkom Radzyn, Lyppe i Popan, których przedmieścia tylko spalili, oblegli potem zamek Turnitz, należący do innego lennika, który tak dzielnie się bronił, że odstąpić musieli. Zwróciwszy się nazad przepawili się przez rzekę Mokrą, wkroczyli do Pomezanii, i pomknęli się aż ku Clementsburgowi albo Clementfahren, zamkowi nad Nogatem, o dwie mile od Elbląga, spalili go położywszy wprzód trupem stu ludzi, którzy bronili zamku; powiadają że znaleźli około dwóch tysięcy kobiet i dzieci, co szukały tam schronienia. Zamek ten należał do jednego szlachcica, który go trzymał lennością od zakonu. Ztąd Skumand cofnął się ku Christburgowi, spustoszył jego okolice, równie jak Kwidzyna i Grudziądzka niszcząc i burząc kościoły i szerząc wszędzie połogę.

Skoro mistrz prowincyalny przywrócił pokój na prowincjach, przemyślał jedynie o zemście nad Sudawijanami: był to jedyny naród w Prusiech, którego Krzyżacy nie podbili, i najtrudniejszy do pokonania;

liczyli oni bowiem wielką liczbę szlachty, a nawet możnych panów, których niekiedy nazywają książętami, a posiadali oni władzę monarchów pomniejszych. Prowincya ta, która daleko obszerniejsza była od szacupłego powiatu całkiem prawie zalanego jeziorami, noszącego dzisiaj imię Sudawii, mogła wystawić aż do sześciu tysięcy jazdy i nader liczną piechotę. Mistrz prowincjonalny trzymając się zwykłej swojej polityki i pragnąc osłabić Sudawijan cząstkowymi najazdami i potyczkami, wprzód niteliby zadał cios ostateczny, wkroczył w ziemię Kymenów z tysiącem pięciuset jazdy i tyluż piechoty; bez trudności zabrał blisko tysiąca jeńców, tudzież wielką ilość bydła; ale gdy powracał napadli nań Sudawijanie, we trzy tysiące, niedaleko lasu Winle; długa i krwawa była bitwa; Krzyżacy zmusili nieprzyjaciela do ucieczki dopiero wtedy gdy mu dwa tysiące położyli trupem: strata ogromna na tak mały oddział, dowodzi jaka była waleczność i wytrwałość Prussaków. Thierberg, któremu zwycięstwo to kosztowało drogo, lubo stracił tylko sześciu rycerzy zakonnych, zebrał spieszenie liczniejsze wojsko i postanowił uderzyć na naczelników narodu, spodziewając się tym łatwiej pokonać lud: rzucił się przeto na Sudawijski powiat zwany Meraniske, zamieszkały przez wielu możnych panów, z których osmnastu poległo z sześciuset poddanych, broniąc się walecznie: wszystkie ich zamki z ziemią zrównano i mnóstwo uprowadzono jeńca. Nie tyle się powiodło Sudawijanom, którzy w Natangii szukali odwetu; spustoszywszy bowiem część kraju, pobici, uciekać musieli od Krzyżaków. Oto są wypadki jakie miały miejsce za Konrada Thierberga, który się wstał naprzód jako marszałek, potem jako mistrz prowincjonalny Pruski. Ponieważ mistrzostwo prowincjonalne Inflanckie zaważowało w roku 1279, w tymże czasie co i Pruskie, a wielki mistrz chciał te dwa urzędy połączyć w jedno, musimy zatem przerwać opowiadanie podbicia Sudawii przez Krzyżaków Pruskich, aby wspomnieć o tém co zaszło w Inflantach do owej epoki, która przedstawia wypadki wspólne rycerstwu zakonnemu obu prowincyj.

Po Ottonie von Rodenstein, poległym w bitwie pod Karkus, nastąpił na mistrzostwo Inflanckie brat Andrzej von Westphalen; w opłakany on stanie znalazł Inflanty. Pozyskawszy ufność mieszkańców odgłosem swych czynów w Prassiech, gdzie był marszałkiem, Westphalen pilnie się starał o ożywienie ducha w wojsku i wyjednanie nowych posiłków. W krótkim przeciągu czasu tyle dokazał iż mógł się mierzyć z nieprzyjacielem. Nastęrczyli mu ku temu sposobność tegoż jeszcze roku (1274) Litwini, Żmudzini i Semigalezcy: krwawą stoczono bitwę, zwycięstwo wahało się długo; ale Litwini wyteżywszy swe

siły, omal co już nieprzełamali Krzyżackich szyków i niewpadli do obozu, gdy mistrz prowincjonalny rzucił się z bracią w pośród ich kusełów, a przygnieciony liczbą padł trupem wraz z dwudziestą rycerzami, i postradał zwycięstwo pospołu z życiem, zostawiwszy Inflanty w nieopłakany stanie.

Jego następca brat Walter von Nordeck, przewany Zwycięcą, naprawił smutny stan rzeczy roztropnością, talentami i szczęściem. Ostrą prowadził wojnę z nieprzyjaciółmi Inflant. stoczył niemało bitew ze Żmudzią i Semigalczykami, których w każdym razie zwyciężał, podbił zupełnie Semigallią, którą dotąd zaledwo można było zmusić do płacenia małej daniny, i tę wnosili mieszkańcy wtenczas tylko, kiedy obronić się nie mogli. Mistrz prowincjonalny zastraszony nieprzyjaciół swoim powodzeniem, żył w pokoju i używał tego czasu dla pomysłowości Inflant, gdzie przywrócił porządek oddawna zgiełkiem wojennym nadwerężony: budował nowe zamki z kamienia, w różnych miejscach, w których znajdowały się dotąd drewniane tylko fortyfikacje, według zwyczaju narodów północnych; młodzież wprawiano do trudów rycerskich, a odznaczających się wynagradzano. Nieszczęścia, jakich doświadczyli Krzyżacy w ostatnich czasach, i wawrsyny jakie zbierali wśród tyłu cierni, zachęciły młodzież szlachecką cesarstwa do dzielonia z nimi prac: ponieważ zakon urosł bardzo w liczbę, przysłano zatem wielu rycerzy do Inflant: wszystkie więc straty dawniejsze były już naprawione kiedy Nordeck złożył urząd mistrza Inflanckiego, sprawowawszy go chwalenie przez lat kilka: skłoniły go do tego zapewne wiek podeszły albo choroba.

Brat Ernest von Rasburg, jego następca, chciał korzystać z pokoju dla tym większego zapewnienia spokojności prowincyi, i założył na prawym brzegu rzeki Dźwiny zamek Dynaburg (1278 roku). Żmudzini nadewszystko i Litwini, postanowili przeszkadzać budowie, która przeznaczona była na ich pokromienie i największe czynili przygotowania dla osiągnięcia zamierzonego celu. Mistrz prowincjonalny, który to przewidział, zgromadził swe wojsko, a otrzymawszy znaczne posiłki od Elerta, gubernatora Rewelskiego ze strony Duńskiego króla, opatrzył bezpieczeństwo swojej prowincyi i postanowił uprzedzić nieprzyjaciela, którego przybycia spodziewał się. Tym końcem wkroczył w ziemię Litewską, której wojsko niepokazywało się; i zabrawszy nieco łupów, wracał do Inflant, nieprzyjaciel zaś ścigał go zbliżając, wszystko niszcząc ogniem i mieczem. Oba wojska spotkały się w miesiącu Marcu roku 1279, blisko Ascherode nad Dźwiną, i stoczyły bitwę, krwawą, która przez długi czas nieprzechylała się ani na jedną, ani

na drugą stronę; ale gdy Henryk von Tisenhausen, który niósł wielką chorągiew Inflant poległ, i chorągiew wpadła w ręce Litwinów, żołnierze wzięwszy to za złą wróżbę, chwiać się zaczęli, a nakoniec poszli w rozsypkę. Nadaremno mistrz prowincjonalny starał się zatrzymać uciekających, sam więc walczył z Litwinami, dopóki ranami okryty, nie poległ z siedmdziesięcią i jednym rycerzów zakonu. Elert, lubo raniony, wszelkich ze swęj strony dokładał usiłowań, aby zapobiedz przegranej; lecz gdy konia zabito pod nim, ledwo miał czas wskoczyć na drugiego i umknąć z resztą Duńczyków.

Krzyżacy Pruscy i Inflantscy, utraciwszy swoich mistrzów prowincjonalnych w jednym prawie czasie tegoż samego roku, wyprawili deputacją do wielkiego mistrza, obecnego podówczas w Niemczech, prosząc o wyznaczenie dla nich naczelników: jedni i drudzy oświadczali życzenie, iżby wybór padł na brata Konrada von Feuchtwangen. Wielki mistrz zwołał kapitułę do Marburga i chciał zaspokoić obie strony, łącząc te dwa urzędy, którym jedna osoba wydostać żadną miarą nie mogła; mianował zatem brata Konrada von Feuchtwangen mistrzem Pruskim i Inflanckim.

Krzyżacy Pruscy prowadzili dalej wojnę z Sudawiją, pod kierunkiem nowego mistrza prowincjonalnego, Marszałek zakonu Konrad von Thierberg, brat, a podług innych synowiec ostatniego mistrza prowincjonalnego, wkroczywszy z wojskiem aż w powiat Pokin, niemałych strat przyczynił nieprzyjacielowi: ale omal nie zginął w powrocie: bez przygody bowiem przeszedłszy jezioro Lewentin, z zadziwieniem spostrzegł nazajutrz że lód zupełnie puścił: to zatrzymało ścigających go Sudawijan.

Konrad von Feuchtwangen niespełna w rok po swém mianowaniu, przekonał się o niepodobieństwie rządzenia dwiema prowincjami i złożył mistrzostwo prowincjonalne Pruskie, a zatrzymał przy sobie tylko Inflanckie; zastąpił go w Prussiech brat Mangold von Sternberg, który się odznaczył będąc komturem Królewieckim.

Znalazł Feuchtwangen Inflanty w głębokim smutku, z powodu klęski poniesionęj w bitwie pod Ascherode, tudzież śmierci walecznego Ernesta von Rasburg. Semigalczycy podbici przez Nordecka, korzystając teraz ze zrzeczenia jarzma, opanowali zamek Fest, gdzie zamordowali piętnastu Krzyżaków z resztą załogi: nowy mistrz prowincjonalny, aby naprawić te straty, działał spólnie z arcybiskupem Ryzkim, którego także mocno obchodziło poskromienie rzezonęj prowincyi, i kilkakrotnie walczył Sambijczyków z odmienném powodze-

niem, nie pokonał ich wszelako zupełnie; w tém chorobą złożony, prosił o odwołanie siebie z urzędu.

Wielki mistrz mianował w jego miejsce Mangolda von Sternberg, tak iż mistrzostwo Pruskie i Inflanckie znowu w jedno połączone zostały.

Wprzód jeszcze kiedy Sternberg objął mistrzostwo prowincyalne Pruss, otrzymał rozkaz wielkiego mistrza aby zburzył zamek Zantyr, zbudowany niegdys przez Świętopelka, księcia Pomorskiego, a materiały spuścił rzeką dla wybudowania innéj fortecy, o milę lub dwie niżej na prawym brzegu Nogatu, która wzięła nazwisko Marienburga albo Malbarga i stała się później stolicą wielkich mistrzów. Około tegoż czasu założony był zamek Morungen.

Różne te przedsięwzięcia nie przeszkadzały wojnie z Sudawijanami; ustawicznie najeżdżano siebie nawzajem, a częste utarczki znacznie osłabiały ostatnich. Najwięcej im kłęk zadał brat Ulrych von Bayer czy też Bantsart, komtur zamku Tapiau, który śmiałością i mężstwem tyle był straszny dla Sudawijan, iż ich trzydziestu nie odważyłoby się uderzyć na niego jednego. Ponieważ Bayer narzyty się narzął, mistrz więc prowincyalny zniewolony był zabronić mu przedsiębrać cokolwiek bez rozkazu, a to z obawy iżby go kiedy nie przygniotła liczba nieprzyjaciół.

Sternberg z wojskiem Krzyżackim, wkroczył w dzień Oczyszczenia Panny Maryi do Sudawii, przebiegł ją z jednego końca w drugi, a nie mu oprzeć się niezdolało: stanąwszy w powiecie Krasme zdobył zamek, będący siedliskiem Skumanda i spalił: zamek ten leżał zapewne nad jeziorem, na pograniczu Polski, które dotąd nosi imię Skumanda. Waleczny Skumand zebrał tymczasem liczne wojsko i uderzył na mistrza prowincyalnego; krwawa była bitwa, mnóstwo z obu stron poległo: ale zwycięstwo padło na stronę Krzyżaków, którzy nieśmieli jednak ścigać uciekających, z obawy zasadzki. Mocno żałowali Krzyżacy komtura z Tapiau, który poległ ze czterema rycerzy, ku wielkiej radości Sudawijan.

Wzięli oni w niewolę brata Ludwika von Liebenzel i przyprowadzili do swego wodza: ten uderzony był piękną postawą, szlachetnością oblicza rycerza, a więcéj jeszcze tém co o jego mężstwie powiadano. Skumand umiémąc cenić odwagę i przymioty, zatrzymał Ludwika przy swoim boku na słowo i obchodził się z nim z wielką uprzejmością. Jeniec posiadał inne jeszcze przymioty, dar podobania się i podbijania serc: Skumand niemogąc się z nim rozstać, brał go z sobą wszędzie, nawet na zgromadzenia przedniejszych panów swego narodu. Pewnego

dnia gdy obiadowali z kilku panami Sudawijskimi, jeden z nich zeliży słowami Liebenzela, ten obróciwszy się do Skumanda, zapytał czy dla tego wziął go z sobą, aby nieprzyjaciele urągali się nad nim. Skumand wynurzył żal z tego wypadku i dodał że jeżeli on pomścić się zechce, nakłoni innych panów do zezwolenia na to: nieodmówili ci i postanowiono aby kłótnię zakończył pojedynek. Wszyscy wyszli i otoczyli walczących mężnie: Sudawijczyk poległ z ręki Liebenzela. Poklaskiwali obecni jego zręczności i odwadze; ale nieufając w szczerość pochwał i lękając się izby nieczyhali na życie jeńca, Skumand obdarzywszy go hojnie odesłał do zakonu, z wiernym przewodnikiem, ubocznemi ścieżkami i lasami.

Konrad von Thierberg, marszałek pruski, tak upartą prowadził wojnę z Sudawijczykami, zwłaszcza ze Skumandem, iż ten wycieńczony do ostatka wszystkie swe zasoby, schronił się z rodziną swoją na Ruś, ale niedługo tam gościł; wyrzucając sobie iż opuścił ojczyznę, kuśił się raz jeszcze spróbować szczęścia, marszałek zaś uważając go za najstraszniejszego nieprzyjaciela, którego upadek pociągnąłby za sobą podbicie Sudawii, z nowym go zapalem ścigał, niedając mu wytchnienia. Skumand do ostateczności przywiedziony, oddał się z całą swoją rodziną w ręce Krzyżaków i przyjął wiarę chrześcijańską. Mogły się przyczynić do tego rady Liebenzela; odtąd prowadził Skumand żywot chrześcijański aż do śmierci, miał nawet podobno być przyjętym w poczet rycerzy zakonnych. Nawrócenie się Skumanda było okropnym ciosem dla ludów Sudawii, a największą pociechą i szczęściem dla chrześcijan, lubo nie on pierwszy przyjął ich wiarę; nieco przedtém, Russigene, pan Sudawijski, przybył także ze swoimi do komtura Balgi, który zapewne z wojskiem stał na pograniczu: lecz zaledwo nauczony prawideł wiary i ochrzczony, zachorował i umarł jako chrześcijanin.

Kiedy Krzyżacy pracowali nad ostatecznym podbiciem Pruss, weszli w zatargi z księciem Pomorskim, które wszelako zakończyły się polubownie. Świętopelk książę Pomorski miał trzech braci, Sambora, który go przetył, Racibora i Warcisława: dwaj ostatni wstąpili do zakonu Krzyżaków, a epoka ich śmierci z pewnością wiadoma nie jest. Świętopelk zostawił dwóch synów, Mestwina i Warcisława. Przy podziale, po śmierci Świętopelka, Warcisław na swoją część otrzymał miasto Gdańsk z obwodem, a może kilka innych miejsc na Pomorzu; ale się poróżnił ze starszym bratem Mestwinem i wezwał na pomoc margrabiego Brandeburskiego. Margrabia, któremu Warcisław puścił Gdańsk zastawą na pokrycie kosztów wojny, domagał się zapłaty, a tymczasem zatrzymał Gdańsk na siebie. Warcisław schroniwszy się do



Krzyżaków, prosił o pomoc, a potem wstąpił do zakonu, i uczynił, mu jak powiadają, donacją Gdańska i wszystkiego co posiadał na Pomorzu, podobnie jak to uczynili jego stryjowie Sambor i Racibor. Mestwin pragnąc wydostać Gdańsk z rąk margrabiego Brandeburskiego, wezwał w pomoc Bolesława, księcia Kaliskiego; ci książęta zmusili margrabiego do poddania zamku przez kapitulację, a Mestwin niespodziewanie ubiegł miasto.

Z ugody zawartej w roku 1282 okazuje się że książę Mestwin nadał zakonowi Teutońskiemu, niewiadomo kiedy, ani z jakiego powodu, księstwa Świeć, Nowe czyli Neuenburg i Timowe na Pomorzu: że książę Racibor, jego stryj, wstąpił do zakonu, któremu nadał także własną część Pomorza. Krzyżacy aby się zabezpieczyć, prosili cesarza Rudolfa o zatwierdzenie rzeczonych donacyj, co też uczynił dyplomatem wydanym w Bopard dnia 29 Marca 1276 roku.

Tymczasem książę Sambor, schroniwszy się do Pruss, unikając prześladowania synowca swego Mestwina, złożył w ręce Konrada von Thierberg, mistrza pruskiego donacją na rzecz zakonu ziemi Wenzke na Pomorzu, zwaną inaczej Mewejkt albo Mewe (Gniew). (\*) Granice tej ziemi dość obszernej, określone są w akcie darowizny, wydanym w Elblągu dnia 29 Marca 1276 roku, w obecności licznych świadków. Sambor nadał ją zakonowi na zupełną własność, bez żadnych zastrzeżeń, uwalniając od dziesięcin dla kościoła Władysławskiego.

Różne owe donacje stały się powodem dożwawych sporów pomiędzy Krzyżakami a księciem Mestwinem; ponieważ niezgadzając się na darowizny książąt swego domu, niechęciał wyzuc się z posiadłości, które sam im był nadał: Krzyżacy pozywali go kilkakrotnie przed biskupa Filipa, legata stolicy Apostolskiej. Za jego pośrednictwem stanęła ugoda, do której tym chętniej Krzyżacy przychyliłi się, że będąc bliskimi podbicia całych Pruss, spodziewać się musieli wojny z Litwą sąsiednią: niebezpiecznie także było zrywać zupełnie z księciem Pomorskim, gdyż on mógłby podburzyć Prusaków, co tylekroć ojciec jego czynił. Zatem książę Pomorski, Męngold von Sternberg mistrz prowincyalny i Konrad von Thierberg marszałek Pruski, wyjechali do

(\*) Świętopelk i Sambor nadali Mewe z całym obwodem opactwa Oliwskiego roku 1230, na co się też zgodził Racibor. Potem książęta Pomorscy odebrali ziemię Mewe nadawszy inne dobra opactwu Oliwskiemu, o czém przekonują potwierdzenie przywilejów rzeczonoego klasztoru w roku 1291 przez Bogusława VI księcia Sławii. Część atoli wspomnianej ziemi pozostała przystać przy opactwie, jak to widzimy z ugody między Krzyżakami a Mestwinem.

Szląska, gdzie znajdował się legat, i za jego pośrednictwem zawarł traktat, którego główne warunki są następujące.

Książę odstąpił Krzyżakom ziemię Wenzke, inaczej zwaną Mewe, w takiej obszerności, w jakiej nadana im została przez Sambora, jego stryja, wyjąwszy dobra objęte granicami oznaczonemi, a należące do opactwa Olińskiego. Celem zaś zatrzymania księstw Świecica, Neuenburga i Timowa, które sam był im nadał, tudzież puścizny po księciu Raciborze, swoim stryju, który wstąpił do zakonu Krzyżaków, odstąpił im nadto ziemię Medilanze; dwa jeziora czy też rzeki zwane Kabell, z wyspą znajdującą się na nich; ziemię leżącą między Lichtenowe a Miloradesdorp; dwie rzeki Olszyrę i Barsicę; a w Neryi albo Frischnerung, pobrzeże na dwie mile długości, a trzydzieści sznurów szerokości. Wszystkie te ziemie książę odstąpił na zupełną własność, ze wszelkimi prawami, wolne od obowiązku płacenia dziesięcin kościelnych i wszelkich ciężarów. Krzyżacy ze swojej strony obowiązywali się pozwalać Pomorzanom łowić ryby małemi sieciami w tej części Frischhaffu, która do nich należała, zaczawszy od Campenken na milę rozciągłości; zwrócić księciu Pomorskiemu akta własnych jego donacyj i jego stryjów, tudzież wszystkie inne, któreby mieć mogli, dotyczące dóbr zatrzymywanych przez księcia, wyjąwszy aktów księcia Sambora, które mogli zostawić dla swego bezpieczeństwa. Nakoniec, książę w imieniu swoim i następców, a mistrz i marszałek Pruski w imieniu swoim i swoich rycerzy, obowiązywali się wypełnić warunki traktatu pod karą tysiąca mark złota za każde onego naruszenie, w połowie dla Kościoła rzymskiego, a w połowie stronie poszkodowanej, poddając się nadto klątwie, *ipso facto*, w przypadku niedotrzymania; dla tym większej zaś rękojmi wykonali przysięgę na Ewangelią. Akt ten sporządzony na zamku Militz, w diecezji Wrocławskiej, dnia 18 Maja roku 1282, zatwierdził Marcin IV papież dnia 6 Listopada tegoż roku. Ponieważ nie ma tu wzmianki o Worcistawie, ani też o darowiznie Gdańska i reszty jego dzielnic, snadź preto historycy pomylili się w tej mierze: gdyż ten artykuł byłby największej wagi dla Mestwina.

Książę Pomorski dotrzymał słowa i zobowiązał biskupa Władysława do zrzeczenia się na korzyść Krzyżaków dziesięcin, jakie pobierać miał prawo z ziemi Mewe i innych miejsc Pomorza, odstąpionych zakonowi. W akcie, na ten koniec wydanym w mieście Świeciu dnia 28 Lipca 1283 roku, przez biskupa Alberta i delegowanych jego kapituły, z wielkimi oświadczają się pochwałami dla zakonu Krzyżaków.

Skoro Krzyżacy weszli w posiadłość Mewe albo Gniewo, zaraz założyli tam zamek, dla tym większego bezpieczeństwa. Rozwalono zamek

Pottenberg w ziemi Chełmińskiej. a materiał stąd otrzymany wodą sprowadzono do budowy nowego zamku i miasta Mewe, na lewym brzegu Wisły, niżej ujścia rzeki Fers. Piérwsza to była rzeczywista posiadłość zakonu Krzyżaków w Pomeranii.

Oto są wypadki, jakie zaszły w Prussiech za wielkiego mistrzostwa Hartmanna von Helderungen, który według wszelkiego podobieństwa do prawdy, umarł prawie stuletni dnia 19 Sierpnia 1283 roku, pochowany w kaplicy nadwornej w Mergentheim, zaś podług innych w Wenecyi. Wielcy mistrzowie mieszkając w Niemczech, niekiedy we Włoszech, mieli sposobność starania się o pomoc u papieża, cesarza i innych monarchów europejskich, bez której niepodobna byłoby zakonowi utrzymać się; znajdowali się tam oni jakby w środkowém ognisku, z kąd kierowali tém ogromném ciałem, rozciągającém się od Europy północnej aż do Azji.

---

## X.

### BURCHARD VON SCHWENDEN.

(1283 — 1290 roku).



rat Burchard von Schwenden wybrany został przez wielką kapitułę zakonu za następcę po Hartmanie von Heldringen, w roku 1283.

Mistrz prowincjonalny Mangold von Sternberg odjechawszy z Pruss na kapitułę zakonu, zostawił marszałkowi Thiërberg dalsze prowadzenie wojny z Sudawiją. Marszałek korzystając z przerażenia, jakie między Sudawitami sprawiło nawrócenie się Skumanda, zgromadził liczne wojsko i wkroczył w ziemię Selia. gdzie Wadole, nowy ich wódz, stracił życie wraz ze zwycięstwem. Kiedy Krzyżacy puścili się w pogoń za zwyciężonymi, kilkunastu Sudawitów wróciwszy się na pobojowisko, znaleźli brata Ludwika von Liebenzel leżącego w śniegu i niebezpiecznie ranionego. Ten oswobodzony przez Skumanda, rzucił się w nowe niebezpieczeństwa, i powtórnie teraz dostał się w niewolę. Sudawici włożyli go na konia, co mu przywróciło życie bo ruch spowodował obfity odpływ krwi, jaka się wprzód zatrzymała i zaczynała krzepnąć. Tak go zaprowadzono do Sudawijskiego pana Kantengerde, którego niektórzy zowią księciem ziemi Kimenow. Kantengerde, poznał był tego rycerza u Skumanda, i teraz z taką troskliwością nim się zajmował, iż ten w krótkim przeciągu czasu powrócił do zdrowia.

Potém marszałek Konrad von Thierberg mianowany został mistrzem prowincyalnym Pruskim. Gotując się do nowych działań przeciwko Sudawii, usłyszał że Litwini zamierzają wkroczyć do Pruss: zaraz więc udał się ku granicy, gdzie spodziewał się iż przechodząc będą, i długo tam czekał, ale nikogo niewidząc odszedł nazad mniemając iż nieprzyjaciele zamiar odmienili: ale się mylił, gdyż oni inną tylko obrali drogę; nazajutrz dowiedział się że ośmuset ludzi wkroczyło w okolice Memla, zapewne po lodzie, a ciągnąc wazkim klinem ziemi zwanym Curisch-Nehrung, który dzieli Curischhaff od morza Bałtyckiego, wtargnęli do Sambii, splądrowali okolice Bethen i Pobethen i zabili stu pięciudziesiąt ludzi; potém wrócili się tą samą drogą, nienapotkawszy żadnej zgoła przeszkody: mistrz prowincyalny pragnąc zamknąć im przejście, rozkazał natychmiast budować zamek w pośród Kurisch-Nehrung, który nazwano Neustadt: wznosił się on na górze dziś jeszcze noszącej nazwisko Schlossberg albo Pillekoff, co toż samo znaczy.

Thierberg, nielekając się już Ektwinów, zgromadził swe wojska i wystąpił ku Sudawii; ale jakże się zadziwił i rozradował, gdy mu zaszedł drogę brat Ludwik von Liebenzel, na czele mnóstwa Sudawitów, którzy go po przyjacielsku powitali. Waleczny ten rycerz, niemożąc brać udziału w bitwach, stał się apostołem, i pożykawszy przychylność, a później ufność Kantengerda, nakłonił go do zrzeczenia się bałwochwalstwa, i przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Kantengerd więc z rodziną swą i częścią poddanych, w liczbie tysiąca sześciuset osób rozmaitego wieku i płci, opuścił Sudawiją, gdzieby go ziomkowie cierpieć dłużej nie mogli, oddał się w ręce Krzyżaków i prosił ich o chrzest.

Mistrz prowincyalny, z największą radością, polecił Liebenzelowi zaprowadzić ich do Sambii, aby tym sposobem oddalić od rodzinnego kraju i nazajutrz wkroczył do Sudawii, gdzie obległ Kimenów, którego załoga i mieszkańcy oświadczyli iż dobrowolnie przyjmą wiarę chrześcijańską, jeżeli zapewnionóm będą dla nich bezpieczeństw życia i własności. Thierberg chętnie zgodził się na oświadczenie tak korzystne: ale ponieważ niedowierzał ich szczeroci, postanowił przeto odejść także do Sambii. Nie omylił się w swém mniemaniu: gdyż oni wynarzyni chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiej dla tego jedynie ażeby znaleźć mogli sposobność do ucieczki, a gdy już byli w drodze, zamordowali swych przewodników i zemknęli do Litwy.

Po poddaniu się Kimenowa, Konrad von Thierberg działał tak zręcznie, napastując i ścigając Prussaków bez odpoczynku, iż w krótkim przeciągu czasu zawojował całą prowincję, a raczej skończyła się

wojna dla braku walczących. Gedeta, dowódca Sudawików, jeden z naczelników ziemi Kimenowskiej, niemogąc dłużej opierać się ponawianym bez przerwy napadom ze strony Krzyżaków, udał się do nich z całą rodziną swoją i tysiącem pięciuset osób ptci obojga, i wszyscy chrzest przyjęli. Ostatnim z panów pruskich, którzy się bronili, był Skurdo, naczelnik drugiej połowy Sudawii; ale Krzyżacy prześladowali go z taką zawziętością, że niemając sposobu do odporu, a niechęć poddać się, postanowił opuścić ojczyznę, i ogniem zniszczył wszystkie swoje posiadłości wyszedł do Litwy, z częścią ludu, która uznawała jego władzę. Szybko następować musiały po sobie ostateczne ciosy, jakie Thierberg zadał Sudawitom, gdyż nie tylko dokonał ich podbicia w roku 1283, lecz nadto przed schyłkiem tegoż roku inne jeszcze rozpoczął działania wojenne.

Sudawija, przemożna prowincya, której mieszkańcy od tak dawna prowadzili wojnę z zakonem, ucierpiała też najwięcej i prawie bezludna dostała się w ręce Krzyżaków: oprócz niemałej liczby wojowników, którzy polegli w rozmaitych bitwach, Krzyżacy przez politykę wysyłali jeńców wojennych, i tych co się poddali dobrowolnie, w inne prowincye, a szczególnie do Sambii, która do szczętu prawie wyludniona była przez króla Czeskiego w roku 1254 i przez zwycięstwa Krzyżaków w roku 1263. Najuporczywsi, a liczba tych była bardzo wielka, przenieśli się do Litwy; tak dalece iż nader mało pozostało tam mieszkańców, kiedy zakon objął rzeczoną prowincję w posiadłość: ci nawet którzy wiarę chrześcijańską przyjęli, nie pozbyli się dawnych wyobrażeń, i przy końcu jeszcze szesnastego wieku wiara ich nie była wolną od przymieszki bałwochwalstwa, pomimo wszelkich usiłowań ku zupełnemu onego wyćpieniu. Ludność nigdy nie wróciła do dawnego stanu w trzech prowincjach sąsiednich Litwie z powodu częstych najazdów tych ludów, równie jak w Galindyi czyli Goleźdinowskiej ziemi, graniczącej z Polską. Reszta zaś Pruss posiadała znaczną ludność; ponieważ ogromną liczbę poległych, od początku zawojowania tego kraju, zastąpiły osady Niemców, tłumnie gromadzących się w te strony: szczupła jedynie liczba dawnych Prussaków pozostała w ojczyźnie swojej, którą zamieszkał w zupełności prawie ród Niemiecki.

Tak więc dokonaniem było w roku 1283 podbicie Pruss przez Krzyżaków, po pięćdziesięcio dwóch letniej wojnie, licząc od epoki kiedy Hermann von Balk w roku 1231 przeprawił się przez Wisłę celem wkroczenia do ziemi Chełmińskiej; wojnie krwawej, na którą cesarstwo Niemieckie mocno się wycieńczyło, podobnie jak cała Europa wycieńczała się

dla Krucyat w Ziemi Świętej: wojnie okratnej, która niemal do szczęta wytepiła pierwotną ludność Pruss.

Kiedy Krzyżacy zawojowali Prussy, wiara chrześcijańska rozkrzewiła się po wszystkich prowincjach: niemało atoli mieszkańców pozostało w bałwochwalstwie, lub tylko imię chrześcijan przybrało. Krzyżacy w przywileju wydanym z tego powodu postanowili, że wszyscy którzy się wyrzeką bałwochwalstwa, mieć będą łaskę zakonu: szlachcic otrzyma dobra ziemskie wystarczające na przyzwoite jego utrzymanie się: człowiek pospolity używać będzie swobód służących innym katolikom zamieszkałym w Prussiech: chybaby złem sprawowaniem się zastużył na pozbawienie ich tej łaski: jeśliby człowiek pospolity odznaczył się wiernością lub świętym czynem podczas wojny, wtedy wolny od wszelkiej służebności, otrzyma zupełną swobodę i szlachectwo: jeśliby zaś szlachcic wyrzekł się wiary, lub przesładował tych co ją wyznają, utraci szlachectwo i wszelkie przywileje i zniżony będzie do stanu kmiecia.

Zaledwo podbicie Pruss dokonaniem zostało, Krzyżacy przedsięwzięli powetować klęsk, jakie im często zadawali Litwini, tak w Prussiech, jak w Inflantach; ale nim przystąpimy do opisanja tej wojny, rzućmy wprzód okiem na owoczesne dzieje Litwy. Już nie synowie Mendoga panowali w tym kraju. Ciężko on obraził Dowmunta księcia Zanałszawskiego, wydarłszy mu piękną żonę. Dowmunt mszcząc się swęj krzywdy, przy pomocy Strojnaty księcia Żmudzkiego, synowca czy siostrzana Mendoga, zabił tego monarchę w roku 1263, i dwóch jego synów Repika i Rukla czy też Gerstucka. Trzeci syn Mendoga Wojsiełk albo Wolstyńnik, mnich ruski, szukając zemsty za śmierć ojca, zabił Strojnatę. i sam czas niejaki był wielkim księciem Litewskim, lecz go w roku 1267 czy też 1268 Lew Daniłowicz książę Włodzimirski zamordował. Wtedy rządy księstwa Litewskiego objął Swintorog, syn Utenesa, którego Ryngold, jego opiekun, z księstwa był ogołocił. Nadzwyczajnie zawiłkane i trudne do wyjaśnienia są dzieje owoczesne Litwy. Trojden i inni książęta, czy wodzowie, dzielili się grodami, noszącemi tytuł księstw, Kiernowem, Krewem, Nowogródkiem, i innemi. Zamęt taki wyjaśniać się począł dopiero za panowania Lutuwera, i syna jego Witenesa, który około roku 1283 został wielkim księciem Litewskim, wtedy właśnie, kiedy Krzyżacy zaczęli wojnę z Litwą, jaka ciągnęła się blisko lat półtorasta.

Krzyżacy zaczęli teraz działać zaczepnie przeciwko Litwie. Postuchojmy, jak stronne zapatrywanie się na wypadki historyczne, skrzywia sąd, w innych rzeczach sprawiedliwy i zdrowy. De Wel następnie wyja-

śnia przyczyny wojny Krzyżaków z Litwą, ma się rozumieć, przedstawiając z najłepszej strony sprawę najedniczego zakonu.

»Nie zbywało Krzyżakom na powodach do zbrojnego wtargnięcia do Litwy: zaiste nie byłaby to wojna nowa, ponieważ Litwini nie przestawali jej prowadzić z Kawalerami Inflanckimi, i od początku podbiła Pruss, wielokrotnie kraj ten najeżdżali, podniecali tam bunty, wspierali rokoszan z bronią w rękę, i dawali przytułek zbiegłym poddanym zakonu. Z drugiej strony zobowiązywał Krzyżaków ślub walczenia przeciw nieprzyjaciółom wiary chrześcijańskiej, i rzeczywiście nie było nigdy śmielszych, ani też okrutniejszych; ilekroć bowiem widzieliśmy że ci barbarzyńcy, którzy nie mogli nasycić wściekłości swojej potokami krwi przelewając, wynajdywali nowe męczarnie na tracenie jeńców swoich; cała różnica w tém tylko była, że Krzyżacy uderzyć mogli na Litwinów we własnym ich kraju, zostawszy panami Pruss, zamiast tego iż wprzódy musieli poprzestawać na ich odpieraniu. Kiedy Polacy poróżnili się z Krzyżakami, ich dziejopisowie przedstawiali Krzyżaków, jako dumnych i nienasyconych, którzy pod pozorem krzewienia wiary, innego nie mieli celu nad przyłączenie Litwy do swoich posiadłości: nikt wszelako nie przypuszczał że to było pobudką dla nich do zaczęcia owój wojny, a raczej do działania zaczepnego, kiedy przez tak długi czas odpornie tylko działali. Lecz gdyby nawet pewnym było, że taki właśnie zamiar mieli, można-li brać im to za zbrodnię? Nikt nie zaprzeczy że Krzyżacy mieli prawo odeprzeć siłę i prowadzić wojnę z narodem, który ich napastował i objawiał swą nienawiść przez najokrutniejsze czyny: gdyby szczęście uwieńczyło ich dzieła, zgodzić się też należy, że mogliby posiadać Litwę prawem zwycięstwa, a nikt nie byłby mocen uważać ich jako przywłaszczycieli. Z drugiej strony, Krzyżacy mieli pretensye nader rzeczywiste do Litwy z powodu hojności Mendoga, który nadał im wiele znacznych części. jedną po drugiej, nakoniec nie tylko nadał ją w zupełności, z przyległościami do niego należącemi, ale wprowadził nawet w posiadanie ewentualne. Donacya ta uczyniona za zgodą wielu krewnych i panów krajowych, była wprawdzie warunkową i ważną w takim tylko przypadku, gdyby on umarł bez potomków prawych; ale właśnie to nastąpiło. Mendog miał trzech synów, dwaj starsi pospołu z nim zamordowani zostali; trzeci uroczystymi ślubami zrzekłszy się świata, nie mógł być jego sukcesorem; wprawdzie Wolstynik albo Wojsiek zdeptał swoje śluby, a nawet wiarę, aby wstąpić na tron Litewski; lecz dla tego tylko iżby przez morderstwo stracony z niego został, które wytepiło nie tylko ród Mendoga, ale wszystkie dom Palemona, z którego on pochodził: Krzyżacy zatem



wchodzili w swoje prawa. Gdyby przypuszczać chciało, iż ze względu na różnicę wiar, prawa te zniesionemi zostały przez apostazją Wodystynika. niech otworzą dzieje wszystkich narodów Europy, a przekonają się czy zawojowania uważane za najwięcej prawne, wszystkie miały podobnie gruntowną podstawę: ale, powtarzam, zdaje się że wzniósłszy pobudki skłoniły Krzyżaków do zaczęcia wojny zaciepnej: przynajmniej historycy zakonu powinni na równą zasługiwać wiarę, jak jego nieprzyjaciele.«

Mistrz prowincjonalny, Konrad von Thierberg, nie tracąc ani chwili, po podbiciu Sudawii, śpieszył na Litwę; w ostatnich miesiącach 1288 roku przeszedłszy Niemen po lodzie, uderzył na twierdzę Bisene w Litwie, zdobył ją szturmem i spalił. Spustoszywszy okolice, powrócił z łupami i wielką liczbą jeńców: ale niemałe spotkało go niebezpieczeństwo w powrocie przez Niemen, lód bowiem tak słabym stał się z powodu odwilży, że pękł w kilku miejscach, i czterech braci zakonnych, wraz z jednym domownikiem, utonęło.

Letnią porą w następującym roku wkroczył znowu do Litwy, na oblężenie miasta Garthen czyli Grodna, leżącego nad Niemnem. Przeszedłszy tę rzekę, uderzył na miasto, ale znalazł tak dzielny odpór, że szturm był jednym z najokropniejszych i najbardziej morderczych, jakich oddawna niewidziano: wreszcie przemogli Krzyżacy, ze wszelkich stron wpadli do Grodna i zamienili je w perzynę; ale wkrótce zamek i miasto odbudowane zostały przez wielkiego księcia Litewskiego. Po zdobyciu Grodna, Thierberg wyprawił tysiąc osmset ludzi na spustoszenie powiatu sąsiedniego, gdzie się schroniło mnóstwo wychodźców pruskich; domy ich zrabowano, a Krzyżacy uprowadzili do Pruss wielką liczbę jeńców, ze znacznymi łupami.

Skumand, który służył za przewodnika mistrzowi prowincjonalnemu w tych wyprawach, umarł za powrotem z ostatniej, może nawet w czasie poходу. Wprzód niżeli Thierberg zdobył Grodna, silny oddział Litwinów i wychodźców pruskich, którzy osiedli w okolicach wspomnianego zamku, wyszedł na spłądowanie Polski i wracał z łupami; lecz gdy podzielić się nimi nie chcieli Litwini z Prusakami, ci rozniewani, usłyszawszy przytém o zdobyciu Grodna, i spustoszeniu okolic ich zamieszkania, wyprawili potajemnie dwóch posłańców Derko i Numo, do odchodzącego z Litwy mistrza prowincjonalnego prosząc go o łaskę: Thierberg pozwolił im powrócić do Pruss wraz z towarzyszami, co wielu Krzyżakom niepodobało, się gdyż niedowierzali szczerości Prussaków. Dwaj wysłańcy spiesząc przybyli do niomków z oznajmie-

nieniem o przebaczaniu; ale wśród nimby korzystali z niego, postanowili zemścić się nad Litwinami. W nocy, kiedy wszyscy posnęli, spuściliśmy się na czujność straż, Prussacy nagłą zrobili trwogę w obozie krzycząc z całej siły że Krzyżacy napadli; strach ogarnął Litwinów, których oni wycieli niemało zanim ci spostrzegli że nie innych mają nieprzyjaciół oprócz tych co dotąd za przyjaciół uważali; Prussacy opanowawszy obóz, zabrali wszystko co w nim było najkosztowniejszego z łupów i uprowadzili do swej ojczyzny.

Nie bez przyczyny poglądali niektórzy niechętnym okiem na powrót wychodźców; lękać się bowiem należało iżby ci ludzie, wszedłszy w bliskie stosunki z nieprzyjacielem, nie złączyli się z nim kiedykolwiek znowu, lub niezmówili się z mnóstwem Prussaków, którzy mieszkając w samychże Prussach, pod narzuconą sobie maską religii, chowali zawziętą nienawiść ku Krzyżakom i straszniejszemi byli dla nich niżeli obcy nieprzyjaciel. Wkrótce okazała się tego próba; niejaki Girdyło, który przed mniemanem swém nawróceniem się, posiadał wysoką wziętość w Skalwii, prosił Krzyżaków o stu ludzi zbrojnych, obiecując iż opanuje twierdzę Othekaim w Litwie, porozumiewszy się z poganami, trzymającemi tę fortecę. Girdyło wprowadził danych sobie żołnierzy w lasy, gdzie załoga zamku Othekaim uczyniła zasadzkę; Krzyżacy po zaciętej obronie, liczbą przemożeni, wszyscy polegli, wyjąwszy kilku tylko którzy ratowali się ucieczką przez lasy.

Tegoż roku, nowy dali dowód złej woli swojej Prussacy, których wielu z imienia tylko było chrześcianami. Biskup Chełmiński poświęcał w Toruniu kościół, jak Hartknoch domyśla się świętego Jerzego, niemało mieszkańców z okolic udało się na ten obrzęd, lecz w powrocie zostali od Prussaków wymordowani, inni zaś uprowadzeni w niewolę; co wnosić każe iż im dopomogli w tym razie Litwini. Była to przestroga dla Krzyżaków, aby się mieli na baczności od niebezpieczniejszych jeszcze spisków, jakie knował przeciwko nim zaczęto.

Wkrótce powetowali sowiec Krzyżacy tę stratę. Kiedy Witenes został Wielkim Książęciem Litewskim. Pelussa, podług jednych syn Dowmunta, zaś podług drugich szlachcic Litewski, niechętnym będąc nowemu panu, z kilką stronnikami schronił się do Pruss i przyjął tam wiarę chrześcijańską (1286 roku). Dowiedziawszy się że jeden z najmniejszych panów Litewskich miał wkrótce wyprawić wesele córce swojej, i że większa część znakomitszych osób zjeżdżała się do zamku Struteria, postanowił korzystać z nadarzającej się zrzeczności. Ponieważ skutek zależał od ściślejszej tajemnicy, i że niewielu trzeba było śmiałych spółni-

ków. Pelussa udał się w tym celu do Alberta z Misnii, komtura królewskiego, który mu dał Marcina Gollina, kilkakroć już wspomnianego wyżej: niejakiego Konrada, przezwanego Djabłem: Mikołaja Stobemehl; Malachiasza Coblentz, Baltazara Roder i dwudziestu innych żołnierzy, równie śmiałych, nawykłych do wycieczek podobnego rodzaju. Pelussa wziął także kilku powierników, a nie niemówiąc szczupłemu hufcowi o swych zamiarach, prowadził go przez lasy i drogi uboczne aż pod zamek Struteria, gdzie stanęli w sam dzień wesela. W nocy, kiedy Pelussa sądził że biesiadnicy już się uraczyli według zwyczaju i że większą ich część sen zmorzył, szedł ku zamkowi, którego straż spała, a bramy otwarte były, ponieważ nie lękano się niczego; wpadł przeto z mieczem w rękę, i siekł Litwinów, pozbawionych możności stawienia odporu: niektórzy przebudzeni zgiełkiem, rzucili się do oręża, lecz tylko o kilka chwil opóźnili nieodzowną zgubę. Oprócz pospolitego ludu, siedmdziesięciu dwóch panów zabito: ich żony, dzieci, tudzież nowo zaślubionych uprowadzono w niewolę: Krzyżacy zabrali sto koni, i obładowawszy je złotem, srebrem i kosztownymi rzeczami, zaprowadzili drogami ubocznymi do Królewca. Wypadek ten okrył żałobą znaczniejsze domy w Litwie, i pozbawił je niemałych bogactw, gdyż każdy na wspomnioną biesiadę chciał jak najokazaliej wystąpić.

Marcin Gollin około tego czasu ukradkiem dostawszy się z garstką swoich do Litwy, aż nad Bug, postrzegł statek naładowany żywnością, niespuszczał go więc z oka, i czekał aż flisowie usną posiliwszy się: gdy tak się stało, rzucił się na statek, zabrał i wypłynawszy na Wisłę między Warszawą a Płockiem, zaprowadził go do Torunia, gdzie każdy żołnierz otrzymał na swoje część dwadzieścia mark srebła ze sprzedaży ładunku.

Roku 1288 wielki mistrz przybył do Pruss, i na odbytej kapitule znaczne zmiany uczynił między dygnitarzami zakonu. Mejnbard albo Meneke, z dawnego domu hrabiów Querfurt, niegdyś burgrafów Magdeburga, komtur Brandeburski, mianowany był mistrzem prowincjalnym Pruskim, w miejsce Konrada von Thierberg, który otrzymał urząd marszałka po Helwigu von Goldbach, powołanym na komtura Christburgskiego.

Thierberg, odznaczysz się dawniej jako marszałek, dostał urząd mistrza prowincjalnego, który piastując, dokonał zawojowania Pruss: nie za karę go więc mianowano powtórnie marszałkiem, która to godność lubo w stopniu była niższa, lecz przeniesienie tego rodzaju niemięła w sobie nie ubliżającego: wielu mistrzowie wraz z kapitułą rozrządzali

według upodobania urzędami i często podobne czynili zmiany, skoro je uznawali za pożyteczne.

W roku 1285 Konrad von Thierberg zbudował zamek Lotzen, nad jeziorem Lewentin w Sudawii, tak dla trzymania na wodzy mieszkańców téj krainy, jako też celem zapobieżenia najazdom Litwinów. Tegoż roku założył zamek Brodnicę (Strasburg) nad rzeką Drwęcą: miasto zaś daleko później zostało zbudowane. W roku 1286 Thierberg nadał pierwszy przywilej staremu miastu Królewca (Altstadt).

Nowy mistrz prowincyalny Mejnhard von Querfurt, postanowił wprzód zabezpieczyć granice nimby co przedsięwziął względem Litwy: w tym celu, ze znaczną siłą, udał się do Skalowii, gdzie w dzień świętego Jerzego, patrona zakonu, założył zamek na górze, na lewym brzegu Niemna, i nazwał go Landshut: w tém miejscu gdzie znajdował się dawniej zamek pogan zburzony w roku 1277 przez brata Teodoryka von Lidelow. Imię Landshut zamieniono wkrótce potem na Ragnete, od pobliskiej rzeczki. Gdy już roboty znacznie posunięto, Mistrz prowincyalny zostawił tam czterdziestu Krzyżaków ze stem wyborowego żołnierza, pod dowództwem brata Bertholda Bruhane, rodem z Austrii, który był pierwszym komturem Ragnety. Poczém o kilka mil niżej nad tą rzeką Niemnem, Querfurt założył drugą fortecę, nazwaną zamkiem Skalowitów, ponieważ przeznaczona była dla ich obrony, jako też dla przytułku, w razie najazdu nieprzyjaciół. Stało potem obok rzezonego zamku miasto zwane dzisiaj Tylża, po łacinie Chronopolis.

Zaledwo odszedł Querfurt z Krzyżakami, Witenes Wielki Książę Litewski wkroczył do Sambii z ośmiu tysięcy jazdy, i przez czternaście dni ją plądrował, ogniem niszcząc domostwa i zboże, nie zewszystkiem jeszcze zebrane z pola, ale mało ludzi zabijał, gdyż ci puciekali do zamków, albo w lasy. Mistrz prowincyalny zdążył jeszcze w czas, ścigał go w odwrocie, rozbił mu straż tylną, której część Krzyżacy wycięli, część zaś utonęła w przeprawie przez rzekę: pojedyncze takto oddziały Litwinów były rażone, tak iż wielki książę zaledwo połowę swego wojska odprowadził do Litwy, jak twierdzą Krzyżacy pisarze.

Jakkolwiek był potężnym ten książę, mniej atoli niebezpiecznym dla zakonu nieprzyjacielem, niżeli własni jego poddani; gdyż od roku 1286, Bartoniczycy, którym mistrz prowincyalny przebaczył i wrócić do Pruss pozwolił, uknowali spisek, do którego przystąpili Pogezańscy, a potem i inne główne prowincye: mieli oni na celu wskrzeszenie bałwochwalstwa i wytopienie Krzyżaków w Prussiech; postano-

wali więc, jednego dnia we wszystkich prowincjach wziąć się do broni, wygnąć Krzyżaków i królem swym obrać księcia Rugii. Spisek ten mógł być tym niebezpieczniejszym, że nie wynikał z pierwszego za- pału, i że wchodzący do niego, mieli czas i sposobność do obmy- ślenia wszelkich środków ku pożądanemu onego wykonaniu; odkryto go bowiem nie pierwój, aż wtedy kiedy budowano zamek Landshut czyli Ragnete. Krzyżacy zawiadomieni jeszcze w porę, przytłumili po- wstanie wprzód niżeli wybuchło. Owoż wszystko co wiemy o tęp zdarzeniu: Dusburg wbrew zwyczajowi swemu nie wymienia żadnego dowódczy, i nie wchodzi w żadne szczegóły; zkąd domyslać się mo- żna że za jego czasów wiele znajdowało się osób, których było inte- ressem aby rzecz ta poszła w niepamięć: kronikarz wspomniony po- wiada tylko że wiarołomni Bartończykowie i Pogezenie, sprawcy spi- sku, ukarani zostali, wedle tego jak zasłużyli.

Aby tym skuteczniej trzymać na wodzy Pogezańczyków, którzy tak często podnosili chorągiew rokoszu, mistrz prowincjalny kazał zbudować o trzy mile od Elbląga, w powiecie zwanym Pozlanken, miaste- czko Holland, które z czasem wywyższyło się na stopień znakomitej w Prussiech fortecy. Dzieje Niderlandów świadczą że Giselberg von Amstel, pan Holenderski, jeden z morderców Florentyna V, hrabiego Hollandyi, zabitego pod Muyden, w roku 1296, schronił się do Pruss, blisko Elbląga, gdzie zbudował miasteczko dotąd zwane Holland. Hartknoch powiada iż rzeczywiście dano temu miastu imię Holland, ponieważ pierwszemi onego mieszkańcami byli osadnicy hollenderscy, jak to się okazuje z przywileju fundacyi Mejnharda von Querfurt, który założył rzeczne miasto około roku 1290; Giselbert von Am- stel nie był przeto jego założycielem, ale wybrał je za miejsce przy- tułku, po zamordowaniu hrabiego Hollandyi. Oto są głównejsze wy- padki, jakie zaszły w Prussiech za wielkiego mistrzostwa Burcharda von Schwenden: zobaczmy co się też działo w owym czasie w Inflantach.

Po śmierci lub złozeniu urzędu przez Mengolda von Sternberg, mistrza prowincjalnego Inflanckiego i Pruskiego, wielki mistrz na pierwszy z tych urzędów mianował brata Wilhelma von Scharburg, który go sprawował lat pięć czy sześć, i mnogie toczył bitwy z Li- twinami, Żmudzinami i Semigalczykami, o których mało wiemy szcze- gółów; on też założył cytadelę Wolmar i fortece Burtnick i Trikaten w Inflantach, tudzież wystawił kościół w Wenden, spólnym kosztem z Janem arcybiskupem Ryzkim. Semigalczycy zbuntowawszy się znowu, zabrali wozy Krzyżakom: mistrz prowincjalny zgromadził wojsko swe dla skarcenia niesfornych, ale zastał ich pod bronią, silnie posilko-

wanych przez Litwę. Schurburg musiał stoczyć walkę na niekorzystnym stanowisku; długi czas zwycięstwo było wątpliwem, lecz gdy trzydziestu trzech rycerzy zakonnych poległo, Inflanccy pozdawieni dowódców pierchnęli z pola bitwy; mistrz prowincyalny, broniąc się do upadłego, zginął. Obóz i wszystkie zapasy stały się łupem zwycięzców, którzy nieflitościwie splądrowali kraj, ogołocony z wojska. Szesnastu Krzyżaków wziętych w niewolę, poganie okrutnymi mękami zamordowali: jednych, zupełnie nagiach przywiązano do koni i kamieniami i kijami zabito; drugich żywcem pieczono na rozstach drewnianych, a potem spalono.

Wielki mistrz, obecny podówczas w Prussiech, wyprawił brata Konrada von Hertzogenstein na miejsce Schurburga, i dał mu czterdziestu rycerzy zakonnych z oddziałem jazdy, dla polepszenia spraw Inflanckich. Hertzogenstein, obdarzony nadzwyczajną czynnością i mężstwem niezachwianem, wkrótce się przygotował jak należy do poskromienia Semigalczyków i wystąpiwszy przeciwko nim walne odniósł zwycięstwo. Korzystając z tego wkroczył do Semigallii, zdobył zamki Sidrop i Raten, tudzież kilka innych wzniesionych przez buntowników i z ziemią je zrównał; wszystek lud ukorzył się i wrócił do posłuszeństwa. Zład Hertzogenstein ciągnął do Kurlandyi, i zdobył twierdzę Durben, którą zakon oddawna był utracił. Wiadomość o tak szybkim jego powodzeniu, powstrzymała Litwinów i innych nieprzyjaciół sąsiednich, którzy nieodważali się na nowe przedsięwzięcia, dopóki Hertzogenstein rządził Inflantami. Ale po dwóch latach umarł, ku wielkiej żałości swych braci.

Wielki mistrz Burchard von Schwenden, za powrotem z podróży do Pruss, gdzie zwołał był wielką kapitułę w Elblagu, wyprawiony został w roku 1289 przez Rudolfa cesarza do Mikołaja IV papieża, celem ułożenia się o czas, kiedy Rudolf ma przyjechać do Rzymu dla odebrania korony cesarskiej. Mikołaj IV zaprzętał się wówczas daniem pomocy miastu Ptolemaidzie albo Akrze, w Palestynie, zagrożonemu od Saracenów, i wtedy zapewne skłonił wielkiego mistrza do prowadzenia tam Krzyżowników, z narodu Niemieckiego i Włoskiego. Rzeczywiście Burchard wywiązawszy się z polecenia cesarskiego, udał się do Palestyny na czele czterech tysięcy Krzyżowników.

Burchard von Schwenden w roku 1290 przestał być wielkim mistrzem zakonu. Okoliczności towarzyszące temu zdarzeniu, nie są wiadome z dokładnością; niepewność i wątpliwość je pokrywa. Jedni pisarze powiadają że Burchard prowadząc Krzyżowników do Palestyny, napadnięty i porażony

od Saracenów, umarł z ran na wyspie Rhodos; drudzy zaś, że przybywszy do Ptolemaid, gdzie był przyjmowany z wielkim zaszczytem, po kilku dniach, zwołał kapitułę i na mocy papieżkiego pozwolenia złożył urząd wielkiego mistrza, a sam wstąpił do zakonu rycerzy świętego Jana Jerozolimskiego czyli braci Szpitalnych, i odjechał na wyspę Rhodos; że wkrótce załując iż porzucił swój zakon, chciał wrócić do niego, ale już przyjętym nie został, czém zmartwiony, umarł. Pisarze dziejów zakonu Krzyżackiego zbijają tę powieść. Cóżkolwiek bądź, koniec urzędu Burcharda i wybór jego następcy miały miejsce w roku 1290.

## XI.

### KONRAD VON FEUCHTWANGEN.

(1290 — 1297 roku).



Konrad von Feuchtwangen, wybrany został w roku 1290 na urząd wielkiego mistrza zakonu Krzyżaków. Piastował on przedtém godność mistrza prowincjonalnego Pruss i Inslant, przyczém był preceptorem albo wielkim komturem Frankonii; następnie udał się do Ziemi Świętej, gdzie też się znajdował podczas swojej elekcji. Rodem był z Frankonii, spokrewniony z wielą domów książąt i przedniejszych panów. Bez względu na wojnę, jaką zakon wiódł w Prussiech i Inslantach, wielki mistrz sprowadził do Palestyny tysiąc siedmiuset, tak rycerzy, jako też braci służących zakonu, a w tój liczbie siedmiuset z samych Pruss. Ale wszelkie usiłowania i poświęcenie się zakonów rycerskich, niezdolały, jakeśmy mówili na początku niniejszego dzieła, obronić Ptolemaidę od Saracenów. Gród ten szturmem zdobyli Saraceni. Wielki mistrz Krzyżaków ze szczątkami swoich, odpłynął do Europy: a lubo posiadali oni rozległe posiadłości na północy, Konrad wszelako widząc zabiegi papieża o skłonienie główniejszych mocarstw do nowych wypraw celem odzyskania Ziemi Świętej, wybrał na stolicę zakonu, Wenecyę, gdzie była kommandorya Świętej Trójcy, aby tym łatwiej mógł mieć udział w wyprawie, jakaby przedsięwzięto do Azji.



Kiedy Krzyżacy w Palestynie bronili resztek Ziemi Świętej, mistrz prowincjonalny Pruski dalej prowadził wojnę z Litwą, nieodznaczającą się wprawdzie stanowczymi wypadkami, ale morderczą, bez odpoczynku. W roku 1290 mistrz prowincjonalny von Querfurt udał się łądem w pięćset koni, a dwa tysiące piechoty wyprawił na statkach Niemnem, ku zamkowi Kalajne, piérwszej warowni Litewskiej na brzegach téj rzeki. Kiedy uderzył z piechotą na ten zamek, wysłał jazdę przodem dla zabezpieczenia się od nieprzyjaciół. Surmin ze stem dwudziestą Litwinów odważnie bronił zamku; ale miał już uledeż, gdy wtém rycerz dowodzący jazdą, niedoczekawszy się nieprzyjaciela, znudzony bezczynnością długą na jedném stanowisku, powrócił bez rozkazu; piechota mniemając że Litwini napadają niespodziewanie, tak mocno przelekkła się, że zamiechawszy dobywania zamku, co tótu uciekła na statki: mistrz prowincjonalny nadaremno chciał ich znowu prowadzić do szturm, zamek więc ocalony został. Surmin, który już tylko dwunastu miał ludzi nierannych śmiertelnie, wielce się uradował iż tak niespodziewanie uniknąć potrafił nieochybnéj zguby.

Niedługo potém Surmin, powetował nad Krzyżakami strat, o jakie go przyprawili, osobliwszym podstępem. Komtur Ragnety wybierając się znowu na pustoszenie Litwy, popłynął Niemnem z oddziałem wojska. Niedaleko zamku Kalajne, Litwin nazwiskiem Noda, umiejący po polsku, usiadł nad brzegiem przebrany za kobietę, i kiedy statek, na którym komtur się znajdował zbliżył się, ten zmieniając głos, płacząc krzychał że wszystkich sił za jast kobiéta, chrześcianka, Polka, która zaklina ich aby przysiali wybawió ją z niewoli, gdyż ją Litwini tak okrutnie pokrzywdzili, że iść nawet nie może: ulitowawszy się komtur, przybił do brzegu, ale zaledwo wysiadł na ląd, wnet oskoczony został przez Surmina i szęściudziesiąt Litwinów, którzy tam się ukrywali. Po zaciętej walce Krzyżacy pobici zostali, komtur Ragnety, rycerz Jan von Wienne i dwudziestu pięciu żołnierzów poległo. Litwini z okolic Kalajny zachęceni tém powodzeniem, pomykali się aż pod bramy Ragnety; ale Ludwik von Liebenzel, Marquard von Rewellinge i dwóch innych rycerzy, wyszedłszy z zamku, z wojskiem uderzyli na nich i zmusili do ucieczki, trupem położywszy niemięto.

Okolo tegoż czasu wielki książę Litewski wyprawił Jesbata, jednę go z najprzedniejszych panów Żmudzi, z pięćdziesiąt wyborowego żołnierza, na pustoszenie Polski, gdzie oni znaczne zabrali łupy i wielką liczbę niewolników wprowadzili w niewolę. Mistrz prowincjonalny, zawiadomiony, jak powiadają, przez samegoż Jesbata, wysłał brata Henryka von Zutswert, wójta Bartonii ze trzydziestą dziesięcią rycerzy

i tysiącem dwómaset żołnierzy, aby czekali na powracających. Zntawert wszedł do Mazowia i udał się w puste miejsce, między rzekami Lick i Narwą, gdzie spodziewał się że Litwini przechodzić muszą. Po ośmiu dniach, Litwini pokazali się ze swoimi jeńcami: lecz wszystkie ten łup, na który Krzyżacy tak długo czekali, omaal im się nie wysłaniał. Mielł zwyczaj Litwini, podobnie jak Prussacy poganie, radzić się bogów swiętych, nie tylko w ważnych przedsięwzięciach, ale za każdym razem ile króć znajdowali się w kłopotach lub niepewności. Przednia straż, mniemając że w tém ustronnym i pustym miejscu znajdować się może jaka zasadzka, radziła się losu, który im wskazał że niebezpieczno posuwać się naprzód: jeden z żołnierzy powrócił do głównego wojska z oznajmieniem że wielkie zagraża niebezpieczeństwo i zaklinał dowódcę aby się zatrzymał; ale daremne były jego nalegania, wojsko ciągnęło dalej, dopóki Krzyżacy wypadli z zasadzki, nie otoczyli ich się wszech stron; trzystu pięciudziesiąt lub czterechset Litwinów poległo, inni powieszali się na puszczę, gdzie część ich z głodem zmarła, drudzy zaś powieszali się z rozpacz: tak iż z pięciuset żołnierzy, mała tylko garstka powróciła do domu; odebrano im wszelkie łupy, jakie z Polski wywieśli, a jeńców puszczono na wolność.

W następnym roku, około święta Oczyszczenia Panny Maryi, brat Bertold Bruhane, dawniej komtur Ragnety, a teraz Królewca, z tysiącem pięciuset ludzi, i kilkunastą rycerzy, wyruszył na Kolesin, który znalazł opuszczony od nieprzyjaciół; podpalił go więc, a posuwawszy się aż w ziemię Junigade, zabrał siedmiuset jeńców. Litwini, pragnąc zabezpieczyć tę część swego kraju od najazdów Krzyżackich, zaczęli około Wielkiej Nocy budować zamek, od imienia prowincyi nazwany Junigade. Komtur Królewiecki nadbiegł z tysiącem Sambijczyków dla przeszkodzenia robotom, ale znalazłszy Litwinów przemagających liczbą, nie śmiał mierzyć się z nimi, zwrócił się nagle ku Mederabe, i zdobył satormoma; część załogi wyciął, a drugą wziął w niewolę: komtur odszedł nie wprzódy aż zamek w perzynę zamienił.

Okolo tegoż czasu, mistrz prowincyalny wkroczył do Litwy, z drugiej strony, na czele stu rycerzy zakonnych i silnego oddziału jazdy: gdy się niepokazywali nieprzyjaciele, spustoszył ziemię Gesów i Pastów; ale na powracającego napadali Litwini i pokilkakroć tylna straż bronić się musiała. Podczas jednej z tych utarczek, Jesbut, który okazał się wpróżd tycałwym dla Krzyżaków, odmienił teraz myśl: spotkawszy bowiem Henryka von Zntawert śród walki, uderzył na niego i zranił mu kania; komtur ugodził go włócznią, ale Litwin przed skonaniem zebrałszy wszystkie swe siły, szablą ciął w rękę przeciwnika. Mistrz prowinc-

cyalny nierad z małego powodzenia wyprawy na Litwinów, postanowił niedawać im odpoczynku. Zutswert zostawszy komturem Balgi i rycerze z Ragnety, wkroczyli znowu do Litwy przy końcu miesiąca Czerwca; komtur ze dwudziestą rycerzy i tysiącem pięciuset jazdy, szedł skrycie aż ku okolicom zamku Sumegede, gdzie zrobił zasadzkę: rycerze zaś z Ragnety, mniej liczni, postępowali z rozpuszczonemi chorągwiami ku zamkowi; załoga i mieszkańcy, widząc nieprzyjaciela niższego liczbą, wyszli zbrojno i żwawo nań natarli; nienszłoby noga Litwina, gdyby niecierpliwość rycerstwa będącego w zasadzce nieodkryła ich zawczasie, mało więc tylko nieprzyjaciół położyli trupem; chybiwszy celu, Krzyżacy zwrócili się ku Onkain, gdzie zabrali nieco łupów. Wtargnięcie ich do Litwy, rozniosło trwogę; lękano się żeby znowu nieciągnęli na Junigedę dla przeszkodzenia robotom około twierdzy, wszystka więc jazda powiatu Onkain, tam zebrała się, tak iż pozostała tylko piechota, która uczyniła zasadzkę w lesie: ale Krzyżacy pędem przebiegli, i przydybawszy ich część w mniej zarostym lesie, wielu posiekli, a sami bez szkody dokonali odwrotu.

Tymczasem Polskę zakłóciły domowe waśnie z powodu śmierci Leszka VI księcia Polskiego, wnuka Konrada księcia Mazowieckiego, w roku 1289 zaszłej, które ciągnęły się blisko lat szczęściu. Witenes wielki książę Litewski, korzystając z tych zamieszek, wkroczył do Polski, pomknął się aż do Kujaw, straszliwie pustosząc kraj, zwłaszcza w okolicach Brześcia. Kazimierz książę Łęczycki i Władysław Łokietek książę Kujawski, musieli spieszyć na obronę swych posiadłości; że zaś nie czuli się na siłach do uderzenia na Litwinów, prosili mistrza prowincyalnego o pomoc. Querfurt nie zaniechał téj zrzeczności do walczenia z nieprzyjaciółmi i pospieszył na pomoc Polakom; połączywszy się z sobą, uderzyli na Litwinów, ale strach nagły ogarnął polskie hufce, poszły więc w rozsypkę; Krzyżacy zmuszeni byli do odwrotu, nie bez znacznych strat i wszyscy prawie ranami byli okryci.

W następnym roku mistrz prowincyalny i część rycerzy zakonnych, narażeni zostali na większe jeszcze niebezpieczeństwa, z powodu wiarołomstwa Prussaków. Querfurt chcąc pomścić się nad Litwą, wyszedł ze znacznym wojskiem, kiedy jeden Prussak, wierny zakonowi, odkrył zmowę przed Zutswertem komturem Balgi. Nieprzyjacieli zawiadomieni o pochodzie Krzyżaków, w niemniej liczbie udali się w te miejsca, kędy oni ciągnąć mieli, i wiele poczynili zasadzek: odwrot do Pruss również był niebezpiecznym, gdyż jeśliby Krzyżacy ocalili się od Litwinów, Prussacy uderzyć postanowili na powracających i wymordować. Nietrudnym było wykonanie tego zamiaru, ponieważ Krzyżacy wówczas tylko

przywdziewali zbroje, gdy spodziewali się spotkać z nieprzyjacielem, wianój porze, z powodu ich ciężkości, oddawali giermkom do noszenia. Artykuł nawet statutów zabraniał przywdziewać je i wsiadać na koni bojowych, bez rozkazu marszałka albo dowódcy wojska, wyjąwszy nieprzewidzianą potrzebę: rycerze rozbrojeni jadąc na małych koniach, bez wątpienia ulegliby pod ciosami mnóstwa nieprzyjaciół. Mistrz prowincyalny ostrzeżony przez komtura z Balgi, wysłał gońców na rozpoznanie gdzie anajduje się wojsko Litewskie, ci wypatrzili je na zasadzkach: wtedy dał znak do odwrotu, i rozkazał Krzyżakom przywdziać zupełny rynszatunek, i mieć oko na kilku przedniejszych Prussaków, naczelników spisku, nieokazując im wszelako nieufności; ci postrzegli że na nich zwrócone jest oko, nic działać nieśmieli, a żołnierze, widząc że główni spiskowi ciągle obcują z Krzyżakami i biesiadują z nimi, rozumieli iż zmienili postanowienie i lękali się aby niewydała się ich zdrada: strwożeni przeto nic nie przedsiębrali stanowczego, a Krzyżacy szczęśliwie usali wielkiego niebezpieczeństwa.

Wielki książę Litewski chybiwszy zamierzonego celu, chciał to sobie wynagrodzić kosałem Polski; wkroczył więc w tysiąc osmset koni do Mazowsza, a potem do Wielkiej Polski: ubiegł Łęczycę w dzień Zielonych Świątek, kiedy kanonicy i duchowieństwo odbywali processyę; Litwini wycięli jednych, drugich pokuli w kajdany: extérysta osób, które schroniły się do kościoła zamordowano, kościół zrabowano i spalono; potem splądrowali dalszą część kraju i tak wielką liczbę uprowadzili niewolnika, iż dwudziestu przypadło na każdego żołnierza: co zapewne jest przesadzone. Książę Kazimierz zgromadziwszy nieco wojska, szedł w ślad za nieprzyjacielem, spodziewając się że odbije swoich poddanych: ale tymczasem Bolesław książę Mazowiecki, zawarł rozejm z Witenesem, którym objęta była cała Polska, Kazimierz przeto nie śmiał ścisnąć dalej powracających, lękając się iżby Mazowiecki książę niepołączył się z Litwinami przeciwko niemu. Litwini lekce ważąc rozejm, wrócili do Wielkiej Polski przez Mazowsze, napadli niespodziewanie na bezpiecznych Polaków, a gdy Kazimierz chciał stawić im czoło, poległ w potyczce z całym prawie swoim wojskiem.

Kiedy Litwini pustoszyli Polskę, brat Konrad von Stange, komtur Ragnety, wyszedł z tego zamku, około dnia świętego Jakóba, z kilką rycerzy i oddziałem jazdy, celem uderzenia na nową twierdzę Litewską Junigede; gdy się ku niej zbliżył, wysłani na wzwiady co tchu wrócili z oznajmieniem że całą równinę zalega wojsko nieprzyjacielskie: rzeczywiście ujrzano je wkrótce nadchodzące dla opasania nielicznego hufca Krzyżaków, których zguba była jawną i nieodzowną; ale waleczny komtur nie

strwożył się, i przemówiwszy do swoich, kazał nastawić włócznie i uderzyć śmiało w sam środek nieprzyjaciela, który zadziwiony nagłym napadem tak szczupłej garstki, nie dotrwał placu; wielu Litwinów poległo, wielu było ranionych, reszta poszła w rozsypkę: komtur więc bez żadnej straty dokonać mógł odwrotu. Następnej zimy mistrz prowincyalny kusił się znowu o zdobycie Junigede, ale musiał powrócić, spaliwszy tylko dwa przedmieścia.

Podczas tej wyprawy, Bartończyk żołnierz z Ragneckiej załogi zbiegł do nieprzyjaciela i obiecał wielkiemu księciu wydać zamek Skalowitz, jeżeli tam nadeszle oddział wojska. Witenes korzystając z tej okoliczności, wysłał wojsko, któremu Bartończyk był przewodnikiem: przemknęli się lasami Litwini, schwytali jednego Krzyżaka, nazwiskiem Osse i zabili, a potem niepostrzeżeni zbliżyli się aż pod mury zamku. Dwaj rycerze zakonnici, Konrad i Albert von Hagen, dowodzący tam, bronili się mężnie, tak iż Litwini zaniechali w końcu swego przedsięwzięcia, obróciwszy w perzynę przedmieścia.

Komtur Konrad von Stange postanowił użyć odwetu: dnia 25 Lutego wpadł do zamku Míngeden i uprowadził niemało jeńców: wielki książę Litowski puścił się w pogoń za komturem aż do Prass, które bardzo spustoszył, nigdzie niespotkawszy przeszkody; lecz gdy powracał obciążony łupami, Krzyżacy napadli nań, walną zadali mu klęskę; większą część wojska wycięli, sam wielki książę z garstką swoich załedwo zdołał uratować się ucieczką przez lasy.

Mistrz prowincyalny gorąco pragnąc zniszczenia nowej twierdzy Junigede; kusił się znowu o nią w ciągu lata, ale bezskutecznie; niepowiódł się mu także napad na zamek Pista. Wszystkie te wyprawy na zamki lub miasta były właściwie szturmami; odparci, zaraz się wracali; niepodobiestwo utrzymania wojska w Litwie, trudność przewozu żywności, niebezpieczeństwo grożące ze strony narodu, gdzie każdy był żołnierzem, nie dozwalały przedsiębrać oblężeń. Querfurt szczęśliwszym był przy końcu następnej zimy (1294 roku) w wyprawie na powiaty Pastów i Gesów, gdzie zdobył dwa zamki tego nazwiska i spalił; ale największe miał szczęście iż uniknął strasznego niebezpieczeństwa w powrocie: lód na Niemnie tak był słaby że najajutrz po przejściu Querfurta z wojskiem, puścił Rycerze: Teodor von Esbek, Otto von Berg i Otto von Zedelico, wyszedłszy z Ragnety, odnieśli w tymże czasie pewne korzyści nad nieprzyjacielem w okolicach zamku Pista.

Litwini ze swej strony często plądrowali Prussy i Polskę; sprzymierzywszy się z Bolesławem księciem Mazowieckim, mieli wolne przejście przez posiadłości jego, nadto dozwalał im przytułku w zamku Wramie nad

racją Narwą mistrz prowincyalny pokilkakroć iabł się przed katechizacją, a nie osłgnęwszy skutku, sam postanowił wymierzyć sobie sprawiedliwość, obległ i zdobył zamek Wizna i z ziemią zrównał. Bolesław, bądź że zaprzatnięty był wówczas wojną domową Polską, lub że nie czuł się na siłach do jawnego rozbratu z Krzyżakami, miłozieniem pokrył urazę.

Wyprawa na Mazowsze nie przerwała ani na chwile wojny z Litwą; Brat Ludwik von Liebenzel, pamiętny z czasu wyprawy Sudawijskiej, został komturem Ragnety: nieprzestawał on napastować Litwinów i często Niemnem płynąc zanosil wojnę w sam środek ich kraju, w ciągł sześcioletniego sprawowania urzędu komtura Ragnety. Naprzód wyruszył na prowincję Owstech albo Austechiją, gdzie zburzył do szczytu miasto Romowe, dawniej zwane Roma-nova (odmienne od pruskiego miasta tegoż imienia). Najboleśnieszka to była strata dla Litwinów; Romowe bowiem uważali za główne siedlisko swoich bogów; tu mieszkali Krywe-Krywejtę, albo arcy-kapłan. Potem Liebenzel zdobył zamek Kymel i spalił, pobił załogę Grodna, przeniósł wojnę do powiatu Żmudzkiego zwanego Grauda, a później do powiatów Wojken i Pograude; mieszkańcy ostatniego nadewszystko tak byli pognębieni, iż przez długi czas wystawić nie mogli takiej jazdy, jaką wprzód mieli; narzecie Liebenzel tak szczęśliwie wojował, że zmusił część mieszkańców Nad-Niemieńskich do proszenia o pokój, z obowiązkiem płacenia daniny zakonowi; ale co dziwniejsza, iż pozyskał nawet życzliwość tych ludów: Dopóki był komturem Ragnety, mieszkańcy, zwłaszcza szlachta Żmudzka dochowywali mu wierności, i niejednokrotnie walczyli z nim razem przeciw Wielkiemu księciu Litewskiemu, który nie mógł ich nakłonić do spólnego działania przeciw Krzyżakom i chrześcianom.

Nie wszędzie atoli powodziło się równie Krzyżakom. W rok po mianowaniu Liebenzela komturem Ragnety, brat Teodoryk von Esbek wkroczył w okolice Grodna, gdzie poległ podobnie jak brat Hermann von Kint i drugi rycerz nazwiskiem Veringe. Litwini nawzajem wtargnęli w okolice Ragnety, zabrali niemało koni załogi, pasących się na łąkach, a inną razę spalili przedmieścia Ragnety i zamku Skalowitów.

Bolesław książę Mazowiecki z niecierpliwością znosil stratę swojego zamku Wizna; ale że nie mógł przeszkodzić Krzyżakom zdobycia go i zniszczenia, znał iż nie zdoła odbudować go bez postronnej pomocy; wezwał więc przeto swych przyjaciół Litwinów, którzy słunnie nadciągnęli, aby zastąpić od napaseli budowę nowej warowni. Dowiedziawszy się o tém mistrz prowincyalny postanowił użyć wszelkich środków

ku przeszkodzeniu itby nie podwignięto murów fortecy, która służyć mogła za przytułek dla nieprzyjaciół zakonu, i rozesłał na prowincye rozkazy celem zgromadzenia wszystkich sił pruskich. Ale nim te oddziały nadeszły na miejsce wskazane, wybuchnął nowy bunt i apostazya Nantangijczyków, które pociągnąć za sobą mogły nader szkodliwe dla zakonu skutki. Przedniejszemi dowódcami powstania byli: Sabin, wybrany naczelnikiem narodu, Gauwin, Stante i Missine: podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, ta piąta i ostatnia apostazya Prussaków nastąpiła za poduszczeniem Mazurów i Litwinów, którzy obiecali dać im pomoc. Powstańcy, pod rozkazami Stanto, wśliznęli się na zamek Bartenstejn, z łatwością tym większą że komtur Rudolf von Bodemer niespodziewał się bynajmniej nic podobnego. Bodemer, rycerz Fryderyk von Liebenzel i żołnierze obecni w zamku, zostali uwięzieni i okuci w kajdany. Z drugiej strony Missino, na czele mieszkańców powiatu Sklumen, zabrał konie części załogi Królewieckiej, inni zaś powstańcy przebiegali zbrojno prowincją, zabijając Niemców, których napotkali, porywając ich żony i dzieci, zelżywie obchodząc się z księżmi, profanując kościoły.

Komtur Królewiecki, który wystąpił już był w pochód z silnym oddziałem, skoro odebrał wiadomość o nowém powstaniu, wrócił się natychmiast dla czuwania nad bezpieczeństwem swojej prowincyi. Za jego zbliżeniem się, mieszkańcy ziemi Sklumen, wzruszeni żalem, a raczej lękając się surowej kary, oddali pochwycone konie i na nowo zaprzysięgli wierność dla religii i zakonu; inni poszli za ich przykładem, i wydali wszystkich jeńców; komtur zatem swoją jedynie obecnością, przywrócił porządek w prowincyi. Lecz żeby go tym więcej ustalić, nie sądził za stosowne oddalać się i powrócić do Królewca. Tymczasem Sambijczycowie, także duchem powstania przeniknięci, rozmyślali nad wyćpieniem Krzyżaków i wszystkich chrześcijan w Prussiech. Wiedząc że szlachta téj prowincyi przychylną jest Krzyżakom, spodziewali się znaleźć w niej przeszkodę do wykonania swych zamiarów; dla tego więc postanowili naprzód ją wymordować, a potem uderzyć na Krzyżaków. Niełatwem było spełnienie podobnego przedsięwzięcia, wymagało czasu do przygotowań, i śmiałego, tudzież zdolnego wodza: rzucili przeto okiem na młodego człowieka nazwiskiem Naudiota, upatrując w nim przymioty odpowiednie zamiarowi, i wybrali go swoim wodzem. Naudiota, sprzyjając szczerze Krzyżakom, przyjął ten urząd, aby im lepiej mógł służyć, czy też może wciągnięty zrazu do powstania, podobnie jak inni, wkrótce tego potałowal. Cóżkolwiek bądź, po czterestu dniach znalazł zręczność wymknienia się od powstańców i udał

się do Królewca, gdzie w obecności komtura i innych rycerzy, objawił tajemnicę i wymienił nazwiska wszystkich naczelników.

Do téj epoki odnoszą początek kolumny albo słupa Czterech Braci, który dotąd widzieć można w Prussiech. Marcin Gollin, o którym mówiliśmy już wyżej, ów zawołany partyzant, a najzawziętszy wróg Prussaków, zaraz po wybuchnięciu powstania kmieci w Sambii, nie bacząc na wiek podeszły, wyszedł wraz z towarzyszymi z zamku Konowedit, którym dowodził, przeciwko Sedsuwijanom, przesiedlonym dawniej do Sambii, którzy teraz wzięli udział w rokosz: powodziło mu się szczęśliwie, i powracając zatrzymał się dla wypoczynku w lasku Kaparu. Ponieważ żołnierze czuli potrzebę posiłku, kazał przywieźć żywność z bliskiego zamku Konowedit. Powstańcy idąc w ślad za nim niepostrzeżeni, napadli na jego oddział wtenczas kiedy żołnierze jedli, zabili stu siedmudziesiąt, a w téj liczbie Konrada przezwanego Djabłem, Mikołaja Stobemebl, Malachiasza Koblenc i Baltazara Roader, najulubieńszych Gollinowi towarzyszy i najmężniejszych. Gollin ratował się ucieczką do Konowedit, a potem puścił się w pogoń za powracającymi, i napadłszy na nich w nocy, prawie wszystkich wymordował. Chcąc zaś uczcić pamiątkę, zemszonych już czterech przyjaciół, pochował ich w jednym grobie, i wznosił pomnik, którym jak mniemają jest słup Czterech Braci; gdy ten pomnik z upływem lat szedł w ruinę, wznoszono nowy zupełnie podobny do dawnego, tak iż pół szóstą prawie wieku przetrwał i dotąd znajduje się w lesie Kaparu, w połowie drogi z Królewca do Fischhausen.

Mistrza prowincyalny przyjechawszy do Królewca, kazał pochwycić przedniejszych spiskowych, i ci karę śmierci ponieśli; tak więc stłumionóm zostało powstanie w kolébee swojej. Ostatnie to było usiłowanie Prussaków ku powrotowi do bałwochwalstwa. Naudiota, który odkrył spisek, był synem niejakiego Jodata, jednego z przedniejszych panów Sambijskich, którego Krzyżacy pozbawili szlacheetwa i znizyli do stanu kmiecia za rokosz czy zdradę. To zapewne skłoniło Sambijczyków do wybrania Naudiota za wodza, mniemali bowiem iż tym gorliwiej służyć będzie ich sprawie, gdy własną ma do pomszczenia się. Mistrz prowincyalny przywrócił mu teraz godność szlacheica Sambijskiego.

Rok następujący (1296) upłynął na najazdach wzajemnych, podobnie jak poprzedzające. Brat Zygryd von Reiberg z Balgi, z silnym oddziałem pustoszył Litwę, zapalił nawet przedmieścia Grodna. Witecz, ze swojej strony, wkroczył przez Mazowsze do ziemi Chełmińskiej,



spalił kilka wsi w okolicach Grotubis, i powrócił do Litwy, która tylko przebiegł idąc na Inflanty: Braham, komtur Królewiecki, który oddawna wyglądał nieobecności księcia aby uderzyć na Litwę, zebrał liczne wojsko i dowództwo onego powierzył Jutswertowi, komturowi Balgi; lecz ten zamiast wtargnięcia w głąb' nieprzyjacielskiego kraju, obległ Grodno, czego w końcu zaniechać musiał, straciwszy niemało ludzi.

Sprawy Inflanckie, o których mówiliśmy wspominając o śmierci mistrza prowincyjnego Konrada von Hertzogenstein, naszdowały się w pomyślnym stanie dla Krzyżaków: następca jego Boltha albo Baltazar von Hogenbach, zbierał owoce daniel swego poprzednika. Za jego mistrzostwa, Inflanty nie były napastowane przez narody sąsiednie, zdumiana jeszcze zwycięstwami ostatniego mistrza prowincyjnego; ale w miejscu wojny postronnej, domowe niegody, wynikłe między Hogenbachem a biskupami Inflanckimi były przepowiednią nieszczęść, jakie kraj ten dotknąć miały. Nieszaski te wybuchły wtenczas, kiedy się najmniej można było tego spodziewać, gdyż w drugim tygodniu wielkiego postu roku 1292 mistrz prowincyjny zawarł umowę, a raczej związek z arcybiskupem Ryckim, zwiastujący z obu stron gorącą chęć do zgodnego pojęcia; ale mylnymi były te pozory, wkrótce potem kłótnie tak dalece zajęły umysły, iż przyszłoby do wojny domowej, gdyby śmiarcie nie zabrakło Hogenbacha.

Brat Henryk von Dumpseshagen, jego następca na mistrzostwo Inflanckie, wszelkich dokładał starań ku potłumieniu tych smutnych niesnasek i zawarł oddzielny traktat przyjaźni z Burchardem biskupem Dorpackim. Arcybiskup Rycki upatrywał w tém chytrą, o jakiej mistrz prowincyjny może i nie pomyślał; zdało mu się że chcą pozbawić go pomocy biskupów przez oderwanie ich od jego strony, i skłonił Dorpackiego do złamania święto zawartego traktatu. To bardziej jeszcze rozdrażniło wzajemne powąszenia, arcybiskup zaś przewidując że skończyć się one muszą na orężu, wszedł w związek z poganami Litewkami zawarłszy traktat z wielkim księciem Witenessem; lecz gdy nie przychodziło do ostatecznej rozprawy, a mistrz prowincyjny i arcybiskup niedługo potem zmarli, prawie jednocześnie, Inflantcy spodziewali się że wszelkie te niesnaski polubawie przez ich następców załatwione zostaną. Lecz omylili się w nadziei, jak o tém niżej powiemy.

Wielki mistrz przybywszy do Pruss w roku 1296, przed uźmierzeniem ostatniego powstania, niczego nie zapieczywał dla przywrócenia pokoja Inflantom; ale ze smutkiem widział iż jego zabiegi nie przyniosą

skutku. Z Pruss udał się do Czech, gdzie ważne powoływały go sprawy; i w Pradze umarł roku 1297, pochowany w kościele zamku Dragowickiego.

W początkach urzędowania tego wielkiego mistrza, umarł cesarz Rudolf Habsburgski. Następca jego Adolf Nassauski zatwierdził wszystkie przywileje swoich poprzedników i wziął zakon Krzyżaków pod szczególną opiekę: dyplomata ten datowany w Boppard dnia 23 Maja roku 1293 obejmuje pochwały Krzyżaków, których Adolf osobliwym był dobrodziejem. Lecz względy te, zamiast być dla nich pożytecznymi, obudziły nieprzyjaciół ku zakonowi, gdyż Adolf nie był lubiony od przedniejszych panów i książąt cesarstwa. Wszelako mylném jest twierdzenie niektórych pisarzy, że Krzyżacy z tego powodu utracili swoje kommandorye w Neapolu, Wenecyi i Anglii.

## XII.

### GODFRYD VON HOHENLOHE.

(1297 — 1303 roku).



Wielka kapituła zgromadzona w Wenecyi w naczelnym klasztorze zakonu, wybrała wielkim mistrzem Krzyżaków, w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego, roku 1297, brata Godfryda von Hohenlohe, stryjecznego wnuka wielkiego mistrza Henryka von Hohenlohe. Pamiętną jest ta kapituła różnemi statutami, tudzież władzą jaką jej przyznał Hohenlohe, wzywania przed swój sąd wielkiego mistrza aby usprawiedliwił się z zarzutów, jeśliby jakie były mu uczynione, i złożenia go z urzędu gdyby się nie stawił po trzech pozwach: ustawa ta jest zasadą władzy, jaką następnie posiadali wielcy dygnitarze zakonu.

Wielki mistrz przyjechał do Pruss zaraz po swojej elekcji i z boleścią widział wojnę domową, srożącą się w Inflantach. z bezprzykładną zaciętością. Pobudki do téj wojny tajemnicą do przeniknienia trudną są pokryte. Według polskich historyków cała wina spada na Krzyżaków; ale nie z tego źródła czerpać wyłącznie należy, gdy chcemy dojść prawdy o dziejach zakonu; długowieczna nieprzyjaźń i krwawe wojny Polaków z Krzyżakami, nie mogą zapewnić bezstronnego sądu w ich pi-sarzach. Obrońcy zakonu wolnym go czynią od zarzutów i wpadają w drugą ostateczność.

Jeden z późniejszych pisarzy powiada iż pobudką do wojny to było, że biskupi chcieli rozkazywać zakonowi, a Krzyżacy usiłowali ograniczyć władzę, jaką sobie przypisywali biskupom; śluzmiejszy powiedział iż Krzyżacy ze swojej strony chcieli rozkazywać biskupom. Rzeczywiście nieodzowną była zasada pomiędzy nimi: przykro byłoby arcybiskupom Rzykim ukorzyć się przed zakonem, za fundatorów którego uważali siebie, o ile Krzyżacy weszli w prawa i obowiązki dawnych Kawalerów Mieczowych. Krzyżacy zaś niechętnie dnieć się władzą w prowincyi, którą w większej części koczami krwi własnej zawojowali i wyrzucili z ciemności bałwochwalstwa przez swoje zwycięstwa. Biskupi i Krzyżacy składali w Inflantach dwie odrębne władze, nie spólne z sobą nie mające, wyjąwszy że Krzyżacy podlegali biskupom pod względem duchownym, co wszakże zgola nie ubliża prawom zwierzchnictwa. Kawalerowie Mieczowi nieprzyjmowali na siebie innych obowiązków, tylko obronę biskupów przeciwko poganom. Grzegorz IX. wezwając tych Kawalerów do zakonu Krzyżaków, postawił je ostatni, za ich przykładem, winni podlegać biskupom, w względnie duchownym: był to wyjątek od prerogatyw zakonu, który bezpośrednio podlegał stolicy Apostolskiej; wszakże jurysdykcyja biskupia, tak mało stosować się mogła do rzeczy doczesnych, że papież przydawał w tejże bulli, iż gdy Inflanty i prawa należą do świętego Piotra, Krzyżacy nie mogą podawać onych żadnej innej władzy. Bez względu wszakże na to, jest ugoda pomiędzy biskupami Inflantekimi a Krzyżakami, w której ostatni oświadczają iż winni są posłuszeństwo biskupom tak w rzeczach doczesnych, jako też w duchownych, i że dawniej było im takto okazywane: ale ten akt bardzo jest podejrzany, nigdzie bowiem nie było tak bezwzględnych fałszów, jak w Inflantach; trudno przytęto wierzyć, iżby Krzyżacy przy warstającej swej potęgze, poddali się zwierzchności biskupiej w rzeczach świeckich, kiedy autentyczne pomniki przekonują iż do tego zobowiązanymi nie byli; tym bardziej iż w dalszym czasie papież poddał biskupów Inflantekich pod zwierzchnictwo zakonu. Zresztą, akt wspomniany nosi na sobie cechy fałszu. Datowany jest w Scelburgu dnia 12 Grudnia roku 1254, między arcybiskupem Rzykim i biskupami z jednej strony, a Teodorykiem von Gruningen, namiestnikiem mistrza, z drugiej; obejmuje pełnomocnictwo dane przez wielkiego mistrza Gruningenowi do załatwienia sporów, jakie Krzyżacy Inflantacy mogliby mieć z biskupami; co się zupełnie przeciwnie wydaje zwyczajowi; namiestnicy bowiem mistrza tak wielką posiadali władzę, iż stanowili prawa, wydawali przywileje i t. p. nie wspominając nigdy o szczególnem pełnomocnictwie wielkiego mistrza. Zresztą wielki mistrz nie kładzie tu ani swego imienia, ani też nazwiska,

co także jest niewystąpieniem; bo nie masz ani, monachy, ani osoby prywatnej, któraby niekiedy imienia swego w aktach tego rodzaju, bądź na początku, bądź na końcu. Widzimy także w wspomnianym dyplomie do Cruningen preceptor, albo mistrz prowincjonalny Niemiecki, mianowany jest przez wielkiego mistrza, tylko komturem Niemiec; wprawdzie Henryk von Hohenlohe, Mistrz Niemiecki, nazywany jest raz komturem w akcie z roku 1222; ale jest to jedyny przykład, a wszelkie inne pomniki z owych wieków, dowodzą iż przeciwny zwyczaj przetrwał. Wrócić pełnomocnictwo datowane jest z Cech, bez oznaczenia miejsc: «datum Bohemiac»; co jest bardzo szczególnem. Zwrócić także uwagę należy, że ani mistrz, ani żaden rycerz Inflancki nie brał udziału w tej uchwale. Z tego wszystkiego wnosić można że ów dyplom w późniejszym czasie sfałszowany został, i że autor unikał wzmianki nazwisk i miejsc, żeby nie popełnić omyłki, któraby go wydała.

Do śmierci mistrza prowincjonalnego Henryka von Dampshagen, brat Bruno, mianowany został jego następcą. W smutnym położeniu, w jakim znajdowały się podówczas Inflanty, trzeba było myśleć z mędnym charakterem, nie łagodnego i ożywionego duchem pojedynkowym Bruno, przeciwnie, był hardy, suchwały i nie anił innego środka do rozstrzygnięcia wszelkich spraw nad się i ogół. Ostatni arcybiskup sprzymierzeniem się z wielkim księciem Litewskim obrzucił na się Krzyżaków, którzy z gniewem widzieli iż otwiera wrota nieprzyjacielowi, od którego tak trudno bronieć się im przychodziło; ale mistrz prowincjonalny ze swojej strony także popełnił błąd. Kiedy kapituła Ryka zgromadziła się na elekcyę nowego arcybiskupa. Bruno zamiast skłonienia kanoników do wyboru kapłana przychylnego pokojowi, z którymby skórczyć można było sprzeczną polubowicie, sam odciał z urzędu był obecnym elekcyę oparł się temu kłopotliwi Inflantcy i kapituła, jako nowość niezwykłą, a umyślnie bardziej jeszcze niektórzy kiedykolwiek zajętym się. Nowy arcybiskup, równie popedliwy jak mistrz prowincjonalny, spiesznie zawarł traktat z wielkim księciem Litewskim, zawarty przez poprzadnika, i weszła pogankę w skutek na pomoc przeciw Krzyżakom.

Mianujący Rygi, ludnego i kwitującego handlem miasta, wciąż stronę arcybiskupa; znacząco się do broni z obu stron, z taką wojowniczością że w ciągu ośmiu dni mieście stoczono dziesięć bitew. Siódma rasy wygrali Krzyżacy, acz nie bez znaczącej straty; ale za pomocą od Litwinów poratowani zostali. W roku 1288 wielki książę Witowit wstąpił w głąb Inflant, zdobył twierdzę Kankus, i strażiliwą raził rozbił do końca; mistrz prowincjonalny, idąc w pogon, dogonił go nad rzeką Fryden, szybko zszedł, a i uderzył sam dnia pierwszego Czarcem ośmiuset Litwinów

legło na plac przy pierwszym starciu się, a trzy tysiące jeńców odzyskało wolność; lecz wielki książę Litewski nie straciwszy serca, uderzył znowu na Krzyżaków i wale odniósł zwycięstwo. Bruno, dwudziestu dwóch rycerzy (według niektórych sześciudzięci) i tysiąc pięćset Krzyżackiego wojska, padło na pobojowisku.

Wielki mistrz obecny wtedy w Pruszech dowiedziawszy się o tój klęsce, i zgonie mistrza prowincyalnego, natychmiast mianował w jego miejsce brata Godfryda von Rogge albo Rogge i polecił Bruhane, komtarowi Królewickiemu, śpieszyć na pomoc Inflantom z wojskiem.

Stronacy arcybiskupa i Litwini ciążąc się z powodzenia, oblegli Neumühl, znaczną podówczas fortecę. Komtar Królewicki, podjął o siebie, połączył się z Krzyżackim Inflanckim wojskiem w dzień świętego Piotra, we cztery tygodnie po klęsce nad rzeką Trejden, i szedł wprost ku Neumühl, a stoczywszy krwawą bitwę, w której nieprajaciel stracił cztery tysiące ludu (podług niektórych pisarzy nie było tam więcej nad cztery tysiące ogółem nieprajacielskiego wojska i tego część tylko wyginęła), tak w zabitych, jak w utopionych, ocalał zamek Neumühl.

Bruhane, wyparłszy Litwinów z Inflant, wkroczył w ich kraj pospoła z mistrzem prowincyalnym, i zdobyli kilka zamków, tudzież zabrali ogromne łupy; ale co większa, niektórzy ze szlachty, nawet z pospolitego ludu pogańskiego, przyjęli wiarę chrześcijańską.

Kiedy z jednej strony komtar Królewicki wkroczył z Litwą, z drugiej Konrad von Lichtenhagen, komtur Brandeburski, wkroczył w granice Litwy z nader mocnym oddziałem, i kusił się o zdobycie zamków Junigede i Pista, co mu się wszakże niepowiodło. A gdy, podpaliwszy przedmieście jednej z tych warowni, powracał nazad, rycerz zakonny z Ragnety, wiodący mu szacupły posiłek, nie chciał schodzić z pola, nie oglądawszy nieprajaciela i pomknął się znowu pod ów zamek z swoim oddziałem; ale Litwini zrobili wycieczkę tak silną że komtar Brandeburski zmuszony był pośpieszyć mu na pomoc. Krwawą stoczono potyczkę, w której Litwini stracili jednego z najdzielniejszych swych wojowników. Walczący rozszli się po niepożytecznym przelaniu krwi z przesypany nie-roztropności wspomnianego rycerza.

Prawie około tegoż czasu mały hufiec Litwinów wtargnął przez Mazowsze do ziemi Chełmińskiej, napadł na Brodnieę w dzień świętego Michała, gdzie wymordował znaczną liczbę ludzi i szkaradnie sprofanował kościoły. Konrad von Sack, komtur prowincyalny tój krainy, wsiadł na konia odebrawszy pierwszą wiadomość, otoczył Litwinów ze wszystkich stron, wszystkich w pierd wyciął, i przywrócił wolność jeńcom, których oni wzięli.

W następnym roku Krzyżacy Pruscy utracili Meinharda von Querfurt, swego mistrza prowincjonalnego, który dawno już się odznaczał na tym urzędzie. On to około roku 1294 wstrzymywać zaczął za pomocą śluz wody Nogatu, zalewające większą część wysp, znanych dzisiaj pod imieniem Żuław (Werder). Zaczęto też kopać kanały dla osuszenia wody, a z czasem wyspy rzeczono stały się najżyźniejszymi z całych Pruss. Przez te rozmaite roboty, ziemia tak się wzmoeniła, że wkrótce stało się miasteczko Neuteich, pośród wyspy swanej pospolicie Wielkie Żuławy. Po Querfurcie nastąpił na mistrzostwo prowincjonalne pruskie brat Ludwik von Seipe, a raczej Schippen. Za jego rządów Litwini w liczbie sześćuset, wkroczyli do Natangii, gdzie trupem położyli lub zabrali w niewolę, blisko dwóchset pięciudziesiąt chrześcijan. Wypadek ten nastąpił z powodu pomyłki komtura Brandeburskiego, który uprzedzony o zamiarze nieprzyjaciół, wyszedł z wojskiem na granicę, aby niedopuszczyć im wniknięcia, ale znudzony kilkodniowym oczekiwaniem, wrócił nazad dniami przed ich przybyciem, i zostawił im otwarte pole. Mistrz prowincjonalny rozgromił Żmudzinów siedm tysięcy, licząc w to i Skalowitów zbuntowanych. Zwycięstwo było zupełne, ale kosztowało mu drogo: stracił bowiem brata Karola von Salm i wielu innych najwaleczniejszych rycerzy, i sam odebrał kilka ran, z których umarł. Po tym zwycięstwie zbudowano zamek Landskrone, nad Niemnem, i zaludniono mieszkańcami innych prowincyj, aby trzymać na wodzy sąsiednich.

Brat Helwich von Goldbach, rodem z Turynгии, mianowany był mistrzem prowincjonalnym w miejsce Schippena (roku 1300): miłosierdziem swém zasłużył na imię ojca ubogich. Nic szczególniejszego nie zaszło podczas jego rządów. Litwini wyprawili jesienną porą oddział na pustoszenie ziemi Glottow w Warmii. Brat Walter von Goldin, komtur Brandeburski, napał na powracających, tak, iż zaledwo trzech Litwinów umknąć zdołało. Brat Henryk von Dobin, spłodrowawszy okolice Onkaim, szczęśliwie powrócił, lubo pokilkakroć był napastowany od nieprzyjaciela. Około tegoż czasu sześć tysięcy Litwinów pustoszyło Polskę, a mianowicie ziemię Dobrzyńską. Wódz Litewski wysłał sto ludzi za rzekę Drwiącą na pustoszenie ziemi Chełmińskiej; Krzyżacy mając się na ostróżności zabili siedmdziesięciu, a trzydziestu zemknawszy, rozniosło popłoch w wojsku Litwinów. Ci ogarnięci panieznym strachem poszli w rozsypkę, mniemając że wkrótce Krzyżacy na nich uderzą. Nietład i pośpiech tak były wielkie, że pędząc dniami i nocą, wielu poginęło z głodu i znużenia, a wielu potopiło się w czasie przeprawy przez rzekę Narwę. Około tegoż czasu, to jest roku 1300, budować zaczęto nowe miasto Elbląg, i część nową miasta Królewca zwaną Lebenicht.

Helwich von Goldbach po jednoroczném rządzeniu Prussami wysłany został do Niemiec, a brat Konrad von Sack przeszedł z wielkiego komturstwa ziemi Chełmińskiej na godność mistrza prowincyalnego. Był to człowiek łagodny, uprzejmością umiejący zniwalać serca wszystkich, którzy go znali. Tegoż roku, którego objął urząd (1301), szlachcic Litewski, Drajko, z załogi Otkaim, postanowiwszy przyjąć wiarę chrześcijańską, wyprawił tajemnie syna swego do komtura Ragnety, prosząc aby go wydestał z ręki niewiernych spółziomków. Komtur zebrał wojsko za rozkazem mistrza prowincyalnego i tajemnie ciągnął pod Otkaim, zamierzając oblegać ten zamek, w nadziei pomocy ze strony Drajkona; ostatni znajdował się na straty wtenczas, kiedy nadszedł komtur, oszczędził mu przeto trudu i otworzył bramy Krzyżakom, którzy wycięli załogę, a zamek i przedmieście zamienili w perzynę. Komtur odprowadził Drajkona do Ragnety, gdzie ten chrzest przyjął, wraz z całą rodziną, oprócz Sudara, jednego z synów, który wbrew rozkazowi ojcowskiemu wyszedłszy z komnaty, zabity został pospołu z Litwinami, pomiędzy których wmięszal się nieroztropnie. Potém mistrz prowincyalny ostrą prowadził wojnę z Litwą i pokilkakroć spustoszył ziemię Karszowską.

Litwini ze swojej strony nie przestawali niepokoić Prussaków wysyłając małe oddziały, które przeszedłszy Mazowsze płądrowały najbardziej oddalone od Litwy prowincye. Raz występowali ze znaczną siłą, drugi raz tylko ich garstka ukradkiem wśliznąwszy się przez lasy, zapuszczała się w głąb Pruss. Gdy pewnego razu podobny oddział pochwytał jeńców w okolicach Christburga, żołnierze wypadłszy z tego zamku rozbiegli się ścigać nieprzyjaciela w różne strony, tak iż tylko jeden rycerz imieniem Gundram, z dziesięcią jeźdźnych, dognał Litwinów. Gundram, aczkolwiek nader małego wzrostu, był bardzo śmiały i odważny; nie bacząc na garstkę swoich, rzucił się na nieprzyjaciela; rana śmiertelna odebrana w pierwszym starciu się, nie ostudziła jego zapału, walezył dopóty, aż wszyscy Litwini legli na pobojowisku, a wtedy dopiero spadł z konia i umarł.

Bitwa wygrana przez komtura Królewieckiego pod Neumühl w Inflantach, nie przywróciła pokoju temu krajowi. Arcybiskup Ryzki postanowiwszy sprzymierzyć się z Duńczykami, zawarł traktat z królem Duńskim, z którego okazuje się iż dalekim był od zgody z Krzyżakami, ponieważ zobowiązywał się nie wchodzić w układy z nimi bez zezwolenia króla. Wszelako Isarn, legat stolicy Apostolskiej, przyprowadził do tymczasowej zgody arcybiskupa z Krzyżakami Inflanckimi, której jak widać nie chciano dotrzymać, gdyż przekonujemy się z bulli dnia 7 Stycznia



roku 1299, że papież (Bonifacy VIII) sam chciał rozstrzygnąć ów spór, i nakazał arcybiskupowi Ryzkiemu, biskupowi Oeselskiemu, tudzież wielkiemu mistrzowi i mistrzowi prowincyalnemu i trzem główniejszym komturami, Inflanckim, stawić się przed sobą. Arcybiskup Ryzki umarł w Rzymie i nie jest wiadoma decyzja papieża; ale ze skutków dalszych wnosić można, iż starał się szczególnie o ich pojednanie, nie rozstrzygając ostatecznie sporu; w następnym bowiem roku, mianował arcybiskupem Ryzkim tego samego Isarna byłego legata swego w Danii, z poleceniem iżby pracował nad uspokojeniem Inflant; ale nowy arcybiskup nie widząc środka zakończenia niesnasek, zrzekł się swego dostojenstwa, na które wyniesionym został Frydaryk zakonu świętego Franciszka, Minoritów.

W roku 1303 wielki mistrz powtórnie przyjechał do Pruss, i udał się aż do Inflant, gdzie zostawił pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, których przyprowadził z Niemiec. Rozmaite pobudki skłoniły wielkiego mistrza Hohenlohe do tej podróży. Panowanie zakonu rozciągało się wówczas nad Prussami, Kurlandya, Semigallia, nad częścią Inflant, tudzież nad kilku powiatami Żmudzi: ponieważ rozległe te kraje orężem zdobyte, spodziewać się zatem należało że Polacy, Szwedzi i Duńczycy, zazdrośni powodzeniu Krzyżaków, wystąpią z czasem przeciwko dalszemu ich wzrostowi. Zrosła nakon oddawna już toczył wojnę z Litwą i Rusią. Roztropność więc wymagała ażeby wszelkich dolożył starań ku postawieniu Pruss na groźnym stopniu, bądź przez pomnożenie liczby fortec, bądź przez wzmocnienie dawniejszych, ażeby lękać się nie miał ten kraj ze strony nowych spodziewanych nieprzyjaciół. Wszystkie te pobudki przekonały wielkiego mistrza iż należy przenieść stolicę zakonu do Pruss, i w tym celu zwrócił oko na Malborg czyli Marienburg, zamierzając uczynić go rezydencją swoją i stolicą wszystkich posiadłości zakonu. Wielki mistrz, mając wysokiej roztropności, inne jeszcze upatrywał korzyści w tym projekcie: dotąd zajmowano się jedynie podbiciem Prusaków, których opór sprowadzał surowe postępowanie ze strony Krzyżaków; lecz gdy spokojność ustaliła się, należało myśleć o zapewnieniu im dobrego bytu, o wymiarze sprawiedliwości. Wyołka potęga i bogactwa zakonu zaczynały wpływać na odmianę, której wypadło zaradzić. Dopóki Krzyżacy, ciągle z orężem w ręku, wiodli żywot najostrożniejszy, ludzie tylko pobożni, waleczni i po większej części enotliwi, wstępowali do zakonu; ale odkąd rozmaite urzędy przynosiły znakomitą władzę i nie małe dochody, mnóstwo młodych panów, którzy nigdy nie pomysłiliby może o zakonie, gdyby na sto lat wcześniój żyli, tłumnie cisnęli się teraz. Pomysłność i szczęście niebezpiecznym są sakopułem dla serca ludzkiego;

wielu już się rozbiło, a wielki mistrz uważał za swą powinność wytypić zło do szeszętu. Temi myślami powodowany Hohenlohe zwołał wielką kapitułę do Elbląga, która bez trudności zatwierdziła zamiar przeniesienia do Pruss stolicy wielkiego mistrza: ale kiedy przedstawił nowe, bardzo surowe statuta, większa część członków kapituły żywo powstała przeciwko temu. Hohenlohe dotknięty oporem, przekładał że jako zwierzchnik odpowiedzialnym jest za ich dusze; ale gdy ta uwaga ich nieprzekonała, rozgniewał się i rzekł że oni sami go wybrali, że przysięgli jemu wierność i posłuszeństwo, i że jeżeli uważają iż nie zasługuje już aby mu byli posłusznymi, tyle siebie ceni iż nie chce w takim razie piastować dłużej trudnego urzędu; poczem dodał w zapale że już nie jest ich wielkim Mistrzem.

Hohenlohe obrażony oporem kapituły odjechał zaraz do Niemiec, a komturowie spodziewając się że wielki mistrz nie omieszką ukarać ich za sprzeciwienie się wnioskowi, wzięli ostatnie jego słowa za prawdę i uważali za formalną abdykację, nawet uczynili przygotowania do wyboru nowego wielkiego mistrza. Wybór kapituły padł szczęściem na człowieka rozsądnego i umiarkowanego: był nim brat Sygfyrd von Feuchtwangen, komtur Osterody, który mocno się bronił od przyjęcia téj godności, powiadając, co było istotną prawdą, że ostatnie słowa wielkiego mistrza, pochodziły raczej z chwilowego uniesienia się gniewem, aniżeli z postanowienia niezmiennego: przekładał szkody, jakie podobne rozdwojenie przynieść może zakonowi, i wstyd, którym się okryją przed oczyma Europy i potomności: lecz gdy to wszystko nie mogło trafić do przekonania kapituły, Feuchtwangen postanowił uleść i udał się do Wenecyi, do naczelnego klasztoru zakonu, gdzie wszelako nieprzybierając powagi wielkiego mistrza, starał się skrycie podtrzymywać Godfryda von Hohenlohe, który odtąd mieszkał w Marburgu: to zapewne było dla niektórych pisarzy powodem do mniemania że stolica zakonu znajdowała się w tém ostatniém mieście, nie zaś w Wenecyi, wprzód nim została przeniesiona do Pruss. Hohenlohe więc zatrzymał dostojęństwo swoje aż do śmierci, a nawet trzeci raz jeździł do Pruss celem obejrzenia fortecy. Niektórzy rycerze uważali wprawdzie Feuchtwangena za wielkiego mistrza; ale on sam inaczéj myślał: gdyż po śmierci Godfryda Hohenlohe, uważając swoją elekcyę za żadną, objął urząd wielkiego mistrza nie wprzód, aż zostawszy obranym powtórnie, na zasadzie obowiązujących przepisów; jego roztropność to sprawiła iż wspomniane rozdwojenie żadnej nie przyniosło szkody zakonowi.

Wpadek ten nie przeszkodził bynajmniej wojnie Litewskiej; z jednej i drugiej strony ciągle czyniono wycieczki i najazdy, z których najzna-

czniejszą i najkorzystniejszą dla Krzyżaków była wyprawa Konrada von Sack na ziemię Karszowską. Ponieważ przewodnicy błędą prowadzili drogą Krzyżaków, nieprzyjaciel zatem miał czas do ucieczki, zostawivszy tylko trochę swych zapasów, których w pośpiechu unieść nie zdążył. Wyprawa ta miała miejsce zimową porą, a całe wojsko omal niezginęło przechodząc Kurischhaff, którego lód tak był słaby, iż się ugiął pod stopami Krzyżackich hufców.

W początkach następującego roku, nadsięgnęli Krzyżownicy z Niemiec, po większej części szlachta z prowincyj nad-reńskich; najznakomitszymi z pomiędzy nich byli: Werner hrabia Homburg, Adolf von Winthimel i jego brat, tudzież dwaj bracia Teodoryk i Arnold Elnerowie; mistrz prowincyalny gotował się wówczas do wyprawy, w której nowoprzybyli czynny wzięli udział. Pośród najtęższej zimy Konrad von Lichtenhagen, komtur Brandeburski, otrzymał rozkaz wkroczenia do Litwy z wojskiem, w okolice Grodna: we trzy dni później, brat Eberhard von Virnemberg, komtur Królewiecki, poszedł w ślad za nim we dwa tysiące koni, i rzucił się na powiat Pograuden, i wielce go spustoszył. Gdy się dwaj komturowie z sobą połączyli, zostali napadnięci od Litwinów, którzy zwyciężyli, położywszy trupem siedmnastu znaczniejszych i półtora tysiąca pospolitego żołnierza: Dusburg tylko na tysiąc ludzi liczy stratę Litwinów. Po tém zwycięztwie, zatknęto chorągiew zakonu na jednej górze, gdzie przepędzono dzień na odpoczynku, i passowano na rycerzy hrabięgo Homburg, i kilku innych szlachty, którzy się odznaczyli w bitwie. Zaledwo powrócili do Pruss, komtur Królewiecki przygotował się do powtórnej wyprawy: w czasie postu wkroczył do Litwy i obległ zamek Otkaim, odbudowany przez Litwinów; zdobył go przy pomocy niejakiego Swirtyła, i z ziemią zrównał: załogę w pień wycięto, kobiety i dzieci uprowadzono do Pruss.

Tegoż roku Leszek książę Kujawski, zastawił ziemię Michałowską Krzyżakom, za sumę trzysta mark denarów toruńskich, którą mu pożyczili w dwóch ratach. W akcie tym zastrzeżono że jeżeli Leszek, albo książęta Przemysław i Kazimierz, jego bracia, nie wypłacą rzeczonej summy w ciągu dwóch lat, licząc od przyszłego Bożego Narodzenia, ziemia Michałowska przejdzie na własność zakonu. Akt ten stanął w Toruniu dnia 14 Października roku 1304, a Konrad von Sack mistrz Pruski, wydał tegoż dnia księciu pismo, zobowiązując się nie budować, bez jego zezwolenia, zamków w téj ziemi, przed upływem dwóch lat, i nieczynić żadnych nakładów, o któreby się potem dopominali u księcia; warunki te objęte były samymże aktem zastawnym.

W roku 1305 wielki książę Litewski zwołał ogólne zebranie narodu, czyli sejm, na którym znajdowali się prawie wszyscy przedniejsi panowie. Działo się to w miesiącu Sierpniu. Tymczasem brat Filip von Boland, wójt Sambijski, wkroczył do Litwy z jedenastą rycerzami i dwómaset jazdy: spustoszył nieco kraju i spalił, między innymi, trzy folwarki należące do wielkiego księcia: ten usłyszawszy o tym wypadku, gniewem zapalony, wsiadł na koń z wielą znakomitszych panów i puścił się w pogoń. Krzyżacy powracali do Pruss, a sądząc się bezpiecznemi, w znaczném już oddaleniu, nie mieli się na ostrożności: jeden rycerz prowadził hufliec, a inni z giermkami swoimi jechali spokojnie z tyłu, porzeczając broje: w tém uderzył na nich wielki książę na czele półtora tysiąca jazdy. Krzyżacy chcieli stawić opór: w téj chwili młody rycerz Boland przeszyty został włócznią; Filip zaś dotknięty widząc padającego swego synowca, rzucił się na tego, który go przeszył, a ująwszy obu rękami miecz, jedném cięciem zniósł mu głowę; ale i sam poległ, równie jak dwaj rycerze Bernard von Hohenstein i Jan von Münich z sześcią giermkami: inni nie uniknęliby podobnegoż losu, gdyby rycerz prowadzący hufliec nie pospieszył im w pomoc; na czele dwóchset żołnierzy uderzył na Litwinów tak gwałtownie, iż ci pomimo wszelkich starań wielkiego księcia, pierzchnęli; siedmnastu znaczniejszych panów litewskich, i niemało pospolitego żołnierza, poległo.

Tymczasem, zawichrzenie panowało w Polsce. Rządcy ustanowieni przez Wacława króla Polskiego i Czeskiego, tak dalece uprzykrzyli się Polakom, że ci wzywali na powrót Władysława Łokietka, usuniętego od tronu w roku 1300. Ale powrót Łokietka na tron, nie obszedł się bez trudności, gdyż Henryk, książę Głogowski, wspierany od Poznańczyków, przez długi czas kusił się, acz nadaremno, o wyzucie go z téj godności i pozyskanie jej dla siebie. Domowe zawichrzenia w Polsce, podały księciu Litewskiemu pochoch do korzystania z nich: wyprawił więc wojsko, które wkroczyło do Wielkiej Polski, spaliło miasto Kalisz, roznosząc wszędzie mordy i pożogę. Mistrz prowincyalny dowiedziawszy się że Litwini opuścili Grodno, dla powiększenia sił, jakie wtargnęły do Polski, wysłał brata Alberta von Hagen na ubezpieczenie wspomnianego miasta: komtur wyruszył z hufcem zebrany z Natangii, a gdy się zbliżał pod Grodno, tak gwałtowna powstała burza, iż zaledwo utrzymać się można było na nogach; korzystając z téj burzy Hagen pomknął się niepostrzeżony pod zamek, lecz go ubiedz nie powiodło mu się, bo straż miała się na baczeniu; spalił przeto wielkie i ludne przedmieście, zabrawszy mnóstwo niewolnika i łupów. Książę litewski sądząc że Krzyżacy niepoprzestaną na tém, mocną załogą opatrzył Grodno. Przeworność ta bardzo była w porę;

gdyż Eberhard von Virnemberg, komtur Królewiecki, spodziewając się iż łatwiej mu przyjdzie zdobyć zamek, skoro przedmieście spalone zostało. wyruszył zaraz na Grodno ze stem rycerzy zakonnych i sześćdziesiąt tysięcy jazdy. Lecz omyliła go nadzieja, nadaremno kusił się o zamek, Litwini zrobili wycieczkę, i po krwawej utarczce odparci zostali ze stratą. Lecz w godzinę później wyszli znowu do boju; trzy razy powtarzali toż samo, tak że od rana do wieczora ciągnęła się bitwa, z różnemi przerwami: komtur przekonawszy się że niepodobna inaczej opanować zamku, chyba odlegać długo, postanowił odejść nazad. Strata jego nie była znaczna: dwunastu rycerzy odniosło rany, a jeden tylko brat Hermanna von Elsterberg poległ, któremu strzała gardło przeszła.

Niedługo potem mistrz prowincyalny Konrad von Sack, przygnieciony trudami i chorobą, złożył rządy Pruss i osiadł w zamku Gotubia, który odbudować kazał: tutaj umarł, pochowany w kościele katedralnym w Chelmszy. Urząd mistrza prowincyalnego objął brat Henryk hrabia von Plozko, Sas rodem.

Tegoż roku (1307) nadciągnęło do Pruss wielu Krzyżowników, z pomiędzy których znakomitszymi byli: Jan hrabia Spanheim, Adolf hrabia Winthimel, Teodoryk czyli Dytrych von Elner i jego bracia, Jakób von Baumgarten, i niemało inną szlachty nad-reński: ale ponieważ zima była nader łagodna, nieodwazali się przechodzić rzek po lodzie, i cała ta wyprawa niewiele przyniosła zakonowi korzyści.

Brat Volz albo Wolrad, komtur Ragnety, wkrótce potem odebrawszy wiadomość że Karszowici wyruszyli aby uderzyć na Krzyżaków w Memel, wysłał brata Hildebranda von Reberg, na sprowadzenie ziemi Karszowskiej. Tenże sam komtur Ragnety wstąpił się licznemi bitwami z Litwą, których wszelako epoka dokładnie oznaczyć się nie da. Komtur idąc w górę rzeki Jury, napadł niespodziewanie na miasteczko Putenik albo Putete, i spalił, ale zamku zdobyć nie mógł. W następnym roku odbudowali je Litwini, lecz on znowu spalił, a załogę w pień wyciął. Z drugiej strony, Fryderyk von Liebenzel, pod-komtur Ragnety, w towarzystwie Alberta von Ora, Teodoryka czyli Dytrycha z Altenburga, który później był wielkim mistrzem, i dziewiętnastu innych rycerzy i sześćdziesięciu wojowników, napadł na płaszczyźnie Kalsheim na powracającą z zamku Bisny załogę Litewską, która w pień została wycięta: trzech tylko, ranami okrytych, ocalać się potrafiło. Komtur Ragnety zdobył później zamek Putenik, w skutku porozumienia się z niejakim Spudo, znajdującym się w tym zamku, i zburzył go do szczętu. Karszowici silnie gromieni przez wspomnianego komtara, musieli mu ustąpić

zamek Szronejten i Bajerwarte, które on z ziemią zrównał. Te trzy zamki nie były już odbudowane.

W roku 1308 pięć tysięcy Litwinów, pod dowództwem Mansto i Sudarga, wtargnęli przez Curisch-nehung do Sambii. i ogniem i mieczem spustoszyli powiaty Powendeński i Rudawski: ale usłyszawszy że Krzyżacy gromadzą liczne siły, nie posuwając się dalej, co prędkiej nazad wrócili.

Wielki mistrz, którego mocno obchodził los zakonu w Prussiech, przybył tu dla obejrzenia zamków, jakich większa część wzniesioną została za jego mistrzostwa. Oprócz nowego miasta Elbląga, tudzież miasta albo cyrkułu Lebenicht, przyłączonego do Królewca, Krzyżacy zbudowali w roku 1302 miasto około zamku Morungen, tudzież zamki Birgelow i Lauttenborg w roku 1306 i 1307. Nie długo wielki mistrz gościł w Prussiech, a zaraz po powrocie do Niemiec umarł w roku 1309, pochowany w Marburgu. zwykłej swojej rezydencji.

Za jego mistrzostwa, zakon Krzyżaków doznał nowych cesarskich dobrodziejstw. W roku 1298 Albert Austryacki zabiwszy Adolfa Nassauskiego, zasiadł na tymże tronie, który ojciec jego Rudolf hrabia Habsburski zajmował; potwierdził on wszystkie przywileje nadane Krzyżakom, nieszczędzając im największych pochwał, w dyplomie datowanym w Holtzkirchen dnia 13 Września 1298 roku. Po śmierci Adolfa zaszłej w roku 1308, wybrany cesarzem Henryk VII syn najstarszy Henryka II księcia Luxemburskiego, znowu zatwierdził przywileje Krzyżaków dyplomatem wydanym w Spirze dnia 6 Marca 1309 roku.

## XIII.

### SYGFRYD VON FEUCHTWANGEN.

(1309 — 1313 roku).



o śmierci wielkiego mistrza Hohenlohe, Sygfryd von Feuchtwangen, którego bezinteresowność i umiarkowanie zapobiegły szkodliwemu rozdwojeniu w zakonie, zebrał członków kapituły i oświadczył że ponieważ nigdy nie uważał swojej elekcji za prawną, zostawuje ich panami wyboru, jaki uczynić zechcą. Ten postępek zjednał mu wszystkie głosy i Sygfryda jednomyślnie obrano wielkim mistrzem.

Tegoż roku wyjechał on do Pruss, i dokonał zamiarów swego poprzednika przenosząc do Malboga czyli Marienburga stolicę zakonu, która znajdowała się w Wenecyi, od czasu utraty Ptolemaidy albo Akry. Malborg, stolica Pruss i wszystkich wielkich posiadłości, które uznały zwierzchność zakonu, zakwitła pod rządami wielkich mistrzów i stała się w krótkim przeciągu czasu jedną z najpiękniejszych twierdz w Europie.

Przybycie Sygfryda wielkie sprawiło zmiany w Prussiech. Dotąd rządzący tym krajem mistrzowie prowincyalni, których radę składał marszałek Pruski i kilku przedniejszych komturów; ponieważ z powodu obecności wielkiego mistrza, urząd mistrza prowincyalnego stawał się niepotrzebnym, zniósł go Feuchtwangen, a piastującego ten urząd Henryka von Plotzke mianował wielkim komturem (Gross-Comthur), z tego tytułu

miał on szczególny dozór nad żywnością i łąglugą, i prezydował w każdej radzie. Wielki komtur nigdy innej nie miał rezydencji oprócz dworu wielkiego mistrza, podobnie jak podskarbi: zaś miejscem pobytu marszałka Pruskiego był Królewiec, wielkiego szpitalnika Elbląg, a szatnego (Drappier) Christburg, to jest byli oni komturami albo gubernatorami wspomnianych miast, dopóki piastowali swój urząd.

Pierwszą czynnością wielkiego mistrza było zwołanie kapituły generalnej w Pokrzywnie albo Engelsburgu, miasteczku leżącym pomiędzy Chełmnem a Grudziądem, na której postanowiono różne prawa i rozporządzenia. Krótka o nich wzmianka wskaże nam ducha owęj epoki.

Zakazano dawać przytułek żydom, czarownikom, wróżbitom, kuglarzom, włóczęgom i próżniakom, którzy wygnani być winni z ziem Pruskich.

Panowie mający za niewolników lub sług, Prussaków wziętych w niewolę podczas wojny, obowiązani byli posyłać ich co niedziela do proboszcza na naukę religii, i czuwać aby uczęszczali do kościoła na nabożeństwo: nadto, winni byli uczyć ich niemieckiego języka, zakazując pod karą, rozmawiania dawnym narodowym językiem.

Po wsiach i miastach zamieszkałych przez Niemców, nie wolno Prussakom, wziętym w niewolę podczas wojny, trzymać sklepów i szynków, oraz szynkować po gospodach: nikomu z tego narodu nie wolno pełnić obowiązków akuszerza lub akuszerki.

Inny znowu artykuł stanowił ilość zastług albo jurgieltu płaconego służącym: nie wolno było ani powiększać, ani zmniejszać go pod karą stu mark. Płacono półczwartej marki rocznie służącemu, który umiał robić narzędzia potrzebne do swojej pracy, półtrzecia marki woźnicom, półtora marki młodym parobczakom, dwie marki służącej, pół-marki piastunce. Pilnujące chorych, które nie były służącymi, pobierały tygodniowo piętnaście monet zwanych Vierchen. a wyrobnicy po sześć takichże monet dziennie.

Panowie mieli prawo poszukiwać zbiegłych sług, i przekłuć im ucho: lecz nawzajem, jeśli by chcieli odprawić ich przed umówionym czasem, bez ważnej przyczyny, musieli im zapłacić całoroczne zastugi.

Nie wolno było sługom żenić się podczas sianozęcia, żniwa, winobrania, zbierania chmielu, pod karą utraty całorocznych zastug i wynagrodzenia trzech mark swoim panom: w innym zaś czasie ci ostatni przeszkadzać im tego nie mogli.

Rzemieślnicy winni byli kłaść znak właściwy na wyrobach swoich, aby rozpoznać można było, kto pracuje wiernie, a kto nie.



Umowy zawarte w dni świąteczne lub niedzielne, uważane były za żadne; nie wolno w te dni nie sprzedawać przed skończonem nabożeństwem.

Kiedy osoby prywatne wyprawiały uczty z powodu zaręczyn, wesela, lub chrzcin, jeżeli to byli urzędnicy sądowi, pozwalano im częstować swoich gości sześcią miar piwa; mieszczanie mogli tylko użyć na ten cel czterech miar, a kmiecie dwóch: biesiady te zwykle wyprawiane w niedzielę nie mogły ciągnąć się dłużej nad poniedziałek; wszystko pod karą dziesięciu mark.

Nie wolno grać w kości i w karty na pieniądzu.

Biskupi pruscy obowiązani są co trzy lata zwiedzać swoje dycezye, i pracować nad nawracaniem sąsiednich pogan.

Osobliwsze rozporządzenie miało na celu zapobieżenie otruciom, jakich wielu Prussaków, skrycie przywiązanych do bałwochwalstwa, dopuszczało się względem chrześcijan: kiedy kilka osób popijało z sobą, nakazanem było, pod karą śmierci, iżby ten kto spełnił czare, napił ją znowu, i dopiero napiwszy się z niej trochę, oddawał drugiemu.

Temu także wielkiemu mistrzowi przypisują ustawy zwane *Prawem Pruskiem*, *Jus Prussicum*, które długi czas zachowywały moc swoją w Prussiech, nawet po upadku zakonu.

Feuchtwangen zaprowadził też niektóre zmiany w monecie bitej pod stemplem zakonu. Według postanowienia wielkiego mistrza Hermana Salza, moneta była do tego czasu z najczystszego srebra; kiedy różni książęta cesarstwa Niemieckiego bić zaczęli podlejszą monetę, wielki mistrz zniewolony był toż samo czynić; ale niewiadomo w jakim stosunku nastąpiła zmiana wartości kruszcu. Od tej epoki zaczęła się rozróżniać w Prussiech dwa gatunki mark: dawne, z czystego srebra, i lekkie, albo z alliażem; zdaje się że zakon nie bił jeszcze wtedy złotej monety. Dawna moneta pruska składała się z marki i jej podziałów: marka obejmowała w sobie sześćdziesiąt solidów; *wirdung* albo *ferton* był czwartą częścią marki i zawierał piętnaście solidów; *skojec* (*scotus*) miał półtrzecia solida. *Solidus* mieścił w sobie trzy fennigi: zatem sto osmdziesiąt fennigów mieściło się w jednej marce. Wszystkie te monety były srebrne, miedzianych jeszcze nie używano. Dawna marka albo grzywna odpowiadała ośmiu uncjom albo pół-funtowi czystego srebra: była to idealna moneta.

Wielki mistrz zaprzatając się wewnętrznem urządzeniem podległych sobie krajów, nie spuszczał też z uwagi i religijnych przedmiotów: pełen pobożności względem Najświętszej Maryi Panny, patronki zakonu Krzyżaków, nakazał aby przy każdej mszy, kapłani i klerycy odmawiali

antyfonę *Salve Regina*, wraz z kolektą: *Protege Domine*, rycerze zaś Pozdrowienie Anielskie.

Rzuciwszy okiem na stan Pruss, i urządzenia wydane w początkach wielkiego mistrzostwa Sygryda Feuchtwangen, zwróćmy teraz uwagę ku Pomorz, które stało się źródłem długiej i krwawej wojny, w jaką się wplątali Krzyżacy.

Po śmierci Mestwina II, syna Świętopelka, księcia Pomorskiego, kilku pretendentów ubiegało się o dziedzictwo po nim: książęta Polscy i margrabiowie Brandeburscy najczynniej tu występowali. Pójrzymy nieco wstecz na wypadki jakie poprzedziły te spory. Mestwin obejmując księstwo Pomorskie po zgonie ojca swego Świętopelka, nie posiadał go w całości, gdyż brat jego Warcisław miał Gdańsk i kilka powiatów w swojej dzielnicy, i przybierał tytuł księcia Gdańskiego. Niedługo przed śmiercią Świętopelka, Mestwin aktem z dnia 20 Września 1264 roku, uczynił donacją krewnemu swemu Barnimowi księciu Szczecińskiemu, nie tylko Świecia, swojej dzielnicy, ale wszelkich nawet posiadłości, jakieby na przyszłość mógł odziedziczyć bądź po ojcu, bądź po bracie Warcisławie, zastrzegając dla siebie tylko dożywocie.

Zaraz po objęciu władzy Mestwin zaczął wojnę z Krzyżakami, która go zniewoliła wreszcie do proszenia o pokój w roku 1268. Potem zapominając o donacjach uczynionych na rzecz Barnima księcia Szczecińskiego, wszedł w nowe układy z margrabiami Brandeburskimi. Ci margrabiowie rościli prawo do zwierzchnictwa nad Pomeranią, w skutku jakichś przywilejów cesarzów Niemieckich. Mestwin zapragnął większą nadać moc ich rozszerzeniom. Dwie przyczyny skłonić go mogły do tego. Pierwsza, że chciał zapewnić los dla dzieci swoich, splodzonych z Sulką, mniszką wziętą z klasztoru Stolpeńskiego, które jako nieprawe, otrzymać po nim dziedzictwa nie mogły; druga, że snadź nie będąc przychylnym bratu Warcisławowi, życzył wyłączyć go zupełnie od sukcesyi. W roku więc 1269 zawarł układ z margrabiami Brandeburskimi Janem, Ottonem i Konradem, zapewniający wyposażenie jednej z jego córek, której wydanie za mąż obmyślili margrabiowie. Dalej Mestwin oddawszy wszystkie swe dobra w ręce tychże książąt, oświadczał iż je przyjmuje tytułem lenności, składając im hołd przynależny. Ponieważ Mestwin w akcie tym oświadcza iż oddaje dobrowolnie wszystkie swe posiadłości w ręce margrabiów, nie wiadomo jest, czyli chciał przez to ugruntować prawa tych książąt, jakie może im zaprzeczano, czy też ofiarował im tylko dobra allodialne, otrzymane z ich rąk lennością. Margrabiowie tymże aktem oddali dobra te wszystkie

lennością tynie i dzieciom Mestwina: co właśnie było bez wątpienia celem powyższego układu. Pomimo atoli ogólnych wyrażeń rzeczonoego aktu, nie obejmował on posiadłości Stolpe i Sławe, gdyż w roku 1273 Mestwin ofiarował je i przyjął lennością od tychże margrabiów, którzy obiecali oddać je na takich samych warunkach jego dzieciom.

Tymczasem nieporozumienia pomiędzy Mestwinem a bratem Warcislawem stawały się coraz ostrzejszemi, i skończyły się na otwartej wojnie: co wszakże nie wprzód nastąpić mogło jak po dniu 3 Maja 1269 roku, ponieważ w tej epoce Mestwin zatwierdził posiadłości klasztoru Bukowskiego, a pomiędzy świadkami aktu znajdował się Warcislaw. Następnie Mestwin opanował miasto Gdańsk, składające dzielnicę Warcislawa, ostatniemu zaś powiodło się schwytać i uwięzić brata. Uwolniwszy się Mestwin przymuszony był zwrócić Gdańsk Warcislawowi; ale pałając duchem zemsty, ofiarował margrabiom Brandeburskim własność tego miasta, którego rzekł się jedynie uległszy sile, i zamyślając przy ich pomocy wygnąć Warcislawa z całej Pomeranii. Świadczy o tém dyplomąt, którym Mestwin oddaje ziemię, miasto i zamek Gdańsk na własność margrabiom Janowi, Ottonowi i Konradowi, których obrał sobie, jak powiada, za panów i opiekunów, aby zabezpieczyć życie swe i dobro swych poddanych. Wielce się trwożył musiał Mestwin brata, gdyż we wspomnionym akcie oświadcza iż pomoc ich będzie nie tylko jemu miłą i mieszkańcom Gdańska, ale też Bogu, Matce Najświętszej i innym patronom miasta.

Warcislaw ze swojej strony, również był niespokojnym. Nie sądząc się być bezpiecznym udał się o pomoc przeciw Mestwinowi do teścia swego margrabiiego Brandeburskiego, Ottona. W tym celu obowiązał się zapłacić wszelkie koszta wojenne, i wydać Gdańsk z przyległościami margrabiom Brandeburskim w zastaw, aż do całkowitego ich zaspokojenia. Margrabiowie korzystając z niezgody braci, i upatrując większy pożytek z oświadczeń Warcislawa, który im oddawał w posiadłość Gdańsk, wzięli jego stronę przeciw Mestwinowi, który tylko udzielał nadzieje. Spiesznie więc nadeszli pod Gdańsk, a Warcislaw wydał im zamek i miasto. Mestwin dowiedziawszy się o tém zagarnął resztę posiadłości brata; nieczując się zaś na siłach do walczenia przeciw tymże margrabiom, których nadaremno błagał o opiekę, wezwał w pomoc Bolesława księcia Poznańskiego i Kaliskiego, który ochoczo chwycił się zrzeczności do pomsty nad Konradem margrabią, swoim szwagrem, za poróżnienie się z jego siostrą. Margrabiowie na wieść o tém przymierzu mocno się przelękli i nalegali na Warcislawa żeby co prędzej wypłacił obiecane pieniądze na koszt wojny, grożąc iż wydadzą

Gdańsk na rabunek tołdactwu. Wacisław nie mając środków uczynienia zadość margrabiom uciekł do Pruss i prosił w Elblągu Krzyżaków o pomoc, gorzko się żaląc na swego teścia. Krzyżacy zajęci wtedy uspokojeniem Pruss, niechętni wplątać się w nową wojnę. Wacisław tém zmartwiony, wpadł w chorobę i umarł w Elblągu. Tymczasem Polacy sprzymierzeni z Mestwinem odebrali Gdańsk Brandeburczykom i zwrócili księciu Pomorskiemu, który wszakże nie długo nim się cieszył.

Znajdował się około tegoż czasu u Krzyżaków Wizimierz, podobno syn Sambora, stryja Mestwina, który chroniąc się zemsty synowca do Pruss się był przeniósł. Są domysły że Wacisław powodowany nienawiścią ku bratu, przełał swe prawa do ziemi Pomorskiej i Gdańska na stryjecznego brata Wizimierza. Jakikolwiek były prawa Mestwina do Gdańska, jak wielką nienawiść jego przeciw Wacisławowi, Samborowi, i samemu Wizimierzowi, to wszakże pewna, że ostatni dostąpił sukcesyi po Wacisławie, gdyż w roku 1293 datował w Gdańsku przywilej wolnej żeglugi w posiadłościach swoich dla mieszkańców Elbląga. Szczegóły atoli pozyskania przeszeń Gdańska wiadome nie są. Wizimierz rozjątrzony na Mestwina, idąc za przykładem ojca swego Sambora i Wacisława, postanowił pozbawić Mestwina dziedzictwa po sobie, i ustąpić go krewnemu swemu Przemysławowi księciu Wielko-Polskiemu: przekonywał o tém przywilej z dnia 14 Października 1294, którym Przemysław za życia jeszcze Wizimierza zatwierdził dany przez niego przywilej mieszkańcom Elbląga. Zakon Krzyżaków, służył oddawna za przytułek dla wszystkich powaśnionych z rodziną swoją książąt Pomorskich, i dla tego w bliskich zostawał z nimi stosunkach; znajdowali się i wówczas dwaj Krzyżacy przy boku Wizimierza, ponieważ wymienieni są jako świadkowie w przywileju Przemysława. Mestwin niedługo przed śmiercią także Przemysława wskazał następcą swoim na księstwo Pomorskie, na co też i stany Pomorskie w Belgrodzie zgodziły się.

Umarł Mestwin dnia 25 Grudnia 1294 roku. Przemysław wybrany w tymże czasie na króla Polskiego wyjechał do Gdańska dla opatrzenia zamku i miasta, rząd Polski na Pomorze wprowadził, ustanowił wojewodów, kasztelanów i podkomorzych ziemskich. Ale krótkie było panowanie Przemysława. Margrabiowie Brandeburscy uknowali nań spisek i niespodziewanie wpadłszy do Rogoźna, gdzie król gościł, w sam dzień popielecowy 1296 roku, oskoczyli go i broniącego się zamordowali. Władysław Łokietek wybrany w miejsce Przemysława, mianował gubernatorem generalnym Pomeranii Wisława. Tymczasem Bogusław IV książę Szczeciński, chcąc Kaszubów Pomorskich, rządowi Polskiemu poddanych, do swoich państw przyłączyć, wkroczywszy do ich granic za rzekę Per-

santę, cały powiat Belgradzki i inne ziemie aż do Rugenwald opanował. Wystąpił przeciw niemu Łokietek, lecz zbity między Butowem i Rugenwaldem, o pokój prosić musiał. Bogusław utrzymał się przy zabrany kraj. Niepomyślna ta wyprawa i nieporządne życie Łokietka były przyczyną że go usunięto z tronu. a w miejsce jego w roku 1300 wybrano królem Polskim Wacława króla Czeskiego. Ale nie nader dłuższóm było panowanie Wacława, gdyż w roku 1304 Polacy znowu Łokietka wybrali królem.

Margrabiowie Brandeburcy usiłując tymczasem wzmożyć roszczenia swoje do Pomeranii, o którą dopominali się jako przypadającą im do zwrotu lenności, gdyż Mestwin nie zostawił prawego potomstwa, udali się do cesarza prosząc aby zatwierdził zwierzchność ich nad Pomorzem. takimże sposobem jak to Fryderyk II cesarz dla ich ojca Jana uczynił. Adolf Nassauski podówczas król Rzymski, przychyłając się do ich prośby, dyplomatem z dnia 8 Stycznia 1295 roku przyznał im zwierzchnictwo nad Pomorzem.

Władysław Łokietek wstąpiwszy znowu na tron polski, zaproszony od szlachty Pomorskiej, wyjechał do Gdańska. i odebrał tam od stanów przysięgę wierności. Przywódcami tego aktu byli: Szwencza wojewoda Gdański, Wojśław kasztelan Pucki, Piotr podkomorzy Słupski, Bogusz sędzia Pomorski, Piotr i Wawrzyniec Szwencowie synowie wojewody, Piotr z Polnowa, Jasko ze Schlawy i Wawrzyniec z Rugenwaldu. Król powierzył zamek Gdański Boguszowi.

Mając na widoku zagarnięcie Pomorza, margrabiowie Brandeburcy weszli w tajemne stosunki z niektórymi kraju tego mieszkańcami i pozyskali na swą stronę potężny i zamożny ród Szwenców, którzy się obrazili że im nietyło okazywano względów, ile tego żądali. Piotr Szwencza, kanclerz Pomorski syn wojewody, rozgniewał się iż nie jemu, lecz Boguszowi straż Gdańska powierzono. Ostrzeżony Łokietek o knowaniach Szwenców, pojmwawszy Piotra, osadził go w więzienia na zamku Krakowskim, lecz wkrótce stąd uwolnił, zawierzywszy obietnicom poprawy i wziąwszy na zakładników braci jego Jana i Mikołaja. Gdy ci wkrótce uciekli z więzienia, cały ród Szwenców wszedł w otwarty związek z margrabiami Brandeburskimi Janem i Waldemarem. Margrabiowie opanowali zamki Tucholę, Sławę, Rugenwald, Neuenburg, Świeć, a potem miasto Gdańsk. Zamku tylko bronił Bogusz. Ten widząc słabość sił swoich, zostawiwszy Alberta Wojśława na zamku, udał się do Sandomierza, dla zawiadomienia Łokietka o tém co zaszło, i przedstawiając konieczną potrzebę pomocy. Władysław ją obiecywał, ale Bogusz w obawie iżby nienadeszła za późno, doradził królowi wezwać wsparcia

Krzyżaków: zgodził się na to Łokietek. Bogusz więc śpiesznie wyjechał do mistrza prowincjalnego Pruskiego Henryka von Plotzke.

Chętnie przychylił się do żądań Bogusza Henryk, zakładając na tém dalsze widoki. Stanęła ugoda, mocą której Krzyżacy obowiazali się spólnie z Polakami bronić zamku Gdańskiego, o własnym koszcie; po upływnym zaś roku miał nastąpić obrachunek, i Krzyżacy po odebraniu zapłaty opuścić winni byli zamek. Henryk wyprawił więc Guntera von Schwartzburg, komtura Chełmińskiego, z silnym oddziałem wojska, który wszedł do zamku i wprowadził zapasy żywności, jakiej wielki niedostatek czuć się dawał obleżonym. Krzyżacy wespół z Polakami dzielnie się broniąc odparli margrabiów ku miastu, skąd później do ostatka ich wypędzili: w tymże czasie Polacy resztę Pomierania oswobodzili od Brandeburczyków.

W następnym roku Krzyżacy domagali się ostro uskutecznienia obietnic ze strony Polaków, gdy to wszakże natychmiast nastąpić nie mogło, okuli Bogusza w kajdany, i mniejszych liczbą Polaków na zamku pod straż wzięli. Bogusz chcąc się wydobyć z przykrego położenia nową zawarł umowę z komturem, wydając mu cały zamek, pod warunkiem iż nie wprzód Krzyżacy wrócą go Polakom, aż zupełnie w należności swęj zaspokojeni będą. Bogusza z towarzyszami wypuszczony na wolność, Krzyżacy zostali panami całego zamku. Niedługo potem napadłszy na miasto Gdańsk, pod strażą Polską będącą, i okrutną rzeź tak w załodze, jak w mieszkańcach, podczas jarmarku sprawiwszy, same miasto w moc swą zajęli.

Władysław Łokietek pragnąc zakończyć z Krzyżakami rzecz połubownie, zjechał się z mistrzem prowincjalnym Pruskim w wsi Krajowce blisko Radziejowa w Kujawach. Henryk oświadczył iż gotów ustąpić Gdańska, skoro mu wyliczone będą koszta, które dochodzić miały do stu tysięcy grzywien groszy praskich. Władysław Łokietek rozgniewał się i gorzkie czynił wyrzuty mistrzowi prowincjalnemu. Ten ze swojej strony wyrzutami także się odpłacał.

Rozmowa powyższa bardziej jeszcze zajątrzyła umysły. Mistrz prowincjalny różnocy wyszukiwał sposobów do pozyskania praw, któreby mu dozwoliły wyrugować Polaków z Pomorza: nader ważnym dla zakonu było nie tak posiadać tę prowincję, jak raczej przeszkodzić żeby Polacy jęj nie posiadali; ponieważ w przypadku wojny z nimi, Krzyżacy Pruscy mogliby zupełnie być odciętymi od Niemiec, skąd najwięcej posiłków zawsze się spodziewali. Naprzód Henryk von Plotzke wszedł w układy z Przemysławem księciem Kujawskim, siostrzanem zmarłego Mestwina II. Ten książę miał pretensyą o cztercy tysiące grzywien do

Władysława Łokietka, który był go mianował gubernatorem Pomorza. Przemysław sprzedał tę pretensją zakonowi Krzyżaków, wraz z Charpausch, częścią wielkich Żuław Malborskich, i dobrami leżącymi pomiędzy Nogatem a Frischhaff, które spadały nań po matce Salomei, siostrze Mestwina: umowa ta zawartą została w Toruniu dnia 1 Maja 1309 roku. Mistrz prowincjonalny zwrócił się potem do Waldemara margrabi Brandeburskiego, i zawarł z nim umowę, mocą której Waldemar oddawał mu miasta Gdańsk, Tczew i Świeć, z przyległościami, za sumę dziesięć tysięcy grzywien, wagi brandeburskiej, zobowiązując się skłonić książąt Rugii i Głogowa do zrzeczenia się roszczeń swoich do Pomorza, i wyjednać zatwierdzenie cesarza, podobnie jak mistrz prowincjonalny miał pozyskać zatwierdzenie papieża. Układające się strony wyznały dzień Oczyszczenia Panny Maryi roku następnego za termin wykonania tych wszystkich warunków i zastrzegły że umowa uważana będzie za żadną, skoroby te warunki z obu stron wypełnionemi nie zostały. Margrabia podpisał ten układ w Soldin dnia 6 Września 1309 roku.

Rzeczy w takim znajdowały się stanie, kiedy wielki mistrz Sygryd von Feuchtwangen obrał rezydencją swoją w Prussiech: zatwierdził układy mistrza prowincjonalnego; ale ponieważ warunki na termin oznaczony spełnionemi nie zostały, i tym sposobem umowa spełzała na niczem, sam on zawarł nową z Waldemarem, którą margrabia sprzedał mu za dziesięć tysięcy grzywien miasta Gdańsk, Tczew i Świeć, z obszernymi przyległościami, rozciągającymi się na zachód do ujścia Leby, na południe zaś aż do Kujaw i Polski. Ponieważ chciano uważać kraj ten za lenność cesarstwa, Waldemar obowiązał się wyjednać zatwierdzenie cesarza i ponieść wszelkie koszta na to potrzebne. Krzyżacy wyliczyli zaraz połowę summy, to jest pięć tysięcy grzywien, i zastrzegli że resztę wtedy zapłacą, kiedy Waldemar pozyska zatwierdzenie cesarza. W umowie tej Waldemar nie zakłada swoich praw do Pomorza, ani na posiadaniu chwilowém, jakiego orętem dostąpił, ani na żadnych innych dowodach, tylko na lenności, jaką mu cesarze nadali, podobnie jak jego przodkom: akt ten stanął w Stolpe dnia 31 Maja 1310 roku. Choć nie zastrzeżono w nim iż margrabia skłonić ma książąt Głogowy i Rugii do zrzeczenia się wszelkich praw do Pomorza, wszelako zrzeczenie się to nastąpiło; bo jest dokument wydany w Berlinie dnia 7 miesiąca Września roku 1310, którym Henryk, Konrad i Bolesław, książęta Szląscy, panowie Głogowa, oświadczają iż nie mają żadnego prawa do Pomeranii, i oddali w ręce szwagrów swoich Jana i Waldemara margrabiów Brandeburskich, część Pomorza, którą byli zawojowali. Książęta Rugii zrzekli się także swoich roszczeń na rzecz Krzyżaków.

Zatwierdzenie cesarskie z łatwością wyjednał margrabia Brandeburski: Henryk VII chętnie przychylił się do jego żądania i dyplomatem wydanym zakonowi Krzyżaków dnia 12 Lipca 1311 roku, zatwierdził nie tylko powyższe nabycie Pomorza, ale wszystko cokolwiekby on tam kupił lub nabył prawnie w przyszłości. Dyplomata cesarski wydany w obozie pod Bresse, z taką szybkością nadesłany został, iż dnia 24 tego miesiąca, pozostałe pięć tysięcy grzywien wylczono Waldemarowi i margrabią ten, tak w swoim imieniu, jako też margrabiego Jana, którego był opiekunem, dokonał sprzedaży Pomorza Krzyżakom, nowym aktem z wyżej wspomnianego dnia. Opatrzywszy się w rozmaite dokumenta, wielki mistrz chciał skłonić samegoż Władysława Łokietka do zrzeczenia się Pomorza i w tym celu zjechał się z nim w Brześciu; ale Władysław odrzucił żądanie wielkiego mistrza, ten więc orętem postanowił popierać mniemane prawa pozyskane wykrętami. Krzyżacy rzucili się na Gdańsk, który bronił się przez kilka dni; ale mając tajemne porozumienie się w mieście, opanowali jedną bramę, tą wpadli do miasta i wielką rzeź sprawili.

Wystąpili potem na Tczew, twierdzę leżącą nad Wisłą. Książę Kazimierz, któremu stryj Władysław Łokietek powierzył rządy Pomorza, spólnie z bratem Przemysławem, dowodził osobiście w tej twierdzy. Gdy Kazimierz usłyszał o zbliżaniu się Krzyżaków, wyszedł na ich spotkanie z dziekanem katedry Gnieźnieńskiej, celem skłonienia ich aby ztąd odstąpili. Wielki mistrz odrzucił żądanie i oświadczył iż tylko może mu dozwolnić wyjścia z załogą: zaprosił go na obiad, a tymczasem Krzyżacy ze wszech stron opasali Tczew, i kiedy książę Kazimierz chciał wracać, nie dopuścili wstępu do miasta. Posłał więc skargę do wielkiego mistrza, który odpowiedział że nie dla tego zebrał wielkie wojsko iżby stać miał z założonemi rękami, i nie wprzód złoży oręż aż podbije całe Pomorze. Kazimierz wiedząc że Tczew nie jest ani dość mocny, ani opatrzony w zapasy żywności, iżby wytrzymać mógł długie oblężenie, zniewolony był przystać na pierwsze wezwanie wielkiego mistrza. Odszedł więc z wojskiem do Świecia, gdzie się znajdował brat jego Przemysław.

Po poddaniu się Tczewa, wielki mistrz wyruszył na Chojnice i obległ równie jak Nowe (Neuenburg); w krótkim przeciągu czasu opanował te dwie twierdze, tudzież inne pomniejszych zamki na Pomorzu, z których jedne poddały się, drugie zaś siłą zdobyto. Następnie obległ Świeć, jedyne miasto, jakie pozostało w ręku Polaków i najznaczniejsze w tym kraju po Gdańsku. Książęta Przemysław i Kazimierz znajdowali się tu z resztą Polaków obecnych na Pomorzu. Znaczna liczba obroń-



ów i fortyfikacye mocniejsze nizeli innych miast, nie łatwém czyniły zdobycie Świecia. Krzyżacy silne przypuszczali szturm. Wielki mistrz kazał wzniesć pod miastem dwie szubienice, grożąc iż całą załogę kate wywieszać. jeżeli się nie podda; często wieszano schwytych kmiotków z okolic. Oblężenie szło w odwłokę z powodu dzielnej obrony Polaków. Wielki mistrz nie mogąc podołać siłą, udał się do zdrady. Przekupiony od Krzyżaków Andrzej Cedrowicz poprzecinał powrozy u machin z których ciskano kamienie i groty na nieprzyjaciela; Krzyżacy szturm przypuścili, ale męstwo oblężonych, pomimo zdrady, było powodem iż wielki mistrz widząc znakomitą stratę swoich, zaniechał szturm. Polacy, nie czując się na siłach do wytrzymania nowego szturm, zawarli z wielkim mistrzem rozejm, obowiązując się poddać miasto, jeśliby w ciągu miesiąca odsiecz nie nadeszła. Władysław Łokietek zawiadomiony o niebezpieczeństwie grożącym temu miastu, wyprawił Andrzeja kasztelana Rospirskiego na odparcie oblegających, lub wprowadzenie posiłków do Świecia; lecz ten błądź przekupiony przez Krzyżaków. błądź z niedbalstwa, nie spełnił jak należy danego sobie polecenia; tymczasem miesiąc upłynął, Polacy poddali Świeć wielkiemu mistrzowi, który go zajął po siedmdziesięciu dniach oblężenia, licząc w to i miesiąc rozejmu. Książęta Przemysław i Kazimierz, Bogumit starosta, Otto kasztelan i załoga, wyszli z bronią i pakunkiem do Polski. Przez zdobycie Świecia zakon Krzyżacki został panem obu brzegów Wisły, zaczawszy od Polski do ujścia jej w morze Bałtyckie; oraz tój części Pomorza, którą kupił u margrabiego Brandeburskiego. Zaraz po opanowaniu Gdańska wielki mistrz postanowił je powiększyć i wzmocnić, i około kościoła Świętego Dominika za starem miastem założył nowe miasto.

Kiedy wielki mistrz zaprzętał się sprawami Pomorskiemi ciągnęła się dalej wojna z Litwą. Podczas wielkiego postu 1311 roku, Witenes książę Litewski wtargnął do Sambii i Natangii, spustoszył je, zabrał niemałe łupy i uprowadził pięciuset jeńców. Na wieść o tём, wielki mistrz rozkazał Fryderykowi von Wildenberg, marszałkowi zakonu, wystąpić przeciw nieprzyjacielowi, i wyprawił do Litwy brata Ottona von Bergen z kilką rycerzy i cztermaszt jazdy, spodziewając się uprzędzić nieprzyjaciela i może przeciąć mu drogę; ale marszałek dognął Litwinów już za granicami Pruss. Witenes mniemając się bezpiecznym, zatrzymał się tak dla dania wypoczynku wojsku, jako też dla złożenia ofiar bogom za szczęśliwe powodzenie. Kiedy wielki książę częstował przedniejszych dowódców, marszałek tak niespodziewanie napadł, że Witenes zaledwo miał czas dosiąść konia i uciec; inni częścią poszli w rozsypkę, częścią legli na placu. Krzyżacy odzyskali jeńców i łupy. Wildenberg

spustoszył potem ziemię Pograuden na Żmudzi. Otto von Bergen, zbłąkany przez przewodników nie miał w tém udziału; ale natomiast spłądował okolice Grodna i uprowadził znaczną liczbę jeńców i łupów.

Co się tycze Inflant, o których przestaliśmy mówić z początkiem XIV wieku, przypomnijmy że Godfryd von Rogge był tam mistrzem prowincyalnym. Rogge nabył Dünamunde czyli Dyament, klasztor Cystersów, leżący przy ujściu Dźwiny. Obwarowawszy go, zakon stawał się panem Dźwiny, a w części i handlu ryżkiego. Okoliczność ta bardziej jeszcze rozjątrzyła nienasiki zagnieżdżone pomiędzy różnemi stronami; doszły one do najwyższego stopnia: biskupi niczego nie zaniedbywali żeby gnębić Krzyżaków, ci zaś wyptacali się wzajemnością względem nich, tudzież mieszkańców Rygi. Inflanty, szarpane wojną domową, wzdychały do pokoju i obie strony czując tego potrzebę, zebrały się w Dorpacie, i zawarły umowę, mocą której wszelkie sprzeczki miały być na przyszłość rozstrzygane przez sędziów polubownych. Szlachta Estońska miała udział w téj umowie, lecz nie doniosła o tém zwierzchnikowi swemu królowi Duńskiemu. Jan Saxon, gubernator albo wice-król Estonii, gorzko się żałł z tego powodu Erykowi VII, mianowicie na trzech ze szlachty, którzy największy mieli udział w umowie: Duńezycy atoli nie zerwali z tego powodu traktatów zawartych pomiędzy Danią a zakonem Krzyżaków. Potem Godfryd von Rogge przestał rządzić Inflantami, bądź że umarł, bądź odwołany przez wielkiego mistrza.

Brat Konrad von Jocke mianowany był jego następcą, około roku 1305 czy 1306. Korzystając ze spokojności domowej, zaczął wojnę z Rusią, która nieprzestawała najechać granic Inflanckich. Na żądanie Jocke mistrz Pruski nadesłał mu w roku 1307 posiłki pod dowództwem brata Konrada von Kettelhut, podskarbiego zakonu, który pospołu z mistrzem prowincyalnym obległ Psków, zdobył go i Rusini zniewoleni byli prosić o pokój, poczem Krzyżacy ustąpili z Pskowa.

Wkrótce wznowiły się z większą niż kiedykolwiek żywością nienasiki Krzyżaków z biskupami Inflanckimi, a mianowicie z Oezelskim. Biskupi przedsięwzięli korzystać ze zdarzonej w owe czasy okoliczności, aby wyjednać zniesienie zakonu, i pozbyć się domowego nieprzyjaciela.

Po całej Europie rozlegał się odgłos o zbrodniach prawdziwych, lub też zmyślonych, zakonu Templaryuszów; już wielki mistrz był w kajdanach, pospołu z nieszczęśliwą bracią, obecną we Francyi; process ich już się toczył; wiadomą była nienawiść króla Francuzkiego ku nim; spodziewano się że nastąpić musi zupełne zniesienie wspomnianego zakonu: Biskupi Inflantscy powzięli nadzieję że zniesienie Templaryuszów otworzy drogę do wytepienia zakonu Krzyżaków. Ułotyli więc

długą listę zażeń przeciwko nim, którą zanieśli do Papieża w roku 1308 prokuratorowie arcybiskupa Ryzkiego, miasta Rygi i biskupa Oczelskiego. Zarzucali oni Krzyżakom iż ostrem i niegodnym postępowaniem stali się przyczyną iż Mendog wraz z Litwą wyrzekł się wiary chrześcijańskiej i do bałwochwalstwa powrócił; że prawie do szczytu wytępili Semigalczyków, lud chrześcijański, i tysiące ich zmusili do szukania przytułku u pogan, co było powodem do zniesienia dyecezyi Semigalskiej: że ze czternastu suffraganatów zależących od arcybiskupa Ryzkiego Krzyżacy siedm zupełnie zniesli. Do tych zarzutów przydawali inne śmieszne, że kiedy rycerz zakonu raniony był w potyczce, towarzysze dobijali go i palili jego ciało na wzór pogan.

W skutku tych zażeń Klemens V bullą wydaną w Awenionie dnia 19 Czerwca 1309 roku, polecił arcybiskupowi Bremeńskiemu i Albertowi z Medyolanu kanonikowi Raweńskiemu, udać się na miejsce dla rozpoznania i sprawdzenia zarzutów zadawanych Krzyżakom. Niewiadome jest zdanie sprawy tych kommissarzy, nie musiało jednak być nieprzychylnym zakonowi, ponieważ Klemens V nie już dalej nie postanowił w tym przedmiocie. Arcybiskupi Ryzcy niepoprzestając na tém wznowili niektóre z powyższych skarg za czasu papieża Jana XXII.

Wielki mistrz Sygfyrd von Feuchtwangen, umarł w Malborgu dnia 5 Marca roku 1312 z apoplexy. Ciało jego przeniesiono do Chełmży i pogrzebano w kościele katedralnym.

Kiedy Krzyżacy opłakiwali jeszcze zgon wielkiego mistrza, przyszła wiadomość że Witenes wielki książę Litewski wkroczył do Pruss na czele czterech tysięcy jazdy. w wilią Kwietnej niedzieli. Warmija była celem jego wyprawy: prowincya ta zupełnie została zniszczona; wsi popalone, mnóstwo mieszkańców, którzy nie zdążyli schronić się do zamków, wycięto lub uprowadzono w niewolę, a w téj liczbie 1400 dziewcząt; kościoły i naczynia święte znieważono. Z ogromnemi łupami powracając do Litwy Witenes, zatrzymał się w Bartonii w miejscu zwaném Woplank, niedaleko Rastenburga. i rozłożył się obozem, pośród lasu, chcąc rozdzielić jeńców i łupy pomiędzy wojsko. W zapamiętałym szale bałwochwalstwa, wzięwszy naczynie święte zabrane z kościoła. wydobyl hostyę świętą, a opluwawszy ją, deptąc nogami, rzekł do jeńców, jakież jest wasz Bóg, który nie ma siły wam dopomóć, jak nasi, i który mnie samemu oprzeć się nie może? Łzami zalewali się chrześcijanie patrząc w milczeniu i drżący na okropne widowisko.

Ale drogo przyptacił Witenes szkaradnego bluźnierstwa. Na pierwszą wieść o wtargnięciu Litwinów wielki komtur Henryk von Płotzke zebrałszy wojsko i stu pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, puscil się

w pogoń za nieprzyjacielem. Dnia 6 Kwietnia o świcie, nadeszła przednia straż wielkiego komtura; Litwini spotkali ją odważnie i trupem położyli sześciudziesiąt ludzi, w pierwszej utarczce, lecz spostrzegłszy chorągwie Krzyżackie szybko się zbliżające, strwożyli się. Wielki komtur rzuciwszy się na obóz litewski, straszną rzeź sprawił: jeńcy, kobiety nawet, widząc uciekających Litwinów, wydobywszy się z więzów, i chwytając broń, poległych uderzyli na straż swoją. Prawie wszyscy nieprzyjaciele wyginęli w tym pamiętnym dniu; większą ich część w pień wycięto, część potonęła w rzekach, inni tułając się po lasach, gdzie im groziła śmierć od głodu, powieszali się z rozpacz. Witenes raniony w głowę, zaledwo umknął w towarzystwie dwóch służących. Na pamiątkę tego zwycięstwa Krzyżacy założyli w Toruniu klasztor zakonnic i hojnie go uposażyli.

Niedługo po klęsce Witenesa, brat Gerard von Mansfeld, komtur Brandeburski, wyruszył na Litwę ze czterdziestą rycerzy i tysiącem pięciuset jazdy; a chociaż dali mu znać szpiegowie, że Litwini usłyszawszy o jego pochodzie, mają się na ostrożności, śmiało wtargnął w powiat Pograuden, spustoszył go i uprowadził niemało jeńców przed oczyma nieprzyjaciela. Obawa iżby odciętym nie został nie dozwalała zapuszczać się dalej, i komtur wrócił się nazad, ale w tak dobrym porządku, że gdy Litwini uderzyć nań chcieli, jeden z nich, Mansto, stary roztrotny wojownik, oparł się, powiadając że śmiały postępek komtura przekonuje że on chce wywabić ich w zasadzkę, gdyby się w pogoń za nim puscili; nieprzeszkadzali zatem jego odwrotowi.

Około tegoż prawie czasu, wielki komtur szczęśliwie uniknął największego niebezpieczeństwa. Szlachcic Litewski, dworzanin wielkiego księcia, wzięty w niewolę przez Krzyżaków, trzymany był na zamku Balgi; potrafił on w nich wmówić, że jeśli puszcza go na wolność, wyda im zamek Grodno, zawdzięczając tę łaskę; mówił o tém w sposób tak przekonujący iż postanowili spróbować szczęścia. Wielki komtur wyruszył na czele pięciu tysięcy, i szedł z największą ostrożnością, gdyż niedowierzał Litwinowi, który istotnie co najprędzej doniósł o tój wyprawie wielkiemu księciu. Gdy się wojsko zbliżało ku Grodnu, kilku żołnierzy z przedniej straży schwytało Litwina, będącego na czatach, i zagrozili śmiercią, jeśliby prawdy nie powiedział; ten wyznał wszystko, dla ocalenia życia i rzekł że wielki książę stoi obozem pod Grodnem, ze znaczném wojskiem, że skoro połowa Krzyżaków przeprawi się przez Niemen, uderzą na nich i w pień wytną, poczem książę pucsi się w pogoń za drugą połową. Krzyżacy, szczęśliwi z odkrycia, co prędzej dali hasło do odwrotu.

Wielki komtur chcąc powetować chybną wyprawę, wrócił znowu do Litwy na czele stu pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, licznój jazdy i dwóch tysięcy piechoty; gdy się zbliżał ku Grodnu, spotkano czterech jeźdźców Litewskich. trzech położono trupem, czwarty wzięty w niewolę wyznał iż się niespodziewają przybycia Krzyżaków, że wkrótce nadejdzie pięciudziesiąt ludzi dla zrobienia przygotowań do łowów, na które miał przyjechać wielki książę. Rzeczywiście nadeszli ci pięciudziesiąt i byli pozabijani lub wzięci w niewolę. Wielki komtur nadaremno czatując na schwytanie wielkiego księcia, zostawił dwunastu rycerzy z dwóma tysiącami piechoty, na brzegach Niemna, tak dla zasłonięcia swego odwrotu, jako też dla hamowania załogi Grodna. Dnia 2 Lipca przeprowił się przez rzekę z jazdą i wkroczył w powiat Salsemke, gdzie jeszcze wojska zakonu dotąd nie powstały; zdobył tu trzy zamki i spalił, w pień wyciął zbrojnych i siedmuset jeńców uprowadził do Pruss.

---

## XIV.

### KAROL VON BEFFART.

(1312 — 1334 roku).



iedy wielki komtur zwołał kapitułę do Malborka na elekcyę wielkiego mistrza, podzieliły się głosy pomiędzy Dawida von Cammerstein, komtura Gdańskiego, a Karola von Beffart. Ostatni otrzymał większość jednym głosem więcej; ale stronnicy Cammersteina twierdzili że jeden z tych, który oświadczył się za przeciwnikiem, nie posiadał potrzebnych dla wyborcy przymiotów. Beffart atoli tak dobrze bronił swojej sprawy, że wszyscy wreszcie przyznali jego elekcyę. Nowy wielki mistrz, rodem z Trewiru, przydawał zwykle nazwisko tego miasta do swego, które nawet często opuszczał, gdyż są dokumenta, w których poprostu mianuje się »Carolus de Trevisis.« Był to mąż niepospolitego rozumu, bardzo wymowny, posiadał języki łaciński i włoski tak dobrze jak niemiecki; rzecz rzadka w owym wieku, kiedy wielu ze szlachty nie umiało ani czytać, ani pisać. Dokument z dnia 17 Czerwca 1312 roku świadczy że wybór wielkiego mistrza nastąpił przed tą epoką: jest to ugoda między nim a biskupem Płockim w przedmiocie pewnych dóbr i dziesięcin z ziemi Michałowskiej, którą zawarowano że zakon nie płacić nie będzie przez lat siedm, a po upływie tego czasu wypłaci biskupowi każdorocznie, w zamian dziesięcin, po dziewięćdziesiąt grzywien monety obelmińskiej.

Wielki mistrz pałając chęcią żywego popierania wojny przeciw Litwinom, powziął myśl założenia twierdzy w ich kraju, spodziewając się że ona nastęrczy sposobność do dalszego posuwania zaborów. Śmiałe przedsięwzięcie wymagało znacznych sił. Karol zrobiwszy wszelkie przygotowania, wyruszył na czele licznego wojska około Wielkiénocy 1313 roku, a mnóstwo statków płynęło Niemnem w górę, wioząc żywność, narzędzia i inne materyały potrzebne. Stanąwszy pomiędzy Jurborkiem a Wieloną, dwóma zamkami nieprzyjacielskimi, zarzucił most na rzece, i na prawym brzegu budować zaczął zamek, który nazwał Christ-Memel. Kiedy wielki mistrz z wojskiem czuwał nad bezpieczeństwem robotników, i stawiał czoło Litwinom, odebrał niemłą wiadomość, że kilka statków wiozących materyały i żywność, rozbiło się, a czterech rycerzy zakonnych, ze cztermaset flisów lub żołnierzy utonęło. Przypadek ten opóźniłby budowę, gdyby wielki mistrz nie naprawił go swoją czynnością: z resztą tak śmiało się trzymał, i tak dobre obmyślił środki, że Litwini nie odważyli się otwartą siłą wystąpić przeciwko niemu, i w krótkim czasie Christ-Memel bezpiecznym był od napasci. Pobożny wielki mistrz wznosząc ten zamek na cześć Chrystusa, naszego Zbawiciela, odbył wspaniale obrzęd jego poświęcenia. Duchowieństwo, na czele większej części wojska, z processją przyniosło tu różne relikwije, które złożono w nowym kościele, gdzie odprawiono mszę z wielką uroczystością; straż tego zamku powierzył bratu Gandolfowi von Brundelaw, który był pierwszym jego komturem.

Skoro wielki mistrz odjechał, Henryk von Plotzke który z wielkiego komtura wyniósł się na marszałka Pruskiego, kusił się o zdobycie zamku Bisseny, uderzywszy nań od strony lądu jazdą, gdy tymczasem z piechotą, która wodą nadciągnęła, opanował pobliską wysepkę; ztąd zarzucił most pływający, przez który uderzył na zamek, i burzył go taranami, ale z tak małym skutkiem, iż po znacznej stracie w ludziach, zniewolony był odejść.

Niepomyślna wyprawa marszałka nie zraziła Krzyżaków, mających zamiar zniszczyć wszystkie zamki Litewskie na brzegach Niemna. Brat Werner von Orsel:n, komtur Ragnety, kazał zbudować ogromny i bardzo wysoki okręt, w nadziei że ta pływająca cytadella ułatwić może atak różnych zamków od strony rzeki; okrętowi towarzyszyć miały statki pomniejsze, z żołnierzami i żywnością. Gdy flotylla była już gotowa, komtur wsadził wojsko na statki i płynął Niemnem w górę zamysławjąc uderzyć na zamek Junigede; ale kiedy się tam zbliżył, zerwał się wiatr gwałtowny, okręt osiadł na mieliźnie, pomimo wszelkich

usiłowań marynarzy. Załoga Junigedy wypadłszy na okręt, odparta została przez Krzyżaków, którzy niemało Litwinów trupem położyli. Komtur stoli straciwszy nadzieję ocalenia okrętu, lękając się być odciętym w odwrocie, postanowił go opuścić: lecz ponieważ statek ten kosztował tyle pracy i pieniędzy, nie chciał go spalić, w nadziei że przy szczęśliwym wietrze uniesie go woda, lub że sam wróci ze znaczną siłą dla wydzwignięcia z mielizny. Było to wprawdzie wystawić na oczę-wistą zgubę tych, którzy pilnować go mieli, ale znalazło się czterech łuczników, co się na to odważnie zgodzili.

Więść o budowie okrętu rozgłosiła się po Litwie; słusznie się lę-kano iżby ów zamek pływający nie był szkodliwym dla zamków nadbrze-żnych. Wielki książę wyprawił zatem Surmina z pięćdziesiąt małych stat-ków, osadzonych żołnierzami, aby starali się zniszczyć go bądź co bądź. Surmin przybył niedługo po odejściu komtura, a tym czasem wiatr, czy wezbranie rzeki ściągnęło okręt na pełną wodę, która go w dół uno-siła: Litwini otoczywszy go ze wszech stron na czółnach, starali się nań wdrzeć, i gradem pocisków sypali na pokład; czterej zaś łuczni-cy trafnie celując z wysoka, niechybiali nieprzyjaciół: poległ Skłodo, brat Surmina. Straciwszy niemało ludzi, Litwini opanowali okręt i spa-lili, zabijwszy wprzód czterech odważnych łuczników. Marszałek Pruski pomścił się téj straty następnęj jesieni spaliwszy dwa przedmieścia Bis-seny, po bezskuteczném kuszeniu się o zamek.

W piérwszych dniach roku następnego (1314) marszałek spustoszył okolice Miednik na Żmudzi. zład wywiódł kilkuset jenców: powrócił tam drugi raz, około święta Oczyszczenia Panny Maryi i uderzył na zamek Sisditen, którego Żmudzini bronili tak walecznie, że marszałek odstąpić musiał po długim oblężeniu, ze stratą wielu mężnych wojo-wników, pomiędzy któremi znajdowali się rycerze zakonni: Henryk von Reuss, Ulryk von Cacing i Rebod von Isenburg. W miesiącu Wrześniu marszałek nową przedsięwzięł wyprawę, której skutki były jeszcze nie-szczęśliwsze: Krzyżacy zamierzili posunąć się aż w ziemię Krzywicz-anów, na Ruś Litewską, prawie o pięćdziesiąt mil od granic Pruskich. Ponieważ należało brać z sobą zapasy wszelkiego rodzaju w podobnych wyprawach, marszałek zostawił w Litwie dwa składy żywności, pod strażą oddziału wojska, albowiem nie uważał za potrzebę brać tego z sobą do kraju, w którym jeszcze nie był dotąd, i gdzie go zapewne nie oczekiwano. Krzyżacy wkroczywszy w ziemię Krzywicz-anów, zdobyli i spalili miasto Nowogródek, ale zamku opanować nie mogli: dość zna-czne to miasto było stolicą wielkich książąt Litewskich, dopóki nie-przeniesiono jej do Kiernowa. Marszałek obciążony łupami, wiodąc



z sobą długi szereg jeńców, śpieszył się z powrotem; ale głód uczął się dać wkrótce wojsku, kwapiono się z pochodem aby dostać się do składów, lecz tu znaleziono tylko trupy strażników. Dawid kasztelan Grodzieński wszystko zabrał, wraz z tysiącem pięciuset koni użytych do przewozu żywności; tak więc wojsko Krzyżackie ujrzało się bez chleba w kraju, gdzie mieszkańcy troskliwie chowali przed nimi zboże: jedni więc pożywali mięso końskie, drudzy rośliny i korzonki, wielu umierało z głodu, inni zaś wybladli, osłabieni, zaledwo się dowlekli do Pruss, gdzie znaczna ich liczba wyginęła z chorób nabytych z przyczyny głodu lub złej żywności. Marszałek wielki błęd popełnił niezostawując dostatecznej siły dla straży składów, a Litwini jeszcze większy nie korzystając ze sposobności zupełnego zniszczenia jego wojska.

W następnym roku Żmudzini zebrawszy liczne wojsko, wystąpili w połowie miesiąca Sierpnia, i ukrywając pochód, nagle ukazali się pod Ragneta; rycerze wyszli na spotkanie, ale widząc większość ich sił cofnęli się do zamku, gdzie wytrzymywali oblężenie z odwagą, tak iż nieprzyjaciel musiał odstąpić i wracać do Litwy, zniszczywszy plony w okolicach tego zamku.

Wielki książę tymczasem zamysłał o wyprawie większej wagi: rozniewany iż niemógł przeszkodzić budowie zamku Christ-Memla, postanowił wyteżyć wszelkie usiłowania na jego zdobycie: zebrawszy przeto około sześciudziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, obległ zamek, w ciągu miesiąca Września, mając z sobą wielką liczbę kuszy, i dwie maszyny siły i wielkości dotąd nieznanéj w tym kraju, do ciskania ogromnych kamieni. Komtur widząc zbliżające się wojsko Litewskie, spalił przedmieście i przygotował się do najdzielniejszego odporu. Wielki książę rozpoczął oblężenie: maszyny jego ciągle tłukły wały, a mnogie hufce łuczników ciskały strzały na obleżonych, którzy się mężnie bronili. Wielki mistrz spiesźnie gromadził wojsko zamierzając nie tylko dać odsiecz, ale i stoczyć bitwę z Litwinami. Tymczasem dziesięciu rycerzy zakonnych i stu pięciudziesiąt śmiałych żołnierzy popłynęło Niemnem, aby się dostać do Christ-Memla, lecz się nie powiodło im, musieli więc schronić się na statek, wyglądając pomysłniejszej chwili: Litwini napadali na nich, ciągle wiedli utarczki, w których Krzyżacy mieli tylko 18<sup>tu</sup> zabitych lub ranionych, nieprzyjaciel zaś znaczniesze poniósł straty.

Siedemnaście już dni upłynęło od początku oblężenia, gdy w tém Litwini usłyszeli o zbliżaniu się wielkiego mistrza z wojskiem, w którym oprócz lekkiej jazdy znajdowało się sześć tysięcy zbrojnych od stóp do głowy. Wielki książę znając że jazda nie mogłaby oprzeć się

zakutym w żelazo Niemcom, nie chciał czekać na nich, ale przed odejściem pragnął spalić Christ-Memel. W tym celu, kazał napęłnić rów drzewem, słomą, sianem i innym materiałem palnym, spodziewając się że wiatr zanieśnie ogień na budowlę wewnętrzne; lecz omyliła go nadzieja i o większe jeszcze straty przyprawiła; Litwini niosąc palne materiały, odkryli byli na pociski Krzyżaków, którzy z wysokości wałów celowali na nich. Wielki książę z pośpiechem zaniechał oblężenia, spaliwszy wszystkie maszyny oblężnicze. Gdy się dowiedział wielki mistrz o odwróceniu nieprzyjaciela, odprawił większą część wojska, zatrzymawszy tylko sześć tysięcy, których wysłał Niemnem. Stanąwszy w nocy pod Junigede, zdobył przedmieście i spalił, a potem dostał się aż do Christ-Memla, i naprawił wwały, niemało uszkodzone.

Oblężenie Christ-Memla było ostatnią znakomitszą wyprawą Wite-nessa, który umarł tegoż roku, po nim zaś nastąpił na Wielkie Księstwo Litewskie Gedymin.

W pierwszych dniach roku 1316, w nader ostrą porę, marszałek Pruski, na czele jazdy, spustoszył ziemię Passow i uprowadził pięciuset jeńców. Powróciwszy do Królewca zastał tam grono szlachty Niemieckiej, która przybyła walczyć z nieprzyjacielem wiary chrześcijańskiej i zakonu; znajdowali się w tej liczbie hrabiowie Berg, Nuwenar i Arnold von Elner. Marszałek czyniąc zadość ich życzeniom, wkroczył pospołu z nimi na Żmudź, stracił pięciudziesiąt ludzi, a trupem położył lub wziął w niewolę dwóchset nieprzyjaciół. Podczas tej niepożytecznej wyprawy hrabia Berg passował na rycerzy kilkunastu towarzyszącej mu szlachty.

Około tegoż czasu Fryderyk von Liebenzel, wice-komtur Christ-Memla, ze dwudziestą rycerzy zakonnych i oddziałem wojska, napadł z nienacka na załogę Bisseny, powracającą do domów, gdy ją inna zastąpiła: Litwinów w pień wycięto, tylko pięciu wymknąć się zdołało wice-komturowi. Zamek Bissena, na który Krzyżacy tyle bezskutecznych wypraw przedsiębrali, wkrótce wpadł w ich ręce: bracia Teodoryk z Altenburga i Fryderyk von Quitz, z garstką ludu załogi Ragneckiej, uderzyli nań, podczas nieobecności załogi, i zamienili w perzynę. Pamiętny zamek, co tyle niepokoił Krzyżaków Pruskich, odbudowanym nie został. Rycerze z Ragnety wkroczyli potem od strony Miednik na Żmudź, i starali się wywabić nieprzyjaciela w zasadzkę, jaką przygotował na nich wójt Sambijski; ale niecierpliwość żołnierzy odkryła zdradę. co spostrzegłszy Żmudzini ratowali się ucieczką, tak iż kilku tylko jeńców było owocem tej wyprawy.

Kiedy marszałek i komturowie pogranicznych zamków prowadzili małą wojnę z Litwą, wielki mistrz zaprzątnięty był ważnemi sprawami z Polską. Wszczął się spór pomiędzy Krzyżakami a arcybiskupem Gnieźnieńskim, tudzież biskupami Płockim, Kujawskim i Poznańskim, z powodu dziesięcin przynależnych z Pomorza. Wielki mistrz nakazał aby płacono dziesięciny pieniędzmi, w bardzo szczupłej ilości, zamiast oddawania w naturze, i oświadczył że wszelkie dobra należące do zakonu wolne są od nich. Pokrzywdzeni biskupi rzucili klątwę na wielkiego mistrza i rycerzy zakonnych, a interdykt na różne kościoły. Wielki mistrz nie poddał się klątwie i zaniósł appellacyą do papieża.

Biskupi udali się następnie do Władysława Łokietka, który zagniewany na zakon za chytre nabycie Pomorza, zamyslał raczej skarżyć go także przed papieżem, niżeli użyć otwartej siły. Zamiar ten na długo wstrzymany został z powodu śmierci Klemensa V, gdyż stolica Apostolska wakowała 28 miesięcy; dopiero gdy Jakób d'Ense kardynał-biskup Porto, wybrany został papieżem pod imieniem Jana XXII dnia 7 Sierpnia 1316 roku, Łokietek wyprawił do niego w poselstwie Gerarda biskupa Kujawskiego: z żądaniem zwrotu od Krzyżaków Pomorza. Miał on także bronić własnej sprawy, tudzież innych biskupów polskich, w przedmiocie dziesięcin z Pomorza. Arcybiskup Ryzki łącząc się do nieprzyjaciół zakonu, ponowił skargi jakie biskupi Inflantsey zanosili już bezskutecznie do Klemensa V papieża. Arcybiskup sam udał się na dwór papieżki do Awenijonu dla popierania osobiście swojej sprawy.

Wielki mistrz skoro się dowiedział o poselstwie Polskiem, wyprawił natychmiast do Awenijonu pełnomocnika, któryby bronił sprawy zakonu, tak w przedmiocie dziesięcin, jako też co do Pomeranii. Król Czeski, Jan Luxemburczyk, syn Henryka VII cesarza, działając na stronę wielkiego mistrza, popierał go całym swoim wpływem, i wyprawił też posłów do papieża, dla przeszkadzania Władysławowi Łokietkowi, z którym spierał się o koronę polską, utrzymując że ta mu należy po żonie Elżbiecie, córce Wacława IV króla Czeskiego i Polskiego.

Wielki mistrz zmuszony prowadzić kosztowną wojnę z Litwą, i przewidując że process wytoczony na dworze papieżkim wiele wymagać będzie pieniędzy, nałożył podatek po dwa grosze od grzywny na Pomorzu, co mu przyniosło trzydzieści tysięcy grzywien, z czém znalazł się w możności stawienia czoła wszelkim wypadkom. Postanowił także aby w tej prowincyi trzymano się prawa Rodyjskiego, które przyznawało panującemu wszelkie rzeczy, jakie morze na brzeg wyrzuci.

Zobaczymy później, jaki był koniec processu wytoczonego zakonowi, który tymczasem nader korzystnie pomnożył swoje posiadłości. Leszek

książe Kujawski. jeszcze w roku 1304 zastawił był ziemię Michałowską rycerzom pruskim w summie trzechset grzywien denarów, monety toruńskiej, pod warunkiem, że jeżeli on, albo dwaj jego bracia Kazimierz i Ziemowit nie wypłacą wspomnianej summy w przeciągu dwóch lat, ziemia ta przejdzie na własność zakonu. Leszek, ani jego bracia, nie mieli możności uiścić się w terminie. lecz dopiero gdy upłynął zażądali zwrotu ziemi, ofiarując pieniądze. Krzyżacy, którym bardzo szło o zagarnięcie tej ziemi, niechcieli przyjmować pieniędzy, owszem nieszczędzili ich więcej byleby ją pozyskać. Brat Henryk von Gera, wielki komtur ziemi Chełmińskiej, upoważniony został do nowych układów z Leszkiem. Krzyżacy kupili teraz u niego ziemię Chełmińską za summę pięćset sześćdziesiąt grzywien, licząc w to trzysta pożyczonych Leszkowi w kilku razach, tak iż obecnie wyliczyli mu tylko dwieście sześćdziesiąt grzywien. Stanął ten traktat w Nieszawie dnia 17 Lipca 1317 roku.

Różne processa i układy nieprzeszkadzały Krzyżakom dalej prowadzić wojny z Litwą. W początkach 1317 roku marszałek zgromadził wojska Sambii i Natangii. w zamiarze wkroczenia w ziemię Wajken: ale kiedy miał już tu wchodzić, podniosła się w nocy okropna burza, która cały obóz rozrzuciła, przeszło pięćset koni żołnierskich pozrywawszy się rozbiegło się do lasów: nadzwyczaj trudno było je zebrać, udało się wreszcie wyszukać prawie wszystkie; ale marszałek nie uważał bezpiecznym iść dalej, w obawie iżby nieprzyjacieli. mając czas do jęcia się oręża, nie napadł z przemagającą siłą. Niepłonną była obawa, ocalenie nawet burzy był winien; Litwini bowiem ostrzeżeni o pochodzie, od trzech dni oczekiwali z licznym wojskiem, które ze wszech stron otoczyć mogło Krzyżaków.

Marszałek przez odwet wkroczył około świętego Jana w ziemię Pograuden, z kąd wysłał kilku rycerzy z oddziałami wojska na pomniejsze wyprawy. Fryderyk von Liebenzel, komtur Ragnety, otrzymał polecenie ciągnąć jak najskryciej i zniemacka napaść na zamek Giedymina; ale zastał Litwinów dobrze przygotowanych do obrony, cofnął się więc, podpaliwszy przedmieście, i złączył się z marszałkiem, który zbłąkany od przewodników, widząc się odkrytym, wziął się do odwrotu. ścigając wyprawy pomniejsze oddziały. Brat Albert von Hagen, spustoszywszy posiadłości Sudarga, jednego z przedniejszych panów Litewskich, żonę jego i dzieci do Pruss uprowadził.

Dziejopisowie Litewscy odmienną podają wiadomość z tego czasu, Strykowski, a za nim Kojałowicz, opuszczają na chwilę zwykłego swego przewodnika co do wojen krzyżackich, Dusburga, i z innych snadź żrędeł wypadki przytaczają. Podług Strykowskiego Rycerze Inflantcy za-

wojowali część Żmudzi, a Prusey zdobyli zamki Jurborg i Kunassów albo Kowno. Giedymin zebrawszy potem znaczne wojsko, wyruszył na Żmudź, i wydał Krzyżakom bitwę nad rzeką Zejmiłą, niedaleko Żejmów. Henryk von Plotzke, marszałek Pruski, miał w swoim wojsku cztery tysiące Żmudzinów, nowo zawojowanych, którym niedowierzał: rozdzielił ich pomiędzy Prussaków, obiecując im wolność i nagrodę; a w duchu pragnął tylko jak szczęścia aby przeciwko niemu oręża niezwrocili. Giedymin sprawiwszy do boju Litwę i Ruś, uszykował na czoło Tatarów, którzy wielkie zamieszanie wnieśli pomiędzy hufce krzyżackie. Przez długi czas toczyła się bitwa, z jednostajnym prawie szczęściem, ale na koniec cztery tysiące Żmudzinów zwróciło broń swoją na Niemców i przedarło się do spółbraci Litwinów. Krzyżaków wielka spotkała klęska, mnóstwo poginęło w rzekach, innych w pogoni pozabijali Tatarzy, ukrywających się po lasach chłopci mordowali, wyszukując ich z psami. Skutkiem tej przegranej Krzyżacy zawojowaną część Żmudzi utracili.

Rzecz szczególna iż Dusburg spótczesny owym wypadkom nic nie wspomina ani o podbiciu Żmudzi przez Krzyżaków, ani o zdobyciu Jurborka i Kowna, ani o porażce zakonu, gdy tymczasem drobne nawet ich wyprawy i utarczki ze szczegółami wylicza.

W miesiącu Wrześniu 1317 roku marszałek znowu wystąpił w pole i przybywszy na równinę Talsen (Telsze?). zszedł z koni pięciuset jeźdźnych, którzy zostawwszy konie, pieszo przeszli las Wint, spodziewając się ubiedz o świącie zamek Junigede; ale ostrzeżeni Litwini mieli się na baczności: wnet podniosły się z zamku kłęby dymu: był to umówiony znak dla oznajmienia sąsiadom o przybyciu Krzyżaków: marszałek atoli chciał szturm przypuścić, długa i krwawa była potyczka, lecz widząc że niepodobna opanować zamku i lękając się być odciętym przez nieprzyjaciela, cofnął się dla zabrania koni. Litwini na dane znaki zbiegli się ze wszech stron, i napadali pokilkakroć na Krzyżaków; niemało legło z jednej i drugiej strony, zakon utracił rycerza Teodoryka von Pirmont.

W roku 1318 marszałek spustoszył znowu okolice zamków Junigedy i Pista: nadaremno kusił się w roku następnym o te dwa zamki. Niedługo potem Dawid starosta Grodzieński, wkroczywszy do Natangii, spłądował powiat Wohensdorp, i niemało tam wziął jeńców. Ulrych von Drielebe, komtur Tapiowski, zerwał most, którym nieprzyjaciele powracać mieli, uderzył na nich, odbił jeńców; Litwini ucieczką ratować się musieli.

Trzy lata przeszło ciągnęły się spory w Awenijonie, a jeszcze żaden wyrok nie zapadł. Tymczasem zakon krzyżacki bolesną poniósł stratę

przez śmierć marszałka Henryka von Plotzke. Ten ze czterdziestą rycerzy, na czele jazdy Sambijskiej i z okolic Niemna, posunął się ku Miednikom na Żmódzi. Litwini i Żmódzini czekali ze znaczną siłą, dopuścili mu pomknąć się aż ku miejscu, gdzie postanowili walczyć: wówczas się odkryli i uderzyli ze wszystkich stron. Marszałek bronił się mężnie, ale widząc przemagające siły, myślił o odwrocie: tego właśnie czekali nieprzyjaciele, gdyż jedyna droga, którą mógł mieć nadzieję ocalenia się, zawałona była ściętem drzewem. W takiej ostateczności Henryk von Plotzke chciał tylko drogo sprzedać swe życie; Krzyżacy bronili się z rozpaczą i nie mało trupem położyli nieprzyjaciół, lecz wreszcie uleść musieli pod przewagą licaby; marszałek, dwudziestu rycerzy zakonnych i największa część jazdy, legła na polu bitwy, inni rozproszeni ratowali się przez lasy, i po kilkonasto-dniowym tułaniu się powrócili na pół umarli z głodu. Smutny ten dla Krzyżaków wypadek miał miejsce dnia 27 Lipca 1320 roku. Nastąpił po nim, według Kojalowicza, rozejm dwuletni, o którym Dusburg żadnej nie czyni wzmianki; gdy wszakże daje się widzieć przerwa działań nieprzyjacielskich aż do roku 1322, rzecz do prawdy podobna iż stanął rozejm na rok lub półtora roku.

Pomiędzy jeńcami, którzy w tej bitwie dostali się nieprzyjacielowi, znajdował się brat Gerard von Rude, albo Rode, wojt Sambijski. Litwini składając hołd wdzięczności bożkom swoim za odniesione zwycięstwo, przeznaczili go na ofiarę, bądź że los padł na niego, jak to czynili Prusacy, bądź że go wybrali jako przedniejszego z rycerzy: nieszczęśliwy, w zupełnej zbroi przywiązany na koniu, żywcem spalony został.

W roku 1322 Krzyżacy otrzymali posiłki ze strony różnych panów, którzy z licznymi hufcami przybyli do Pruss. Znakomitsi byli pomiędzy nimi: Bernard książę Szląski, hrabia Gerolseck i starsi synowie hrabiów Juliaku i Wildenbergu, z nad brzegów Renu, tudzież panowie na Littenbergu i Bligt, z Czech; korzystając z tych posiłków, brat Fryderyk von Wildenberg, namiestnik mistrza, w nieobecności wielkiego mistrza, zebrał stu pięciudziesiąt rycerzy, i żołnierstwo z ziemi Chełmińskiej, tudzież okolic, którzy połączywszy się z krzyżownikami, silne utworzyli wojsko. Wildenberg na jego czele wkroczył w powiat Wajken, należący do Litwy: zamek tego nazwiska szturmem zdobył i z ziemią zrównał, a okolice zamienił w pustynię. Spustoszył potem powiaty Russigane i Erogel (Rosieński i Ejragski), a stąd udał się na zamek Pista albo Bisten; najodważniejsi rycerze w hełmach i pancerzach, pomknęli się pod same wały i przystawili drabiny: szturm ciągnął się aż do nadejścia nocy. Nazajutrz o świcie, chrześcijanie wznowić go chcieli, ale mieszkańcy

i żołnierze oświadczyli iż poddać się pragną; zgodzono się na wszystko pod warunkiem iżby uznali nad sobą zwierzchność zakonu. Krzyżacy uprowadzili zakładników, ale wkrótce wielki książę Litewski mniej troszcząc się o los ostatnich, skłonił mieszkańców Pista do złamania narzuconej sobie przysięgi (\*). Gdy wszyscy wzmiankowani panowie Niemieccy opuścili Prussy, znowu inni tu nadciągnęli, mianowicie panowie na Cimebergu i Egerbergu, prowadząc z sobą znaczną liczbę szlachty czeskiej i z nad brzegów Renu: Krzyżacy pospołu z nimi wyruszyli na Litwę; ale nadzwyczajnie ostra była podówczas zima, której zwłaszcza żołnierz prosty, nie tak dobrze odziany jak wodzowie, wytrzymać nie mógł: całe to wojsko nieochybnieby zginęło, musiano zatem wziąć się do odwrotu.

Niezasypiali też i Litwini: skoro pora roku dozwoliła wystąpić w pole, udali się pospołu ze Żmódzią pod miasto Memel, i żwawo uderzwszy opanowali je; załoga i mieszkańcy schronili się do zamku: Litwini schwytali tylko jednego kapłana zakonu i 70 osób, z których część pozabijano, część uprowadzono w niewolę. Rzucili się potem ku zamkowi, ale spotkawszy silną obronę ze strony Krzyżaków, odeszli nazad wprzód spalivszy miasto, i wszystkie statki znajdujące się w porcie, równie jak trzy zamki w okolicach, należące do panów nowo-nawróconych. W początkach miesiąca Sierpnia (1323), Litwini znowu wtargnęli w okolice Welawy, spalili tu sześć wsi i zabrali nie małą liczbę jeńców. Krzyżacy mocno żalowali walecznego rycerza Fryderyka von Quitz, który poległ naówczas w potyczce.

Polacy niemniej wystawionemi byli na najazdy Litwinów jak Krzyżacy, gdyż około dnia Podwyższenia Krzyża Świętego wpadli w Mazowsza, i posunęli się aż ku ziemi Dobrzyńskiej, gdzie miasto tego nazwiska, dziesięć kościołów parafialnych i wszystkie wsi poszły w perzynę; dwa tysiące ludzi zginęło lub dostało się w niewolę w Dobrzyniu; siedmiu proboszczów, dwóch benedyktynów i sześćdziesięciu kleryków, zamordowano; sześć tysięcy osób płci obojga i rozmaitego wieku, zginęło lub uprowadzono w niewolę. Przez długi czas okolice te przyjąć nie mogły do siebie po tak wielkiej klęsce.

W początkach roku następującego (1324), przybyli do Pruss, Jan i Filip hrabiowie Spanheim z liczną szlachtą Nad-Reńską i Alzacką, tudzież Piotr Rosenberk i stryj jego Hermann, ze szlachtą Czeską: ale zima łagodna, przeszkodziła przebyciu rzek po lodzie i wystąpieniu na nieprzyja-

(\*) Strykowski, a za nim Kojalowicz, inaczej rzecz tę opowiadają szczegółliwie i powyższe wzięte są z Dusburga, kronikarza społecznego.

ciela. Mała wojna ciągnęła się potem aż do miesiąca Czerwca, bez wypadków większej wagi: najznaczniejszym z pomiędzy nich była wyprawa brata Tomasza czy też Teodoryka z Altenburga, komtura Ragnety, który na czele czterdziestu czterech rycerzy zakonu i czterechset zbrojnego ludu z Natangii i Sambii, spalił przedmieścia Wilna i w pień wyciął nieprzyjaciół, którzy niezdążyli schronić się do zamku. Odwróćmy teraz oko od wojny Krzyżaków z Litwą, w której tyle ludu z obu stron wyginęło, a zobaczmy jaki wzięła obrót sprawa ich w Awenijonie.

Biskup Kujawski tak mocne przedstawił papieżowi skargi na Krzyżaków o zagarnięciu ziemi Pomorskiej, że ten rozgniewawszy się, myślił nawet, jak powiadają o zniesieniu ich zakonu, podobnie jak Templaryuszów. Skończyło się wszakże na tém iż mianował trzech sędziów do rozstrzygnięcia wspomnionój sprawy. Przykro było Krzyżakom że papież wyznaczył w tym celu trzech Polaków, to jest Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Domarata biskupa poznańskiego i Mikołaja opata mogińskiego; dwaj z pomiędzy nich sami mieli process z zakonem o dziesięciny przypadające z Pomeranii, i obłożyli go cenzurami kościelnymi, a na niektóre miejsca interdykt rzucili. Krzyżacy niechcieli więc poddać się takim sędziom.

Bulla papieżka, datowana w Awenijonie dnia 7 Sierpnia 1319 roku, nadawała rzeczonym sędziom najrozsądniejsze przywileje; wyłożywszy skargi zanesione przez króla Polskiego, powiada, że jeśli ciż sędziowie uznają słuszność skarg, mocni są w imieniu papieża, bez żadnych innych zwykłych formalności, nakazać Krzyżakom zwrot ziemi Pomorskiej Polsce ze wszelkimi pobranami korzyściami, użyć nawet cenzur kościelnych dla zniewolenia ich do tego, nie zważając na appellacyą, jakąby zanieść chcieli: poczem papież zawiesza wszystkie przywileje zakonu, któreby mogły stawać na przeszkodzie wykonaniu wyroku.

Sędziowie, z większem atoli umiarkowaniem postępując, wezwali obie strony, które stawily się przez prokuratorów; ale prokurator zakonu Krzyżaków Sygfryd von Papow, kapłan, oświadczył tylko iż nie uznaje sądu i zakłada appellacyą do stolicy apostolskiej. Sędziowie, nie zważając na ten wybieg, po wystuchaniu prokuratorów króla polskiego, tudzież świadków, skazali krzyżacki zakon na zwrot Pomeranii królowi, oraz trzydziestu tysięcy grzywien monety i wagi polskiej, za pobrane dochody, niemniej sto pięćdziesiąt grzywien groszy praskich kosztów, według obliczenia prokuratorów z polskiej strony. Wyrok ten ogłoszono w kościele świętego Mikołaja w Inowrocławiu, po mszy dnia 10 Lutego 1322 roku. Że zaś Krzyżacy poddać się mu nie chcieli, klątwa na nich rzucona została.



Wielki mistrz udał się do Awenijonu, a umiając dobrze po włosku, krasomóstwem i zabiegami u papieża i kardynałów, potrafił wyjednać jeżeli nie cofnięcie, przynajmniej zawieszenie powyższego wyroku, gdyż o dalszych jego skutkach dzieje zamilczają. Co do dziesięcin Krzyżacy wygrali sprawę, i tylko płacić je z Pomorza byli obowiązani, czego z niektórych powiatów sami nie zaprzeczali.

Sprawa z arcy-biskupem Ryskim daleko była ważniejsza, ale trudno ją z dokładnością rozwikłać, tak dalece wzajemne namiętności obu stron rzecz tę przyćmiły. Przypomnieć sobie należy że arcybiskupi Ryscy wezwali Litwinów na pomoc przeciw Krzyżakom, że arcybiskup Jan, mieszkańcy Rygi i biskup Oezelski, zanosili skargi w roku 1308 do Klemensa V, że ten papież bullą wydaną w następnym roku nakazał rozpoznanie postępków zakonu krzyżackiego. Skargi te miały na celu skłonięcie papieża do zniesienia zakonu, podobnie jak Templaryuszów. Odtąd i arcybiskupi i Krzyżacy co raz większą zapalali się ku sobie nienawiścią. Kiedy król polski wytoczył Krzyżakom spór o ziemię Pomorską, a arcybiskup Gnieźnieński, tudzież biskupi Kujawski, Płocki i Poznański powstali przeciw zakonowi, arcybiskup Ryski, połączwszy się z nimi, podwoił swe usiłowania, w nadziei iż tym silniejszy cios zadany będzie zakonowi, im więcej rąk do tego się przyłoży. Wznowiono więc część zażaleń, jakie dały powód do bulli Klemensa V: ale przedmiot, z którego najbardziej spodziewano się skorzystać, były to skargi jakie arcybiskup i mieszkańcy Rygi rozsiewali w Europie od początku wieku, to jest że wielcy książęta Litewscy, chcieli się wyrzec bałwochwalstwa i przyjąć wiarę katolicką, i że zawsze odwodzili ich od tego Krzyżacy; że oni właśnie zmusili Mendoga i Litwę do zrzeczenia się wiary chrześcijańskiej. Jakkolwiek dziwnemi wydawać się mogą te zarzuty, jakkolwiek Krzyżacy najmocniej zbijać je usiłowali, może być w tém nieco prawdy: bo skoroby Prussy, Żmódź i Litwa przyjęły wiarę katolicką, zakon którego celem wyłącznym było zbrojne nawracanie pogan, stałby się niepotrzebnym.

Z powodu téj śmiesznej potwarzy, jak ją nazywają obrońcy zakonu, Gerard hrabia Holstein, świadek postępów krzyżackich, pisał list do papieża, w którym rozwodził się z wielkimi pochwałami Krzyżaków, a zwłaszcza nad ich gorliwość o rozszerzenie wiary, jaką we wszystkich okolicznościach okazywali. Nieprzyjacielem zakonu tak czynnie się krzątali, iż papież długi czas przekonany był o prawdzie wspomnianych zarzutów, i postępował w podobnym duchu, aż do czasu w którym wreszcie odmienił zdanie: ale wprzód nim do tego przyjdziemy,

wspomnieć należy o wypadkach, jakie zaszły w dwóch czy trzech latach poprzedzających.

Brat Gerard zastąpił Konrada von Jocke na urządzie mistrza Inflanckiego. jak widzimy z dyplomu roku 1316. i w ciągłych był zatargach z biskupami, dopóki nieszczęśliwa ta prowincya znówu splondrowana nie została przez pogan. Na prośby biskupów, wielki książę Litewski wysłał w początkach roku 1322 wojsko do Inflant, które zamiast wsparcia nieprzyjaciół Zakonu. rzuciło się na biskupstwo Dorpackie, gdzie spodziewało się znaleźć obfite łupy. Litwini pozabijali lub wzięli w niewolę około pięciu tysięcy ludzi.

Biskupi doświadczywszy podobnych nieszczęść ze strony sprzymierzeńca, żalowali po czasie iż go zaprosili; oni też zapewne skłonili Gedymina żeby się zgodził na pokój. Książę ten. zawzięty wróg chrześcijan, najgoręcej pragnął mieć zręczność do napadnięcia na nich zniemacka. lub pozyskać czas ku przygotowaniu się do potężniejszej wyprawy: tak chyba tłómaczyć sobie można postępek Gedymina. bo nie widzimy dla czegoby prosił o pokój, skoro niedoznał żadnej klęski. Cóżkolwiek bądź. pisał on do Krzyżaków. biskupów, panów i wszystkich w ogólności Inflanctyków, aby przysłali kommissarzy upoważnionych do zawarcia pokoju: Rycerze zakonu zebrałi się dnia 10 Sierpnia tegoż roku, wraz ze stanami prowincyi, i uchwalili wyprawić posłów do Gedymina. którzy zawarli z nim traktat pokoju; przesłany papieżowi w tłumaczeniu, uzyskał zatwierdzenie. Szczegół ten wyjęty jest z listu papieża Jana XXII do Krzyżaków, pod dniem 22 Sierpnia roku 1323; znajdujemy też w nim wzmiankę że gdy deputowani tak Krzyżacy jak Inflanctcy, przybyli na dwór Gedymina. przyjęci byli z wielką uprzejmością, że książę przyznał różne listy, jakie pisał. i oświadczył że obejmują prawdziwie jego życzenia, to jest że czeka niecierpliwie na legatów apostolskich. i chce przyjąć wiarę chrześcijańską. Ponieważ o tych szczegółach papież był zawiadomiony przez Inflanctyków, z dalszego ciągu poznać będzie można z jakiego pochodziły źródła.

Gedymin zawarł pokój jedynie dla uspienia chrześcijan; gdyż zaraz w początkach następnego roku (1323), pomimo tak ostrój zimy iż większa część drzew owocowych wymarła, Litwini rzucili się na Inflanty, pod dowództwem Dawida starosty Grodzieńskiego. a przebiegając z końca jednego w drugi, pomknęli się aż w okolice Rewla. na krawędzi Inflant, wymordowali niemało księży, profanowali kościoły i naczyńia święte i porwali przeszło pięć tysięcy ludu płci obojga. w tej liczbie wiele znaczniejszych osób. Wszelako kilka listów pisanych w imieniu Gedymina, wielkiego księcia Litewskiego, doszło oddawna do rąk pa-

pięta, gdyż Jan XXII pisał już dnia 7 Listopada roku 1322, do Karola IV króla Francuzkiego, z zawiadomieniem o chęci przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez pogańskiego księcia; inne listy późniejsze jeszcze, z których jeden datowany z Wilna w niedzielę po świętym Michale roku 1323, bardziej jeszcze potwierdziły nadzieje Głowy Kościoła. Gedymin oświadczał pomiędzy innymi że Mendog, jeden z jego poprzedników, był ochrzczony i nawrócony do wiary katolickiej, odpadł zaś w bałwochwalstwo, z powodu krzywd okrutnych i nieprzeliczonych, jakich doznał ze strony Krzyżaków, przeciw którym sam też zanosił wielkie zażalenia, dodając iż nie prowadzi wojny z chrześcijanami, przez nienawiść ku religii, ale jedynie dla obrony własnej, jak to jest we zwyczaju nawet między monarchami katolickimi: mówił dalej że ma u siebie Franciszkanów i innych misyonarzy, którym pozwala opowiadać słowo Boże; że sam gotów jest poddać się papieżowi, podobnie jak chrześcijańscy monarchowie, byleby w niczem niezależał od Krzyżaków; i błagał Ojca świętego o pomoc, wybierając go pospołu z kardynałami za swych ojców duchownych, i prosił o wyznaczenie Fryderyka, arcybiskupa Ryckiego do zajęcia się ułożeniem pożądanego pokoju. W innym liście Gedymina wyznawał jedność Boga we Trzech Osobach, tudzież uznawał Papieża pasterzem prawdziwego Kościoła.

To wszystko wpływać mogło z łatwością na przekonanie papieża i jątrzyć go przeciw Krzyżakom; ale podobno w ostatnich dopiero czasach Inflanccy powstawali na przeszkodę ze strony jakoby Krzyżaków do nawrócenia Gedymina, ponieważ mamy bullę z dnia 10 Lutego 1323 roku, mocą której papież zabronił im tymczasowo, pod karą klątwy, opadać w pewną liczbę błędów, o jakie byli oskarżeni, szczegół zaś powyższy nie jest tu wspomniany. Papież zabronił tymczasowo, ponieważ wielki mistrz nie był jeszcze wysłuchany, a zobaczymy że cała ta sprawa inny wzięła obrót, niżeli się spodziewano. Papież pisał powtórnie do Krzyżaków dnia 22 Sierpnia roku 1323: o tym liście wspomnieliśmy mówiąc o ostatnim traktacie z Litwą: oświadczał że wyznaczył dwóch legatów dla nawrócenia wielkiego księcia, i upominał ich aby wiernie zachowywali ostatni pokój, snadź nie wiedząc że wielki książę już go zerwał. Papież dodawał że udzielił moc biskupowi Oezelskiemu i dziekanowi jego kościoła rzucić na nich cenzury kościelne, jeśliby pokój naruszyli.

Taki był stan rzeczy, o ile sądzić można śród ciemności okrywających te wszystkie wypadki, kiedy wielki mistrz bronił sprawy Krzyżaków Inflanckich w Awenijonie przeciw arcybiskupowi Ryckiemu, i wygrał ją w zupełności.

Arcybiskup zarzucał: 1) że zakon otrzymał tylko trzecią część Inflant od kościoła Ryzkiego, pod warunkiem iż bronić go będzie przeciw poganom, i przyjmować inwestyturę ich posiadłości przy każdej zmianie arcybiskupa; Krzyżacy zaś ani jednego ani drugiego nieczynili; 2) że Krzyżacy za nic ważą klątwy; 3) że zakon niesprawiedliwie i gwałtownie zagarnął dobra kościelne, i że Krzyżacy sprzysięgli się na zabicie arcybiskupa; 4) że zakon zniósł pięć biskupstw; 5) że rycerze zakonu nieuczciwie się obchodzili z mieszkańcami Rygi.

Wielki mistrz odpowiedział na pierwszy zarzut, że prawda iż kościół Ryzki, nie mogąc bronić się sam, nadał zakonowi trzecią część swoich owoczesnych posiadłości, ale że wcale mała to rzecz w porównaniu z ogromnymi posiadłościami, jakie rycerze zakonu nabyli później ceną własnej krwi, i za co nikomu obowiązani nie są. Co się tyczy inwestytury, twierdził że Krzyżacy nigdy nie byli wassalami arcybiskupów i odwołał się w tej mierze do świadectwa licznych dyplomatów, które dostatecznie o tym przekonywały. Co do lekceważenia klątwy, o którym wspominał arcybiskup, odpowiedział że słusznie niezwracano na to uwagi, ponieważ zbyt skwapliwie ją rzucono, wprzód nim się przekonano, że się na nią zasłużyło. Wzmianka ta ściągać się mogła do bulli papieża z dnia 10 Lutego roku 1323, o której napomknęliśmy wyżej. Względem trzeciego zarzutu, wielki mistrz przyznał że Krzyżacy zagarnęli znaczną część dóbr kościelnych, ponieważ nie było tajemnym że arcybiskup zamierzał oddać je poganom, których wezwał przeciw zakonowi Teutońskiemu, z obietnicą płacenia im trybutu: dodawał iż gotowi są zwrócić powyższe dobra, skoro będzie rozstrzygniętem do kogo należeć mają; co zdaje się wskazywać że Krzyżacy rościli do nich jakieś prawa. Dalej wielki mistrz śmiało oświadczył że prawda iż chcieli schwytać arcybiskupa, ponieważ uważać go musieli za zdrajcę wiary i ojczyzny, skoro się sprzymierzył z poganami przeciw zakonowi Teutońskiemu: wielki mistrz dodał że nigdy nie słyszał o tém iżby kto sprzysięgał się na zabicie arcybiskupa, lecz jeżeli ktoś w uniesieniu gniewu z tém się odezwał, arcybiskup przypisać to winien swojemu postępowaniu względem zakonu, a w każdym przypadku, jeżeli nawet pogróżka taka wymknęła się z ust komu, oczywiście pozostała bez skutku. Co do biskupstw, wielki mistrz oświadczył że istotnie nie dopuszczono trwania kilku biskupstw, założonych ze szkodą zakonu i wbrew woli jego, co było przeciwnem słuszności. Na ostatni zarzut dotyczący mieszkańców Rygi, wielki mistrz twierdził że znajdują się w tym samym przypadku co i arcybiskup, i że tak jedni jak drugi sobie tylko przypisać winni wszelkie zło, jakiego może doświadczyli ze strony zakonu. Na do-

wód tego wielki mistrz złożył papieżowi oryginalny list pisany przez arcybiskupa i mieszkańców Rygi do wielkiego księcia Litewskiego zapraszające aby wtargnął w posiadłości Zakonu, przesyłając mu znaki po których poznaćby mógł zamki, gdzie zdracye skłonniemi byli do otworzenia bram, i wskazując środki do wytopienia rycerzy zakonu. Arcybiskup nieprzypuszczając iżby wielki mistrz tak dobrze wiedział o tém, mocno się zawstydził na widok listu, którego zaprzec się niepodobna było: ale starał się usprawiedliwić ile można tém, mówiąc iż zmuszony był do podobnego kroku postępkami zakonu, że nadto część Litwinów była chrześcijanami. a jeżeli nie wszyscy, wina w tém Krzyżaków. Ponieważ usprawiedliwienie się arcybiskupa niezdawało się dostatecznym, Krzyżacy przeto oczyścili się z zarzutów i wielki mistrz zuchwałością i prawie bezczelnością wygrał sprawę; lecz zarazem postanowiono wówczas wyprawić do Litwy dwóch legatów, dla przekonania się czy wielki książę istotnie chce przyjąć wiarę chrześcijańską, jak o tém arcybiskup zapewniał, i co sobie papież pochlebiał oddawna, opierając się na prawdziwych lub domniemanych listach tego księcia.

Przyjęcie przez Gedymina tego poselstwa miało albo usprawiedliwić zupełnie zakon krzyżacki, albo go zawstydzić, ponieważ to był najpewniejszy środek przekonania się czy ten książę oddawna już przechylił się ku wierze chrześcijańskiej, i czy prawda że Krzyżacy stawali na przeszkodzie jego nawróceniu się. Wielki mistrz nie widział końca téj sprawy, ponieważ tak dalece był osłabiony chorobą, jaka go dotknęła w Awenionie, iż wyjechał do Trewiru do swojej braci, dla pokrzepienia się rodzinném powietrzem; ale daremne były nadzieje jego, tudzież zakonu, ponieważ wkrótce potem umarł w kwiecie męzkiego wieku, i pogrzebiony został, jak się zdaje, w kościele wielkiej kommandoryi Lotaryngskiej.

Za mistrzostwa Karola Belfarta wybudowano lub zaczęto budować niemało warowni w Prussiech, jako to: Friedland, Angerburg i Gerdauen, roku 1312; Zinten 1313; Lipno, Schippenbeil, dawniej zwane Schiffenberg i Rosenberg, roku 1319.

---

## XV.

### WERNER VON ORSELEN.

(1324 — 1331 roku.)



Spitula zakonu, zwołana w Malborgu, wybrała na godność Wielkiego Mistrza, dnia 6 Lipca 1324, Brata Wernera von Orselen (iani piszą Orseln. Orsele, Urseln i Urselen), który najprzód był komturem Ragnety, a później marszałkiem pruskim po śmierci Henryka von Plotzke, lub podług innych wielkim komturem. Nowy mistrz był podobno nieobecnym podczas swojej elekcji, i przyjechał do Pruss dopiero w roku następującym.

Nie długo po elekcji, to jest dnia 22 Września, dwaj legaci papiescy przybyli do miasta Rygi. Arcybiskup uprzedzony o ich przybyciu, wcześniej zapewne zniósł się z wielkim księciem Litewskim, i posłowie ostatniego znajdowali się już w Rydze przed przyjazdem dwóch legatów, lub zaraz potem tu przyjechali. Gorliwie pracowano nad zgodą, i wkrótce stanął pokój między Chryścijanami a wielkim księciem Litewskim. Ze strony Głowy Kościoła nakazano chrześcijanom wiernie zachowywać ten pokój, pod karą klątwy, od której sam tylko papież mocen był uwolnić.

Ale inny przedmiot bardziej jeszcze zajmował legatów, to jest nawrócenie Gedymina i Litwy, pożądanę od tak dawna. W chwili zawarcia pokoju, wyprawili oni dwóch deputowanych dla wyrozumienia chęci wielkiego księcia i przekonania się czy prawda że zamierza rzec się bałwo-

chwałstwa, pospołu ze swoim ludem, i przyjąć chrzest, jak o tém pisał do papieża. Rozgniewał się Gedymin na taki wniosek, poprzysięgał że nie zna i znać nie chce papieża, i ma postanowienie umrzeć w wierze przodków swoich, za którą gotów jest walczyć aż do śmierci. A nie poprzestając na słowach dla okazania wstrętu ku wierze chrześcijańskiej, pragnął czynnie to potwierdzić, i nie bacząc na traktat zawarty, rozkazał natychmiast Dawidowi staroście grodzieńskiemu splondrować Polskę, gdy tymczasem drugi oddział wojsk miał pustoszyć granice Inflant.

Wysławszy wojska odprawił deputowanych legatów, którzy czekali ich powrotu w Rydze; przybyli tu oni dnia 25 Listopada z jednym z najznakomitszych panów Litewskich, który towarzyszył im z rozkazu Gedymina, celem wyraźniejszego objawienia jego zamiarów. Zebrano się więc zaraz, a w obecności dwóch legatów, prałatów, i mnóstwa różnych osób, pan litewski głośno oświadczył w imieniu swojego monarchy: „Że żadne listy nie były pisane ani z jego rozkazu, ani za jego wiadomością, ściągające się do ochrzczenia się księcia, tudzież poddanych: że żadnych papieżowi nie posyłał; że nic podobnego nie ogłaszał w miastach nadmorskich (to jest w Rydze), ani też gdzie indziej, i że poprzysięgał na bogów swoich iż żadnej innej wiary wyznawać nie chce, oprócz tej w której pomarli jego przodkowie.« Dwaj deputowani potwierdzili przed wszystkiemi, że właśnie toż samo wielki książę oświadczyć rozkazał temu panu.

Łatwo domyślić się jak zadziwiło podobne oświadczenie, po tak długim zaprzętanu się mniemanemi listami Gedymina do papieża: ale smutek połączył się z zadziwieniem, gdy w kilka dni potem nadeszła wiadomość, że z rozkazu księcia, starosta grodzieński dnia 21 Listopada wkroczył do Mazowsza i straszliwie je pustoszył; spalił i zrabował miasto Pułtusk, tudzież sto trzydzieści miasteczek lub wsi, trzydzieści kościołów parafialnych i mnóstwo kaplic; księży, zakonników i innych chrześcijan przeszło cztery tysiące uprowadził w niewolę; tymczasem drugie wojsko przeszedłszy Dźwinę 22 tegoż miesiąca, rzuciło się w powiat Rosite, leżący w najbardziej ku południowi posuniętej części Inflant, i równie go pustoszyło jak starosta grodzieński Mazowsze. Dwaj legaci zdumieni tak osobliwszém rozwiązaniem, wyjechali niezwłocznie zdać o tém sprawę papieżowi.

Gedymin życzył zapewne jak najwięcej rzecz tę rozgłosić, aby uniknąć wszelkiego podejrzenia o zmianę wiary, bądź przez przywiązanie do bogów swoich, bądź aby nie zniechęcić ku sobie poddanych, najgoręcej przychylnych bałwochwalstwu i zaciętych wrogów chrześcijaństwa. Cóżkolwiek bądź, tym postępkim ocałował Krzyżaków od zarzutu rozniesionego

po całej Europie, że oni tylko stawiali na przeszkodzie ku nawróceniu się tego księcia. Co się tycze listów, jakie papież odebrał od Gedymina, trudno wyrzec stanowczo czy były prawdziwe. czy też fałszywe. i przypuszczać można iż były dwojakiego rodzaju. Wielki książę miał na celu wytopienie chrześcijan w Inflantach. nic zaś bardziej nie sprzyjało temu zamiarowi nad niezgodę pomiędzy biskupami. a zakonem krzyżackim; trudnoby może przyszło Gedyminowi tryumfować nad połączonemi Inflantczykami. ale łącno było zwyciężać Krzyżaków, kiedy go wzywał arcybiskup Ryzki i udzielał mu potrzebnej pomocy: nie dziw więc że ten książę mógł czynić nadzieję arcybiskupowi, iż nie jest dalekim od przyjęcia wiary chrześcijańskiej, że nawet pozwolił mu zawiadomić o tém papieża, dla tym dłuższego zachowania przychylności ku sobie rzeczono-go prałata. Nie byłoby nawet niepodobieństwem gdyby Gedymin sam napisał niektóre listy; ale bądź że pochodziły od niego, bądź przeciwnie, skutek okazał że on chciał tylko zyskać na czasie, dla skorzystania z łatwowierności Inflantczyków. Krzyżacy byli naturalnemi jego nieprzyjaciółmi; lecz skąd wynikały tak szczegółowe zaskarżenia przeciwko nim wymierzone, jeżeli ich niedyktował arcybiskup Ryzki. i jeżeli Gedymin nie czuł że największym dla niego zyskiem jest podżeganie niezgody pomiędzy tym pasterzem a zakonem Krzyżaków? Zresztą, jeżeli Gedymin skłaniał się ku wierze chrześcijańskiej, czemuż się jój nie uczył? Dość było jednego missyonarza; ale Gedymin żądał legatów od papieża, to jest zwłoki. Trudno jednak przypuścić żeby Gedymin pisał wszystkie te listy, w których tyle okazywał żarliwości dla wiary chrześcijańskiej i tyle uległości papieżowi; nie dla tego że się ich zaparł. lecz że to uczynił w sposób mogący zupełnie uchylić z umysłu poddanych mu ludów najmniejsze podejrzenie o jego sprzyjanie chrystyanizmowi. Nie tajemem było Gedyminowi że prawie cała Litwa zbuntowała się kiedy Mendog chrzest przyjął, skoro zaś wyrzekł się wiary chrześcijańskiej, wszyscy poddani wrócili do posłuszeństwa. Trudno przeto wierzyć, że ten książę pisał tyle listów, z których jeden skoroby doszedł wiadomości Litwinów, mógł ich skłonić do powstania. Nie byłoby więc nic dziwnego gdyby kto ze stronników arcybiskupa lub mieszkańców Rygi napisał mniemane te listy przesłane papieżowi: spodziewano się bezwątpienia że fałsz odkryje się za przybyciem legatów, ale mniemano że może nie przybędą, a może tymczasem uda się wyjednać zniesienie zakonu Teutońskiego. Ale zwróćmy się teraz ku innym wypadkom, które przeważny wpływ wywarły na dzieje Krzyżaków.

Po śmierci cesarza Henryka VII z domu Luxemburskiego, zaszłój w roku 1313, nastąpiło rozdwojenie pomiędzy wyborcami, które pocią-



gnęło za sobą czternasto-miesięczne bezkrólowie i podwójną elekcją. Pięciu elektorów wybrało Ludwika V, syna Ludwika Srogięgo, hrabiego palatyna i księcia Bawarskiego, a trzej ogłosili cesarzem Fryderyka III księcia Austryackiego, syna cesarza Alberta: dwaj książęta długi czas spierali się o tron, dopóki Ludwik sam nie pozostał zwierzchnikiem cesarstwa w skutku zwycięstwa odniesionego w roku 1322 pod Muldorf, gdzie Fryderyk wzięty był w niewolę. Jan XXII papież, niechętny Ludwikowi Bawarskiemu, i ulegając prośbom książąt austryackich, braci Fryderyka, skassował obie elekcye bullą dnia 9 Listopada roku 1323, nakazując Ludwikowi Bawarskiemu rzec się w ciągu trzech miesięcy rządów Cesarstwa. Ludwik i Stany Niemiec zanieśli protestacją przeciw tej bulli, papież atoli wydał drugą dnia 11 Lipca roku 1324, którą pozywał Ludwika aby stawił się przed nim na dzień 1szy przyszłego miesiąca Października; ale sejm zwołany w Ratysbonie uznał pozew za nieważny. W roku 1325 Ludwik zawarł pokój z Fryderykiem Austryackim, który dobrowolnie zrzekł się praw do cesarskiej korony, odzyskawszy wolność.

W kłótni tej wielka zawziętość panowała z jednej i drugiej strony: każdy starał się o partya dla siebie, i kiedy papież pracował nad pogębieniem domu Bawarskiego, cesarz niczego niezanieczywał dla jego wzrostu. Nastręczyła się przyjazna okoliczność: gałąź domu Anhalt, która posiadała margrabstwo Brandeburskie od roku 1142, wygasła, cesarz zatem przedsięwziął kroki o przeniesienie w swój dom tego elektoratu: w tym celu zwołał sejm do Norymbergi wiosną 1323 roku. Nie trudno było zwycięzcy pod Muldorf wyjednać zgodę książąt imperium na oddanie Brandeburga starszemu jego synowi: miał on imię Ludwik, podobnie jak ojciec, a chociaż był małoletnim w owej epoce, pospolicie w historyi nazywany jest Starym, ponieważ zastąpił go później młodszy brat tegoż imienia: cesarz ogłosił się opiekunem młodego elektora i w roku następnym ożenił go z Małgorzatą córką Chrystyerna II króla Duńskiego. Papież, z żalem widząc pomnożoną tym elektoratem potęgę domu Bawarskiego, starał się o pozbawienie go Brandeburga i w tym celu porozumiewał się z królem Polskim i innymi władcami sąsiadującymi ze wspomnianem margrabstwem.

Król Polski Władysław Łokietek zamyslał o wojnie z Krzyżakami pragnąc odzyskać Pomeranią; ale niepokoili go ustawiczne najazdy Litwy na Polskę. Wiedział dobrze, że trudno jest orężem poskromić naród tak waleczny i bitny, chwycił się więc innego środka, postanowił wejść z nim w przymierze i spólnymi siłami uderzyć na spólnego nieprzyjaciela, Krzyżaków. Wyprawił zatem posłów do Gedymina, z oświadczeniem przyjaźni, tudzież z prośbą o rękę córki jego Aldony dla syna swego młodego

Kazimierza. Zgodził się Gedymin, a w posagu swój córki wypuścił na wolność tysiące jeńców uprowadzonych z Polski, którzy towarzyszyli księżniczce Litewskiej w podróży do Krakowa.

Przymierze Litwy z Polską mocno zatrzwożyło Krzyżaków i wielkiego kłopotu ich nabawito. Wiedząc że wkrótce wszystkie siły tych dwóch narodów zwałą się na nich, nie mogli spodziewać się żadnej pomocy ze strony papieża, który okazał już przychylność swą ku Polsce, w sprawie o Pomeranią, a teraz bardziej go jeszcze łączyła z królem Polskim potrzeba wsparcia ostatniego przeciw domowi Bawarskiemu: nadto, gdyby wzięli stronę papieża poróżniliby się z cesarzem i wszystkimi książętami imperium, co gorsza z królem Czeskim, który oświadczył się mocno za Ludwikiem Bawarskim, ten zaś król największą dać mógł im pomoc przeciw Polsce, ponieważ zaprzeczał korony Władysławowi Łokietkowi. Krzyżacy, lubo zakonnicy, i zobowiązani do zupełnego posłuszeństwa Głowie Kościoła, powodowani interessem tłumaczyli sobie że jest to sprawa doczasna, ponieważ papież chce pozbawić korony cesarskiej Ludwika Bawarskiego, a sejm twierdzi że cesarstwo nie jest zależnem od papieża. Mając znaczne posiadłości w cesarstwie, postanowili popierać swego zwierzchnika świeckiego przeciw duchownemu, wzięli stronę domu Bawarskiego i w ścisłe weszli stosunki z królem Czeskim, dla tym skuteczniejszego oporu połączonym siłom Polskim i Litewskim. Wszystkie te przedmioty roztrząsane były na generalnej kapitule zwołanej przez wielkiego mistrza, na której znajdowało się dwóchset dziewiętnastu rycerzy zakonu. Przedsięwzięto tu rozmaite środki do odparcia nieprzyjaciela, opatrzenia zamków dawniejszych i zbudowania niemałej liczby nowych.

Ponieważ nie upłynął był jeszcze czas rozejmu zawartego pomiędzy królem polskim a Krzyżakami, do dnia Bożego Narodzenia 1326 roku, Władysław nie występując wprost na Krzyżaków, zaczął od ich sprzymierzeńców, pewnym będąc że Krzyżacy nie ośmielą się złamać rozejmu, lub gdyby się tego dopuścili, ściągną na się klątwy kościelne. Książę Mazowiecki był przyjacielem zakonu, od niego więc król zaczął: Sandomirska i Krakowska jazda spłądowała Mazowsze i spaliła miasto Płock.

Margrabstwo Brandeburskie okropniejszemu jeszcze niżeli Mazowsze uległo losowi; Polacy wzięli za pozór chęć pomszczenia się śmierci Przemysława II, zamordowanego przez margrabiów. Łokietek wezwał w pomoc Wołochów, tudzież Gedymina, który mu nadesłał liczne hufce Litwy i Rusi, pod dowództwem sławnego Dawida starosty grodzieńskiego. Król polski wkroczył z tém wojskiem do Brandeburga, po świętym Janie Chrzcicielu 1326 roku. Prerażeni mieszkańcy puciekali do zamków,

kraj cały okrutnie spustoszony został, a mianowicie okolice Frankfurtu nad Odrą; przeszło sześć tysięcy kobiet uprowadzono w niewolę; sto czterdzieści wsi, wiele klasztorów zakonu Cystersów i kilka klasztorów zakonne poszło w perzynę.

Władysław Łokietek po tej wyprawie, odesłał Litwinów, którzy powracając rozbiegli się po Mazowszu i spustoszyli znowu tę krainę. Andrzej szlachcic mazowiecki, żywo dotknięty klęskami swojej ojczyzny, zemścić się postanowił; wcisnąwszy się do obozu, potrafił dostać się aż do samego Dawida starosty grodzieńskiego, zięcia Gedymina, jednego z najodważniejszych wodzów Litewskich; zamordował go, a korzystając z zamieszania jakie zgon dowódcy sprawił, wymknął się przed zemstą żołnierzy.

W następnym roku (1327) wielki książę wyprawił syna swego Olgerda na splondrowanie Pruss z wojskiem Ruskim i Litewskim; Krzyżacy nieczując się na siłach schronili się do swych zamków; Olgerd spustoszył ten kraj, zdobył kilka pomniejszych zamków i znaczną liczbę jeńców uprowadził do Litwy. Nie długo potem wpadł znowu do margrabstwa Brandeburskiego i powtórnie splondrował cały kraj leżący na brzegach Odry. Krzyżacy ze swojej strony otrzymawszy znaczne posiłki pod dowództwem hrabiów Schwartzburg, i gdy się ukończył czas rozejmu, połączyli się z Wacławem księciem Mazowieckim, wkroczyli w Kujawy, gdzie zdobyli Władysławów, Brześć i Kowale, to ostatnie spalili, później je dopiero odbudowano.

Osłabiwszy sprzymierzeńców zakonu Krzyżackiego, Władysław Łokietek z licznym wojskiem polskim, do którego przyłączyło się nie mało Rusinów, Litwinów i Węgrów, których mu zięć jego Karol Robert nadesłał, przeprowił się przez Drwęcę (1328 roku), wkroczył do Pruss, ale wyprawa skończyła się na spustoszeniu ziemi Chełmińskiej; Krzyżacy ukryli się w zamkach, do których oblegania Polacy nie mając potrzebnych przygotowań powrócili nazad splondrowawszy tylko Mazowsze.

Nawzajem Krzyżacy wspólnie z Wacławem księciem Mazowieckim wtargnęli w Kujawy; Polacy zaszli im drogę; krwawą stoczono bitwę; Wacław pierzchnął z Mazurami; Krzyżacy zwyciężeni zostawili komtura Toruńskiego i większą część swoich na pobojowisku.

Wielki mistrz chcąc się zemścić nad Litwą, wprzód nim się nadarzy sposobność do odwetu Polakom, wyprawił sześciudziesiąt rycerzy z trzema tysiącami zbrojnych, na ubieżeństwo Grodna, gdzie spodziewano się znaleźć nie tak wielką czujność i moc od czasu śmierci sławnego Dawida starosty grodzieńskiego. Krzyżacy dowiedziawszy się że nieprzyjaciel ostrzeżony został o ich nadociąganiu, rozproszyli główne swe siły na

różne zasadki i wysłali tylko czterechset ludzi na pustoszenie okolic Grodna, z rozkazem aby się natychmiast cofali. Litwini nazajutrz wyprowadzili na wzwiady, lecz gdy niespotkano nikogo, uwierzyli że Krzyżacy wrócili do Pruss i że nie ma już powodu do obawy; ci zaś korzystając z bezpieczeństwa nieprzyjaciela, nagle wyszli z kryjówek, i opanowali miasto i zamek Grodna z wielką łatwością: osmdziesiąt cztery znakomitszych osób poddało się Krzyżakom, a zaprowadzone do Pruss przyjęły wiarę chrześcijańską. Złupiwszy Grodna, Krzyżacy wrócili do Pruss. Niedługo potem osmdziesięciu rycerzy, z załogą Ragnety, wkroczyło także do Litwy, i nocną porą ubiegło miasteczko Putenik. spaliło je wraz z większą częścią mieszkańców, wyciąwszy wprzód dwóchset broniących się. Ztąd Krzyżacy wyruszyli na zamek Onkaim, i saturdaym zdobyli; ci co uniknęli miecza zwycięzców, w ogniu zginęli.

•Podług dziejopisów Litewskich Gedymin osobiście posiłkował króla polskiego w roku 1328, a gdy ostatni zawarł jednoroczny rozejm z Krzyżakami. Teodoryk z Altenburga, marszałek zakonu, wkroczył na Żmudź, i obległ Wielonę, zamek warowny nad Niemnem; odparty ztąd, wrócił niedługo z większym wojskiem, wraz z Henrykiem księciem Bawarskim; lecz zamiast uderzenia otwartą siłą na Wielonę, jak pierwszą razą, poprzestał na zbudowaniu dwóch zamków dla blokowania téj warowni, i przecięcia dowozu żywności. Jeden z tych zamków nazwany był Fridburg, a drugi Bajern, albo Bajerburg, na pamiątkę księcia Bawarskiego. Gedymin usiłując zdobyć te zamki, stracił niemało ludzi swoich od ognistej broni, której pierwszy raz podobno Krzyżacy naówczas użyli, nakoniec po dwódziestu dniach oblężenia, sam zginął od kuli. Wskazany przez Gedymina za następcę najmłodszy syn jego Jawnut musiał ustąpić Wielkiego Księstwa Litewskiego najstarszemu bratu Olgerdowi, któremu najsilniej pomagał drugi brat Kiejstut, sam zaś poprzestał na księstwie Zaslawskim.

Wielki mistrz, ze wszech stron mając nieprzyjaciół, prosił sprzymierzeńców o wsparcie. Zimą z 1328 na 1329 roku król Czeski przybył do Pruss z królową Elżbietą, starszym swym synem Karolem margrabią Morawii i przedniejszemi panami, do których przyłączyło się wielu Niemców i innych cudzoziemców; znajdowali się w téj liczbie: jeden z książąt Śląskich i pan na Falkenbergu, hrabiowie Liningen, Ottingen, Nivenar, Wilnow, Hanau, Wirtemberg, Stowenborg, Falkenstein, panowie na Karpen, Gera, Bergaw, Rotenstein, Dawe i Colduz; burgrabiowie Misnii i Dohna, z wielą innych panów niemieckich, nawet angielskich. Wielki mistrz na czele dwóchset pięciudziesiąt rycerzy zakonu i części swoich wojsk, połączył się z wojskami króla Czeskiego i innych cudzoziemców; wyru-

szli najprzód do Litwy i oblegli warownię Mederage dnia 1 Lutego; nieprzyjaciel bronił się walecznie i długo, ale nakoniec poddać się musiał. a przepisano mu za jedyny warunek przyjęcie wiary chrześcijańskiej: sześć tysięcy obecnych tu osób ochrzciło się: lecz nawrócenie to jako skutek musu i obawy, nie było trwałem, rychło bowiem one wróciły do bałwochwalstwa.

Kiedy król Czeski z wielkim mistrzem wojowali w Litwie, odebrali wiadomość że król Polski wysłał sześć tysięcy do ziemi Chełmińskiej. którą przez pięć dni pustoszone; na tę wieść opuścili Litwę, i przeszedszy część Pruss, oblegli zamek Dobrzyń, dzielnie broniony przez Polaków pod dowództwem wojewody Łęczyckiego: wojsko zaś polskie tymczasem nie mogąc uderzyć na znacznie przemagającego liczbą nieprzyjaciela. napastowało go ustawicznie, chwytając statki które wiozły mu żywność Wisłą; ale nakoniec, gdy większą część wałów zburzone. wojewoda poddać się musiał, Krzyżacy swoją załogą osadzili zamek Dobrzyń, za zgodą króla Czeskiego.

Sprzymierzeńcy przepawili się potem przez Wisłę i zdobyli Władysławów, potem znowu wrócili za rzekę, rozbiegli się po Mazowszu, spustoszyli je i zawojowali, chociaż Wacław książę Mazowiecki jeszcze w roku zeszłym był przyjacielem Krzyżaków; oddano mu wreszcie ten kraj, ale pod warunkiem żeby go przyznał lennością króla Czeskiego, pretendenta do korony polskiej; miało to miejsce w Płocku dnia 29 Marca 1329 roku.

Jan Luxemburczyk, król Czeski, tytułujący się i królem Polskim, wraz z żoną swoją Elżbietą, nadali w tymże czasie wielkiemu mistrzowi i zakonowi Krzyżaków Pomeranią. Król i królowa nie wchodząc w rozpoznanie praw zakonu, ani też Polski, nadali Pomeranią Krzyżakom, dla miłości Boga i dla zbawienia dusz swoich, ze wszelkimi prawami, bez zastrzeżenia żadnego hołdu: a dla nadania większej jeszcze trwałości tej donacyi, Karol margrabia Morawii syn ich najstarszy, obiecał za siebie i następców swoich mieć tę donacyą za ważną i w niczem jój nie naruszać. Król Czeski dodawał także że jeśliby suksessorowie Elżbiety, drugiej żony jego teścia, chcieli zaprzeczać Krzyżakom Pomeranii, w całości lub w części, on obowiązuje się odzyskać ją dla nich własnym nakładem. Ta Elżbieta albo Ryxa była córką Przemysława II króla Polskiego, którą Wacław IV król Czeski poślubił powtórnie małżeństwem, i miał z nią same tylko córki. Donacya wydana była w Toruniu w pierwszą niedzielę wielkiego postu, to jest 12 Marca 1329. Drugim także aktem król Czeski nadał wielkiemu mistrzowi, którego nazywa swoim przyjacielem, prawo budowania folwarków w ziemi Dobrzyńskiej, zarabiania

gruntów nieuprawnych, rozrządzania nimi, wyjąwszy w powiecie który zależał wprost od zamku Dobrzyńskiego. Akt ten wydany w Toruniu dnia 3 Kwietnia. W tymże roku książę Mazowiecki wybrał króla Czeskiego sędzią polubownym sporów swoich z Krzyżakami; a innym aktem, bez daty, ale zapewne tegoż czasu, Wacław książę Mazowiecki obiecywał pomoc swoją Janowi królowi Czeskiemu i Polskiemu, przeciw Władysławowi, którego mianuje tylko królem Krakowskim.

Król Czeski niedługo gościł w Prussiech, wyjechawszy bowiem z Pragi dnia 6 Grudnia roku 1328. powrócił tu 25 Maja 1329 roku. Fatalną była dla niego wyprawa na Litwę, stracił bowiem oko. Tego jeszcze roku, którego był w Prussiech jeździł do Trewiru, a w miesiącu Maja roku następnego znajdował się w Metz: tutaj sprzedał wielkiemu mistrzowi i zakonowi Krzyżaków ziemię Dobrzyńską, którą pospołu z nimi zawojuował w roku przeszłym. za sumę 4800 groszy czeskich, licząc na każdy po 60 denarów, i obiecał wstawić się do papieża o uwolnienie Krzyżaków od dziesięcin z ziemi Dobrzyńskiej, zobowiązując się nie zawierać pokoju, ani rozejmu z Władysławem królem Krakowskim, dopóki tenże i synowiec jego syn Ziemowita, niegdyś książę Dobrzyński, nie zrzeka się wszelkich praw do wspomnioną ziemi. Akt ten stanął w Metz dnia 16 Maja 1330 roku.

W początkach roku tegoż hrabia Marck i Godfred pan na Bergheimie, brat Wilhelma VI hrabiego Juliaku, z liczną szlachtą Niemiecką i wojskiem przybyli do Pruss. Wielki mistrz przyłączył do nich stu rycerzy zakonnych i trzy tysiące jazdy. Wojsko to wkroczyło do Litwy w ziemię Wajken, ale mieszkańcy wcześniej ostrzeżeni, w głąb kraju pouciekali. W tymże czasie rycerze z Ragnety nocną porą napadli na przedmieście Wilna i podpalili, zaledwo dwunastu mieszkańców zdołało schronić się do zamku.

Wielki mistrz odwlekał swoje zamiary do czasu opatrzenia w żywność wojska, teraz zaś wystąpił w pole i zwrócił oręż na Polskę, obległ i zdobył Nakło, Wyszogród w Kujawach, i zamek Raciąż należący do biskupa Kujawskiego. Obleżenia te niemało kosztowały ludu Krzyżaków, zwłaszcza ostatnie, które ciągnęło się dość długo: opanowali Raciąż, przeciąwszy komunikację z jedyną studnią dostarczającą wody zamkowi. Wielu szlachty wzięto w niewolę, w tej liczbie znajdował się brat biskupa, który zapłacił czterysta grzywien za swój okup.

Król Polski, otrzymawszy posilki z Austrii, Litwy i ośm tysięcy, nadesłanych przez króla Węgierskiego pod dowództwem księcia Austriackiego. wystąpił przeciw Krzyżakom, którzy powrócili za Drwęcę, na obronę własnego kraju: król stanąwszy nad tą rzeką, znalazł ją trudną

do przebycia, a wielki mistrz zajmując brzeg przeciwny, bronić go postanowił: dziesięć dni Polacy stawili na szukaniu środka do omylenia czujności Krzyżaków; wreszcie odkryto bród przy młynie Lubiczu. Łokietek zataił kilka hufców w okolicach, a sam ciągnął brzegiem rzeki ku Brodniczy; gdy wojsko Krzyżackie w tymże kierunku zwróciło się na drugim brzegu, ukryci Polacy przeszli bród i zapalwszy łomy dali znać o tém królowi, ten puścił się czwałem z jazdą ku brodowi; spostrzegłszy to Krzyżacy także pędzili nazad, ale ponieważ ciężkie ich konie nie tak rączemi były jak polskie i węgierskie, zdążyć nie mogli w porę, i gdy nadbiegli, część jazdy nieprzyjacielskiej już się przeprawiła przez rzekę. Wielki mistrz niechcąc się narażać na otwartą bitwę, cofnął się ku Gółubiowi, zkąd rozestał wojsko do przedniejszych zamków, dokąd już mieszkańcy wsi pouciekali. Wojsko polskie niespotykając przeszkód, wkroczyło w ziemię Chełmińską i srodze ją spustoszyło.

Stańto ono pod zamkiem Kowalewo (Schonsee), który Łokietek zdobyć mocno pragnął; spodziewał się bowiem tu znaleźć obfitość żywności; dowódcą zamku był Hermann von Oppen, Sas rodem, mąż niepospolitój odwagi; wziąwszy z sobą najlepszą część żołnierza i uzbroiwszy śmielszych mieszkańców, kazał otworzyć bramy miasta od strony nieprzyjaciela, i czekał nań bez trwogi, wystąpiwszy ze swoim ludem. Ten śmiały postępek zadziwił nieprzyjaciela, król kazał zatrzymać się wojsku w pewnej odległości, dla namyślenia się co ma przedsięwziąć. Nazajutrz, oddział Polaków obszedłszy miasto zaczął rabować opuszczony folwark i podpalił; ale Krzyżacy pilne mając oko na nich, zrobili wycieczkę, część oddziału wycięli, reszta zaś ucieczką ratowała się.

Cztery dni straciwszy pod Kowalewem, Łokietek wyruszył ku Lipnu, gdzie dowodził brat Günter von Schwarzburg. Komtur ten nie otworzył wprawdzie bramy, jak Hermann von Oppen, ale niemniej chwalebnie się bronił. Król rozmaitemi machinami tłukł mury i ciskał ognie sztuczne do zamku, aby wzniecić pożar: ale się to nie powiodło.

Tymczasem głód czuć się dawał w polskim obozie: żołnierze musieli coraz dalej zapuszczać się na szukanie żywności i karmu dla koni, rycerze rozłożeni po zamkach często napadali na nich, zwłaszcza na powracających do obozu. Niedostatek przeto coraz bardziej się pomnażał. Ale i Krzyżakom głód doskwierać zaczynał, z powodu mnóstwa wieśniaków, którzy w zamkach szukali schronienia. Obie więc strony pragnęły pokoju. Sygehard von Schwartzburg, brat komtura, polegając na królewskiem słowie, przybył do obozu polskiego, gdzie z wielką uprzejmością był przyjęty. Ztąd udał się do wielkiego mistrza znajdującego się w Gru-

działu. Zagajone układy zakończyły się na tém że wielki mistrz przyjechał do królewskiego obozu (i zawarł z Łokietkiem rozejm); postanowiono rozstrzygnięcie sporów pomiędzy zakonem a Polską, zdać na sąd polubowny królów Węgierskiego i Czeskiego. Król z wojskiem powrócił do Polski.

Tegoż roku i w tymże prawie czasie, Teodoryk z Altenburga marszałek Pruski, w imieniu wielkiego mistrza zawarł rozejm na dwa lata z wielkim księciem Litewskim: zobowiązał się zwrócić część Żmudzi za wojowaną, tudzież dwa zamki Fridburg i Bajern, zbudowane w okolicach Wielony; dopiero po wykonaniu tych warunków Litwini ustąpili z Pruss. Olgerd i Kiejstut przyprowadzili wtedy byli około czterdziestu tysięcy przeciw Krzyżakom. Wielki książę podczas tej wyprawy poświęcił ceniom ojca swojego Gedymina, rycerzy wziętych w niewolę. Zawarłszy rozejm z zakonem, książę ten zwrócił oręż na Podole, gdzie pogromił Tatarów.

Kiedy zakon toczył wojnę z Polską, najświetniejsze powodzenie uwieńczyło oręż jego w Inflantach: ale zwróćmy się nieco wstecz. Usprawiedliwienie się zakonu w oczach legatów nie zjednało spokojności dla tej krainy: mistrz prowincjonalny Gerard umarł wśród kłopotów wojny domowej. Wielki mistrz mianował w roku 1327 mistrzem prowincjonalnym Inflanckim brata Eberharda von Monheim.

Mieszkańcy miasta Rygi weszli w nowe układy z poganami Litewskimi, celem wytepienia zakonu w Inflantach. Mistrz prowincjonalny dowiedziawszy się o tém, tudzież o zamiarach względem twierdzy Dünamundy, uprzedził ich pilnością i czynnością i odparł aż w mury, nie mógł wszakże przeszkodzić podłożeniu ognia w wielu miejscach bliskich zamkowi. Potém zgromadził liczne wojsko, wezwał sprzymierzeńców do połączenia się z nim, i obległ Rygę. Znakomite to miasto bogactwy, liczbą mieszkańców i fortyfikacyami, dzielnie się opierało ponawianym usiłowaniom. Mistrz prowincjonalny mniej licząc na swój oręż, jak na ludność Rygi, której wkrótce zabraknąć musiało żywności, ściśle ją osaczył, tak iż ani od strony lądu, ani od morza, niepodobna było mieć żadnego dowozu. Blokada trwała blisko roku, oblężeni głodem przycisnięci, prosili o kapitulacyą; udali się do marszałka Inflanckiego o wyjednanie dla nich tej łaski. Mistrz prowincjonalny obiecał ją, ale pod warunkami bardzo ponizającemi; gdyż starsi i znakomitsi obywatele miasta musieli przyjść do obozu i u nóg jego złożyć wszystkie swe przywileje. Mistrz prowincjonalny kazał potém zasypać część rowów, rozwalił na trzydzieści łokci wał, i przez ten wyłom na czele wojska wszedł do Rygi: jedna kobiéta, widząc wjeżdżającego mistrza, który był bardzo otyły, za-



wołała że nie dziwi się bynajmniej iż nie chciał wnieść przez bramę, którą wszyscy wchodzą. Ryga poddała się około Wielkiejnocy 1330 roku.

Nasamprzód mistrz prowincjalny założył fundamenta cytadelli dla trzymania na wodzy niespokojnego miasta, którego los zmienił się znacznie przez te wypadki; zwrócił mu wszelako później część przywilejów: ale przeznaczył mistrzostwu Inflanckiemu połowę kar pieniężnych pobieranych przez senat, i połowę podatku od rybołówstwa, który był bardzo znaczny. Oblężenie Rygi wielką wrzawę sprawiło, gdyż papież różnemi wyrokami nakazywali Krzyżakom oddać w zupełności Rygę arcybiskupom, i rycerze Inflantscy długi czas zostawali pod klątwą za nieposłuszeństwo.

Znajdował się w zakonie Krzyżaków rycerz nazwiskiem Jan von Biendorf czy Endorf, rodem Sas czy Brandeburczyk. Wielki mistrz wiedząc o złych jego obyczajach, trzymał go ciągle w Malborgu pod swoim okiem. bez względu na wszelkie prośby rycerza o wysłanie bądź do wojska, bądź do zamków, ponieważ wiedział z doświadczenia, że szukał tylko zrzeczności do zadosyć uczynienia złym skłonnościom. Na nowe nalegania Biendorfa, wielki mistrz odmawiał łagodnie, pod różnemi pozorami; lecz gdy ten uprzykrzał się ciągle, Werner von Orsele znudzony, powiedział mu wreszcie iż lepiej gdy pozostawszy w klasztorze Malhorskim uczęszczać będzie na nabożeństwo, niżeli waleśać się gdzieindziej i kazał mu konie odebrać. Biendorf zawiedziony w nadziejach kupił nóż i dnia 18 Listopada, w wiliży Świętej Elżbiety, kiedy wielki mistrz wychodził po niesporach z kaplicy Świętej Katarzyny, zabił go na miejscu. Tak umarł Werner, po sześciu latach i kilku miesiącach rządów nad zakonem. Pochowano go w kościele katedralnym Kwidzyńskim (Marienwerder), gdzie mu wzniesiono pomnik grobowy, wyobrażający go uzbrojonego od stóp do głowy.

Rozporządzenia tego wielkiego mistrza świadczą o jego pobożności. Na kapitule w roku 1326 nakazał aby codziennie po mszy wielkiej, odczytywano początek ewangelii Świętego Jana: *In principio erat verbum*. Oddawna miało to miejsce w wielu kościołach, ale zwyczaj nie był powszechnym, bo w niektórych wcale nie czytano rzeczonyj Ewangelii, w innych kapłan odmawiał ją powracając do zakrystyi, gdzieindziej znowu śpiewano *Benedicite*. Dopiero Pius V papież, wybrany w początkach 1566 roku, nakazał czytanie téj Ewangelii po mszy świętej we wszystkich kościołach katolickich. Wielki mistrz kazał przydawać do tego jeden verset z kollektą.

Wielki mistrz był sam jeden, kiedy go Biendorf zamordował, ale miał psa, który zaczął szczekać, a raczej wyć tak okropnie, że zbiegło się

wielu ludzi. Biendorf chciał uciekać, ale po krwi na białym jego płaszczu poznany że jest mordercą, przytrzymany został. Rycerze, pragnąc ażeby zbrodnia była ukarana, nie chcieli jednak zbroczyć rąk we krwi swego brata, i odwołali się w tém do wyroku papieża, który mając na celu zbaczenie duszy winowajcy, zdjął z niego kłatwę, jaka nań spadła w skutku zabójstwa przełożonego, i skazał na wieczne więzienie o chlebie i wodzie.

Werner von Orselen nadzwyczajnych rzeczy dokazał podczas krótkiego swego mistrzostwa: wplątany w podwójną wojnę z Litwą i Polską niczego niezaniebdał. Jakaśmy widzieli, ku wzmocnieniu obrony Pruss, silniejszym obwarowaniem dawnych zamków i zbudowaniem mnóstwa nowych. Używano do tego jeńców Litewskich, których liczbę niektórzy pisarze kładą na siedmdziesiąt tysięcy, co oczywiście jest przesadzonóm. Za przykładem Wenera poszli biskupi pruscy, którym kilka miast winno początek. Wielki mistrz przyłączył nowe miasto do dwóch tworzących już Królewiec, i nazwał je Kniphof, założywszy na wyspie rzeki Pregla zwanój dawniej Voigts-Werder.

Wielki mistrz kazał potem zbudować miasteczko Neuteich na wielkich Żuławach Malborskich. Za jego rozkazem wielki komtur ziemi Chełmińskiej zbudował miasto Neumarch nad Drwencą: robotami temi kierował podobno brat Rutger von Wolkenstein. W Pomezanii brat Henryk von Schrotenthal miał sobie poruczonóm zabudowanie miasta Deytsch-Ejlau: Leopold von Wulfach Preuschmarck; Gebhaid von Greby albo Gyeck, Hoenstein; Leopold von Sehfeld, Salfeld; Hermann Oettingne, wielki szpitalnik i komtur Elbląski, założył miasteczko Morungen. Liebstat zabudowane było w tymże czasie, a brat Luder Brunświcki, komtur Christburga, zbudował miasto około twierdzy Gilgenburga. Miasteczko Bischofswerder winno swój byt biskupowi Pomezzańskiemu; biskup Warmiński wznosił swoim kosztem zamek Wartenberg, którego budową kierował brat Fryderyk von Liebenzel, wójt Warmiński. Tenże Liebenzel zbudował miasto Gutstadt w ziemi Glottawskiej nad rzeką Alle, a Jordan, członek kapituły Warmińskiej zamek Plut, blisko miasta Melsack.

Brat Arnold von Eilenstein zbudował PrejschE-jlau nad jeziorem w Nantangii: miasto i zamek Gerdauen, nad jeziorem, w Bartonii, winno swój początek a raczej odnowienie Henrykowi von Isenburg, komturowi Królewieckiemu i marszałkowi zakonu; ale budowę tę rozpoczęto jeszcze w 1312 roku. Zamek Luneburg w téjże prowincyi wznosił Teodoryk z Altenburga, komtur Balgi, który także założył miasto blisko zamku Bartensteinu; zdaje się jednak że jeżeli to wzięło początek za mistrzostwa Wenera, skończonem zostało dopiero za jego następcy, jak o tém

świadczy przywilej fundacyi, wydany w roku 1332 przez Ludera Brunświckiego. Rastenburg, i Friedeck zbudowane też były podobno za czasów Wenera.

Zamek i miasto Memel założone w roku 1252, należały do rycerzy Inflanckich, lubo znajdowały się w Prussiech; ponieważ Inflantczykom trudno było przesyłać żołnierzy do Memla, bo Żmudz ich przegradzała, wielki mistrz uznał za pożyteczne oddać tę warownię Prussom, i dokonał tego w skutku umowy zawartéj z rycerzami Inflanckimi dnia 25 Maja 1328 roku. Memel nie zmieniając panowania zmienił podobno prawa: dotąd rządził się prawem Lubeckim, zaprowadzonym przez zakon w Inflantach, teraz zaś wprowadzono tu podobno prawo Magdeburskie i Flandryjskie. jakie Krzyżacy nadali większej części Pruss. Ponieważ granice dosyć były obronne od strony Litwy, wielki mistrz kazał zburzyć zamek Christ-Memel wzniesiony przez swego poprzednika.

Za wielkiego mistrzostwa Orselena, nowa sekta fanatyków przebiegała Niemcy: historycy nazywają ich *Fratres in albis*, ponieważ nosili białe płaszcze z wyszytym na nich zielonym krzyżem świętego Andrzeja: udawali oni że posiadają objawienie, zwłaszcza co do odzyskania Ziemi Świętej. Wielu książąt Niemieckich dało się uwieśdź, i pisało do wielkiego mistrza wstawiając się za nimi; ale nie podobały mu się te nowości, zdaje się nawet że niedostali się do Pruss. Niedługo potem odkryto szalbierstwo, i członkowie sekty sami się rozproszyli.

Za czasu wielkiego mistrzostwa Wenera von Orselen brat Piotr Dusburg kapłan zakonu Krzyżaków dokończył swoją kronikę Pruską; zamyka się ona rokiem 1326, i przypisał ją temuż mistrzowi: jest on najdawniejszym historykiem Krzyżaków, i głównym przewodnikiem do poznania ich dziejów, zwłaszcza społecznych. Bezimienny kontynuator dociągnął tę kronikę do roku 1433 (\*).

(\*) O kronice Dusburga bliższa wiadomość znajdzie się w dodatkach do niniejszego dzieła.

## XVI.

### LUDER KSIĄŻE BRUNŚWICKI.

(1331—1338 roku).



pięć pierwszą niedzielę wielkiego postu, dnia 17 Lutego 1331 roku, generalna kapituła zwołana w Malborgu wybrała wielkim mistrzem brata Ludera księcia Brunświckiego, syna księcia Alberta Grubego i Rikissy, księżniczki Meklemburskiej. Był on poprzednio podskarbin, po tém komturem Chrystburgskim i drapierem czyli szatnym zakonu. Miał wzrostu wysokiego, poważnego oblicza, zjednął dla siebie szacunek i przywiązanie Krzyżaków.

Smutny koniec Wenera von Orselen był powodem do przedsięwzięcia ostrożności względem bezpieczeństwa osoby wielkich mistrzów. Kapituła, która wybrała księcia Brunświckiego, postanowiła że wielki mistrz mieć będzie straż przyboczną złożoną z kilku rycerzy i pewnej liczby żołnierzy: gdy wychodził uroczyscie, wtedy giermek niósł jego tarczę i płaszcz. Nadto kapituła ponowiła zaprowadzony już zwyczaj żeby wielki mistrz wybierał sobie jednego rycerza na nieodstępного towarzysza, nazwanego »Hochmeister-compan«: jego obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem osoby wielkiego mistrza, przyjmować próśby do niego zanoszone, udzielać odpowiedzi w jego imieniu, jeżeliby sam tego nie uważał za stosowne. Z czasem, kiedy sprawy zakonu znacznie się pomnożyły, wielcy mistrzowie mieli dwóch, nawet do czterech towarzyszków. Luder następnie rozdzielił urzędy zakonu: Konrad

von Kesselhut albo Kettelhut mianowany był wielkim komturem; Teodoryk albo Dytrych z Altenburga marszałkiem Pruskim; Sygfyd von Hoheneck wielkim szpitalnikiem; Gunther von Schwartzburg drapierem; Ludolf Koenig von Weitzau podskarbin; Otto von Lauterberg komturem prowincjonalnym ziemi Chełmińskiej.

Na pierwszej kapitule zwołanej przez wielkiego mistrza po elekcji, wydał kilka rozporządzeń, i między innymi zabronił sędziom przyjmować podarunki od stron. Bez względu na to sędzia miasta Salfeld, podobno brat zakonny, dopuścił się szkaradnej niesprawiedliwości. Toczyła się sprawa o sukcesyą pomiędzy ubogą wdową, a bogatym obywatelem: ostatni chociaż przekonany o niesłuszności pretensyi, spodziewał się jednak że wygra, pozyskawszy sędziego hojnemi podarunkami, wiedząc zaś że ten prowadzi życie rozwiązłe, własną mu żonę bezczelnie nastęrczył: sprawa więc pod rozmaitemi pozorami poszła w odwłokę. Ale kiedy sędziemu ta kobiéta przykrzyć się już zaczynała, ujrzał on przypadkiem córkę wdowy i szalenie się w niej rozumiłował; wezwawszy matkę niby dla rozmówienia się o sprawie, oświadczył że jeżeli odda córkę na pastwę jego lubieżności, wygra sprawę; cnotliwa wdowa odrzuciła obmierzłe oświadczenie, a sędzia wydał wyrok na jej szkodę. Biedna wdowa opowiedziała swoje nieszczęście kilku przyjaciółom, którzy doniesli o tém wielkiemu mistrzowi: po najtroskliwszém wysledzeniu, kazał sędzię występnych i straszny na nich okazał przykład. Ten który użył tak haniebnych środków na przekupienie sędziego, zginął z ręki katedy, i ciało jego ćwiertowano; sędzia żywcem rozłgany końmi; cudzołożna niewiasta żelazem rozpaloném piętnowana na twarzy, z Pruss wygnana została: majątek jej męża skonfiskowano, w połowie na rzecz władzy najwyższej, w połowie na rzecz wdowy, której przysądzono sukcesyą.

Widzieliśmy że za poprzedzającego mistrzostwa Krzyżacy zdobyli i spalili miasto Władysławów, wraz z kościołem katedralnym, że opanowali także zamek Raciąż należący do biskupa. Nastąpiła potem zgoda pomiędzy wielkim mistrzem a Maciejem biskupem Kujawskim i jego kapitułą, mocą której puszczone w niepamięć wzajemne urazy i krzywdy. Wielki mistrz zwrócił mu co zabrali Krzyżacy, i ułożono się o dziesięciny z Pomeranii, które były niewyczerpaném źródłem sporów. Biskup zaręczał iż na przyszłość jego żołnierze zamku Raciąga nie będą czynili szkody Krzyżakom lub ich poddanym; nadto zobowiązywał się wyjednać zatwierdzenie téj ugody, tak przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jako też papieża, i spólnie z wielkim mistrzem starać się o to mieli u dworu Rzymskiego. Ugodę zawarto w Toruniu dnia 24 Sierpnia 1330 roku;

opatrzona była pieczęciami wielkiego mistrza i kilku komturów, biskupa Kujawskiego i jego kapituły, biskupów Płockiego, Chełmińskiego i Pomezańskiego. W liczbie świadków znajdowali się: dziekan katedry gnieźnieńskiej, kantor katedry Kujawskiej i kilku komturów. Wypadało teraz uzyskać zatwierdzenie papieża, ale biskup Maciej w listach pisanych o to do Ojca świętego, tak mocnymi kolorami odmalował gwałty, jakich Krzyżacy dopuścili się przy zdobyciu Władysławowa i Raciąża, że Jan XXII papież wydał groźną bullę do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież do biskupów Krakowskiego i Poznańskiego, w której przyczynając szczegółowo zażalenia Macieja, polecał arcybiskupowi i rzeczonym biskupom, aby jeżeli uznają je za słuszne, skłonili Krzyżaków do wynagrodzenia wszelkich szkód wyrządzonych kościołowi Kujawskiemu, rzucili na nich klątwę, a jeżeli niezechcą być posłusznymi wyrokowi, aby pozwali ich do stawienia się przed papieżem w ciągu sześciu miesięcy, wraz ze swymi przywilejami; dodając że jeżeli stawie się nie będą, weseśnie zawiesza moc wszystkich ich przywilejów. Bulla ta datowana jest z Awenijonu dnia 31 Marca 1331 roku.

Sąd polubowny w sporze pomiędzy królem polskim a zmarłym wielkim mistrzem, zdany na królów Węgierskiego i Czeskiego, nie miał miejsca, ponieważ ostatni, przebiegłszy Niemcy i Francję, wyjechał do Karyntyi, gdzie wyprawiał wesela drugiemu synowi swemu, stąd udał się do Lombardyi, i późno już po upływie rozejmu powrócił do Niemiec. Obie więc strony znowu gotować się zaczęły do wojny. Król polski w poprzedzającym roku wysyłał posłów do Awenijonu z prośbą aby papież ogłosił krucyatę przeciw Tatarom i Litwie, najezdzącą Polskę, tudzież aby wsparł go pieniężnym zasiłkiem. Domyslają się że Łokietek Krzyżaków miał tajemnie na celu w tych staraniach. Papież odmówił prośbom, ale nadał corocznie trzy dni odpustu w kościele katedralnym Krakowskim w dzień świętego Stanisława, i tyleż dni w dzień jego przeniesienia, polecając wszystkim którzyby odpustu dostąpić chcieli, aby składali po dwie sztuki złota, jakich król polski ma użyć przeciw Litwinom i innemu pogaństwu, celem ich nawrócenia. Odpusty zwabiły do Krakowa nie tylko Polaków ze wszystkich części królestwa, ale też wielu cudzoziemców, pomiędzy innymi Węgrów i Słazaków, co przyniosło Łokietkowi znaczne summy, których on użył na obronę królestwa przeciw najbliższym i najniebezpieczniejszym nieprzyjaciołom, to jest Krzyżakom.

Rozejm kończył się w dniu świętej Trójcy, 26 Maja. Król przed rozpoczęciem wojny z zakonem zwołał ujazd powszechny w Chęcinach, na którym przełożył powody, jakie skłaniały do wznowienia nieprzyjacielskich działań względem Krzyżaków, a zarazem czując się podestym

w wieku i osłabionym na siłach, zdał rządy Wielkiej Polski na młodego syna Kazimierza. Wincenty Szamotulski wojewoda Poznański i generał wielkopolski, pozbawiony tym sposobem znakomitego i zyskowego urzędu, rozgniewawszy się na króla, w zdradzie szukać zemsty postanowił. Udał się więc tajemnie do Malborka, ofiarował wielkiemu mistrzowi, gotującemu się na wtargnięcie do Polski, swoje usługi, obiecał wydać zamki, które jeszcze trzymał, wesprzeć swoim żołnierzem, i zapewnił że przy śpiesznem działaniu, z łatwością przyjdzie nietylko ubiedz wiele zamków, ale nawet schwytać samegoż Kazimierza.

Wielki mistrz nie tracąc czasu wyjechał do Torunia dla odbycia przeglądu wojska, i powierzył dowództwo Teodorykowi z Altenburga marszałkowi zakonu, któremu przydał w pomoc brata Ottona von Lauterberg, wielkiego komtura ziemi Chełmińskiej, polecając aby w każdym zdarzeniu słuchali rad Szamotulskiego, jako znającego miejscowość. Wielki mistrz pozostał w Toruniu, już aby w razie potrzeby wystać posiłki, już aby mieć oko na działania Polaków; wojsko Krzyżackie, w którym znajdował się hrabia Tomasz Oward, raczej Howard, Anglik, który we sto koni przybył na posługi zakonu, przepравиło się przez Wisłę. Marszałek omal co nieubiegł Inowrocławia i Brześcia; ale gdy Polacy mężnie się bronili, zaniechawszy oblężenia, spiesznie posuwał się dalej, zdobył i spalił Słupcę miasteczko biskupa Poznańskiego i wprost szedł na Pyzdry, gdzie spodziewał się schwytać królewicza Kazimierza, goszczącego tam od kilku dni: Krzyżacy opasali to miasto i szturmem zdobyli; ale Kazimierz miał czas schronić się w lasy; rozjątrzeni tém iż nadzieja ich zawiedziona została, zrabowali i spalili Pyzdry. Rozbiegli się potem po obu brzegach Warty, i z ogromnemi łupami do Pruss powrócili. Szamotulski hojne otrzymał wynagrodzenie.

Tymczasem Krzyżacy odebrali posiłki od braci swojej Inflanckiej, tudzież z Niemiec, i czekali na silną pomoc ze strony sprzymierzeńca, króla Czeskiego; wielki mistrz zachęcony pierwszym powodzeniem wysłał marszałka do Pruss z liczniejszym wojskiem, i przydał mu znowu Szamotulskiego, do którego od czasu ostatniej wyprawy jeszcze większą powziął ufność. Krzyżacy wkroczyli przez Kujawy w województwo Łęczyckie, i srodze je spustoszyli, zdobywszy szturmem miasto Łęczycę; rzucili się następnie pod Kalisz, ale tak mężny znaleźli tu opór iż stracwszy nie mało ludzi cofnąć się musieli. Marszałek pięć dni wyglądał w tych okolicach posiłków Czeskich, lecz gdy te nie nadchodziły, zdobył i spalił Gniezno, Znin, Nakło, Szrodę, Pobiedziska, Klecko i Kostrzyn. W Gnieźnie Krzyżacy zrabowali kościół katedralny. Rzucili się potem w Sieradzkie, gdzie podobnyż los spotkał miasta Sieradz, Uniejów, War-

tę, Staw i Szadek. W Sieradzu przeor dominikański, mając dobrze znajomego sobie komtura Elbląskiego, udał się do niego prosząc aby przez miłosierdzie chrześcijańskie nie wydzierał życia i majątku niewinnym ludziom; komtur odpowiedział na prośby staropruskim językiem *nesprest*, co znaczy »nierozumiem.« i złupiwszy kościół, samych Dominikanów odrzeć kazał z habitów, a czeladź klasztorną z koszul. Potem marszałek zwróciwszy się nazad, kusił się znowu o Kalisz, ale niepowiodło mu się i teraz, odszedł więc ze stratą po kilku dniach, i spustoszył okolice Konina nad Wartą.

Mieszkańcy okolic jeziora Zaniemyśla, chroniąc się podobnego losu, usypali wał na siedm mil długi i wykopali rów, do którego sprowadzili wodę z jeziora; szlachta i włościanie zebrali się tutaj z całym swoim majątkiem i dobytkiem. Marszałek dowiedziawszy się o tém wyprawił trzy tysiące jazdy ku Zaniemyślowi; król Polski nadesłał posiłki zagrożonym; przyszło do bitwy, Krzyżacy porażeni z niemalą stratą uciekać musieli; Polacy na rączych koniach wielu ich w pogoni pozabijali, gdyż ciężkie niemieckie konie opóźniały ucieczkę.

Władysław Łokietek zgromadził ile tylko mógł zbrojnego ludu, i nadbiegł aby ratować nieszczęśliwy swój kraj od ostatecznego zniszczenia; ale przemagające siły Krzyżaków nie łatwo było pokonać. Polacy zatem podjazdową tylko prowadzili wojnę, nieodważając się jeszcze na otwartą bitwę. Marszałek chciał uderzyć na króla pod Koninem; Łokietek ustąpił z placu, zostawiwszy nieprzyjacielowi wozy i zapasy żywności.

Przemysłając nad środkami ocalenia ojczyzny, Władysław Łokietek postanowił zakochać do serca Szamotulskiego. Wyprawił więc tajemnie powiernika, ofiarując mu przebaczenie i wzywając aby się ulitował nad niedolą rodzinnej ziemi. Głos ojczyzny przeniknął do duszy wojewody poznańskiego, smucił się przytém że imię jego wieczną hańbą okrytém zostanie. Zmienił więc umysł, a posiadając ślepe zaufanie Krzyżaków, wyszedł z obozu nocną porą niby na wzwiady, spotkał się z królem na umówioném miejscu, rzucił się mu do nóg, błagał o przebaczenie i radził aby stoczył bitwę z Krzyżakami, mówiąc że liczba wyborowego żołnierza nie jest zbyt wielką, a resztę składa chałastra łatwa do pokonania; obiecywał przytém że skoro bitwa się rozpocznie, on z pozostałemi przy nim Polakami, z tyłu uderzy na nieprzyjaciela. Za powrotem do obozu Szamotulski powiedział marszałkowi że nic nie wypatrzył zatrważającego, sądzi owszem że król nie śmiejąc stoczyć bitwy, zamysła o odwrocie, nie straszny przeto nieprzyjaciel. który się lęka.

Marszałek straciwszy nadzieję wywabienia Łokietka do walnej rozprawy, i widząc że wojsko wiele ucierpiało z powodu ciągłych deszczów



i zimna, doskwierać zaczynającego, przedsięwziął wracać do Pruss z ludami; ale chcąc uderzyć wprzód na Brześć, stanął obozem na pięknej równinie pod wsią Płowcami, niedaleko miasta Radziejowa: stąd wysłał do Brześcia wielkiego komtura Chelmińskiego z najlepszą częścią wojska, i niemal całą jazdę pod dowództwem komtura Henryka von Plauen; sam zaś pozostał w Płowcach, o półtora mili od Brześcia, z trzemasem pięciudziesiąt jazdy i piechotą Pruską, aby zastępować oblegających i mieć na oku poruszenia króla Polskiego. Łokietek zawiadomiony o wszystkiém przez Szamotulskiego, postanowił uderzyć na marszałka tegoż samego dnia kiedy Lauterberg i Plauen wyszli na oblężenie Brześcia: był to dzień 27 Września, uważany od Polaków za szczęśliwy, ponieważ wtedy przypadała uroczystość przeniesienia świętego Stanisława ich patrona; ale co większa, nadzwyczaj gęsta mgła spadła podówczas.

Czaty krzyżackie dostrzegłszy, a raczej usłyszawszy zbliżającą się przednią straż polską, dały znać obozowi, gdzie wierzyć temu nie chciano; Szamotulski zapewniał że to być nie może; ale zniknęła wkrótce wątpliwość, gdy usłyszano szcęk oręży i rzenie koni: wszelako i teraz z trudnością jeszcze wierzono iżby Łokietek, który ciągle unikał spotkania z Krzyżakami, ośmielił się stoczyć bitwę; dopiero wtedy przekonano się, kiedy ujrzano hufce polskie, zbliżające się z rozpuszczonymi chorągwiemi: zmieszali się nieco Krzyżacy żołnierze, tak niespodziewanie zaskoczeni. Marszałek wyprawił co prędzej posłańców z wezwaniem, aby powracali natychmiast, Lauterberg, który wyruszył na Brześć, i Plauen, który tamże się udał na czele jazdy; poczem sprawił szyki do boju, poleciwszy Szamotulskiemu, aby ze swemi hufcami stał w odwodzie. Ponieważ zaś większa część jazdy nie była obecną, Krzyżacy lękając się iżby liczniejsza jazda polska nieprzełamała ich piechoty, przeciągnęli łańcuch przez pasy żołnierzy stojących w pierwszym szeregu. Tymczasem Łokietek, pomimo podeszłego wieku, pełen odwagi, krótkimi słowy dodawał serca swoim wojownikom.

Gdy się mgła rozproszyła, król wydał hasło do boju; hufiec nadworny uderzył naprzód na Krzyżaków, w ślad za nim pięć innych hufców i reszta wojska polskiego. Mężnie bronili się Krzyżacy; z największą zaciętością waleczono z obu stron; w tém nagle podniósł się krzyk wielki, Szamotulski uderzył na Krzyżaków z tyłu. Zmieszwały się pierwsze ich szeregi; Łokietek z przodu tym silniej nacierał i walne odniósł zwycięstwo. Brat Otto von Lauterberg, wróciwszy nazad, miał udział w tej klęsce. Brat Iwan z chorągwią zakonu poległ, koń jego albowiem strzałą został przesyty i nikt chorągwi podnieść nie mógł, gdyż była rozwinięta i ciężka.

Ale tymczasem nadbiegła jazda pod dowództwem komturów von Plauen, von Schwartzburg, von Burgau, która wprzód wyruszyła była kn Brześciowi. Wznowiła się bitwa, wygrana znowu padła na stronę Polaków. Co do szczegółów jej wszakże wielka zachodzi sprzeczność między dziejopisami polskimi a krzyżackimi.

Długosz i Kromer powiadają, że król odestawszy znaczniejszych jeńców w tył wojska, upominał swoich, aby nie dali sobie wydrzeć zwycięstwa, a uderzywszy na Krzyżaków, wprzód nim ci przyszedli do porządku, po krótkiej bitwie nowe odniósł zwycięstwo; Krzyżacy nie mogąc ratować się ucieczką, ponieważ ich konie okryte żelazem i zmordowane szybką drogą, niezdatnymi już były do nowej ucieczki, legli prawie wszyscy na pobojowisku. Długosz kładzie liczbę zabitych Krzyżaków do 40 tysięcy, Kromer zaś zmniejsza ją o połowę. Według jednych Polacy stracić mieli pięciuset ludzi, według drugich tylko 42, a między nimi dwanaście znakomitszych osób; w tej liczbie zginęli Żegota z Morawicy, chorąży krakowski, Krystyn z Ostrowa, chorąży sandomierski, syn Prandoty kasztelana Krakowskiego i Jakób z Szumska, kasztelan Żarnowski.

Dziejopisowie zakonu, idąc śladem spóczesnego kronikarza Wiganda z Marburga, w odmiennym rzecz tę przedstawiają świetle; według nich, Krzyżacy znaczne ponieśli straty w pierwszej bitwie, w której byli zwyciężeni; Polacy wzięli w niewolę marszałka i pięciudziesiąt sześciu rycerzy, których nieludzko z rozkazu króla wymordowali, tylko marszałek von Altenburg, ciężko raniony w głowę, losu tego uniknął; ale kiedy wojsko krzyżackie pierzchać zaczynało, Henryk von Plauen nadbiegł z jazdą, zatrzymał uciekających, i w porządku wystąpił przeciw nieprzyjacielowi: rycerze usłyszawszy o wymordowaniu jeńców, krzyczeli na żołnierzy iżby nawzajem żadnego Polaka nieoszczędzali. Wściekłość i zemsta ich ogarnęły; rzeź była straszna, większa część Polaków legła na placu bitwy, król z resztą ratował się ucieczką. Śród zamieszania, marszałek potrafił wymknąć się z pod straży i wrócił do zwyciężkiego wojska Krzyżaków, którzy stracili w tej bitwie trzystu pięciudziesiąt najlepszej jazdy, i daleko większą liczbę innych żołnierzy. Polacy zaś straciwszy tylko sześciuset w pierwszej bitwie, w drugiej stracili najlepszą część swego wojska, tak w boju jako też w pogoni.

Pomimo takiej różnicy w zdaniach, rzecz jednak niewątpliwa że Polacy walne odnieśli pod Płowcami zwycięstwo, że przeciw strata Krzyżaków nie mogła być tak wielką jak ją kładą pisarze polscy, ani też zbyt ważną dla nich, bo tegoż jeszcze roku ze znacznymi siłami znowu wtargnęli do Polski i srodze ją pustoszyli.

Władysław Łokietek nie mógł korzystać ze zwycięstwa. Chciał wprawdzie iść zaraz do Pruss i Pomeranii, lecz dano mu znać że król Czeski, przyjaciel Krzyżaków, wkroczył do Wielkiej Polski i obległ miasto Poznań, co zniwoliło Łokietka do zwrócenia się w tę stronę. Ale król Czeski nieczekał jego przybycia, odparty przez szlachtę poznańską i mieszczan, uciekł do Szląska, straciwszy siedmset ludzi i wszystkie maszyny wojenne. Sekretarz króla Czeskiego, towarzyszący mu w tej wyprawie, opisując jej szczegóły opatowi klasztoru Königsaal (aula regia) w Czechach, w odmienny sposób mówi o niej. Według niego król Czeski, zatrzymawszy się dni kilka we Wrocławiu, wymógł przeszło dwanaście tysięcy grzywien, tak na chrześcijanach, jako też na żydach, zgromadził liczne wojsko i opanował Głogów, uważając je za wracającą do niego lenność po zmarłym bezpotomnie księciu. Z Głogowy, król zamierzył ciągnąć na Pomorze z siedmiuset kopijników, (i z pewną liczbą piechoty) i po drodze obległ Poznań: ale szóstego dnia przybył tu posłaniec króla Polskiego, z którym on zawarł rozejm na jeden miesiąc. Król Czeski odprawił więc zaraz swoje maszyny wojenne, i wyjechał do Morawii, a stąd do Węgier, gdzie chciał mieć rozmowę z królem, ponieważ nie tajno mu było, że ten zamierzał pomagać Polskiemu królowi przeciwko niemu.

Król Węgierski i Czeski życzliwi pojednać Polaków z Krzyżakami, ale życzzenia te skutku nie wzięły, ponieważ Władysław Łokietek koniecznie domagał się Pomorza, wielki zaś mistrz żadną miarą zezwolić na to nie chciał. Układy więc zaraz po zagajeniu zerwały się. Wielki mistrz nie tracąc czasu, dnia 23 Listopada tegoż jeszcze roku wyprawił przez Wisłę kilku komturów, tudzież hrabiów Schwartzburg, Bergau i Poppona von Kockeritz, z których jedni dowodzili posiłkami niemieckimi, drudzy czeskiemi; wkroczyli oni do Kujaw, i pustoszyli je bez przeszkody całe dni piętnaście.

Był to tylko wstęp do okrutniejszego spustoszenia Polski; w początkach bowiem miesiąca Stycznia roku następnego 1332, wielki mistrz wysłał liczniejsze wojsko na obleżenie Brześcia. Przez trzy miesiące oblegali warowny ten gród, chcąc głodem zmusić mieszkańców do poddania się, nakoniec dnia 17 Kwietnia w wielki piątek przypuścili szturm. Wszystkie maszyny wojenne użyte były do burzenia wałów, we dnie i w nocy, lecz dopiero w poniedziałek wielkanocny wieczorem, szturm się zakończył i Krzyżacy opanowali miasto. Osadzili je mocną załogą, rozwalili dawne fortyfikacje, wzniesli nowe nieco dalej.

W następną niedzielę Krzyżacy wyszli do Inowrocławia, który wkrótce się poddał; stąd do Gniewkowa. Kazimierz książę Kujawski, syno-

wiec króla, mężnie bronił zamku, ale w końcu poddać się musiał; otrzymał wolność wyjścia ze wszystkim swoim ludem i rzeczami, tudzież spalenia zamku drewnianego. Co wykonawszy Kazimierz z przychylną sobie szlachtą kujawską wyjechał do króla. Krzyżacy następnie wzięli Konin, Kalisz, Sieradz, Łęczycę, Spilberg, Nakło, Szadek, Wartę, Bałdzychów, Słup, Pobiedziska, Karzewo, Znin, Uniejów, Kargotupę, Kleczko. Bronił się tylko w Pakości Albert z Kościeleca wojewoda Brzeski, i Krzyżacy nie mało stracili ludu pod tym zamkiem, nie zdoławszy go zdobyć. Opanowali wreszcie ziemię Dobrzyńską, Kujawy i część Wielkiej Polski: dla zabezpieczenia zaborów, murami opatrzyli różne zamki i miasta i mocniej je obwarowali, a wielki mistrz mianował ośmiu komturów do główniejszych miast.

Władysław Łokietek ścigając wojsko ze wszech stron, i doczekawszy się licznych posiłków z Węgier, opuścił Kraków, i około święta Wniebowzięcia, wkroczył przez Mazowsze w ziemię Chełmińską, gdzie wypłacając się Krzyżakom wzajemnością szerzył mordy i pożogi, zdobył zamki: Kawernik nad Drwęcą, między Brodnicą a Nowym targiem i Friedeck. Wielki mistrz posunął się przeciw królowi ku Drwęcy, i pragnął stoczyć bitwę, Łokietek również tego życzył. Przegrana mogłaby pociągnąć zupełny upadek jednej strony; ludzie zimniejszego umysłu przewidując smutne ztąd skutki, starali się odwieść tak jedną jak drugą stronę od rozlewu krwi. Przedstawiali wielkiemu mistrzowi, że naraziłby najpiękniejsze swe prowincje na wtargnięcie nieprzyjaciela, jeśliby przegrał walną bitwę, że odwłoką zmusić go potrafi do ustąpienia, ponieważ zamki w Prusiech nie łatwemi są do zdobycia, a wkrótce niedostatek żywności zniewoli Polaków do powrotu, jak to miało miejsce przed dwoma laty; że lepiej będzie oddalić ich ztąd drogą ugody. Poradnicy króla przedstawiali mu także, że w razie klęski, Polska stanęłaby otworem dla Krzyżaków; że nawet domowi jego mogłaby zagrozić utrata korony, gdyż w Wielkiej Polsce znajdowali się panowie niechętni, a król Czeski, oderwawszy świeżo znaczną część Szląska od Polski, możeby się odezwał z prawami swemi do jej tronu. Uwagi te skłoniły obie strony do zawieszenia broni, które trwać miało po dzień świętej Trójcy roku następującego. Rozejm przyniósł wolność wszystkim jeńcom z obu stron.

Wielki mistrz powodowany wdzięcznością ku Panu zastępów za szczęśliwe powodzenie w ciągu wojny, założył w tymże roku wspaniałą katedrę w Kniphof, to jest w nowem mieście, które ostatni wielki mistrz przydał do dwóch innych, jakie utworzyły miasto Królewiec. Luder nie doczekał się końca tej budowy, którą po jego śmierci prowadzono dalej z funduszu, jaki na cel powyższy przeznaczył. Do tego czasu katedrą

biskupa Sambijskiego był kościół świętego Ducha w starém mieście w Królewcu, blisko bramy Lobenich.

Władysław Łokietek tymczasem, udał się pospołu z synem Kazimierzem na ukaranie wiarołomnych Szlązaków. Kilkadziesiąt tam miejsc warownych spalił, wracając zaś zamek Kościan w Polsce, trzymany przez Czechów, zdobył. Ostatnie to były dzieła wielkiego monarchy. »Łokietek—powiada jeden z najpierwszych historyków— w długim panowaniu swoim spotkał się z wielą trudności. Nie umiał użyć szczęścia. Dla niedoli zdawał się zrodzony. Wtedy całą moc swoją rozwijał. Nie miała Polska żadnego króla, któryby tyle hartu duszy posiadał. Doznał on niewierności pokrewnych książąt, zdrad możnych i panów i mieszczan, małej tytliwości osadników miejskich, niekiedy zwątpienia i niemocy mieszkańców. Wszakże wielki umysł jego niezrażał się przeciwnościami. Pozostającą resztkę uzdrowić pragnął, i w niej nowe siły wynaleźć i rozwinąć... W najtrudniejszym razie nie rozpacział. Patrzył na czynności narodu, a czterdziestoletniem doświadczeniem poduczony, niewątpił że królestwo ocalone. Doczekał się tego i uczuł że nastąpiło przesilenie, dla tego pragnął boju ażeby prędzej uszczerbione państwo restaurować.«

Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, zalecił otaczającym go panom syna swego Kazimierza na króla, a tego upominał aby nieprzestawał prowadzić wojny z Krzyżakami, dopóki nieodzyska Pomorza. Władysław Łokietek umarł w Krakowie dnia 2 Marca 1333 roku, 73 lata przeżywszy.

Zaledwo Krzyżacy uwolnili się od Polaków, zaraz postanowili pomścić się nad Litwą, która nieprzestawała niepokoić Pruss, i podwakroć najętdłała, raz Natangiją, drugi raz Galindją. Połączywszy się z Ludwikiem elektorem Brandeburskim i Henrykiem księciem Bawarskim wkroczyli na Żmódź; wiele zamków zburzyli, darując życiem tylko tych, którzy wiarę chrześcijańską przyjmowali. Henryk Bawarski chcąc uwiecznić pamiątkę pobytu swego w tych okolicach, założył zamek Bajerburg, i straż jego powierzył Krzyżakom. Może to był odbudowany w miejscu dawnego, o którym dzieje Litwy wspominają pod rokiem 1328. Mieszkańcy, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską, wyrzekli się jej skoro wojsko niemieckie odeszło.

Ponieważ jeden tylko zamek Pakoś opierał się wszelkim usiłowaniom Krzyżaków, podczas ostatniej wyprawy, zaraz przeto po upływie zawieszenia broni wysłali wojsko na oblężenie tego zamku; dzielnie go bronił wojewoda, ale nareszcie uległ musiał i poddał się. Krzyżacy, rzecz dziwna, straż Pakości powierzyli samemu wojewodzie, wzięwszy jego syna na zakładnika.

Wszelako tak nowy król Polski Kazimierz III, jak i wielki mistrz pragnęli pokoju; zgodzili się zatem na nowy rozejm po dzień świętego Jana roku przyszłego i postanowili rozsądzenie sporów zachodzących pomiędzy zakonem a Polską, powierzyć królowi Węgierskiemu, wybranemu przez Polskiego, jego szwagra, i królowi Czeskiemu, wybranemu przez Krzyżaków, których był sprzymierzeńcem. Dziejopisowie polscy dodają, że wielki mistrz zobowiązał się wtedy wydać Brześć w zarękę Ziemowitowi, księciu Mazowieckiemu, lub Maciejowi biskupowi Kujawskiemu, celem powrócenia go królowi Polskiemu, jeśliby stanął pokój, lub Krzyżakom, jeśliby do tego nie przyszło.

Niedługo potem, w tymże roku co i Władysław Łokietek, umarł w Królewcu wielki mistrz Luder z Brunswiku. Czując bliski zgon, kazał się zanieść do kościoła, wysłuchał mszy, przyjął komunię i skonał pobożnie tegoż samego dnia. Był nie tylko waleczny, ale i uczony; opisał wierszem niemieckim żywot i mocąństwo świętej Barbary, dzieło to wszakże nie doszło naszych czasów.

---

## XVII.

### TEODORYK ALBO DYTRYCH Z ALTENBURGA. (1334—1341 roku).



Dyplom z dnia 13 Lutego 1334 roku świadczy że wielkim mistrzem był już wtedy brat Teodoryk albo Dytrych z Altenburga, dawniej komtur Ragnety, potem Balgi, wreszcie marszałek Pruski, liczący teraz blisko osmiudziąt lat wieku. Pochodził on ze znakomitego domu burgrafów na Altenburgu. Dyplom powyższy przekonywa że prowadzone były pomiędzy zakonem a Polską układy przygotowawcze a raczej że stanął warunkowy traktat pokoju, zaczęty w Węgrzech, skończony we Władysławiu; dyplom ten zarazem obejmuje ratyfikacją traktatu, w sposób atoli nie jasny. Wielki mistrz oświadcza w nim że jeżeli przed dniem Świętej Trójcy złożone mu będą w mieście jego Toruniu, listy przyobiecane, i które zgodne być winny z tém co obszerniej jest wyłożone w akcie, stwierdzonym przez niego i przez Kazimierza króla Polskiego, Otto von Bergau, gubernator Brześcia i okolic, tudzież ziemi Dobrzyńskiej, tak w imieniu jego (wielkiego mistrza), jako też w imieniu króla Czeskiego, wyda Brześć z przyległościami królowi Polskiemu, a Dobrzyń księciu tegoż imienia: ale jeżeli wspomniane listy nie będą złożone wielkiemu mistrzowi przed dniem Trójcy Świętej, Otto von Bergau obowiązany będzie wydać Brześć i Dobrzyń w ręce zakonu Teutońskiego. Lubo w tym akcie nie masz wzmianki o oddaniu Brześcia i Dobrzyń w zarękę. domyslać się przecież można,

że Otto von Bergau miał je sobie powierzone w takim charakterze przez wielkiego mistrza, i przez króla Czeskiego, sprzymierzeńca Krzyżaków, roszczonego prawa do korony polskiej. Zobaczymy później że Brześć i Dobrzyń, nie powróciły do Polski, lecz oddane były wielkiemu mistrzowi, z czego domyślać się można że listy, o których mowa w rzeczonym akcie, nie zostały złożone mistrzowi przed dniem Trójcy Świętej.

Niesnaski wszelako pomiędzy zakonem a Polską uciszyły się aż do miesiąca Listopada roku następnego (1335). Król Czeski około Wszystkich Świętych wyjechał do Wyszehradu do króla Węgierskiego, na polubowne rozsądzenie wspomnianych niesnasek; Kazimierz król Polski przybył tu osobiście; wielki mistrz wyprawił tam jako posłów swoich Henryka von Reuss, komtura prowincyjnego ziemi Chełmińskiej, Markwarda von Spaneberg, komtura Toruńskiego i Konrada von Brunenstein, komtura Świecia. Ale sąd polubowny między zakonem a Polską nie był jedynym przedmiotem tego zjazdu trzech królów. Inne jeszcze sprawy, wiążące się z dziejami Krzyżaków, zaprzętały monarchów zebranych w Wyszehradzie.

Ludwik Bawarczyk, cesarz, zawarłszy pokój ze swym spółzawodnikiem Fryderykiem Austryackim, mógł już się zająć Włochami, wyjechał przeto z Niemiec w roku 1327, i zastał w Trydencie wszystkich naczelników stronnictwa Gibellinów; ztąd udał się do Medyolanu, gdzie koronował się na króla Włoch; ale Jan XXII papież wykłął go na nowo i poddanych jego rozwiązał od przysięgi wierności. Ludwik dnia 7 Stycznia 1328 odprawił wjazd do Rzymu; towarzyszyli mu wielu książąt cesarstwa i mistrz prowincjalny zakonu Krzyżaków w Niemczech; potem koronował się w kościele Świętego Piotra wraz z cesarową.

Dnia 18 Sierpnia tegoż roku Ludwik przybrany w godła cesarskiego dostojęstwa, zasiadł na tronie wzniesionym na stopniach kościoła świętego Piotra: jeden Augustyanin trzy razy głośno zawołał, czy jest tu obecny prokurator, któryby chciał wystąpić w obronie kapłana Jakóba z Cahors: tak nazywał papieża Jana XXII mieszkającego w Awenionie; gdy nikt się nie odezwał, ksiądz, Niemiec rodem, miał kazanie w języku łacińskim, poczem przeczytano wyrok o złożeniu z godności papieżkiej Jana XXII, obejmujący długi szereg prawdziwych lub fałszywych jego występków; między innymi zarzucano mu że rozkazał wielkiemu mistrzowi zakonu Krzyżaków zachowywać rozejm zawarty z poganami; jest to wzmianka o pokoju z roku 1322. Niedługo po tym śmiesznym obrzędzie Ludwik Bawarczyk kazał wybrać na papieża Piotra Corbiere pod imieniem Mikołaja V, sam go koronował, i chciał być nawzajem koronowa-



nym przez niego: ale ponieważ stronnictwo Gwelfów zaczynało brać górę w Rzymie, Ludwik wyjechał stąd wraz z anty-papieżem.

Chociaż mistrz Krzyżaków Niemieckich i inni rycerze, wzięli stronę Ludwika Bawarczyka w tej sprawie, wspierali go nawet w kilku innych, był to jednak czyn osób pojedynczych, zakon bowiem ciągle zachowywał posłuszeństwo Janowi XXII. Papież ten po śmierci Emichona biskupa Spiry, właśnie w tym roku kiedy się odbywała powyższa scena w Rzymie, mianował jego następcą Bertholda Bucheck komtura zakonu Krzyżaków. Jan XXII umarł w roku 1334, nastąpił po nim Benedykt XII. Zmiana ta nasunęła myśl o pojednaniu. Cesarz wyprawił, ale nadaremno, posłów do papieża w roku 1335, znajdował się w ich liczbie Henryk von Sifingen, komtur zakonu Krzyżaków: ciż sami posłowie powtórnie byli wyprawieni do Awenijonu, w roku następującym, ale także bezskutecznie, ponieważ stawały na przeszkodzie zabiegi królów Francuzkiego, Sycylijskiego, Węgierskiego, Polskiego i Czeskiego.

Król Czeski, który był jednym z najgorliwszych stronników Ludwika Bawarczyka i walczył za jego sprawę, został teraz jego nieprzyjacielem: różne przyczyny to sprowadziły, a przytém Jan Luxemburczyk powziął myśl wyniesienia margrabiego Morawii, syna swojego, na tron cesarski, w miejsce Bawarczyka. Takie mając zamiary król Czeski musiał żyć w pokoju z sąsiadami, starać się nawet o sprzymierzeńców, dla poparcia elekcji, jeśliby spotkała opór: to go skłoniło do zawarcia pokoju z królem Kazimierzem i zrzeczenia się praw swoich do Polski, których pomyslnego skutku nie spodziewał się. Król Węgierski był pośrednikiem ugody, mocą której król Polski rzekł się praw Szląska, a król Czeski praw do korony Polskiej. Król Polski i dwunastu przedniejszych panów, jako poręczycieli, aktem wydanym w Wyszehradzie dnia 12 Listopada 1335 roku zobowiązali się zapłacić królowi Czeskiemu za zrzeczenie się praw do Polski, dwadzieścia tysięcy kop groszy praskich, z których dziesięć tysięcy zaraz wyliczono, równie jak cztery tysiące Henrykowi z Lippy, na rachunek króla: sześć zaś tysięcy wypłacone być miały w Raciborzu, albo Opawie w Morawii, na Wielkanoc roku przyszłego; w przeciwnym razie poręczyciele zobowiązywali się do stawienia się sami w zakład królowi Czeskiemu w Opawie, i zapłacenia jako kary tysiąca kop. Jeśliby wszystko nie było wykonaném według niniejszej umowy, król Węgierski, królowa Elżbieta jego małżonka i Ludwik ich syn, mający w zachowaniu akt zrzeczenia się króla Czeskiego praw do korony polskiej, zwrócić mieli ten akt królowi Czeskiemu. Dnia 19 tegoż miesiąca królowie Węgierski i Czeski zawarli z sobą nowy traktat pokoju i

przyjaźni, którego przedmiotem było zapewnienie spokojności granic obu mocarstw. Potém trzej królowie zawarli traktat przymierza.

Po skończeniu dopiero tych rozmaitych układów, królowie Węgierski i Czeski zajęli się sprawą Pomorską. Za zgodą zobopolną wybrali palatów i przedniejszych panów węgierskich i czeskich do pomocy sobie; a po kilkodniowém roztrząsaniu praw i wyjaśnien ze strony Polski, tudzież zakonu Krzyżaków, wydali wyrok, którego treść jest następująca:

Ziemie Kujawska i Dobrzyńska (ostatnie zabory Krzyżaków) powrócą Królowi Polskiemu Kazimierzowi do wolnego i dziedzicznego posiadania, podobnie jak za czasu jego przodków; wyjąwszy posiadłości, jakie Krzyżacy mieli w tych prowincjach przed wojną, z których użytek ciągnąć będą z takimi prawami i prerogatywami jak dawniej.

Wielki mistrz i jego rycerze zatrzymają ziemię Pomorską, w dawnych jej granicach ze wszystkimi prawami; tę ziemię Pomorską król Kazimierz nadaje im jako jałmużnę na wieczne czasy, dla odpuszczenia grzechów swoich i poprzedników, tudzież dla pokoju świętego; zrzekając się wszelkich praw do niej, tak aby Krzyżacy posiadać ją mogli w podobny sposób jak ziemię Chełmińską i Toruńską, nadane im przez jego przodków; zatwierdza obok tego rzeczoną donacją ziem Chełmińskiej i Toruńskiej, aby zakon mógł je posiadać spokojnie na wieczne czasy.

Wszelkie krzywdy i urazy będą zapomniane tak ze strony Polski, jako też zakonu Teutońskiego; poddani jednego i drugiego kraju, którzy opuścili swe dobra podczas wojny, wracać do nich mogą, lub sprzedać i przesiedlić się gdzie zechcą. Wyrok ten zapadł w Wyszehradzie, roku 1335 w pierwszą niedzielę po świętej Elżbiecie, to jest dnia 26 Listopada, w obecności arcybiskupów Strygonium i Kołoczy, kanclerza Węgierskiego, palatyna Węgierskiego sędziego miast wolnych, wojewody Siedmiogrodzkiego, hrabiego Esklawonii, sędziego nadwornego Węgierskiego, biskupów Miśni i Ołmunieckiego, Rudolfa księcia Saskiego, margrabiego Morawii, Bolesława księcia Lignickiego, panów na Thymon, Coldich i Henryka z Lippy, tudzież wielu innych.

Król Kazimierz bawił jeszcze niejaki czas na dworze Węgierskim i dopiero po świętach Bożego Narodzenia przepędzonych w Budzie wyjechał do Polski: za powrotem wezwał wielkiego mistrza o wydanie Kujaw i ziemi Dobrzyńskiej, na mocy zapadłego wyroku. Teodoryk z Altenburga odpowiedział że gotów jest do wykonania wyroku we wszystkich szczegółach, skoro król i naród oświadczą na piśmie że poddają się temuż wyrokowi; lecz że nie ustąpi ani Kujaw, ani ziemi Dobrzyńskiej, jeżeli nie otrzyma żadanego zapewnienia.

W ciągu tych sporów, Ludwik Bawarczyk, margrabia Brandeburski, hrabia Henneberg i Filip hrabia Namur przybyli do Pruss z licznym wojskiem. Wielki mistrz chciał korzystać z tych posiłków dla pomszczenia się nad Litwą za ustawiczne najazdy. Lubo w podeszłym wieku Teodoryk wystąpił w pole (1336 roku), pospołu z rzezonemi panami na czele dwóchset rycerzy zakonu i wyborowego żołnierza. Wojsko chrześcijańskie, w drugą niedzielę postu obległo twierdzę Pullenie, nazywaną także Pillewen, lub Punie. Twierdza ta służyła za przytułek dla Litwinów, gdy wracali z wycieczek; teraz schroniło się tu cztery tysiące mieszkańców okolicznych z żonami, dziećmi i skarbami. Chrześcijanie mając wielką liczbę machin wojennych, tłukli mury tak gwałtownie że wkrótce oblężeni poznali iż obronić się nie zdołają, jeżeli pomoc nie nadejdzie, postanowili przeto raczej zginąć z żonami i dziećmi niżeli poddać się; ogromny stos wzniesli pośród twierdzy. Bronili się Litwini z bohaterską odwagą, ale w różnych wycieczkach mnóstwo utracili ludu, i wszyscy prawie zdolni do boju, ranami byli okryci; chrześcijanie zaś z wielką szybkością posuwali działania oblężnicze, tak iż część murów zachwiana była taranami, a druga miała runąć skutkiem min podszadzonych. W takiej ostateczności Litwini uznali że nadszedł już czas do wykonania zamiaru: podpalili stos, i wrzucali nań ciała żon i dzieci, które wprzód mordowali; potem sami dawali szyje pod miecz towarzyszy; wielu z nich ściął Marger, książę Litewski dowodzący twierdzą, który przysiągł że sam sobie życie odbierze, wyświadczywszy tę smutną posługę innym; jedna staruszka, niepospolitego wzrostu i siły, toporem ściąła stu żołnierzy, którzy ją o to prosili, sama potem zabiła się, ujrawszy wchodzących nieprzyjaciół.

Krzyżacy widząc stos gorejący, i wały bez obrońców, z łatwością wdarli się na nie; pozostali przy życiu rzucali się pod ich ciosy, wołając raczej zginąć niżeli się bronić, zaledwo kilku wzięto żywcem. Marger, który przysiągł iż nie przeżyje swych żołnierzy, dotrzymał słowa; bronił się jeszcze z garstką walecznych, ale gdy już wszyscy polegli rzucił się w loch podziemny, gdzie ukrył był żonę, zabił ją, a potem odebrał sobie resztę życia, które z powodu mnogich ran niedługoby samo zgaśło. Tak byli odważni Litwini. Chrześcijanie z ziemią zrównali nieszczęśliwą twierdzę, i za cały łup uprowadzili konie i bydło.

Około Zielonych Świątek wielki mistrz pragnął założyć zamek Marienburg pomiędzy Wieloną a Beisten, ale Litwini zgromadziwszy znaczne siły zniweczyli jego zamiary.

Kazimierz król obrażony wykretami Krzyżaków w wykonaniu zapadłego wyroku królów Czeskiego i Węgierskiego, wkroczył do Pruss

wspierany przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego, kilku biskupów Polskich i posiłki Litewskie. Szczegóły tego wtargnięcia obejmuje dyplomata cesarza Ludwika Bawarczyka, wyluszczone z założeń Krzyżaków, datowany z Frankfurtu dnia 22 Lipca 1338 roku. Jest nawet dowód że Polacy zapuścili się wtedy aż w ziemię Pomorską, gdyż aktem danym w miesiącu Lipcu 1343 roku, biskup Chełmiński, opat Pepliński, tudzież ksienie klasztorów w Toruniu i Chełmnie, wraz z swemi kapitułami, odpuszczają Kazimierzowi królowi Polskiemu wszelkie krzywdy, jakich doznały z jego przyczyny podczas wojny, która oczywiście w owej a nie innej porze musiała mieć miejsce.

Kazimierz spodziewał się zapewne iż skłoni królów Węgierskiego i Czeskiego do jęcia się oręża w jego sprawie, kiedy rozpoczął na nowo nieprzyjacielskie kroki przeciw Krzyżakom. Z drugiej strony, wielki mistrz niechcąc obrazić dwóch monarchów, których wybrał na sędziów, zaniósł skargę do królów Czeskiego i Węgierskiego, i ci nakazali zawieszenie broni aż do Świętego Jana roku 1337, przynajmniej domyślać się tego należy z następnego oświadczenia króla Polskiego.

»Kazimierz, z Bożej łaski król Polski i t. d. Oświadczamy że pragniemy zastosować się do wezwań i rad zbawiennych królów Węgierskiego i Czeskiego, tudzież do układów jakie oni postanowili pomiędzy nami a zakonem Teutońskim, obiecujemy rzeczonym królom zachować tę umowę nienaruszenie. Obiecujemy także wielkiemu mistrzowi i jego rycerzom nie przedsiębrać nic nowego przeciw ziemiom jakie posiadali zdawna, w ciągu jednego roku, zaczawszy od dnia świętego Jana, i nie czynić im, ani też dopuszczać aby czyniono żadnej krzywdy w tym przeciągu czasu; gdyby się zaś trafiło że niektórzy z naszych poddanych wyrządziliby jaką szkodę, przyrzekamy naprawić ją zaraz skoro się tego dopomni u nas wielki mistrz i jego rycerze, wedle sądu albo zdania obu królów (Węgierskiego i Czeskiego). Dan w Krakowie w dzień Świętej Trójcy« (który przypadał na 26 Maja roku 1336).

Tymczasem Kazimierz wyprawił posłów do Awenijonu, prosząc o zatwierdzenie przymierza zawartego z królami Węgierskim i Czeskim, tudzież z założeń iż Krzyżacy nie chcą być posłusznymi wyrokowi; ale wielki mistrz czujnie mając oko na wszelkie postęпки króla Polskiego wyprawił także swoich posłów do Awenijonu. Co do pierwszego przedmiotu papież odpowiedział że traktat zawarty pomiędzy Kazimierzem a królami Węgierskim i Czeskim, nie powinien być miłym ani im samym, ani też stolicy Apostolskiej, ponieważ w wielu szczegółach był błędnym, niesłusznym i przeciwnym miłości bliźniego, tudzież własnemu ich honorowi, i że nie mogą żadnego przynieść zaszczytu stolicy

Apostolskiej związki i układy jakie w nim zastrzeżono. Co do zażaleń przeciw Krzyżakom, papież odpowiadał że wydają mu się bardzo dziwnemi, ponieważ właśnie Krzyżacy obwiniają króla o niewykonanie traktatu: gorąco atoli pragnąc aby wszyscy Chryścijanie, zwłaszcza monarchowie żyli z sobą w zgodzie, gotów był zatwierdzić traktat, a raczej wyrok sędziów polubownych. Na rozstrząśnienie zaś skarg przeciw Krzyżakom zanesionych wyznaczył kardynałów Piotra Gomez tytułu świętej Praxedy, i Jana tytułu świętego Teodora.

W początkach roku następnego (1337) niezmordowany Jan król Czeski, który całe życie pędził na wojnach i podróżach, przybył do Pruss w pomoc Krzyżakom. Towarzyszyli mu: Ludwik książę Burgundyi, Henryk książę Bawaryi Dolnej, Wacław książę Lignicki, hrabia palatyn Renu, hrabia Piemontu, hrabiowie Hainaut i Berg, każdy z pocatem. Wielki mistrz korzystając z tych posiłków stanął na czele Teutońskiego wojska i wkroczył do Litwy, a niespotykając nigdzie nieprzyjaciela pomknął się aż do Inflant i założył zamek Marienburg; stąd wrócił do zamku Bajern, którego fortyfikacye wzmoenił i opatrzył silną załogą, tudzież zapasami żywności, przy pomocy Henryka księcia Bawarskiego. Tymczasem druga część Krzyżackich huseów plądrowała Litwę i uprowadziła stąd ogromną zdobycz w koniach i bydle. Wielki mistrz zakończył wyprawę usypaniem okopów dla zapobieżenia częstym najazdom Litwy na Sambiją: okopów tych bronił rów szeroki i głęboki, tudzież baszty wzniesione w pewnej odległości jedna od drugiej, w których mieszkali żołnierze trzymający straż pograniczną.

Wielki mistrz kończył przez swoich podwładnych dzieła rozpoczęte, ponieważ dnia 24 Sierpnia znajdował się już w Malborgu, gdzie zwołał kapitułę generalną. Król Czeski i inni książęta niedługo też gościli w Litwie; pomoc przybylców ograniczała się pospolicie szybką wyprawą: ale była zawsze pożyteczną dla zakonu, ponieważ przedsiębrał zwykle podówczas co stanowczego, a książęta obcy zostawiali mu niejednokrotnie część swoich wojsk. Król Czeski i inni książęta zjechali się we Władysławiu Starym z Kazimierzem, celem pojednania go z Krzyżakami. Wtedy właśnie stanęła umowa, o której wspomnieliśmy wyżej na str. 458, umieszczona w kodexie Dogiela pod rokiem 1334. Ale nie pociągnęła za sobą skutku.

Wielki mistrz nalegał aby król i naród polski oświadczyli zgodę na wyrok królów Węgierskiego i Czeskiego. Kazimierz przeto zwołał radę narodową w roku 1337, na której tak duchowni jak świeccy uznali że postanowienie Wyszohradzkie, jako niesprawiedliwe i moc królów przechodzące utrzymaném być nie powinno, i żądali aby wszelkie układy z Krzyżakami zostały zerwane, aby odjęto im nie tylko Pomorze, i kraje

zdobyte na Polsce, ale ziemie Chełmińską i Michałowską. Nimby zaś przyszło z tego powodu do wojny, postanowili wyprawić do Awenionu Jana Grota ze Słupcy, biskupa Krakowskiego, ze skargą na Krzyżaków.

Tymczasem kiedy król Polski przysłał do stolicy Apostolskiej zażalenia przeciw Krzyżakom, Ludwik Bawarczyk nie opuszczał żadnej zęczności do okazania im swoich względów i przyjaźni. Trzymając się systematu dawnych cesarzów, którzy uroili sobie że wszelkie kraje niewiernych są własnością cesarstwa, nadał wielkiemu mistrzowi inwestyturę wszystkich ziem posiadanych przez Litwinów, to jest Litwy, Żmudzi i części Rusi, będącej pod ich panowaniem; a ponieważ zamek Bajern, zbudowany był przez jego krewnego Henryka księcia Bawarskiego, przy pomocy Krzyżaków, potwierdził zatém wolę księcia, stanowiąc, aby Bajern był stolicą tych wszystkich krajów, skoro będą zawojowane, i aby chorągiew z herbem Bawarskim, jaki ten książę nadał rzeczonemu zamkowi, trzymała honorowe miejsce w każdej wyprawie. to jest pierwsze w natarciu, a ostatnie w odwrocie. Cesarz zatwierdził także projekta księcia i wielkiego mistrza co do założenia kościoła metropolitalnego w mieście Bajern, którego wszyscy biskupi Litewscy mieli być aż sufraganami, skoroby kraj ten nawrócił się na wiarę chrześcijańską. Dyplomata Ludwika obejmujący szumne pochwały zakonu Krzyżaków, wydany był w Monachium dnia 17 Grudnia 1337 roku. Litwie zagroziło zniemczenie.

Ale Krzyżacy w następnym roku omal co nie utracili tój przyszłej stolicy Litewskiej, zamku Bajern, który był nader wielkiej wagi, chociaż zbudowany z drzewa, ponieważ znajdował się w bardzo korzystnym położeniu i liczna jego załoga hamowała częste wycieczki Litwinów do Pruss, lub przecinała im odwrót, kiedy ujść potrafili czujności Krzyżaków. Dwaj Prussacy, bracia Wittingowie, stojący załogą w Bajern, przedsięwzięli wydać ten zamek wielkiemu księciu Litewskiemu: jeden z nich miał zemknąć i nakłonić Litwinów do wyprawy; drugi zaś pozostać w zamku, podpalić go, i skoroby rzucono się do gaszenia, otworzyć nieprzyjacielowi bramę z przeciwnej strony. Jeden z braci rzeczywiście uciekł i zaprowadzony był do wielkiego księcia Litewskiego, który skwapliwie chwytając się zęczności zdobycia Bajern, zebrał liczne wojsko i dał mu Wittinga za przewodnika. Szczęściem dla Krzyżaków znajdował się na dworze Litewskim młody szlachcic Niemiecki, jeniec od lat dziewięciu: wielki książę przeznaczył go do posług swoich i polubił tak dalece że umieścił go przy pokojach. Młodzieniec ten podstuchawszy przypadkiem rozmowę Wittinga z wielkim księciem, postanowił uciec

do Krzyżaków i ostrzedz o grożącym niebezpieczeństwie. Skoro książę udał się na spoczynek, wskoczył on na konia i narażając życie dostał się do Bajern, gdzie komtura zawiadomił o spisku; schwytany drugi Witting, wzięty na tortury, przyznał się do zdrady, i wskazał miejsca, gdzie tajemnie zgromadził materiały palne aby później ogień podłożyć. Komtur doniósł o tém wielkiemu mistrzowi, a sam przygotował się do obrony.

Wojsko Litewskie stanęło pod Bajern w dzień Świętej Trójcy, opasało go ze wszech stron, czekając z niecierpliwością aż się pokaże ogień; lecz mocno się zdziwiło spostrzegłszy zamiast ognia, wiszącego na wałach Wittinga. Litwini widząc że zdrada odkryta, rozsiekali drugiego Wittinga, ich dowódzca siłą przedsięwziął opanować zamek, nie mogąc dokazać tego podejściem. Żywo więc uderzyli; ale nie przewidując potrzeby oblężenia nie wzięli z sobą machin; wszelako we dnie i w nocy przypuszczali szturm przez dwadzieścia dwa dni. Po tylu niepożytecznych usiłowaniach, straciwszy część swoich ludzi w pojedynczych walkach, wódz dał żołnierzom dwa dni wypoczynku, chcąc potem przypuścić walny szturm.

Wielki mistrz ostrzeżony przez komtura nie tracił ani chwili czasu, zebrał wojsko, i śpiesznie, ale w największej tajemnicy, szedł na odsiecz; towarzyszył mu obecny podówczas w Prussiech palatyn Renu. Zbliżywszy się ku nieprzyjacielowi, nie będąc odkrytym, wielki mistrz uderzył nań w nocy, która była pierwszą wypoczynku danego wojsku przez wodza; komtur zamku Bajern, któremu wielki mistrz potrafił przesłać rozkazy, zrobił w tymże czasie wycieczkę z całą prawie załogą; straszna była rzeź; wielu Litwinów, na pół sennych, pozabijano wprzód nim dopadli oręża; inni bronili się, ale nadaremno; całe wojsko w ucieczce szukać musiało ratunku, zostawując obóz i wszystkie zapasy w ręku zwycięzców. Wielki mistrz oswobodziwszy Bajern, wysłał brata Henryka von Dusemer, marszałka zakonu, z większą częścią jazdy, w pogon za uciekającymi. Dusemer, któremu towarzyszył hrabia Palatyn, zbliżając się do nieprzyjaciół, niemało położył trupem lub wziął w niewolę, i jeńców odesłał wielkiemu mistrzowi.

Marszałek rozproszywszy do ostatka nieprzyjacielskie wojsko, wkroczył na Żmódź w okolice Miednik, kiedy się go tam najmniej spodziewano. Napadnięci z nienacka Żmódzini nie mogli stawić oporu, a jazda krzyżacka rozbiegła się po większej części na rabunek; nadaremno marszałek usiłował zatrzymać ją pod chorągwiami, wtedy dopiero powróciła, kiedy dano znać że nadciąga trzykroć liczniejsze wojsko Litewskie i Żmódzkie: niespokojność zajęta wówczas miejsce niesforności, a

przerazenie było tak powszechne że nietylko niemyślano o zwycięstwie, ale stracono nadzieję ocalenia życia ucieczką. Marszałek i hrabia Palatyn przebiegali szeregi dodając serca, zachęcając do mężstwa zatrwożonych. Ognista ich mowa obudziła zapał powszechny. Za daném hasłem jazda Krzyżacka uderzyła włóczniami w najgęstszą masę Litwinów i przełamała, tak że ci niedługo wytrwać mogli w boju, i zostawiwszy tysiąc dwieście trupa ustąpić musieli z placu bitwy. Ostróżny marszałek nie zapędzał się w pogón daleko, lękając się izby nieprzyjaciel zebrawszy się znowu nie otoczył ich dokoła. Wysławszy przodem jeńców i pakunki, ciągnął w szyku bojowym i czwartego dnia, bez przeszkody, stanął w granicach Pruss. Pamiętna ta bitwa zaszła w dzień Wniebowzięcia 1338 roku na polach Dablawken, zwanych także Galekuken.

Tymczasem kiedy wielki mistrz orędem się rozprawiał z Litwą, papież powodowany skargami posłów polskich, wyznaczył legatów do rozsądzenia sporów zachodzących pomiędzy Krzyżakami a Polską. Posłuchajmy co o tém mówi jeden z nowoczesnych członków zakonu, a tém samym wielki stronnik i wielbiciel dawnych Krzyżaków (de Wal). »Postępek papieża nie był ani rozważnym, ani sprawiedliwym: jakim prawem mógł on przybierać władzę sędziego w sprawie zupełnie cywilnej, rozstrzygniętej już przez sąd polubowny, na który obie strony się zgodziły? Czyliż zakon Teutoński mógł być włóczony od trybunału do trybunału, podług woli swych nieprzyjaciół? Papież jako Ojciec duchowny wszystkich wiernych, mocen był tylko zatwierdzić pokój ustanowiony przez sąd polubowny, jak się z tém oświadczył zrazu, i jak się zdarzało dość często, kiedy panowie chrześcijańscy zwaśnieni byli między sobą; ponieważ szacunek, jaki zachowywano dla Głowy Kościoła, przydawał nowój sankcyi traktatom.«

Legatami byli Galhard de Carceribus czyli de Chartres, proboszcz Tytuleński, dyecezyi Koloczeńskiej w Węgrzech i Piotr Gerwazy kanonik z Annecy. Bulla z dnia 4 Maja 1338 roku wydana z tego powodu, następnej jest treści: Odebraliśmy zażalenia Kazimierza króla Polskiego że mistrz i rycerze zakonu Teutońskiego w Prusiech, zagarnęli zbrojną ręką i zatrzymywali niemało krajów królestwa Polskiego, jako to ziemie Chełmińską i Pomorską, tudzież powiaty Władysławowski, Brzeski, Dobrzyński i Michałowski, wszystko z krzywdą królestwa tego i Kościoła Rzymskiego, którego jest ono hołdownikiem, a oprócz niego, nie zna innego, po Bogu, zwierzchnika na ziemi; dla tego więc za radą braci naszych kardynałów, polecamy wam abyście się przekonali o tych zaborach, o szkodach ztąd wynikłych, skazali winowajców i wykonali wasz wyrok. Jeżeli mistrz i rycerze nie zechcą być posłusznymi wyrokowi wa-



szemu, wydacie pozwy aby się stawili przed nami ze wszystkimi swymi przywilejami, w ciągu sześciu miesięcy. dla wysłuchania tego co się podoba stolicy Świętej im rozkazać; a jeżeli stawić się nie będą, zawieszamy teraz na ów przypadek, wszelkie ich przywileje, poddając ich pod zwierzchność władz dycieczalnych. i niezaniechamy postępować względem nich tak, jak sprawiedliwość wymagać będzie.

Zakłopotani Krzyżacy w inną rzucili się stronę. Zawiadomiony przez nich cesarz Ludwik o postanowieniu papieża, obraził się że ten chce być sędzią w sprawie dotyczącej lenności cesarstwa, bo taką być rozumiał ziemię Pomorską; zabronił więc Krzyżakom stawić się przed sądem papieżkim, dyplomatem wydanym we Frankforcie do wielkiego mistrza i rycerzy dnia 22 Lipca 1338 roku. »Dowiedzieliśmy się, mówi w nim, że Kazimierz, mianujący się królem Polskim, arcybiskup Gnieźnieński i inni biskupi wytoczyli przeciwko wam process na dworze Rzymskim, w rzeczy posiadłości, jakie były nadane wam i zakonowi waszemu, przez cesarzów i królów Rzymskich poprzedników naszych, których zażywaliście przez długi czas spokojnie, a których posiadanie zatwierdzone wam było prawnie przez papieżów, cesarzów i królów Rzymskich; ponieważ zakon wasz ustanowiony i uposażony jest przez cesarzów i królów Rzymskich, poprzedników naszych, aby był obrońcą cesarstwa i wiary katolickiej; i ponieważ do nas należy rozpoznanie trudności, jakie Kazimierz wam czyni w przedmiocie rzeczonych posiadłości, jesteście bowiem członkami cesarstwa, zakazujemy wam, pod karą utraty wszelkich ziem, praw, przywilejów, łask i swobód, wam nadanych, poddawać się wyrokowi jakiego bądź sądu, duchownego lub świeckiego, stawać przed nim, ani też wyzuwać się z jakichkolwiek posiadłości bez zezwolenia naszego.«

Galhard de Carceribus i Piotr Gerwazy, legaci stolicy Apostolskiej, przybywszy do Polski, w Warszawie dnia 4 Lutego 1339 roku rozpoczęli swoją jurysdykcję, i pozwali do stawienia się przed sobą różnych komturów, którzy mieli udział w zaborze części Wielkiej Polski za mistrzostwa Ludera Brunświckiego: w téj liczbie znajdował się sam wielki mistrz, ponieważ był marszałkiem zakonu za rządów swego poprzednika, i kierował wspomnianą wojną; oprócz niego wielki komtur zakonu, wielki komtur ziemi Chełmińskiej, komturowie Torunia, Grudziądz, Lipny, Radzunia, Engelsburga, Gołubia, Brodnicy, Papowa, Welawy, starego zamku Torunia, Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Świecia, Gdańska, Tczewa, Karszewa, Kamina, Malborga, Sztumu, Leszna, Elbląga, Leska, Rygi, Brześcia, Kowalewa, Radziejowa i Mosberga albo Przewaza: tym czterem ostatnim komturom wielki mistrz powierzył straż zdobytych na Polsce miast, których postanowił nie wydawać dopóki król

Polski nie zgodził się wyraźnie na wyrok polubowny królów Węgierskiego i Czeskiego. Oprócz wyżej wspomnianych komturów, którzy z rozpuszczonemi chorągwiami wkroczyli byli do Polski, legaci pozwali także wszystkich rycerzy, którzy brali udział w tej wojnie.

W dniu wyznaczonym, Bertold z Raciborza, plenipotent króla Polskiego, podał żalobę, obejmującą szczegółowe wyliczenie krzywd, jakich Polska doznała ze strony Krzyżaków. Jakób de Arnoldendorf albo Arnoldstadt, pleban Chełmiński, pełnomocnik wielkiego mistrza i kapituły, protestował oświadczając iż nie uznaje legatów za sąd właściwy. a zaniósłszy appellecyą do stolicy Apostolskiej, odszedł bez pożegnania się.

Legaci niedając względu na protestacyą i apellacyą pełnomocnika zakonu, przystąpili do sprawy, wysłuchali skarg ze strony króla Polskiego, tudzież czterdziestu pięciu świadków, dostojenstw lub urodzeniem znamienitych, którzy pod przysięgą zeznali o krzywdach i niesprawiedliwościach Krzyżaków względem Polski. Opierając się na świadectwach, dowodach i przysiędze samegoż króla, legaci wydali wyrok ostateczny i ogłosili go dnia 15 Września 1339 roku w Warszawie w kościele świętego Jana. Wyrokiem tym rzucili klątwę na wielkiego mistrza i wszystkich wyżej wymienionych komturów, zachowując stolicy Apostolskiej moc zdjęcia klątwy; skazali zakon na zwrót Polsce ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, księstwa Pomorskiego, ziem Brzeskiej, Włocławskiej i Dobrzyńskiej; na zapłatę 194 tysięcy grzywien, w monecie wagi i liczby polskiej jako wynagrodzenie szkód poczynionych Polsce, a zaprzysiężonych przez króla na świętą Ewangeliją; na zapłatę tysiąca sześciuset grzywien, jako kosztów processu; nadto, Krzyżacy skazani byli na odbudowanie i naprawę kościołów, które za podniętą djabelską, podczas najazdu na Polskę spalili, jako to: w Nakle, Warcie, Szadku, Bałdzychowie, Koninie, Słupiu, Pobiedzisku, Kaczewie i Pyzdrach.

Krzyżacy nie słuchali wcale wyroku i wysłali pełnomocników z żalzeniami przeciw legatom do Awenijonu. Kazimierz król wyprawił także Jana biskupa Krakowskiego i Niemirę po uzyskanie zatwierdzenia powyższego wyroku. Benedykt XII papież, w bulli wydanej w Awenijonie dnia 22 Czerwca 1340 roku, do biskupów Misnii, Krakowskiego i Chełmińskiego, mówi, że posłowie króla Polskiego i wielkiego mistrza wznowili żalzenia przed stolicą Apostolską; Polacy twierdzili że ziemi Chełmińska, Michałowska, Pomorska, Kujawy i Dobrzyń do nich należą; że Krzyżacy zagarnęli je niesprawiedliwie i że stąd wynikły ogromne szkody i straty dla Polski. Posłowie Krzyżacy przeciwnie twierdzili że posiadają ziemi Chełmińską i Michałowską, tudzież Pomorze na mocy praw niewątpliwych: co się tycze ziemi Dobrzyńskiej

i Kujaw, zdobytych na Polsce, powiadali że mocą przywilejów nadanych przez papieżów i cesarzów wolno im było zdobywać je orężem, a po zdobyciu, słusznie posiadać; że doświadczyli szkód i strat nieprzeliczonych ze strony Kazimierza, tudzież króla Władysława jego ojca, który wiązał się z poganami Litewskimi celem ich zniszczenia. Posłowie Krzyżacy nie do innych odwoływali się przywilejów, jedno do bull papieżkich i dyplomatów cesarskich, które przyznawały zakonowi zwierzchnictwo nad krajami zdobytymi, lub zdobyć się mogącymi na Północy; jako to: dyplomaty Fryderyka II dany Hermanowi von Salza, gdy go zobowiązywał do zawojowania Pruss; inwestytura tychże Pruss, które Grzegorz IX papież nadał wielkiemu mistrzowi Konradowi z Turynгии. Cóżkolwiek bądź, zakon stał się władzą de facto; praw jakie wykonywał od stu lat nikt mu nie zaprzeczał; twierdzili że posiadając też same prawa jak inni monarchowie Europejscy, podobnie jak oni mają moc prowadzenia wojny i użytkowania ze zdobyczy, skoro szczęście posłuży ich orężowi. Posłowie obu stron żywo popierali swe skargi, ubolewając nad klęskami, jakich doświadczyli; i dawali do zrozumienia że lękać się należy jeszcze większych, jeżeli się nie znajdzie środek szybkiego ich odwrócenia.

Papież inaczej teraz postępując niżeli zaczął, zamiast sędziów wyznaczył trzech biskupów, celem pogodzenia Polaków z Krzyżakami; aby zaś nikt nie miał powodu do zażaleń, wybrał biskupa Krakowskiego, Polaka, biskupa Chełmińskiego, Prussaka, i biskupa Misnii, który będąc Sasem, nie mógł być podejrzanym o szczególne sprzyjanie jednej lub drugiej stronie. W daném im poleceniu papież oświadczał że przekonany jest, iż król i wielki mistrz zważywszy nieskończone klęski, wyniki z wojny, skłonią się zakończyć polubownie spór; dodawał że po wielu rozmowach z ich posłami, uczynił następny układ, chociaż oświadczyli że nie mają do tego szczegółowego upoważnienia; to jest że jeżeli zajdzie w tym zgoda króla i wielkiego mistrza, Krzyżacy oddadzą w ich ręce (trzech biskupów). Kujawy, ziemię Dobrzyńską i dziesięć tysięcy czerwonych złotych, na wynagrodzenie szkód zrządzonych w Polsce podczas wojny; jakowe ziemie i pieniądze biskupi zaraz oddadzą w ręce królewskie; papież wyłączał posiadłości jakie Krzyżacy mieli w Kujawach i ziemi Dobrzyńskiej przed wojną, które pozostać winny przy zakonie. Co się tyczy Pomorza, ziem Chełmińskiej i Michałowskiej, papież powiadał że pragnąc trwałego pokoju pomiędzy Polską a zakonem Krzyżaków, upoważnia wspomnianych biskupów, jeżeli zachodzą jeszcze jakie w tym przedmiocie trudności, tudzież co do użytków pobranych i szkód poniesionych w ostatniej wojnie, aby uczynili wszystko cokolwiek

rostopność nastąpić może do zakończenia rzeczy traktatem polubowym; aby zarazem powzięli dokładną informacją tak o prawach króla Polskiego, jako też zakonu Krzyżaków; upoważniając ich do użycia cenzur kościelnych przeciwko tym, którzyby przeszkadzali w osiągnięciu wspomnianych informacji, i przeciw świadkom, którzyby odmawiali świadczenia.

Kazimierz król tymczasem żądał od papieża zatwierdzenia wyroku legatów stolicy Apostolskiej, o co oni sami także się dopominali. Ale Benedykt XII odpisał do króla, że polecił kilku kardynałom rozstrząsnąć process i wyrok, i gdy według ich zdania, znalazły się tam znaczne uchybienia, nie mógł słusznie, ani sprawiedliwie, udzielić zatwierdzenia. Straciwszy nadzieję uzyskania sankcyi wyroku legatów, Kazimierz przedsięwziął rzecz zakończyć na zwyczajnej drodze. Królowie Węgierski i Czeski, jako sędziowie polubowni, wdali się znowu z pośrednictwem w uspokojeniu kłótni, która pociągnąć mogła za sobą skutki niemałej wagi.

Sprawy zakonu w Inflantach szły pomyślnie pod kierunkiem Eberharda von Monheim. Upokorzywszy miasto Rygę w roku 1330, mistrz prowincjalny zwrócił oręż przeciw sąsiedniej Rusi, która wysyłała ciągle posiłki Litwinom na pustoszenie granic Pruskich; ale odwołano go wkrótce do Inflant, gdzie silne wojsko Litwy i Żmódzi, wzmocnione przez Rusinów, szerzyło mordy i pożogi. Monheim pośpieszył na pomoc swojej prowincyi, stoczył krwawą bitwę, w której wielki książę Litewski raniony został, i zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Mistrz prowincjalny korzystając ze zwycięstwa, puścił się w pogoń za nim aż do Litwy, którą spustoszył; zniwolił potem Żmódź do prośzenia o pokój. Otrzymaawszy tymczasem posiłkową jazdę pod dowództwem hrabiego Arensburg, zwrócił się znowu na Rusinów i znaczne odniósł korzyści. Poczém w pokoju, oprócz cydadelli w Rydze, zbudował zamki Doblen i Nitawę; ostatni winien był początek jednemu z jego poprzedników, ale podług wszelkiego podobieństwa do prawdy zburzony był przez nieprzyjaciela. Nakoniec przygnieciony ciężarem wieku, Monheim za zezwoleniem wielkiego mistrza w roku 1340 lub 1341 złożył urząd, dano mu komturstwo Kolonii, gdzie resztę dni przepędził w pokoju. W roku 1341 mianowany mistrzem prowincjalnym Inflanckim brat Burchard von Drejlewe.

Tegoż roku 1341 zakon utracił wielkiego mistrza. Zacząć się miały narady w Toruniu w przedmiocie pokoju; posłowie tak stron interessowanych, jako też mocarstw pośredniczących, zjechali się tam, przybył także Karól margrabia Morawii dla przyśpieszenia układów; czekano tylko

na wielkiego mistrza; ale nadeszła wiadomość że niebezpiecznie zachorował w Malborgu; Karol margrabia odwiedzić go przedsięwziął. Wielki mistrz zawiadomiony o tém, ubrał się i przyjmował go siedząc na łóżku; pomimo słabości długą miał rozmowę z księciem, oświadczył wdzięczność za wszelkie łaski, jakich od niego i ojca jego króla Czeskiego doznał on sam i jego poprzednicy, i względem gościa zakon swój zalecał. Kilka godzin tylko żył po téj rozmowie, gdyż umarł nazajutrz rano, dnia 14 Czerwca, przeżywszy lat 86.

Teodoryk z Altenburga, pochowany w Malborgu, w sklepie świętej Anny. Znacznie się on przyłożył do wzmocnienia fortyfikacyj Malborga, wiele tu baszt zbudował i obmurował rowy, wznosił także piękny kościół Panny Maryi, a pod nim sklep świętej Anny, przeznaczony na groby wielkich mistrzów: jest to podziemny kościół, w którym jeden z czterech konwentów zakonu, zaprowadzonych w Malborgu przez wielkiego mistrza Winryka von Kinprode, odprawował nabożeństwo i co wieczór odśpiewywał wigilije za umarłych. Zewnątrz kościoła we framudze stała figura Matki Boskiej wyżłaczana, wysokości ośmiu łokci: podróżni widzieć ją mogli zdaleka. Teodoryk założył także piękny, obszerny smentarz dla braci zakonnój, zbudował piérwszy most na Nogacie, łączący Malborg z Wielkimi Żuławami. Nowe miasto Elbląg, miasta Preusch-Eylau, Welawa, miasteczko i zamek Liebemühl pomiędzy Osterode a Morungen, są także pomnikami jego rządów. Przepisał też urządzenie dla szkół w Królewcu, zaprowadził cechy. Liczą go do najznakomitszych wielkich mistrzów zakonu.

## XVIII.

### LUDOLF KOENIG VON WEITZAU.

(1342 — 1345 roku.)



Wielkie mistrzostwo wakowało sześć miesięcy. Dopiero w pierwszych dniach 1342 roku, kapituła zwołana w Malborgu wybrała brata Ludolfa Koeniga von Weitzau, Sasa rodem, który był najprzód podskarbin, potem wielkim komturem zakonu. Nowy wielki mistrz mianował na zajmowaną przez siebie godność wielkiego komtura brata Henryka von Bownente. Inni dygnitarze byli; brat Winryk von Kniprode wielkim marszałkiem, Alexander von Korure szpitalsnikiem, Konrad von Bruningsheim drapierem albo szatnym, Fryderyk von Spira, podskarbin; akt zaś z dnia 8 Listopada roku 1343 świadczy że wielki mistrz miał aż czterech na raz towarzyszków przy swoim boku, którymi byli: Henryk von Lewenstein, Helward Griffe, Henryk von Königsfeld i Jan von Falkenstein.

Długa przerwa pomiędzy zgonem Teodoryka, a wyborem następcy, niepomyslną była dla pokoju, puszczając go w odwłokę. Klemens VI, nastąpiwszy po Benedykcie XII, zmarłym w Awenijonie dnia 7 Maja 1342 roku, słusznie lękając się złych skutków, jakie wyniknęłyby musiały z wojny pomiędzy Polską a Krzyżakami, wznowił dnia 4 Maja tegoż roku, kommissją ustanowioną od poprzednika przed dwoma laty

z biskupów Misnii, Krakowskiego i Chełmińskiego, celem powzięcia dokładnej informacji o prawach, na których Polacy i Krzyżacy zakładali wzajemne roszczenia; widać z tej bulli że dwaj ostatni biskupi przystąpili już do dzieła, ale ich praca posunęła się niedaleko.

Z drugiej strony Kazimierz starał się o nowych sprzymierzeńców przeciw Zakonowi Teutońskiemu: miał on z Anny Gedyminówny, księżniczki Litewskiej, córkę jedynaczkę Elżbietę, którą poślubił Bogusławowi księciu Szczecina i Sławii, to jest części Pomorza. Akt który nazwać można intercyzą, ponieważ stanowił o posagu królowny, był zarazem traktatem pomiędzy królem Polskim, księciem Bogusławem i jego bracią Barnimem i Warciaławem, którym ostatni zobowiązali się pomagać królowi we czterysta kopijników, w każdym zdarzeniu, mianowicie zaś przeciw Krzyżakom; obiecując iż nie przepuszczą przez swe posiadłości ani jednego człowieka na pomoc Zakonowi. Stanął ten traktat w Poznaniu dnia 24 Lutego 1343 roku.

Ale Kazimierz postanowił zawrzeć pokój z Krzyżakami. Wielki mistrz wyprawił do niego posłów z warunkami opartymi na wyroku polubowym, król odpowiedział że gotów przychylić się do tego; Krzyżacy oddali Kazimierzowi Kujawy i Dobrzyń, to jest zdobycze z czasu ostatniej wojny. Treść ugody zawartej pomiędzy królem a zakonem jest następująca:

»Kazimierz, z Bożej łaski, król Polski i t. d. Rozmyślając oddawna nad sprowadzeniem trwałego pokoju dla naszego królestwa i przywróceniem zgody pomiędzy nami a Ludolfem Koenig wielkim mistrzem zakonu Teutońskiego i jego rycerzami, co będzie tym pożyteczniejszém że przeciwne postąpienie zapowiadałoby największe kłeski, oświadczamy wszystkim w obec, jako też na przyszłość, że zawieramy pokój na wieczne czasy z wielkim mistrzem i rycerzami, tak w imieniu naszym, jako też naszych dziedziców, następców i wszystkich mieszkańców królestwa Polskiego, odpuszczając wzajemnie wszelkie winy, urazy, krzywdy i t. d., i przyrzekając mocą przysięgi, nienaruszać nigdy pokoju niniejszego, ani pośrednio, ani bezpośrednio. Zatwierdzamy donacye ziemi Chełmińskiej, zamku Nieszawskiego, ziem Orłowskiej i Murzynowskiej, ze wszelkimi prawami i użytkami, równie jak posiadanie wszelkich innych dóbr, które rycerze mieli przed wojną, mianowicie zaś ziemi Michałowskiej, jakimkolwiek bądź sposobem nabytej od książąt Kujawskich; donacye te i posiadłości ratyfikujemy i zatwierdzamy niniejszém. Chociaż wszystko objętem jest w niniejszej deklaracji, atoli dla zapobieżenia wszelkim powodom do skarg, roszczeń, odwetów, jakiegokolwiekby do tego były po-

budki, tak z naszej strony, jako też naszych dziedziców i następców, w przedmiocie ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, lub jakiejkolwiek części tychże ziem; zrzekamy się jawnie, wyraźnie, prosto i w zupełności, tudzież każdej z nich w szczególności. Poczém, przyłożywszy rękę wraz z królową Adelaidą, prawną naszą małżonką, oświadczamy za zgodą zobopólną, tak w imieniu swoim, jako też naszych dziedziców i następców, że się zrzekamy wszelkich excepcyj, prawa do zwrotu, zwyczajów, przywilejów apostołskich i cesarskich, nareszcie wszelkich środków, jakich prawo cywilne lub kanoniczne dostarczyć nam może, albo dzieciom i następcom naszym, w celu niepokojenia wielkiego mistrza i samego Zakonu w przedmiotach objętych niniejszym rozporządzeniem; przyrzekając przytém nieużywać nigdy gwałtu, ani też czynów przeciw wielkiemu mistrzowi i jego zakonowi. Nadto, zrzekamy się w imieniu swoim i wszystkich następców naszych tytułu księcia Pomorskiego, który wrytym jest na wielkiej pieczęci naszej; obiecując wygluzować tytuł księcia Pomorskiego z naszej pieczęci, i zobowiązując się w imieniu własnym i następców naszych, nigdy go nie brać i nieużywać, ani w naszych dyplomatach, ani pieczęciach. Dan w Kaliszu, w dzień świętego Kiliana męczennika z towarzyszami, roku 1343. w obecności świadków, mianowicie: Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja wojewody, Janusza kasztelana kaliskiego, Iwona proboszcza gnieźnieńskiego, Jaranda starosty, Wacława kasztelana sieradzkiego i wielu innych osób godnych wiary.“

Karol Robert król Węgierski, jeden z sędziów polubownych, tudzież medyatorów pomiędzy Polską a Krzyżakami, nie doczekał się zawarcia tego pokoju, gdyż umarł dnia 16 Lipca roku poprzedzającego. Nastąpił po nim na tron węgierski Ludwik syn, z Elżbiety królowny polskiej, ten sam, którego Kazimierz wybrał następcą swoim na tron Polski, jeśliby bezdzietnie zszedł z tego świata. Chociaż król Polski zrzekł się tak w imieniu swoim, jako też następców, wszelkich praw do Pomorza, ziem Chełmińskiej, Michałowskiej i innych posiadłości Zakonu Teutońskiego, chciał atoli nowe dać jeszcze zapewnienie wielkiemu mistrzowi, bo niewiedział może czy król Węgierski, jego siostrzan i następcę, myślił tak jak ojciec: dla tego też oddzielnym aktem oświadczył, że jeżeli Ludwik król Węgierski, Elżbieta jego żona, lub ich dzieci i następcy, klóciliby za jego życia Teutoński zakon w przedmiocie ziemi Chełmińskiej, zamku Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Pomorza, Michałowskiej ziemi i innych, jakie Krzyżacy posiadali przed ostatnią wojną, bądź drogą gwałtu, bądź wytoczeniem sporu, zobowiązał się użyć wszelkich środków, jakie zaletę od niego będą, do zapobieżenia temu.



Deklarację tę wydał w Kaliszu tegoż samego dnia co poprzedzającą, to jest 8 Lipca 1343 roku.

Tegoż samego dnia, dla większej jeszcze pewności, król skłonił jedy-nastu panów polskich, obecnych w Kaliszu, do przyjęcia i zaręczenia wspomnianych assekuracji danych Krzyżakom: byli nimi: Jarosław poznański, Mikołaj kaliski, Albert Braeski, Jan włocławski, wojewodowie; Andrzej poznański, Tomisław gnieźnieński, Marek lendzki, Janusz kaliski, Zbilut nakiolski, kasztelanowie; Mikołaj poznański, Dobiesław kaliski, sędziowie. Zobowiązali się oni niepomagać nikomu ani bezpośrednio, ani pośrednio do naruszenia pokoju z powodu ziem Chełmińskiej i Michałowskięj, lecz owszem starać się radą i przestrogamii zachęcać do utrzymania rzeczonoego pokoju.

Nie dosyć na tém. Aby uroczyścięj jeszcze zatwierdzić zgodę, król Kazimierz złożył rjazd w Inowrocławiu na dzień świętęj Magdaleny, to jest 22 Lipca. Przybył tu wielki mistrz zakonu Krzyżaków. Król, tudzież Ziemowit na Wiznie, Ziemowit na Czersku, Bolesław na Płocku, książęta Mazowieccy, Kazimierz na Gniewkowie, Władysław na Dobrzyniu i Łęczycy, Kujawscy książęta, przedniejsi panowie Wielkopolscy i Krakowscy, delegowani miast Krakowa, Poznania, Sandomirza, Sącza, Kalisza, Brześcia, z jednéj strony; a wielki mistrz, marszałek zakonu i towarzyszący im komturowie z drugięj, poprzysięgli pokój i zgodę, na warunkach opisanych wyżej. Arcybiskup Gnieźnieński, biskupi Krakowski, Włocławski, Poznański i Płocki niechcieli zaprzysięgać tęj umowy, jako szkodliwęj krajowi, i tylko zaświadczyli że byli przy tém obecni.

Po zjeździe w Inowrocławiu, król Kazimierz pięć dni gościł w Toruniu u wielkiego mistrza, który z okazałością i przepychem przyjmował monarchę. Wielki mistrz chcąc zapobiedz wszystkiemu coby sprowadzić mogło nowe kłótnie z sąsiadami, tegoż jeszcze roku zawarł traktat z Ziemowitem księciem Mazowieckim, w przedmiocie oznaczenia granic między Prussami a Mazowszem. Umowa stanęła dnia 8 Listopada 1343 roku.

Pokój zawarty z Polską dozwolił wielkiemu mistrzowi prowadzić dalej rozpoczęte dzieła. Nowe albo główne miasto Gdańsk, »die rechte Stadt,« założone w roku 1311 przez wielkiego mistrza Sygryda von Feuchtwangen, miało tylko wały z ziemi i drzewa, według zwyczaju pòspolitego w owych stronach; ponieważ to miasto było nader ważném, wielki mistrz Ludolf Koenig wałem murowanym i głębokimi rowami zastąpił dawniejsze fortyfikacye. Węgielny kamień położono we środe po niedzieli *Laetare*, to jest 26 Marca 1343 roku, a w następną sobotę 29go,

założono kościół Panny Maryi, jeden z najpiękniejszych gmachów na Północy.

Wielki mistrz Teodoryk z Altenburga postanowieniem z roku 1341 nadał miastu Gdańskowi prawo do pobierania od towarów przychodzących Wisłą opłaty „Pfalgeld” zwaśfj, której zaprzeczali mieszkańcy Elbląga: Ludolf Koenig zarwierzł przywileje Gdańska i to miasto pod jego rządami nowego wzrostu nabyło przez rozszerzenie handlu.

Ludolf zatwierdził także w roku 1342 wszystkie przywileje nadane opactwu Oliwskiemu, tak przez dawnych monarchów, jako też przez dwóch Wacławów królów Czeskich, Waldemara elektora Brandeburskiego, wielkich mistrzów Karola Belfart i Ludera Brunświckiego. Koenig zatwierdził również przywileje innych miast, kazał zburzyć zamek Bayern, w Litwie, aby go odbudować w dogodniejszym położeniu i założył zamek Jnsterburg w Nadrawii, który podług niektórych pisarzy dopiero w roku 1360 wzniesiony został.

Pokój z Polską nieprzywrócił wszelako zupełnej spokojności Zakonowi; w tymże bowiem czasie. Inflanty straszliwie były zakłócone, już rokoszem mieszkańców, już najezdami nieprzyjaciół, od których Prussy nawet wolnemi nie były. Eberhard von Monheim wielokrotnemi zwycięstwami trzymał na wodzy sąsiadów Inflant, i zostawił je w spokojności, udając się na odpoczynek do Kolonii. Brat Burchard von Drejelewe mianowany w jego miejsce mistrzem prowincyalnym, zastawszy Inflanty w pomyślnym stanie, pragnął je utrzymać i najsamprzód ponaprawiał dawne warownie, założył zamek Frauenburg w Kurlandji, i ciągnął dalej budowę Marienburga, zaczęta za rządów ostatniego wielkiego mistrza. Ale Rusini niechętnie patrząc na wznoszące się zapory do najazdów, postanowili przeszkodzić robotom i w znacznej liczbie przybyli pod Marienburg: mistrz prowincyalny, który czujne miał oko na wszystko, przybył w tym samym czasie kiedy nieprzyjaciół i pobił go na głowę; zostawiwszy potem brata Arnolda von Vittingbove na straży robót, ścigał nieprzyjaciela aż na Ruś i zmusił go do proszenia o pokój. Spodziewać się należało, że Inflanty odetchną teraz po długich zawichrzeniach; Niemcy tłumnie przybywali do portów po płody miejscowe, przywoząc zagraniczne towary; wszystko zapowiadało szczęśliwe dni temu krajowi, gdy nagle rokosz wybuchnąwszy w Estonii, pograżył go w odmet nowych nieszczęść.

Mieszkańcy Estonii, oddaleni od Danii i swego monarchy, byli niewolnikami mnóstwa panów, którym król Chrystyern II posprzedawał lub pozostawiał większą część dóbr tam posiadanych, mało z pomiędzy nich używało z umiarkowaniem służącj sobie władzy. Mieszkańcy posiadłości

Krzyżackich równegoż prawie doznawali losu. Uoisk, tudzież przywiązanie do Liwończyków bałwochwalstwa, którzy na pozór tylko wiarę chrześcijańską przyjęli, pobudziły ich do rokoszu.

Chłopi z okolic Harrie uknowali spisek przeciw szlachcie, Niemcom i Duńczykom; noc z 22 na 23 Kwietnia 1343 roku przeznaczona była na wykonanie straszliwego zamachu: tysiąc osób, w większej części znaczniejszego rodu, podług innych tysiąc ośmset, wymordowali bez względu na wiek i płeć: nietylko zamki, ale miasteczka zamieszkałe przez Niemców, klasztory, uległy okrutnemu losowi; ośmnastu zakonników zginęło w klasztorze Padis, niedaleko Rewla. Chłopi z powiatu Wirie i Wikie, zachęceni tym przykładem, dopuścili się podobnychże gwałtów; mieszkańcy wyspy Oesel niedługo potem podnieśli chorągiew buntu, wymordowali wszystkich Niemców i oblegli zamek Pojden, gdzie był klasztor Krzyżacki: komtur widząc niepodobieństwo oporu, poddał zamek i klasztor aby ocalić życie; ale buntownicy, bez względu na kapitulację, najokrutniej zamordowali komtura; rycerzy i wszystkich bez wyjątku, którzy się znajdowali na zamku.

Chłopi z Harrie, ośmieleni pierwszym powodzeniem, przedsięwzięli opanować Rewel; ale nie czując się na siłach do oblegania, wezwali Finlandczyków w pomoc, obiecując że im wydadzą to miasto. Przybyli Finlandczycy, lecz już po porażce buntowników, wrócili zatem nie wyrządzwszy szkody Duńczykom. Chłopstwo z Wikie obległo Habsal, gdzie zamknął się biskup Oezelski z kanonikami.

Duńczycy, w największym przerażeniu, widzieli kraj w ogniu, większą część szlachty wymordowanej, a sami nie mieli nadziei iżby nadeszły w porę posiłki z Danii na ich ocalenie. W takiej ostateczności znaleźli jeden tylko środek do zachowania własnego życia, tudzież Estonii dla króla Duńskiego, to jest wezwanie w pomoc Krzyżaków Inflanckich. W tym celu wszyscy radey króla Duńskiego i szlachta, zamknięci w Rewlu, aktem zapadłym w sobotę przed Wniebowstąpieniem, to jest dnia 17 Maja 1343 roku, w imieniu własnym, tudzież w imieniu wszystkich wassalów korony Duńskiej, prosili mistrza prowincyalnego i jego rycerzy o pomoc, powierzając im straż miast Rewla i Wesenberga z przyległościami, dla ich obrony i utrzymania przy królu Duńskim; zastrzegając iż Krzyżacy obowiązani będą zwrócić je Duńczykom, skoro odbiorą wynagrodzenie wszelkich kosztów. Drugi dokument w sześć miesięcy wydany później, celem zniszczenia lub uprzedzenia złośliwych tłumaczeń, jakie nieprzyjaciele zakonu rozsiewali co do zajęcia Rewla i Wesenberga, potwierdza pierwszy i świadczy że chłopi nietylko zrzucili jarzmo swoich panów, ale nawet zaparli się wiary chrześcijań-

skiój. Duńczycy potrzebując pieniędzy, oddali także Krzyżakom w zastaw Narwę.

Niewiadomo czy Rewelczycy przestali mistrzowi Inflanckiemu akt, którym prosili go o obronę swego miasta, tudzież Wesenberga, czy też wręczyli mu dopiero gdy już rozproszył buntowników, opasujących Rewel ze wszech stron. Cóżkolwiek bądź, Drejlewe nie ościagał się z ratunkiem Duńczyków: kiedy siedmset jazdy, które przywiódł mu Henryk Dusemer z rozkazu wielkiego mistrza, powiększyły jego siły, wyruszył do Estonii, aby uśmierzyć bunt w samém ognisku, pewnym będąc iż łatwo mu przyjdzie pokonać rokoszan Oezelskich, skoro przełamie Estończyków. Buntownicy wyprawili do niego posłów z warunkami zgody; ale Drejlewe pragnąc przykładnie ukarać rokosz, i sądząc że chcą go zatrzymać tylko aby czas mieli do zgnębienia Duńczyków, odprawił ich bez wysłuchania. Rokoszanie postanowili zbrojnie zastąpić drogę Krzyżakom; mistrz prowincyalny dzielnie uderzył na nich, i pomimo najzaciętszego oporu Estończyków, walną zadał klęskę; około dziesięciu tysięcy legło ich na pobojuwisku. Krwawa porażka zastraszyła buntowników z okolic Wikie, odstąpili od oblężenia Habsalu; zdawało się że wszystko wróciło do porządku.

Mistrz prowincyalny, błogosławiony od Duńczyków, których ocalił, zostawił walecznego Goswina von Erke w Rewlu ze znaczną siłą, opatrzył Wesenberg załogą, a zwycięzki oręż przeniósł na wyspę Oesel: buntownicy opierać się chcieli; Drejlewe przemocą poskromić ich musiał, dziewięć tysięcy zginęło, innym mieszkańcom kazał złożyć broń, którą odesłał do miasta Lehal w Wikie; potem w północnej części wyspy, założył pamiętną warownię Sonnenburg, i zniewolił mieszkańców do budowania zamku, który trzymać ich miał na wodzy.

Srogie te przykłady nie były jeszcze dostatecznemi do stłumienia buntu: mieszkańcy Harrie i biskupstwa Dorpackiego, wezwawszy w pomoc Rusinów, mordować zaczęli Niemców, Duńczyków, gdzie tylko napotkali i kusili się ubiedz zamek Fellin, należący do Krzyżaków. Chłopi pod pozorem płacenia dziesięcin, i przywozu zboża na targ, ściągnęli się ze wszech stron do Fellina, z mnóstwem wozów naładowanych worami, w których ukryci byli zbrojni ludzie: ale zdrada wydała się i komtur wszystkich w pień wyciął. Mistrz prowincyalny musiał stoczyć nową bitwę z rokoszanami, którzy w różnych rozprawach stracili przeszło dwanaście tysięcy ludzi, nie licząc dziewięciu tysięcy zabitych na wyspie Oesel. Zwyciężeni Rusini wygnani byli z Inflant.

Kiedy mistrz prowincyalny pracował tak pomysłnie nad wytepieniem do szczytu powstania, południowej części Inflant zagrozili Zmódzini i Li-

twini. Drejlwe zajęty poskramianiem rokoszan, pisał do wielkiego mistrza prosząc o pomoc dla odparcia nowych nieprzyjaciół. Rzeczywiście Litwini nie zaniedbali tak pięknej zrzeczności do splondrowania Inflant; ale chcąc zapewne zwieść wielkiego mistrza żeby mu przeszkodzić iść w pomoc Inflantczykom, rzucili się na Sambiję z licznym wojskiem, okropnie ją spustoszyli, szerząc mordy i pożogi: potem Litwini i Żmódzini wpadli do Semigalii, ubiegli w noc zamek Tarweit, za zdradą żołnierza Semigalczyka, i zamordowali komtura, siedmiu rycerzy zakonnych, tudzież wszystkich żołnierzy Niemców. Okropnie spustoszywszy powiat Doblen, spalili miasto Nitawę, a gdy ogień dostał się do zamku, i ten poszedł w perzynę z kilką rycerzami i sześciuset ludzi. Ztąd Litwini przeprawili się przez Dźwinę, spustoszyli okolice Rygi, spalili przedmieście zamku Nowy młyn (Neumühl) i posunęli swe zagony aż w powiaty Segevoid i Walk, prawie w środek Inflant. Wycieczka ta odbyła się z szybkością błyskawicy, nieprzyjaciel uprowadził ogromne łupy i mnóstwo jeńców.

Mistrz Inflancki nie mógł wybrać lepszej pory do proszenia o nadesłanie posiłków z Pruss; ponieważ Ludwik król Węgierski, Jan król Czeski, Karol margrabia Morawii, Wilhelm IV hrabia Hollandyi, wielu innych książąt, panów, rycerzy, zebrało się we Wrocławiu, celem połączenia się z wielkim mistrzem na wojowanie Litwy. Ale wielkie przygotowania spełzły na niczym.

Kiedy Litwini spustoszyli Sambiję, królowie Węgierski i Czeski radzili wielkiemu mistrzowi, aby ścigał nieprzyjaciela z całym wojskiem i szedł na pomoc Inflantom; wielki mistrz niezgadając się na to, poprowadził ich do Litwy, ale nigdzie tu nie spotykali nieprzyjaciela, który niszczył Inflanty. łagodna zima utrudzająca przeprawy, zniewoliła chrześcijańskie wojsko do odwrotu, po niesławnej i niepożytecznej wyprawie.

Jednomyślnie obwiniano wielkiego mistrza o nieszczęścia Inflant i smutny koniec wyprawy, do czego uporem w zdaniu swoim dał powód. Wyrzucali mu to obcy goście i samiż Krzyżacy, zwłaszcza Inflantscy. Gorkie wyrzuty głęboko dotknęły wielkiego mistrza i obłąkały mu zmysły. „Zmieniła się jego mowa i osłabł na rozumie on, który dawniej trafną miał radę i poważną mowę.“ jak powiada Wigand z Marburga, kronikarz krzyżacki. Niekiedy wracały chwile zdrowego rozsądku i wtedy Ludolf kierował sprawami zakonu, to się ciągnęło przez cały rok 1344; ale ponieważ znowu wpadał w obłąkanie, raz nawet targnąć się chciał na własne życie, dygnitarze zakonu przydali mu sługę, któryby caował nieodstępnie nad wszelkimi jego postępkami. Gdy ten niezręcznie wypeł-

niał dane sobie polecenie, i razu jednego przeszkodził mu na modlitwie, wielki mistrz rzucił się na niego z nożem i zranił. Dygnitarze więc zakonu prosili go na Boga aby urząd złożył. Chętnie się skłonił do prośb, i dnia 13 Grudnia 1345 roku na kapitule oświadczył iż dobrowolnie składa urząd. Jednomyslnie wybrano w jego miejsce dotychczasowego zastępcę wielkiego mistrza, Henryka Dusemer von Arfberg. Ludolf otrzymał komturstwo w Pokrzywnic czyli Engelsburgu, gdzie później odzyskał zdrowie. umarł nakoniec w roku 1348, pochowany w kościele katedralnym w Kwidzynie.

---

## XIX.

### HENRYK DUSEMER VON ARFFBERG. (1245 — 1251 roku).



W owy wielki mistrz, szlachcic Pomorski, znany już był ze świetnych czynów, jakie dokonał piastując urząd marszałka Pruskiego. Dotąd wojna z Litwą, jakkolwiek krwawa i mordercza, nie przedstawiała ważniejszych wypadków, ponieważ rzadko używano sił znacznych; nową atoli przybrała postać pod Henrykiem Dusemer, który, spokojny od strony Polski, mógł większe wyteńczyć usiłowania. Wielki książę Litewski i jego bracia, nader potężni rozległością swoich posiadłości, tudzież posiłkami odbieranemi ciągle od sprzymierzeńców, zdawało się iż takie oczekiwali téj epoki na rozwinięcie wszystkich swoich sił przeciw zakonowi Teutońskiemu. Wielki mistrz objąwszy stér rządu, zajął się niezwłocznie zgromadzeniem czterdziesto-tysięcznego wojska na pomoczenie się klęsk, jakie Litwini zadali Krzyżakom w ciągu ostatnich lat panowania jego poprzednika. Wielki mistrz poprowadził wojsko w okolice Trok i spustoszył je tak, jak Litwa nie podobnego niedoświadczała już oddawna; ale dano mu znać że Olgierd, wielki książę Litewski, ostrzeżony o przygotowaniach w Prussiech, idzie przeciwko niemu z potężnym wojskiem Litewskiem i Rusi Smoleńskiej i Połockiej. Wielki mistrz nietrwożąc się czekał nieprzyjaciela na polach Auken albo Oukaim: a ponieważ była wilija Oczyszczenia Maryi Panny, nakazał całemu

wojsku post o chlebie i wodzie, dla uproszenia łaski Nieba. Nazajutrz w uroczystość Maryi Panny zaszła bitwa najzaciętsza ze wszystkich, jakie dotąd stoczyli Krzyżacy z Litwą. Stratę ostatnich kładą od ośmiu do dwudziestu dwóch tysięcy.

Wielki mistrz pragnąc korzystać z przerażenia, jakim tak ogromna klęska nabawić musiała Litwę, wkroczył powtórnie tegoż jeszcze roku w jej granice; zdobył warowny zamek Wielonę; splondrował okolice i wrócił z łupami, tudzież dwoma tysiącami jeńców, których uczyć kazał zasad wiary chrześcijańskiej, a gdy chrzest przyjęli puścić ich wolno, aby pomiędzy spółziomkami rozsiewali ziarno nauki ewangelicznej. Za powrotem, wielki mistrz odbudował zamek Johannsburg nad rzeką Pysą, założony w roku 1268, ale do szczętu zburzony później od nieprzyjaciela.

Wielkie straty, jakie Litwini ponieśli, nie ostudziły ich waleczności, owszem zapaliły żądzą pomśczenia się. Wielki książę Olgierd, Kiejstut książę Zmódzki i Narymund, ich brat, mający rozległą dzielnicę na Rusi, zebrawszy liczne wojsko, wpadli do Pruss około Zapust roku następnego i srodze je spustoszyli; w pierwszym tygodniu wielkiego postu, zdobyli Rastenburg i z ziemią zrównali, mieszkańców w pień wyciąwszy; potem splondrowali całą Bartoniją, bezskutecznie oblegali Gerdauen, i pomścili się nad miasteczkiem Lewenburg, zamieniwszy je w perzynę; Krzyżacy dzielnie się broniąc na zamku, zmusili ich do odstąpienia. Wróciwszy pod zwaliska Rastenburga, gdzie tylko dobę zatrzymali się, rzucili się potem na Warmiją, zdobywszy miasto Ressel zrabowali i spalili, a obciążeni łupami udali się ku Ragnecie i spustoszyli jej okolice. Ztąd przez las Grauden wyszedłszy, zdobyli i spalili Welawę, opuszczoną od mieszkańców; zniszczywszy powiaty Wolmer i Wunsdorff, wielki książę do Litwy wracał.

Wielki mistrz zdumiony tak szybkim najazdem, niemając dostatecznych sił do stawienia oporu, zgromadził co prędkiej wojsko tak z części Pruss, która nie uległa napadowi, jako też z Pomorza, dochodzące do czterdziestu tysięcy, i śpiesznie puścił się w pogoni za Litwą, na Jnsterborg. Szpiegowie przynieśli wiadomość, że wielki książę niedomyślając się pogoni, cofa się powoli z ogromnemi łupami i chce zatrzymać się nad rzeką Strebe albo Strawą, niedaleko Labiau, tak dla rozdziału łupów, jako też dla wypoczynku wojska. Wielki mistrz postanowiwszy stoczyć bitwę uważał że się nastęrcza najdogodniejsza pora, i wyruszył natychmiast, jak najciszej i najprędzej przez lasy. Ponieważ najwięcej zaletąło na skorzystaniu z błędu, jakiego wielki książę dopuścił się nieprzeprawiwszy się przez rzekę, wielki mistrz działał tak ostróźnie.



iż napadł nań z nienacka, i wielu nieprzyjaciół trupem położył wprzód nim dopadli koni; wszalako ponieważ to hufce przedniej straży odniosły tryumf, nie mogły posuwać go dalej, ani też przeszkodzić Litwinom do sprawienia się w szyk bojowy.

Kolumny Krzyżackie nadchodząc śpiesznie, zaraz się rozwinęły i wielki mistrz dał hasło do natarcia, aby nieprzyjaciel nie miał czasu przyjsć do siebie. Położenie Litwinów przypartych do rzeki było nader przykrém, ponieważ brakło im miejsca do działania, i jeśliby nie zwyciężyli Krzyżaków musieliby zginąć, albo pójść w niewolę. Nie tracąc wszakże odwagi dzielnie wytrzymywali natarcie i Niemcy za każdym razem cofaś się musieli, zrazu wszystko zapowiadało im klęskę: ale ponieważ mieli doś miejsca do obrotów, znowu silnie nacierali na Litwę i w końcu przetamali ją ze wszech stron. Straszliwa rzecz nastąpiła; niektórzy z nieprzyjaciół poddali się, ale większą ich część wycięto, lub wparto w rzekę, gdzie potonęli; Narymund książę Smoleński był w liczbie ostatnich. Ciało jego komtur Labiowski odesłał do Litwy, gdzie zostało spalone według pogańskiego zwyczaju. Drogo kosztowało to zwycięztwo Krzyżaków, ponieważ stracili pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, i cztery tysiące żołnierza; ale strata Litwinów była daleko większa, kładą ją na dziesięć do osmnastu tysięcy; wszalako ostatnia liczba zdaje się być przesadzoną.

Do powyższego opisu skreślonego podług kronikarzy spółczesnych, dodać winniśmy że Voigt w *Historji Pruss* (tom V str. 61, 66 i str. 692—696) dowodzi iż pierwsze zwycięztwo Henryka Dusemera, w którym poledz miało dwadzieścia dwa tysiące Litwy, i ostatnia ta bitwa nad Strawą, są jedną i tą samą bitwą, która przypadła dnia 2 Lutego 1348 roku nie blisko Labiau, ale w Litwie nad rzeką Strawą, wpadającą w Niemen pomiędzy Kroniami a Rumszysakami. Cóżkolwiek bądź, Krzyżacy walne odnieśli zwycięztwo, którego pierwszym owocem było oswobodzenie wielkiej liczby jeńców Pruskich i odzyskanie łupu prowadzonego przez Litwinów.

Potém wielki mistrz wyprawił marszałka Sygryda von Dahensfeld z częścią wojska w jedną stronę, a sam z resztą ciągnął ku Wielonie. Kiedy marszałek pustoszył powiaty Perware, Gesow, Ejragotę i Pastow, gdzie mnóstwo zabrał jeńców i bydła, wielki mistrz opanował Wielonę, która poddała się, chociaż liczyła tysiąc pięćset żołnierza i nie mało wieśniaków szukających tu przytułku. Zamek z ziemią zrównano. wszystkich jeńców wysłano do Sambii, gdzie ich uczono zasad wiary chrześcijańskiej, aby następnie chrzest przyjęli.

Zwycięstwa Henryka Dusemera pamiętność uczyniły jego mistrzostwo ale nie mniéj wstawiło je nabycie księstwa Estonii i przyjęcie do zakonu Krzyżaków Ottona królewicza Duńskiego. Chrystyern II król Duński zmarły w roku 1333 zostawił królestwo w najopłakańszym stanie: różne prowincye zawojowane lub kupione przez obcych, znajdowały się w ręku Waldemara, księcia Szlezwigu, wdowy księcia Kanuta Porse, króla Szwedzkiego, Wawrzyńca Jonason, tudzież Jana i Gerarda hrabiów Holsztyńskich; synowie Chrystyerna Otto i Waldemar, ograniczeni byli do szczupłych posiadłości na wyspie Laland i w Estonii, co skłoniło ich do przybrania tytułu książąt tych prowincyj.

Zaraz po śmierci Chrystyerna Otto, starszy jego syn, pragnąc odzyskać puściznę po ojcu, starał się o skuteczną pomoc ze strony Ludwika Bawarczyka margrabiego Brandeburskiego, swojego szwagra: w tym celu zawarł z nim układ co do posagu siostry, a nie długo potem na zjeździe w Prentzlau, margrabia zobowiązał się wspierać Ottona szczególnie przeciw hrabiom Holsztyńskim. Otto pewnym będąc że łatwo mu teraz przyjdzie wstąpić na tron przodków, skoro zwycięży Gerarda hrabię Holsztyńskiego, najniebezpieczniejszego z nieprzyjaciół, śpiesznie powrócił na wyspę Laland, zgromadził trochę wojska z sąsiednich prowincyj, i na czele szczupłych sił wkroczył do Jutlandyi północnej: hrabia Holsztyński zaszedł mu drogę pod Tappehaede blisko Viborga. pobił go, wziął w niewolę i osadził w zamku Segeberg (1334 roku).

Prośby cesarza Ludwika Bawarczyka, który za pośrednictwem syna swego margrabiego Brandeburskiego i miasta Lubeki, starał się o uwolnienie nieszczęśliwego Ottona, nie wzruszyły hrabię Holsztyńskiego, który przyrzekł Waldemarowi księciu Szlezwigu, za jego ohyba zgodą przywrócić wolność spólnemu nieprzyjacielowi. Król Szwedzki udał się wtedy do papieża o upoważnienie do najazdu na Danią. Tymczasem hrabia Holsztyński w roku 1340 przez szlachcica Duńskiego zamordowany został.

Młody królewicz Waldemar, brat Ottona, wychowany na dworze cesarskim, niechcąc się wyrzec praw swego domu, przybrał tytuł króla, dowiedziawszy się o uwięzieniu brata, i czekał sposobnej pory: nastąpiła się wkrótce, gdyż Duńczycy po śmierci hrabię Holsztyńskiego, wzywali Waldemara na tron. Na zjeździe w Spandau 1340 roku, za staraniem margrabi Brandeburskiego, nastąpiła zgoda pomiędzy nowym królem, księciem Szlezwigu, i synami hrabię Holsztyńskiego, której pierwszym warunkiem było uwolnienie Ottona; hrabiowie Holsztyńscy wydać go mieli w ręce margrabi Brandeburskiego, lub króla brata je-

go, zastrzegając iżby przed wyjściem z więzienia rzekł się wszelkich praw do korony Duńskiej. Otto w 1341 roku wypuszczony na wolność, po kilku latach to jest w 1346 roku wstąpił do zakonu Krzyżaków, w którym resztę życia przepędził.

W roku 1347 Waldemar król Duński przyjechał do Pruss i sprzedał wielkiemu mistrzowi księstwo Estonii. Kiedy ojciec jego Chrystyern II poślubił córkę swoją Małgorzatę Ludwikowi Bawarczykowi, margrabi Brandeburskiemu, obiecał dać w posagu dwanaście tysięcy grzywnie srebrnych; ale nie mogąc się uiszczyć oddał w zastaw zięciowi najlepszą część Estonii; całą zaś prawie resztę tej prowincyi puścił zastawą księciu Kanutowi Porse, od którego pożyczył pewną sumę. Po śmierci Chrystyerna, Otto potrzebując pomocy szwagra, nie tylko zatwierdził oddanie w zastaw Estonii, tak w imieniu własném, jako też brata małoletniego; ale nadto ustąpił jej nazawsze margrabiemu Brandeburskiemu, z prawem sprzedaży, zamiany, lub darowizny, nie czyniąc żadnej wzmianki o długi należnym księciu Kanutowi Porse, który ciążył na jednej części Estonii. Waldemar wstąpiwszy na tron, zatwierdził znowu odstąpienie Estonii margrabiemu, która wszelako ciągle została w ręku Duńczyków, ponieważ jakżeśmy widzieli podczas buntu obłopów, powierzyli oni straż i obronę Rewla i Wesenberga Krzyżakom, tudzież zastawili Narwę w pewnej sumie.

Margrabia Brandeburski bardzo także potrzebując pieniędzy, i widząc że niepodobna dostać ich od nowego króla Duńskiego, przedsięwziął korzystać z Estonii i zagał układy z wielkim mistrzem Krzyżaków, jak widać z dyplomatu cesarza Ludwika Bawarczyka, wydanego w środopociu roku 1340, którym zezwalał aby syn jego margrabia Brandeburski, zawarł umowę z zakonem Teutońskim o Estoniję, obiecując zatwierdzić z tytułu cesarza, wszystko cokolwiek on w tym przedmiocie postanowi. Układy ciągnęły się powoli, bo ostróżny wielki mistrz widząc że nie masz więcej kupców, nie chciał nabywać od margrabiego praw do Estonii, jeśliby mu całej nie sprzedano. Miał w tém słuszność; prawa nie dosyć były pewne, żeby je kupować z zupełnym bezpieczeństwem, ponieważ Estonija cała nadana była margrabiemu, gdy tymczasem część jej znajdowała się w zastawie u księcia Porse. a król Duński nie przestawał wykonywać tu swojej władzy; co dałoby powód do nieskończonych zatargów i niesnasek.

Margrabia Brandeburski widząc że niepodobna mu będzie wyciągnąć zysk z praw swoich do Estonii, jeżeli król Duński nie zgodzi się na sprzedaż całej, starać się o to zaczął. Nie łatwa rzecz była, z powodu długi należnego synom Kanuta Porse, zabezpieczonego na części tego

księstwa: ale król usunął przeszkodę, otrzymawszy pokwitowanie synów księcia Porse, którym zobowiązali się tak za siebie, jako też za Magnusa, króla Szwedzkiego, swego brata przyrodnego, iż żadnych czynić nie będą trudności co do nabycia całej Estonii przez Krzyżaków. Kiedy król Duński oznajmił o tém wielkiemu mistrzowi listem z dnia 15 Sierpnia 1346 roku, ten przychylił się do żądania margrabi Brandeburskiego, i wyliczył mu 21 Września tegoż roku dwanaście tysięcy grzywien składających posag żony margrabięgo. Wielki mistrz nabywszy tym sposobem jego prawa do Estonii, wziął kwit formalny, i wyjednał zatwierdzenie układu przez cesarza.

Król Duński chcąc doprowadzić do końca tę sprawę, przyjechał do Pruss, z margrabią Brandeburskim roku 1347; wielki mistrz przyjmował dostojnego gościa w Malborgu, i tutaj Waldemar sprzedał tak w swoim imieniu, jako też brata Ottona, całe księstwo Estonii, wielkiemu mistrzowi i zakonowi, za sumnę dziewiętnaście tysięcy grzywien, wagi kolońskiej, z których wielki mistrz wyliczył królowi tylko siedm tysięcy, ponieważ zapłacił już dwanaście tysięcy margrabiemu Brandeburskiemu na jego rachunek. Kontrakt zawarty został dnia 24 Czerwca 1347 roku, i zakon wszedł w posiadanie Estonii dnia 2 Listopada tegoż roku.

Znakomity nabytek, za tanie pieniądze, wielce pomnożył potęgę zakonu. Księstwo Estonii, w ogólném brane znaczeniu, zajmowało całą część północną Inlant; ale Danija, nie posiadała jęj w całości, kiedy sprzedała Krzyżakom; ponieważ mieli już oni w swym ręku powiat Jervie, część powiatu Herrie, i Estoniję właściwą, jeżeli nie całą, przynajmniej w wielkiej części; powiat Wikie i wyspa Oesel należały do biskupstwa Oeselskiego; Waldemar zatem sprzedał Krzyżakom tylko Allentakie z miastem Narwą, sławném warownią i handlem; Wirie z miastami Wesemberg i Tolsburg, i zamkami Kyda, Kolka, Talkoven: większą część prowincyi Harrie, ze stolicą całego kraju Rewlem, tudzież fortecą Padis; wyspę Dago, leżącą na północ Oesel, oraz wysepki wzdłuż pobrzeża, jako to: Odensholm, Rogho, Nargon, Ulson, Wrangho, Eckholm, i kilka innych pomniejszych.

Sprzedaż Estonii Krzyżakom wcale nie przypadła do smaku tamecznej szlachcie. wysłała więc w roku następnym deputacyą do króla Duńskiego ze skargą iż nie dotrzymał uroczystej obietnicy ojca iż nigdy nie odda ich pod obce panowanie. Skarga atoli skutku nie miała.

Krzyżacy łaskawie obchodzili się z Estończykami: wielki mistrz zatwierdził wszystkie ich przywileje, które później nowemi pomnożono.

Zakon wyznaczył radę najwyższą do sądszenia ostatecznie wszelkich spraw tej prowincyi; składali ją: komtur Rewelski, wójt Wesemberga, sześciu szlachty z powiatu Harrie, i sześciu z powiatu Wirrie.

Wielki mistrz rządu Estonii powierzył mistrzowi prowincyalnemu Inflanckiemu: a ponieważ rycerze tej prowincyi ciągnąć mieli zyski z nowego nabytku, rozkazał aby wnieśli do skarbu zakonu sumnę wydatkowaną na jój kupno. Inflanty zupełnie odmienne miały interessa nizeli Prussy: rozległe te dwie prowincye, jednemu panu posłuszne, jedną całość rządu składające. wspierały się nawzajem w swoich potrzebach: lecz niekiedy różnica interessów czynić tego niedozwalała. Krzyżacy Prussy często prowadzili wojnę z Polską, Krzyżacy zaś Inlantscy stawić musieli czoło Rusinom; każda zatem prowincya potrzebowała własnych dochodów na swoje obronę. Wielcy mistrzowie postanowili wszelako. że corocznie mistrze prowincyalni Inlantscy wnosić winni pewną sumnę do ich skarbu na ogólne potrzeby: summa ta, dość znaczna zapewne, musiała być powiększona, skoro im oddano na nowo nabytą część Estonii.

Burharda von Drejelewe, który tak dzielnie walczył Rus i buntowników Estońskich, zastąpił na godności mistrza prowincyalnego brat Goswin von Ercke, tegoż roku kiedy zakon kupił Estoniję. Od czasu zdobycia Rygi przez Eberharda von Monheim, arcybiskupi nie spuszczaali z oka zamiaru powrócenia do posiadłości tego miasta. Engelbert terażniejszy arcybiskup żywo nalegał na mistrza prowincyalnego w tym przedmiocie: lecz ten gruntując się na zdobyczach swoich poprzedników, w niczem folgować nie chciał; arcybiskup w inną uderzył stronę; wyjechał do Awenijonu na dwór Klemensa VI; ale i tu jemu się niepowiodło, wpadł w chorobę i umarł. Wkrótce ważniejsze sprawy zwały się na mistrza prowincyalnego, gdyż w roku 1348 zapaliła się wojna pomiędzy zakonem a Rusią Witebską, Smoleńską i Pskowską; lecz Goswin von Ercke zakończył ją w roku 1350 bitwą, w której zwyciężył nieprzyjaciół, dzieśięć tysięcy położywszy ich trupem: odjęło to im chęć niepokojenia Inflant, za jego rządów. Powodziło się też mistrzowi prowincyalnemu i na Żmódzi, gdzie zburzył kilka zamków nieprzyjacielskich; Ercke wstawiony mądrością i rycerskimi dziełami, złożył urząd mistrza około roku 1360.

Wielki mistrz spokojny ze strony Litwinów, których przygłuszył zwycięstwami, i zachowując pokój z Polską, starał się o wczesne uchYLENIE tego wszystkiego, cokolwiekby mogło stać się później przyczyną do zatargów; w tym celu zawarł układ z królem Kazimierzem w przedmiocie rozgraniczenia Polski od ziemi Chelmińskiej i Pomorskiej. Akt wielkiego mistrza obejmujący tę ugodę datowany jest w Malborgu dnia

23 Stycznia roku 1349. Stwierdzili go wielki mistrz, Winrych von Kniprode wielki komtur i Hermann von Kuderfer wielki szpitalnik: Ludwik von Wolkinburg, wielki drapier, albo szatny zakonu i kilku komturów, wzmiankowani tu są jako świadkowie. Oprócz Jana von Bolenthin i Eberharda von Buchain, towarzyszków wielkiego mistrza, występują tu jeszcze dwaj, których wielki mistrz nazywa swemi żołnierzami „nostri Milites.“ Byli to zapewne dwaj rycerze, dowodzący strażą, czuwającą nad bezpieczeństwem jego osoby.

Wielki Mistrz korzystając ze spokojności, jakiej kosztowały Prussy, zbudował miasteczko Soldau (Działdów) w bliskości zamku tegoż nazwiska; wznosił także fortece Laptau w Sambii, Seensten i Sensburg w Sudawii i obwarował zamek Lotzne w téjże prowincyi. Roku 1350 dokończono fossę przy mieście Toruniu, która ciągnęła się od bramy Chełmińskiej aż do Staro-Toruńskiej: musiała być bardzo głęboka i szeroka, tudzież obmurowana kamieniem, ponieważ kosztowała 2275 grzywien, ogromną na owe czasy sumę. Założył także klasztor zakonniczy w Królewcu; przyczynił się do odbudowania sławnego opactwa Olińskiego pod Gdańskiem, które przypadkiem spaliło się w roku 1348. Za wsparciem pieniężnym jakie udzielili zakonnikom Henryk Dusemer, wielki komtur Winrych von Kniprode, opat Pepliński, biskup Kujawski i biskupi Pruscy, stanął wkrótce wspanialszy i wygodniejszy gmach od dawnego.

Wielki mistrz znużony trudami rządu, który tak chwalebnie sprawował, zwołał kapitułę generalną w roku 1351 i złożył urząd, pragnąc resztę dni przepędzić pobożnie na ustroniu: prosił o miasteczko Bretchem nad Drwęcą, na mieszkanie, co mu chętnie udzielono. Umarł tegoż samego roku, którego abdykował; zwłoki jego przeniesiono do Malborga, pochowano w grobach poprzedników.

## XX.

### WINRYCH VON KNIPRODE. (1251 — 1282 roku).



o złożeniu urzędu przez Henryka Dusemera, brat Winrych von Kniprode wybrany został wielkim mistrzem, na kapitule generalnej zwołanej w dniu Podniesienia Krzyża Świętego 1251 roku.

Tegoż roku, około czasu elekcji wielkiego mistrza, straszliwa burza podniosła się u brzegów Bałtyckiego morza, tak że sześćdziesiąt okrętów kupieckich rozbiło się i zatoniło w porcie Gdańskim, a gwałtowny wiatr zerwał wierzchołki trzydziestu siedmiu wież w témie mieście. Po téj klęsce nastąpiła zima dżdżysta i niezdrowa, i wiele się przyczyniła do rozszerzenia w Prussiech zarazy morowej, która wyjąłszy się w Azji północnej, srodze grassowała po różnych częściach Europy. Plaga ta sprzątnęła 13000 ludzi w Gdańsku, 4300 w Toruniu, około 6000 w Elblągu, od 5000 do 8000 w Królewcu. Zakon utracił 117 rycerzy, tudzież 3012 braci służących, lub innych osób zostających na usługach zakonu. Musiały być Prussy bardzo ludne, ponieważ taka śmiertelność nieprzeszkodziła wielkiemu mistrzowi uderzyć tegoż jeszcze roku na Litwinów i prowadzić wojny z czynnością, jakiej nie widzieliśmy jeszcze przykładu. Mnóstwo osadników zagranicznych, których Kniprode zwabił do Pruss za swego mistrzostwa, było aż nadto dostatecznym do zastąpienia wybyłej ludności.

Zaledwo morowa zaraza grassować przestała w Prussiech, Litwini przygłuszeni zwycięstwami Dusemera, chcieli spróbować czy nie łatwiejsza będzie sprawa z nowym wielkim mistrzem. Kniprode zawiadomiony o ich przygotowaniach do wojny, nie chciał czekać na nieprzyjaciela, i wpadł do Litwy, w towarzystwie wielu Krzyżowników, pomiędzy którymi znajdowali się burggraf Norymbergi i hrabia Oettingen: powiaty Gesow, Ejragoła, Rosgain, Dulked (Winukle) i Pastow zostały spłądrowane, posunięto by dalej zagony, gdyby odwilż i ciągłe deszcze nie zmusiły do śpiesznego odwrotu: trzeba było co prędzej wracać do Pruss, bo chociaż Krzyżacy puścili wolno większą część jeńców, i porzucili łupy, wypadło jeszcze zostawić znaczną ilość koni dla niedostatku karmu; a lód tak już był słaby że mnóstwo żołnierzy poginęło w bagnach, lub przeprawie przez rzeki; całe wojsko krzyżowe zaledwo się wydzwignęło z niebezpieczeństwa.

Henryk hrabia Derby, późniejszy książę Lancaster, ciągnąc do Pruss w roku 1352 na pomoc Krzyżakom przeciw Litwie, wysłał przodem swój skarbiec i wozy, pod strażą 400 ludzi; kilku panów Westfalskich, zebrawszy wojsko, uderzyli na Anglików, wychodzących z Paderborn, pobili i zabrali skarby hrabiego.

Kiedy mrozy niedługo potem wróciły, w początkach roku 1353 Litwini wtargnęli do Prusa, po lodzie na Curischhaff, czwórma oddziałami, a ogniem i mieczem Sambiją spustoszyli; jeden oddział posunął się ku Szaken, siedmset Sambijczyków, którzy bronić się chcieli, zabito, innych uprowadzono w niewolę; kobiety i dzieci związane rzucono na wozy; drugi oddział wkroczył w powiat Powinde, trzeci w Kajmen; czwarty rzucił się w stronę rzeki Deme i spustoszył okolice Labiaw.

Komtur Henryk von Schindekopf zmusił nieprzyjaciela do odstąpienia od rzeki Deme: Litwini chcieli dostać się na Curischhaff, drogami nieznanymi, i zapuścili się w bagniska, nie dosyć ścięte lodem. Komtur naciskając ich z bliska, i siekąc tych, których mógł dognać, wparł największą część na bagniska, gdzie nędznie poginęli; pięciuset chciało dostać się ku rzece Deme, ale i ci niebyli szczęśliwsi, ponieważ strachem przejęci zapomnieli o ostrożnościach, jakie ocalićby ich mogły; lód załamał się pod ich nogami; z całego tego oddziału, tylko czterdziestu pięciu ludzi ocalało się, którzy poddali się w niewolę.

Na wiosnę, Olgierd wielki książę Litewski i Kiejstut, brat jego, książę Żmudzki, chcąc powetować klęsk, wtargnęli w okolice Ressler, mnóstwo pozabijali, tysiąc pięćset osób płci obojga, najwięcej kobiet i dzieci, wzięli w niewolę. Komtur Henryk von Kranichfeld i Fryderyk Obart, wójt biskupstwa Warmińskiego, uderzyli na nich z nienaeka, kiedy się



wesła niespodziewali, położyli niemało ich trupem, i zmusili do ucieczki; ale wyprzedziwszy żołnierzy swych w pogoni, nagle otoczeni przez nieprzyjaciela, wpadli w jego ręce. Żołnierze utraciwszy dowódców, ostygli w zapale, i dopuścili Litwinom cofać się, którzy wymordowali tysiąc pięciuset jeńców, jako opóźniających drogę. Wielki mistrz pragnąc pomścić się, kazał natychmiast ściągnąć wszystkie wojska pruskie, ale nie zaraz przyszedł do skutku ten zamiar, ponieważ lato i jesień tak były dżdżyste że wielki mistrz nie śmiał nic przedsięwziąć względem Litwy.

Dopiero w początkach roku 1355 Sygryd von Dahenfeld, komtur Ragnety, wysłany był do Litwy z licznym wojskiem; ponieważ nieprzyjaciele niepokazywali się, spustoszył przeto okolice Ejragoły. Wajken i Miednik na Żmudzi, i ogromną liczbę uprowadził niewolnika i łupów. Podobnie wtargnięcie Krzyżaków w początkach lata, do reszty przeraziło Litwinów, którzy nie występowali do otwartej walki; gotował się zakon do trzeciej wyprawy zimą, lecz go zatrzymała smutna przygoda. W nocy Bożego Narodzenia, pożar wybuchnął w mieście i zamku Ragnecie, i zamienił je w perzynę, nie zdołano ocalić ani koni, ani składów, ani sprzętów; mieszkańcy tylko i żołnierze uratowali się. Potrzeba wsparcia tylu nieszczęśliwych, i odbudowania tak ważnej z położenia swego pogranicznej fortecy, zawiesiła zamiary wielkiego mistrza; kazał wziąć się natychmiast do robót około Ragnety, i zmienił nieco jój położenie: w tymże czasie odnowił Tyltę, albo zamek Skalowitów, zburzony dawniej od Litwinów; kazał wykopać fossę ciągnącą się od téj ostatniej fortecy aż do jeziora Ragnety, dla hamowania najazdów nieprzyjacielskich; Kniprode krzątając się osobiście koło tych robót, złamał prawą nogę. Tymczasem Kiejstut książę Żmudzki wkroczył do Pruss (1356), i pomknąwszy się aż do Warmii, kusił się o zdobycie fortecy Allensteina: ale niewidząc pomysłnego skutku, śpiesznie powrócił, spustoszywszy okolice i spaliwszy szesnaście wsi.

W tymże roku 1356 nastąpiła umowa albo liga pomiędzy Kazimierzem królem Polskim, a cesarzem Karolem IV, przeciwko Krzyżakom i domowi Bawarskiemu. Umowa ta, jest ponowieniem zawartej przed ósmią laty dnia 20 Grudnia 1348 roku, z tymże Karolem Luxemburczykiem, podówczas królem Rzymskim, którą Karol obiecał mu pomagać przeciwko wszystkim, mianowicie przeciw Krzyżakom i Bawarczykom, lub komukolwiek, ktoby trzymał margrabstwo Brandeburskie, w większej części od Polski oderwane. Karol przyrzekł nadesłać mu sześciuset kopijników, skoro rozpocznie wojnę w tym celu; ale jeżeli król Polski pierwszy będzie napadnięty, obiecywał mu dopomagać wszelkimi siłami,

jeżeliby w pierwszej wojnie nie zdołał odzyskać krajów od Polski oderwanych, cesarz nadsyłać mu będzie ciągle czterechset kopijników. Prowinnyce zawojowane podzielone być mają pomiędzy króla Polskiego a cesarza, którego Kazimierz obowiązał się także wspierać przeciw kądemu, wyjąwszy króla Węgierskiego. Król Polski oświadczył iż uważa się za zaspokojonego z summy należnej od cesarza. Zastrzeżono przytóm że jeżeliby cesarz nie udzielił Kazimierzowi obiecanej pomocy, wolno będzie ostatniemu pozbawić go lub jego następców, korony Czeskiej. Powtórna ta umowa stanęła w Pradze dnia 1<sup>o</sup> Maja 1356 roku.

Szczególne w tej okoliczności było postępowanie cesarza, ponieważ w roku 1347 zatwierdził przywileje Krzyżaków dwoma dyplomatami, a w następnym roku zmówił się z Kazimierzem w Namysłowie, na ich zniszczenie; w roku 1354 i 1355. dał także dowód tyżliwości ku zakonowi we czterech nowych dyplomatach, i potwierdził wszystkie jego przywileje w roku 1356, wtedy właśnie kiedy powtórnie zawierał umowę z królem Polskim przeciw Krzyżakom i domowi Bawarskiemu. Tymaczący to sobie można w następny sposób. Karol IV potrzebował sprzymierzeńców dla utrzymania elekcji swojej na tron cesarski, i wykonania zamiarów wywyższenia Luxemburskiego domu na gruzach Bawarskiego; dla tego też obiecywał Kazimierzowi pomoc na pogębienie Krzyżaków, aby go skłonić do kłótni z Ludwikiem Bawarczykiem, margrabią Brandeburskim, którego kilku elektorów dawało Karolowi za spółzawodnika. Wierzyć wszakże niepodobna żeby cesarz rzeczywiście zamierzał pomagać Kazimierzowi do zgnębienia Krzyżaków; za nadto był on przebiegły, iżby miał przykładać się do wzrostu potęgi Polski, która z łatwością odzyskałaby Śląsk i opanowała Czechy, skoroby dom Luxemburski do własnych sił ograniczony został; potęga więc zakonu Teutońskiego była pożyteczną domowi temu równowagą. Domyślać się przeto należy, że obietnice Karola IV miały jedynie na celu skłonić Kazimierza do pracowania nad upadkiem Bawarskiego domu, tudzież posłużyły za środek do tym łączniejszego pozyskania kwitu na summy należne od niego Polsce. Ponieważ umowa zawarta w Namysłowie 1348 roku i wznowiona w Pradze 1356. nie wzięta skutku, Krzyżacy ciągle przeto żyli w dobrém porozumieniu z królem Polskim, i nie przestali odbierać nowych dowodów łaski cesarza.

W roku 1357, Krzyżacy otrzymali różne posiłki ze strony książąt Niemieckich; przybyło też do nich niemało panów angielskich i francuzkich, którzy uczynili ślub walczenia z niewiernymi. Ponieważ wielki mistrz nie wyzdrowiał jeszcze, powierzył przeto dowództwo wyprawy marszałkowi zakonu von Dahlenfeld. Ten poprowadził Teutońskie hufce,

wraz z nowo przybyłymi; ale nie mieli zrzeczności do popisania się, ponieważ wielki książę nie odważając się pokazać, zostawił wolne pole marszałkowi, który posunął się aż do rzeki Mekow. i spustoszył powiaty Wajken, Rosienie, Subna, Galwa, i całą przestrzeń od Pisten do Wielony. Wojsko krzyżackie straciło tylko część obłogów pozostałych w tyle, które Litwini zabrali położywszy trupem stu pięciudziesiąt żołnierzy ze straży.

Wielki książę Litewski, doświadczony ogromnych klęsk, czuł potrzebę wypoczynku, tak dla nabrania sił, jako też przygotowania się do nowych przedsięwzięć; w tym celu oświadczył wielkiemu mistrzowi iż zamierza przyjąć wiarę chrześcijańską: ten zaraz się zgodził na rozejm dwuletni, czego Olgierd najwięcej pragnął; lecz aby lepiej jeszcze ukryć zmyślanie. wyprawił w miesiącu Lipcu roku 1358 jednego z braci do cesarza Karola IV, do Norymbergi, z oświadczeniem o swém postanowieniu. Cesarz uradowany tak szczęśliwą wiadomością, śpiesznie wysłał do niego arcybiskupa Pragskiego, Bolkona księcia Świdnickiego i mistrza prowincjonalnego Krzyżaków w Niemczech Wolframa von Nellenburg, dla utwierdzenia go w tak chwalebnym zamiarze. Wielki książę ułożył się z nimi iż uda się do cesarza do Wrocławia, celem dotrzymania obietnicy. Karol IV przyjechał tam z okazałym orszakami i napróżno czekał Olgierda; gdyż ten zyskawszy na czasie doniósł tylko że nigdy się nie ochrzczi, jeżeli Krzyżacy niezwrócą mu wszelkich posiadłości, jakie wydarli jego przodkom, za zgodą cesarzów. Tak więc zadrwił z łatwowierności chrześcijan, aby się tym lepiej przygotować do waleczenia z nimi. Podobny wybieg powiódł się jego bratu przed kilką laty: Kiejstut książę Żmudzki, dostawszy się w niewolę królowi Polskiemu, udał także że chce przyjąć wiarę chrześcijańską, i papież upoważnił arcybiskupa Gnieźnieńskiego aby się zajął skłonieniem go do wykonania zamiaru; lecz skoro Kiejstut wydobył się z więzów, pośpieszył co prędzej składać ofiary bałwanom.

Wielki mistrz rozgniewany postępkiem Olgierda, czekał tylko końca rozejmu. Roku 1360 Kniprode po trzykroć wkraçał do Litwy, już sam, już przez Henryka von Schindekopf, którego wyniósł do godności marszałka; margrabia Brandeburski miał podobno udział w tych wyprawach, z których dwie pierwsze skończyły się na rabunku, ponieważ nieprzyjaciel nie występował w pole przeciw Teutońskiemu wojsku; trzecia podobny miała koniec dla Krzyżaków Pruskich; ale Inflantcy byli szczęśliwsi. Brat Arnolf von Wittinghof, następca Goswina von Ercke na mistrzostwo prowincjonalne, dzielnie wsparłszy wielkiego mistrza, powracał do Inflant, kiedy go napadł Kiejstut książę Żmudzki, z większą odwagą niżeli ostrożnością. Wittinghof nagle się zwróciwszy, żwawą stoczył bi-

twę, po której nastąpiło walne zwycięstwo. Kiejstut ze wszech stron otoczony przez hufce Krzyżackie, musiał oddać broń mistrzowi prowincyalnemu, który go odesłał do Marienburga, zamku w Inflantach: niedługo była niewola Kiejstuta, po niejakiem czasie wymieniony był na mnóstwo chrześcijańskich jeńców.

Wielki mistrz postanowiwszy nie dawać odpoczynku nieprzyjacielowi, wystąpił z licznym wojskiem, zamierzając wkroczyć na Polesie; ale nie powiodła się tak daleka wyprawa, ponieważ deszcze opóźniały pochód. Kiedy Krzyżacy znajdowali się jeszcze w prowincjach Litewskich przyległych Prussom, wielki książę, Kiejstut jego brat, i Patryk syn ostatniego, uderzyli na nich niespodziewanie, z silnym wojskiem Litewskim i Ruskim. Było to w piątą niedzielę wielkiego postu. Mistrz zaledwo miał czas do sprawienia szyku swego wojska; zaczęła się najzaciejsza bitwa i trwała cały dzień: z jednostajnym walczono uporem, krew lała się potokiem, a jeżeli który hufiec przełamany ustąpił z placu, ochłonawszy nieco wracał do bitwy z nowym zapalem. Straszna była rzeź, zwycięstwo chwiała się aż do nadejścia nocy; nakoniec Krzyżacy górę wzięli i zmusili Litwę do ucieczki. Wielki mistrz walne odniósł zwycięstwo. Kiejstut, równie nieszczęśliwy jak waleczny, nadaremno usiłował zatrzymać uciekających i wznowić bitwę: Brat Henryk von Eckerberg włócznią zrzucił go z konia: Patryk walcząc w pobliżu, rzucił się w środek hufców krzyżackich dla ocalenia ojca; ale podobnemu uległ losowi, wysadzony z konia przez innego rycerza zakonu: zerwał się natychmiast, pieszo bronił się dzielnie, nadbiegła gromada Litwinów uratowała go od zguby: Patryk dosiadł konia, i z resztą wojska opuścił plac bitwy.

Kiejstut nieszczęśliwszy od syna, zaprowadzony do Malbarga, stolicy Pruss, w ścisłym trzymaniu był więzieniu: straż we dnie i w nocy stała u drzwi jego mieszkania, dokąd nikt nie miał wstępu, oprócz Krzyżaka z przybocznej służby wielkiego mistrza, który jedzenie mu nosił. Człowiek ten, Litwin rodem, za młodu wzięty w niewolę, ochrzcił się i wziął imię Adolfa, pospolicie zaś Alfem go zwano; długa i wierna służba jego zakonowi, zjednała dla niego zupełną ufność wielkiego mistrza, który powierzył mu postugiwanie księciu Żmudzkiemu. Kiejstut troskliwie obejrzał wszystkie zakątki więzienia, okazałe przybranego, chcąc wypatrzeć czy nie ma sposobu do ucieczki. Drzwi pilnowała straż, okna były opatrzone grubą kratą, nie więc pomyslnego z téj strony; ale znalazł framugę w ścianie, ukrytą za kobiercem; snadź miało tam być okno wybite, lub też postawiona szafa; głębokość framugi sięgała dwóch trzecich części muru: Kiejstut domyślał się, z pierwszego rzutu oka, kie-

dy wjeżdżał na zamek, że mur ten wychodzić musi na fosę zewnętrzną, i że jeżeli przebić go zdoła, nietrudno będzie umknąć.

Codzienne rozmowy Kiejstuta z Alfem w rodzinnym litewskim języku, obudzone w ostatnim wspomnieniu ojczyzny, tęsknota księcia, sławne jego czyny, silnie wzruszyły serce młodego Litwina. Postanowił ułatwić mu ucieczkę: dostarczył potrzebnych do tego narzędzi, któremi Kiejstut powoli wykruszał cegły z muru, dopóki nie zrobił otworu dość szerokiego do wyjścia; gdy już tylko zewnętrzne cegły wybić należało, Alf dostarczył powrozów, i następną nocą dokonawszy otworu, Kiejstut szczęśliwie spuścił się w fosę. Alf wymknąwszy z zamku, przygotował drabinę, po której książę wydostał się z fossy, i czekał z dwoma końmi i ubiorem krzyżackim. Kiejstut przywdziawszy na się płaszcz zakonny, wyjechał z Malbarga niepoznany, a dopadłszy lasu wraz z Alfem, porzucili konie, przez trzy dni ukrywali się w bagniskach; potem lasami, nocną tylko idąc porą, zmierzali ku Mazowszu; po niesłychanych trudach i cierpieniach, Kiejstut mając pokaleczone ciało, na pół umarły od głodu, dostał się na dwór księcia Mazowieckiego, gdzie go z czułością przyjęła Danuta jego córka, poślubiona księciu Januszowi.

Kiejstut ukrywając się na dworze Mazowieckim, nie chciał powracać do Litwy nie pomściwszy się nad Krzyżakami. Napadł przeto na zamek Johannsburg, zdobył i wziął w niewolę komtura Jana Kollin. Opanował potem Eckerberg, i z łupami wracał do Litwy. Ale uderzyli nań w odwrocie komturowie Rastenburga i Bartensteinu i na głowę porazili. Brat Werner von Windecken zrzucił Kiejstuta z konia; ten włócznią przebił konia przeciwnika, tak że upadł wraz z jeźdźcą, wtém z mieczem poskoczył ku księciu Mikołaj Windecken: ciężka zbroja ocaliła mu życie, ale dostał się w niewolę. Potrafił jednak Kiejstut i teraz omylić czujność Krzyżaków i umknął do Litwy.

Wielki mistrz powziąwszy wiadomość że Kiejstut zgromadza wojska celem wtargnięcia do Pruss, postanowił uprzedzić go i obleść Kowno. Warowne z położenia swego to miasto, leżące u zbiegu Wilii z Niemnem, bronione było grubym wałem opatrzonym basztami. Wojdat, jeden z synów księcia Żmudzkiego, dowodził tu liczną załogą, mającą zapasy wszelkiego rodzaju. W początkach roku 1362, wyprawa zacząć się miała. Przybyło tu wielu ochotników, z Anglii, Dani, Czech, Niemiec i Włoch. Znajdowali się w ich liczbie: Gerhard hrabia von Virneburg, hrabia von Sponheim, dwaj hrabiowie von Hohenlohe. Najprzedniejsi dygnitarze zakonu w Prussiech, wielki komtur Wolfram von Baldersheim, marszałek zakonu Henning Schindekopf, szpitalnik Ortulf z Trewira, komtur Elbląski, drapier Werner von Rumborf, komtur Christburga, komturowie: Ulryk

Fricks Balgi, Kuno von Hattenstein Brandeburga, Rüdiger von Elner wójt Sambijski i wielu innych z wyborowém wojskiem, ściągnęli się do Królewca. Tu gdy się połączyli z gośćmi zbrojnemi, wielki mistrz pospółu z Bartłojem biskupem Sambijskim, stanął na czele całego wojska. Rozpuszczono ohorągwie zakonu z wyobrażeniem Maryi Panny i świętego Jerzego, którą niósł rycerz Jerzy von Hertenberg. Popłynęli Niemnem i w cichości minawszy Wielonę i Bisten, wylądowali pod Kownem, zarzuciwszy mosty. Kiejstut ze znaczném wojskiem przybył na odsiecz, wraz z bratem swoim Olgierdem. Ale Krzyżacy zmusili go że się cofnął ze stratą, i mistrz opasał zamek Kowieński. Chrześcijanie wykopali rów do rzeki Wilii, poniżej Niemna i mocny zrobili zasiłek, okopując się do koła, z szańcami czyli gródkami, aby sobie mogli wzajemnie przyjść w pomoc i nieprzyjaciela gnębić. Brat Henning, marszałek, z polecenia mistrza, i z urzędu swego, rozdzielił wojsko, wskazując każdemu jego stanowisko, wyznaczył także na wyspę wojsko, któreby statków strzegło i trzecią część postawił do koła zamku Kowieńskiego, odważniejszych zaś w koło zasięku. Tymczasem kazał maszyny i inne narzędzia wojenne wznieść téj wysokości co zamek, który był bardzo wysoki i mocny. Lecz zmienili chrześcijanie stanowisko, gdyż w zamku wiele było pocisków, któremi mocno im doskwierano. Wtenczas Markward mistrz ciesielski z Malborga związał i zbudował maszynę czyli taran, za pomocą którego zrzucił jedną basztę ze ściany zamkowej od strony Niemna. Podobnie mistrz Matyasz cieśla z Królewca, zrobił zupełnie podobną maszynę, którą zburzył basztę nad Wiliją i mocno tłukł mur zamku; tymże sposobem Brodniczanie maszynami swemi mocno mury kruszyli. Rzeczenni więc cieśle, mianowicie Markward z Malborga wystawił maszynę téj wysokości oo zamek aż do rowu, mistrz Matyasz, od wschodu na dół prowadził ją na stanowisko, gdzie stali bracia z Ragnety.

Kiejstut tymczasem z Litwą i Żmudzią stał nad Niemnem, w oczekiwaniu sposobnej pory, w którejby mógł zamek od oblężenia uwolnić. Winryk Kniprode zaś naradziwszy się z dygnitarzami zakonu, rów wypełnił i wznosił budowlę, to jest ganek równie wysoki jak mur, aby po nim żołnierze wejść mogli do zamku. Co dostrzegłszy Litwini, belki wysunęli z muru aby przeszkodzić mostowi zwodzonemu, iżby się na dół nie spuszczał. Krzyżacy dniem i nocą nacierali na Kowno, ale Litwini bronili się walecznie, ze szkodą nieprzyjaciela. Spuszczali się także ganekami do baszty nad Wiliją, z kąd mocno pociskami Krzyżaków razili, które to zabiegi Litwinów, jak powiada kronikarz krzyżacki Wigand z Marburga, mistrz Markward tak zmiótł do Wilii, jak liście lipowego

drzewa. Prussacy i Niemcy śpiesznie przybyli do baszty jednej i dom sąsiedni zapalili i zaczęli mur zamku kruszyć. Nadeszli także Litwini na obronę zewnętrznego muru, który nadwątlony od oblegających, rozwalił się i czterechset z krzyżackiego wojska, tudzież niemało Litwinów tu zginęło. Niemcy tłoczyli się do wyłomu, i wtedy wójt z Mohrungen, oraz Jan Czeno Niemiec i dwóch zakonników się spaliło. Chorągiew elbląska podobnie się spaliła. Niektórzy pielgrzymi poparzyli się.

Przypuszczono teraz satorm do zamku. Hrabia Sponheim z chorągwią swoją mężnie poszedł naprzód, za nim szła chorągiew zakonu, za nią cisnęli się hrabiowie Gerhard von Virneburg i Hohenlohe, z innymi pielgrzymami: dalej chorągiew świętego Jerzego niesiona przez Hertenberga, który szedł za znakiem Ragnetanów. Marszałek troskliwy w sprawowaniu urzędu wszystko zachował pod dobrą strażą, machiny i t. d. Brat Markward nową machinę wznosił tam, gdzie była pierwsza i za jej pomocą kruszył mur zamkowy okropnemi razami tak, że zaczynał się walić wszystek; przecież wojsku już się było przykryło z powodu długiego pobytu i znoju, który trwał kilka tygodni. Mistrz zaś zasięgnąwszy rady dygnitarzy, uczynił wniosek, aby wstępny bojem uderzyć na zamek i satorm przypuścić. Wzdłuż muru w ogniu rozstawieni byli mularze, którzy tenże mur kruszyli. Litwini wewnątrz troskliwie naprawiali zamek. W niedzielę Kwietną Krzyżacy zamek zewsząd otoczyli, spodziewając się że zdolają dostać się przez wyłom, który mistrz Markward z Malborga przemysłem swoim był wybił; ale tędy Litwini chrześcianom wiele sakody zrzadzili i przystępu dzielnie bronili. Za odbytą radą, mistrz usiłował otwór rozprzestrzenić, i dniem i nocą kazał pracować aż do środy w wielkim tygodniu. Co gdy Kiejstut, stojący z wojskiem blisko Kowna spostrzegł, oświadczył mistrzowi chęć rozmówienia się, na co ten przystał i za wzajemnym giejtem zjechali się z sobą. Kiejstut powiedział mistrzowi: Gdybym ja był w zamku, nigdybyś go nie dostał z całym twoim ludem. A mistrz odpowiedział mu: Czemuż z zamku wyjechałeś, gdy nas widziałeś? Kiejstut odrzekł: Dla tego że moi głowy nie mieli, dla tego u nich pozostałem. Na to mistrz: Jeśli za potrzebne sądzisz, weź kogo chcesz z twego wojska i wejdź do zamku do woli. Spodziewamy się albowiem w Bagu, że go nie potraficie ani utrzymać, ani zachować. A Kiejstut rzekł: Jak ja mogę się tam dostać, kiedy pole jest zasiekami i rowem obwiedzione. Mistrz na to odpowiedział: Daj mi słowo, że się ze mną bić będziesz, a ja ci zrównam ziemię i szaniec. Kiejstut milczał, a mistrz rzekł: Jeżeli król nie ma nic więcej nam powiedzieć, niech powróci do straży swoich.

Tymczasem pewien Rusin imieniem Michał, przyszedł do Krzyżaków

z zamku i przyniósł miarę strzał, bojarzyn zaś Gilgut Genehutte doniósł że w zamku wielkiego ścisku doznają, ale że nieprzykrząc sobie, robią przygotowania w nadziei obronienia zamku. Krzyżacy postawili więc budowlę drewnianą, równie wysoką jak mur pod wyłom, i zapalili ją, a tak się rozżarzyła, że Litwini pożaru ugasić nie mogli. »Pan Bóg bowiem, powiada Wigand z Marburga, chciał może, aby tym sposobem pomarli w tymże dniu, w którym Chrystus za nas umarł.« W wielką Sobotę inną budowlę równie wysoką w témże miejscu postawiono, której podobnie jak innych budowli zaczepnych strzegł komtur brandeburski Kuno von Hattenstein, i ujrzał jak mur powoli upadał od pocisków tarana i innych machin. Komtur zamku królewieckiego z osmdziesięcią mętami pilnował muru, a niechęciał ich na niebezpieczeństwo wystawić, ale im kazał ucieczką się ratować, aby na nich mur nie upadł. Upadł zaś mur bez niebezpieczeństwa dla chrześcijan, którzy się tak ratowali. Wojsko widząc upadek muru ochoczo nadbiegło. Brat Ortolf z Trewiru z Brandeburczykami, wszedł społem z Litwą do zamku. Marszałek zaś kazał swoim cofnąć się dla ciasności wyłomu, którego bronili Litwini. Ci potém, widząc że im ładna odsiecz nieprzybywa, równie jak chrześcijanie nanosili drzewa i materiałów palnych; chrześcijanie ogień wrzucili do zamku, ale i sami wycofnąć się nie mogli, lecz zginęli tam wraz z Litwą. Wtém zapadł się zamek. Niektórzy Litwini abiegli się do bramy położonej na Wiliją, gdzie komtur Ragnety brat Henryk ustąpić im nie dał; brat zaś Burchard von Mansfeld walczył z tymi którzy z murów uciekali i zabijał kogo spotkał, oprócz Wojdata, syna Kiejstuta, który w niewolę wzięty został z 36-tą Litwinów. Sześciuset poległo, inni w pożarze poginęli, wielu się zadusiło w zamku, tak iż strata Litwinów wynosiła od dwóch do półczwarta tysiąca ludzi. Ze strony Krzyżaków zginąć miało siedmiu rycerzy zakonnych i 200 żołnierza. Chrześcijanie wpośród zwalisk Kowna, radośnie zaśpiewali: »Chrystus zmartwychwstał«, kończąc tę pieśń słowy: »Wszyscy weselimy się, poganie są wielce zmartwieni, kirije elejson.«

Podczas szturm, Kiejstut i Olgierd smutni przypatrywali się z góry, a przeszkodzić nie mogli. Postali potém do mistrza aby udzielił listę jeńców, a wyczytawszy że było tylko trzydziestu sześciu, doznali wielkiego zmartwienia i płakali nad stratą walecznych, którzy woleli umrzeć niżeli się poddać. W dzień Wielkonocny zbrali się chrześcijanie na mszę, którą celebrował Bartłomiej biskup Sambijski, miał kazanie do ludu i zachęcał słuchaczy do chwaleń Pana Boga. Ogłoszono także odpusty zakonnu i przystąpili do komunii świętej przyjmując błogosławieństwo biskupa. Po obiedzie dźwiękiem trąb lud zwoławszy, mistrz udał się na rozwalenie reszty murów zamkowych i zniszczenie fortyfikacyj, poczem



opuścił zburzone Kowno i odpłynął napowrót. Woydat wzięty w niewolę miał przyjąć wiarę chrześcijańską i imię Henryk i otrzymał od Krzyżaków dom w Welawie (\*).

Po zdobyciu Kowna, Krzyżacy wyruszyli na Pisten i Wielonę: pierwszy z tych zamków opuścili Litwini, drugi zaledwo trzymał się dni cztery: oba zostały zburzone. Krzyżacy nie pomykali się dalej i wrócili do Pruss, snadź lękając się głodu, który trapił wtedy Litwę, Ruś i Polskę.

Następujący rok (1363) nie był szczęśliwszym dla Litwinów: Rupert i Wolfgang, księżęta bawarscy, hrabiowie palatynowie Renu. przybyli do Pruss z liczną szlachtą, która ślub uczyniła walczyć przeciw niewiernym; wielki mistrz wystąpił zatem w początkach roku i spustoszył powiaty Ejragolski i Pernare albo Parnarewo. W tymże czasie Mansfeld komtur Osterody, wysłany o kilka mil od głównego wojska, spotkał liczny oddział Litwinów, z Łabunowa i Żejm, który się mocno obwarował. Komtur nieczując się na siłach do napadu, cofnął się; lecz nieprzyjaciel trzydziestu jeźdźców z tylniej straży położył mutrupem. Na wieść o tém, wielki mistrz wypytawszy się jeńców o drodze, ciągnął noc całą i o świcie stanął pod warownym obozem Litwinów, którzy go długo i walecznie bronili; lecz nareszcie Krzyżacy zdobyli obóz, nieprzyjaciel ratował się ucieczką w lasy. Ziemie Łabunow i Żejmy obfitych dostarczyły łupów Krzyżakom, którzy obciążeni niemi, do Pruss wrócili.

Schindekopf marszałek zakonu, wkrótce potem z rozkazu wielkiego mistrza, udał się na oblężenie Grodna; towarzyszyli mu świeżo przybyli Anglicy i Szkoci; ale Patryk syn Kiejstuta mężnie ich odparł, tak iż musieli zaniechać swego zamiaru. Ponieważ Olgierd i Kiejstut nie chcieli narażać się na walną bitwę, marszałek rozdzielił swoje wojsko i rozesłał na rabunek; mistrz Inflancki wkroczywszy do Litwy z innej strony to samo uczynił: to było powodem do mnóstwa potyczek cząstkowych, z rozmaitem szczęściem. W jednej z nich waleczny Vittinghof mistrz inflancki poległ.

Rok 1364 zaczął się podobnie jak poprzedzające, to jest od najazdu Krzyżaków na okolice Werlan, Steiten, Kalanten, Pastow, Gesow i Surmin. Wielki mistrz kazał odbudować zamek Wartemburg, przed jaką laty zburzony od Kiejstuta. Ze wszystkich klęsk jakie Litwa poniosła w ciągu tej krwawej wojny, najdotkliwszą dla Olgierda i Kiejstuta była strata zamków Nad-Niemeńskich; zastaniały one Wilno, a silna załoga

(\*) Szeregóły oblężenia i zdobycia Kowna wzięte są ze społecznego kronikarza Wiganda z Marburga.

w nich trzymana, wzniecała w Krzyżakach obawę odejścia im odwrotu; po zburzeniu zaś Kowna. Pisten i Wielony, lękać się należało o stolicę i Rus' litewską. Wzięli się przeto książęta z największą pilnością do odbudowania wspomnianych zamków.

Wielki mistrz czujnie mając oko na wszelkie poruszenia nieprzyjaciela, niedługo zostawił go w pokoju: wyruszył na nowy zamek Kowieński, wystawszy przodem komtura Ragnety. Kiejstut znacznym nakładem postawił most na Niemnie, którego broniły dwa szzańce. Komtur Ragnety kazał przedniej strażi posiadać z koni, uderzył na szzańce, zdobył, spalił most, zniszczył roboty około budowli.

Wielki mistrz znalazłszy Pisten w stanie obrony, wezwał załogę o poddanie się i Litwini widząc że niepodobna im będzie wytrzymać długo oblężenia, oświadczyli iż jeżeli w krótkim przeciągu czasu nie nadejdzie odsiecz, poddadzą się i przyjmą wiarę chrześcijańską. Mistrz przyjął oświadczenie, i stał pod zamkiem, nieopasawszy go ściśle ze wszystkich stron. Litwini korzystając z ciemności nocnej skrycie się ztąd wymknęli. Kiedy czas oznaczony upłynął, mistrz nikogo nie widząc przychodzącego z dotrzymaniem obietnicy, kazał iść do szturm, ale bardzo się zadziwił ujrzawszy zamek pusty; zniszczono go znowu do szczętu.

Tymczasem wielki mistrz wyprawił marszałka von Schindekopf z częścią wojska na nowy zamek Wielonę, którego budowa najwięcej ze wszystkich była posunięta. Znalazł on tu większy opór niżeli się spodziewał, ponieważ dowódzca zamku Gasztołd dwa dni i dwie nocy wytrzymywał nacisk Krzyżaków i dłużejby się bronił, gdyby wiatr nie wniósł ognia na zamek, roznieconego umyślnie przez oblegających. Gasztołd otoczony płomieniem poddał się na łaskę Krzyżakom, z częścią załogi; wielu zaś Litwinów wołąc zginąć niżeli poddać się, broniło się do ostatka i wyginęło.

Marszałek zaraz odesłał Gasztołda i innych jeńców do wielkiego mistrza; ale żołnierze pruscy, rzucili się w drodze na Litwinów i wszystkich, pospołu z Gasztołdem zamordowali. Zasmucony tém marszałek udał się do mistrza i prosił o karę śmierci na winowajców; Kniprode z uwagi na znaczną ich liczbę, i niebezpieczeństwo surowego obejścia się z nimi w ziemi nieprzyjacielskiej, odłożył zemstę do czasu powrotu, i dopiero przybywszy do Pruss, najwinniejszych śmiercią ukarał.

Kiejstut, nieustraszony wojownik, którego ducha żadna klęska złamać nie mogła, dopuścił odejść wielkiemu mistrzowi, nie czując się na siłach; lecz gdy sądził że wojsko Krzyżackie rozpuszczoném już zostało, rzucił się na Prussy, i niemało uprowadził z tąd jeńców; potem śpiesznie się wrócił na Żmudź, gdzie był wkroczył marszałek zakonu, w pięć wyciął

oddział strzegący łupów, i puścił się w pogoń za marszałkiem, który szybko uciekał do Pruss.

Książę Żmudzki zachęcony tém powodzeniem, pospołu z Olgierdem, Patrykiem i Alexandrem Koryatowiczem znowu wkroczył do Pruss. Liczne wojsko litewskie czterma oddziałami rzuciło się na ziemie zakonu: jeden oddział uderzył na Skalowiją, spustoszył powiaty Kanstriten i Splyten, trupem położył cztery tysiące; rycerze zakonni, którzy dostali się w ręce nieprzyjaciela, żywo ogniem byli paleni na ofiarę bożkom pogańskim. Olgierd spustoszył okolice Ragnety. Wójt Sambijski puścił się w pogoń za Kiejstutem, lecz niemogąc go dognać, odpłacił się spustoszeniem Litwy. Litwini uprowadzili z Pruss ośmuset jeńców i znakomite łupy.

Podczas tych najazdów na Prussy, w roku 1365, księżęta Litewscy Butowt, syn Kiejstuta i Surwiłł, poróżniwszy się z wielkim księciem, umyśliłi udać się do Krzyżaków, przyjąć chrzest, i za pomocą zakonu, przywłaszczyć władzę najwyższą nad Litwą. Dirsun, rządcą Wilna odkrywwszy w części zdradzieckie zamiary, uwięził Butowta, chcąc go tak trzymać do powrotu Kiejstuta. Surwiłł, lękając się być odkrytym, zebrał tajemnie spiskowych, napadł na Dirsuna w nocy i zamordował. oswobodził Butowta, i dopadłszy koni dostał się z towarzyszymi do Insterburga. Komtur Henryk von Scheningen z uprzejmością ich przyjął i odesłał do wielkiego mistrza na Malborg. Kniprode uradowany, gdy ci księżęta i panowie litewscy oświadczyli chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiej, odesłał ich do Królewca, gdzie sam też przybył zaprosiwszy wielu komturów, biskupów i znakomych postronnych gości, pomiędzy którymi znajdowali się hrabiowie angielscy Warwick i Tomasz Offart. Biskupi Bartłomiej Sambijski i Jan Warmiński dopełnili obrzędów chrztu nad Butowtem i Surwiłłem z wielką okazałością i przepychem. Kiejstut rozgniewany iż zapobiedz nie mógł tak nieprzyjemnemu zdarzeniu, pomścił się wkroczeniem do Pruss, gdzie spustoszył okolice Nordenburga, wziął raz jeszcze zamek Johannsburg i obrócił go w perzynę.

Rok ten pamiętny jest bytnością Kazimierza Wielkiego króla Polskiego u wielkiego mistrza Krzyżaków, który go przyjmował w Malborgu z winną monarszej godności czią i uszanowaniem. Kazimierz zwiedził potem przedniejsze miasta pruskie, i wszędzie go witano z największą okazałością.

W następującym roku, wielki mistrz rozkazawszy wojsku wziąć tywność na jeden miesiąc, powiódł je do Litwy, i niespodziewanie napadł na okolice Gajso i Łabunow, stąd na Żejmy, Wiłkomierz Kiernow i Mejszagołę, zdobył kilka zamków i kraj spustoszył. Kiedy się znajdowali

w okolicach Mejszagoly, komtur Ragnety oddalwszy się na stronę z pięćdziesiąt jeźdźców, spotkał czterechset Litwinów, których dowódca Busko, wezwał komtura o poddanie się, obiecując darować mu życie; Niemcy niedowierzając obietnicy rzucili się na Litwinów z zapalem rozpaczy, i ci straciwszy jakoby dwóchset pięćdziesiąt na pobojuwisku, opuścili plac bitwy, szczęściem dla Krzyżaków, bo z pomiędzy nich zginęło dwudziestu siedmiu, a nie był ani jeden bez rany,

Wielki mistrz poświęciwszy dziewiętnaście dni na pustoszenie krajów nieprzyjaciela, którego nigdzie nie spotkał do walki, powracając do Pruss spłądował ziemię Sloasen, należąca do Kiejstuta, gdzie Krzyżacy dotąd niepostali: poczem udał się na brzegi Niemna, część piechoty odesłał wodą i powrócił do Królewca. Kiedy Kiejstut osądził że wojsko Krzyżaków już się rozeszło, rzucił się ukradkiem w okolice Insterburga, spalił miasto, omal co nie ubiegł zamku, a ogniem i mieczem spustoszył okolice Welawy i Tapiaw. Wielki mistrz pragnąc powściągnąć te najazdy, nakazał odbudować Christ-Memel, pomiędzy Jurborgiem a Kownem; zamek ten był najprzód wzniesiony przez wielkiego mistrza Karola von Beffart, później zaś zburzony przez samychże Krzyżaków, którzy uznali go za niepotrzebny. Kiejstut chciał przeszkodzić budowie, ale Krzyżacy podwakroć go odparli, budowę ukończyli, tudzież zarzucili most na Niemnie.

Olgierd mając w porozumieniu ze biskupem Płocki podmówił Krzyżaków do nowego najazdu na Litwę, wyprawił do Mazowsza brata Kiejstuta, który spalił miasto i zamek Pułtusk, i dłużójby jeszcze pustoszył tę krainę, gdyby go nieodwołał do Litwy potrójny najazd Krzyżaków, jeden pod dowództwem wielkiego mistrza, dwa zaś pod marszałkiem zakonu Schindekopf. Litwini starali się odbudować znowu Kowno; Krzyżacy zaś zdobyli im zamek w powiecie Streben (Strawienniki?)

W początkach roku 1369, może nawet przy końcu poprzedzającego, wielki mistrz wyprawił Niemnem, statki naładowane wapnem, drzewem, różnemi narzędziami, w celu zbudowania zamku w okolicach Kowna; sam zaś ciągnął z licznym wojskiem na obronę budowy. Szczególnym trafem, Kiejstut w témże miejscu zamysłał wzniesić zamek i przygotował materiały, które Krzyżacy na swój użytek zabrali, i w ciągu pięciu miesięcy stanął zamek obronny, a w dzień Zielonych Świątek chorągwie zakonu już na wałach powiewały. Zamek ten zbudowany o milę od Kowna nazwano Gotteswerder, albo wyspą Bożą; snadź dla tego że się znajdował na wyspie śród Niemna, lub że go otoczono fossą głęboką, do której sprowadzono wody téj rzeki. Mistrz wrócił do Pruss, zostawiwszy w Gotteswerder dwudziestu rycerzy, czterdziestu jeźdźców na żołdzie

zakonu, i znaczną liczbę łuczników, pod rozkazami brata Kuno von Hattenstein.

Olgierd i Kiejstut nie mogąc przeszkodzić budowie wspomnianego zamku, użyli tego czasu na zgromadzenie wojska, tudzież przygotowanie machin oblężniczych. Skoro odeszło wojsko niemieckie, uderzyli oni na Gotteswerder, i w dzień i w nocy nie dawali załodze odpoczynku. Dowiedziawszy się o tém wielki mistrz, rozkazał marszałkowi zakonu śpieszyć na odsiecz, ale pomimo największego pośpiechu nie zdążył w porę Schindekopf; i wszedłszy do Litwy usłyszał że komtur, po pięciu tygodniach obrony, wzięty był z załogą, której część wycięto, część uprowadzono w niewolę. Lecz że Litwini nie zburzyli Gotteswerder, marszałek po pięciu dniach opanował go znowu przez poddanie się nieprzyjaciela.

Potém Schindekopf obległ zamek Bejern czy Bejercy; naciskana załoga wyprawiła posłańca do Kiejstuta, prosząc o odsiecz lub o pozwolenie poddania się. Książę wezwał Marszałka aby odstąpił, czém ten rozgniewany, podpalił zamek, Kiejstut spostrzegłszy ogień nadbiegł osobiście i prosił marszałka aby mu oszczędził żołnierzy, lecz ten, bądź podejrzewając że w tém kryje się jaka zdrada, bądź okrucieństwem tylko powodowany, spalił dziewięciuset Litwinów będących na zamku. Przed końcem roku Schindekopf podwakroć jeszcze Litwę najechał.

Kniprode sądząc się teraz bezpiecznym, robił przygotowania do turniejów w Malborgu. gdy wtém nadeszła wiadomość o wielkich poruszeniach w Litwie. Zmieniły się więc jego zamiary, a ponieważ nie można było przewidzieć, z której strony zawita nieprzyjaciel, wyprawił sześć tysięcy wojska do Sambii, sześć tysięcy w okolice Nordenburga, tyleż w ziemię Chełmińską, i rozkazał marszałkowi z silnym oddziałem wtargnąć dnia 1<sup>go</sup> Lutego 1370 roku do Litwy, aby wyrozumieć co nieprzyjaciel przedsiębrać zamysła. Schindekopf niezapuszczał się daleko, bo wziąwszy stu dwudziestu jeńców w rozmaitych miejscach, dowiedział się od nich o wszystkiém czego żądał i spiesznie powracał nazad na obronę Pruss. Kiejstut pomny na dumną obietnicę, uczynioną w roku przeszłym, iż odwiedzi wielkiego mistrza, zebrał pospółu z Olgierdem potężne wojsko Litwy, Żmudzi, Rusi i Tatarów; dwudziesto-dwuletni syn wielkiego księcia Jagiełło i rówieśnik jego Witold syn Kiejstuta, towarzyszyli ojcom na tę wyprawę.

Litwini wkroczyli do Pruss i rozdzieliwszy się na dwie części srodze je pustoszyli, mianowicie Sambiją. Jeden oddział wpadł do ziemi Goleździnowskiój i spalił zamek Ortelsburg. Wielki mistrz ściągnął wszystkie swe siły, pomnożył je ludnością miast i na czele czterdziestu tysięcy

wystąpił przeciw nieprzyjacielowi, który znajdował się pod zamkiem Rudawą.

W niedzielę »Exurge«, dnia 17 Lutego, oba wojska spotkały się z sobą. Lewem skrzydłem litewskiem, złożonem po większej części z Rusi i Tatarów dowodził wielki książę Olgierd, prawem złożonem z Litwy i Żmudzi, Kiejstut. Bitwa z jednostajnym szczęściem ciągnęła się aż do południa, ani jedna, ani druga strona nie ustępowały placu. Ale nareszcie zachwiało się skrzydło Olgierda; wielki mistrz korzystając z chwili, na czele świeżej odwodowej jazdy, uderzył na nieprzyjaciela z boku, przełamał jego szyki i po najdzielniejszym oporze zmusił do ucieczki. Kiejstut trzymał się jeszcze, lecz gdy brat jego opuścił pole bitwy, zachwiały się hufce litewskie i silnie rażone przez Krzyżaków, poszły w rozsypkę.

Krzyżacy późno w noc ścigali uciekających, których część potonęła w Kurischhaff i rzekach, gdy się lód załamał. Stratę Litwinów kładą na jedenaście tysięcy. Krzyżacy stracili dwódziesięciu sześciu rycerzy zakonnych, dwóchset innych rycerzy i wielką liczbę żołnierstwa. Między innymi polegli: Kuno von Hattenstein komtur Brandeburga, Henryk von Stockheim, Petzold von Kurwis, komtur zamku Radzunia, Salentin von Issenburg. Lecz najboleśniejszą dla zakonu stratą była śmierć marszałka pruskiego Henryka von Schindekopf, którego śmiertelnie w twarz ranił Wojszwiło, szwagier Kiejstuta.

Na pamiątkę zwycięstwa pod Rudawą, wielki mistrz wznosił pomnik na samemże polu bitwy, tudzież uczcił pomnikami rycerzy poległych. Zbudował kaplice w Rudawie i Laptau, gdzie pogrzebano chrześcijan, którzy w tym dniu zginęli. Założył także klasztor pod miasteczkiem Heiligebeil; w którym umieścił braci zakonu świętego Augustyna.

Zaraz po bitwie pod Rudawą wielki mistrz powrócił do Malbarga, tam go czekał bowiem Waldemar III, król Duński. Związek zawarty pomiędzy Albertem królem Szwedzkim, książętami Meklemburskimi, hrabiami Holsztynu, zbuntowaną szlachtą Jutlandyi i miastami hanzeatyckimi Wandalii, zagrażał Waldemarowi utratą jego posiadłości, a ich wojska napastowały Danię ze wszech stron. Król nie czując się bezpiecznym, zdał senatowi rząd kraju, a sam wyjechał do Niemiec szukać posiłków i w tym celu odwiedził Prussy i wielkiego mistrza.

Miasta Chelmno, Toruń, Elbląg, Gdańsk, Królewiec i Brunsberga prosiły Waldemara w imieniu kupców tak swoich, jako też innych miast pruskich, aby wyznaczył im plac w Falsterbach w Danii, gdzieby mogli podczas jarmarków składać swoje towary i używać takichże przywilejów, jakie królowie duńscy nadali już kupcom innych miast: Waldemar przez szacunek dla wielkiego mistrza przychylił się do żądania kupców pru-

skich i wyszaczył im nietylko plac żądany, ale nadał też same przywileje jakie on i jego poprzednicy udzielili różnym miastom Niemiec i Skanii, a mianowicie wolność sądu przez własnego narodu sędziów. w obrębie nadanych placów. Dyplom ten datowany jest w Neuenburgu, zamku krzyżackim na Pomorzu, na lewym brzegu Wisły pomiędzy Swieczem a Gniewem, w poniedziałek przed świętem Oczyszczenia Panny Maryi roku 1370. Przywilej ten kupey pruscy opłacili pięćdziesiąt złotych wagi węgierskiej i czeskiej.

W tymże roku, w jesieni znakomici goście przybyli do Pruss wojować z pogaństwem. Znajdowali się na ich czele: Leopold książę austriacki. Fryderyk i Stefan książęta Bawarscy, dwaj książęta Opolscy, landgraf Leuchtenbergski. hrabia Hals. Przywiedli oni z sobą kilka tysięcy zbrojnego ludu. Wielki mistrz chcąc zabawić gości, wkroczył z nimi na Żmudź dwoma szlakami, splądrował krainę między rzekami Jurą a Niewią, popalił wsi. zabrał jeńców i po sześciu dniach morderczej wycieczki powrócił do Królewca. Kiejstut nieomieszkał odplacić się wzajemnością, wpadł do Pruss, zniszczył Gogelanken czyli Jodlanken. Brat Wigand von Baldersheim, komtur Insterburga, puścił się za nim w pogoń, a niemogąc dognać zrabował część nieprzyjacielskiej ziemi.

Następnych parę lat upłynęło na wzajemnych najazdach Krzyżaków i Litwy. lecz oprócz cząstkowego zniszczenia nie ważniejszego nie zaszło. Krzyżacy posuwali swe zagony pod Dorsuniszkę. Trudno byłoby pojąć jak wojna tyle zgubna mogła ciągnąć się tak długo, gdybyśmy nie wiedzieli że Litwini i Krzyżacy ciągle odbierali posiłki, jedni z Rusi, nawet od Tatarów, drudzy zaś z Niemiec.

W Inflantach, brat Wilhelm von Frimersheim, który nastąpił w roku 1364 po walecznym Arnoldzie von Vittinghof, skutecznie pomagał wielkiemu mistrzowi w wojnie z Litwą i Żmudzią, tudzież sam walczył z Rusią i Semigalczykami. Za jego czasów niesnaski zakonu z arcybiskupem Ryzkim obudziły się z większą niż kiedy żywością, i ciągnęły się aż do śmierci Frimersheima, zaszły w roku 1373 czy też 1374.

Nastąpił po nim na mistrzostwo prowincyalne inflanckie brat Job von Ulsen, który także gnębił arcybiskupa Ryzkiego, i korzystał z rozdwojenia w Kościele katolickim dla rozszerzenia władzy swój nad biskupami inflanckimi. Za jego czasów, to jest w roku 1378 wzięło początek to rozdwojenie i ciągnąć się przez lat czterdzieści, wielkie kłeski zadało chrześcijaństwu i znakomity wpływ wywarło na sprawę Inflanckie. Od czasu kiedy Klemens V wybrał na mieszkanie Awenijon w roku 1309, Rzymia. nie uważając nieobecność jego za epokę wygnania i niewoli, nadaremno wzdychali do powrotu zwierzchników Kościoła na łono stolicy świata

chrześcijańskiego; nareszcie Grzegorz XI, za naleganiem wielu światobliwych osób przybył do Rzymu w 1377 roku, zamierzając wszelako powrócić do Awenijonu, ale umarł tam dnia 27 Marca 1378.

Szesnastu kardynałów, obecnych w Rzymie przy zgonie Grzegorza papieża, wybrało na jego następcę Bartłomieja Prignano, arcybiskupa Bari, pod imieniem Urbana VI, i napisało do sześciu innych kardynałów, znajdujących się w Awenijonie, wzywając aby go także uznali za papieża; ale gwałtowne postępowanie Urbana odstręczyło od niego umysły tych nawet co go wybrali, tak dalece iż twierdzili że elekcyja nie była wolną. Rzymianie bowiem lękając się iż gdyby papieżem został Francuz, nie przeniesiono znowu stolicy do Awenijonu, zgromadzili się, jak mówią, w znacznej liczbie około conclave z wrzaskiem domagając się na papieża Rzymianina, a przynajmniej Włocha; a zebrawszy mnóstwo drzewa pod domem gdzie się naradzali kardynałowie, grozili iż ogień podłożą, jeżeli nie będzie im uczynione zadość. Cóżkolwiek bądź, kardynałowie niechętni Urbanowi, nową w tymże roku odbyli elekcyją i wybór padł na Roberta z domu hrabiów Genewskich, który wziął imię Klemensa VII. Tak był początek rozdwojenia przez długi czas trapiącego Kościół; zamieszanie było tak wielkie że najuczestniejsze i najświętsze osoby nie wiedziały której trzymać się strony; święci nawet niejednostajnego byli zdania; święta Katarzyna Seneska wzięła stronę Urbana, a błogosławiony Piotr z Luxemburga oświadczył się za Klemensem. Urban mieszkał we Włoszech i uznany był przez największą część cesarstwa, tudzież Czechy, Węgry, Polskę i Angliją. Klemens opuścił Włochy, mieszkał we Francyi i umarł w Awenijonie. Uznały go za papieża Francya, Hiszpanija, Sakocya, Sycylia i wyspa Cypr.

Rozdwojenie w Kościele pociągnęło też samo w Inflantach, ale na czas krótszy. Jan Damerau wybrany biskupem Dorpackim, zatwierdzony został przez Urbana VI, i znalazł spółzawodnika w osobie Heberta, mianowanego przez papieża Klemensa VII. Mistrz prowincyalny inflancki się wprowadził ostatniego na biskupstwo; ale zdaje się że ten niedługo się utrzymał, i że Damerau odniósł wreszcie tryumf przy pomocy arcybiskupa Ryzkiego i swoich stronników.

Hebert, który wszystko był winien mistrzowi inflanckiemu, nie miał dla niego wdzięczności, jakiej ten się spodziewał; Ulzen przeto postanowił ukarać go przy zdarzonej sposobności; tymczasem korzystał z przygody dla rozciągnięcia władzy swojej nad biskupami. Ozeński biskup wtrącony został przez kanoników swoich i znakomite osoby dycezyi do więzienia, w którym umarł w skutku złego z sobą obejścia się; podług innych zaś sam targnął się na własne życie, lub też odebrał śmierć z ręki



nieprzyjaciół, którzy ukryć starali się prawdziwą tego przyczynę, ponieważ musiała być bardzo szkaradną. Mistrz prowincjalny dowiedziawszy się o tém wziął ztąd pochód do narzucenia kościołowi Oesolskiemu wolę swoją biskupa i chciał aby prawo to przeszło na jego następców.

Kiedy się działy powyższe wypadki w Inflantach, któreśmy nieco wcześniej o lat kilka przytoczyli, wielki mistrz korzystał z chwil spokojności, jaką słabo tocząca się wojna z Litwą mu przyniosła dla wydania pożytecznych rozporządzeń. z pomiędzy których najznacześniejszym jest określenie granic pomiędzy posiadłościami Zakonu a kościoła Warmińskiego. Jan Streifrock, mianowany na to biskupstwo w roku 1355, zwa-  
we miał sprzeczki z wielkim mistrzem co do rzeczonych granic. Krzyżacy ciągle przywłaszczali sobie nie małą część dóbr biskupstwa warmińskiego, a jak powiadają niektórzy pisarze, wielki mistrz razu jednego w czasie rozmowy tak mocnym zapalił się gniewem iż byłby zabił biskupa, gdyby mu w tém nieprzeszkodzono: okoliczność tę wszakże wielu pisarzy zbija jako zmyśloną. Wspomniony biskup wyjednał w roku 1357 dyplom cesarza Karola IV, którym ten zatwierdzał wszelkie przywileje udzielone przez papieżów kościołowi warmińskiemu, i nakazywał wszystkim wassalom cesarstwa przestrzegać ich wykonywania pod karą stu grzywien słota.

Henryk Sornbone sekretarz cesarza i jego prokurator w Awenijonie mianowany biskupem warmińskim przez Grzegorza XI i konsekrowany przez tegoż papieża w pięć dni po zgonie Streifrocka, zgodnie z wielkim mistrzem oddał sprawę o granice warmińskie pod sąd polubownych sędziów, którzy je określili w sposób najpomyślniejszy dla Krzyżaków, wyrokiem dnia 28 Lipca roku 1374, zatwierdzonym przez papieża Grzegorza XI dnia 28 Lutego roku następnego.

Po kilku latach wypoczynku wznowiła się z żywością wojna pomiędzy zakonem a Litwą. Brat Gerike komtur Ragnety, wkroczył na Żmudź, splądrował powiat Kołtyniański i uprowadził znaczną liczbę jeńców i łupów. Żmudzianie chcąc przeciąć mu odwrót porobili zasieki w lesie bagnistym i czekali tu na jego przybycie: komtur widząc niepodobieństwo walczenia konno, pieszo wystąpił odważnie przeciw nieprzyjacielowi i zgiął ze dwónastą rycerzami zakonu, i nie małą liczbą żołnierzy: Krzyżacy wszelako dzielnie natarłszy na Żmudzinów, rozproszyli ich i wyszli z lasu, nie będąc już niepokojonymi w dalszym pochodzie.

W miesiącu Lutym 1375 wielki mistrz na czele dziesięciu tysięcy, w towarzystwie marszałka zakonu Gotfryda von Linden, wielkiego komtura Rudigera von Elner, wielu komturów, około dwóchset baronów, szlachty i rycerzy, przybyłych z Francyi i Niemiec wyruszył na Litwę.

Ale zła pora roku utrudziła mu dalszy pochód. Tylko marszałek z komturami Elbląga, Christburga, Balgi i Brandenbura, tudzież postronnemi gośćmi wkroczył koło Dorsuniszek w kraj nieprzyjacielski, spalił Sumiliski, spustoszył okolice Trok, pomknął się nawet pod Wilno; ale nie mógł kusić się o warowne miasto, udał się więc znowu na Troki, spalił dwór bojara Wyrducka i powrócił do Pruss z siedmiuset jeńców.

Wiosenną porą roku następującego Litwini wkroczyli do Polski i je splądrowali, zrobili wycieczkę do Pruss, gdzie im się niepowiodło pod zamkami Działdowem i Niedenburgiem, uprowadzili wszelako osmset osmnastu jeńców. W początkach miesiąca Listopada wielki mistrz wtargnąwszy do Żmudzi, a później do Litwy, spustoszył Miedniki, Ejragołę, Arwisten, Rossienie, Gesow i Pastow, i powrócił do Pruss przez powiat Kołtyniański, nadaremno pokusiwszy się o zdobycie nowego zamku Kowna. Potem wójt sambijski i komturowie Insterburga, Girdowa i Tapiaw najężdżali nieprzyjacielskie granice. Nareszcie Teodoryk von Elner komtur Balgi wkroczył dalej w głąb litewskiego kraju aż w okolice Kamienca czy Kamionki i uprowadził stąd jeńców, tudzież mnóstwo bydła i koni. Nawzajem w początkach Czerwca 1376 Kiejstut i Olgierd, tudzież książę Swerdejko wkroczyli do Nadrawii trzema szlakami. Swerdejko zdobył i spalił Insterburg, gdzie dziewięciuset chrześcijan zginęło; Olgierd spustoszył okolice Nerwekitten albo Norkitten i Taplaken; Kiejstut zaś ogniem i mieczem splądrował okolice Welawy i tłumami uprowadził jeńców. Zaledwo trzy tygodnie upłynęły, młody Witold wpadł w okolice Insterburga i Tamman i do reszty je zniszczył.

Nie długo przed nowym rokiem Kuno von Hattenstein i Wigand von Baldersheim komturowie, jeden Ragnety, drugi Insterburga, wkroczyli w okolice Romajn i Pastowa, tudzież Sloassen i wzięli jeńców nie mało. Powracając komtur Ragnety wpadł w zasadzkę w lesie i stracił dwódstu braci zakonnych i pięciuset żołnierzy.

Rok 1377 zaczął się pod hasłem wojenném. Przybycie do Pruss znacznej liczby Krzyżowników, pomiędzy któremi znajdowali się Günther hrabia von Hohenstein, hrabiowie Eberhard i Jan von Katzenellenbogen skłoniło do nowój wyprawy w miesiącu Lutym na litewski kraj. Marszałek Godfryd von Linden i wielki komtur Rudiger von Elner na czele dwónastu tysięcy zbrojnego ludu, wkroczyli kilku oddziałami w okolice Wejgowa i Sumiliszek, a potem Merkeupil, i wszędzie ogniem i mieczem znacząc swój pochód pomknęli się ku Trokom, stolicy Kiejstuta, lecz zamku dzielnie bronionego zdobyć nie mogli, tylko miasto spalili. Podobnie oblegli Wilno; Olgierd niedopuszczył zdobycia zamku, ale dwie trzecie części miasta poszły w perzynę. Naciśnięci tak bardzo od nieprzyja-

ociela ksiączęta Litewscy, zaprosili do siebie w Trokach i w Wilnie marszałka i innych dygnitarzy krzyżackich, tudzież niemieckich hrabiów na ucztę, a przyrzekając iż się ochrzczą, wyjednali kilkodniowe zawieszenie broni, tudzież obietnicę iż pozostała część miasta Wilna zniszczoną nie będzie, i że wojsko chrześcijańskie do Pruss powróci. Tymczasem młody Witold w pięćset jazdy wyprzedziwszy hufce krzyżackie pozabierał lub spalił zapasy zboża i karmu dla koni. tak że powracający wielkiego doświadczyli niedostatku, niektórzy przez sześć dni chleba nie widzieli. Oprócz tego Witold częstemi podjazdami nieprzyjaciela trapił.

Wielki mistrz pragnąc zabezpieczyć się od najazdów nieprzyjacielskich kazał odbudować zamki Wartenburg i Rhein i moenić je obwarować. Tymczasem marszałek i wielki komtur wkroczyli w okolice Merhen (Merecz?) i Olity, posuwając się ku Trokom, ale w tém przyszła wiadomość że Albrecht III książę austriacki we dwa tysiące jazdy zbliża się do Pruss, celem wojowania pogan. W liczbie sześćdziesięciu dwóch towarzyszących mu rycerzy, znajdowali się czterej bracia znakomitego rodu Lichtenstejnów, hrabiowie Hans z Maidburga, Hugo Monfort, trzech hrabiów Cilli i t. d. Wspaniale przyjmował wielki mistrz tak dostojnych gości. W Toruniu gdzie Albrecht pierwszy raz wstąpił w posiadłości zakonu, wyprawiono mu świetną biesiadę, którą ozdobiły tańce pań i dziewie w perły i kosztowne kamienie przystrojonych. W Malborgu także dwie ucztę dla gości wyprawiono. Ztąd pociągnęli rycerze do Królewca, gdzie każdy dzień był świadkiem nowych uroczystości, biesiad i pijatyki. Kiedy zaś przyszła kolej na ksiączęta, ucztę jego w przepychu wszystkie poprzednie przewyższyła: wina włoskie, greckie, reńskie, krążyły bez końca w pucharach złotych i srebrnych, drogiemi kamieniami ozdobionych; muzyka wytworna zachęcała do wesołości. Gdy zaś ucztę miała się już ku końcowi, na skinienie księcia przyniesiono mnóstwo srebrnych i złotych rzeczy, na podarunki honorowe przeznaczonych. Dwóch rycerzy: Henryk Pruebdorf z Holsztyńskiego i Bertold Puchenau z Hessyi, także szlachetny giermek Sygryd Forter, pochodzenia polskiego, uznani byli godnymi najpierwszych podarunków honorowych. Poczém w dni dziesięć wielki mistrz wyprawiał ucztę i stół honorowy na zamku Królewieckim. U stołu tego siadało dziesięciu, najwięcej dwónastu gości wysokiego urodzenia, wezwanych przez heroldów, podług uznania rycerstwa. Zaszczyt taki spotykał tych, którzy w bitwach znakomitemi czynami odznaczyli się, słynęli z tyoia rycerskiego, wolnego od wszelkiej przygany i bojaźni. Dla każdego przeznaczone było miejsce honorowe, a najpierwsze temu, kogo nikt nie przewyższył z obecnych we wspomnianych zastawkach, czyje imię głośnie było u rozmaitych narodów. Konrad

von Krej, Austryak rodem, który się w wielu krajach wślawił dziełami wojennymi i nieposzlakowaną cnotą rycerską, otrzymał pierwsze miejsce na uczcie Królewieckiej: honor najwyższy jaki mógł spotkać rycerza. Stół honorowy zdobiło to wszystko co tylko się nazwać mogło przepychem i wystawnością, ozdobą, zbytkiem owego wieku. Nakrycie bogate, naczynia ze złota i srebra, puhary ze srebra; a kto swój puhar opróżnił, tego przyjadł musiał za własność; natychmiast zaś stawiano drugi pełny przed nim, sława zależała i zysk na większej liczbie spełnionych kuflów. Oprócz tego były udzielane podarunki honorowe dla każdego z osobna. Przy innych stołach, niżej trochę od tamtego do koła ustawionych, siedzieli dalsi goście szlachetni, wszyscy wspaniale częstowani i obdarzeni. W porządku siedzenia, ani ród, ani dostojęństwo, nie dawały pierwszeństwa; waleczność i znakomitość rycerskich czynów, tu była skazówką. W całych Niemczech słynęło za największą zaletę, być choć raz uczestownym w Prussach, u stołu honorowego Krzyżaków. Muzyka, pieśni, dodawały wesołości biesiadzie, która ciągnęła się pięć lub sześć godzin.

Tymczasem lud zbrojny gromadził się ze wszystkich stron: żywność przygotowano dla całego wojska na trzy tygodnie. Wystąpili w pochód przez Insterburg, a potem czterema mostami przeszli rzekę Szeszupę. Przodem wysłano około tysiąca ludu na uprzątlenie dróg przez puszcze. Na Niemnie oczekiwało sześćset dziesięć łodzi przewozowych. Szuk wojska wkraczającego na Żmudź był następujący: przodem komtur Ragnety Kuno von Hattenstein z oddziałem swoim, pod chorągwią świętego Jerzego, patrona rycerstwa; za nim szła chorągiew Styryi; dalej dwie chorągwie obok siebie, wielkiego mistrza i księcia Austrii; za temi inne chorągwie komturów i cudzoziemskie. W pierwszej wsi którą napadli, znaleźli wesele, wieś spalili, około sześciudziesiąt ludzi wyrzneli. Badość z przelania krwi pogańskiej była wielka, okrzyki głośne po wszystkich szeregach się rozlegały. Wtedy hrabia Hermann Cilli, wystąpił pośród zgromadzenia rycerzy i dobywszy miecza ogłosił rycerzem księcia Albrechta, którego ze zwykłym obrzędkiem passował. Następnie sam książę udzielił passowanie siedmiudziesiąt czterem rycerzom na cześć Matki Najświętszej. Napad ten był niespodziewany, ponieważ przeszedłszy Szeszupę, obrano drogę nową; zachwycono przeto ludzi nie mało, których wycięto albo uprowadzono w niewolę. Ale pierwszej nocy, po przebyciu Niemna i uroczystościach passowania, oddział Litwinów napadł na obóz, nie bez straty ze strony chrześcijan. W dniu następnym podzieliło się wojsko Krzyża na wiele części, aby w różnych stronach zarazem zniszczenie rozszerzyć. Mnóstwo niewiast i dzieci pochwymano i wleczono za wojskiem. Dla bezpieczeństwa postanowili dowódcy, aby odtąd na każdej

noc obozy opatrzone były ogrodzeniem i podwojną strażą. Trzeciego dnia wtargnęli w powiat Rossiński, gdzie nowe rozpoczęły się łowy na lud bezbronny. Rycerz austriacki Konrad von Schweinbarth, w pojedynku zabił jakiegoś dowódcę litewskiego, co mu wielką sławę przyniosło. Wkrótce jednak zabrakło nieprzyjaciół: gdyż ludzie schronili się w lasy i żywej duszy nigdzie dostrzedz nie można było. Tu wyprawił hrabia Cilly ucztę dla nowo passowanych rycerzy, których się znalazło osmdziesięciu dwóch za stołem. Zaszły nowe passowania, liczba rycerzy sto ośm wynosiła. Na tém się spełniły śluby i żądania gości zagranicznych, których jedynym celem było otrzymanie zaszczytu rycerstwa w ziemi pogańskiej, mniejsząc o to czy wśród szlachetnego boju, czy też wśród rzezi niewinnego ludu. Potém obróciło się wojsko przez powiat Ejragolski ku Niemnowi; deszcz i niepogoda skłoniły, czy dały powód do żądania odwrotu, po ośmiu dniach pobytu w kraju Litewskim. Książę Albrecht i z nim niektórzy bliżsi jego osoby odплыli wodą do Królewca, lecz na Haffie byli w niebezpieczeństwie od burzy. Tymczasem puściły się ciągłe deszcze i wojsko miało bardzo przykry pochód po błotnistych drogach. W puszczy Graudeńskiej, między Niemnem i Preglem, trafiono na grzązkie przeprawy, nie mało koni zginęło, a znużeni i zmordowani ledwo się dowlekli do Królewca. Jednakże książę Albrecht z całą powagą zwycięzcy rozdzielał nagrody honorowe rycerstwu: złote i srebrne puhary, oraz mianował Konrada von Krej dowódcą powracającego wojska. Cała wyprawa zaczęła się i zakończyła na mordach i rzezi, żadnej nawet znaczniejszej potyczki nie było.

W tymże roku Robin von Eltz, od innych zwany Job von Ulsen, mistrz prowincjonalny inflancki wpadł do Litwy, i ośm wsi tak zniszczył, iż ani jeden dom cały nie pozostał. Polacy także z innej strony najechali Litwę i szeroko ją spustoszyli.

Z końcem tegoż roku 1377 podeszły w leciech Olgierd wielki książę Litewski żywota dokonał. Niektórzy kładą jego zgon na rok 1381 lub 1382. To wszakże niewątpliwe że z rokiem 1377 imię Olgierda znika z historii. Wielkie księstwo Litewskie, stosownie do jego woli, objął syn Jagiełło. Stosunki Krzyżaków względem Litwy niezmięły się. Zaraz w początkach roku 1378 marszałek zakonu lub komtur z Balgi zrobił wycieczkę do Litwy; po nim Burchard von Mansfeld, komtur z Osterody wpadł na Rus Litewską aż pod Kamieniec. Rządca Insterburga, Wigand von Baldersheim, za Niemnem Litwę pustoszył. Następnie latem przybycie Alberta księcia Lotaryngii i synowca Grzegorza XI papieża, z siedmdziesięcią rycerzy, było powodem że wielki mistrz wysłał znaczny oddział wojska pod dowództwem komtura Ragnety Kuno von Hattenstein,

w okolicy nadniemnowe, który potem posiadał w górę prawym brzegiem Niewiaży, zwiedził przyległości Łabunowa, zawrócił ku Ejragole i na tej drodze zabrał czterdzieści wozów kupieckich z towarami; powojował dość włości, pomordował ludzi niewinnych i bezbronych, w końcu bez przeszkody wrócił do Pruss. Potem znowu marszałek zakonu prowadził gości zagranicznych do Litwy, którym i książę wspomniany towarzyszył. Szły te kupy trzema oddziałami: jednym dowodził sam marszałek, drugim wielki komtur. Rüdiger von Elner, trzecim komtur z Osterody. Rzuciły się ku Niemnowi, i zrabowawszy okolice Olity i Przelajów spieszenie na powrót odeszły. W innej jeszcze wyprawie znajdował się Leopold książę Austriacki, brat wspomnianego Albrechta, w towarzystwie hrabiego Clee z nad Renu; odbyła się ona pod chorągwią świętego Jerzego, na Żmudzi, w okolicy Widukłow, Galanten i Trowen. trwała sześć dni i zakończyła się jak zwyczajnie na rabunku, mordach i pożogach.

Najazdy te ściągnęły się do późnej jesieni, nawet do roku 1370. Marszałek zakonu Gotfryd von Linden sprowadził okolice Łabunowa, Żejm i stanął aż na brzegach Willii. Ztamąd wrócił w tymże kierunku i dalej ku zachodowi pod Romajnie i Ejragole, poczem z mnożą zdobyczą odszedł do Pruss. Następnie Kuno von Hattenstein z rządcami Iusterburga, Gerdaunen i Tapiawianą część Żmudzi nawiedził. Niebawem znowu Teodoryk von Elner komtur Balgi poprowadził silny oddział Krzyżaków w kraje Rusi Litewskiej, przebył Narew, zaszedł pod Kamieniec i Brześć, wyprawił Jana von Schönfeld na rabunek okolic Drohiczyzna i Mielnika aż po Bug; owoce tej wyprawy było czterysta jeńców, wiele bydła i koni. Mimo tych częstych wycieczek, musiały mniejsze partye ustawiczne czynić napady, gdyż w przeciągu dwóch lat od śmierci Olgierda, cały kraj Zapuszczański, także część Rusi Litewskiej za lewym brzegiem Niemna, od granic tego kraju, prawie po sam Bug, okrutnym sposobem zostały spustoszone, zrabowane, zniszczone i wyludnione.

Rządca zakonu Eckersberga Jan Surbach częstemi wycieczkami napastował pograniczne kraje Litewskie. Lud szemrał, wzywał ratunku, zaklinał o pomoc wielkiego księcia, lecz on ani razu jeszcze nie wyciągnął w pole. Nareszcie, stary Kiejstut, na czele pięćuset jazdy, z żywością młodzieńczą, pośpieszył przez znajome sobie manowce pod Eckersberg, zdobył szturmem warownię i spalił, a Surbacha w kajdanach do Trok przyprowadził. Lud żądał aby go spalono bogom na ofiarę, ale oparł się temu Kiejstut i zostawił jeńca przy życiu. O tej samej porze ponieśli Krzyżacy drugą szkodę: Żmudzini podestali do Memla przebranych ludzi, którzy w dniu umówionym podpalili miasto w kilku miej-

scach. Gdy się mieszkańcy zatrudniali gaszeniem pożaru, kupa ludu zbrojnego napadła niespodzianie; rycerze i mieszczanie dzielnie się obronili, ale tym czasem większa część miasta i zamek warowny stały się pastwą płomieni.

Niesnaski pomiędzy Kiejstutem a synowcem jego Jagiełłą wykluwać się zaczynały. Widział Kiejstut że od czasu śmierci Olgierda wszelka jedność pomiędzy książętami Litewskimi znika, że nieszczęścia zewnętrznych wojen i domowe zatargi zgubą zagrażają Litwie, zamyslał ze znaczną częścią swego ludu opuścić kraj, przenieść się w jakie dalekie, dzikie, obronne z przyrodzenia okolice, gdzieby mógł przechować dawną cześć bożków, zwyczaje ojczyste i swobody. Tymczasem nowy marszałek zakonu Kuno von Hattenstein najechał powiaty Pastow, Gesow, Łabunow i Bersdy; ztąd ciągnął ku Kownu, i odebrał wiadomość że Kiejstut pośpiesza na jego spotkanie. Lecz zamiast kroków nieprzyjacielskich odebrał wezwanie o porozumienie się przyjacielskie i o zjazd spólny. Wysłany w tym celu ze strony Krzyżaków komtur z Balgi, z tłumaczem Tomaszem Surwiłłą, miał rozmowę z Kiejstutem na brzegach Wilii, która była w pewnym względzie zagajeniem zgody pomiędzy Litwą a zakonem.

Ku końcowi 1379 roku wielki mistrz, przybył do zamku zwanego Rhein, zkąd przez jeziora Talter i Spirting wodą udał się do Johannsburga; tam zaopatrzwszy się w rzeczy do stołu swego potrzebne, udał się łodem na brzegi Narwi. Zjechali się tamże dygnitarze krzyżacy: wielki komtur Rüdiger von Elner, marszałek Kuno von Hattenstein, komturowie: Balgi, Teodoryk von Elner i Brandeburga, Günter von Hohenstein. Przybyli też książęta Litewscy Jagiełło i Kiejstut. Po wzajemnym naradzeniu się przystąpili do układów o pokój. Stanęła zgoda pomiędzy wielkim mistrzem a książętami. Wyznaczono dzień do zawarcia urzędowego traktatu w Trokach. Przyjechali tam wspomnieni dygnitarze, i następny zawarto traktat: »Między niektórymi krajami wielkiego księcia Litewskiego Jagiełły i księcia Trockiego Kiejstuta, oraz między niektórymi do zakonu Teutońskiego należącemi; a mianowicie między powiatami Wołkowyskim, Surzańskim, Drohickim, Mielnickim, Bielskim, Brzeskim, Kamienieckim i krajem koło Grodna leżącym z jednej, a zaś krajami: Osterody, Ortelsburga, Allensteinu, Gunlauken i Seeburga z drugiej strony, zawiera się pokój, trwać mający lat dziesięć w ten sposób, że ani w tych, ani w tamtych powiatach i ziemiach, nie powstaną żadne zniszczenia, napady łotrzyków, albo jakie bądź uszkodzenia mieszkańcom tamecznym; wszelako obywatele tych krajów nie wyłączając się od obowiązku służenia w wojnach, tak książęcy książę-

tom, jako też zakonni zakonowi, oraz we wszelkich wyprawach wojennych do dalszych krajów t $\acute{e}$ m przymierzem nie obj $\acute{e}$ tych, Pruss, Rusi, albo Litwy. Dla kraj $\acute{o}$ w ruskich zostawuje si $\acute{e}$  wolno $\acute{s}$ ć, w puszczech im przyległych i krajowi Grodzieńskiemu, biorąc na mil $\acute{o}$  wyż $\acute{e}$ j Przelomki i wci $\acute{a}$ t nad Niemnem aż ku powiatowi Wołkowyskiemu, sześć mil za lewym brzegiem Niemna ku Prussom, polować i ryby łowić. oraz szala-sze myśliwskie stawiać; toż samo i dla pruskich, traktatem obj $\acute{e}$ tych, ziem, na t $\acute{e}$  sam $\acute{o}$  odległ $\acute{o}$ ść od granicy ma służyć. Następnie dozwala si $\acute{e}$  krajom przymierzem obj $\acute{e}$ tym, na granicach swoich wsi zakładać, zamki nowe budować, które pod warunki tego samego pokoju podciągnione być powinny. Jeżeli człowiek obcy do pomienionych kraj $\acute{o}$ w zaszył w go-ścinię, ujęty będzie, należy go podług jego gł $\acute{o}$ wszczyzny okupić. Nie może wojsko żadnej strony, przez kraje przymierzem obj $\acute{e}$ te, przeiegać. Gdy zaś przechodząc mimo ich granic popełni jaką szkodę w ludziach, bydle, zbożu, budowlach, powinien będzie właściciel wielkość szkody sw $\acute{e}$ j dokładnie oznaczyć i za to od strony przeciwn $\acute{e}$ j wynagrodzenie otrzyma. Zabitych ludzi opłacić mu należy, podług ustanowion $\acute{e}$ j prawem w tym kraju gł $\acute{o}$ wszczyzny. Ten pok $\acute{o}$ j powinien być przez lat dziesięć trwale i mocno zachowany. Dan w Trokach 1379, w dzień świętego Michała. Pieczęcie przy autentyku wydanym Krzyżakom, docho-wanym dotąd w Kr $\acute{o}$ lewieckim tajnym archiwum, s $\acute{a}$  Jagiełły, Kiejstuta, Wit $\acute{o}$ łda i Langwenia.

Traktat ten nowy i pierwszy w swoim rodzaju między Litwą i Krzyżakami zawarty, ma w sobie c $\acute{o}$ ś szczególnego i zadziwiającego, powiada Voigt w Historji Pruss (tom V. str. 295), oraz ważne pobudki obu-stronne, tak dla Krzyżaków, którzy nie powinni byli według powołania swojego z pogańskimi monarchami wchodzić w przyjazne stosunki, jako też dla książąt Litewskich, którzy sami pierwsi byli powodem do zawarcia przymierza. Najprzód przymierze ściagało si $\acute{e}$  do takich kraj $\acute{o}$ w, które z polowania, rybołówstwa i chowu trz $\acute{o}$ d, oddawna najwięcej si $\acute{e}$  utrzymywały i pod tym wzgl $\acute{e}$ dem zamieszkiwane były; należało przede- posiadanie tych ziem zabezpieczyć mieszkańcom, iżby ci ztąd si $\acute{e}$  nie wynieśli i ogołoczone z ludzi ziemie w zupełne si $\acute{e}$  nie obróciły pustynie. Powt $\acute{o}$ re, zbojecka i rabownicza wojna, zaledwie gdzie z taką pewnością i takim powodzeniem być mogła prowadzon $\acute{a}$ , jak w tych stronach, gdzie wielka puszcza (mil dwanaście wsz $\acute{e}$ rz), pomiędzy obu-stronnemi krajami ciągn $\acute{a}$ ca si $\acute{e}$ , dla każdego czatującego nieprzyjacie-ia i dla niebezpiecznych ludu łotrów, zawsze pewne kryjówki nast $\acute{r}$ ę-zała, w których z trudności ich ściagać i z którego chęciwi zdobywszy abusie, raz w t $\acute{e}$ , drugi raz w inn $\acute{a}$  część kraju wypadać mogli. Po-



trzecie: zapewne obie strony żyły sobie dziką wojnę rabunków i zniszczenia zakończyć, albo przynajmniej w ciasniejszych zamknąć granicach. Książęta Litewscy pragnęli tego z powodów potrzebnej spokojności w kraju, na którego czele młody wielki książę Jagiełło znajdując się, niepewny jednoci między braćmi i stryjami swoimi, zagrożony ze strony Polskiej i Rusi, chwiejącą się jeszcze ręką trzymał wodze państwa. Wielki mistrz ze swojej strony, długim doświadczeniem przekonany o bezkorzystności urywkowych bojów, rad byłby je całkiem zaniechać i przeto każdéjkolwiek im tamy położyć nie wahał się, gdy obok tego zostawiał sobie wolne pole do walki z powinności rycerstwa zakonnego z poganami w krajach prawdziwie pogańskich.

Winrych sam od lat kilku nie brał już osobistego udziału w wojnach z Litwą. Sprawa teraz pokoju sprowadziła go ku nieprzyjacielskim granicom i podała zręczność zwiedzenia całego swego kraju aż do Torunia, dla bliższego wyrozumienia jego potrzeb i stosunków; oddawna już zaprzętał się on wyłącznie prawie wewnętrznym zarządem i pieczę o dobry byt i dostatek poddanych. Troskliwie zajmował się tém wszystkiem co obchodziło sławę zakonu, albo pomyslnosć krajową lub możność miast. Często na kapitułach wydawał pożyteczne prawa, ściągające się już do spadków po zmarłych braciach zakonu, do zakazu tajemnych pomiędzy nimi związków, ubiegania się za urzędami, do kar na nieporządku lub występku, już do zbytków w odzieży i sposobie życia, wymiaru sprawiedliwości, obostrzenia ucisku poddanych, utrzymania rycerzy w czasie ich podróży po kraju, lub wypraw, tudzież do ich innych stosunków. Od czasu do czasu wysyłał na obejrzenie klasztorów krytackich, tak w Prussiech, jako też w Niemczech, Włoszech i innych krajach, wizytatorów, jednego komtura i jednego kapłana, którzy przestrzegali iżby ściśle wykonywane były przepisy reguły zakonnej i dokładną mu o wszystkich konwentach zdawali sprawę. Sam zaś pilnie mając oko na wszelkie gałęzie działań zakonu we wszystkich krajach, nie zaniedbywał drobnych nawet okoliczności domowego gospodarstwa w Prussiech. Starł się przynieść ulgę kmiotkom w odbywaniu ciężarów i powinności; wydawał rozporządzenia o karczowaniu i użytkowaniu z lasów, osuszaniu bagnisk, biciu tam i grobli. Jeżeli zabrakło kmiotkowi ziarna do wysiewu, Winrych polecił udzielać z pobliskiego klasztoru zboża na zasiew, w sposobie pożyczki, aż do przyszłego żniwa. Rolnictwo ulepszyło się. Liczba mieszkańców wzrastała z każdym rokiem, pomnażali ją wychodźcy z Litwy, których nędza lub kłótnie domowe wyganiały z ojczyzny do Pruss. Na pierwsze ich osiedlenie komturowie udzielali zasiłek z dochodów klasztornych. Nowe wznosiły się wioski. Chów bydła, zwła-

szcza owieć coraz więcej się rozszerzał, do czego Krzyżacy i biskupi zachęcali, pozwalając wolnego na swych łąkach pastwiska. Pszczelnictwo znajdowało się w kwitnącym stanie; miód był ulubionym napojem Krzyżaków. wosku wiele potrzebowaty kościoły, prowadzono nim także znaczny handel z Niderlandami.

Kniprode oddał pod władzę zakonu miasta: Rastenburg, Passenheim i Schiffenburg, które biskupi Warmińscy oddawna posiadali; założył też Tolekmit, Mühlhasen, Papau i Rhain; podźwignął z ruin Insterburg, Barten, Ragnęć, Tylżę, Welawę i Tapiaw; wzmocnił warownie wielu miast i zamków. Gdańskowi nadał prawo Chełmińskie. Handel przynosił bogactwa miastom. Za rządów Winrycha zakon zostawał w przyjaznych stosunkach z Polską. Pragnąc pozyskać dla Pruss korzyści handlu z Angliją, wielki mistrz posłał Ryszardowi królowi angielskiemu pewną liczbę pięknych sokołów do polowania; król odpowiedział na ten podarunek przesłaniem wielkiemu mistrzowi wybornego sukna białego i czerwonego na habit. Z królem francuzkim Karolem V, znosił się Winrych także w przedmiocie handlu miast pruskich. Sami Krzyżacy rozmawiali się też handlem na rzecz zakonu.

Niedługo Kniprode przeżył Olgierda, umarł bowiem w Malborgu w nocy z 23 na 24 Czerwca 1382 roku, trzydzieści jeden rok strawiwszy na urzędzie wielkiego mistrza. Od czasów Hermana von Salza żaden tak długo i z taką sławą i szczęściem nie rządził zakonem, żaden porównać się z nim nie mógł w dziełach wojny i pokoju. Zakon najświetniej zakwitnął pod jego rządami. Najznakomitsze domy cesarstwa Niemieckiego, uważały za chlubę mieć w gronie Krzyżaków swoich krewnych, mnóstwo więc szlachty, powodowanej już duchem religii, już żądzą sławy, przychodziło do Pruss, kształcić się w szkole Winrycha Kniprode.

Rozmnożyły się klasztory i konwenta, w których przemieszkiwali Krzyżacy nie będący w czynnej wojennej służbie. Kniprode oznaczył liczbę rycerzy na dwunastu, a kapłanów na sześciu, do utworzenia kompletnego konwentu, pod zwierzchnictwem komtura. Za jego rządów liczono w Malborgu cztery konwenta Krzyżackie: jeden przy kościele świętego Wawrzyńca, gdzie śpiewano codziennie nabożeństwo o męce Zbawiciela; drugi przy kościele świętego Bartłomieja, gdzie śpiewano nabożeństwo o Pannie Maryi; trzeci przy grocie albo podziemnej kaplicy świętej Anny, gdzie były groby wielkich mistrzów, tu odśpiewywano każdego wieczora wigilije za umarłych; czwarty przy kościele Panny Maryi gdzie odprawiano nabożeństwo według brewiarza krzyżackiego. Znajdowały się dwa konwenta w Królewcu, dwa w Toruniu, półtrzecia w Elblągu, to jest że jeden z dwóch konwentów liczył ośmnastu rycerzy i dziewięciu kapłanów, lub

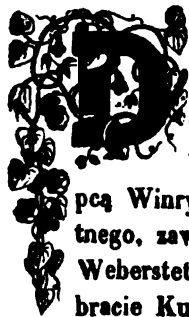
że były tam dwa konwenty kompletne i trzeci składający się tylko z sześciu rycerzy i trzech kapłanów. Znajdowały się także półtrzecia konwentu w Gdańsku, i po jednym miało każde z następujących miast: Szaki, Labiów, Tapiaw, Lochstett, Brandenburg, Balga, Ragneta, Barten, Gniew, Człuchow, Świeć, Althaus, Borgelach, Gołub', Brodnica, Grudziądz, Radzyn, Christburg, Holland, Morungen, Osterode, a w Pucku pół-konwentu.

Wielki mistrz okazał także pobożność swoją i wdzięczność ku Przedwiecznemu za odniesione tryumfy, fundacją wielu klasztorów dla zakonników i zakonnice różnych reguł, a mianowicie w Gdańsku (Karmelitów), Welawie, Heiligenbeil, Kronicz, Królewcu. Pozakładał szkoły po różnych miastach, sprowadził uczonych z Włoch i Niemiec do Malbarga, ku ćwiczeniu w naukach młodych rycerzy. Dla zaprawienia młodzieży do ćwiczeń wojennych wyprawiał turnieje, nakazywał mieszczanom strzelać do ptastwa i do celu, zaczawszy od Zielonych Świątek do końca lata. Mnóstwo rozporządzeń wydanych w rozmaitych przedmiotach przez Winrycha świadczy o niezmordowanej jego troskliwości o dobro swego zakonu i kraju.

---

## XXI.

### KONRAD ZOLNER VON ROTENSTEIN. (1382 — 1390 roku).



W dniu 5go miesiąca Października 1382 roku, brat Konrad Zolner von Rotenstein, drapier albo szatny zakonu i komtur Christburga, jednomyślnie wybrany był następcą Winrycha von Kniprode na wielkie mistrzostwo. Urząd szatnego, zawakowany po nowym mistrzu, otrzymał Henryk Gans von Webersteten, a godność marszałka zakonu po niedawno zmarłym bracie Kuno von Hattenstein, dotychczasowy komtur Człuchowa Konrad von Wallenrod.

Stosunki zewnętrzne zakonu z sąsiednimi krajami, a nadewszystko z Litwą, były przedmiotem narad tejże kapituły. Początek wypadków wielkiej wagi, najmocniej obchodzących zakon, jakie zaszły w Litwie, sięga jeszcze dwóch ostatnich lat wielkiego mistrzostwa Winrycha von Kniprode, to jest roku 1380. Treść tego krwawego dramatu jest następująca.

Po śmierci Olgierda załęgły się niesnaski pomiędzy Kiejstutem a Jagiellą, który nie tylko wielkim księciem, ale i królem Litewskim mianować się zaczął. Dumę jego podsycali pochlebcy. Pomędzy ulubieńcami Jagielly był niejaki Wojdyłło, człowiek niskiego urodzenia. Służył on najprzód w piekarni nadwornej, potem wpadł we względy wielkiemu księciu Olgierdowi, przez co wszedł w służbę pokojową i następnie został

przy jego boku łożniczym, czyli sługą podającym wodę do picia i uścielającym łożę; sprawowaniem się dobrém otrzymał większe łaski, do wyższych go więc posług dworskich i urzędów państwa posunął stary Olgierd; w epoce zaś jego śmierci był człowiekiem znaczącym i dzierżawcą ludzkim. Wielki książę Jagiełło upodobał sobie tego dworaka do tyła, że we dwa lata po śmierci ojca wydał za niego siostrę swoją Maryą, wdowę po Ruskim ksiąźęciu jakimś Dawidzie. Stary Kiejstut gdy się dowiedział o tém ożenieniu Wojdyłły, mocno był urażony że synowica poszła za człowieka tak niskiego urodzenia. Musiał narzekać otwarcie, naganiać, wymówki czynić i matce i synowcowi i samej Maryi; to więc było głównym powodem zmowy przeciw Kiejstutowi.

Wojdyłło potrafił zaszcześcić w Jagielle chęć naśladowania przykładu Dymitra Iwanowicza, wielkiego ksiąźęcia Ruskiego, w niechętném podzieleniu władzy najwyższej z ksiąźętami krewnymi; wystawiał mu niebezpieczeństwo grożące ze strony Kiejstuta, który tyle mając wpływu w kraju i pomiędzy rodziną ksiąźęcą, nie zaniechałby prędzej czy później, całym stérem rządu zawładać i wielko-ksiąźęcą dostojność dla syna swego Witolda zabezpieczyć; w takim razie mogłyby najgubniejsze wypadki dla Jagielle wywiązać się; żeby zaś temu zapobiedz, doradzano ksiąźęciu wejść w stosunki z Krzyżakami przeciw Kiejstutowi, aby na każde zdarzenie mieć silną podporę. Takie były doradzania Wojdyłły i stronników nieprzyjaznych ksiąźęciu Trockiemu; domyślać się przytém wypada że tajemni agenci od Krzyżaków, zapewne Inflantskich, utrzymywani w Wilnie, dopomagali do tych zamiarów: albowiem postrzegamy zakon krzyżacki, jakby z przygotowania w téj sprawie działający. Cóżkolwiek bądź Jagiełło dał się powodować radom Wojdyłły. Wyprawił się ten doradca siehaczem do Malbarga, z przełożeniem zawarcia związków tajemnych z zakonem odrębnie od Kiejstuta. Wielki mistrz przystał z ochotą na wszystko: wiedział bowiem już o wszystkiém; uczyniono poprzednie umówienie się, naznaczono czas, miejsce, osoby do traktowania z samym Jagielle, na zasadach stosunków tajemnych z mistrzem Inflantkim przed kilka miesięcy zawartych, które się odnosiły do zawieszenia broni, wyłącznie tylko z wojskami Jagielle, nie obejmując w to ksiąźęcia Kiejstuta i należących do rządów jego Żmudzinów. Niezaniechali Krzyżacy przybyć na czas umówiony, opatrzeni pełnomocnictwami do działania, to jest wielki komtur Rüdiger von Elner, główny szpitalnik Ulrych Fricke, wójt z Tczewa i kilku innych. Jagiełło z Wojdyłłą i zaufanemi dworzaczami, wezwali Witolda i Iwana, syna i wnuka Kiejstutowego, niby na łowy ułożone z gośćmi sąsiednimi. Zjechali się na granicy puszczy pod Dawidyszkami. Wielki komtur wydał wspaniałą ucztę i było wielkie

polowanie przez dni kilka. Tymczasem osoby zaufane traktowały tajemnie o przymierzu, o czém bez wątpienia Witold i Iwan wcale nie wiedzieli, chociaż z pozoru zdawali się wpływać do najskrytszej narady. Ułożone i pieczęciami stwierdzone dyploma przymierza, było następnój treści: »Wielki Książę przyrzeka Zakonowi Niemieckiemu w Inflanciech i Prusach całkowity pokój i bezpieczeństwo dla krajów i ludzi; jeżeli zaś będzie zakon ciągnął do krajów Kiejstuta, albo jego dzieci, na ich opustoszenie, a wielki książę wojsku swojemu w pole wyciągnął każe, pokój przez to nie będzie pod żadnym względem zerwanym; tylko nie powinien wdawać się w żadne zajęcia wojenne z zakonem, ani wojskom jego żadnej krzywdy nie czynić. Jeńcy z wojska zakonnego natychmiast i bez okupu wydanymi być mają. Jeżeli wojownicy zakonu, przez niewiadomość, z posiadłości Kiejstuta wkroczą do krajów wielkiego księcia i tam szkody jakie uczynią, albo jeńców zabiorą, przez to pokój naruszonym nie będzie, a jeńcy takowi bez okupu wydani zostaną. Żeby jednak to porozumienie jawném nie było, należy tak postępować, aby rozumiano że się okup za jeńców zapłacił.« Data tranzakcyi: na polu pod Dawidyszkami, roku pańskiego 1380, w oktawę Bożego Ciała.

Rzeczy tak były zręcznie nakierowane, że Jagiełło nie mógł ściągnąć podejrzania Kiejstuta na czynność swoją, gdyż miał przy sobie niby świadków osoby jego domu, pod innym pozorem i dla samej zabawy mu towarzyszące; tymczasem przeciwnicy tego księcia spodziewali się dopiąć tym sposobem celu swojego, to jest zgubienia Kiejstuta i jego rodziny za pomocą Krzyżaków, o władania stérem rządu, a w ostatku pozbycia się ich wpływów. Krzyżacy znowu wygrywali niezmiernie wiele: gdyż zabezpieczwszy uprzednim traktatem znaczną część posiadłości swoich od napadu, łatwiej mogli się pilnować nad Szeszupą i Niemnem przeciw Kiejstutowi; drugim zaś traktatem uwolnili się od połowy potęgi Litewskiej, przeciw nim wyciągnąć w pole mogącój; nadto jeszcze z łatwością nastąpić mogła wojna między synowcem i stryjem, w którejby zakon uczestniczył. Zawsze przeto państwo Kiejstuta upaść powinno i swym upadkiem przygotować upadek dla reszty Litwy i zawsze z korzyścią dla trzeciej strony, którą nie mógł być kto inny prócz Krzyżaków. Szło im najwięcej o to, aby książąt w wojnę domową uwikłać, pozbyć się Kiejstuta przez pośrednictwo jego nieprzyjaciół litewskich, a później łatwoby się znalazły powody do dalszych przedsięwzięć względem zagarnięcia Litwy.

Krzyżacy z nowym rokiem 1381 doczekawszy się pory wyprawom sprzyjającój, poczęli urządzać swoje działania przeciw księciu Trockiemu i Żmudzkiemu, Kiejstutowi. W tym celu komtur Bagnety Wigand

von Baldersheim wpadł na Żmudź i na mil sześć w koło Pastowa powojował włości; miał on z sobą zagranicznych gości, z których dziewięciu passował na rycerzy. W pierwszym także miesiącu roku 1381 mistrz Inflanoki z drugiej strony Żmudź plądrował, siedmset jeńców i mnóstwo koni w zdobyczy uprowadził. Następnie ukazała się jeszcze większa wyprawa: marszałek Kuno von Hattenstein i wielki komtur Rüdiger von Elner, w znaczném towarzystwie rycerstwa zakonnego i zagranicznych przybylców, między którymi wiele dostojnych było osób, mianowicie margrabia Badeński, na czele wojska licznego, wkroczyli przez Wejgow ku Niemnowi, który przebywszy w okolicach Rumszyszek, poszli ku rzece Strawie, uderzyli potem na Dorsuniszki, lecz mieszkańcy spaliwszy podzamcze, uciekli już byli: następnie posunęli się w górę biegu Niemna, oblegli warownię Neuenpille d. 14 Lutego, do której z dział mocno strzelali tak iż załoga przestraszona nowém zjawiskiem strzelby i jej skutkami, wkrótce poddała się z całą ludnością, której było trzy tysiące głów, pod warunkiem przyjęcia chrztu i przeniesienia się do Pruss. Po zniesieniu całkowitem warowni, wojsko się udało pod Łankiszki w jednym oddziale; drugi zaś poszedł pod gród warowny Sunnenpille, ogniem i mieczem wszystko pustosząc; tu margrabia Badeński przyjął passowanie na rycerza. Późem powróciła wyprawa bez żadnej przeszkody do kraju, przez cały czas w polu wojska Litewskiego nie widząc. Wielkie to było powodzenie, zwycięstwo znamienite, dla tego wielki mistrz polecił po całym zakonie i zalegających od niego kościołach, zanosić publiczne dziękczynienia Bogu za szczęśliwe udanie się wyprawy. Niebawnie marszałek zakonu powtórném wtargnięciem zagroził państwu Kiejstuta; nawiedził Gessow, Łabunow i aż ku brzegom Willii zapędził się. Tam przyszło do rozmówienia się z tym księżęciem względem zamiany jeńców. Za powrotem do Pruss znalazł zagranicznych ochotników, których poprowadził na nowo do Litwy i znowu okolice Nauenpille popustoszył.

Kiejstut postanowił spróbować odwetu, mimo wiek podeszły stanął sam na czele wyprawy. W największej cichości zbliżył się do granicy pruskiej i wpadł w okolice Welawy; lecz wójt Sambijski i rządca z Tapiaw odparli go, cofnąć się więc musiał, uprowadzając jednakże pięćset jeńców. Wkrótce potem chciał książę poprawić to niepowodzenie w drugim miejscu: na ten koniec wtargnął do Pruss, przebył rzekę Inster i z prowincyi Nadrawskiej posunął się ku rzece Dejmie; tam znowu zastąpił mu drogę sam marszałek z dobozem rycerstwa i do cofania się zmusił. Zaledwo przeszedł w kraj Zapuszczański, gdy komtur z Ragnety przebiegł w poprzek drogi jego, jakby chcąc mu przeciąć odwrot; lecz nieważyl się w bój wstępować: zrabował koni cokolwiek i wnet wziął się do po-

wrotu. Zdziwiły te wypadki starego wojownika, ani mógł zgadnąć jakim cudem Krzyżacy wszędzie mu potrafili znaleźć się na drodze? Zwłaszcza że powódź była wtedy znaczna z przyczyny nlewnych deszczów, w jakim razie rycerze najmniej się spodziewać byli powinni napadu, gdy tymczasem wszędzie się przygotowani znaleźli. Nie trudno zatem trafić musiał na domysł, że ktoś z krajowców zawiadamiał wcześniej Krzyżaków o wybieraniu się do napadu. To wszystko obudziło podejrzenia w Kiejstucie, które się niebawnie sprawdziły.

Nadeszła wiadomość, podobno od księżnej Mazowieckiej Januszowej, córki Kiejstuta, z przyłączonym listem od komtura Osterody Kuno von Liebstein, chrzestnego ojca wspomnionój księżnej, to jest kmotra Kiejstuta, którym ten z powodu powinowactwa duchownego ostrzegał, że Jagiełło przez pośrednictwo Wojdyłły znosi się z wielkim mistrzem przeciw niemu, że zawarli tajemny traktat i knują zamiary na wyrzucie go z ojczystych posiadłości; że naostatek w tym spisku znajduje się Marya, żona Wojdyłły, siostra wielkiego księcia. Kiejstut zwierzył się Witoldowi tego odkrycia, który w wielkiej przyjaźni zostawał z Jagiełłą i ustawicznie prawie na dworze jego przebywał. Lecz Witold żadnym sposobem dać temu wiary nie chciał, zapewniając ojca że jest uczestnikiem najskrytszych poufań wielkiego księcia, który nie bez jego wiadomości nie czyni. Tak bowiem być musiały subtelnie prowadzone intrygi przez Wojdyłłę, że jak przy zawarciu przymierza pod Dawidyszkami, o czém mówiliśmy wyżej, tak równie i przy następnych politycznych naradach, niby tajemnych, Witold był świadkiem i łatwo młodego księcia przekonywano że jest uczestnikiem wszystkich obrotów politycznych: albowiem stronniocy wiedzieli, ile Kiejstut był do tego syna swojego przywiązany, wierzył mu i doradzania jego przyjmował. Jakoż książę poprzestał zrazu na uwagach Witolda, gdyż musiał z duszy pragnąć, aby ta wiadomość prawdziwą nie była.

Chcąc wszakże rozpoznać rzeczy z bliższego stanowiska, Kiejstut wezwał marszałka von Hattenstejna do rozmówienia się. Jednak do tego nieprzyszło z następnych przyczyn. Witold wyszedł z podjazdem w zamiarze opatrzenia granic i obserwowania zdaleka warowni Krzyżackich Marienberga, Bajerburga i Jurborka, w owym czasie mocno przez rycerstwo zakonne osadzonych; tymczasem wpadli mu w ręce piwnicy i sześciu wityngów, jadących konno z Marienberga do Bajerburga, od których się dowiedział że ostatnia warownia źle się znajdowała w téj chwili w załogę opatrzoną. Kiejstut natychmiast o tém uwiadomiony i zapewne nowe powody do podejrzenia mający, postanowił wezwać jak najszybciej Jagiełłę, aby z nim ciągnął na zdobycie tego ważnego stanowiska.



Wielki książę sam się nie pokazał w tej nagłej potrzebie: lecz aby odwrócić od siebie pozór do podejrzenia, wysłał z oddziałem przybocznej straży swojej, brata Korybuta. Kiejstut pośpieszył przypuścić ze trzech stron szturm do Bajerburga, spalił przedmieście i kazał co prędzej zasypywać rowy. Krzyżacy z dzielną odwagą, mimo małej liczby swoich, bronili się, nawet gdy już część zamku zgorzała, jeszcze się trzymali przez całe dni pięć. Tymczasem przybył marszałek do Ragnety i tam oczekiwać miał dnia wyznaczonego do rozmówienia się; gdy odebrał wiadomość o oblężeniu Bajerburga, natychmiast sam z garstką rycerstwa, pociągnął na odsiecz i kazał komturowi tamecznemu zbierać Szalawczyków na wsparcie siebie. To przedsięwzięcie powiodło się i Kiejstut musiał ze smutkiem opuścić prawie w rękę już mianą warownię. Nieprzybycie na to wezwanie Jagielly, było wyraźną przyczyną niepowodzenia i już usprawiedliwiało podejrzenie w oczach przezornego starca.

Lecz wkrótce nastąpiła się większa zręczność do wyprobowania. Księstwo Połockie należące do udziału Andrzeja Wingolta, następnie gdy Andrzej umknął do Moskwy, oddane było Andrzejowi przezwanemu Garbaty, synowi Kiejstuta, zapewne z władzą namiestniczą. Lecz zawierając traktat z Krzyżakami w roku przeszłym upodobało się Jagielle uposażyć tym księstwem brata swojego rodzonego Skirgiellę; jednakże Połoczanie przyjął go na ksiączęcia niechcieli, zaprzysięższy utrzymać u siebie Andrzeja; Skirgiello nawet był z hańbą z miasta wyrzucony. Wielki książę postanowił mocą go wprowadzić, a tamtego wyrugować: na ten koniec posłał liczne wojsko swoje, do którego niby z przypadku posilki Krzyżaków Inflanckich się przyłączyły, w rzeczy zaś samój na skutek wezwania. Andrzej wziął na siebie obronę miasta, mężnie się zastawiał na czele przychylnego ludu, i mimo całej usilności Skirgielly i mistrza Inflanckiego, oraz trwania przez szesnaście tygodni oblężenia miasta, pozostał panem Połocka. Obywatele ciągle się oświadczały, że woleliby raczej w ostateczności poddać się Niemcom, niżeli ksiączęciu, którego władzę pogardzili. Taki obrót wypadków przekonał Kiejstuta że z Krzyżakami ściślej dwór Wileński trzyma, niżeli pojąć można było, oraz że wyraźnie dąży do pozbawienia wszelkich podpór i środków potęgi jego własnej, czego początek pokazał się w chęci odebrania synowi Połocka. Powtórnie przeto, wezwawszy do siebie Witolda, powiedział mu te słowa: »Widzisz jak mię Jagiello obraża: nasamprzód wydał synowicę moję za chłopca; teraz wierzę uwiadomieniu komtura Osterodzkiego, że jest w skrytem przymierzu z Niemcami, gdyż na samo skinienie jego, pomagają oni Połock Skirgiellowi od syna mego odbierać. Czyż można o zdradzie

wątpić?« Witold odpowiedział: »Jeszcze ja temu wierzyć z przekonaniem nie mogę.« Późem wyjechał do Drohiczyzna, żądając prędko powrócić do Grodna (\*).

Nie dał się na ten raz uspokoić stary Kiejstut: mimo zaufania Witolda w braterskiej przyjaźni Jagiełły, przedsięwziął środki, jakie uznał koniecznymi w obecnych okolicznościach. Zebrał co najprędzej odważnych Żmudzinów, porozumiał się ze stronnikami w Wilnie i jednym skokiem ubiegł miasto z jego zamkami w połowie miesiąca Sierpnia. Jagiełłę z matką, bratem Korybutem i całym dworem wziął pod straż. Skarby i stada wielko-książęce dostały się w ręce zdobywcy; lecz najważniejszą rzeczą były papiery, w których znaleziono korespondencye z Krzyżakami i tajemne przymierze. Tymczasem wszystkie miasta i grody, zajęte zostały w imieniu Kiejstuta. Witold uwiadomiony o tych wypadkach przez ojca, w jednym dniu stanął z Grodna w Wilnie. Wówczas Kiejstut rzekł do niego: »Otóż mi nie chciałeś wierzyć, patrz dopiero na te pisma i poznaj znowy i przymierza, przeciw nam poczynione z Krzyżakami. Dziękuj niebu, że nas od zguby zachowało! Zresztą bądź spokojny o twego przyjaciela Jagiełłę: ja nie pragnę ani jego zguby, ani skarbów, ani stad; on z matką i swoimi blizkimi krewnymi nie są u mnie w ciężkiem więzieniu, chodzą wolni, tylko pod okiem straży. Nadto, oddam mu dobra ojczyste, księstwa: Witebsk. Krewa i to co ojciec jego miał sobie przez mojego ojca wydzielone. Co zaś uczyniłem, to uczyniłem nie z gniewu, ale dla mojego i twojego bezpieczeństwa, przekonawszy się o zamachu na nas.« Gdy Witold o tém wszystkiem uwiadomił Jagiełłę, ten się mocno uradował, wynurzał wdzięczność swoją. przyznał się do winy; w końcu przeprosił stryja i oba z Witoldem zaprzysięgli mu wierność, stałe posłuszeństwo, jak ojcu i panu najwyższemu, co także cała rodzina potwierdziła; przyrzekając poprzestać na wydziale przez niego naznaczonym, ze wszelką uległością razem z poddanyimi swoimi. Na takie zobowiązanie się i zaręczenie Witolda, Jagiełło z rodziną został uwolniony, skarby mu powrócone, dobra i księstwa oddane; poczem na mieszkanie wyjechał do Krewa.

Władza najwyższa w wielkiem księstwie Litewskim przeszła więc w ręce starego Kiejstuta. Zaraz wysłał gońców do Połocka i do wojska będącego pod tém miastem ze Skirgiełłą, z oznajmieniem swojego wy-

(\*) Szczegóły powyższe wyjęte są z rękopiśmiennej Kroniki Litewskiej Bychowca, podług szacownego dzieła Teodora Narbuta pod tytułem: *Dzieje narodu Litewskiego* (Wilno tomów 9), które przy układzie niniejszego pożyteczną, między innymi, było pomocą.

wyższenia; Połoczenie i wojsko jednozgodnie okrzyknęli go wielkim księciem i panem swoim; Skirgiełło ledwo zdołał z Krzyżakami umknąć za Dźwinę i do Inflant.

Kiejstut pragnąc zemścić się nad Krzyżakami posłał silną wyprawę do Bartonfi, którą Litwini spustoszyli, wzięli miasto Osterode i spalili, w miesiącu Grudniu, w sobotę po świętej Łucyi. W początku roku następnego 1382, któryś z synów Kiejstuta, przebrał się z licznym oddziałem wojska, aż w głąb Warmii, gdzie wiele szkody uczyniwszy, uprowadził w niewolę tamecznego wojta posiadłości biskupich i nie miało ludu prostego. Przed samą wielkonocą wyprawił się znowu osobiście Kiejstut z wojskiem pod Jurbork, szturmował do zamku, tłukł mury machinami, strzelał z kilku dział. Lecz dowodzący obroną komtur Jan von Meldingen i rycerz Jan von Pflirt mocny dawali odpór i przeciągnęli atak dotąd aż się wielki książę dowiedział o nadchodzącej odsieczy, przeto musiał odstąpić od oblężenia. Wielki mistrz ze swojej strony umyślił wykonać jakąś szczególną sztukę wojenną, gdyż z wyborem rycerstwa, otoczony pierwszymi urzędnikami zakonu; przebrał się cichaczem przez Niemen, podszedł pod Soleczniki, a potem stanął zniecka pod Trokami. Lecz Kiejstut wiedział już wcześniej o napadzie; mieszkańcy byli ostrzeżeni, pochowali swoje mienie i sami zniknęli w lasach. Zdarzyła się też powódź w tym samym czasie, a tak i zamiar się nie udał i wyprawa była nieszczęśliwa. Niezadługo komtur Ragnety, Wigand von Baldersheim wpadł niespodzianie na Żmudź, w okolice Romajń, gdzie niesłychane okrucieństwa popełnił: więcej dwiestu wieśniaków wymordował i bogatą zdobycz uprowadził. W ciągu tego roku Krzyżacy nie skąpili napadów cząstkowych i niektóre zapędzały się aż w okolice Wilna, zawsze ogniem i mieczem kraj pustosząc. Mistrz Inflancki Robin von Eltz, przed Bożem Ciałem wpadł na Żmudź, wyrzwał ludzi bezbronnych czterysta, narabował mnóstwo koni, ale w powrocie mocno był pobity przez krajowców; stracił przedniejszego rycerstwa swojego trzydziestu sześciu ludzi. Po tych wypadkach nastąpiła wymiana jeńców i okup przewyżki, za którą Kiejstut wypłacił trzy tysiące grzywien, a tysiąc dłużnym pozostał.

Niezmiernie zadziwiły Krzyżaków zaszły w Litwie odmiany. Bolało ich wiele że tak starannie prowadzone intryki, nagle się zerwały, użyli zatem Skirgiełłę za narzędzie nowych knowań. Książę ten dostawszy się z pod Połocka do Rygi, za poradą Krzyżaków przebrał się skrycie do Litwy i znalazł sposób trafienia do Krewa. Tu przełożył matce i bratu Jagielle nowe plany osnute przeciw stryjowi. Niebawnie opatrzony przez wielką księżnę Juliannę, swoje matkę, w pieniądze i rekomenda-

eye, do Pruss się wyprawił. Podróż odbył przez Inflanty, z kąd miał listy od mistrza i księcia Cieszyńskiego bawiącego w Rydze, dobroczyńcy zakonu, do marszałka w Królewcu mieszkającego. Z tamąd przeprowadzony był z wielkiem uszanowaniem do Malbarga, złożył listy wielkiemu mistrzowi i kosztowne podarunki. Przedstawił on zakonowi smutne położenie swojej rodziny, szczególnie matki i brata straconego z tronu, po ojcu odziedziczonym, prosił wsparcia w ich imieniu i pomocy przeciw przywłaszczycielowi. W nagrodę zaś jeżeliby wielki mistrz chciał z całą potęgą zakonu pomódz do odzyskania praw utraconych, przyrzekał uczynić znaczne odstąpienia w krajach wielkiego księstwa, w imieniu Jagielly i panów Litewskich. Krzyżacy po naradzeniu się dali odpowiedź zaprzeczającą, jednakże dodał wielki mistrz że zakon pomocy nie ubliży Jagielle i z całą potęgą postara się przywrócić go na tron ojcowski, ale w tym tylko razie, jeżeli on pewne da zaręczenie, że w przeciągu lat czterech sam z całym państwem swoim przyjmie wiarę chrześcijańską, według jednoci i obrządku Kościoła Rzymskiego. Skirgiełło przyrzekł to wszystko, swoim i brata imieniem i na to napisał dyploma na powierzonym sobie blankiecie, czyli pergaminie, pieczęć Jagielly przywieszoną mającym. Uczty, grzeczności, pochwały nieskąpione były Skirgiełło przez Krzyżaków. Krótko zabawiwszy w Malborgu udał się on przez Toruń do Mazowsza, na jakieś książęce wesele, z wielką wystawnością odbywać się mające. Z Malbarga posłane były listy do Krewa z doniesieniem o zaszytych układach; posłaniec miał osobny list od przełożonych zakonnych do wielkiej księżny Julianny, przy którym załączone były podarunki. W tymże czasie wysłał wielki mistrz rozkaz do mistrza Inflanckiego, aby się miał w gotowości do wyciągnięcia na dzień naznaczony ku granicy litewskiej; z Pruss także wojsko zgromadziło się nad Niemnem. Zapewne te przygotowania oczekiwały uwiadomienia z Krewa, czyli odpowiedzi na listy ostatnie: odpowiedź jednak nie musiała być pomyślną, gdyż wojska rozeszły się nic nie poczynając, i w rzeczy samej trudno było Jagielle co zacząć, dopóki stryj w Wilnie się znajdował. Pozostał więc spokojny w wydzielonej posiadłości i zdawał się być zadowolony swoim przeznaczeniem.

Tymczasem Kiejstut odebrał wiadomość z Rusi że książę Siewierski Dymitr Korybut, wypowiedział posłuszeństwo jego władzy, poddał się pod opiekę wielkiego księcia ruskiego i zagarnął niektóre zamki litewskie. Zaraz więc Kiejstut wyruszył z wojskiem na poskromienie nieposłusznego; ale wprzód rozkazał powiesić Wojdyłłę, który trzymany był w więzieniu. Jagiełło powinien był ze swoim ludem zbrojnym wystąpić w pomoc stryjowi. Łącz go siostra, małżonka Wojdyłły i jej stronnicy, skłonili aby

korzystając ze sposobności powstał przeciw nieobecnemu wielkiemu księciu. Witold znajdował się w obozie pod Wilnem z licznym wojskiem; Jagiełło więc zamiast wyciągnięcia na Ruś, zawrócił ku Wilnowi, napadł niespodziewanie na obóz Witolda nie myślącego bynajmniej o tém, rozgromił, więcej tysiąca ludzi położywszy na placu. Poszedł do miasta, które przez porozumienie się z niektórymi mieszkańcami, a szczególnie z dowódcą Hanulem, zagarnął ze wszystkimi warowniami. Witold cofnął się do Trok; lecz powziawszy wiadomość że Krzyżacy z Pruss i Inflant ciągną co prędzej w pomoc Jagielle, wziął matkę, skarby i udał się do Grodna. Jakoż Jagiełło był już w sprzymierzeniu się z Krzyżakami, pochopnemi do takich przedsięwzięć.

Kiejstut o tém się dowiedziawszy, natychmiast wyprawił kilku dowódców swojego wojska na Żmudź przez Witkomierz, aby wzmacniwszy się tamecznym ludem, ciągnęli do Trok; sam pośpieszył do Grodna. Zkąd żonę wysłał do Brześcia, wskazał do zięcia Janusza Mazowieckiego o pomoc w tém gwałtowném zdarzeniu. Lecz Janusz utraciwszy nadzieję, aby strona teścia mogła być wygrywającą, umyślił dla siebie zapewnić korzyści: w sposobie przeto wynagrodzenia za wiano żony swojej, wpadł na Polesie Litewskie i pobrał na siebie zamki: Drohiczyń, Mielnik, Suraż, Kamieniec, nie naruszając Brześcia, dla teści uszanowania.

Jagiełło tymczasem po osadzeniu Wilna wyruszył pod Troki, lecz się zatrzymał nieco czekając na Krzyżaków z marszałkiem nadciągających, z którym się znajdowali komturowie: Balgi, Teodoryk von Elner i Brandeburga. Albrecht książę Saski, także Inflantscy rycerze byli w prędko spodziewani. Widać że już się mieli w gotowości, albowiem na pierwsze zawołanie pośpieszyli. Po drodze jeszcze ci ostatni zachwycili i spalili warownię Egollen czy Ejgiergollę. Wkrótce połączonemi siłami uderzyli na Troki, miasto i warownie zaraz się poddały. Dowództwo tameczne powierzono Skirgielle.

Kiejstut zaś z Grodna udał się na Żmudź, stanął na czele licznego wojska, z którym przyciągnął nad Wiliję. Witold przez kraj Zapuszczański z wojskiem przeszedłszy, ominął Kowno, przeprowił się przez Niemien i połączył się z ojcem. Następnie podstąpili pod Troki, które oblegli. Jagiełło z wojskiem swoim i Krzyżakami gotów był do walki przeciw stryjowi. Stały naprzeciw siebie zastępy na wzgórzach, w oddaleniu o trzy lub cztery metry strzelania z łuku. Jagiełło tymczasem wysłał Skirgiellę do obozu Kiejstuta, zapraszając do zgody i pokoju. Na gorące prośby Witolda i zaprzysiężenie przez Skirgiellę bezpieczeństwa osoby Kiejstuta i Witolda, ci dwaj książęta pojechali do wojska Jagiełłowego.

Skoro przybyli do hufców przodowej straży, sam Jagiełło pod pozorem uszanowania na spotkanie wyjechał i natychmiast silny oddział jazdy zaufanej, otoczył książąt. Gdy Kiejstut powiedział cel swojego przybycia, Jagiełło rzekł z dumą: «Nie tu miejsce do traktowania, pojedźmy do Wilna.» I natychmiast ruszył zastęp otaczający, jakby mimowolnie cisnąc książąt w tę stronę, gdzie szła droga. Poznali zdradę, ale zapóźno. Nazajutrz nadbiegł do obozu Kiejstutowego goniec z Wilna, z oznajmieniem że pokój zawarty został i że już Kiejstut wojska swojego nie potrzebuje: wszyscy więc rzucili się najspieszniej do domów jechać, zwłaszcza gdy rozsiano zęczenie pogłoskę, że Krzyżacy rozgniewani wracają do siebie rozsypani na małe oddziały, aby w nagrodę przybycia do Litwy, zarabować Żmudzi we wszystkich powiatach. Każdy więc w obawie o domostwo i rodzinę popieszał w swoją stronę. Niektóre zaś hufce z Rusi i Polesia, w liczbie pięciu tysięcy, poszły same pod rozkazy dowódcy z ramienia Jagiełły przystanego.

Za przybyciem do Wilna książąt zdradzonych, zostali po osobno rozdzieleni. Kiejstut okuty w kajdany, wywieziony do Krewa pod straż Swidrygiełły, i osadzony w ciemnym więzieniu. Piątej nocy, w obecności Prory, dowódcy w zamku Krewskim, niedawno przystanego, powiernika Marył, wdowy po Wojdylle, zaduszony został. Pomiedzy oprawcami znajdował się jakiś Krzyżak. Jagiełło chcąc pokryć udział swój w tej zbrodni, świetny wyprawił pogrzeb stryjowi obyczajem pogańskim. Zwłoki Kiejstuta sprowadzone przez Skirgiełłę z Krewa do Wilna, na zgliszczu Swintoroga spalone zostały.

Tak skończył jeden z największych męców Litwy, bohater prawdziwy, najzacieńszy wróg Krzyżaków.

Witold po uwięzieniu swoim w Wilnie był niecierpliw, gniewny, dąsający się, wyrzucający w obelżywych wyrazach zdradę Jagielle. Mistrz Inflancki miał się wstawiać do ostatniego za Witoldem i prosił aby go na jego porękę uwolnił. Sam Witold nie chciał wiedzieć o żadnym uwolnieniu, aż póki by ojca wolnym nie uczyniono: albowiem najmocniejszą boleść serca wyrażał z tej przyczyny że sam go nakłonił do zaufania obietnicom i przysiędze Jagielle i Skirgiełły. W końcu zachorował mocno i wywiezionym był do Krewa. Księżna Anna żona Witolda, wyjednała pozwolenie, udać się tamże za mężem. Przybył jeszcze przed zgonem ojca; śmierć jego gwałtowna, podwoiła obawę o życie Witolda. ułożono przeto środek ucieczki, tak prędko wykonać się mającej, jak tylko zdrowie księcia pozwoli. Żona wysłała gońca do Wilna prosząc u Hanulona o wyjednanie u wielkiego księcia karty bezpieczeństwa dla siebie, na udanie się do Mazowsza; go-

niec powracający z odpowiedzią i kartą, przywiózł list od Maryi Władysławy do Prory, naglący aby się nie bawił z uprzątnieniem Witolda, jak tylko żona jego wyjedzie z Krewa, gdyż Jagiełło zaczyna być słabym względem tego więźnia. Lecz księżna Anna powzięła wiadomość o tym liście i zapowiedziawszy swój wyjazd nazajutrz jak najraniiej, w nocy wypuściła męża z więzienia takim sposobem: gdy przyszła więźnienie odwiedzać, obrała porę zmroku, zabawiła się dłużej jak zwykle, niby z powodu pożegnania; tymczasem Witold przebrany w suknie jednej ze służących, imieniem Heleny, która na jego miejscu pozostała, tejże nocy spuszczonej był w koszu z muru, znalazł podeślane konie z Wołkowskiego od tiwuna tamecznego, wkrótce dostał się do Stonima, potem do Brześcia, a na dniu piątym stanął w Płocku. Księżna Anna wyjechała z Krewa z dziećmi. Helena tak dobrze udawała chorego księcia, nie wstając z pościeli, że Prora na dniu trzecim dopiero odkrył jego ucieczkę. W tym dniu odebrał on rozkaz aby Witolda odesłał do Wilna pod strażą, lecz ze wszelką uczciwością urodzeniu jego przyzwoitą. Wszedłszy do więzienia, czy w zamiarze zamordowania księcia, czy objawienia mu rozkazu nadesłanego, postrzegł podstęp i wnet zabił Helenę i pokojowca, zowiącego się Strojanat Adillon. Szczegóły te ucieczki Witolda przytacza Teodor Narbutt podług kroniki Litewskiej tak nazwanej Bychowca, tudzież innego rękopismu (Dzieje narodu Litewskiego, tom V str. 305). Niektórzy zaś kronikarze powiadają że małżonka Witolda sama pozostała w więzieniu na miejscu męża, który umknął przebrany w jej suknie. Stryj jego matki Widymund, pan Żmudzki, i inni krewni, padli ofiarą okrutnej zemsty Jagiełły.

Posiłki krzyżackie wróciły do siebie nie czyniąc żadnej szkody w Litwie. Mistrz Inflancki gdy ciągnął w swoją stronę, napotkał rycerza niemieckiego, bogatego dziedzica na Isemburgu, który z ludem swoim zwinął był do Inflant, dla spełnienia ślubu służenia Najświętszej Pannie, przeciw poganom Litewskim. Żałował on mocno że się zapóźnił, prosił jednak najusilniej mistrza, aby się z nim wrócił do Wilna, ponieważ pałał niepokonaną chęcią widzenia, jak mówił, króla pogańskiego. Nie mogąc mu tej prośby odmówić, mistrz wysłał tłumacza swojego, prosząc Jagiełłę o glejt dla ciekawego rycerza. Zdziwiony takim żądaniem odpowiedział: »Co za nieдорęczne natręctwo! Nie dam glejtu, ponieważ tak przesądni chrześcijanie, zawsze byli najszkodliwszemi dla mojego kraju.« Cudzoziemiec nie przestał na tém: powtórnie posłano prośbę bardzo uniżoną i Jagiełło glejt udzielił. Przybyłego najgościnniej przyjęł, przez dni ośm podejmował ze swoim stołem, i w końcu bogato udarowanego przesał pod strażą bezpieczeństwa do Pruss. Kronikarz przytacza

jący to zdarzenie dodaje, że nieraz i dawniej trafiało się błędnym rycozrom chrześcijańskim, dla samej ciekawości odwiedzać dwory książąt Litewskich.

Powyższe wypadki w Litwie miały miejsce w ostatnich dwóch latach wielkiego mistrzostwa Winrycha von Kniprode. Nowy wielki mistrz Konrad Zolner von Rotenstein, zaraz po objęciu urzędu mistrza otrzymał dwa wezwania do rozmówienia się osobistego, jedno od Zygmunta margrabiego Brandeburskiego, drugie od Jagiełły. Niemogąc obu zadość uczynić sam o jednym czasie, pojechał dla widzenia się z pierwszym, z drugim zaś porucił zjechać się wyższym przełożonym zakonu. Ci byli: wielki komtur Rüdiger von Elner, marszałek Konrad von Wallenrod, mistrz Inflancki Wilhelm von Frimersheim, marszałek prowincjalny inflancki Robin von Eltz, oraz inni przełożeni i komturowie. Nie można wiedzieć o co traktował Zygmunt, domyślać się jednak należy, że jako pretendent do korony Polskiej, po zgonie Ludwika króla węgierskiego i polskiego, teścia swojego, myślił mocą oręża tron zagarnąć, a zatem potrzebował pomocy zbrojnej Krzyżaków.

W początku Listopada 1382 roku przyszedł do skutku zjazd na wyspie Dubissy, przy jej ujściu do Niemna. Ze strony zakonu przybyli wyżej wymienieni dygnitarze, z Litwy zaś Jagiełło, Skirgiełło i inni książęta i przedniejsi panowie Litewscy. Stała tu umowa, korzystna dla Krzyżaków, treści następującej: »Wielki książę z matką i braćmi swoimi odstępuje w wieczne posiadanie i własność zakonowi Niemieckiemu część zachodnią Zmudzi, ograniczoną dolnym Niemnem od granicy Szalawskiej, w górę idąc prawym brzegiem aż do ujścia Dubissy; téj rzeki prawym brzegiem, także w górę idąc do jej źródła i granicy Kuronii, co więc między tą linią graniczną a krajami zakonu leży, zamki, grody, włości, i cała przestrzeń kraju należeć ma do zakonu, bez żadnego nadal i na zawsze wdawania się czyjego ze strony Litewskiej i rodziny panującej. Obok tego wielki książę Litewski przyrzeka przez cztery lata całkowite, licząc od daty zawarcia tego przymierza, we wszystkich wojnach i zajściach, z jakim bądź nieprzyjacielem, być zbrojnie pomocnym zakonowi; ani sam z nikim wojny nierozpoczynać w przeciągu tego czasu, bez wiedzy, rady i zezwolenia zakonu. Jeżeliby zaś zakon przysyłał wojsko na pomoc Litwie, wtenczas kosztem swoim obowiązany będzie utrzymywać w pochodzie aż pod Wilno, dalej zaś wielki książę obmyśli należyte utrzymanie. Nadto, przyobiecano ze strony Litwy, tak z Pruskimi, jako też Inflanckimi Krzyżakami, w przeciągu zamierzonych traktatem lat czterech, pokój statecznie dochować, a posiadłości zakonu pod żadnym względem i pozorem napastowane nie będą. Naostatek, książęta przy-



rzekają: pod wiarą, prawdą i honorem, w ciągu tych czterech lat chrzest sami z całym narodem przyjmą, oraz przystąpienie powszechne do jedności z Kościołem katolickim uskutecznić.« Krzyżacy zadowoleni byli tym traktatem, dopiąwszy w części zamiaru podbicia Żmudzi, mniemali nawet że całą Litwę pod hołdownictwo swoje zagarnęli na lat cztery. Jagiełło niemniej z korzyścią wychodził, bo odstępując ciężść księstwa nie swojego, kupował pokój i sprzymierzeńców silnych, w obecnych okolicznościach wielce potrzebnych. zwłaszcza przy grożącym niebezpieczeństwie ze strony Tatarów! Ścisłejsze przytém stosunki z zakonem, zapewniały Jagiełłę że Krzyżacy niezechcą dać opieki Witoldowi, o którą ten starać się już zaczynał.

Chodziło jeszcze Jagielle o część dziedzictwa Witoldowego, które Janusz książę Mazowiecki zagarnął na Podlasiu, nie tak zapewne dla znaczenia téj części kraju, wyludnionego pod owe czasy, jako raczej z uwagi, aby dom Kiejstuta nie utworzył sobie tam potęgi zbrojnej, pod zastoną warownych grodów. Na ten koniec przedsięwziął sam Jagiełło wyprawę w stronę Bugu, zdobył Drohiczyn, Suraż, Mielnik, Kamieniec, w początkach roku 1383. Wyprawa ta ściągnęła na Jagiełłę nieprzyjaźń książąt Mazowieckich, bliskich sąsiadów zakonu i mających swoje stosunki w Malborgu. Oni podali środki Witoldowi do układów z wielkim mistrzem. Książę Janusz, za pośrednika pojechał do Pruss i wyjednał tyle że marszałek zakonu Konrad Wallenrod, osobiście z Witoldem zawierał układy w Insterburgu. Ten książę oddał się w opiekę i na wspinałość zakonu, razem z bratem swoim Towciwillem, nie więcej zrazu niezdając, jak tylko wstawienia się do wielkiego księcia Jagiełły, aby przyjął przełożenia poprzednio jemu czynione. Zawdzięczając zaś za to pośrednictwo, gdy odzyszcze swoje ojozyste posiadłości, oni oba z Towciwillem i całą rodziną swoją, oddadzą się nazawsze w opiekę zakonu i wieczne hołdownictwo, przyjmując takie prawa, jakie im za przyzwoite przyznane zostaną. Lecz na samym wstępie usłyszał wymówkę: Dla czegoż, książę, kiedyś miał Wilno w swoim ręku, i dowiedział się o rokoszu Jagiełły, nie szukałeś wsparcia i opieki zakonu? — Po naradzeniu się jednak bliższem, wielki mistrz kazał uspokoić troskliwość książąt przez obietnicę że najusilniej przyłoży się wstawieniem do Jagiełły, o przywrócenie im posiadłości spadkowych po ojcu. W rzeczy samej, korzystniej byłoby dla zakonu mieć pod swoim wpływem i hołdownictwem Litwę podzieloną na małe księstwa, niżeli rozkazywać jednemu władcy. Tymczasem Witold, w najkrytyczniejszem położeniu zostający, wezwany był do Malborga; tam znalazł przyjęcie nad wszelkie spodziewanie gościnne, pobyt i opatrzenie do czasu nim układy z Jagiełłą się ukończą.

Rzeczywiście Krzyżacy posłali mocne przełożenie Jagiellę: aby księżętom Kiejstutowiczom, zostającym teraz pod wysoką opieką zakonu, udzielił wolność powrotu do Litwy, oraz do praw im należnych na dziedziectwo po ojcu; obok tego uczynione było zapytanie: dla czego wielki księże, przeciw umowie, zawarowanej traktatem z zakonem, wdał się w wojnę bez jego rady i wiedzy z księżętami Mazowieckimi? Niech przede wielki księże zawiesi działanie wojenne do czasu, aż zakon pośrednictwem swoim nieukończy polubownie zajęcia między stronami wojującymi. Zapewne to poselstwo bardzo musiało zdziwić Jagiellę. Jakże bowiem zakon domagał się utrzymania w mocy przymierza, kiedy sam je łamał, przez przyjęcie w opiekę Kiejstutowiczów, zbiegów i nieprzyjaciół wielkiego księży? Czyż nieznaczło to zupełnej i całkowitej odmiany stanowiska zakonu względem Litwy? Wiedział przytęm dwór Wileński, że księże Ziemowit pożyczyl u Krzyżaków siedm tysięcy czerwonych złotych węgierskich na zastaw zamku i powiatu Wizny, że w kilka tygodni po traktacie na wyspie Dubissy, umowa o ten zastaw stanęła, a księże Mazowiecki wszedłszy w bliskie stosunki z zakonem, wspiera Witolda radą i pieniędzmi. Pokazało się przytęm że Witold, po narodzeniu się w Insterburgu, był skrycie na Żmudzi, przebiegał powiaty i na swoje stronę namawiał. Mimo bowiem odstąpienia traktatem części tego kraju Krzyżakom, mieszkańcy tameczni, wcale znać się nie chcieli do poddaństwa, i zakon, prócz przyległych zamkom swoim włóści, nie więćej tam nie dzierzał. Dowiedziano się jeszcze wkrótce, że z Malborga wysłańczy Witolda snują się po kraju, że nawet w tęj samej porze, kiedy przyjacielskie pośrednictwo między księżętami wielki mistrz ofiarował, podesłał niektórym panom i szlachcie z księstwa Kiejstutowego podarunki w odzieniu, koniach i broni. Te spostrzeżenia spowodowały Jagiellę, do odrzucenia przełożeń krzyżackich. Lecz polityka niedozwalała jeszcze zrywać przyjaźni otwarcie z zakonem, dla tego starano się dać odpowiedź w duchu skłonności przychylnych i uległości; atoli dając do zrozumienia wielkiemu mistrzowi że wiedział o wszystkiém i znał się na cenie przyjaźni jego, pisał Jagiellę do Żolnera: »Z pobudek przychylności i przyjaźni ku wam, spełnilibyśmy wasze wysokie wdanie się za Witoldem i Towciwillem, z największą ochotą, jeżeliby się to spełnić dawało. Albowiem nie możemy pod żadnym względem udzielić zaufania tym księżętom i zmuszeni jesteśmy to przełożyć do uwagi waszję: w jaki sposób raczyliście tych zbiegów przyjmować do siebie i dawać im przytułek? Nam się bowiem widzi być rzeczą nieprzyzwoitą węża w zanadrzu ukrywać. Zawieszenie broni z księżętami Mazowieckimi moglibyśmy przez wzgląd na przyjaźń waszą do przyszłję Wielkanocy uczynić, nawet jeżelibyście

pragnęli, na cały rok, atoli pod tym warunkiem, żeby towary ludzi naszych wileńskich przyaresztowane, powrócono i kupców samych z pod straży wypuszczono. Że zamek Wizna dostał się wam zastawą, to nas wcale nieobchodzi; lecz widzi się nam być rzeczą niewłaściwą i niestosowną, że naszych nieprzyjaciół i wiohrzycieli wspieracie na naszą krzywdę i szkodę, gdy obok tego łaskawości waszój wiadomo, na jakiej stopie między nami są stosunki i związki, że żaden z nas jeden przeciw drugiemu na szkodę działać nie powinien, owszem nawzajem sobie przeciw każdemu nieprzyjacielowi dopomagać winniśmy. Co się tycze Żmudzinów, do nas należących, których na swoją stronę przynęcić staracie się, prosimy uprzejmości waszój, pod żadnym względem nie raczyć ich pociągać ku sobie, ponieważ ci Żmudzini, nam i bratu naszemu Skirgielle powinni być uległymi. gdyż mamy dość sprzeciwieństwa i bez tego od naszych poddanych litewskich.« Ta gładka wymówka była dostateczną Krzyżakom do wyrozumienia że się poznano na nich. Ale nie zwatali na to, kończyli rzeczy swoje z książętami Mazowieckimi, mieli zjazdy, umowy, zawierali przymierza, wchodzili w układy z Witoldem i na Żmudzi intrygowali.

Marszałek Wallenrod żadnym sposobem niemogąc osiąść ustąpną zakonowi Żmudzi, zarzucił Skirgielle, natenczas Trockiemu i Żmudziem ksiączęciu, że nie chce odstąpić tego kraju, traktatem na wyspie Dubissy oddanego, podburza tamecznych mieszkańców, którzy się oświadczyli raczej poledz od miecza, niżeli się poddać Niemcom. Jagiełło naganiał Skirgielle popędliwość, wzbroniał mieć wpływy na wspomnianych mieszkańców i oświadczył że w niczem nie chce uwłaczać prawom zakonu, nabytym do téj tylko części Żmudzi, jaka raz na zawsze jemu jest postąpiona. Nakazał nawet do Żmudzinów, oznajmując o tém wszystkim.

Niezaspokojony tém wielki mistrz, zapowiedział Jagielle zjazd uroczysty na wyspę Dubissy. w celu dopełnienia przyrzeczeń. w układach na zjeździe poprzednim zawartych; w rzeczy zaś samój, chciał mieć dowód uległości zakonowi, przez poddanie się bezwarunkowe wielkiego ksiączęcia, które się zacząć miało od przyjęcia chrztu łacińskiego przez całą rodzinę Olgierda. Jagiełło dorozumiewając się o co idzie, zamilczał i nic nie odpowiedział. Ponowił wielki mistrz naleganie, wówczas Jagiełło odpisał dnia 21 Maja. że stosując się do obyczaju przodków, na końcu Maja stawić się nie zaniedba na wyspie Dubissy; zapewniał przytém że żadne przeszkody ani kroki nieprzyjacielskie ze strony poddanych jego, miejsca w téj porze mieć nie będą. Za zbliżeniem się umówionego czasu, wielki mistrz przyplłynął Niemnem do Chrystomemla

(nowo zbudowanego) w towarzystwie biskupów: Henryka Warmińskiego i Jana Pomezkańskiego, marszałka Konrada Wallenroda, i wielu innych dygnitarzy i rycerzy zakonnych. Jagiełło z braćmi i pierwszymi urzędnikami znajdował się już na wyspie Dubissy, rycerstwo liczne stało obozem na brzegu przyległym. Tymczasem rozważa bliższą rzecz i okoliczności, nasunęła Krzyżakom inne myśli. Wysłali do Jagiełły z zaproszeniami do siebie, dając przyczynę że woda spada na Niemnie, przeto wielki mistrz z orszakiem dalej w górę płynąć nie może, koni zaś do przyjazdu nie ma gotowych. Z odpowiedzią popłynął Skirgiełło do wielkiego mistrza, przekładając, że zjazd nie może się odbyć inaczej, tylko na miejscu przeznaczonem; że przeszkody do przebycia małych trzech mil, łatwo uprzątąć. Ale Żolner usilnie prosił Skirgiełłę iżby nakłonił brata do przybycia do Chrystomemla, wysłał nawet marszałka; lecz Jagiełło nie dał się namówić. Wzajemna nieufność wstrzymywała obie strony od udania się na miejsce wskazane przez jedną z nich. Krążyły pogłoski że wielka księżna Julianna uknowała spisek na uwięzienie wielkiego mistrza z jego świętym orszakiem. Doszły także wieści Jagiełłę o zamachu Krzyżaków na jego osobę, albo o chrzcie przymuszonym. Z powodu przeto wzajemnego niedowierzania zjazd skończył się na niczym, i obie strony rozjechały się.

Tymczasem Witold wicherzyć nie przestawał. Żmudzini, pozostali w wydziale Skirgiełły burzyli się przeciw niemu, inni w wydziale Krzyżackim będący Ignęli do niego. Tych ostatnich niespokojności przyszły do tego stopnia, że zakon miał ów kraj za stracony dla siebie i z tego wzięto pochop do gniewu przeciw książętom Litewskim. Pod pozorem wymiany jeńców, istotnie zaś dla obejrzenia warowni Wilna, komtur z Ragnety przybył do stolicy Litewskiej; ale Jagiełło nie dozwolił mu widzieć się z sobą, ani chciał dać odpowiedzi na jego przełożenia. Zarzuty były z obu stron dość pozorne; mianowicie Krzyżacy dowodzili że Jagiełło zawarłszy przymierze z nimi, sam pierwszy je zrywa, kiedy książąt Mazowieckich nękać wojną nie przestaje, której rozpocząć nie mógł bez rady i wiedzy zakonu; że nie chce w przyjacielskie umowy wchodzić i wypełniać warunków na które się opisał. Jagiełło przeciw temu miał zę swojej strony zarzut, że Krzyżacy z jego nieprzyjaciółmi wchodzi w stosunki, to jest zawierają umowy z książętami Mazowieckimi bez zniesienia się z nim, wiedzy i zezwolenia; że Witolda protegują, braci i stronników jego zbiegłych z Litwy, że czynią zaciągi w krajach Wielkiego Księstwa i niemało już ludzi ztąd do Witolda się udało. Przyszło nakoniec do wypowiedzenia wojny, które wielki mistrz przesał Jagielle w następnych słowach: »Wiedz o tém, Jagiełło, myśmy posyłali

do ciebie marszałka naszego i kazaliśmy cię uprzejmie prosić o przybycie do nas do Chrystomemla, czego ty z wielkiej pychy i zarozumiałości dopełnić nie chciałeś. lecz pogardziłeś nami i naraziłeś nas przed ludźmi szacnymi na urągawisko, przez cośmy dość mieli zmartwienia.« Późem następują wymówki, między innymi, że Jagiełło jeńców chrześcijańskich w poddaństwo Rusinom zaprzedał, zamiast uczynienia wymiany, »z czego spada na nas grzech przed Bogiem i wstyd przed ludźmi.« Dalej dodaje: »Tę nieograniczoną dumę i niesłuszną nagłość nie chcemy dłużej znosić od ciebie, przeto wiedz Jagiełło, ty i bracia twoi, że odtąd, jak nie znajdujemy, ani wiary, ani rzetelności w tobie, wypowiadamy ci wojnę w imieniu Infantczyków, naszemu i całemu zakonowi naszemu, i od dziś dnia nie chcemy z tobą mieć żadnego pokoju.«

Nieprzystając na tę wielki mistrz ogłosił drugie pismo urzędowe w którym wyszczególnił w ośmiu artykułach powody swoje do wypowiedzenia wojny Litwie. Treść tych artykułów następująca: 1) że Jagiełło i Skirgiełło zjazd, na którym miały się uzupełnić stosunki przyjacielskie, poprzednio umówione, pomimo wszelkich przełożeń zerwali. 2) że Jagiełło uniosłszy się dumą, nie chciał przybyć do widzenia się z wielkim mistrzem, lubo był o trzy mile, temu zaś niepodobieństwo było do tamtego zjechać. 3) że jeńców Krzyżackich nie wydaje lecz zaprzedał Rusinom w poddaństwo, chociaż litewscy jeńcy, więcej jak tysiąc dwieście kop groszy wynoszący wartością okupu, bezpłatnie wydani byli, za których tylko dwadzieścia jeden ludzi, po cztery kopy ceny, wydano. 4) że Jagiełło Żmudź sobie przywłaszczyć usiłuje, mimo jej odstąpienie zakonowi. 5) że Mazowsze w czasie pokoju wojował, przez co zakon u Polaków w wielkie wpadł podejrzenie, gdyż w przymierzu był wrunek, że bez woli i wiedzy zakonu żadnej wojny prowadzić nie był powinien. 6) że Jagiełło zakazał przystanemu do niego komturowi Ragnety dawać jaską bądź odpowiedź. 7) że przystanego do siebie marszałka zakonu wysłuchać nie chciał. 8) że wielkiemu mistrzowi listów pokoju nie odsyła, chociaż on mu swoje wręczył.

W ślad zatem Krzyżacy zajęli się przygotowaniem do wyprawy przeciw Jagielle, na czem całe lato upłynęło. Nareszcie, w miesiącu Wrześniu, silne wojsko krzyżackie, pod dowództwem samego Konrada Zolnera, z marszałkiem zakonu i wielu przełożonymi zawitało do Litwy. Widać tu chorągiew Litewsko-Żmudzką, pod którą oddziałem osobnym dowodził Witold. Całe wojsko ciągnęło dwiema drogami i dnia 11 Września połączyło się w okolicach Trok, w pochodzie przez kraj księstwa Kiejstutowego żadnych gwałtów nie popełniwszy. Zamek Trocki był osadzony mocną załogą Skirgiełły i opatrzony we wszelkie potrzeby.

Witold ze Żmudzinami, którymi bufię swój z emigrantów litewskich złożony znacznie pomnożył, za wstąpieniem na prawy brzeg Niemna, piérwszy uderzył na Troki, następnie Krzyżacy przyciągnęli z działami burzącymi i machinami do szturm, trwały ciągłe ataki, ściana z jednej strony została wywalona, której wylom osadził wielki mistrz ludem zbrojnym; nie przyszło to jednak bez straty, gdyż i dowódzca szturmujących Krzyżak Winter von Redingen poległ. W ostatku załoga wymówiwszy sobie wolne wyjście z mieniem swoim, poddała miasto. Warownie natchmiał przyprowadzono na nowo do stanu obrony i oddano Witoldowi; do załogi z ramienia tegoż księcia ustanowionej, przydał wielki mistrz sześćdziesiąt ludzi swoich; na własne zaś jego żądanie powierzono dowództwo rycerzom zakonnym Janowi Rabe i Henrykowi von Cleo. Gdy wieść gruchnęła po kraju o zajęciu Trok przez Witolda, mnóstwo Litwinów i Żmudzinów zbiegało się pod jego chorągwie, i całe prawie księstwo Trockie przeszło w posiadanie tegoż księcia.

Zaledwo się Troki poddały, wielki mistrz wyprawił komturów Elbląga, Balgi, Brandenburga i Christburga, z poleceniem starania się wszelkimi sposobami o zniszczenie Wilna. Krzyżacy zbliżając się pod miasto. spotkali silny opór u jednego mostu. Trzy razy powtarzany atak. pod chorągwią świętego Jerzego, trzy razy Litwini odparli. Nareszcie zbliżyli się Krzyżacy do przedmieścia i zapalili je w kilku miejscach. Jednakże ten pożar nie przyniósł żadnej korzyści; postrzegli nawet dowódcy że było niepodobienstwem dalsze przedsięwzięcie przeciw miastu przyprowadzić do skutku, dla tego powrócili do głównego wojska. Wielki mistrz ciągnął potem nad Wiliją, wziął zakładników ze Żmudzi na rękojmię wierności, a podzieliwszy wojsko na małe oddziały, wyprawił różnemi drogami ku granicy pruskiej, sam zaś Niemnem popłynął do Ragnety. Witold pozostał w Litwie, wspierany znaczną liczbą stronników, tudzież krzyżacką siłą, będącą w miejscach warownych, szczególnież w Marienbergu nad Niemnem.

Zdawało się że już Witold przybliżał się do kresu pomyślności swoich. Jednakże w głębi Litwy i na Rusi, działy się potężne przygotowania przeciw niemu. Jakoż téj samój jeszcze jesieni, to jest na początku Października, wojsko Jagiełły. pod dowództwem Skirgiełły, pokazało się pod murami Trok. Uporczywie się bronili Krzyżacy, w końcu wyczerpawszy środki obrony, przymuszeni byli oddać warownie, z warunkiem wolnego wyciągnięcia z rzeczami swojemi.

Witold zatrwożony był niezmiernie tym wypadkiem, gdyż oprócz Marienberga i kilku innych miejsc warownych, na prawym brzegu Niemna, niżej ujścia Dubissy położonych, osadzonych Krzyżakami, po

straceniu Trok nie miał żadnego mocnego stanowiska w kraju: zamli bowiem na Żmudzi na rzecz Skirgiełły trzymane były. Nieznalazł przeto środka bezpieczeństwa dla siebie w tamczym kraju; a gdy Skirgiełło przeszedł na prawy brzeg Wilii, udał się do wysokości opieki zakonu. W tym razie jednako więcej po nim wymagano: musiał przyjąć chrzest w Tapiau 21 Października. Rodzicami chrzestnymi byli: Wigand von Baldersheim, waleczny komtur Ragnety i wójtowa Tapiauska; imię przyjął Wiganda. Prosił potem o skuteczne przywrócenie sobie posiadłości i księstw po ojcu spadających. Nim jednak na to przyrzeczenie otrzymał, musiał uczynić następujący solenny zapis na rzecz zakonu wszystkich ziem swoich: »My Wigand, z Bożej łaski książe Trocki, oświadczamy i wyznajemy jawno tym listem: po owym czasie gdyśmy z Trok i ze wszystkich ziem naszych wyzuci byli przez naszych braci stryjecznych, a ojciec nasz przez tychże braci zabitym został, udaliśmy się do Mazowsza i prosiłiśmy o pomoc przewielebnego męża duchownego brata Konrada Czolnera z Rotenstejnu, wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego. On ją nam podał, przetośmy do niego przybyli i całkiem się oddali Bogu i jemu, wstępując na łono wiary chrześcijańskiej. Wszystek więc kraj, do ojca naszego i do nas niegdyś nalezący, z rąk jego i zakonu za dobrą wolą naszą, jako lenność przyjmujemy; w tym celu aby on i cały zakon dopomógł nam do odzyskania krajów naszych; pod takim warunkiem, abyśmy wspomnionemu wyżej wielkiemu mistrzowi i zakonowi, ze wszystkimi ludźmi naszymi przeciw wszelkim turbatorom zakonu służyć powinni byli, gdziekolwiek rozkażą albo zapotrzebują. Także postąpiliśmy miejsce w Kownie do zabudowania, które ma na zawsze należeć do zakonu. Także dobrowolnie odstąpiliśmy zakonowi część kraju, odtąd gdzie Neria (Wilija) do Niemna wpada, na milę szerokości w każdą stronę, a od Niemna na ćwierć mili z każdego brzegu aż do Rumszyszek; jedynie dla tego, gdyby nas bracia stryjeczni, albo inni nieprzyjaciele wiary, chcieli napastować, aby tém rychłej nam na pomoc przybyli. Poczynając znowu od Rumszyszek, w górę środkiem koryta rzeki ku Ruskim krajom (czy też ku rzece Roś?), należeć ma do kraju pruskiego, stamtąd ku Mazowszu i Polsce, tak że co się zawiera między krajem pruskim i Niemnem, to dla nich pozostanie, ponieważ zakon kraj ten zepsuł i opustoszył i przeto zdobył. Przymem ten kraj nigdy do przodków naszych nie należał i my wyznajemy, że do niego żadnego prawa nie mamy. Zakon też ma posiadać od miejsca gdzie Neria do Niemna wpada we wszystkich kierunkach pół mili, aż gdzie Niewiaża do Niemna wpada. Postanowiliśmy także inne granice z zakonem od ujścia Niewiaży do Niemna, środkiem koryta tamtej rzeki, aż do jej źródła, a stamtąd dalej aż do Infant,

tak że kraj Selen ma należeć do zakonu, oraz wszystkie młyny po obu brzegach Niewiaży i Stowungi do potrzeb jego bronne nie będą. Cały kraj Żmudzki ma należeć do zakonu, jak z dawna był. Jeżeliby zaś się stało, że my albo nasi następcy, bez syna lub bez córki umrzemy, wówczas wszystek kraj nasz całkiem do zakonu własności przejdzie. Na pamięć téj rzeczy, aby stale, całkowicie i nienaruszenie na wieczne czasy pozostała, my wyżej wspomniony Wigand książę Trocki i Jerzy brata naszego syn książę Nowogrodzki, Lew szwagier nasz książę Drucki, Suedmund z Wesizek (Ejszyszek?) kazaliśmy pieczęci nasze przywiesić. Dan w zamku Królewieckim w Prussach, roku pańskiego 1384. W niedzielę przed świętem Oczyszczenia Maryi Panny. Świadcami są nasi wierni bojarrowie Jerzy, Swirgal, Ginbutt podkomorzy Żejmiański, Roenkutte, Michał Milegunde i wiele innych zacnych mężów wiary godnych.«

Mocą powyższego zapisu stawał się zakon panem najpiękniejszej połowy Litwy właściwej i Żmudai. Krzyżacy wielkie czynili przygotowania do wyprawy, lecz niewiadomo czemu do skutku nieprzyszła, tylko komtur Ragnety, ojciec chrzestny Witolda, wyprawił swego wicekomtura Markwarda von Sulzbach z niewielkim pocztem ludu, który pociągnął lewym brzegiem Niemna ku Marienbergowi, dla wspierania ztamtąd Witolda. Ta wyprawa zgromadziwszy się nad Niemnem niżej nieco Kowna, udała się w okolice Wendziagoły (Wandejagel), gdzie natrafiono na znaczną liczbę ludu litewskiego, zebranego dla obchodzenia jakiejś uroczystości w tameczanéj świątyni. Litwini niestrwożeni niespodzianem zjawiskiem liczego nieprzyjaciela, uszykowali się do koła miejsca świętego i mętny dawali odpór. Jednakże po długiej bitwie, Krzyżacy odnieśli zwycięstwo, położywszy stu dwudziestu na placu, resztę zabrano w niewolę, tak że przy podziale Witoldowi dwieście, Krzyżakom trzysta ludzi się dostało, dowódzca Litwinów poległ. Krzyżacy nabrali dużo łupów i uprowadzili za Niemen.

Być mogło i to przeszkodą do rozpoczęcia działań, że Witold nie miał żadnej warowni znacznej na prawym brzegu Niemna, wyżej ujścia Dubissy, któraby zabezpieczała jego obroty wojenne; ponieważ to co się zdobyć mogło, dostawało się zawsze zrujnowaném i przeciwna strona nie dałaby czasu do należytego wzmocnienia, jak się stało z Trokami. Umyślono więc na ruinach starego Kowna wznieść mocną warownię, któraby wspierała zawojowania w krajach Litwy właściwej. Za nastaniem pogodnej pory w roku 1384, w miesiącu Maja, udała się wielka wyprawa podwodnicza z Ragnety w górę Niemnem, prowadząca z sobą mnóstwo odzi naładowanych materyałami, żywnością i narzędziami. Wielka liczba rzemieślników znajdowała się na téj flotyli; goście zagraniczni, lud



zbrojny i rycerstwo zakonne, pod dowództwem samego wielkiego mistrza, ciągnęło łądem w rozmaitych oddziałach: trzy główne były pod chorągwiami: rycerską świętego Jerzego, wielką zakonną z obrazem Matki Boskiej i wielko-mistrzowską, mającą na sobie krzyż i orła czarnego. Pochód odbył się pomyślnie, gdyż 24 Maja już wszystko było na miejscu i wnet roboty z wielką się czynnością rozpoczęły. W przeciągu czterech niedziel, warownia już była od napadu zabezpieczona, sześćdziesiąt tysięcy ludzi i kilkadziesiąt tysięcy koni. użyto do odbudowania zamku Kowieńskiego, do tyła zburzonego w roku 1362, że ani sam Kijstut nie mógł się odważyć na podniesienie go z gruzów. kiedy wolał raczej inną warownicę, Nowe Kowno nazwaną, nad ujściem Niewiaży założyć. Te roboty trwały sześć niedziel bez przerwy: drzewo, wapno, kamienie zwożono z przyległych okolic, najwięcej z lewego brzegu Niemna, albowiem na prawym była obawa napadu Litwinów. Mury się podnosiły z prędkością zadziwiającą, pod okiem samego Konrada Zolnera. Tymczasem rozestane oddziały wojska utrzymywały mocną osłonę robotników, odbywały rozjazdy w odleglejsze strony dla nabrania tywności, gdy bliższe wsi spustoszone zostały.

Z takim oddziałem komtur Ragnety Wigand von Baldersheim wyprowadził się lewym brzegiem Wilii; rabując wsie, zaszedł aż w okolicy Kiernowa; zamtąd w powrocie wysłał przodem ciężary i łupy, sam w odwodzie zastępował je i dostrzegał porządku w ciągnięciu; za zbliżeniem się ku wsi Wilkiszkom, kiedy już mniemał się być bezpiecznym, został naciągnięty przez liczne wojsko litewskie, pod dowództwem Jagielly i Skirgielly. Zaszła bitwa, jedna z najcięższych: waleczny komtur stawiał czoło przemagającej potędze i znalazł śmierć; poległo także ośmiu rycerzy z cudzoziemskich gości, dwudziestu trzech Krzyżaków, pięćdziesiąt rycerstwa niższego stopnia, mnóstwo prostego żołnierza.

Wypadek ten mocno zmartwił wielkiego mistrza, Witolda, Zakon i całe chrześcijaństwo. Mimo jednak tej klęski roboty się przedłużały z nowym zapałem, mury się wzniosły na cztery sążnie wysokości, dzieśięć stóp grubości mające u spodu, na całej przestrzeni obwodu zamkowego, rowy, przekopy, opalisadowania, tworzyły jedną z najmocniejszych warowni w tych stronach. Sam wielki mistrz twierdził, że za pomocą takich warowni z łatwością by całą Litwę zawojował. Ten gród w zbiegu dwóch rzek, z przekopem, tworzył wyspę, przeto go nazwał Wyspą Rycerzy (Ritterswerder). Nim się jednak do Pruss oddalił, miał naradczą rozmowę z Witoldem w nowym zamku Kowieńskim, skutkiem której było dyploma wydane temu książęciu, odpowiednie uprzedniemu

jego zapisowi, i zawierało wyrażenie obietnic piérwój ustnie mu danych, w nastépnój zawarte treści: »Stosownie do zgodzenia się książećia Witolda że posiadłości ojcowskie przyjmuje od Zakonu prawem lennictwa, zakon przeto bierze na siebie obowiązek wszelkiemi siłami dopomagać mu do odzyskania państwa ojcowskiego i jego w nióm od wszelkiego gwałtu niesprawiedliwego zastaniać. bronić przeciw nieprzyjaciołom Chrystusowym; nawzajem książe powinien będzie dopomagać i służyć zakonowi przeciw jego nieprzyjaciołom i przeciwnikom wiary chrześcijańskiej. Jeżeliby książe. albo jego prawi nastépcy, dziedzica po sobie nie zostawili, w takim razie państwo jego, stosownie do jego wyraźnej woli, spadnie na zakon. Jeżeli zaś po nim tylko córka zostanie. wówczas zakon powinien będzie wziąć ją w opiekę i zgodnie z radą swoich przełożonych, zaślubić ją męłowi znakomitego urodzenia, zostawując przy spadłości ojcowskiej. Lecz jeżeliby bezdzietną umarła, wtedy zakon odziedzicza puszczynę, a mąż do niój żadnego prawa mieć nie będzie. Jeżeliby jednak brat książećia Witolda Sigita (Zygmunt) do wiary się chrześcijańskiej nawrócił, w takim razie, po zejściu bezpotomném Witolda, państwo spadać ma na niego, z temi prawami, służbą i obowiązkami, jakie książe Witold przyjął na siebie.« Wielki mistrz powróciwszy z téj wyprawy, tak chlubnie dopełnionej, po zawarciu ostatecznych umów z Witoldem, pełen nadziei i pociechy z dzieła swojego, lubo klęską pod Wilkiskami mając zasmucone serce, uwiadomił Ojca świętego Urbana VI, o wszystkim co zaszło w obecnym czasie.

Witold coraz ściślej łącząc się z Krzyżakami nabawił cały kraj niespokojności: wysłane jego na Żmudzi krążyli ciągle, tworzyły się stronnictwa, znaczna część kraju w zamieszaniu zostawała. Krzyżacy sprawy tych nieszczęść, lada czas mogli otrzymać posiłki od gości zagranicznych i o większe jeszcze klęski przyprawić Litwę. Umyslił, przeto Jagiełło pojednać się z Witoldem: wysłane w tym celu do niego zaufane osoby wyższego rzędu, wręczyły mu listy z zaręczeniem powrotu do dawnój przyjaźni braterskiej, byleby chciał odstąpić od związku z nieprzyjacielem spólnój ojczyzny; zapewniono zapomnienie uraz, bezpieczeństwo, znaczenie urodzeniu przyzwoite i posiadanie ruskich powiatów do ojca należących, jako to: Grodzieńskiego, Wołkowyskiego i Brzeskiego, także Polesia z miastami: Drohiczyńnem, Bielskiem, Mielnikiem, Kamieńcem, Surazem, Mścibowem, część nawet Wołynia w dopełnienie zamiany za księstwa Trockie i Żmudzkie. Bez wątpienia w tym samym czasie Witold jakichś oziębłości ze strony wielkiego mistrza doświadczył, ponieważ to poselstwo tajemne, czy innym pozorem ubarwione, znalazło go skłonnym do przyjęcia oświadczeń; odpisał bratu uprzejmie i przyobiecał

uskutecznić jego żądanie, byleby bezpieczeństwo dotrzymania umów niepodlegało wątpliwości. Za drugim zniesieniem się Witold pod pozorem wyprawy na Litwę we czterysta koni zaufanego ludu, wyciągnął z Pruss 12 Lipca roku 1384. Nasamprzód przyszedł pod zamek Jurbork, kazał wywołać komtura tamecznego; ten śpiesznie z niektórymi braćmi zakonnymi wyszedł, prosząc księcia, aby raczył wstąpić do zamku. Lecz Witold powiedział: »Wysyłajcie najspieszniej ludzi waszych do Ragnety i Splittern, gdyż mam wiadomość że Skirgiełło i Jagiełło chcą napisać wkrótce na te warownie, ja zaś pośpieszę im na pomoc.« Komtur posłał Krzyżaków ze znacznym oddziałem ludu zbrojnego. Gdy się to stało, prosił przybyłych gości do zamku na ucztę. Odmówił książę, ale pozwolił aby Sudemund krewny mógł jego miejsce zastąpić. Ten rzucił się z ludźmi na most spuszczoney, zabił dwóch księży i kilku ludzi zamkowych przy bramie stojących, a z nimi rycerza Jana Altenhof; komtur i inni wzięci w niewolę; zabrano rzeczy co potrzebniejsze, resztę z budowlami zamkowemi płomieniom oddano. Bajerburg dostał się w ręce Witolda. Ragneta, Splittern i Neuhaus, ochronione zostały przez wczesne dowiedzenie się o zdradzie. Zamach na Kowno także się nie udał. Komtur tameczny, obudzony się bardzo rano, wszedł na wieżę strażniczą i postrzegł na Niemnie płynące statki, na których nie widać było ludzi, i zdziwiony tём nie pomału, wezwał do siebie niektórych rycerzy; nikt nie potrafił odgadnąć coby to miało znaczyć. W tём postrzegł dwóch rybaków na czółnach, śpiesznie przemyskających się mimo zamku; począto na nich wołać żeby się zatrzymali, lecz oni tём bardziej pośpieszali; wysłano czółno w pogoń i pojmano jednego, od którego dowiedzieli się Krzyżacy o groźnym niebezpieczeństwie, gdyż te nadpływające statki pełne były zbrojnego ludu, przeznaczonego do napadu i ubieżenia zamku.

Już się tymczasem Witold i Jagiełło porozumieli i ułożyli plan dalszego postępowania przeciw Krzyżakom. Wojska ścigały się wczesnie z różnych stron księstwa Litewskiego, przygotowanie do wojny było wielkie, pośpiech we wszystkiém nadzwyczajny. Cały zamach został na Kowno zwrócony, żeby dobyć tę warownię nowo-zbudowaną, jako klucz do całej Litwy. Oblężenie zaczęło się w końcu Września. Książęta i panowie z pocztami swoimi towarzyszyli wielkiemu książęciu. Co tylko sposobów tamtooczesna sztuka wojenna mogła nastęrczyć, nie zaniedbaném nie było: mosty na Niemnie wyżej i niżej miasta zaciągnione, opatrzone po końcach warowniami, miały na sobie baszty i przedpiersienie osadzone ludem zbrojnym, dla przeszkodzenia zawładania od strony lądu i wody, maszyny szturmowe, burzące, palne, działa, okopy cyrkumwallacyjne

z kontrawallacyjne linije, podkopy. Działania oblegających były dzień i noc z czynnością popierane, zapał i ochota bez granic. Książęta podzielili między siebie dozór nad różnymi częściami robót, sami zachęcając przykładem własnego narażania się na niebezpieczeństwa. Załoga złożona z wyborowego oddziału Krzyżaków i ludu wojennego była powierzona dowództwu walecznego Henryka von Clea. Broniła się z nadzwyczajnym poświęceniem się, odwagą, nienastawianiem w pracach. Duch zawziętości i męstwa ożywił obie strony; codziennie srogie toczono boje; przewaga co do ręcznych utarczek na stronie wprawnych żołnierzy niemieckich, w śmiałości i odwadze Litwini z Rusinami otrzymywali pierwszeństwo. Gdy ogromne działo wylomowe ustawione zostało przeciw zamkowi, bombardyer niemiecki wyrzucił swoje ze strzelnicy zamkowej i za drugim wystrzałem, jak jajko stłukł pion czy lawety działa nieprzyjacielskiego, powiada kronikarz Wigand z Marburga. Ustawiono drugie i to zdemontował Krzyżak Hermann. Nie zaniechano wdzierania się na wysokie ściany, od czego obłączeni tylko smołą wrzącą i balami spuszczone z góry mogli się ratować. Już trzy tygodnie upłynęło w nieustającej walce i niewypowiedzianej pracy, kiedy się udało Litwinom zrobić wylom w ścianie. Krzyżacy za upadnięciem muru, natychmiast otworzyli osadzając działem ogromnego kalibru, oblegający zataczają działa swoje i w oka mgnieniu ich bombardyera wraz z działem druzgocą na wylomie. Rusini tymczasem przez działania ręczne rzutnymi narzędziami, niedopuszczają do powtórnego osadzenia wylomu, brzeg rzeki Wilii uczyniono nawet już niedostępnym dla załogi, której na wodzie schodzić przez to zaczyna, działa i łucznicy ruscy bronią zbliżenia się do wody, najsmielsze wycieczki odpierając. Krzyżacy z rozpaczą wyglądają odsiecz; znikają codziennie bardziej nadzieje obrony. Jednego ranka pokazała się na górach, z prawego brzegu Niemna i Wilii chorągiew świętego Jerzego powiewająca; na ten widok usłyszano z murów zamku rozdalający się okrzyk radości, ostatnie echo nadziei. Był to Konrad Wallenrod, marszałek zakonu, na czele ludu zbrojnego z Elbląga. Chrystburga i Osterody, pośpieszający z odsieczą; wysłany przez niego waleczny komtur Ragnety, potrafił się zbliżyć ku Wilii o tyle, że słyszał wołanie z zamku i mógł się z załogą rozmówić. Później doniósł marszałkowi że część większa rycerzy leży na łożu boleści, okrytych ranami, reszta nie jest w stanie bronić się dalej i już się przy ostateczności znajduje. Użyli Krzyżacy fortelu i siły: przeprawili się w górze przez Wiliją i razem na wszystkich punktach atakowali zewnętrzne szanse oblegających; tymczasem oddział jeden ukryty na prawym brzegu Wilii zbliżył się do brzegu przeciwległego zamkowi, z zamku spuszczone łódź wielką na wodę,

na której oborych i ranionych przepawiono na drugą stronę: działało się to wszystko pod zasłoną ciemnej i burzliwej nocy jesienniej. Ten statek przewiółał napowrót cokolwiek ludu świeżego i żywności. Litwini nie dawszy żadnej korzyści otrzymać atakującym, postrzegli jednak nazajutrz, że byli zwiedzeni ciemnością nocy; załoga znosiła się z brzegiem przeciwnym Wilii, z przyczyny nienależytego strzeżenia tego punktu; podwoili przeto usilność w szturmowaniu w oczach odsieczy. Również z rozświetleniem dnia po tej nocy niespokojnej, poczęły się ataki do wszystkich punktów zamku. Marszałek stojąc z ludem swoim na górze, z podziwieniem się przypatrywał temu: widział na własne oczy komtura dowodzącego, jak stał na murze z chorągwią w ręku, i jak puszczone kule litewskie z działa, głowę mu w tej chwili zniosła, kiedy go witał wywijając chorągwią i dawał znaki umówione. Krzyżacy straciwszy w zamku dowódcę upadła poczęli na obojętne bronienia się. Lecz Wallenrod nie rozpacział: spodziewał się wyprzedzić oblegających z linii cyrkumwallacyjnej, gdyż dojrzał słabość jej od strony Niemna, gotował się przeto silnie uderzyć na ten punkt; dowódcy litewscy z obrotów jego poznali zamiar i zaraz to miejsce należyście wzmocnili. W tym samym czasie wysłaniec od oblegających, udający zbiega, zbliżył się tajemnym niby sposobem do zamku, wezwał wice-komtura, przed którym się odkrył że jest jakoby z Ragnety, gdzie ma żonę i dzieci, teraz zaś upatrzył zręczność tam się udać, jeżeliby przeto mieli co do uwiadomienia, przez przychyłność ku Zakonowi podejmuje się tajemnie listy przynieść. Krzyżak musiał się poznać na podstępnie, napisał bowiem niby list do braci w Ragnecie, donosząc, że załoga Kowieńska jest należyście mocną w ludzi, ma dostatek żywności, że najmniej dwa tygodnie wytrzymać jeszcze potrafi oblężenie i ataki. Wodzowie litewscy wyrozumieli rzecz i domyślili się, że zupełnie przeciwnie temu dzieje się w zamku. Przeto wielki książę dał rozkaz niezwłocznie szturm walny przypuścić: zarzucono faszynami rowy i od rana do południa szturmowanie trwało; Krzyżacy cuda odwagi dokazując, wiele straty w najlepszych rycerzach swoich ponieśli, sam dowódzca wice-komtur strącony ze szczytu jakiegoś rusztowania, spadł do rowu i cudownym sposobem przy życiu zostawszy, był uratowany. Wzięto jednakże obwarowanie jakieś przodowe, zapewne dla osłonięcia wyłomu wzniesione przez załogę i osadzone ludźmi; przez to zdobycie ułatwili oblegający zawładanie częścią wewnętrzną, poczem i cały zamek zajęty został. Załoga umniejszona niezmiernie w tym dniu szturmie, zamknęła się z dowódcą swoim w jednej wieży odosobnionej, przygotowanej na ostateczną ucieczkę. Z wierzchołka tej warowni z boleścią widzieli, jak chorągiew świętego Jerzego z gór znikła. Marszałek

owiem Konrad Wallenrod wyzerpawszy naproźno wszelkie środki dla ratunku oblężonym i widząc zdobycie zamku prawie ukończone, przymuszony był myśleć o bezpiecznym cofnięciu się, aby nie ściągnąć na siebie w pogoń całej siły oblegających; prócz tego niedostatek karmu dla koni i pora zimowa uczuć się dawały. Tymczasem wieża otoczona została palnemi rzeczami dokoła. Krzyżacy zagrożeni spalaniem z nią razem, niewidząc ratunku, prosili o rokowanie: w końcu wice-komtur oddał się na łaskę z ludem, błagając tylko o życie. Zbliżył się Jagiełło, drzwi żelazne się otworzyły i Krzyżacy wyszli z ostatniej kryjówki swojej. Podał zwycięzca rękę wice-komturowi i każdemu z rycerzy, oprócz jednego, co go natychmiast ściąć kazał, i niektórych ludzi rozsiekano na miejscu. Stało się to 25 Października roku 1384.

Nie pamiętają dzieje Krzyżackie przed tym czasem większej klęski poniesionej przez zakon, jak z powodu postępków Witolda: stu pięciudziesiąt braci zakonnej i rycerzy wysokiego urodzenia, oprócz nieporachowanej liczby ludzi zbrojnych różnego stopnia, poległo w walkach; pięciudziesiąt pięciu Krzyżaków rycerzy, dwóchset pięciudziesiąt rycerzy świeckich szlacheckiego stanu, przeszło półtora tysiąca ludu zbrojnego poszło w niewolę. Kosztownie zbudowane zamki, z konwentami, opatrzone w działa i wszystkie potrzeby: Jurborg, Bajerburg, Marienberg i Ritterswerder, czyli stare Kowno, około sta kilkadziesiąt mil kwadratowych nowo-nabytego kraju i nadzieja dalszych zawojowań odjęte Krzyżakom zostały. Nadto, wielki książę Litewski, wzmocniony całą potęgą państwa swojego, już nierozdzielonego, stał się groźnym sąsiadem i niebezpiecznym zakonowi nieprzyjacielem.

Wypadki te nabawiły trwogą i ksiąząt Mazowieckich; zbliżyli się oni do Krzyżaków, tém skwapliwiej i mocniej ochoczych do ich wspierania przeciw Jagielle, gdyż przewidywali dla siebie najniebezpieczniejsze następstwa, gdyby się on z tamtymi pogodził. Dla tego łatwo Mazowszanie dostali na zastaw Zakroczyma od zakonu trzy tysiące sześćset kop groszy czeskich i zawarli umowę wzajemnego pomagania przeciw Litwie.

Zima poczynająca się w roku 1384, nawet i rok następny, upłynęły na przygotowaniach ze strony Krzyżaków i Litwy; lecz do otwartej rozprawy nie przyszło, owszem skłoniono się do rozejmu i postanowiono zjazd wielkiego mistra z wielkim księciem, co strony uspokoiło na czas niemały. Tymczasem Jagiełło zwrócił całą uwagę na Polskę, i zagałę układy o rękę Jadwigi królowej, młodej córki zmarłego Ludwika króla Polskiego, zaręczonęj w dzieciennym wieku Wilhelmowi księciu Austriackiemu. Polacy chętnie się chwycili pomysłu sposobności za-

pewnienia pokoju swemu krajowi przez połączenie Litwy z Polską, i uprzejmie przyjęli oświadczenia Jagiełły.

Nieprzypadało do smaku Krzyżakom to zbliżenie się dwóch mocarstw, których upadek lub zupełne osłabienie było celem najgorętszych życzeń i usiłowań zakonu. Powziąwszy wiadomość z Krakowa, że Polacy nieodzwrotnie postanowili mieć Jagiełłę królem swoim, że zawarli w Wolkowsku umowę, wzajemnymi opisami zabezpieczoną, zatrwożyli się niepomału, i wyprawili poselstwo do Jagiełły z jakimiś przełożeniami, snadź w celu prostego szpiegostwa i zniesienia się z szlachecką rodziną Surwiłłów, zamieszkałą w księztwie Trockiém, tajemnie zaprzedaną zakonowi. To poselstwo trafiło na porę, kiedy posłowie Polscy bawili w Krewie. Postrzeżono że rzeczy szły z nadzwyczajnym pośpiechem i powodzeniem. Już więc nim ze strony Austryackiej, obrażonej odrzuceniem Wilhelma, wezwanie do zemsty nastąpiło, wiedziano o wszystkiém należycie w Malborgu. Nie były więc spóźnione starania, rozeszły się z prędkością błyskawicy zażalenia po krajach Niemieckich; wszędzie trąbiono na krucyatę, zapowiadając bliżki upadek zakonu i całego chrześcijaństwa; podług nich, nie Litwa stać się miała chrześcijańską, ale Polska do poganizmu dążąc, zamierzała za tamtęj pomocą wyrzucić Kościół Boży w Północnej Europie. Wielkie obietnice, zapłatę sowitą, i ucztę honorową, »Ehrentisch« zwaną, przyobiecował zakon rycerzom-pospieszającym na raśunek. Te zachęty poparte staraniem Austryaków, zrobiły ruch między rycerstwem niemieckiem; pośpieszały bandy ochotczych do walki, nagród i biesiady, tak dalece że w miesiącu Sierpniu obóz pod Królewcem uzupełnił się całkowicie. Tu ze zwykłą uroczą, stością obchodzono stół honorowy. Pomiędzy obecnymi przedniejsi byli: Werner von Hompesch, Krzysztof von Lichtenstein, Hans von Wenkheim, Sygryd von Schönfeld, Teodoryk von Gemmingen, Hans Zölner, Hans von Stein, Jan von Baumgarten, Ludwik von der Rode, Hartmann von Baldersheim, Arndt von Steinfurt, Mikołaj von Reibnitz, Rudolf von Montfort, Ruprecht von Gelingen i wielu innych. Przy końcu Sierpnia wyruszyły wojska wzdłuż prawego brzegu Niemna. Za zbliżeniem się ku ujściu Niewiaży, statki płynące Niemnem zatrzymały się, i pod osłoną przyzwoitej straży pozostały, wojsko zaś okrążywszy Kowno, stanęło nad Wiliją. Ale Skirgiełło z licznym oddziałem bronił przepawy: bitwa była zacięta, w końcu odparty musiał odejść straciwszy pakunki. Niemcy przytém poniesli niejedną znakomitą stratę w zabitych rycerzach, tak zakonnych, jako też gościnnych; między ostatniemi, utonęli w Willii brabia Wilhelm Katzenellenbogen i rycerz Jan von Schönberg. Po przejściu przez rzekę wyprawa się podzieliła na sześć oddzia-

łów. dla spłodowania sześciu ludnych włości księstwa Trockiego. Nieprzyjaciel nie poszedł prosto na Wilno, jakby się spodziewać należało, lecz się posunął ku rzece Mereczance i okrążył to miasto, zmierzając pod Oszmianę, gdzie dotąd jeszcze, nigdy zagony Krzyżackie się niezapędzały; stamtąd dostali się do księstwa Krewskiego, aby spłodować dziedziczne posiadłości Jagiełły. Z Oszmiany zawrócili się do Miednik, trzy tylko mile od Wilna; tu rozłożyli się obozem. Wielki mistrz wyprawiał wspaniałą ucztę, odbyło się passowanie rycerzy. Kiedy tak goszczą sobie Krzyżacy w kraju bezpiecznie, spodziewając się że wielki książę, zajęty obwarowaniem przystępu do Wilna, nie odważy się nic dalszego przedsięwziąć; Jagiełło tymczasem wojskiem zewsząd ściągniętym, osadził wszystkie przeprawy przez Niemen i Wiliją, któreby nieprzyjaciel mógł powracać. Wielki mistrz odebrał pod Miednikami o tém wiadomość, i w ślad za nią dowiedział się że Skirgiello i Witold, z silnemi oddziałami wojska krążą nad brzegami tych rzek. Krzyżacy w istocie już byli odcięci na drodze powrotu swojego, i już byłoby po ich całym wojsku, gdyby nie zdrada dwóch braci, Tomasza i Jana Surwiłłów, zaprzędanych, jakieśmy namienili, szpiegów krzyżackich. Przez nich przeprowadzeni Niemcy, bez strat znacznych doszli do Wilna. Tu znaleźli brzegi rzeki osadzone mocno, szczególnie u wygodnej przeprawy pod zamkiem Wissewalde. Widząc trudność przeprawy, wielki mistrz postanowił zwrócić się ku Niemnowi. Wysłane chorągwie Pomorskie i z krain nadbrzeżnych, zdobyły stanowisko pod Rumszyszkami; wielki mistrz śpiesznie tam zdążył i przebył Niemen z całym wojskiem. Zawrócił na prawo i stanął nad Niemnem, naprzeciw ujścia Niewiaży, tam znalazł statki swoje, które powrót do Pruss ułatwiły, po cztero tygodniowej wyprawie. Jaką stratę mieli Krzyżacy, milczą kronikarze, podług swego zwyczaju, lecz podają stratę Litwinów na 8,000 zabitych.

Wkrótce po téj wyprawie, ku końcowi Października, odebrał wielki mistrz bardzo pochlebne swym zamiarom listy od Andrzeja Winzolta, byłego księcia Połockiego. Ten człowiek, od lat siedmiu pozbawiony swego udziału, przez własną dla rodzeństwa nieżyczliwość, tułał się między Rusinami, Litwie nieprzychylnemi; wkońcu zbliżył się do Krzyżaków Inflanckich, i zapisał im to, czego sam nieposiadał, to jest Połock z całym księstwem, od niego zależącym; wprawdzie z warunkiem że gdy odebrany będzie od Litwy, otrzyma go na powrót od zakonu prawem lennem, obowiązując się z poddańską uległością służyć z dziećmi i następcami następców swoich. O tém donosił w liście wielkiemu mistrzowi, nazywając go ojcem i przyjacielem ukochanym. Zapis księstwa Połockiego datowany w Niedrzychach dnia 9 Października 1385 roku,



wielką radością napełnił Krzyżaków, którzy bardzo łakomi byli na zapisy podobnego rodzaju.

W miesiącu Lutym 1385 Jagiełło z licznym orszakiem braci i innych książąt i panów Litewskich przybył do Krakowa. przyjął wyznanie rzymsko-katolickiego Kościoła. Poślubił królowę Jadwigę, a dnia 4 Marca koronował się na króla Polskiego. Odtąd nastąpiło zjednoczenie korony Polskiej z Wielkiem księstwem Litewskiem. Jagiełło zapraszał wielkiego mistrza Krzyżaków, aby chciał być świadkiem obrządku przyjęcia chrzta, który miał położyć koniec wojnom za wiarę. Dymitr Gorajski podskarbi koronny jeździł w tym celu do Malbarga. Zolner wymawiał się różnemi pozorami; wszyscy przełożeni zakonu przeciwni byli tym zaprosinom, doradzali nawet wielkiemu mistrzowi wnet zacząć kroki nieprzyjacielskie przeciw Litwie, aby nie tracąc czasu, jaką część kraju spustoszyć, gdy mogą się znaleźć przeszkody na potem, zwłaszcza gdy Litwa chrzest przyjmie. Była nawet przygotowana wyprawa do Litwy, i goście zagraniczni się znajdowali, między innemi Wilhelm książę Geldryi, Ruprecht elektor Pfalzu, margrabia Badeński, kilku hrabiów Henneberg i Plauen, i wielu innych; lecz zima wcale niepomysłna przeszkodziła temu zamiarowi. Przyczyny, dla których wielki mistrz odmówił przybycia do Krakowa, były następujące: »Pierwsza: obawiał się wielki mistrz Boga obrażać, ponieważ dom Austryacki, od którego zakon odebrał tyle względów, i pod którego protekcją zostaje dotąd, jest przez akt wspomniany obrażonym. Zarówno obawiał się wielki mistrz urazić książąt niemieckich, którzy są wspieraczami i dobrodziejami zakonu, przez to samo, że wygnanie z Krakowa księcia Austryackiego, stało się z pohanieciem wszystkich Niemców. Powtóre: rozważywszy rzeczy na radzie zakonu, przyzwocić wypadło nie obrażać bliższych dobrodziejów swoich, przez zadość uczynienie wezwaniu obcego króla; to więc spowodowało wymówienie się od kmotrostwa. Naostatek, rozważywszy że miasto Kraków jest odległe od Malbarga 80 mil niemieckich, w tak więc daleką podróż nie można było wielkiemu mistrzowi wydalac się z kraju, zagrożonego napadami Litwinów, którzy lubo będąc poddanymi króla, zostają w nieprzerwanéj wojnie z zakonem i właśnie, kiedyby wielki mistrz zjechał do Krakowa, Skirgiełło mógłby napad na Prussy skutecznie, jakowe podejrzenie było bardzo wyraźném.«

W samym czasie pobytu Jagiełły w Krakowie, mistrz Inflancki dwóma oddziałami wtargnął do Rusi Litewskiej, od strony Dźwiny; trzeci oddział, z Rusinów zaciągniętych ze Smoleńskich i Połockich włości, pod dowództwem księcia Andrzeja Wingolta, mniemanego lennika krzyżackiego, z innéj strony wkroczył w granice Wielkiego Księstwa.

Ten książę podburzał Rus do rokoszu przeciw królowi, wmawiając, że tracił prawo do panowania nad Ruskim narodem; że nikt mu niepowinien ulegać, ani braciom jego, lecz mają sobie usnać za pana prawowitego księcia Połockiego. Krzyżacy niewstydzili się wtórować temu rozgłaszaniu i popierać rokosz przeciw królowi katolickiemu. Jednakże nadzieje omyliły; Krzyżacy i Andrzej nie mieli zaufania u narodu. Łukomla jedna zatrzymała pod swemi ścianami całą potęgę mistrza Inflanckiego przez czas niemały. Żadne miejsce warowne o poddaniu się nie myślało. W końcu, zniszczywszy Łukomlą, nie bez wielkiej straty, posunęli najezdźnicy spustoszenie aż ku Oszmianie, ani jednego stanowiska mocnego nie otrzymawszy. Zrażeni niepowodzeniem, ogniem i mieczem spłądrowawszy osmańskie włości, wrócili się ku Dźwinie, i podrodz Drysę spalili. Zdobyć składała się z trzech tysięcy ludzi, przeszło dwóch tysięcy koni i innych tępów; trwało to nieszczęście trzy tygodnie. Opuszczony od Krzyżaków Andrzej, oblegany w Łukomli od braci, poddać się musiał na łaskę, a odesłany w kajdanach do króla, na zamku Głęcińskim trzy lata w więzieniu przesiadział, poczem za wstawieniem się krewnych uwolnionym został.

Król Jagiełło wybierając się z małżonką swą Jadwigą do Litwy, wyprawiał uroczyste poselstwo do wielkiego mistrza, na czele którego był Konrad, książę Oleśnicki, z oznajmieniem że król Polski rozpoczyna dzieło nawrócenia całej Litwy, prosi przeto zakonu Niemieckiego o szczerę ucześnictwo w dziele zbawienia, stosowném z powołaniem jego, a przynajmniej, aby zakon udzielił zapewnienie pokoju przez ten czas z Litwą, jako państwem, przyjmującym religiją katolicką za panującą, albo zezwolił na zawieszenie broni. Nie wiemy wprawdzie jaką dali na to Krzyżacy odpowiedź, jednak to pewna, że przez cały rok 1387, nie śmieli trwożyć Litwy żadnemi napadami.

Wielki mistrz, równie jak cały zakon Krzyżaków, mocno rozgniewany z połączenia się Litwy z Polską, niezaniechał rozszerzać naskarżeń przeciw królowi, wzięwszy za powód że Polacy hamują gorliwość piekgrzymów i rycerzy, dążących przez ich kraje na ratunek zakonu, przez czynienie rozmaitych przykrości i przeszkód pobożnym gościom; a stąd wnioszek, że nawrócenie się Jagiełły i braci jego, nie wyszło na pożytek, lecz na krzywdę chrześcijaństwa, będąc nieszczęrem, obłudnym, sprzężoném z pohańbieniem praw kościelnych, przez zerwanie małżeństwa księcia Wilhelma z Jadwigą; w ostatku dowodził zakon, że całe dzieło nawrócenia Litwy, jest tylko teatralną wystawnością, dla odwrócenia od pogan oręża zakonu, ustanowionego na ten przedmiot,

w myśli stosownej do ducha zapamiętałego poganizmu Litewskiego. Te zażalenia, jakby na próbę rzucone, rozestane były po dworach Niemieckich książąt, w celu przekonania się, jakie uczynią wrażenie na umysłach tych panów, których zamierzono wciągnąć do ligi zbrojnej, mającej obalić tron Jagielly. Kronika Pruska w staroświeckiej szczeroci powiada: »Zakon rozsiewaniem tych potwarzy próbował, jak to komu do serca przypadnie, i otrzymał wprawdzie od niektórych pochlebne wyrazy, lecz nikt z książąt, ani papież, nie chciał czynem żadnego poparcia téj rzeczy utyczyć.« Owszem. sami Niemcy oburzyli się na Pruskich Krzyżaków, obywatele bowiem Inflantcy, pod przewodnictwem mistrza zakonnego téj prowincyi, zawarli z Litwą przymierze handlowe. Ukazało się pismo na dworze papieżkim, i po innych dworach panów chrześcijańskich, w imieniu jakoby biskupa Dorpackiego i mieszkańców dyecezyi jego ogłoszone, szkalujące srogo wielkiego mistrza i jego doradców, z powodu skarg i zażaleń na dzieło wielkie w chrześcijaństwie, zamiast coby się pierwszy z tego cieszył i Bogu dzięki złożyć był powinien. Ze wściekłym zapalem Krzyżacy rzucili się na biskupa i zmusili odwołać to pismo, uznaniem za podrzycone i wymyślone w jego imieniu.

Nieco wprzód jeszcze wielki mistrz, przedsięwziął wejść w przymierze przeciw Jagielle i Polsce. z Warcisławem młodszym i Bogusławem, książętami Szczecina i Pomeranii. Zdaje się że wielki mistrz zabezpieczając się przeciw Polsce, chciał też okazać dowody przywiązania swego ku domowi Austryackiemu, oświadczając we wstępie do traktatu, że wielki książę Jagiełło, który mianuje się królem Polskim, wydarł księżciu Austryackiemu prawą jego małżonkę, a zarazem koronę, którą mu teść przyobiecał; że tym sposobem przysporzył sił pogaństwu Litewskiemu, z wielką szkodą chrześcijaństwa, wysyłając mu ustawicznie posiłki, broń, i rzemieślników wszelkiego rodzaju. Dla tego więc, powiada, stanowi wieczne przymierze z książętami Pomorskiemi, przeciw Jagielle, jego następcom, i koronie Polskiej, tudzież przeciwko wszystkim, którzy jakakolwiekby pomoc Jagielle dawać mogli. Jeżeli zatem Jagiełło, albo Polska, uderzą na zakon Krzyżaków, w takim razie książęta Pomorsey z niewoleni będą wspomagać ich wszelkimi sposobami, za sumnę dziesięć tysięcy grzywien, którą im zakon wyliczy. Jeżeli się uda opanować Dobrzyń i Bydgoszcz, zakon przyrzeka oddać je książętom Pomorskim, ponieważ należały do księcia Kazimierza ich brata; inne zdobycze należeć mają do tego kto je uczyni, wykonane zaś spólnie podzielonemi być winny. Zakon zobowiązywał się nie zawierać żadnego traktatu pokoju z Jagiełłą. lub koroną Polską, nie oznajmivszy o tém książętom Pomorskim; ostatnim zaś wolno było, w ciągu trwania niniejszego pokoju, pomagać Jagielle

i koronie Polskiej przeciwko wszystkim nieprzyjaciółom, wyjąwszy przeciw papieżowi i cesarzowi. Traktat ten stanął w Lawenburgu, we czwartek przed dniem świętej Małgorzaty 1386 roku. Stwierdzili go wielki mistrz, Kuno von Lichtenstein wielki komtur, Konrad von Wallenrod marszałek, Sygryd Walpot von Bassenheim wielki szpitalnik i komtur Elbląga, Henryk von Gans wielki szatny, Ulryk von Hachinberg wielki podskarbi, tudzież wielu szlachty i deputowani miast Torunia, Elbląga, Gdańska, Lawenburga i Bytomia. Traktat ten wszakże niedługo po podpisaniu zerwany został przez książąt Pomorskich, którzy wzięli stronę Polski, przeciw Krzyżakom.

Rok 1388 w pokoju rozpoczęty zdawał się obiecywać Litwie spokojność ze strony sąsiadów. Lecz Krzyżacy robili przygotowania do zagarnięcia Żmudzi: odbudowywali zamek Jurborski wznosząc ściany murowane, w miejscu spalonego przez Witolda. Tymczasem zaszło wezwanie o układy w przedmiocie ustalenia pokoju między Litwą i zakonem. Na ten cel, w miesiącu Styczniu zjechali się kommissarze obu stronni do Torunia. Arcybiskup Gnieźnieński Bodzanta, na czele licznej grona panów polskich i litewskich z ramienia królewskiego; wielki komtur Konrad Wallenrod, w towarzystwie szpitalnika zakonu Walpota von Bassenheim i kilku komturów, ze strony zakonu. Umówili się że w zamiarze ustanowienia trwałego pokoju, król i wielki mistrz, mają zjazd spólny odprawić; w tym czasie zaś trwać będzie rozejm i wymiana jeńców nastąpi. Nareszcie król do Raciąta, wielki mistrz do Torunia zjechali, skąd rozpoczęły się układy przez posłów. Po kilkodniowym znoszeniu się, założone były od Krzyżaków trzy następujące warunki: 1<sup>a</sup> Aby wszyscy jeńcy, tak rycerze zakonnicy, jako też lennicy, szlachta i ludzie prostego stanu, których król po swoim nawróceniu się daleko gorzej utrzymuje niżeli przedtem, byli uwolnieni natychmiast, czy za opłatę pieniędzy okupowych, czy za wymianę, zwyczajem używanym za poprzedników osób dziś traktujących (podług starej pruskiej kroniki, sześciudziesiąt samych rycerzy zakonnych było w niewoli Litewskiej, oprócz mnóstwa innego stanu ludzi wojennych i wieśniaków). 2<sup>a</sup> Aby granice i kraje zakonne, przeciw szkodom wszelkim, przez króla zabezpieczone były, nawet w razie, jeżeliby Litwini, lub Rusacy, odpadli znowu od chrześcijaństwa, jak to na nieszczęście już nieraz bywało. 3<sup>a</sup> Na ostatek, aby król wielkiemu mistrzowi i zakonowi, co się tyczy prawa, które się im należy, albo należeć mogłoby, nie był na przeszkodzie. Co do pierwszego, nie mogło żadne objaśnienie nastąpić ze strony Jagiełły, gdyż jak słyhać było, oprócz innego ludu, dziesięciu rycerzy zakonnych z nędzy i smutku w więzieniach umarło, nawet po nawróceniu się króle-

wskiem. Ostatni zaś punkt napisany z taką niezrozumiałością i tak obszernemu tłumaczeniu podlegał, że na to w żaden sposób zgodzić się nie można było. Po dziesięciodniowych układach, strony rozeszły się nie nie postanowiwszy, bardziej niżeli przedtém przekonane o wzajemnej niechętności do przyjaźni i pokoju.

Po zawarciu układów, prokurator Krzyżacki, przy dworze papieżkim retydujący, który i w czasie traktowania był przy wielkim mistrzu, pośpieszył do papieża z pismem oskarżającym króla, Polaków, Litwinów i Rusinów: że się wcale nieuszczęśliwie znaleźli przy układach o pokój, tyle życzony przez Ojca świętego; że Jagiello pozorném tylko nawróceniem się i nawracaniem, zamyslił utudzić zakon i całe chrześcijaństwo, nawet lada dzień spodziewać się należy odpadnienia ich wszystkich do bałwochwalstwa. Błaga przeto i zaklina, izby papież pośpieszył z podaniem ratunku zakonowi, wystawionemu na największe niebezpieczeństwo. Tymczasem Krzyżacy trzęsą pieniędzmi, jak nigdy tego nie czynili, zakupują związki z podupadłemi domami książąt udzielnych na Pomorzu, przedają im króla Polskiego i jego braci, kiedyby ich wziąć w niewolę potrafili, postępują tysiączne dogodności, byleby pozwolili wojsko zbierać w Pomeranii, zawierają traktaty z awanturnikami na zaciągowe żołnierstwo; słowem, niedoświadczanym dotąd w zakonie przykładem rozrzutności, wypróżniają skarbcze swe na potężne uzbrajanie się przeciw Litwie i Polsce. Trąbią na krucyatę, spraszają rycerzy. Ogłaszają zaskarżenia przed papieżem i cesarzem zanesione, treści następują: 1. Że król Władysław jeńców, ani za pieniądze, ani na wymianę nie wydaje. 2. Że nie ma żadnej pewności, aby Litwini nie apostazyowali po dawnemu, jak za Mendoga. 3. Że oni dotąd ofiary bogom swoim przynoszą i wiary pogańskiej trzymać się nie przestają. 4. Że z Polski bronią, końmi, działami i artylleryzystami są zaopatrywani. 5. Że przynależne zakonowi ziemie litewskie nie są oddane.

Papież atoli niedawał się złudzić: ciągle twierdził że zawieszenie broni z królem Polskim zawarte, powinno się dochowywać święcie i nie naruszenie; to wiązało ręce i rozpaczą nabawiło Krzyżaków, ponieważ się już lękać zaczęli, aby te kosztowne zabiegi, nie rozbiły się o stałość Ojca świętego, gdy w tym właśnie czasie, niewiedząc czy zaproszeni przez książąt Mazowieckich, czy z innéj jakiej przyczyny, książęta Litewscy: Witold, Korybut i jakiś Konrad, synowiec piérwzego, wpadli do Masowsza i za pomocą tamecznych mieszkańców odebrali na Krzyżackach Wianę, trzymaną w zastawie. Powód zaś tego napadu był, że wojsko litewskie pod sprawą tych książąt ciągnęło przez Mazowsze do Polski, dla eskortowania króla Władysława, mającego jechać na rjazd do

Węgier; otarło się koło Wizny, załoga krzyżacka dała zaczepkę. zamek więc zdobytym został i obelga ukarana. Co do przełożonych zakonu. im tego i potrzeba było. Natchmiasz wielki mistrz opisał wymownie przed Papieżem przewrotność książąt Litewskich, zdradliwe ich zamiary przeciw Kościołowi, całemu chrześcijaństwu, których Zakon pierwszą stać się może ofiarą. jako tarcza wiary świętej; widoczne kroki wstępne do apostaxyi, zagrożę i niedolę. na jaką chrześcijanie są wystawieni. Aby zaś temu zapobiedz zakon był w stanie, prosi Ojca świętego o wszelką pomoc i ratunek.

W ślad za tém rzucili się Krzyżacy do uzbrajania się, powiadając, że chcą Wiznę odebrać. Lecz w pierwszym tygodniu Września 1388 roku wielki komtur Konrad Wallenrod i marszałek Engelhard von Rabe, na czele wojska licznego. już byli na Żmudzi. okolice Romajń ogniem i mieczem spustoszyli, potem przeszli Niewiażę, zbliżyli się do Wilii, oblegli Wissewalde. Lecz Skirgiełło z Alexandrem Wiguntem, pośpieszyli na ratunek temu miejscu; Krzyżacy przymuszeni byli po kilku zaciętych utarczkach, zawsze z własną stratą stoczonych, odstąpić. Zbliżyli się do Niemna i w części dolnej przebywszy napowrót Niewiażę, pociągnęli szlakiem niemnowym; po drodze był na zawadzie zamek Wilkiski (Wilhemburg), który zdobyć należało. Lecz za pierwszym natarciem osada zapaliła zamek i uciekła w lasy; poczem przez dni dwanaście jeszcze plądrował nieprzyjaciel między Niewiażą i Dubissą, i nabrawszy trochę jeńców powrócił do kraju. W tym czasie Skirgiełło przysłał przełożenie o wymianę jeńców; co uskuteczniając, zawarty został rozejm na dni czternaście i ułożono się o rozmówienie się osobiste, odbyć się mające na wyspie Dubissy. Skirgiełło widział się z marszałkiem i podskarbisem zakonnym; ale oprócz wymiany i okupu jeńców. do przedłużenia rozejmu nie przyszło, gdyż Krzyżacy postawszy obozem, po upływie terminu, znowu jeszcze pustoszyli krainę nadniemeńską. w całym pochodzie do granic swoich.

Rok jednakże ten upłynął nie na pomyslnościach dla Krzyżaków: skarby poruszone uszczerbku doznały nie małego, a żadnej korzyści nie przyniosły; albowiem ze strony stolicy apostolskiej wojna z Litwą nieznalazła potwierdzenia, wielu książąt Niemieckich i sam Cesarz tego niepochwalał. Pomorczycy brali podarunki, zadatki na uzbrajanie ludu i zaciągi, a przeciw królowi Polskiemu więcej sprzyjali, przyszło nawet z nimi do zatargów za nieprzepuszczenie pielgrzymujących rycerzy błędnych. Stary Zolner chorował ciągle, w końcu obejrzawszy zdrowym rozsądkiem położenie zakonu swojego, znalazł większą korzyść w zaskarbieniu przyjacielni królewskiej, niżeli w prowadzeniu z nim i z Litwą wojny. Umó-

wiono się o zjazd w Solczu nad Wisłą, celem układów o pokój; lecz ten zjazd nie doszedł. Postanowiono więc drugi odprawić niebawmie w Neidenburgu, gdzie ze strony królewskiej około Zielonych Świątek, roku 1389, przybyli Skirgiełło, Ziemowit książę Mazowiecki, Dobrogost biskup poznański i inni; od Krzyżaków byli wielki komtur Wallenrod, szpitalnik Bassenheim i kilku jeszcze przełożonych. Ci odezwali się naj-samprzód ze swojemi trzema warunkami, już nam wiadomemi, które na ten raz tak wyrazili: 1) Uwolnienie lub wymiana niewolników. 2) Zabezpieczenie pod wszelkim względem granic i własności zakonnej, co poruczyć należy dalszemu rozpatrzeniu Papieża i Cesarza. 3) Przyznanie praw przynależnych zakonowi, w skutek papieskich breve i cesarskich przywilejów. Szesć dni trwały konferencye, zbliżono się co do dwóch pierwszych punktów. Co do trzeciego, gdy polscy kommissarze oświadczyli, że wcale pojąć nie umieją, jakichby praw uznania zakon po królu wymagał Krzyżacy z gniewem odpowiedzieli: »Tych praw, któreśmy nabyli do Litwy na mocy donacyj Mendoga 1253, 1255, 1257, 1259 i 1260 roku, oraz na mocy pozwoleń zdobycia nam krajów na poganach orężem i potwierdzenia donacyj przez papieży: Innocentego IV i Alexandra IV, tudzież cesarza Fryderyka II, czyniących nas panami tych krajów, bez żadnego warunku i wyłączenia.« Polacy widzieli należycie że Krzyżakom tylko o Litwę chodzi. Zjazd się więc rozehwał na niczém. Po tym zjeździe udał się wielki mistrz do Cesarza i książąt Niemieckich, z żalami na króla Polskiego. Wacław przychyliwszy się do nich, pisał do Jagiełły, wymawiając mu niepotrzebny upór, szczególnie w uwolnieniu jeńców niemieckich, niestaranność utwierdzenia ludu litewskiego w wierze chrześcijańskiej, dawał mu nawet wyrozumieć jego własną niestałość, chwianie się i skłonność powrotu do błędów pogańskich. »Owszem, dodał Cesarz, gdy wspieracie ten dziki naród bronią, końmi i ludźmi, zasilacie wszelkiemi potrzebami, zasługujecie w obliczu naszym Cesarskiem i wszystkich panów Chrześcijańskich, na niechęć widoczną i możecie ich przyprowadzić do ujęcia się za krzywdy całemu chrześcijaństwu wymierzane, dania opieki Zakonowi Teutońskiemu Panny Maryi i kroków nieprzyjaznych przeciw sobie przedsięwzięcia.

Krzyżakom szło szczególnie o Żmudź, mało nawet uległa mianowanemu od króla Władystawa Jagiełły wielkim księciem Skirgiełle, dla tegoż łudzili ostatniego pozorami przyjaźni; wielki mistrz pisywał do niego z grzecznością i także odbierał odpisy; w jednym z tych listów dziękuje Konrad Zolner za ludzkości pełne obchodzenie się z jeńcami: przychodziło nawet do składania zjazdów, ale zawsze ze strony zakonu znajdowały się przeszkody. Zastanawia jednakoż list, w którym wielki

mistrz prosi Skirgiełłę na tajemną rozmowę i żąda aby jak najmniej miał ludzi z sobą. Z czego wnosić można że Krzyżacy zamierzali tego księcia odstrychnąć od króla i obu razem oszukać.

Chętni się nawet Krzyżacy zachowaniem zupełnego pokoju z wielkiem księstwem Litewskiem, wyjmując Żmudź, jako krainę trwającą w swoim uporze przy poganizmie i nie będącą pod wyraźną władzą Skirgiełły. Komtur Ragnety Jan von Rupenheim i rządcą Insterburga, wpadli na Żmudź i posunęli się do włości, na lewym brzegu Niewiaży położonych, aż ku rzece Świętej (Swintuppe), potem zawrócili się w okolice Kołtynian, z kąd nie mało ludzi i bydła uprowadzili. Późem komtur Memla Marquard von Raschau wyprawił się pod Miedniki Żmudzkie. Lecz mieszkańcy uwiadomieni wczesnie, wpuścili rabusiów w głąb kraju, później przy ich powrocie zastąpili w miejscu ciasnem pomiędzy błotami, tak zręcznie otoczywszy na wązkim przechodzie, że wszystkich zniesli: czterech rycarzy zakonnych, sześćdziesiąt sześciu innego żołnierza poległo na placu, drudzy poszli w niewolę, samego zaś komtura pojawszy żywcem, z koniem i rynsztunkiem spalili bogom na ofiarę. Ze znakomitych poległych Krzyżaków między innymi żałował mocno zakon Erwyna von Stockheim, kompana wielkiego mistrza, tudzież jakiegoś hrabi Kwerfurtskiego.

Tymczasem zaszły ostre niesnaski pomiędzy Witoldem a królem i Skirgiełłą. Witold przy końcu roku 1389 umyślił otwarcie podnieść oręż, ubieść Wilno i stanąć na czele rządu Litwy. Niespodzianie przyjechał do Grodna, zebrał swoich stronników z tamiecznego powiatu i Polesia, wyprawiwszy matkę z Brześcia na Żmudź, ukazał się z wojskiem pod Wilnem, właśnie w tej porze, kiedy Skirgiełło bawił w Połocku. Był zamiar zawładania miastem przez podstęp; gdy brama otworzoną być miała z rana, mnóstwo podwódt weisnąć się było powinno, niby na targ jadących, w których i przy których znajdowali się spiskowi ukryci pod sianem lub przebrani. Lecz fortel odkryła straż polska, u bramy stojąca: uderzono na trwożę, zamknięto bramę, wysłany podjazd znalazł wojsko gotowe w górach do uderzenia na miasto. Prędko uwiadomiony Skirgiełło odkrył rokosz i dowiedział się że cały dwór Witolda, opuściwszy Krewę, przeniósł się do Grodna. Posłano do króla; tymczasem silne wojsko gotowe było uderzyć na Grodno. W tym razie niepozostawało Witoldowi innego środka nad wydalenie się z kraju, z rodziną, dworem i spólnikami rokoszu. Najsamprzód udał się do Janusza księcia Mazowieckiego, szwagra, lecz oziębłe przyjęty w Płocku, szukał przytułku na dworze Ziemowita, który mu zdawał się obiecywać pośrednictwo do korzystnego pojednania się z królem, będąc nieprzychylnym dla Skirgieł-



ły. Lecz niebawnie dowiedział się że król domaga się uwięzienia roko-  
szan i wydania w swoje ręce; Ziemowit wahał się, obiecywał nie wy-  
dać, ale nie można było mieć pewności iż dochowa obietnicy. Janusz  
jeździł do Krakowa, błagał królowej Jadwigi o wstawienie się, w końcu  
postrzegłszy niemożność zaradzenia złemu, wysłał tajemnie gońca do  
księżnej Anny Witoldowej, aby myślała o bezpieczeństwie swoim i dzie-  
ci, wynosząc się do Krzyżaków.

Na takie wieści, niezwłocznie księżna Witoldowa, z córką Anastazją,  
małemi synami Janem i Jerzym, z księżniczką Ryngałą i Zygmuntem  
Kiejstutowiczem, wyjechała do Pruss. Towarzyszył jej także brat ro-  
dzony, książę Smoleński, Hleb Światosławicz. Ci wszyscy poruczyli się  
względom wielkiego mistrza, jako pośrednicy nowych układów i porę-  
czyciele szczerości działań. Grodno trzymane jeszcze przez wojsko Wi-  
tolda, pod dowództwem Iwana księcia Holszańskiego, miało być od-  
dane w zakład Krzyżakom. Oburącz chwycili się tego przełożenia, nie  
tylko zgodzili się na gościnne przyjęcie Witolda, ale i sumę trzydzie-  
ści tysięcy kop groszy przyrzekli zaliczyć na zastaw Żmudzi.

Król uwiadomiony o wszystkiém, wysłał podkanclerzego koronnego,  
Mikołaja Moskorowskiego z wojskiem polskiem, aby Wilno niezwłocznie  
osadził i zajął się jego obroną. Witold wtedy był w Grodnie. Wysłani  
trzej rycerze krzyżacy: komtur Arnold von Bürgeln, Tomasz Surwillo,  
rządca Rastenburski, zbiegły Litwin, i Marquard von Saltzbach, mieli  
narady z Witoldem i Iwanem Holszańskim nad rzeką Łyk. Tam zawarli  
transzaksją pod dniem 19 Stycznia roku 1390, odnawiając dawniejsze  
zapisy i oddającą książąt emigrantów w opiekę i władzę Zakonu Kry-  
żackiego. Dokument ten następnego jest brzmienia: »My Witolt z Bo-  
żej łaski książę Łucki i Grodzieński, czynimy wiadomo i wyznawamy ja-  
wnie niniejszym listem, że my trwale i całkowicie zachować chcemy  
wszystkie nasze listy i obietnice, któremi myśmy się opisali Przewie-  
lnemu panu duchownemu panu Konradowi Czolner Rotenstein, wiel-  
kiemu mistrzowi Niemieckiego Zakonu i Zakonowi, gdyśmy wyzuci zo-  
stali przez braci naszych stryjecznych z naszego dziedzictwa ojcowskiego,  
przybyliśmy do niego i oddaliśmy się Bogu i przewielebnemu panu du-  
chownemu panu Konradowi Czolner Rotenstein, wielkiemu mistrzowi  
Nemieckiego Zakonu i Zakonowi do wiary chrześcijańskiej, wówczas  
myśmy się opisali listami, znajdującemi się w ręku przewielebnego pana  
wielkiego mistrza, że chcemy trwale i całkowicie zachować, i nigdy nie  
czynić nic przeciw Zakonowi pod żadnym względem pospołu z naszymi.  
Żeby zaś to nienaruszonym i niezłamanem pozostało, przeto my Witolt  
książę Łucki i Grodzieński, naszą pieczęć przy należytój woli i wiedzy

naszój z Jaśnie Oświeconym księciem Iwanem Holszańskim, synem Ongemunda, który takż pieczęć swoją z nami do tego listu przywiesić kazał. Dan nad Łyką, roku od Narodzenia Bożego 1390, we środę przed Fabianem i Sebastyanem męczennikami.«

Po tém zapewnieniu czynny zakon co najprędzej zbierał wojsko ze wszystkich stron kraju swojego ściągając ludzi i wkrótce marszałek na czele przeszło czterdziestu tysięcy ludu zbrojnego wyciągnął ku granicy litewskiej: Witold przyłączył się do nich ze swoim żołnierstwem. Te ogromne siły przeznaczono na zniszczenie całej Litwy za lewym brzegiem Wilii położonej. W tym celu umyśliłi obleść Kiernow, miasto opuszczone, ale trzy zamki warowne mające, w ostatnich czasach odnowione przez samego Witolda. Dowódcy ich czy przez zdradę, czy przestraszeni ogromem wojska oblegającego, spaliwszy drewniane ściany i domy, ze wszystkimi ludźmi uciekli za Wiliją. Marszałek jednak nie szedł za rzekę, cofnął się śpiesznie pod Mejszagollę, której nowe obwarowanie i załoga, z tysiąca sta ludzi złożona, zajęły czas niejaki całą potęgę krzyżacką; nakoniec z niemałą stratą swoją wzięli zamek szturmem, czterysta Litwinów poległo w boju, resztę w niewolę zabrano. Po dwunastodniowym rabunku i udzieleniu na ziemi pogańskiej zaszczytu rycerstwa niektórym gościom zagranicznym, nabrawszy parę tysięcy jeńców, powróciła ta wielka wyprawa z tryumfem do kraju.

Wyprawa ta, chociaż pod pozorem wspierania widoków Witolda, żadnej dla niego nie przyniosła korzyści. Bardziej jeszcze przekonał się o nieufności ku sobie, kiedy cały dwór jego podzielono na małe gromady i rozmieszczono po różnych miejscach odległych od siebie. Synów mu nawet odjęto, pod pozorem wychowania starannego, umieszczono ich w konwencie królewskim. Wielki mistrz złamany chorobą, nie wiele już stanowił w radzie: cała rzecz polegała na Wallenrodzie i licznych jego przyjaciółach, między pierwszymi przełożonymi zakonu.

Jagiello na czele koronnego wojska wyciągnął na Podlasie, gdzie zamki zostawały jeszcze w ręku Witolda. Obległ i zdobył Brześć i Kamieniec podolski, potem wyruszył pod Grodno w początkach Marca.

Grodno miało dwa mocne zamki, załogę wyborną, dowódców doświadczonych, Krzyżak Marquard von Saltzbach był na ich czele. Król czekał posiłków Litewskich, które wkrótce nadeszły pod dowództwem Skirgiełły, Włodzimierza Kijowskiego i Korybuta Siewierskiego, książąt. Zaczęły się ataki i szturmowanie różnych obwarowań podzamkowych, wszędzie obrona była uporeczywa i dobrze prowadzona. Krzyżacy jeszcze przed nadejściem królewskim, szeroko wsi okoliczne spustoszyli: zrobili się bezdroża wiosenne, głód powstał w wojsku oblegającym, za-

ledwie o mil kilkanaście znaleźć można było żywność, która po tej drodze tygodniowego czasu na dostawę wymagała. Nie wnieciło to jednak odrazy do pracy i boju w żołnierstwie, zachęconem przykładem wodzów. Jednakże śpieszył marszałek z Witoldem na odsiecz Grodnowi, prowadząc z sobą na wozach żywność i potrzeby, niezwykłym dotąd u Krzyżaków zwyczajem. Rozłożyła się odsiecz na drugiej stronie Niemna, płynącego wozbraniem korytem; rozmyślano nad pokonaniem trudności przeprawy. Potrafili Krzyżacy przeciągnąć łańcuch przez rzekę, którego pod murami zamku górnego przymocowawszy, broniła załoga; poczęto urządzać tratwy celem zrobienia mostu. Brzeg był zupełnie nieprzystępny dla oblegających, gdyż oba zamki tuż nad rzeką panowały; z góry jednak wodą spuścili wielkie sztuki drzewa, które uderzeniem zwałili ognia łańcucha, rozerwały i robotników potopiły. Jeden z tych przyplął do prawego brzegu, ratując życie, i od niego się dowiedziano o stanie wojska krzyżackiego, zakładającego całą nadzieję na moście, gdy zaś ten nie przyjdzie do skutku, będzie musiało myśleć o odwrocie, albowiem inny środek, prócz przebycia Niemna pod murami zamków, nie jest odpowiedni zamiarom odsieczy. To zachęciło oblegających do podwojenia usilności, i zamek niższy zdobytym został. Już więc myśl o moście upadła. Marszałek w rzeczy samej przedsięwziął natychmiast odwrot z wielkim pośpiechem. Co gdy spostrzegła załoga z górnego zamku, powstała niezgoda pomiędzy Niemcami a ludźmi Witolda. Zamek górny poddał się królowi, który zajęto po sześćciu-tygodniowych szturmach.

Tymczasem Witold opatrzony w pieniądze, rozwinął swoje knowania na Żmudzi. Najsamprzód wysłańcy przygotowali umysły, następnie sam się udał w tamiczne strony, potrafił nakłonić mieszkańców w siedmiu powiatach: Miednickim, Kołtyniańskim, Knetowskim, Krońskim, Widuklewskim, Rosieńskim i Ejragolskim, że się zgodzili na sprzymierzenie się z Krzyżakami, zrzekłszy się stosunków z wielkim księstwem. Na ten koniec wysłali uroczystą delegacją, pod przewodnictwem Majzebutta, wybrawszy na posłów z każdego powiatu pewną liczbę szlachty. Ich imiona, podług brzmienia opisu są następujące: z powiatu Miednickiego: Majzebutt, Dyrzstel, Rukund, Jawsza; z Kołtyniańskiego: Skwsjbutt, Ejmund, Tileń, Dauksza, Ragel, Sbucz; z Knetowskiego: Cylpe, Pamplis; z Krońskiego: Ejnur, Ejwild, Wide brat Ejnura, Gec, Ejbutt, Ramowit; z Widuklewskiego: Birmund, Surgajłto, Gelwań, Swith; z Rosieńskiego: Czawd, Kłausiegajłto, Hostejko; z Ejragolskiego: Znud, Wilawd, Ercin, Ginett, Jotejko, Dramutt. Przybyli do Królewca około Zielonych Świątek, przyjęci z gościnnością przez marszałka von Babe, odbywali narady w obecności Witolda i urzędników zakonu; skutkiem czego stało przy-

mierze zaczepne i odporne, związek przyjaźni z zakonem, pod uległością ksiączęciu Witoldowi, którego oni nazywali Kunigas, a Niemcy König, król Żmudzki. Zobowiązywali się Żmudzini służyć w wojsku zakonném na każdą potrzebę, otrzymywali wolność handlowania i wysyłania swoich produktów do Jurborka, Ragnety i Memla, i wzajemnie pruscy handlarze mogli swobodnie w ich powiatach prowadzić obrót swojemi towarami. W czasie wypraw do Litwy, pod żadnym względem pokój i dobre porozumienie naruszonemi nie będą między obiema stronami, owszem w razie najasdu od nieprzyjaciół zewnętrznych, wzajemną pomoc jedni drugim udzielać obowiązani. W razie zaś nieporozumień jakowych, ze strony Żmudzi ksiączę Witold i czterech przedniejszych panów tamecznych, ze strony Zakonu marszałek i czterech przełożonych, mają złożyć kommissyą i polubownie spór rozstrzygnąć. Obustronne opisy datowane są w Królewcu 26 Maja 1390 roku. Po ukończeniu narad, marszałek udarował posłów nowemi ubiorami, barwy swoich żołnierzy Wityngów, nadto posłał na Żmudź zboże, tkaniny rozmaite, sól i inne rzeczy w podarunku mieszkańcom tamecznym. W całym postępowaniu żadnej interessowności, żadnych dania wymagania, żadnego wyraźnego poddaństwa, ani nawet hołdownictwa nie postrzegamy, przeciw zwyczajowi krzyżackiemu. Powodem do tego mógł być zamiar zwabienia więcej powiatów, oderwania ich od stosunków z wielkiem ksiączęstwem i osłabienia całego państwa.

Witold poddając się Krzyżakom i Wiznę im podprowadził, gdyż znajdujemy w tój epoce zamek ów osadzony załogą krzyżacką, pod dowództwem rządcy zakonnego. Janusz ksiączę Mazowiecki mocno się tępem obraził i zaczął odgrażać się odebraniem na siebie. Krzyżacy ze swojej strony starali się umocnić w tęp stanowisku, tak ważném dla nich; osadzili najemnym ludem z Pomorza, poprawili warownie, ile byé może najlepij. To ściągnęło uwagę Polaków i spodziewali się zapewne że jest zamiar przeciw Polesiowi lub Grodnu. Przybyli też i goście zagraniczni: hrabia Derby, późniéj ksiączę Lankastru, a następnie król angielski, pod imieniem Henryka IV przyprowadził tysiąc ludzi zbrojnych, także francuzki hrabia Boucicault, już trzeci raz pielgrzymkę zbrojną odprawujący. Było w Prussiech i wojsko najemne z zagranicy, tak, że znaczną armiję utworzywszy w miesiącu Sierpniu, wyruszyła wyprawa do Litwy, prowadząc z sobą na tron nowego wielkiego ksiączęcia. Mistrz Inflancki wezwany był także, który przebiegłszy Żmudź w poprzek, połączył się z wojskiem marszałka pod Nowem Kownem. Tam powzięli wiadomość że Skirgiełto stoi nad Wiliją, wyżéj Starego Kowna, aby przeszkodzić przeprawie przez rzekę. W tym razie marszałek wzięwszy do-

borną jazdę, poszedł w górę po nad Niewiażę, przetrząnął się przez paszcze i zbliżył się do Wilii, której brzegiem podszedłszy niespodzianie uderzył z tyłu na Skirgiełłę. Po zwałowej bitwie stoczonej 27 Sierpnia, wielki książę musiał się cofnąć i był ścigany aż do warowni Wissewalde, straciwszy około stu ludzi poległych; wzięto w niewolę więcej zapewne, między którymi było pięciu książąt, dwieście koni z podjezdźców także zabrano. Wojsko nadeszło, statki z Niemna weszły na Wiliję i książę Witold w towarzystwie mistrza Inflanckiego Wennemana Brünnenoye nadciągnął w odwodzie. Całe więc wojsko przytrzymałszy Skirgiełłę w Wissewalde, przeszło rzekę i pociągnęło ku Wilnowi.

Obłężenie Wilna zaczęło się dnia 4 Września. Wojsko nieprzyjacielskie podzielone na różne oddziały, zatoczyło swoje obozy ze wszystkich stron miasta po górach, tak że całkowicie opasanem zostało; rozciągnięto mosty na Wilii dla odcięcia związku wodą. Główne stanowisko Krzyżaków było od strony Ponar. Mocne warownie składały obronę grodu. Lud z przedmieść i pobliskich wsi, z całym swoim mieniem ścisnął się do miasta, zamki przepelnione były ruchomością i towarami, z miejsc najodleglejszych zwożonemi. Książę Kazimierz Korygiełło miał główne dowództwo, szczególnie dolnego zamku czyli Krzywogrodu, przeciw któremu Witold zatoczył swój obóz. Najgłośniejszy też atak skierowany był w tę stronę. Starano się rowy zapelniać, przysuwać działa wyłomowe, i już taranami bić ściany zaczęto, gdy na dniu 10<sup>ym</sup> Września, szóstym od początku obłężenia, o samym świtaniu, we dwóch bramach wybuchnął gwałtowny pożar, niezawodnie wzniecony przez zdrajców, przekupionych od stronników Witolda, za których spóldziałaniem, nieprzyjaciel gotowy już do szturm, wpadł do zamku i zrobił wielkie zamieszanie, tak dalece, że ani gasić ognia, ani bronić grodu niepodobna było. Około dwóch tysięcy ludzi wycięto, albo w niewolę zabrano; największą część budowli i składy towarów pochłonęły płomienie, załoga ratowała się do zamku górnego. Książę Korygiełło zastaniając odwrót zabitym został w tumulcie. Po wzięciu dolnego zamku pozostawał górny do zdobycia: położenie jego było bardzo mocne, na górze znacznie wyniosłej, przepaścistej do koła, opatrzonej ścianami murowanemi, basztami i wieżami, zasilony wszelkimi potrzebami, przez waleczną załogę złożoną z Polaków, pod dowództwem Mikołaja Moskorowskiego broniony. To wszystko nie wstrzymywało zawziętości oblegających; lecz obłężeni dzielnie stawili opór. Wszelkie wyteżone przeciw tej warowni usiłowania, przez pięć tygodni podejmowane, bezskutecznemi były. Tymczasem oblegający postrzegli że codzień są mocniej zagrożeni przez Skirgiełłę, który nie przestawał urywać z tyłu i przecinać związki z Prussami; ztąd wyniknął

brak prochu i innych potrzeb. Zbliżała się też późna jesień, noce zimne i zbytki, a potem głodne czasy spowodowały choroby w wojsku oblegającym, co nadewszystko zważyło nadzieję zdobycia zamków. Po wyczerpaniu wreszcie wszystkich sposobów ataku twierdz, wojsko nieprzyjacielskie odwrót przedsięwzięło. Ze strony oblegających polegli między innymi, Towciwił, brat Witolda, ochrzczony u Krzyżaków; Algard hrabia Hohenstein. Stratę Litwinów jedni kładą na czternaście tysięcy, drudzy na połowę tego.

Zwróćmy się nieco wstecz celem napomknięcia o niektórych innych wypadkach, jakie zaszły w ostatnich latach rządów Konrada von Rotenstein. Przy końcu roku 1388 Wilhelm książę Geldryi, wybrał się ze zbrojnym oddziałem na pomoc Krzyżakom przeciw Litwie; ciągnąc przez posiadłości księcia Pomorskiego, wpadł w zasadzkę Pomorzian, i został pobity i w niewolę wzięty z większą częścią swoich rycerzy. Niejaki Arurant, któremu książę oddał broń i dał słowo że towarzyszyć mu będzie gdzie on zechce, zaprowadził go do warowni w księstwie Stolpeńskim. Skoro wielki mistrz dowiedział się o tym wypadku, wyszedł z dostateczną siłą na oswobodzenie księcia; lecz Arurant widząc zbliżające się wojsko krzyżackie, nie chciał narażać się na oblężenie, i rzekł do księcia Geldryi, że na mocy danego słowa, winien jest udać się do innego zamku, który mu wskazał. Krzyżacy nie spotkawszy żadnego oporu, z łatwością oswobodzili księcia Geldryi i odprowadzili go do Pruss; ale książę, pomny na dane słowo, zaraz oświadczył wielkiemu mistrzowi że nie długo gościć tu może i powróci do tego, kto go wziął w niewolę. Wieść o tym rozbiegła się wszędzie w krótkim przeciągu czasu; krewni księcia i mieszkańcy Geldryi potrafili wreszcie oswobodzić go z niewoli.

Jeszcze na cztery lata wprzód, Jan von Wedeli, dziedzic miasta i zamku, Schiefelbein, z obszernymi przyległościami, leżącemi na Północ nowej Marchii Brandeburskiej, tak przyciśnięty został długami, że postanowił ustąpić Schiefelbein Krzyżakom, pod warunkiem iżby zaspokoili jego wierzycieli i wyznaczili mu dożywotnie utrzymanie się.

Akt ten sporządzony przez notaryusza cesarskiego na kapitule zwołanej w tym celu przez wielkiego mistrza w Elblągu, osobliwszą ma formę: Jan von Wedel, ofiarował osobę i majątek swój, to jest zamek i miasto Schiefelbein z przyległościami, zakonowi, dla miłości Boga; poczem prosił aby spłacono jego długi, dla zbawienia duszy jego, i aby mu wyznaczono przyzwoite utrzymanie się przez resztę dni; na co wielki mistrz i zakon zgodzili się. Akt ten wydany dnia 14 Kwietnia 1384 roku, potwierdzony został innym dokumentem tejże daty, w którym Jan von Wedel poświadczał, że odstąpił zakonowi miasto, zamek i ziemię Schiefelbein,

tak jak sam je otrzymał od ojca swęgo, i jak sam je posiadał. Dokument z dnia 1 Sierpnia obejmuje hommagium miasta Schiefelbein złożone zakonowi, a dwa inne, z dnia 10 Sierpnia i 8 Września, świadczą że zakon dał Janowi von Wedel pieniądze na spłacenie długów i wyznaczył mu mieszkanie, tudzież dochód na przyzwoite dożywotnie utrzymanie się.

Cesarz Wacław zatwierdził nabytek Schiefelbeinu dyplomatem wydanym w Moguncyi dnia 16 Grudnia, na żądanie Sygfryda von Venningenmistrza prowincyalnego Niemieckiego, ale dodał ten warunek, »z zastrzeżeniem praw naszych i brata naszego Zygmunta margrabi Brandeburskiego.« Powodem do tego warunku było zapewne to iż, biskup Kamina zaprzeczał margrabiom Brandeburskim praw zwierzchnictwa nad Schiefelbeinem. Ponieważ Henryk von Wedel, krewny donataryusza, miał takie niejaki prawa do Schiefelbeinu, zrzekł się ich na rzecz zakonu Krzyżaków aktem z dnia 3 Maja 1386 roku.

Chociaż Jan Wedel zniewolony był sprzedać miasto i ziemię Schiefelbein na zapłacenie swoich długów, panowie wszakże z tego domu, podzieleni na liczne gałęzie, byli dość jeszcze potężni, jak wnosić można z układu zawartego pomiędzy nimi a wielkim mistrzem. Ponieważ przysięga wykonana przez Władysława Jagiełłę przy wstąpieniu na tron Polski, skłoniła Krzyżaków do pomyslenia o posiłkach, dziewiętnastu panów z domu Wedel poszło na ich żołąd na lat piętnaście, obowiązując się im służyć przeciw królowi Polskiemu, ze stem rycerzy, tyłaj giermków, stu kuszników uzbrojonych w hełmy i pancerze, i cztermasetkoni, ilekroć wezwani o to będą na cztery tygodnie wprzód. Panowie domu Wedel winni byli służyć o własnym koszcie, za opłatą summy osmnaście tysięcy mark, nie za każdy rok bieżący, ale za każdy rok służby: zastrzeżono że kiedy wielki mistrz wezwie ich do pochodu, winien im zaliczyć z góry w Człuchowie, piérwszej twierdzy zakonu, jaka spotyka się na ich drodze, sumnę 4500 mark pruskich, na żołąd trzymiesięczny; jeśliby po upływie tego czasu chciał zatrzymać ich dłużej, winien zapłacić z góry 2250 mark za służbę sześciotygodniową i tak dalej na cały czas, przez który zatrzymać ich zechce. Akt ten datowany w Malborgu w poniedziałek po świętym Łukaszu, to jest dnia 19 Października 1388 roku, przekonywa ile zakon ponosił na utrzymanie wojsk na swoim żołądzie, kiedy książęta Niemieccy, nie powodowani już chęcią walczenia pogan Litwskich, przestali go wspierać własnym nakładem.

Konrad von Rotenstein troskliwy o rozkrzewienie oświaty w podległym sobie kraju, założył uniwersytet w mieście Chełmnie. wyjednał u papieża Urbana VI bullę wydaną w Genui dnia 9 Lutego 1367 roku,

órgą papież nadał nowemu uniwersytetowi też same przywileje, jakie posiadał Bonoński.

Pamiętką stosunków zakonu za wielkiego mistrzostwa Konrada z Anija jest list żelazny wydany na trzy miesiące przez króla Ryszarda II Westminster dnia 6 Czerwca 1386 roku Radulfowi hrabiemu Kyborg i erardowi von Visbenck, rycerzowi zakonu Krzyżaków i Henrykowi etfeld, obywatelowi miasta Torunia, posłom wielkiego mistrza, i siedmięciu pięciu osobom z ich orszaku. Z powodu niejakich sprzeczek iszłych w roku 1388 pomiędzy Anglikami a Prussakami, zatrzymano wiele okrętów i towarów: wielki mistrz pisał o tém do króla, i Ryszard wydał list żelazny Bartłomiejowi Luthenberg, którego Konrad wysyłał do Anglii dla wręczenia monarsze swoich listów. Zagajono układy, i król z imieniem z dnia 11 Czerwca, mianował posłami swemi w Prussiech Mikolaja Stoket, Tomasza Graa, obywatela Yorku, i Waltera Sybill, obywatela Londynu, z władzą najrozsądniejszą do układów z wielkim mistrzem, ab osobami jakie on wyznaczy.

Rotenstein przyjmował posłów angielskich w Malborgu dnia 23 Lipca wyznaczył trzy osoby ze swojej rady do układania się z nimi, to jest Konrada Wallenroda, wielkiego komtura, Sygfryda Walpot von Bassenheim wielkiego szpitalnika i komtura Elbląskiego, tudzież Welryka albo Jlyryka von Hattenberg podskarbiego zakonu; zawarli oni traktat z posłami angielskimi w przedmiocie swobód handlowych pomiędzy poddanymi obu mocarstw, podpisany w Malborgu dnia 21 Sierpnia.

Wacław cesarz, następca Karola IV zmarłego w roku 1378, pomiędzy różnemi przywilejami udzielonemi zakonowi Krzyżaków, wydał w Nymberdze dnia 17 Października 1383 roku, na żądanie Sygfryda von Veningen, mistrza prowincyalnego Niemiec, upoważnionego w tym celu przez wielkiego mistrza, dyplomatem, którym z własnej woli, jako też za zgodą elektorów, książąt i szlachty cesarstwa, zatwierdził pamiętny przywilej Fryderyka II, przywileje Karola IV, i wszystkie inne, które zakon otrzymał tak od cesarzy, jako też innych osób duchownych lub świeckich; dodając że ponieważ zakon bezpośrednio zależy od imperium, przeto on zabrania wszystkim duchownym, książętom i innym osobom, przywłaszczać jakiego bądź prawa, tak do terażniejszych posiadłości zakonu, jako też do tych, które nabyć może w przyszłym czasie, i odwołując wszystko cokolwiek przeciwnego temu wydaném być mogło.

Słabość zdrowia, która niepozwoiliła wielkiemu mistrzowi występować na czele wojska, powiększała się codziennie; snadź dla użycia ruchu, wybrał się na objazd zamków pruskich, ale ciężko zachorował w Brodnicy czyli Strasburgu, z kąd przenieść się kazał do Chrystburga, gdzie też



umarł dnia 20 Sierpnia 1390 roku, pochowany w grobach swych poprzedników w Malborgu.

Nadał on był przywilęj miastu Passenheim; a zatwierdził w roku 1383 przywileje miasta Torunia. Chcąc naprawić klęski, jakie poniosła Natangijsa, z powodu częstych najazdów Litwy, za poprzedzających wielkich mistrzów, uwolnił lud od połowy podatków przez trzy lata, i rozdał mu trzy tysiące mark, a nawet, podług innych, trzydzieści tysięcy mark srebna, tak na odbudowanie zniszczonych wsi, jako też na opędzenie najgwałtowniejszych potrzeb.

Po śmierci Zolnera von Rotenstein, kapituła mianowała namiestnikiem mistrza czyli wice-wielkim mistrzem Konrada Wallenroda, który w ostatnich chwilach Rotensteina zajmował się oblężeniem Wilna wspólnie z Witoldem.

Tymczasem Władysław Jagiełło niczego niezaniebrywał aby podburzyć nowych nieprzyjaciół przeciw zakonowi, i potrafił oderwać od ich przymierza książąt Pomorskich, którzy w roku 1386 weszli w związek z wielkim mistrzem przeciw Polsce. Ci książęta otwarcie teraz (w 1390 roku) połączyli się z Polską przeciw Krzyżakom. Warcisław książę na Szczecinie i Pomorzu, złożył hołd i wykonał przysięgę królowi i koronie polskiej, dodając że bracia jego Bogusław i Barnim, jeżeli ostatni nie wstąpi do stanu duchownego, obowiązani będą do złożenia takiegoż hołdu. Później Warcisław przyrzekał królowi pomagać wszelkimi siłami przeciw Krzyżakom, zobowiązując się nie zawierać z nimi ani pokoju, ani rozejmu, bez jego zezwolenia, i obiecując nie dopuszczać, ile tylko można, aby żadne wojsko nie przechodziło przez jego posiadłości, ku ich pomocy. W nagrodę Jagiełło miał oddać książętom Pomorskim miasto Bamberg z przyległościami; ci zaś ostatni nawzajem zwrócili królowi zamek Nakło, który w zakładzie trzymali. Akt ten stanął w Pyzdrach dnia 3 Listopada roku 1390.

Po zawarciu powyższej umowy Jagiełło wyjechał do Litwy. Widząc niechęć mieszkańców ku Skirgelle, wysłał go na Rusz południową do Kijowa, rządy Wilna powierzył Janowi Oleśnickiemu, Moskorowski zaś prosił o pozwolenie powrotu do Polski.

## XXII.

### KONRAD VON WALLENROD. (1391 — 1398 roku).



apituła generalna Krzyżaków zebrała się w Malborgu, w niedzielę *Judica*, to jest dnia 12 Marca 1391 roku i wybrała jednomyślnie Wielkim mistrzem Konrada von Wallenrod. Choć mistrz prowincjalny Niemiecki nie mógł być obecnym podczas tego wyboru, ani żaden rycerz z jego prowincyi, zjechało się przecież do Malborga blisko trzechset rycerzy zakonnych. Dom Wallenroda, pochodzący z Frankonii słynął oddawna; z dyplomu danego mu przez cesarza Leopolda, dowiadujemy się że wielu panów z tego domu znajdowało się na turniejach, i że Henryk Wallenrod szczególnie się odznaczył na turniejach wyprawionych przez cesarza Henryka III w Halli w Saxonii roku 1042. Gałęź domu Wallenrodów przeniosła się do Pruss, i podobno Mikołaj, brat wielkiego mistrza był jój głową: miał on syna Fryderyka, który później został Krzyżakiem i marszałkiem zakonu. Konrad drugiego jeszcze miał brata imieniem Jana, który był z czasem arcybiskupem Ryskim, a potem biskupem Leodyum.

Powiadają że Konrad Wallenrod od młodości okazywał wielką ochotę do zakonu Krzyżaków, i zamierzył poświęcić całe swe życie na służbę Maryi Panny, i że to było powodem iż odmówił znakomitego małżeństwa, które familija jego ułożyła. Wallenrod był już komturem Człuchowskim

roku 1382. Dyplomata datowany w Malborgu w dzień Narodzenia Maryi Panny w roku 1384 świadczy że był już wtedy marszałkiem zakonu. We cztery lata później widzimy go wielkim komturem; ale podobno zmarły wielki mistrz wrócił mu znowu urząd marszałka, powierzając dowództwo wyprawy na Litwę.

Najpóźniejszym staraniem nowego wielkiego mistrza było wejście w przyjazne stosunki z Polską, zwłaszcza że do tego nastęczał zrzęcznie Sędziwoj, wojewoda poznański. Był on w Malborgu i u króla. przyrzekał zbliżyć strony do ugody: szło właśnie o ułożenie zjazdu osobistego Władysława Jagiełły z wielkim mistrzem, należało traktować o wymianę i okup jeńców; Krzyżacy oświadczyli chęć zawarcia stałego pokoju. Wzajemne znoszenia się listowne między królem a Sędziwojem przekonywają że bez obłudy chciano tego i obiecywano sobie wiele z pośrednictwa senatora polskiego. Skutkiem takowych zabiegów było przybycie Sędziwoja do Malborga z pełnomocnikami królewskimi Mikołajem Strusiem i Arnoldem Waldau. Ci z wyższymi przełożonymi zakonu ułożyli co następuje: zjazd ma nastąpić w dniu świętej Małgorzaty, 13 Lipca, na wyspie Wislanej pod Złotoryą, na który każda strona wyszle czterech urzędników wyższego stopnia, z mocą zupełną do zawarcia umowy. Ci ośmiu kommissarzy mają ustanowić punkta przedugodne, podług słuszności i przyjacielskiego pomiarkowania, ściągające się do posiadłości krzyżackich krajów litewskich, polskich i ruskich. Po ugodzeniu się wzajemnym kommissarze zawiadomią swoich panów i król przybędzie do Raciąza, a wielki mistrz do Torunia, aby obrawszy przyzwoite miejsce zjechać się z sobą mogli. Tymczasem między Prussami, Litwą i Rusią, będzie trwało niezachwiane zawieszenie broni, od ostatniej niedzieli przed Zielonemi Świątkami do czternastego dnia po świętej Małgorzacie, 27 Lipca, włącznie i dla Inflant; na jaki koniec niezwłocznie wielki mistrz poszle tam rozkazy na piśmie. Tymczasem dla krajów polskich, nie ma być żadna przeszkoda w handlowych i obywatelskich interessach; również związek z Toruniem, Gdańskiem, albo z krajami zamorskimi, niczem tamowany nie będzie. Wzajemnie poddani wielkiego mistrza otrzymają zupełną wolność w swoich interessach handlowych odwiedzać Kraków, Węgry, Ruś, Litwę, albo kraje i miasta pod panowaniem królewskim będące, tak, żeby poddani ci nie byli przymuszeni wyłącznie tylko w Krakowie, a tamci w Toruniu utrzymywać składy na towary swoje, lecz podług starego zwyczaju wszędzie, gdzie się im podoba. Jeżeliby jednak w przeciagu zakreślonego czasu na zawarcie przymierza, kupcy nie ukończyli swoich interessów, a król i wielki mistrz nie zawarłszy przymierza rozjechali się, dozwolony będzie kupcom czas przedłużenia od dwóch niedziel po świę-

tęj Małgorzacie, aż do bliższego święta świętego Jana, w przeciągu którego czasu pokończyć interessa i swobodnie z własnością do kraju swojego mogą odjechać. Naostatek umówiono się że Litwini i Rusini, w czasie zawieszenia broni, przeciw krajom chrześcijańskim, albo do innej Rus należącym, żadnych szkodliwych zamachów nie przedsięwzją, ani wypraw wojennych czynić nie będą, albo też królowi na krzywdę tych krajów radą lub pomocą nieść postugi nie odważą się. Jeżeli zaś Litwini lub Rusini w czasie zawieszenia broni byli od kogobądź ze strony nagabani, sami się własnymi siłami bronić powinni, bez złamania przez to pokoju, podług jakowej miary, wielki mistrz i zakon mają działać takimże sposobem. Akt niniejszy zawarty został w Malborgu dnia 8 Kwietnia 1391 roku.

Zaspokoiwszy się na czas od wojny otwartęj nieprzestawał Wallenrod myśleć o przygotowaniach do nowęj wyprawy, i miał porę wezwać rycerzy z zagranicy, jacy tłumnie do Pruss ściagać się zaczęli. Około świętego Jana, prędzej nawet nizeli się spodziewano, przybył z Niemiec margrabia Fryderyk z Misnii, w towarzystwie wielu hrabiów, baronów i pięciuset rycerzy. Także z Francyi, Anglii, Szkocyi i innych krajów ściagało się rycerstwo mniej więcej liczne. Uradowany Wallenrod temi posiłkami, zwołał wojsko krajowe, tudzież najemne żołnierstwo, miejscem zgromadzenia się naznaczył Królewiec. Już nie było mowy w Malborgu o zjeździe z królem Polskim, czekano tylko końca Lipca, czyli upływu czasu na zawieszenie broni naznaczonego. W świetnym obozie pod Królewcem dany być miał stół honorowy. Marszałek Rabe czynił wielkie przygotowania. Tymczasem zaszyły pomiędzy gośćmi bijatyki: Szkoci pokłócili się z Anglikami, przyszło do krwawego zajścia; rycerz znakomity Wilhelm Duglas życiem przyptacił i jeszcze ktoś z jego krewnych czy z orszaku; ten traf sprowadził kłótnie między rycerstwem pielgrzymów, a następnie wywiązało się nieporozumienie między Anglikami i Francuzami; Długa nieczynność wojska najwięcej się do tego przyłożyła. Trzeba więc było wyruszyć z obozu pod Królewcem; jakoż i Sierpień nastał, odłożony przeto stół honorowy do czasu przybycia na ziemię pogańską. Wojsko powoli ciągnęło na szlak Niemnowy. Wielki mistrz osobiście dowodził, liczyło się czterdzieści sześć tysięcy ludu zbrojnego, statki ładowne w zapasy potrzebne w znacznej liczbie płynęły pod żaglami w górę Niemna.

Wallenrod na czele tak ogromnego wojska, poglądał na świetne rycerstwo, postępujące w świetnych szykach pod chorągwią z obrazem Bogarodzicy; za nią szli rycerze pod chorągwią świętego Jerzego, dalej chorągiew Misnii, w odwodzie inne chorągwie powiewały. Wybrano miejsce

na wielki obóz pod Kownem, z prawego brzegu Wilii na równinach wzniesionych na wysokim nadbrzeżu, przy spływie dwóch wielkich rzek. Marszałek zakonu zajął się niezwłocznie urządzeniem wspaniałej uczty, zwanój stół honorowy. Żaden wielki mistrz nie zdobył się dotąd na nic podobnego, żadna uczta rycerska i monarsza nie mogła iść z tą w porównanie. Odbyła się ona z takim przepychem i marnotrawstwem, że koszta na nią liczone do pięćset tysięcy srebra grzywien pruskich. Działo się to w pierwszych dniach miesiąca Października 1391 roku.

Po tój uroczystości wojsko Krzyżackie przeszło Wiliją, zbliżyło się ku rzece Strawie, gdzie się podzieliło na dwie kolumny: jedna szła powoli lewym brzegiem Wilii, druga ku Trokom pociągnęła, pod dowództwem samego Wallenroda, w towarzystwie gości zagranicznych. Lecz zbliżywszy się ku temu miejscu znalaziono wszystkie budowle przedmieść w popiół obrócone przez Skirgietlę i upatrzone jakąś potrzebę nagłego odwrótu, dla połączenia się z pierwszą kolumną, w okolicy Poporc (Baporten). Tymczasem oddział wojska z pod Wielony nadciągający, z którym się połączył Witold, obległ warownię Wilkiską, która po niejakim oporze wydana została przez Żmudzinów Witoldowi. Polacy, broniący się jeszcze w oddzielnem obwarowaniu, dla małej liczby swoich, zmuszeni byli pójść w niewolę. Ta warownia ważną była ze swego położenia, ponieważ przecinała zupełnie szlak niemnowy, ciągnący się wybrzeżem prawem. Leżąc na posadzie dzisiejszego miasteczka, przynykała do samego Niemna, płynącego tuż pod wysokim brzegiem, z drugiej strony do wzniosłości nadbrzeżnych, tak że zmuszała nieprzyjaciela w tój miejscu oddalać się daleko od rzeki, i po górach poprzeryzanych wąwozami, obchodzić znaczną przestrzeń. Trzeba więc było ją zdobyć, aby i spław bezpieczniejszy i przejście w odwrocie wygodniejsze uczynić sobie. Witold, oprócz pruskiego wojska, miał z sobą niemałą liczbę Żmudzinów. Przeszedł on Wiliją pod Wissewalde, którą warownię oblegli Krzyżacy Inflanckcy i o tymże czasie zdobyli; trzysta szlachty, nie chciało długo składać broni, w końcu zabrani zostali w niewolę. Niedługo czekano na połączenie się mistrza Inflanckiego, który pod Wissewalde przebywszy Wiliją, razem z Witoldem, przyciągnął do głównej armii. Szło już wojsko prosto ku Wilnowi, gdy wieść doszła, że Litwini, sami okolice miasta na cztery i pięć mil do koła zupełnie zniszczyli, ludność uprowadzili, i wszelkie środki wyżywienia się niepodobnemi uczynili. Po narażeniu się ostateczném, uznano za rzecz niepodobną w porze jesiennój i przy takich okoliczności zbiegu, przedsięwziąć co stanowczego przeciw stolicy Litewskiej. Tak więc ogromna wyprawa, wynosząca do siedmziesięciu tysięcy wojska, licząc w to Inflanckie i Witoldowe zastępy, nie do-

pięta swojego celu i spełnia prawie na niczém. Przeprowadzono się na powrót za Wiliję i postanowiono zająć się jeszcze za pogodnej pory, budowaniem drewnianych zameczków. Jakoż posłużyła snadź jesień ku temu, kiedy ich trzy wzniesiono, dwa o pół-mili od Kowna założone na brzegach Niemna, na cześć margrabiego Fryderyka, jego Miśnijską chorągwią przyozdobione zostały. Leżały one podobno niżej Kowna i zapewniały związek z krajem Zapuszczańskim, przez rzekę ułatwiając przeprawę. Trzeci wyżej Kowna gdzieś był wystawiony. Warownia kowieńska znajdowała się w ręku Witolda i musiała także ulepszenia otrzymać. Wszystkie te warownie powierzone zostały Witoldowi, który je ludem swoim osadził, mając podostatkiem przybywających do siebie stronników i nieco rycerzy zakonnych. Wojsko krzyżackie rabowało i niszczyło Litwę, Nowogródek nad Wiliją i Witkomierz spalone zostały.

Książę Wigund, najmłodszy z braci Władysława Jagiełły, pozostały w Litwie, za radą Oleśnickiego, zamki nowo-zbudowane przez nieprzyjaciół na ziemi Litewskiej starał się zniszczyć, lecz się to nie udało. Kowno przycisnął był do tyła, że już mało co brakowało do wzięcia, gdy młody książę przez niecierpliwość, odstąpił od oblężenia.

Witold około tegoż czasu zdobył zamek Merecki (Merkenpille) i zabranych w nim na załodze będących Polaków odesłał w więzach do Malborka; marszałek zaś i komtur z Osterody, wpadli z wojskiem do Litwy aby wspólnie z Witoldem działali przeciw Grodnowi, załogą królewską osadzonemu. Załoga ta złożona, w części z Polaków, lecz w większej z Rusinów i Litwinów, dawała mężny odpór. Bito ciągle z dział do murów, które będąc ogromnej grubości, opierały się kulom kamiennym. Nadzieja zdobycia już upadała, gdy się pożar wielki zajął w zamku, czy od wrzuconego sztucznie ognia, czy też przez zdradziecką rękę wzniecony. W tym zamieszaniu zamiast gaszenia ognia, załoga między sobą kłócić się zaczęła; litewscy żołnierze powstali na Polaków, przemogli ich, zaparli w jakimś gmachu, pożar zagasili, a zamek podali Marszałkowi. Polscy żołnierze wzięci w niewolę: piętnastu kazał marszałek głowy pościnać, resztę do Malborka zaprowadzić.

W ciągu tych wypadków znajdował się w Krakowie Henryk książę Mazowiecki, syn Ziemowita starszego. Podczas bytności księżnej Witoldowej Anny w Mazowszu, poznał na jej dworze młodą Kiejstutównę, Ryngatę, siostrę Witolda, i w niej się rozmiłował. Ale przez polityczne rachuby familijne wstąpił do stanu duchownego i nominowany przez papieża na biskupa płockiego. Na radzie królewskiej ułożono plan odarwania Witolda od Krzyżaków, chodziło tylko o człowieka znakomitego urodzenia, któryby się podjął tajemnego poselstwa. Książę Henryk z och-

tą przyjął ten obowiązek i zaprzysiął najwierniej dopełnić. Co najspieszniej przybył do Dobrzyńa, stamtąd udał się do Balgi, z Balgi do Chrystburga, gdzie rozmawiał z komturami dobrze sobie znajomymi. Przed nimi zwierzył się chęci widzenia się z Witoldem, do którego, jak mówił, jedzie powodowany familijnymi związkami, gdyż zamierza sobie na jego dworze pozostać nazawsze; udawał przytóm wielką przychylność do Zakonu; nie zapierał się, że był w Krakowie niedawno, lecz mówił o królu z pogardą, dodając, że cała rada królewska już jest zdania tego, aby prosić Wielkiego Mistrza o pokój, oobykolwiek to nawet kosztować nie miało. Przyrzekał przez swoje stosunki otworzyć Zakonowi drogę do dopięcia zamiarów, jakie z dobrem swoim i chrześcijaństwa uważa za najlepsze. Pośrednictwo tych komturów, zjednało mu wolny przejazd przez Prussy i część Litwy, aż do Kowna. Tam znalazł Witolda, tylko co z Grodna przybyłego, po zajęciu zamku. Przyszło do tajemnej rozmowy. Henryk przekładał niesłuszność trzymania się strony nieprzyjacięły ojczyźnie, zadawania jej klęsk tak ciężkich. Witold oświadczył, że sam dobrze to czuje i radby tego nie popełnił, lecz niechęć króla, oszczerstwo, zawiść i nieprzyjaźń ze Skirgiełłą, skłoniły go do takiego kroku. Henryk zrobił mu nadzieję pojednania z królem, a gdy Witold, wyznał chęć ku temu, pokazał list królewski zaprzysiężony, w którym król zapewniał wieczne zapomnienie urazy, wracał mu przyjaźń, zaufanie, miłość braterską dla dobra spólnej ojczyzny, ukrócenia nieszczęść ziomków i niepoddania ich pod żelazne berło Zakonu Krzyżackiego; oświadczał że chce poświęcić wszystko, co jest w jego mocy, aby pozostać z bratem w jedności i zgodzie. Uprzątniono zarzuty ze strony Witolda, który w końcu przychylił się do życzeń króla; ale działać należało z największą ostrożnością, żeby nie ściągnąć podejrzania Krzyżaków, tym bardziej, że żona i kilku krewnych Witolda znajdowało się w ich rękach. Wyjechał on do Grodna, a książę Henryk powrócił do Pruss, dla odwiedzenia księżnej Witoldowej, bawiącej w zamku Kremitten w Samlandji. Henryk dopiął tu celu swoich starań i zaręczony został z piękną Ryngallą. Przystępując do ostrożnego działania, Witoldowa pisała do Wielkiego Mistrza z prośbą, aby jej pozwolił udać się do Litwy, dając przyczynę, że mieszkańcy tameczni, jej obecnością i upominaniem więcej uszczęśliwieni być mogą do służenia Zakonowi i sprawie jej męża; na co zezwolenie otrzymała przez staranie księcia Henryka w Królewcu u marszałka Rabe, który się o to wstawiał. Wkrótce brat księżnej będący zakładnikiem w Malborgu, na prośbę Witolda i za podobnemże staraniem uwolniony został i odesłany do Jurborga.

W porze zwyczajnej wypraw zimowych, Marszałek przelożył Witol-

łowi przedsięwzięcie odległej wyprawy: za spólnym przeto umówieniem się przybyły pod Olitę busce Krzyżackie w Styczniu roku 1392 pod dowództwem Jana von Rumpenheim, komtura Ragnety, wójta Samlandzkiego Konrada von Lichtenstein i rządcy Insterburskiego, z niektórymi gośćmi zagranicznymi. Witold, aby uniknąć wszelkiego podejrzenia, zebrał swoich ludzi zbrojnych i poszedł z tą wyprawą. Kiedy już wyciągać nieli z Olity, Anglicy pokłócili się z Niemcami, o prawo noszenia chorągwi świętego Jerzego, z czego przyszło do krwawej bitwy: z obu stron byli ludzie znakomitego urodzenia, pierwszymi dowodził Percy, syn hrabiego Northumberland, drugimi Ruprecht z Szekendorfu. Celem wyprawy była Lida, miejsce pobytu w tej porze księcia Korybuta, zostawionego dla straży kraju z wojskiem Siewierskim: przez błota zamarłe przybliżyli się Krzyżacy niespodziewanie, zapalili podzamcze; książe mimo bardzo warownego zamku, bronić się w nim nie chciał, wyciągnął spieszenie całym dworem i wojskiem, zostawując wszystko co było w zamku i mieście na zdobycz nieprzyjacielowi. Zabrano składy broni i sprzętów wojennych niemalą liczbę.

Około Zielonych Świątek musiał Witold prowadzić nowych gości do Litwy. Celem wyprawy na ten raz były Miedniki pod Wilnem.

Przełożył potem Witold Wielkiemu Mistrzowi potrzebę zbudowania dwóch warownych zameczków na lewym brzegu Niemna; jeden przeciw Grodna, dla osłonięcia przeprawy przez rzekę, czyli mostu pod zamkami będącego, drugi gdzieś ku Olicie. Wallenrod przysłał budowniczych i materiały potrzebne: pierwszego robotą kierował szatny zakonu Werner von Tettingen; drugi budował się pod okiem komtura Brandeburga Jana von Schönfeld. Dano tamtemu nazwisko Neugarthen, to jest Nowe Grodno, drugiemu Methenburg, twierdza graniczna; oba osadzono załogą Krzyżacką.

Tymczasem Witold pod różnemi pozorami ściągął z Pruss pozostałych tam jeszcze krewnych i przyjaciół swoich, między innymi: Jana i Jerzego książąt Bełskich, którzy odesłani zostali do Jurborka, gdzie się Witold z rodziną znajdował. Krzyżacy nawet postrzegali własną oszczędność w tym powrocie książąt i panów litewskich, gdyż wydatki zakonowi na ich utrzymanie czyniły już sto tysięcy grzywien srebra. Pozostał tylko w Malborgu młody książę Zygmunt Kiejstutowicz, od kronikarzy niemieckich zwany Konradem albo Wigandem, trzymany na dworze Wielkiego Mistrza, jakby w zakładzie; tudzież dwóch małoletnich synów Witolda w Królewcu.

Wielki Mistrz coraz więcej niespokojności królowi przyczyniał: już nabyciem części marchii Brandeburskiej od króla Węgierskiego Zygmun-



ta, już układami o ziemię Dobrzyńską. Zaśły także w Litwie odmiany smutkiem króla napelniające. Alexander Wigund, zostawiony na wielkorządztwie, nagle żyć przestał, jak powiadają, od trucizny zadanej przez kogoś z domowników; podejrzenie padało na Witolda; lecz nie musi być sprawiedliwem, bo król kochający Wigunda najczuliej, nie pogodziłby się tak łatwo z Witoldem. Owszem, to nieszczęście zbliżyło rychlej do siebie braci poróżnionych. Król sam naglił o przyspieszenie umówionego zamiaru, przysłał to, czego Witold tylko mógł wymagać, to jest dyplomata na Wielkie Księstwo Litewskie i Żmódzkie, ze wszelkimi formalnościami sporządzone i dał upewnienie szczerzej, braterskiej zgody. Dzieła się to przed samym Świętym Janem Chrzcicielem, gdy Witold niespodzianie, na czele znacznego oddziału jazdy, ukazał się przed bramą Kowna, pod postacią przyjaciela, niby powracając z jakiejś wyieczki. Spuszczony most, otworzona brama; lecz książę, wszedłszy do twierdzy, wnet ludowi swemu kazał zająć główne stanowiska, poczem uwięził rycerzy zakonnych i kupców, wypędził gości zagranicznych, polecił spalić mosty na Niemnie i Wili, zniszczyć warownie, niemogące być na prędce osadzonemi. Pobiegł do Grodna, które mocną załogą swoją opatrzył i urzędników zakonnych z ich ludźmi, także w więzieniu osadził. Wezwać kazał zameczki Neugarthen i Methenburg do poddania się; na odpowiedź odmowną zagroził silnemi szturmami i robił przygotowania do spalenia. Krzyżacy, lubo się mężnie wzięli do obrony, nie widząc środka utrzymania się, poddali się na słowo. Zabrano wszystkich do Grodna w niewolę, zameczki płomieniom oddano.

Dwaj synowie Witolda pozostali w Królewcu, w tym samym czasie odpadnienia jego od Krzyżaków, zostali otruci. Czyby zaś to za wiedzą lub wolą wielkiego mistrza, lub radzców jego przybocznych nastąpić miało, nie masz na to dowodu. Kronikarze powiadają że się ta zbrodnia spełniła przez zemstę prywatną jednego z rycerzy zakonnych. Teodor Narbutt (Dzieje narodu Litewskiego, tom V str. 487), powiada że dostał mu się rękopism łaciński, mający być przekładem z niemieckiego języka, pisma z wieku XV, ściągającego się do czasów wojny pruskiej za Kazimierza Jagiellończyka. Jest to rozprawa prawnicza, dowodząca Krzyżakom ich przewrotności względem króla, sąsiadów i Boga samego: między dowodami historycznemi różnych oznak niewiary i krzywopryśiętwa znajduje się następny szczegół: »Andrzej von Sonnenberg, brat zakonu Niemieckiego, rodem z Austrii, będąc kompanem Wielkiego Książęcia Witolda, sprzyścił się z nim odrzucić się od zakonu i przejść do króla Polskiego; oba razem spowiadali się kapelanowi nadwornemu, wykonali przysięgę na świętą hostyą, którą kapłan rozłamawszy na dwo-

je. im udzielił Sakrament pożywania ciała i krwi Pańskiej. Kiedy Witold podjął sztandar buntu, on uciekł z Jurborka, niby z więzienia Witoldowego, i przybył do Królewca. Miał zamiar, pochwywszy synów Wielkiego Książęcia, będących na zamku u Wielkiego Marszałka w zakładzie, uciec na statku kupieckim, już przygotowanym, do Poługi. Lecz lubo miał najlepszą zrzęcnosc to dopełnić, przemieszawszy trzy tygodnie w konwencie królewieckim, rozmyślił się i złamał przysięgę swoją, gdyż otrut sam synów Witolda, niby świętością ślubów zakonnych wzruszony, które w nim z przyjaciela zrobiły mściwego okrutnika. Obrął on między apostazją *a religione* i apostazją *a fide*, morderstwo dwóch niewinnych dzieci, z czego potem i sam się nie wstydził przechwalać. To jest między dwoma złamaniami dobrowolnej przysięgi najgorszy środek: to się nazywa krzywoprzysięstwo nad krzywoprzysięstwami (*perjuratio perjuratissimo*). Narbutt zostawując czytelnikom osądzenie jakby daleko historyczną była ta powieść, dodaje że Strykowski i polscy dziejopisowie wymieniają niejakię Szumberga czy Sunberga kommandora, którego razem z Salzbachem, Witold po bitwie pod Grunwaldem więtych w niewolę stracić kazał, przez osobistą do nich urazę; ztąd wielki jest powód do wierzenia, że to był ten sam Sonnenberg, który się tak srodze przeniwierzyl w teraźniejszej okoliczności. Tym zaś bardziej daje wiarę przytoczonej powieści, że to popełnił Krzyżak, istotnie z własnego domysłu, wzruszony jakowymś skrupulem i miłością swego Zakonu; dla tegoż go i nie ukarano; ani Witold nie użalał się na zakon w ogólności, gdyż nigdzie śladu téj skargi w papierach krzyżackich niezaleziono.

Co się tycze Henryka książęcia Mazowieckiego, w rzeczy samęj zrzucił sutannę księzowską i ożenił się z Ryngałłą księzniczka i chociaż był proboszczem Płockim i nominatem na biskupstwo, porzucił stan duchowny, wrócił do Płocka, i gdy odezwał się o wydział sobie ojczytych posiadłości, wzgardzony od duchowienstwa, nie długo cieszył się nowym swoim stanem i pożyciem z ukochaną osobą, przestał żyć nagle, jakoby od zadanęj, niewiadomo przez kogo, trucizny.

Witold uwolniwszy się z pod opieki Krzyżaków, przybył do Litwy i zaraz udał się na spotkanie Królestwa obojga, w miejscu umówionem, to jest w Ostrowiu. Tam zaszło pierwsze widzenie się i pierwsze zawarcie umowy, uczynił *submissyą*, otrzymał ojczytę posiadłości; poczem wszyscy udali się do Wilna, gdzie znaleźli Skirgiełłę i innych książąt pokrewnych, którzy byli zgromadzeni z żonami, dziećmi i całymi rodzinami. Witold złożył u podnoża tronu królowej Jadwigi diploma uroczyste i zaprzysiężone, oświadczając dobrowolnie, bez

przymusu i widoków innych. prócz dobra ojczyzny i chwały Bożej, trwałe, wieczne i nieodmienne posłuszeństwo, przyjaźń i posługę królowej i Rzeczypospolitej Polskiej, także być w przyjaźni, jedności i zgodzie z książętami pokrewnymi, a szczególnie z wielkim księciem Skirgiełłą. Podobne dyploma uniżoności wydała od siebie wielka księżna Anna Witoldowa, pod osobną pieczęcią swoją. Wzajemnie król, w imieniu swoim, Rzeczypospolitej i książąt pokrewnych, złożył na piśmie zaprzysiężone uznanie Witolda szczerym bratem, przyjacielem i Wielkim Księciem Litewskim i Żmódzkim, z prawami i obowiązkami tej dostojności właściwymi, oraz stosownie do połączenia i przynależności tych krajów i dostojństwa do Korony Polskiej. Złożone było trzecie dyploma, spólnie przez Króla i Witolda zatwierdzone i wydane Skirgiełłom, na dostojność Wielkiego Księcia Ruskiego, do której przywiązana była władza drugiego stopnia, pod obowiązkiem uległości królowi i stałego sojuszu z Litwą, nad całą Rusią Litewską, Księstwami i ziemiami do niej liczącemi się. z temi prawami i prerogatywami, jakie mieli nad nimi wielcy książęta Litewscy; nadto. Stare Troki i Krzemieniec będą wydział dziedziczny Skirgiełły stanowić. Księciu Kijowskiemu Włodźmierzowi, w zamian za Kijów, postąpił Skirgiełłom, wyznaczono dzielnicę. Korybutowi Nowogrodek oddano. Działo się to roku 1392, pod koniec miesiąca Lipca. Po czem Witold ze zwykłymi obrzędami godność Wielko-Księęcą objął.

Wielki mistrz Wallenrod znajdował się w Memlu gdy odebrał wiadomość o odpadnięciu Witolda; zapalił się gniewem i wyrzucił nieostrożność i niedbalstwo przełożonym zakonowi: posłał natychmiast rozkazy do Malborka i innych miejsc, aby brata Witoldowego Zygmunta, oraz kobyłowiek z Litwinów pozostał jeszcze w kraju, okuto w kajdany i strzeżono najściślej. Doniósł książętom Niemieckim i królowej Duńskiej o ucieczce Witolda, opisując z jakim zdradzieństwem zakonu i wiary chrześcijańskiej postąpił ten książę, przechodząc do pogan. Namienił o przewrotności działań ze strony króla Polskiego i zapowiedział, że przez to samo wszelkie stosunki przyjaźni i pokoju z krajami, temu monarsze podwładnemi za zerwane, niebyłe i nieistniejące uważa. Jednakże powieść można, że on sam pierwszy do zerwania tych stosunków dał powód wyraźny przez nabycie zastawy od księcia Opolskiego ziemi Dobrzyńskiej, niedługo przed odpadnięciem Witolda. Bo gdy to uczynił, przesłane było od senatorów duchownych i świeckich królestwa Polskiego, pod dniem 8 Maja pismo, na imię Wielkiego Mistrza, którem dowodzone mu jak sprzeczenie postępuje z własnymi oświadczeniami i zabiegami o przyjaźń z Koroną Polską, które niedawno czynił u kró-



li, zrabowali i zniszczyli do szczytu; a po splondrowaniu okolicznych włości, ze zdobyczą kilkuset jeńców powrócili do Pruss.

Za nadejściem zimy, gdy wczesne pokazały się mrozy, mając nowych pielgrzymów gromady, Krzyżacy wyruszyli pod dowództwem nowo obranego Marszałka zakonnego Wernera von Tettingen i Wielkiego Komtura Wilhelma Helfenstein, z Francuzami, Niderlandczykami i różnego narodu rycerstwem, na zdobycie Grodna, jako miasta najznakomitszego we własnych posiadłościach Witolda. Na nieszczęście, załoga liczna, bo z przeszło czterech tysięcy złożona, miała słabego dowódcę: trzy dni tylko warownie się opierały, wzięte saturmem, znaczna część załogi wzięta, trzy tysiące ludzi poszło w niewolę, spalone miasto, zburzone zamki, okolice spustoszone.

W tymże roku 1392 umarła Wielka Księżna Julianna, wdowa po Olgierdzie, matka Władysława Jagiełły. Miała ona zabezpieczone dochody na księstwie Witebskiem; ze swojej ręki puściła była to księstwo synowi Swidrygielle, lecz po jej zgonie wracało do skarbu wielko-książęcego i król polecił zająć je na rzecz własnych dochodów, osadziwszy tam rządcą Teodora Wiosnę. Swidrygiełło urażony o odjęcie sobie Witebska, gdy nie mógł zjednać prośbą powrotu do władania, napadł zdradziecko na miasto, zabił Wiosnę i swego namiestnika osadził. Gdy wieść doszła o tém do króla, polecił Witoldowi Swidrygielle jako rokoszanina ukarać, za wykroczenie przeciw prawu i władzy najwyższej. Wielcy książęta Witold i Skirgiełło, połączywszy swoje pólki, wystąpili przeciwko bratu, i oblegli Witebsk. Po dzielnym oporze poddało się miasto, Swidrygiełło musiał wyjść z zamku i uderzyć czołem zwycięzcom. Ale żywiąc w sobie urazę ku braciom, knował potem jakieś przeciwko nim zamachy, i gdy te wydały się, uciekł do Krzyżaków, chętnie przyjmujących podobnych mu zbiegów.

Na początku roku 1393 już Swidrygiełło znajdował się na dworze wielkiego mistrza w Malborgu. Przyjęcie gościnne, tytuł wielkiego księcia Litewskiego, obietnice rozległe, pieniądze, wszystko od razu przyrzeczono na usługi, byleby Litwę i Polskę w niepokoju i wojnach pograżać, a przez to podać Zakonowi sposobność, do ciągnięcia zysków. Krzyżacy szczerze zaprzętałi się udzieleniem pomocy Swidrygielle, a tymczasem rozsiewali wszędzie za granicą potwarze wieści o królu Władysławie Jagiełle, twierdząc że tylko na pozór jest chrześcianinem.

Potwarze owe doszły uszu papieża, dla przekonania się więc o prawdzie wysłał legata Jana biskupa Messyny. Ten przybył w początkach roku 1393 do Wilna, widział pobożność króla Władysława i ludu; udawszy się więc potem do Prus, wyrzucił Krzyżakom na oczy fałsze przez

nich rozsiewane o pogaństwie Litwinów, nalegał usilnie aby zawarli pokój z królem i narodem chrześcijańskim. Starania atoli legata nie wzięły skutku. Zagajone układy Władysława Jagiełły z Krzyżakami spełzły na niczém. Jagiełło przybywszy w tym celu do Włocławka (Neu-leslau), zniecierpliwiony dwutygodniowém oczekiwaniem na Krzyżaków, odjechał.

Tymczasem kiedy Wielki Mistrz zamysłał o nieprzyjaznych krokach przeciwko Litwie, Inflanty nie były wolne od rozruchów. Job von Ulsen albo Robin von Elsen, jakśmy wyżej powiedzieli, rządził posiadłościami zakonu w Inflantach od roku 1374, i przytoczyliśmy wypadki, jakie za jego mistrzostwa miały miejsce, do roku 1381. Od téj epoki Krzyżacy Inflantscy, dzielili prace swojej braci Pruskiej i żyli w pokoju z Rusią; ale nie tak rzecz się miała z Janem Sinten, arcybiskupem Ryzkim. Ponieważ układy zawarte poprzednio w przedmiocie miasta Rygi pomiędzy mistrzami Inflanckimi i arcybiskupami, nie wzięły skutku, kardynał Bartłomiej wznowił w roku 1390 klątwę rzuconą na mistrza Inflanckiego za to że nie oddał napowrót Rygi arcybiskupowi: ale wkrótce potem nowy wypadek zmienił zupełnie postać rzeczy. Papież Bonifacy IX poddał Kościół Ryzki regule zakonu Teutońskiego: arcybiskup przeto, kanonicy i inne osoby do składu tego Kościoła należące, krzyżacki habit nosić musiały; nikt nie mógł otrzymać prebendy, ani żadnej innej godności bez zatwierdzenia mistrza Inflanckiego, podobnie jak to miało miejsce w dycecyjach Chełmińskiej, Pomezańskiej i Sambijskiej, które podlegały wielkiemu mistrzowi; rycerze zakonu mieli prawo wizyty Kościoła Ryzkiego. W roku 1391 Jan Sinten nie chcąc być posłusznym postanowieniu papieżkiemu, uciekł do Lubeki, gdzie bawił rok przynajmniej; w roku 1392 znajdował się w Pradze i prosił cesarza Wacława o wstawienie się za nim do papieża; ale bezskutecznie. Mistrz Inflancki nie oglądał końca téj sprawy, gdyż umarł około tego czasu.

Wennemar von Brüggenoje, jego następca na mistrzostwo, uważał stolicę arcybiskupią w Rydze za wakującą z powodu ucieczki Jana Sinten, i zajął w posiadłość dobra arcybiskupie. Dnia 10 Marca i 24 Września roku 1393 papież Bonifacy IX nie tylko pochwalił, że mistrz wziął pod swą opiekę dobra arcybiskupie dla zabezpieczenia ich od najazdów Rusi i innych sąsiadów, ale zdjął z niego klątwę rzuconą przedtém na poprzedników mistrza. Bonifacy IX zamierzając uchylić wszelkie te niesnaski, mianował w r. 1394 Jana Sinten tytularnym patriarchą Antyocheńskim, a Jana Wallenroda zakonnika krzyżackiego, brata wielkiego mistrza, arcybiskupem Ryzkim. Kanonicy nie radzi iż muszą przyjmować regułę zakonu i wątpiąc iżby im w tém folgował Wallenrod, wybrali Ottona, księcia Szczecińskiego za zgodą Jana Sinten, który nie uważał siebie za pozbawionego

arcybiskupstwa. Wacław cesarz, opiekując się Ottonem, polecił dnia 9 Listopada rzonego roku. Swantyborowi, księciu na Szczecinie, wprowadzić Ottona w posiadanie dóbr arcybiskupich, wzywając wszelkie mocarstwa, i rozkazując poddanym imperium dopomódsz mu zbrojno w tój rzeczy. We dwa lata potem cesarz ponowił toż polecenie księciu Swantyborowi, co wszakże Wallenrodowi nie przeszkodziło objąć spokojnie arcybiskupstwa w roku 1397. Ponieważ mistrz Inflancki zagroził użyć siły przeciw kapitule Rzykiéj, kanińcy postanowili wreszcie uznać zwierzchnikiem tego, kogo im papież nazaczył. Niektórzy pisarze twierdzą, że cesarz nałożył konfiskatę na wszelkie dobra Krzyżaków w Czechach i Morawii, ponieważ nie chcieli ustąpić dóbr arcybiskupstwa Rzykiego księciu Ottonowi, ale dobra wspomniane otrzymał później zakon. Napomknąwszy nieco wcześniej o wyniesieniu brata wielkiego mistrza na arcybiskupstwo Ryzkie, wróćmy się do samego Konrada Wallenroda.

Wielki mistrz w piérwszój połowie 1393 roku jeździł do Chelma, tam przyjmował posłańca Małgorzaty królowój Duńskój, przez którego odebrał ważne jakieś pisma. Powrócił potem do Malbörga i nagle dostał tak wielkiéj gorączki, że wołał gwałtownie przez całą noc o szklanke wody, lekarz nie kazał dawać ani kropli. Wallenrod wpadł w nieprzytomność, konwulsye, i ducha wyzionął dnia 25 Lipca wspomnionego roku. Okropna burza panowała w tym dniu w okolicach Malbörga.

W ciągu dwóch wieków bytu swojego zakon Krzyżaków był rządony przez dwudziestu jednego wielkich mistrzów; żaden z nich nie ściągął na się tylu zarzutów i przygan od późniejszych dziejopisów, ile Konrad Wallenrod. Obwiniano go o lekce ważenie wiary, nawet o opiekowanie się herezyą niejakiego Leandra, o obelżywe przewiska, jakich używał względem księży, o okrucieństwa i ucisk nad poddanymi. Voigt w *Historji Pruss* oddzielną rozprawę poświęcił na zabicie powyższych zarzutów i gruntownie mylnosć ich okazał, przekonywając że jedyném ich źródłem jest powieść mnicha Simona Grunau, z początków szesnastego wieku (tom V. str. 720—728). Dzieje Wallenroda, przez wielkiego poetę skreślone, nie zgadzają się z prawdą historyczną.

Cus 118.2  
Dzieje krzyzakow oraz ich stosunk  
Widener Library 006779015



3 2044 088 709 936